KOŁO POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO W MRĄGOWIE

Mrągowskie Studia Humanistyczne

Pismo poświęcone historii i literaturze w regionie mazurskim

Tom 6–7
2004/2005

Rada Redakcyjna:
Stanisław Achremczyk, Józef Borzyszkowski, Stanisław Bułajewski, Jan Gancewski, Erwin Kruk, Krzysztof Mikulski, Jens E. Olesen, Andrzej Sakson

Osoby stale współpracujące:
Ryszard Bitowt, Iwona Gancewska, Zbigniew Suchecki, Karolina Wiśniewska

Recenzja tomu:
prof. dr hab. Andrzej Wałkówski

Komitet Redakcyjny:
Jan Gancewski (redaktor naczelny), Dariusz Jarosiński, Andrzej Korytko, Sławomir Sobieraj

Z finansowym wsparciem Fundacji Polsko-Niemieckiej ze środków Republiki Federalnej Niemiec
Mit finanzieller Unterstützung der Stiftung für deutsch-polnische Zusammenarbeit aus Mitteln der Bundesrepublik Deutschland

Dofinansowane przez Urząd Miasta Mrągowo z grantu nr 14/ 2005, otrzymanego w przetargu ofert publicznych na wykonanie zadania w dziedzinie kultury

Na 1 str. okładki rewers medalu wybitego dla upamiętnienia Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza
Medal został zaprojektowany i wybity w okresie stanu wojennego

ISSN 1507-451 X, ISBN 83-89151-22-7

Edytor: Pracownia Wydawnicza „ElSet", Olsztyn
tel. 0 89 534 99 25, e-mail: elset@elset.pl

Nakład 250 egz.

DTP: ElSet; druk i oprawa: Zakład Poligraficzny UWM w Olsztynie

Słowo od Redakcji

Szanowni i Drodzy Czytelnicy,

„Mrągowskie Studia Humanistyczne" począwszy od trzeciego tomu ciągle poszerzają zakres problemowy i tematyczny. Zapraszamy do współpracy badaczy zajmujących się nie tylko historią i literaturą w regionie mrągowskim, coraz częściej udostępniamy nasze łamy autorom podejmującym zagadnienia kultury w całym regionie mazurskim (w powiązaniu z ościennymi krainami Warmii i Powiśla). Wynika stąd konieczność zmiany podtytułu pisma, którą wprowadzamy od bieżącego tomu MSH (6–7).

Tom ten, podwójny – także objętościowo bogatszy od poprzednich – nosi szczególny charakter. Zdominowały go teksty poświęcone życiu, działalności naukowej i społecznej Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza, które są pokłosiem międzynarodowej konferencji naukowej zorganizowanej w 150. rocznicę śmierci pastora, językoznawcy i pedagoga – 3 czerwca 2005 r. w Mrągowie.

Z zadowoleniem odnotowujemy coraz większe zainteresowanie naszymi Studiami w kraju i zagranicą, czego potwierdzeniem są m.in. pochlebne recenzje, opublikowane ostatnio w niemieckim roczniku „Beiträge zur Geschichte Westpreusens" (19/2004), jak również pozytywne opinie osób zajmujących się przeszłością i współczesnością dawnych ziem pruskich. Zapraszamy do współpracy wszystkich, którym bliska jest ta problematyka.

Wojciech Nowakowski
Instytut Archeologii
Uniwersytetu Warszawskiego

Na skrzyżowaniu szlaków. Pojezierze Mrągowskie u schyłku starożytności w układzie kontaktów między Bałtykiem a Dunajem i Morzem Czarnym

Specyfiką archeologii są nie tylko wykopaliska, czyli sposób pozyskiwania źródeł – szczególny jest także charakter znalezisk: są to zakurzone skorupy naczyń, przerdzewiałe ułamki narzędzi i broni, ślady osad czy cmentarzysk. Podstawowym zabiegiem badawczym jest więc porządkowanie materiałów, polegające na łączeniu ich w grupy współczesnych sobie znalezisk, o szczególnych, wyróżniających je cechach. Owe jednostki noszą niezbyt szczęśliwe miano „kultur archeologicznych". Polem dalszych badań są kontakty pomiędzy poszczególnymi „kulturami archeologicznymi" oraz ich wzajemne oddziaływania. Narzędziem do rozpoznania takich powiązań są studia nad „importami", czyli przedmiotami obcego pochodzenia, wywodzącymi się z innych kultur, czy nawet, jak to ma miejsce w przypadku wytworów znad Morza Śródziemnego znajdowanych w Europie Środkowej – z zupełnie innej strefy cywilizacyjnej. Rozmieszczenie owych „importów" umożliwia podjęcie próby wytyczenia szlaków, łączących często bardzo od siebie odległe obszary pradziejowej Europy.

Największe zainteresowanie, a nawet emocje, budzą badania nad kontaktami, które u schyłku starożytności łączyły ziemie Cesarstwa Rzymskiego z ludami Barbaricum – wielkiego obszaru, sięgającego po Skandynawię i wschodnie wybrzeże Bałtyku wraz z dorzeczem Wisły, a nawet jeszcze dalej – aż po stepy nadczarnomorskie na południowym wschodzie Europy. Terytorium to – zgodnie z nadaną mu nazwą – zamieszkane było przez barbarzyńców, a więc ludy „nie-rzymskie", lecz występujące w roli partnerów Rzymian: uczestników wymiany handlowej lub rozgrywki politycznej, bądź wrogów albo sojuszników w wojnie. Dopiero poza Barbaricum rozciągała się trzecia strefa zajęta przez ludy, określane w źródłach antycznych jako „dzikie" – niezdolne do jakiegokolwiek dialogu z Rzymianami, a przy tym budzące pełną lęku niechęć wśród „normalnych" barbarzyńców. Dowodem braku kontaktów tych „dzikusów" ze światem śródziemnomorskim jest, między innymi, nieobecność „importów rzymskich"[1].

Na intensywność kontaktów ludów barbarzyńskich z Rzymianami nie miała właściwie wpływu odległość czy dostępność komunikacyjna – świadczy o tym minimalna liczba „im-

[1] Na temat takiej koncepcji podziału świata w historiografii antycznej oraz XIX-wiecznej etnologii por. W. Nowakowski, *Hic Suebiae finis – concept of the border of the barbarous world at the East Baltic coast in Roman Period*, Barbaricum 2, 1992, s. 218–230.

portów rzymskich", znalezionych na terenie Irlandii. Chociaż owa „Wyspa Zimowa" – Hibernia – była doskonale znana Rzymianom, którzy rozważali nawet jej podbój, a od brzegów rzymskiej Brytanii oddzielało ją zaledwie kilkanaście godzin bezpiecznej żeglugi po usianych wyspami, wewnętrznych wodach Morza Irlandzkiego, to liczba wszystkich zarejestrowanych w Irlandii znalezisk „importów rzymskich" jest zaskakująco niska[2] – w przypadku monet przekracza ona niewiele wielkości znane z pojedynczych cmentarzysk z Półwyspu Sambijskiego, czy z rejonu ujścia Niemna[3]. O znalezieniu się i trwałym pozostawaniu w strefie zainteresowań rzymskich poszczególnych części europejskiego Barbaricum przesądzała więc ich rola w politycznej lub ekonomicznej aktywności Rzymian. Szczególnym przykładem jest rejon występowania bursztynu na wspomnianym wyżej Półwyspie Sambijskim i na brzegach omywających go zalewów. Słynna wyprawa po „złoto północy", którą zorganizowano pod koniec panowania Nerona, dotarła do *commercia et litora*, czyli do ośrodków handlowych na wybrzeżach Bałtyku[4], najprawdopodobniej właśnie na Sambii, od strony Zalewu Wiślanego, którego wody Rzymianie mogli uważać za końcowy odcinek Wisły.

Szczegółowy opis *Aestiorum gentes*, zamieszczony trzydzieści lat później przez Tacyta w jego *Germanii*, świadczący o wyjątkowo dobrej znajomości tego ludu, potwierdza utrzymywanie stałych kontaktów z Imperium Romanum[5]. Pochodzące z tego samego czasu „importy rzymskie" – w tym tak unikatowe jak oficerski sztylet w pochwie inkrustowanej srebrem[6], jedyne znalezisko z obszaru daleko położonego od granic rzymskich[7] – stanowią archeologiczne poświadczenie przekazu źródeł antycznych. Zbieżność chronologiczna występowania takich sztyletów i wspomnianej „bursztynowej" wyprawy Nerona, która, jako ekspedycja państwowa, musiała mieć wojskową eskortę, zachęca do łączenia tych dwóch faktów w efektowną hipotezę, niestety, pozostającą tylko przypuszczeniem.

Dunaj – Zalew Kuroński

Zgodność obrazów szlaków antycznych, wytyczanych zarówno na podstawie przekazów starożytnych historyków, jak i w wyniku współczesnych badań archeologicznych pozwala na podobne interpretacje także w przypadku obszarów słabiej opisywanych w źródłach antycznych, takich jak Pojezierze Mrągowskie i Kraina Wielkich Jezior Mazurskich. Spektrum „importów rzymskich" znajdowanych w tym rejonie odbiega od standardów środkowoeuropejskiego Barbaricum; zdumiewa zwłaszcza wyjątkowo duża liczba importowanych fibul prowincjonalnorzymskich, w tym zwłaszcza wczesnych zapinek z czasów

[2] Por. J. D. Bates, *Roman Material from Ireland: a re-consideration*, Proceedings of the Royal Irish Academy, 1973, 73/C, s. 2, 21–97.

[3] Por. S. Bolin, *Die Funde römischer und byzantinischer Münzen in Ostpreußen*, Zeitschrift der Altertumsgesellschaft Prussia, 1922/1923–1925 (1926), Bd. 26, s. 203–240.

[4] J. Kolendo, *Wyprawa po bursztyn bałtycki za Nerona*, Pomerania Antiqua, 1981, X, s. 25–63; reedycja w zbiorze: J. Kolendo, *Świat antyczny i barbarzyńcy. Teksty, zabytki, refleksja nad przeszłością*, Warszawa 1996, t. 1, s. 167–190.

[5] Tacyt, *Germania*, s. 45; por. W. Nowakowski, *Od „Galindai" do „Galinditae". Z badań nad pradziejami bałtyjskiego ludu z Pojezierza Mazurskiego,* Barbaricum 4, s. 81–82.

[6] M. Ebert, *Truso*, Schriften der Königsberger Gelehrten Gesellschaft. Geistwissenschaftliche Klasse 3/1, Berlin 1926, s. 74–75; W. Gaerte, *Urgeschichte Ostpreußens*, Königsberg 1929, ryc. 159:g.

[7] J. Obmann, *Studien zu römischen Dolchscheiden des 1. Jahrhunderts n. Chr. Archäologische Zeugnisse und bildliche Überlieferung*, Kölner Studien zur Archäologie der römischen Provinzen 4, Rahden/Westf. 2000.

Augusta i Tyberiusza[8]. Zjawisko to może być śladem mocnej pozycji mieszkańców Mazur, realizujących z powodzeniem swoje specyficzne upodobania.

Wśród okazów z Pojezierza Mazurskiego szczególnie liczne są kuszowate zapinki o taśmowatym kabłąku i nóżce zakończonej guzkiem, wydzielone jako „typ Jezerine"[9]. Fibule takie występowały w szerokim zasięgu od Galii, poprzez południowe stoki Alp i obszary naddunajskie, aż po Bałkany, stanowiąc wyraźny ślad przetrwania tradycji celtyckich w kulturze prowincji rzymskich w czasach Augusta[10]. Poza granicami Imperium zapinki „typu Jezerine" znajdowano pojedynczo, większe skupiska tworzyły tylko w zachowanych enklawach osadnictwa celtyckiego, w tym – w tzw. kulturze puchowskiej, po obu stronach Tatr[11]. Wyjątkowym zjawiskiem jest więc koncentracja znalezisk fibul „typu Jezerine" między dolną Wisłą a Niemnem[12]; wyjaśnieniem tak licznego napływu tych zapinek może być tylko funkcjonowanie „szlaku bursztynowego". W tym czasie prowadził on przez alpejskie i naddunajskie prowincje Cesarstwa Rzymskiego, zamieszkałe przez ludność celtycką, na północ – ku wybrzeżom Bałtyku i złożom bursztynu[13].

Rozmieszczenie nadbałtyckich znalezisk zapinek „typu Jezerine" daje podstawę do dodatkowych wniosków – nad dolną Wisłą, a więc w rejonie uznawanym za najbardziej zaangażowany w handlu bursztynem, znaleziono dwie takie fibule: w Lubieszewie oraz w Starym Targu (ryc. 1:a)[14]. Dalej na północ, na wybrzeżu Zatoki Gdańskiej i na Sambii nie natrafiono na żaden okaz, dwie fibule znaleziono natomiast w północnej części Krainy Wielkich Jezior: w Grzybowie, pow. giżycki (ryc. 1:b)[15], i w Kruklankach, pow. węgorzewski (ryc. 1:c)[16]. Kolejny egzemplarz został odkryty dalej na północ, nad Pregołą, w miejscowości Nowaja Dieriewnia (ryc. 1:d)[17]. Jeszcze jedna zapinka „typu Jezerine" pochodzi z okolic Szyłokarczmy (ryc. 1:e)[18], nad dolnym Niemnem, na Litwie. W tym samym rejonie, najprawdopodobniej w pobliżu Tylży, znaleziono następne dwie fibule (ryc. 1:f)[19]. Wszystkie te znaleziska,

[8] Por. W. Nowakowski, *Masuren*, Corpus der römischen Funde im europäischen Barbaricum – Polen 1, Warszawa 2001.

[9] S. Rieckhoff, *Münzen und Fibeln aus dem Vicus des Kastelle Hüfingen (Schwarzwald-Baar Kreis)*, 1975, SJ XXXII, s. 24–26, ryc. 6:9–10, tabl. 1:1–5.

[10] A.-M. Adam, M. Feugére, *Un aspect de l'artisanat du bronze dans l'arch Alpin Oriental et en Dalmatie au Ier s. av J.-C.: Les fibuls du type dit „De Jezerine"*, Aquilea Nostra, 1982, LIII, s. 129–186; Feugére 1985, s. 257–258, tabl. 85-87.

[11] K. Pieta, *Die Puchov-Kultur*, Nitra 1982, s. 32–34, ryc. 6.

[12] W. Nowakowski, *Wisła – Gotlandia – Niemen. Problem różnokierunkowych kontaktów nad Bałtykiem około przełomu er,* Studia Gothica I, 1996, s. 219–225.

[13] J. Wielowiejski, *Główny szlak bursztynowy w czasach Cesarstwa Rzymskiego*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1980.

[14] A. Żórawska, *Zapinka typu Jezerine z cmentarzyska w Starym Targu, pow. malborski*, w: *Nowe znaleziska importów rzymskich z ziem Polski II*, Corpus der römischen Funde im europäischen Barbaricum – Polen, red. J. Kolendo, A. Bursche, B. Paszkiewicz, supl. II, Warszawa 2001, s. 63–65, przyp. 7, ryc. 1:1.

[15] F. E. Peiser, *Das Gräberfeld bei Grzybowen, Kr. Lötzen*, Sitzungsberichte der Altertumsgesellschaft Prussia, 1904–1915 (1915), 23/I, s. 317; por. A. Bezzenberger, *Die Zeitstellung der Zangenfibel und anderen Fibeln*, Sitzungsberichte der Altertumsgesellschaft Prussia, 1900–1904 (1909), 22, s. 472; M. Ebert, op. cit., 81, 2.

[16] K. v. Stadie, *Gräberfeld bei Krugklanken, Kr. Angerburg*, Sitzungsberichte der Altertumsgesellschaft Prussia, 1919, 23/II, s. 406, ryc. 181; por. A. Bezzenberger, op. cit., s. 472; M. Ebert, op. cit., 81, 2; W. Gaerte, op. cit., ryc. 161:a.

[17] Dawne Gaitzuhnen, Kr. Insterburg – W. Nowakowski, *Od „Galindai" do „Galinditae"*, s. 60, tabl. XV:2.

[18] M. Ebert, op. cit., 81, 5.

[19] A. Bezzenberger, op. cit., s. 473; M. Ebert, op. cit., 81, 6–7.

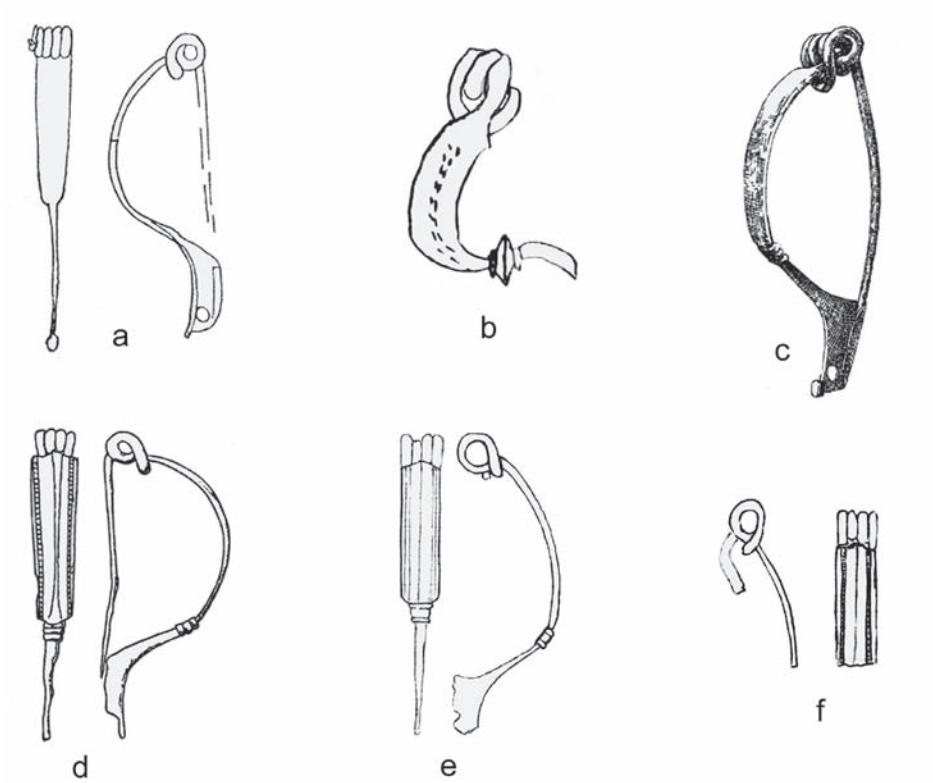

Ryc. 1. Tzw. zapinki „Jezerine", znalezione na obszarze między Dolną Wisłą i Niemnem: a – Stary Targ, pow. Malbork; b – Grzybowo, pow. Giżycko; c – Kruklanki, pow. Węgorzewo; d – Novaja Derevnja, rejon Gusev (Federacja Rosyjska); e – Heydekrug (obecnie Šilute, Litwa); f – Tilsit (obecnie Sovetsk, Federacja Rosyjska)

z wyjątkiem dwóch okazów znad dolnej Wisły, układają się niemal w linii prostej, biegnącej przez Pojezierze Mazurskie ku dolnemu biegowi Niemna i wybrzeżom Zalewu Kurońskiego (ryc. 2), gdzie występowały złoża bursztynu tylko niewiele ustępujące sambijskim. Można więc przypuszczać, że rozmieszczenie fibul „typu Jezerine" wyznacza odgałęzienie szlaku bursztynowego, funkcjonujące obok głównej trasy prowadzącej do ujścia Wisły.

Podobnie układają się na mapie znaleziska tzw. bransolet z wyrostkami oraz ich naśladownictw, należących do tego samego, późnoceltyckiego horyzontu kulturowego. Bransolety takie znane są przede wszystkim z rzymskiej prowincji Raetia nad górnym Dunajem[20], gdzie występowały często w zespołach wraz z fibulami „typu Jezerine", brak ich natomiast zupełnie na terenach na północ od Karpat i Sudetów. Wyjątkiem są znaleziska z terenów bałtyjskich: jedną bransoletę znaleziono na Pojezierzu Ełckim, na cmentarzysku w Romotach (ryc. 3:a)[21], drugi egzemplarz odkryto jeszcze w XVIII wieku w okolicach Węgorzewa

[20] E. Keller, *Die frühkaiserzeitlichen Körpergräber von Heimstetten bei München und die verwandten Funde aus Südbayern*, Münchener Beiträge zur Vor- und Frühgeschichte 37, München 1984, s. 31–32, tabl. 3:5, 7; 6:6, 8, 14, 16.

[21] *Museum für Vor- und Frühgeschichte*, Berlin, dawne zbiory królewieckiego Prussia-Museum Pr. 5496.

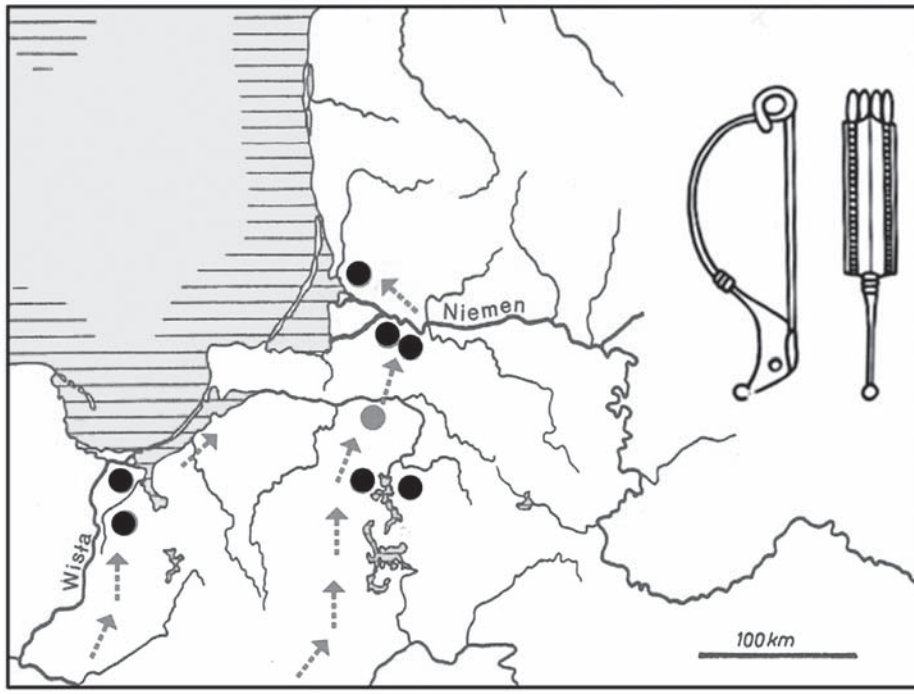

Ryc. 2. Zasięg występowania tzw. zapinek „Jezerine" na obszarze między Dolną Wisłą i Niemnem

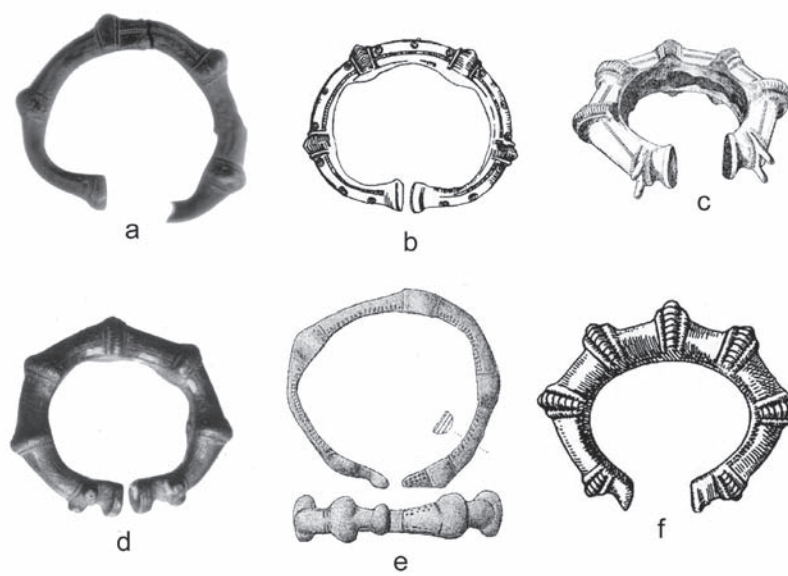

Ryc. 3. Naramienniki drucikowate z końcami profilowanymi, znalezione na obszarze między Dolną Wisłą i Niemnem: a – Romoty, pow. Ełk; b – Pažartis, rejon Prienai (Litwa); c – Karužai, rejon Lazdiai (Litwa); d – Vesnovo, rejon Krasnoznamensk (Federacja Rosyjska); e – Węgorzewo; f – Prienlaukis, rejon Prienai (Litwa)

(ryc. 3:e)[22], trzeci – w miejscowości Wiesnowo (ryc. 3:d)[23], na północ od Pregoły. Trzy kolejne znaleziska, pochodzące z tzw. Litwy Zaniemeńskiej (ryc. 3:b-c, f)[24], układały się wzdłuż południkowo płynącego odcinka środkowego Niemna. Rozmieszczenie tych znalezisk również sugeruje istnienie szlaku, prowadzącego przez Mazury ku dolnemu biegowi i ujściu Niemna, i dalej – do wybrzeży Zalewu Kurońskiego (ryc. 4).

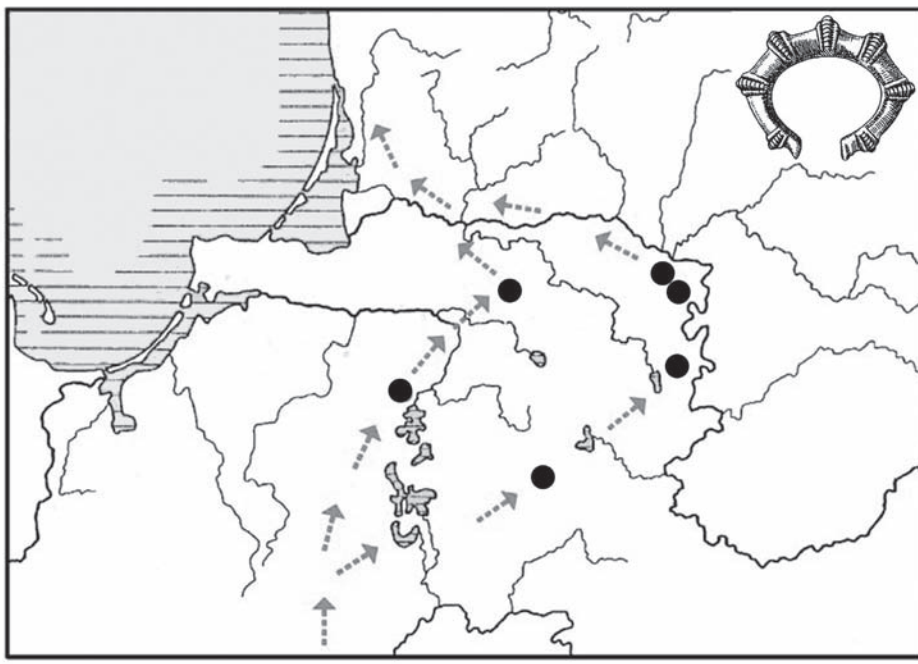

Ryc. 4. Zasięg występowania naramienników drucikowatych z końcami profilowanymi na obszarze między Dolną Wisłą i Niemnem

„Nieme" materiały archeologiczne pozwalają więc na obserwowanie procesu formowania się i stabilizowania układu połączeń, zapewniających napływ „złota północy" na ziemie Cesarstwa Rzymskiego: wydaje się, że mieszkańcy Pojezierza Mazurskiego początkowo, w pierwszych dziesięcioleciach I wieku uzyskali mocną pozycję jako pośrednicy kontrolujący dostęp do bursztynu z Zalewu Kurońskiego. Przyczyną tej koniunktury była najprawdopodobniej izolacja Sambii, której mieszkańcy aż do początków drugiej połowy I wieku zachowali archaiczną strukturę kulturową z wczesnej epoki żelaza. Jej anachroniczny model wypychał mieszkańców Półwyspu Sambijskiego poza system połączeń wymiany dalekosiężnej, stwarzając koniunkturę dla ludności Pojezierza Mazurskiego. Przełamanie izolacji Sambii, czego symbolicznym przykładem może być właśnie „bursztynowa

[22] W. Nowakowski, *Masuren*, s. 114, tabl. VII:3.

[23] W. Gaerte, op. cit., s. 160, tabl. V; C. Engel, *Vorgeschichte der altpreußischen Stämme*, Königsberg 1935, s. 262, tabl. 144; dawne Kussen, Kreis Pillkallen, obecnie Obwód Kaliningradzki Federacji Rosyjskiej.

[24] J. Antanavičius, *Įdomūs senoviniai papuošalai*, Muziejai ir Paminklai, 1969, nr 12, s. 77–78, ryc. 1–2; A. Merkevičius, *Retos žalvarines apyrankes*, Muziejai ir Paminklai, 1987, nr 8, s. 81–85; E. Grigalavičienė, *Žalvario ir ankstyvasis geležies amžius Lietuvoje*, Vilnius 1995, s. 186, ryc. 106:10.

ekspedycja" cesarza Nerona u schyłku lat sześćdziesiątych I wieku, zmieniło tę sytuację: tzw. zapinki norycko-pannońskie, datowane przede wszystkim na czasy dynastii flawijskiej oraz na panowanie Trajana, występują już w dość podobnym rozrzucie na Mazurach, Sambii i nad Niemnem, a w następnych dziesięcioleciach, w drugiej połowie II wieku, to właśnie na Półwyspie Sambijskim „importy rzymskie" będą zdecydowanie częstsze niż na sąsiednich terenach.

Zmniejszenie się znaczenia Pojezierza Mazurskiego w dalekosiężnym handlu bursztynem nie oznaczało zerwania dotychczasowych powiązań – prześledzić je można niekiedy nie tylko na podstawie rozmieszczenia „importów rzymskich", lecz także dzięki znaleziskom wyrobów „barbarzyńskich". W przypadku Mazur szczególnie dogodną formą są tzw. zapinki Almgren 133[25], datowane na schyłek II wieku. Ten typ fibul powstał na Pojezierzu Mazurskim drogą specyficznego dostosowania występujących w całym środkowoeuropejskim Barbaricum tzw. zapinek grzebykowych do lokalnych gustów, a zapewne także do preferowanych rozwiązań technicznych.

Poza Pojezierzem Mazurskim[26], z którego pochodzi zdecydowana większość znalezisk, koncentrujących się wyraźnie na Pojezierzu Mrągowskim (ryc. 5), zapinki Almgren 133 występowały na Sambii[27], co wyraźnie wskazuje na bliskie kontakty pomiędzy obu ośrodkami. Interesująca jest także obecność tych fibul nad środkowym i dolnym Niemnem[28] – wskazuje ona, że dominacja Półwyspu Sambijskiego w handlu bursztynem nie przerwała kontaktów mieszkańców Pojezierza Mazurskiego z bursztynodajnymi wybrzeżami Zalewu Kurońskiego i plażami zachodniolitewskimi. Rozrzut zapinek Almgren 133 sugeruje przy tym, że pod koniec II wieku zaczęły się kształtować nowe połączenia, wiodące ku zachodowi: jedną taką zapinkę znaleziono na cmentarzysku w Zwierzewie, koło Ostródy[29], należącym do stanowisk tzw. kultury wielbarskiej, uważanej za ślad pobytu Gotów. Znaleziskiem jeszcze dalej wysuniętym na zachód jest fibula Almgren 133 znaleziona w granicach Berlina[30]. Można więc przypuszczać, że uformowało się wówczas połączenie prowadzące od ujścia Niemna przez Mazury do nadreńskich prowincji Imperium Romanum.

Bałtyk – Morze Czarne

Oprócz szlaków wiodących do naddunajskich, a później do nadreńskich prowincji Cesarstwa Rzymskiego istniała zapewne droga prowadząca znad Bałtyku na południowy wschód, ku Morzu Czarnemu. Jej śladem jest przekaz Ptolemeusza, wyliczającego ludy zamieszkujące obszary między Bałtykiem a Morzem Azowskim. Łańcuch ten tworzyli kolejno, licząc od pół-

[25] O. Almgren, *Studien über die nordeuropäische Fibelformen der ersten nachchristlichen Jahrhunderte mit Berücksichtigung der provinzialrömischen und südrussischen Formen*, Stockholm 1897, s. 68–69, Taf. VI:133.

[26] Por. W. Nowakowski, *Od „Galindai" do „Galinditae"*, s. 39–40, tabl. VIII:1–12; A. Juga, *Grób 153 z cmentarzyska w Tałtach na Pojezierzu Mazurskim*, w: *Officina archaeologica optima. Studia ofiarowane Jerzemu Okuliczowi-Kozarynowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. W. Nowakowski, A. Szela, Warszawa 2001, s. 110, przyp. 4.

[27] G. Voss, *Ein Gräberfeld der ersten Jahrhunderte nach Christi Geburt in Gr.-Thurwangen, Kreis Rastenburg*, Sitzungsberichte der Altertumsgesellschaft Prussia 11, 1884/1885 (1886), 57, przyp.++; H. Moora, *Die Eisenzeit in Lettland bis etwa 500 n. Chr. II, Tl. Analyse*, Tartu 1938, ryc. 18:1; A. Juga, op. cit., s. 110, przyp. 5.

[28] W. Nowakowski, *Od „Galindai" do „Galinditae"*, s. 40.

[29] A. Bezzenberger, *Gräberfeld bei Abbau Thierberg, Kreis Osterode*, Sitzungsberichte der Altertumsgesellschaft Prussia, 1900–1904 (1909), 22, s. 71, ryc. 38.

[30] W. Nowakowski, *Od „Galindai"do „Galinditae"*, s. 38–39, tabl. VIII:1.

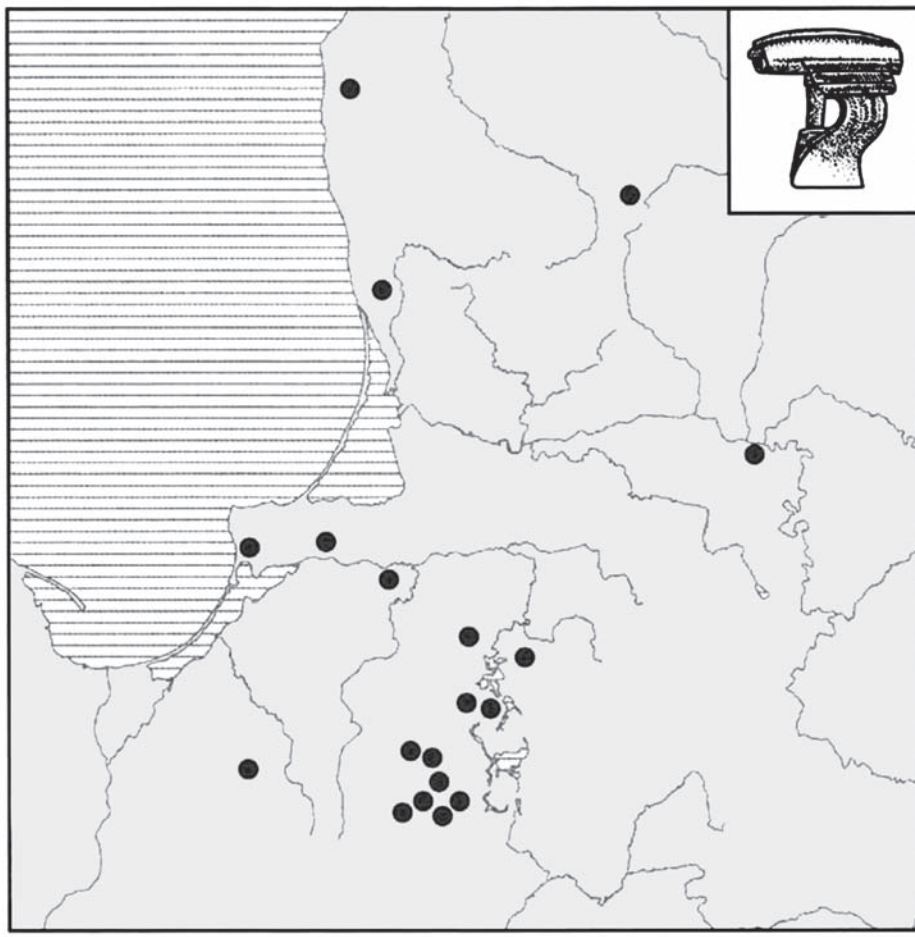

Ryc. 5. Zasięg występowania zapinek typu Almgren 133.

nocnego zachodu, czyli od Bałtyku: Gythones, Galindai, Soudinoi, Stavanoi i Alanoi[31]. Podane przez Ptolemeusza etnonimy Galindai i Soudinoi łączone są z wymienianymi w źródłach krzyżackich z XIII wieku nazwami dwóch terytoriów plemiennych: Galindia i Sudua, i wykorzystywane przede wszystkim w badaniach nad etnogenezą ludów bałtyjskich[32].

W rozważaniach nad pradziejami Pojezierza Mazurskiego nie wolno jednak pominąć umieszczenia jego mieszkańców w wymienionym „ciągu" ludów, stanowiącym najprawdopodobniej odbicie szlaku komunikacyjnego, funkcjonującego w drugiej połowie I wieku[33]. Ścisłe wyznaczenie jego przebiegu jest niemożliwe: można tylko przypuszczać, że prowadził

[31] Claudius Ptolmaeus, *Geographia*, III, 5, 9; por. H. Łowmiański, *Początki Polski* I, Warszawa 1963, s. 171, przyp. 493.

[32] Por. J. Okulicz, *Grupy mrągowska i masłomęcka kultury zachodniobałtyjskiej a zagadnienie „Galindai" i „Soudinoi" Ptolemeusza*, Rocznik Białostocki, 1981 (1982), XII, s. 151–167; W. Nowakowski, *Od „Galindai" do „Galinditae"*, s. 83–85.

[33] Opis tej części Sarmacji Europejskiej w *Geografii* Ptolemeusza bazował na pracy Marinosa z Tyru, przedstawiającej sytuację z końca I wieku – por. E. Polaschek, *Ptolemaios als Geograph*, Reallexikon der Altertumswissenschaft X, suppl., szp. 695–696, 753–757.

on od ujścia Wisły, czyli od siedzib Gythones – Gotów, przez Pojezierze Mrągowskie i Krainę Wielkich Jezior zajmowane przez Galindai, dalej ku wschodowi, zapewne przez dorzecze Czarnej Hańczy, gdzie, być może, można lokalizować Soudinoi, a następnie przez Białoruś, poprzez terytorium tzw. kultury ceramiki sztrychowanej, sięgającej wówczas niemal po Prypeć. Południowym sąsiadem kultury ceramiki sztrychowanej byli Sarmaci – w tym Alanowie – kontrolujący stepy nadczarnomorskie i penetrujący obszary lasostepu[34]. Można więc w tej sytuacji za Stavanoi uznać ludność kultury ceramiki sztrychowanej i w ten sposób „domknąć" łańcuch ludów między Bałtykiem a Morzem Czarnym.

Funkcjonowanie w I wieku szlaku wyznaczonego przez wyliczoną przez Ptolemeusza sekwencję etnonimów ma ogromne znaczenie – biegnie on bowiem po skraju strefy, która w sto lat później była rejonem tzw. wędrówki Gotów. Obserwacja ta pozwala na nowe spojrzenie na problem udziału w owej migracji innych, nie-gockich, czy nawet nie-germańskich grup ludności. Kwestia ta z jednej strony ma ogromne znaczenie w rozważaniach nad funkcjonowaniem struktur politycznych ludów barbarzyńskich, z drugiej zaś dotyczy obecnej w nauce od kilkudziesięciu lat hipotezy o udziale Galindów w wędrówce Gotów[35]. Choć wizja „długiego marszu" Galindów aż na Półwysep Iberyjski, do wizygockiej Hiszpanii, jest raczej mitem naukowym, to przemieszczanie się niewielkich grup galindzkich na południe wydaje się być całkiem prawdopodobne.

Bardzo szczególnym śladem takich migracji może być znalezisko z cmentarzyska w miejscowości Krasnyj Majak, nad limanem w ujściu Dniepru[36]. Grób 48 na tym stanowisku został zaopatrzony w stelę nagrobną (ryc. 6), analogiczną do „gockich" stel z cmentarzysk kultury wielbarskiej na Pomorzu[37]. Pod nią złożono pochówki dwóch chłopców wraz z bogatym wyposażeniem, pozwalającym określić datę całego zespołu na drugą połowę II wieku. Wśród znalezisk, obok typowo sarmackich zapinek (ryc. 6:b) oraz równie charakterystycznych, niewielkich brązowych dzwonków-amuletów (ryc. 6:c), uwagę zwraca naszyjnik ze stożkowatymi zakończeniami (ryc. 6:a)[38], odbiegający zdecydowanie od form miejscowych, przypominający natomiast okazy bałtyjskie[39], w tym znaleziska z Pojezierza Mazurskiego: najbliższą analogią wydaje się być egzemplarz z Babiąt, w powiecie mrągowskim (ryc. 7)[40]. Nie można więc wykluczyć, że znalezisko z grobu 48 z cmentarzyska Krasnyj Majak to właśnie ślad udziału Galindów już w pierwszej fali „wędrówki Gotów" ku Morzu Czarnemu.

Przypuszczenia te mogą potwierdzać odkrycia z obszarów leżących „po drodze" – na „gockich" cmentarzyskach w Masowie, przy ujściu Wieprza do Wisły, oraz w Masłomęczu[41], w Kotlinie Hrubieszowskiej znaleziono typowe „galindzkie" zapinki podkowiaste

[34] T. Sulimirski, *The Sarmatians*, London 1970, s. 142–144, ryc. 50; por. M. B. Ščukin, *Sarmaty na zemljach k zapadu ot Dnepra i nekotorye sobytija I v. v Central'noj i Vostočnoj Evrope*, Sovetskaja Archeologija, 1989, 75, ryc. 2.

[35] R. Wenskus, D. Timpe, *Galinder. § 2. Historisches,* Reallexikon der Germanischen Altertumskunde 10, Berlin–New York 1996, s. 329.

[36] O.A. Gej, I.A. Bažan, *Zachoronenie s kompleksom veščej kruga émalej na nižnem Dnepre*, Peterburgskij Archeologičeskij Vestnik, 1993, 3, s. 52–59.

[37] J. Kmieciński, *Zagadnienie tzw. kultury gocko-gepidzkiej na Pomorzu Wschodnim w okresie wczesnorzymskim,* Acta Archaeologica Lodziensia 11, 1962, s. 101–103; K. Walenta, *Obrządek pogrzebowy na Pomorzu w okresie późnolateńskim i rzymskim,* Archaeologia Baltica V, 1981, s. 58–60.

[38] O.A. Gej, I.A. Bažan, op. cit., s. 55, ryc. 3:2.

[39] M. Michelbertas, *Senais geležies amžius Lietuvoje (I–IV a.)*, Vilnius 1986, s. 91–96, ryc. 19–23.

[40] W. Gaerte, op. cit., s. 236, ryc. 180:b.

[41] A. Kokowski, *Schätze der Ostgoten – Katalogteil*, w: *Schätze der Ostgoten*, Bevern 1995, s. 188, ryc. 31, 45.

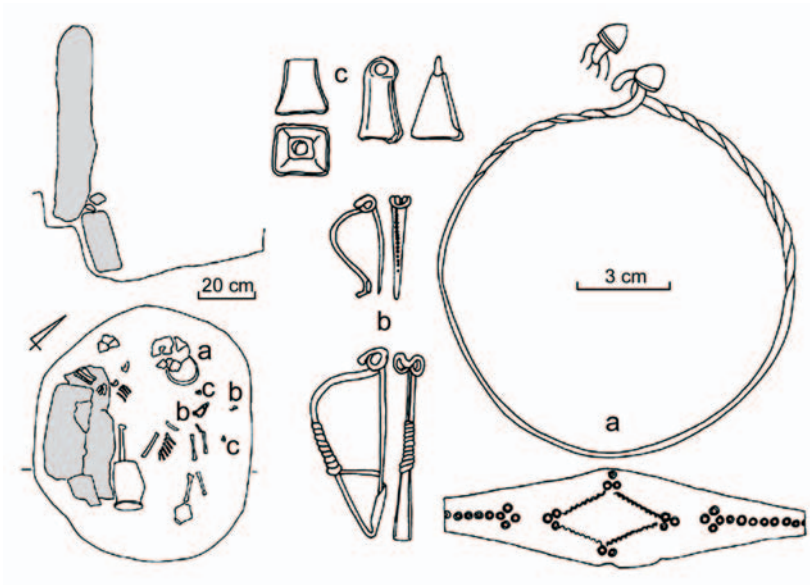

Ryc. 6. Krasnyj Majak, grób 48: a – naszyjnik drucikowaty z końcami stożkowatymi; b – zapinki; c – dzwonki z brązu

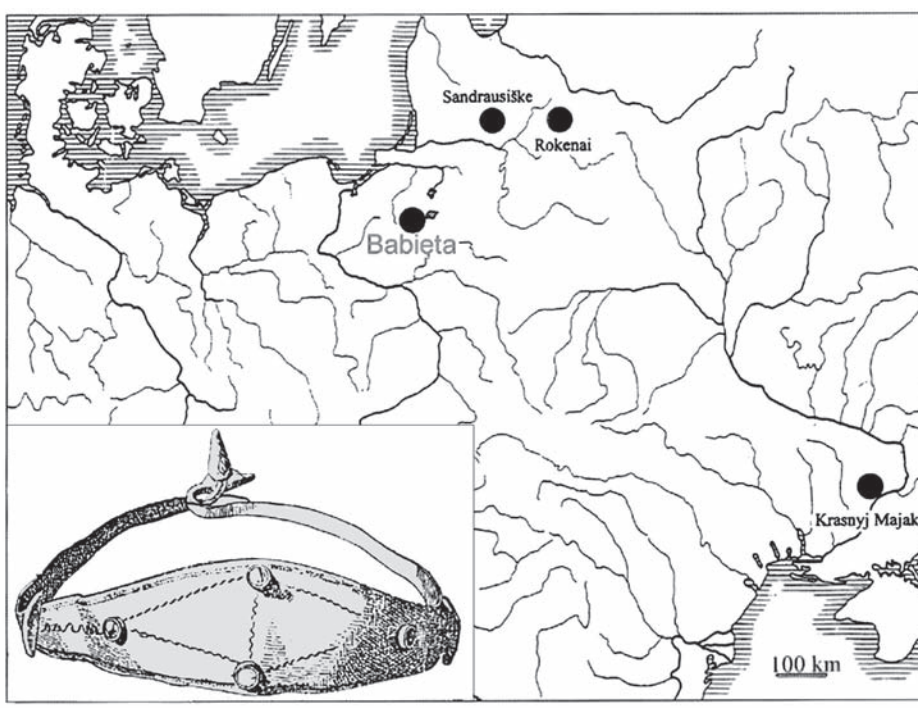

Ryc. 7. Zasięg występowania naszyjników drucikowatych z końcami stożkowatymi na obszarze między Morzem Bałtyckim i Morzem Czarnym (w ramach znaleziska w Babiętach)

zdobione emalią[42], datowane również na drugą połowę II wieku, a więc także należące do najwcześniejszego horyzontu osadnictwa gockiego na tych terenach.

Jednocześnie można dostrzec „przedłużenie" opisanego połączenia ku północnemu zachodowi, do rejonu Wysp Duńskich. Tędy prowadził bowiem morski szlak, łączący od końca II wieku ujście Renu, pozostające w rzymskich rękach, z całym basenem Bałtyku. Tą drogą napływały do Barbaricum szklane naczynia z nadreńskich warsztatów w Kolonii i Bonn, przede wszystkim szklane rogi do picia, produkowane przez Rzymian specjalnie dla barbarzyńców. Największą ich koncentrację zarejestrowano właśnie na Wyspach Duńskich[43], ale pojedyncze egzemplarze docierały również do wschodnich wybrzeży Bałtyku, w tym także na Pojezierze Mazurskie – fragment takiego rogu znaleziono na cmentarzysku w Nikutowie, koło Mrągowa[44].

Przedstawione pokrótce przekazy źródeł antycznych, wsparte wynikami badań archeologicznych wskazują jednoznacznie, że od I wieku po początek III wieku Pojezierze Mazurskie odgrywało istotną rolę, jako jeden z punktów, w których przecinały się zarówno szlaki wiodące do prowincji Cesarstwa Rzymskiego, jak i drogi łączące poszczególne regiony Barbaricum. W drugiej połowie III wieku sytuacja uległa wyraźnej zmianie – ustabilizowanie się wielkiej strefy „gockiej", sięgającej od Bałtyku po Morze Czarne i dolny Dunaj, stworzyło ogromną arterię komunikacyjną, która najprawdopodobniej zmonopolizowała wszelkie kontakty pomiędzy skandynawską i środkowoeuropejską częścią świata barbarzyńskiego a dolnodunajskimi prowincjami Imperium. Mimo to w świadomości rzymskiej zachodni Bałtowie pozostali ludem, który swymi kontaktami ogarniał wielką część Barbaricum. Jordanes, piszący na początku drugiej połowy VI wieku, przypisywał im wielkie terytorium, sięgające aż do huńskich koczowisk[45], co mogło nie tyle oznaczać rozległość siedzib, co raczej zasięg różnorodnych oddziaływań i kontaktów.

Blisko pół wieku wcześniej Kasjodor, najwybitniejszy wówczas intelektualista świata łacińskiego, przytaczał list skierowany rzekomo przez ostrogockiego władcę Italii, Teodoryka Wielkiego, do Estiów znad Bałtyku. Autentyczność tej korespondencji, którą podważa zarówno umieszczenie samego pisma w dziele funkcjonującym wówczas jako podręcznik administracji, jak i dodanie doń popisów erudycyjnych[46], pozbawionych sensu w dyplomatycznym liście, jest w tym przypadku mniej istotna. Znacznie ważniejsze jest, że nawet u schyłku starożytności w kanonie wiedzy antycznej utrzymywało się przekonanie o dużym znaczeniu obszarów nadbałtyckich – Sambii czy Mazur – jako ważnych partnerów w głębi Barbaricum. Można przypuszczać, że był to efekt – a może już tylko wspomnienie – kontaktów utrzymywanych przez kilka wieków przez środek Europy.

---

[42] Por. A. Jabłońska, *Zapinki podkowiaste z emalią w Europie Północno-Wschodniej w okresie wpływów rzymskich*, Acta Baltico-Slavica, 1992 (1993), 21, s. 115–165.

[43] U. Lund Hansen, *Römischer Import im Norden. Warenaustausch zwischen dem Römischen Reich und dem freien Germanien,* Nordiske Fortidsminder B10, København 1984, s. 104–105, ryc. 40, mapa 77.

[44] W. Gaerte, op. cit., ryc. 159:d.

[45] Por. *Ad litus autem Oceani, ubi tribus faucibus fluenta Vistula fluminis ebibuntur, Vidivarii resident ... post quos ripam Oceani item Aesti tenent ... quibus in austrum adsidet gens Acatzirorum - Iord., Getica*, V, 36, 5–8.

[46] *„haec quodam Cornelio describente legitur"* – Cas., *Var.*, V, 2, 14–15; na temat roli *Variae* jako podręcznika por. R. Helm, *Cassiodorus*, Reallexikon für Antike und Christentum II, Stuttgart 1954, szp. 916.

ZUSAMMENFASSUNG

An der Kreuzung der Straßen. Die Sensburger Seenplatte am Ende des Altertums im Netz von Kontakten zwischen Ostsee und Donau und Schwarzem Meer

In archäologischen Untersuchungen lassen sich Kontakte zwischen vor- und frühgeschichtlichen Völkergruppen vor allem aufgrund von sog. Importen beobachten – also Gegenständen, die in einer ganz anderen Kulturzone hergestellt worden waren. Ihre Ausbreitung ermöglicht den Archäologen Handelstraßen zu zeichnen, die oft weit entfernte Regionen des urgeschichtlichen Europas verbanden. Das größte Interesse erwecken die Kontakte zwischen dem Römischen Kaiserreich und dem sog. *Barbaricum*. Eine besondere Rolle spielte Bernstein, der an der Ostseeküste von einer römischen Staatsexpedition gesucht wurde (Anm. 4). Die römischen Funde zwischen Weichsel und Memel weisen darauf hin, dass im Bernsteinhandel nicht nur das Samland mit seinen weltweit reichsten Lagerstätten, sondern auch Masuren teilnahm.

Ein Beispiel stellen die sog. Jezerine-Fibeln (Abb. 1) dar, die in der Augustuszeit in den römischen Donauprovinzen vorkamen (Abb. 9-010). Einige Exemplare sind auch im *Barbaricum*, in der Nähe der römischen Grenzen zu finden (Abb. 11) – eine Ausnahme bildet eine Fundkonzentration zwischen Weichsel und Memel (Abb. 12). Die Ausbreitung der Jezerine-Fibel in diesem Gebiet zeugt davon, dass am Anfang des 1. Jh.s n.Chr. eine Abzweigung der Bernsteinstraße über Masuren zur Memelmündung und dem Kurischen Haff führte (Abb. 2 – Anm. 14-19). Ähnlich sieht die Ausdehnung von Armringen mit profilierten Enden aus (Abb. 3-4), die in dieselbe Zeit zu datieren sind (Anm. 20; vgl. auch Anm. 21-24). Eine Fortsetzung der Kontakte zwischen den Bewohnern Masurens und den Völkergruppen an der westlitauischen Ostseeküste und dem Mittelmemelgebiet im 2. Jh. bestätigen Funde von masurischen Fibeln des Typs Almgren 133 (Abb. 5 – Anm. 25, vgl. auch Anm. 26–30).

Die oben beschriebene Straße Süd-Nord kreuzte sich in Masuren mit einer Route, die West-Ost verlief. Mit diesem Weg wanderten wohl um 200 n.Chr. zusammen mit den Goten einige baltische Bewohner Masurens (*Galindai*) nach Süd-West, bis zur Küste des Schwarzen Meeres (Anm. 35). Eine Spur davon bildet vielleicht ein Fund aus dem Gräberfeld Krasnyj Majak im Dnjepermündungsgebiet (Anm. 36). Im Grab 48 wurde dort eine Grabstele entdeckt (Abb. 6), die den Grabmarkern aus den „gotischen" Nekropolen im Weichselpommern ähnelt (Anm. 37). Die Grabbeigabe umfasst sowohl die sarmatischen Fibeln und Glocken-Amuletten (Abb. 6:b–c), als auch ein Halsring mit kegelförmigen Enden (Abb. 6:a), der seine Gegenstücke unter den masurischen und litauischen Funden hat (Abb. 7 – Anm. 39).

Abbildungen:

1. Jezerine-Fibeln aus dem Gebiet zwischen der Unterweichsel und der Memel: a – Stary Targ, pow. Malbork; b – Grzybowo, pow. Giżycko; c – Kruklanki, pow. Węgorzewo; d – Novaja Derevnja, raj. Gusev (Russische Föderation); e – Heydekrug (Šilute, Litwa); f – Tilsit (Sovetsk, Russische Föderation).
2. Die Ausbreitung der Jezerine-Fibeln zwischen der Unterweichsel und der Memel.
3. Armringe mit profilierten Enden aus dem Gebiet zwischen der Unterweichsel und der Memel: a – Romoty, pow. Ełk; b – Pažarstis, raj. Prienai (Litauen); c – Karužai, raj. Lazdiai (Litauen); d – Vesnovo, raj. Kransoznamensk (Russische Föderation); e – Węgorzewo; f – Prienlaukis, raj. Prienai (Litauen).
4. Die Ausbreitung der Armringe mit profilierten Enden zwischen der Unterweichsel und der Memel.
5. Die Ausbreitung der Fibeln des Typs Almgren 133.
6. Krasnyj Majak, Grab 48. a – Halsring mit kegelförmigen Enden; b – Fibeln; c – bronzene Glöckchen.
7. Die Ausbreitung der Halsringe mit kegelförmigen Enden zwischen Ostsee und Schwarzem Meer (im Rahmen: Fund von Babięta).

Mirosław J. Hoffmann
Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Emil Hollack – nauczyciel, historyk i badacz pradziejów ziemi mrągowskiej. W 80. rocznicę śmierci

Emil Hollack, z zawodu nauczyciel i historyk, szczególnie duży wkład do humanistyki Prus Wschodnich wniósł jednak przede wszystkim w dziedzinie archeologii – nauki, która w czasach jego młodości wypracowywała dopiero swój warsztat naukowy. Na przełomie wieków XIX i XX Hollack – jako początkujący naukowiec – stał się dzięki pracowitości, ogromnemu oddaniu wybranej przez siebie dziedzinie oraz niewątpliwym walorom intelektualnym jednym z najbardziej znaczących badaczy wschodniopruskiej prahistorii, a pod względem aktywności terenowej nawet jej „kołem napędowym". Emil Hollack jest bodaj jednym z najbardziej kontrowersyjnych badaczy pradziejów ziem pruskich, co wynika jednoznacznie zarówno z jego bezkompromisowości[1], jak również z analizy piśmiennictwa archeologicznego Prus Wschodnich z początku XX wieku[2].

Emil Hollack urodził się 17 sierpnia 1860 r. w Zielenicy, koło Górowa Iławeckiego. Jego ojciec Friedrich był nauczycielem w miejscowej szkole, natomiast matka Johanna Louise, z domu Saigge, zajmowała się domem[3]. W latach 1877–1880 uczęszczał Hollack do seminarium nauczycielskiego w Waldau (obecnie Nizowje, koło Kaliningradu). Zaraz po ukończeniu szkoły podjął pracę nauczyciela w szkole w Mühlhausen (obecnie Gwardiejskoje, rejon Bagrationowsk), gdzie zatrudniony był do 1882 r. Pracę nauczyciela w szkołach o podstawowym poziomie nauczania kontynuował potem w latach 1883–1886 w Labiau (obecnie Pollesk), a następnie – do 1902 r. – w Królewcu. W 1893 r. Hollack zdał egzamin na stopień nauczyciela szkoły średniej, a w roku następnym uzyskał uprawnienia rektora. W latach 1902–1904 był rektorem Miejskiej Szkoły Budowlanej w Królewcu, a potem nauczycielem. Na emeryturę odszedł w 1924 r. Hollack ożenił się z Pauline Passarge, a owocem tego związku było czworo dzieci – syn oraz trzy córki – o losach których nie uzyskano bliższych informacji.

---

[1] Widocznej przede wszystkim w treści jego cytowanej korespondencji do Arthura Semraua. Por. M. J. Hoffmann, B. Wawrzykowska, *Trzy listy Emila Hollacka do Artura Semrana. Przyczynek do dziejów archeologii Prus Wschodnich i Zachodnich*, Rocznik Muzeum Okręgowego w Toruniu, 2005, t. 13/14, s. 139–167.

[2] Por. np. F. E. Peiser, *Gräberfeld bei Warengen*, Sitzungsberichte der Altertumsgesellschaft Prussia, 1919, Bd. 23, s. 319–327; idem, *Eine byzantische Scheibenfibel*, ibidem, s. 373–377. Por. komentarz: M.J. Hoffmann, *Felix Ernst Peiser – archeolog i orientalista*, Borussia, 1992, z. 5, s. 129.

[3] H. Crome, *Hollack Emil*, w: *Altpreussische Biographie*, Bd. 1, red. Chr. Krollmann, Königsberg 1941, s. 284.

Prahistorią zafascynował się Hollack już w dzieciństwie, a bezpośrednim impulsem tej wczesnej pasji były – jak po latach wspominał – liczne kurhany znajdujące się na gruntach jego rodzinnej wsi[4]. Jeden z tych kurhanów badany był w 1879 r. przez Richarda Klebsa[5] i, jak można domniemywać, nastoletni wówczas Emil uczestniczył w tych wykopaliskach, a przynajmniej o nich wiedział.

Zainteresowania Hollacka odległą przeszłością zaowocowały decyzją o wstąpieniu do Towarzystwa Starożytności „Prussia" w Królewcu, w szeregi którego przyjęty został w wieku trzydziestu lat – 22 maja 1891 r. Już po kilku miesiącach powierzono mu stanowisko kustosza biblioteki towarzystwa[6]. Do jego obowiązków należały opieka nad księgozbiorem, wypożyczenia oraz sporządzanie rocznych sprawozdań, które z reguły były potem publikowane[7].

Początkowo Hollack był w „Prussii", jak się zdaje, postacią mało rozpoznawaną, znaną głównie osobom, korzystającym z biblioteki towarzystwa. Jednakże szybko jego pozycja w stowarzyszeniu wyraźnie wzrosła. Wskazywać może na to fakt coraz częstszego powierzania mu prowadzenia badań terenowych – interwencji archeologicznych oraz wykopalisk. Już w lipcu 1891 r. wraz z Bezzenbergerem poszukiwał kamiennego posągu pruskiego w Hussehnen, rej. Bagrationowsk. Niedługo potem realizował badania powierzchniowe na Mierzei Kurońskiej – w rejonie Nidy oraz Grabschter Haaken, rejestrując i lustrując kilkadziesiąt obiektów archeologicznych o różnej metryce, od neolitu do średniowiecza. Okres największej aktywności badawczej Hollacka to lata 1896–1907, gdy spędzał najwięcej czasu w terenie badając i weryfikując liczne stanowiska archeologiczne pod kątem przygotowywanego atlasu archeologicznego Prus Wschodnich. W okresie tym badał łącznie 81 stanowisk archeologicznych – najwięcej z wszystkich prahistoryków prowadzących w tym czasie wykopaliska z ramienia „Prussii". Dorobek ten jest tym bardziej godny podkreślenia, że jako nauczyciel mógł Hollack na działalność terenową przeznaczyć tylko dni wolne od zajęć w szkole – ferie, niedziele, a także święta Wielkiej Nocy i Zielone Świątki. Zauważyć zresztą warto, że swoich największych odkryć terenowych dokonał właśnie w Zielone Świątki[8].

Ze względu chociażby na intensywność badań wykopaliskowych Hollacka wymienić warto stanowiska archeologiczne przez niego badane[9]. Ze schyłku neolitu rozkopał w latach 1894 oraz 1898 siedem osad kultury rzucewskiej, w tym pięć z Nidy oraz po jednej z Pillkoppen oraz Grabschter Haaken na Mierzei Kurońskiej. Stanowiska z Nidy oznaczone w literaturze jako „pięć pagórków" tworzyły zespół ściśle ze sobą związanych terytorialnie obozowisk wydmowych, a część ceramiki z badań Hollacka znajduje się obecnie w zbiorach Działu Archeologii Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie. Z wczesnej epoki żelaza Hollack badał siedem nekropoli kurhanowych i płaskich (Biegiethen, rej. Zielenogradsk, Dubki, rej. Bagrationowsk, Kremniewo, rej. Zielenogradsk, Krosno, pow. Elbląg, Marinskoje, rej. Zielenogradsk, Piasty Wielkie, pow. Bartoszyce oraz Pokrowskoje, rej. Zie-

[4] E. Hollack, *Erläuterungen zur vorgeschichtlichen Übersichtskarte von Ostpreußen*, Glogau–Berlin 1908, s. 53.

[5] M.J. Hoffmann, *Źródła do kultury i osadnictwa południowo-wschodniej strefy nadbałtyckiej w I tysiącleciu p.n.e.*, Olsztyn 1999, s. 199.

[6] *Mitglieder-Verzeichnis*, Sitzungsberichte der Altertumsgesellschaft Prussia, 1892, Bd. 17, s. 7.

[7] Np. E. Hollack, *Bibliotheksbericht*, ibidem, 1895, Bd. 19, s. 221–234 oraz idem *Bibliotheksbericht*, ibidem, 1896, Bd. 20, s. 140–151.

[8] A. Bezzenberger, *Bericht über das Geschäftsjahr 1896/97*, Sitzungsberichte der Altertumsgesellschaft Prussia, 1909, Bd. 22, s. 494–495.

[9] Łącznie co najmniej 83.

lenogradsk), a z młodszego okresu przedrzymskiego dwa cmentarzyska kultury przeworskiej – w Gródkach i Łącku Małym, koło Działdowa. Bardzo ważnym stanowiskiem w działalności terenowej Hollacka była osada bagienna z przełomu er w Babiętach, pow. Mrągowo. To unikalne w skali ziem pruskich osiedle usytuowane przy podmokłym, południowo-wschodnim brzegu jeziora Tejsowo badał Hollack w 1900 r. W trakcie badań stwierdził faszynową konstrukcję osady oraz odkrył liczne zabytki ruchome, m.in. żelazną zapinkę o konstrukcji lateńskiej[10]. Większość badanych przez Hollacka stanowisk archeologicznych to nekropole z okresu wpływów rzymskich i wędrówek ludów, których rozkopał łącznie aż czterdzieści osiem, w tym: Babięta, Bahnau, rej. Bagrationowsk, Bezymianka, rej. Zielenogradsk, Biedkowo, pow. Braniewo, Bronikowo, pow. Mrągowo, Carben, rej. Bagrationowsk, Doliwy, pow. Olecko, Domnicksruh, rej. Bagrationowsk, Ekritten, rej. Zielenogradsk, Goithenen, rej. Zielenogradsk, Grebieten, rej. Zielenogradsk, Henskischken, rej. Dobrowolsk, Kadgiehnen, rej. Polessk, Kirpehnen, rej. Zielenogradsk, Koczek, pow. Pisz (trzy cmentarzyska), Kremniewo, rej. Zielenogradsk, Krugłowo, rej. Zielenogradsk, Langendorf, rej. Bagrationowsk, Lapsau, rej. Guriewsk, Lasowiec, pow. Mrągowo, Lejdy, pow. Bartoszyce, Lengniethen, rej. Zielenogradsk, Ładuszkin, rej. Bagrationowsk, Machary, pow. Mrągowo, Miętkie, pow. Szczytno (dwa cmentarzyska), Mojtyny, pow. Mrągowo, Muromskoje, rej. Zielenogradsk, Nawiady, pow. Mrągowo, Nikutowo, pow. Mrągowo, Perteltnicken, rej. Zielenogradsk, Poddubnoje, rej. Zielenogradsk, Prusinowa Wólka, pow. Mrągowo, Seefeld, rej. Zielenogradsk, Siegesdicken, rej. Zielenogradsk, Sławosze, pow. Kętrzyn, Spiglówka, pow. Kętrzyn, Spychówko, pow. Szczytno, Stare Kiejkuty, pow. Szczytno (dwa cmentarzyska), Stare Kiełbonki, pow. Mrągowo, Stare Muntowo, pow. Mrągowo, Steinerkrug, rej. Zielenogradsk, Tiulenino, rej. Zielenogradsk, Trentitten, rej. Zielenogradsk, Uklanka, pow. Mrągowo, Wilkieten, rej. Sowietsk, Wittkampen, Kr. Stallupönen oraz Zdory, pow. Pisz (folia x 2).

Emil Hollack badał też sondażowo lub wykopaliskowo osiemnaście stanowisk archeologicznych datowanych na wczesne średniowiecze w tym: trzy grodziska (Barthenen, rej. Zielenogradsk, Brąswałd, pow. Olsztyn i Zielenica, pow. Bartoszyce), osadę bagienną w Witoszewie, pow. Iława, oraz cmentarzyska w: Blöcken, rej. Polessk, Bludau, rej. Zielenogradsk, Detlevsruh, rej. Prawdinsk, Ekritten, rej. Zielenogradsk, Geidau, rej. Zielenogradsk, Kielary, pow. Olsztyn, Kirpehnen, rej. Zielenogradsk, Nastrehnen, rej. Zielenogradsk, Rumy, pow. Szczytno, Schakumehlen, rej. Oziersk, Schlecken, rej. Zielenogradsk, Schugsten, rej. Zielenogradsk, Sorthenen, rej. Zielenogradsk oraz Wólka Dymerska, pow. Szczytno.

Wielka liczba wykopalisk Hollacka i krótki czas ich realizacji sugerują, że jego badania miały amatorski charakter, a poziom ich odbiegał nawet od ówczesnych, niezbyt przecież rygorystycznych wymogów. Faktycznie, takie zarzuty pod adresem Hollacka kierował m.in. następny po Bezzenbergerze przewodniczący Towarzystwa Starożytności „Prussia", Felix Ernst Peiser. Znamiennym jest jednak, że miało to miejsce dopiero w drugiej dekadzie XX wieku, a więc wtedy, gdy Hollack był już w Prussii *persona non grata*[11]. Jak zatem

[10] E. Hollack, *Die archäologische Erforschung Masuren in den Jahren 1899-1903*, Mitteilungen der Literarischen Gesellschaft Masovia, 1903, t. 9, s. 207–217. Wyjątkowość tego osiedla potwierdzona została podczas badań w lecie 1937 r., gdy odkryto m.in. brązowe i srebrne denary Trajana, brązową szpilę oraz żarna kamienne – por. D. Bohnsack, *Neue Bodenfunde*, Altpreussen, 1938, Bd. 3, s. 29, 61.

[11] M.J. Hoffmann, *Felix Ernst Peiser*, s. 129.

pod względem poziomu merytorycznego wyglądały jego wykopaliska? Najwięcej danych do metodyki terenowych badań Hollacka wnosi monografia zachodniobałtyjskiego cmentarzyska w Mojtynach[12], które badane było od 19 do 29 marca 1904 r. Przedłużająca się wiosną owego roku surowa zima sprawiła, że podczas wykopalisk ziemia była jeszcze zamarznięta[13] i przykryta śniegiem. Mimo to Hollack uznał panujące warunki atmosferyczne za korzystne, motywując, że podczas odkrywania i oczyszczania pochówków „zabytki nie przemieszczały się, lecz tkwiły w ziemi in situ, co sprawiało, że możliwe było prowadzenie dokładnego protokołu znalezisk". Zamarzniętą warstwę humusu rozkruszano kilofami i siekierami, a w bezpośrednim sąsiedztwie występowania grobów palono ogniska, dzięki czemu ziemia odtajała, umożliwiając ich eksplorację[14]. Podstawową formą dokumentacji polowej tych wykopalisk były zdjęcia fotograficzne. Na podstawie opublikowanych rycin, które sporządził opierając się na dokumentacji fotograficznej artysta malarz, a także rysownik „Prussii" – Carl Bublitz, stwierdzić można, że cmentarzysko w Mojtynach badano wybiórczo, a więc odsłaniano tylko miejsca, gdzie spodziewano się pochówków, których lokalizację określano poprzez sondowanie szpilą. Do preparowania inwentarzy grobowych używano sit, co wskazywać może na znaczną dokładność tych badań[15]. Wydaje się, że również inne badania wykopaliskowe Hollacka prowadzone były w podobny sposób, a więc przyjąć można, że nie odbiegały od przyjętej wówczas metodyki.

W działalności terenowej zasłużył się Hollack przede wszystkim jako badacz galindzkich cmentarzysk z okresu wpływów rzymskich i wędrówek ludów. Wykopaliska tych nekropoli rozpoczął w lecie 1899 r., eksplorując stanowisko w Zdorach, pow. Pisz, które badane było już dziesięć lat wcześniej przez Georga Bujacka[16]. Nawiasem mówiąc, było to – zdaniem Hollacka – jedyne zachodniobałtyjskie cmentarzysko z południowo-wschodnich Mazur zarejestrowane i rozpoznane wykopaliskowo przed 1899 r. Nie było to prawdą, niemniej Hollack, rozpoczynając – z inicjatywy Adalberta Bezzenbergera[17] – badania terenowe w południowo-wschodnich Mazurach – mowa tu o południowej części powiatu Mrągowo oraz powiatach Pisz i Szczytno – wkroczył niejako na prawie dziewiczy, nierozpoznany właściwie teren. Jednak dzięki intensywnym pracom terenowym – licznym badaniom sondażowym i wykopaliskowym[18] – po zaledwie piętnastu latach, w przededniu I wojny światowej południowo-wschodnie Mazury przestały być białą plamą na pradziejowej mapie Prus Wschodnich, a nawet wyróżniały się względnie dobrym rozpoznaniem archeologicznym.

Jeszcze latem 1899 r., po zakończeniu wykopalisk w Zdorach badał Hollack cmentarzyska w Starych Kiełbonkach i Uklance. Jesienią tego samego roku rozkopał dwa duże cmentarzyska – w Babiętach oraz oddaloną od niego o zaledwie 0,5 km nekropolę w Prusinowej Wólce. W 1900 r. prowadził wykopaliska osady bagiennej położonej przy jeziorze Tejsowo. Wiosną i latem 1901 r. rozkopał rozległe cmentarzysko w Lasowcu, koło Mrągowa, a w latach 1902–1903 bardzo dużą nekropolę w Spychówku. W 1903 r. badał dwa cmentarzyska w Starych Kiejkutach oraz dwie nekropole w Miętkiem, a jesienią 1903 oraz

[12] E. Hollack, F. E. Peiser, *Das Gräberfeld von Moythienen*, Königsberg 1904.
[13] Do głębokości 0,4–0,6 m.
[14] E. Hollack, F. E. Peiser, op. cit., s. 39–40.
[15] Ibidem, ryc. 45.
[16] G. Bujack, *Sdorren, Kr. Johannisburg*, Sitzungsberichte der Altertumsgesellschaft Prussia, 1890, Bd. 15, s. 177.
[17] E. Hollack, F. E. Peiser, op. cit., s. 1.
[18] Realizowanym głównie przez E. Hollacka i od 1904 r. przez F. E. Peisera.

w marcu i wrześniu 1904 r. rozległe cmentarzysko w Macharach, by w marcu 1904 r. rozkopać wspomnianą już wcześniej nekropolę w Mojtynach. W tym samym roku, w lecie badał również cmentarzysko w Muntowie Starym oraz – we wrześniu – w Nawiadach[19].

W okresie swojej aktywnej działalności w Towarzystwie Starożytności „Prussia" Emil Hollack czynnie uczestniczył w zwoływanych co miesiąc zebraniach. Na posiedzeniu 21 marca 1902 r. wygłosił wykład o kartowaniu stanowisk archeologicznych w Prusach Wschodnich oraz pilnej potrzebie opracowania mapy archeologicznej Prus Wschodnich. Zadanie pełnej inwentaryzacji stanowisk archeologicznych prowincji przejął po zmarłym rok wcześniej wschodniopruskim konserwatorze zabytków – również członku „Prussii" – Adolfie Bötticherze[20]. Zgłosił również wniosek o wykup przez prowincję gruntów, na których znajdują się pruskie grodziska i wały, w tym szczególnie niszczone grodzisko *Zamczysko*, koło Olecka[21] – identyfikowane z rodową siedzibą wodza Jaćwingów, Skomanda[22]. Z kolei na spotkaniu „Prussii" 16 marca 1906 r. wygłosił odczyt o pionierze wschodniopruskiej prahistorii Christianie Gabrielu Fischerze – profesorze z Królewca, który na początku XVIII wieku opublikował kilka artykułów o starożytnościach. Fischer uznawał na przykład kamienne toporki za kamienie piorunowe[23]. Na posiedzeniu następnym, 20 kwietnia 1906 r. rozpatrywał Hollack problem przesądów ludowych związanych z toporkami kamiennymi. Wspomniał, m.in. jak to podczas swoich badań w Perwelk, na Mierzei Kurońskiej nie mógł pozyskać od okolicznych mieszkańców żadnego toporka, bowiem ludzie bezgranicznie wierzyli w uzdrawiającą moc tych przedmiotów[24].

Zaangażowany w pracę zawodową i obarczony liczną rodziną Hollack przeznaczać mógł na badania terenowe tylko dni wolne od pracy zawodowej. Nie pozostawało mu więc dużo czasu na opracowanie wyników swoich wykopalisk i ich upowszechnienie w druku. W tej sytuacji za obszerny uznać należy jego dorobek piśmienniczy, na który składa się dwadzieścia osiem publikacji o tematyce archeologicznej i historycznej, w tym pięć książek oraz – w głównej mierze – sprawozdania z badań terenowych oraz z działalności biblioteki Towarzystwa Starożytności „Prussia".

Wśród archeologicznych publikacji Hollacka największą wartość źródłową ma *Erläuterungen zur vorgeschichtlichen Übersichtskarte von Ostpreußen*. Wydana w 1908 r. książka jest atlasem stanowisk archeologicznych Prus Wschodnich, której wartość do dziś jest nie do przecenienia. Książka ta ukazała się w wydawnictwie Carla Fleminga w Berlinie i składa się z dwóch części – kolorowej mapy Prus Wschodnich w skali 1:300 000 z naniesionymi stanowiskami archeologicznymi oraz obszernego komentarza liczącego 321 stron tekstu. Głównym rozdziałem części opisowej jest katalog stanowisk archeologicznych w układzie alfabetycznym. Informacje o nich opatrzone są odsyłaczami do źródeł – literatury, danych archiwalnych oraz zbiorów. W końcowej jego części znajdują się kilkustronicowe sprostowania i uzupełnienia. Katalog poprzedzony jest bardzo obszernym „Wprowadzeniem do studiowania mapy" (*Einführug in das Studium der Karte*). Rozdziałem ułatwiającym korzystanie z atlasu jest swoisty indeks rzeczowy (*Sachliche Übersicht*), będący wykazem poszcze-

[19] E. Hollack, F. E. Peiser, op. cit., s. 1–2.

[20] *Sitzung am 21. März 1902*, Sitzungsberichte der Altertumsgesellschaft Prussia, 1900, Bd. 22, s. 506.

[21] Ibidem, s. 507.

[22] M. Murinius, *Kronika mistrzów pruskich*, Olsztyn 1989, s. 93–95.

[23] *Sitzung am 16. März 1906*, Sitzungsberichte der Altertumsgesellschaft Prussia, 1919, Bd. 23, Tl. II, s. 512–513.

[24] *Sitzung am 20. April 1906*, s. 515.

gólnych rodzajów stanowisk w podziale na epoki chronologiczne: kamienia, starszą epokę brązu, młodszą epokę brązu, okres lateński oraz epokę żelaza. Ostatnim rozdziałem dzieła Hollacka jest suplement rzeczowy, w którym wymieniono stanowiska archeologiczne według ośmiu punktów, mianowicie: mosty, osiedla nawodne, święte gaje, domniemane kamienie ofiarne, cmentarzyska o własnych nazwach miejscowych, grodziska i wały podłużne o własnych nazwach, posążki oraz naczynia *terra sigillata*. Końcową częścią komentarza jest wykaz źródeł – literatury i archiwów oraz zbiorów muzealnych i kolekcji.

Innym dziełem w dorobku Hollacka jest monografia cmentarzyska z okresu wpływów rzymskich w Mojtynach, pow. Mrągowo[25], dedykowana Bezzenbergerowi. Praca składa się z trzech części: krótkiego wstępu, rozdziału zawierającego obszerne omówienie mazurskich nekropoli z okresu wpływów rzymskich i wędrówek ludów oraz części materiałowej złożonej z charakterystyki cmentarzyska w Mojtynach i katalogu z opisem inwentarzy grobowych. Ważnym elementem opracowania jest bardzo bogaty materiał ilustracyjny, na który składa się 49 rycin w tekście, 12 tablic ze zdjęciami ponad czterystu zabytków, tablica z barwnymi rysunkami emaliowanych zapinek oraz wklejka ze zbiorczym planem cmentarzyska w skali 1:25 000.

W obu tych opracowaniach podjął Hollack próbę podziału chronologicznego i chorologicznego pochówków kultury zachodniobałtyjskiej z okresu wpływów rzymskich i wędrówek ludów, a podsumowanie jego – opartych na ogromnym materiale źródłowym – poglądów na ten temat zawarte zostało w obszernej rozprawie *Die Grabformen ostpreussischer Gräberfelder*, która ukazała się w 1908 r., w 40. tomie „Zeitschrift für Ethnologie". Z innych archeologicznych publikacji Hollacka wymienić też należy pionierskie opracowanie pradziejów Sambii (*Die Vorgeschichte Samlands*), które ukazało się w 1905 r., w 53. tomie „Korrespondenzblatt des Gesamtvereins der deutschen Geschichts- und Altertumsvereine".

Jak już wspomniano, około 1910 r. Hollack stał się w królewieckim stowarzyszeniu *persona non grata*. Nieznana jest dokładna data popadnięcia w niełaskę i przyczyn, dla których został usunięty z Towarzystwa Starożytności „Prussia". Można tylko domniemywać na podstawie jego korespondencji do Semraua, że miało to miejsce po ukazaniu się *Erläuterungen zur vorgeschichtlichen Übersichtskarte von Ostpreußen*, a więc najpewniej w 1909 r., a może nawet jeszcze w roku 1908[26]. Z informacji zawartych w literaturze wynika, że najbardziej zagorzałym jego adwersarzem był przewodniczący „Prussii" F. E. Peiser – dawny kolega i współorganizator licznych ekspedycji wykopaliskowych[27]. Ostracyzm, który dotknął Hollacka nie tylko ze strony Peisera, lecz również innych członków królewieckiego stowarzyszenia spowodował, że odszedł od archeologii. Ponownie wrócił do przerwanych wcześniej badań historycznych[28], a wynikiem tego była wartościowa, pięciotomowa edycja źródeł archiwalnych dotycząca Eulenburgów, opublikowana w latach 1911–1917 w Królewcu[29], a także napisana w duchu szerzącego się już wówczas pangermanizmu[30] książka

[25] E. Hollack, F. E. Peiser, op. cit.

[26] Wskazywać na to może fakt, że w 1908 r. i w latach następnych Hollack nie prowadził już żadnych badań terenowych.

[27] M. J. Hoffmann, *Felix Ernst Peiser*, s. 129.

[28] Np. w 1899 r. ukazała się książka Hollacka, *Geschichte des Schulwesens der Stadt Königsberg*, Königsberg.

[29] E. Hollack, *Nachrichten über die Grafen zu Eulenburg als Fortsetzung und Ergänzung des Urkundenbuches*, Königsberg 1911–1917.

[30] J. Serczyk, *Uniwersytet w Królewcu w XIX i XX wieku jako ośrodek badań historycznych*, w: *Dzieje historiografii Prus Wschodnich i Zachodnich do 1920 roku*, red. J. Serczyk, A. Tomczak, Toruń 1989, s. 25–27.

zatytułowana *Haben die Polen und Litauer ein historisches Recht auf Altpreussen?*, która wydana została w 1919 r. w Królewcu.

Emil Hollack zmarł w Królewcu 20 maja 1924 r., w 64. roku życia. Wspomniany ostracyzm, którym został objęty obowiązywał najpewniej również po jego śmierci, o czym świadczy fakt, że zarząd Towarzystwa Starożytności „Prussia" nie zdobył się nigdy na zamieszczenie w „Sitzungsberichte der Altertumsgesellschaft Prussia" wspomnienia pośmiertnego Hollacka. Jedynym członkiem „Prussii", który po kilkunastu latach przerwał zmowę milczenia wokół tego kontrowersyjnego, choć wielce zasłużonego dla badania pradziejów Prus Wschodnich archeologa, był Hans Crome – autor biogramu Hollacka[31] przygotowanego na zamówienie słownika biograficznego *Altpreussische Biographie*.

Aneks

Wyimki z trzech listów Hollacka do Semraua (datowane na 21 i 25 IV oraz 26 V 1909 r.), zachowanych w Archiwum Państwowym w Toruniu

Jeżeli […] wykopaliska miałyby być przeprowadzone fachowo, a nie rabunkowo, jak niestety zbyt często się to zdarza, jeżeli mają stanowić podstawę do dalszej pracy naukowej i poznawczej, to zajmuje to ciało i duszę prowadzącego wykopaliska od wczesnego rana aż do późnego wieczora i powoduje napięcie ścięgien i mięśni. Chodzi nie tylko o to, że stale trzeba obserwować, notować, rysować, fotografować, lecz również wykonywać samemu *last but not least* wszelką fizyczną pracę, która zawiera w sobie pojęcie odpowiedzialności naukowej. Odsłanianie i eksplorację urn i różnych znalezisk, a także wiele innych rzeczy trzeba robić samemu, ponieważ sprawozdanie z badań jest dokumentem, za który odpowiada prowadzący wykopaliska obecnie i później. Na skutek tego nie wolno oddalać się ani na minutę, jeżeli nie chce się narazić na ryzyko, że coś zostanie zniszczone, czego później już nie będzie można zrekonstruować. Jeśli chce się to uczynić, to robotnicy muszą stać „z karabinem przy nodze" i czekać. […]

Co się zaś tyczy wynagrodzeń dla robotników, to […] tutaj w Prusach Wschodnich wzrastały z roku na rok. Podczas gdy jeszcze w roku 1897 na Mazurach musiałem płacić dziennie 2,50 marki, to w 1900 już 3 marki (w powiecie Olecko nawet 4 marki). Średnie wynagrodzenia w ostatnich latach wynoszą 3,50 m na głowę i dzień, nie tylko na Mazurach, lecz również w Natangii i Sambii. […]

Do tego dochodzą wydatki ogólne. Pod uwagę trzeba wziąć małe prezenty dla robotników, aby ci w trakcie pracy nie stracili zainteresowania. By utrzymywać je na odpowiednim poziomie, stosuję w zależności od wykazywanej dobrej woli i wydajności rodzaj dywidendy, stymulując wolę przez małe prezenty, dawane to temu to tamtemu. Następnie daję również chętnie od czasu do czasu małe prezenty pieniężne gapiom. Jak magnes przyciąga żelazo, tak wykopaliska przyciągają okolicznych mieszkańców i wtedy dowiaduję się różnych rzeczy; ten znalazł to, tamten to, ale najczęściej wyrzucił. Z żalem komunikują, że nie wiedzieli, że te wszystkie rzeczy mają jakąkolwiek wartość. Wtedy trzeba ożywić ich

[31] H. Crome, *Hollack Emil*, s. 284.

dobrą wolę w przyszłości, stosować małe prezenty pieniężne. Czasami otrzymuje się wtedy list, którego efektem jest to, że w terenie położonym dotychczas całkiem z boku, jak się tam potem pojedzie, osiąga się najlepsze rezultaty lub też otrzymuje się bezpośrednio przesyłkę pocztą. […]

Potem jednak przychodzą nieprzyjemne negocjacje odnośnie wykopalisk z właścicielami. Jeżeli pozostają oni uparci, to trzeba czasami kupić pozwolenie, co zawsze wynosi kilka marek. Nie można tutaj założyć jakiejś sumy. W Sambii, Natangii i Warmii dostawałem pozwolenie zawsze za darmo, ale prawie nigdy na Mazurach, gdzie kosztowało mnie to między 10 a 20 marek. Najdroższe było pozwolenie na badania wykopaliskowe cmentarzyska w Małych Pupach (Klein Puppen), w pow. Szczytno[1]. Teren tego stanowiska należał do dwóch właścicieli, którzy kazali sobie płacić jeden 15 fenigów, a drugi 20 fenigów za każdy m^2 przebadanego terenu. Było to bardzo duże i bogate cmentarzysko, którego inwentarz należy dzisiaj do najbardziej okazałych zespołów *Prussia Museum*; ale jeżeli pomyślę o kosztach, które spowodowało już samo pozwolenie na wykopaliska, to jeszcze dzisiaj odczuwam – mimo że upłynęło już od tego siedem lat – złość od naciągania na wydatki, którego stałem się ofiarą. Ale byłem do tego zmuszony i by nie wydawać cmentarzyska na pastwę rabunkowych wykopalisk, zawarłem z tymi obydwoma właścicielami prawnie obowiązującą umowę, według której *Prussia Museum* otrzymało wyłączne prawo do kopania w tym miejscu. Niestety umowa została sporządzona trochę późno, późno o tyle, że między dwoma sezonami wykopaliskowymi miało miejsce prywatne grzebanie w ziemi.

Umowa Coppernicus-Verein ze mną musiałaby mi dawać jednak prawo w celu zabezpieczenia miejsca znaleziska, możliwość zawierania z właścicielem lub z właścicielami prawnie obowiązujących umów dla Coppernicus-Verein, względnie Muzeum Miejskiego w Toruniu. Jakie to może być istotne, mógłbym opowiadać Panu historie jeżące włos na głowie.

Kiedyś znajdowałem się w Koczku, pow. Pisz. Jeden z moich robotników był okazjonalnym alkoholikiem; ogólnie pilny i pracowity człowiek musiał od czasu do czasu doprowadzić do porządku swoją równowagę europejską za pomocą samogonu z kartofli z syropem lub miodem. Pewnego dnia podszedł do mnie, obracając z zakłopotaniem czapkę w swoich rękach i wyjąkał z zażenowaniem swoją prośbę o urlop w następnych dniach. Zapytałem go czy chce się upić. „Tak" odpowiedział mi z najgłębszych otchłani swego jestestwa, w taki sposób, że poczułem współczucie dla niego i zgodziłem się. Gdy wieczorem chciał się wstydliwie oddalić, pod wpływem impulsu powiedziałem mu na wpół żartobliwie, na wpół poważnie, że chciałbym zapłacić pojutrze za jego wódkę, jeżeli przyniesie mi wiadomość o innym cmentarzysku. Trzeci dzień właśnie wstawał, a miałem zwyczaj zaczynać moje prace na polu rano, o czwartej, zobaczyłem zbliżającą się, bardzo podejrzanie zataczającą się postać, w której rozpoznałem swojego urlopowanego niedawno przyjaciela Schmidta, bo tak się nazywał ów szlachetny rozpoznany. Bez dalszych wstępów wyciągnął do mnie otwartą dłoń i poprosił mnie o pieniądze na wódkę 3–4 marki. „Dlaczego" – zapytałem go. Odpowiedział mi, że parobek gospodarza Schittecka w Pupach Małych, w pow. Szczytno opowiedział mu, że przed kilkoma dniami wyorał kilka skorup. Pojęcie „skorupy" jest jak wiadomo bardzo pojemne, może to oznaczać rozbity gliniany dzbanek z uchem jak i też cenne skorupy garnków z epoki kamienia. Dałem mu jednak do zrozumienia, że nie pomyślę wcześniej o zapłacie za wódkę, aż się sam naocznie o tym nie przekonam, że

[1] *Obecnie Spychówko, pow. Szczytno.*

chodzi o skorupy z okresu pogańskiego. Niech teraz wyruszy w drogę i odwiedzi parobka w Pupach Małych i dostarczy mi próbki skorup, by przy okazji w drodze tam i z powrotem wytrzeźwiał. Przyniósł mi skorupy i były to fragmenty ceramiki z okresu wpływów rzymskich (3 wiek po Chrystusie). Następnej niedzieli poszedłem tam sam i stwierdziłem wymienione już wcześniej cmentarzysko w Małych Pupach. Ponieważ właśnie skończyłem wykopaliska na cmentarzysku w Koczku, a miałem jeszcze do dyspozycji tydzień wakacji, zacząłem wykopaliska, które okazały się bardzo bogate i wdzięczne, tak że byłem na początku zupełnie zaskoczony. Sprawa rozniosła się, trzeciego dnia byłem już otoczony olbrzymim tłumem gapiów, który jak tylko znalazłem pięknie spatynowaną fibulę brązową natychmiast wołał „złoto, złoto". Mimo, że się broniłem, awansowałem na poszukiwacza złota, niestety również w oczach Schittecka, który pokazał teraz swoją gorszą stronę i tak długo mi się naprzykrzał, aż mu zapłaciłem za każdy metr kwadratowy 15 fenigów. Człowiek ten jednak był szczery i nie trzeba było z nim zawierać umowy. Ale miał jednak sąsiada, który również nazywał się Schitteck, i który po moim odjeździe twierdził, że pole zawierające garnki ze złotem rozpościera się również na jego stronę, co było początkiem drugiej części tragedii. Częściowo przez przekaz ustny, a częściowo gazetowy – w obydwu przypadkach naturalnie bardzo przesadzona – rozeszła się wieść o moich wykopaliskach w powiecie szczycieńskim i po okolicznych miejscowościach. I zaczęła się pielgrzymka na piechotę, konno, wozami i rowerami na cmentarzysko. Obaj Schitteckowie poczuli się bardzo ważni, lecz Schitteck I odpierał stanowczo wszelkie prośby o kopanie. Ale nie Schitteck II, który zezwolił różnym osobom za pieniądze kopać na swoim polu. Nic o tym nie wiedziałem, ponieważ byłem w Królewcu. […]

W tym czasie jeden z moich znajomych pojechał, a było to w zimie, do Berlina i odwiedził Muzeum Etnograficzne przy Königsgrätzerstraße i zauważył tam między innymi zabytki z cmentarzyska w Pupach Małych, o którym krótko przedtem referowałem w Towarzystwie Starożytności Prussia, gdzie był on obecny. Po powrocie opowiedział o tym Bezzenbergerowi, który potem spytał mnie, czy jestem rabusiem grobów. Teraz się zdenerwowałem, że prześledziłem sprawę. Okazało się, że muzeum berlińskie otrzymało zabytki od dyrektora poczty z O[2]. Ponieważ zbliżał się czas moich ferii wiosennych, pojechałem zaraz po tym, a było to w połowie marca, po raz drugi do Pupek Małych i musiałem zrealizować oba kontrakty i zabezpieczyć cmentarzysko. Pracowałem tam dwa tygodnie w śniegu i lodzie, nie przebadawszy wtedy całego stanowiska. To był jeden z wielu przypadków z mojej praktyki. Żadne sprawozdanie ze znalezisk, żadna praca naukowa nie informuje o tym, mimo że te brzydkie zjawiska towarzyszące wykopaliskom zasługują rzeczywiście na to, by stały się znane w szerszych kręgach.

Jeszcze gorzej działo mi się we wsi Miętkie, w pow. szczycieńskim. O tym pokrótce, co następuje: gdy już tam byłem, odbywały się właśnie pomiary Królewskiego Urzędu Geologicznego. Stacjonujący wtedy, w Miętkiem dr Johannes B. stał się wkrótce moim codziennym gościem; gdy musiałem jechać do domu, ponieważ moje ferie się kończyły, pozostawiłem dr. B. w M. Jak tylko wyjechałem, zaczął kopać i kontynuował ten proceder, jak mi się wydaje przez dwa miesiące, o czym nie wiedziałem. W międzyczasie wydana została moja monografia o cmentarzysku w Mojtynach, której druk umożliwił prof. Peiser, i którego nazwisko znajduje się dlatego na stronie tytułowej obok mojego. W tej pracy nawią-

[2] *Chodzi tu najpewniej o Ortelsburg/Szczytno.*

załem również do Miętkiego i dowodziłem, że jest to cmentarzysko dwukulturowe. Pewnego dnia otrzymałem więc pismo z berlińskiego Muzeum Etnograficznego, że zakupiło ono wielką ilość zabytków z Miętkiego (od kogo nie było powiedziane); dokumentacja tych znalezisk była jednak całkowicie niedostateczna, tak że nie można było się z niej zorientować. Ponieważ dowiedziano się z mojej książki, że jest to cmentarzysko dwukulturowe, to uprasza się mnie itd., itd. Nic z tego nie rozumiałem. W tym czasie Bezzenberger pojechał do Berlina i zobaczył te zabytki, nie otrzymał jednak informacji, od kogo one pochodzą. Potem pojechałem w tym celu do Miętkiego, którego właściciel zakomunikował mi, że były u niego dalsze osoby, mianowicie kapitan i sędzia, obaj ze Szczytna i pytali tu i tam o prace dr B. Krótko po tym pojechałem do Berlina by zainwentaryzować tamtejsze wschodniopruskie znaleziska do swojej kartoteki i nakładłem tamtym panom do głowy, że zabytki zostały kupione albo od dr. B. albo od jednego z wyżej wymienionych panów. W ten sposób przyparty przeze mnie do muru dr Hubert Schmidt przyznał, że muzeum kupiło zabytki od dr. Johannesa B. Jednocześnie pokazał mi artykuł z „Jenaer Zeitung", w którym dr Joh. B. zamieścił informacje o cmentarzysku w Miętkiem, mnie tam nie wymienił, a odkrycie to zapisał na swoje konto. Na podstawie mojej książki i osobistych informacji ukazał się artykuł w „Zeitschrift für Ethnologie" w roku 1906 o ile się nie mylę, Huberta Schmidta o Miętkiem. W końcu postanowiłem pomóc Schmidtowi, aby berlińskie zabytki z Miętkiego wreszcie zostawiono w spokoju.

ZUSAMMENFASSUNG

Emil Hollack: Lehrer, Historiker und Altertumsforscher des Landes um Mrągowo. Zum 80. Todesjahr.

Emil Hollack, Lehrer und Historiker, trug vor allem im Bereich der Archäologie Bedeutendes zur ostpreußischen Geisteswissenschaft bei. Er gilt als einer der besonders umstrittenen Forscher der Urgeschichte der preußischen Lande. Hollack ist 1860 in Zielenica b. Górowo Iławeckie (ehem. Landsberg) geboren. Von 1877–1880 besuchte er das Lehrerseminar in Waldau bei Königsberg. In den folgenden Jahren bis zu seiner Pensionierung war er als Lehrer tätig.

Sein Interesse an der Prähistorie bewegte ihn zum Beitritt zur Altertumsgesellschaft Prussia in Königsberg. Die Zeit der größten Aktivität Hollacks in der Gesellschaft fiel auf 1896–1907, als er besonders viel Zeit im Gelände mit der Erforschung und Verifizierung zahlreicher archäologischer Standorte verbrachte. Sein Ziel dabei war, ein umfangreiches Material für den damals in Vorbereitung befindlichen archäologischen Atlas Ostpreußens zur Verfügung zu stellen.

In dem genannten Zeitraum untersuchte er insgesamt 81 archäologische Standorte und damit mehr als jeder andere Prähistoriker, der zur damaligen Zeit Ausgrabungen in Ostpreußen durchführte. Hollack zeichnete sich in seiner Geländearbeit vor allem als Erforscher uralter Grabstätten aus den Zeiten der starken römischen Einflüsse und der Völkerwanderungen aus. Die meisten dieser Stätten befanden sich im ehemaligen Kreis Sensburg (heute Mrągowo). Unter den Veröffentlichungen Hollacks auf dem Gebiet der Archäologie hat seine Monographie über die Grabstätte aus der Zeit der römischen Einflüsse in Mojtyny, Kreis Mrągowo einen besonderen Rang.

Um 1910 wurde Emil Hollack aus unbekannten Gründen zur *persona non grata* in der Altertumsgesellschaft Prussia erklärt. Dieser Ausschluss verursachte, dass er sein Interesse an der Archäologie aufgab. Hollack starb 1924 in Königsberg, und der genannte Ausschluss war wahrscheinlich auch nach seinem Tod weiter gültig. Hiervon zeugt die Tatsache, dass die Verwaltung der Altertumsgesellschaft Prussia in ihren Schriften „Sitzungsberichte der Altertumsgesellschaft Prussia" nicht einmal einen Nachruf für diesen sehr verdienten Forscher der Urgeschichte Masurens veröffentlicht hat.

Grzegorz Białuński
Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Uwagi o przywileju lokacyjnym miasta Mrągowa z 1444 roku

Miasto Mrągowo zwano pierwotnie Seynsborg, Seynsburg, potem nazwa przeszła w Sensburgk i w końcu w Sensburg, natomiast polskojęzyczni Mazurzy wymawiali ją jako Ządźbork. Lokacja miasta nastąpiła za panowania wielkiego mistrza Konrada von Jungingena, a więc między 1393 a 1407 r. Pierwszy dokument lokacyjny nie zachował się, dowiadujemy się o nim z ponowionego przywileju w 1444 r., o czym szerzej za chwilę. W historiografii dawano wiele propozycji datacji pierwszej lokacji. Przykładowo Karl Kasiske i Roman Czaja skłaniali się ku 1400[1], Marian Biskup ku 1401[2], zaś Erwin Scheu ku 1407 r.[3], z kolei Max Toeppen powstanie miasta datował bardzo szeroko na lata 1393–1407[4], tak też Otto Wank[5], zaś Józef Judziński i Thomas Lewerenz na lata 1404–1407[6]. Moim zdaniem nie ma tutaj wątpliwości, że miasto powstało za czasów komtura bałgijskiego, któremu podlegały ówczesne okolice Szestna i Mrągowa – Jana hrabiego von Sayn[7]. Jemu to właśnie miasto zawdzięczało swoją nazwę. Przykłady nazw mazurskich miejscowości od krzyżackich urzędników można by mnożyć, np. Pasym (Passenheim = komtur von Bassenheim), Szczytno (Ortelsburg = komtur Ortulf) czy Okartowo (Eckersberg = komtur Eckart von

[1] K. Kasiske, *Die Siedlungstätigkeit des Deutschen Ordens im östlichen Preußen bis zum Jahre 1410*, Königsberg 1934, s. 122; R. Czaja, *Miasta i ich posiadłości ziemskie w państwie zakonu krzyżackiego w Prusach*, w: *Państwo zakonu krzyżackiego w Prusach. Podziały administracyjne i kościelne od XIII do XVI wieku*, Toruń 2000, s. 51.

[2] M. Biskup, G. Labuda, *Dzieje zakonu krzyżackiego w Prusach. Gospodarka – społeczeństwo – państwo – ideologia*, Gdańsk 1988, s. 319.

[3] E. Scheu, *Ostpreussen. Eine wirtschaftsgeographische Landeskunde*, Königsberg 1936, s. 14; por. J. Gancewski, *Lokacja i ustrój Mrągowa*, Mrągowskie Studia Humanistyczne, 1999, t. 1, s. 9.

[4] M. Toeppen, *Historia Mazur. Przyczynek do dziejów krainy i kultury pruskiej*, Olsztyn 1995, s. 118.

[5] O. Wank, *Quellenkundlicher Beitrag zur Siedlungs- und Bevölkerungsgeschichte des Kreises Sensburg*, Altpreussische Geschlechterkunde. Neue Folge, 1990, Bd. 20, s. 452; idem, *Die Stadt Sensburg und ihr Umfeld im Spiegel staatlicher und kommunaler Archive – ein Beitrag zur wechselvollen Geschichte der Grenzregion Masuren*, w: *Preußische Landesgeschichte. Festschrift für Bernhart Jähnig zum 60. Geburtstag*, hrsg. von U. Arnold, M. Glauert, J. Sarnowsky, Marburg 2001, s. 267.

[6] J. Judziński, *Z dziejów Mrągowa*, w: *Mrągowo. Z dziejów miasta i powiatu*, Olsztyn 1975, s. 66; T. Lewerenz, *Die Größenentwicklung der Kleinstädte in Ost- und Westpreußen bis zum Ende 18. Jahrhunderts*, Marburg/Lahn 1976, s. 121.

[7] Urzędników krzyżackich podaję według *Państwo zakonu krzyżackiego w Prusach*, s. 101 i n.

Kulling). Nie był to więc żaden Segensburg 'błogosławiony gród', jak dawniej twierdzono, ale 'gród [komtura] Sayna'. Notabene hrabia von Sayn, wówczas już jako komtur toruński uczestniczył w wielkiej wojnie z Polską i poniósł śmierć w bitwie pod Grunwaldem.

Dzięki powyższym ustaleniom możemy uściślić datację lokacji miasta. Komtur von Sayn objął swój urząd po 29 września 1404 r. i sprawował go do 1410 r. Tak więc terminem *post quem* jest 29 września 1404 r., natomiast terminem *ante quem* byłaby data śmierci wielkiego mistrza Konrada von Jungingena, która nastąpiła 30 marca 1407 r. Miasto przywilej lokacyjny otrzymało więc między 30 września 1404 a 30 marca 1407 r.

***

Odnowiony przywilej z 1444 r. znamy z wielu kopii, począwszy od XV wieku, wszystkie one znajdują się obecnie w Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz w Berlinie. Najstarsza kopia, ale też najmniej czytelna (uszkodzona) znajduje się obecnie w Ordensfolianten (OF) 97[8], ponadto wymienię kopie z Ostpreussische Folianten (Ostpr. Fol.) 124[9], 126[10] i 348[11]. Przywilej został też opublikowany w monografii powiatu mrągowskiego pod redakcją Karla Templina[12]. Oparto się tutaj na kopii z OF 97 z uzupełnieniami o kopię z Ostpr. Fol. 348. Swoją analizę opieram zarówno na tej publikacji, jak również na kopiach berlińskich przywileju z wersją z Ostpr. Fol. 126 na czele, ale uzupełnianą w miejscach wątpliwych o pozostałe wspomniane wersje[13].

Czas na przybliżenie zawartości i analizę przywileju odnowionego 20 lutego 1444 r. przez wielkiego mistrza Konrada von Erlichshausena. Na wstępie wystawca dokumentu, wspomniany wielki mistrz, oświadczył wszystkim czytającym ten akt, że „kochani i wierni" burmistrz, rajcowie i cała gmina „naszego miasta Seynsborg" przedłożyli przywilej, który nadał im świętej pamięci, onegdaj „nasz" poprzednik na urzędzie wielkiego mistrza, Konrad von Jungingen. Dowiadujemy się, że tenże podczas pierwszej lokacji miasta nadał mieszkańcom 160 łanów ziemi[14], z tego pleban jako uposażenie otrzymał sześć, sołtys na sołectwo dziesięć[15], a mieszkańcy miasta 64 łany wolnizny, czyli ziemi wolnej od zwyczajowych opłat i innych obciążeń. Wolne od tych obciążeń były też łany należące do plebana i sołtysa. Z pozostałych 80 łanów ich posiadacze byli zobowiązani do wnoszenia każdego roku czynszu. Jednakże mieszczanie uskarżali się, że był to dla nich zbyt duży ciężar i nie byli w stanie płacić należności. Upraszali więc Konrada von Erlichshausena o zmniejszenie liczby czynszowych łanów, co tenże niniejszym dokumentem uczynił. Uwzględniając prośby mieszkańców i mając na względzie poprawę ich doli ujął z owych 80 – 48 łanów, tak że pozostały im tylko 32 łany czynszowe.

[8] Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz (dalej: GStPK), Ordensfolianten 97 (dalej: OF), f. 123.

[9] GStPK, Ostpreussische Folianten (dalej: Ostpr. Fol.) 124, f. 306.

[10] Ibidem, 126, f. 1.

[11] Ibidem, 348, f. 26.

[12] *Unsere masurische Heimat. Zum hundertjährigen Bestehen des Kreises Sensburg*, hrsg. K. Templin, Sensburg 1926, s. 142–144.

[13] Dotarcie do tych dokumentów było możliwe dzięki stypendium Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej, które otrzymałem w 2004 r.

[14] Łan = ok. 16,8 ha.

[15] Łany te miasto wykupiło od sołtysa wraz z jego uprawnieniami najpóźniej w 1449 r. – GStPK, OF 186, f. 6, 22; W. Krimpenfort, *Der Grundbesitz der Landstädte des Herzogtums Preußen*, Marburg/Lahn 1979, s. 215.

Dalej wielki mistrz donosił, że w tymże odnowionym przywileju wydanym za radą dostojników zakonnych dał i nadał „kochanym i wiernym" burmistrzowi, rajcom i mieszkańcom „naszego miasta Seynsborg" i ich prawym dziedzicom i następcom 112 łanów w granicach niżej opisanych na prawie chełmińskim dziedzicznie i wieczyście w posiadanie. Tutaj następował opis granicy. Po pierwsze, począwszy od dębowego słupa granicznego przy jakimś wale granicznym (Lantwehre) do Polskiej Wsi (Stangenwalde), stąd w kierunku na tartak[16], ponownie do jakiegoś oznakowanego słupa dębowego na nasypie ziemnym. Druga ściana granicy zaczynała się od miejsca zwanego Tallup[17], stąd obok jeziora Juksty (Juxtin) aż po Jezioro Probarskie (Proberg), gdzie znajdował się kolejny nasyp ziemny z dębem. Tutaj rozpoczynała się trzecia ściana graniczna i biegła ona w stronę jeziora zwanego Gunthen (też w wersji Gunteisch)[18]. Czwarta strona granicy rozpoczynała się od świerku przy nasypie ziemnym i stąd biegła po pierwszy słup graniczny przy Polskiej Wsi. Wówczas taki opis był dokładny i zrozumiały, niestety dzisiaj sprawia on duże problemy identyfikacyjne, przede wszystkim jednak nie ma szans na lokalizację wspomnianych znaków granicznych.

W następnej części wielki mistrz dokonał szczegółowego podziału przyznanej ziemi. Plebanowi w tymże mieście na potrzeby służby Bogu przyznał sześć łanów wolnych od czynszu po wieczyste czasy, natomiast sołtysowi, jego prawowitym z łoża małżeńskiego potomkom i prawnym następcom dziesięć łanów z urzędem sołeckim, do tego wolny od czynszu dom i parcelę w mieście. Miasto otrzymało zaś 64 wolne łany, co razem z powyższymi dawało 80 łanów zwolnionych od czynszów. Z pozostałych jednak 32 łanów czynszowych zobowiązani byli mieszkańcy każdego roku na św. Marcina (tj. 11 listopada) od każdego łanu dawać 12 skojców w zwykłej monecie[19], dwie kury, wiertel[20] pszenicy, wiertel żyta jako daninę płużną (tzw. Pflugkorn), a od każdej parceli sześć fenigów. Dalsze obciążenia mieszkańców przynoszą pewną niespodziankę, otóż okazuje się, że tzw. wolne łany nie do końca takimi były[21]. W myśl przywileju mieszkańcy od całości owych 64 łanów[22] mieli wnosić jako płużne na dzień św. Marcina osiem korców[23] pszenicy oraz osiem korców żyta. Rada miejska miała za zadanie zebranie tych danin i przekazanie ich zakonowi.

Dalej wielki mistrz pisał: „pragniemy, aby każda parcela położona przy rynku miała 9 prętów[24] długości i 2 pręty bez jednego łokcia[25] szerokości", natomiast parcele przy ulicz-

[16] Zapewne nad rzeczką Dajną przy Jeziorze Czarnym.

[17] Niewątpliwie chodzi o okolice jeziora Talupy na południowy wschód od Popowa.

[18] Zapewne pierwotna nazwa Jeziora Wierzbowskiego, o tym zdaje się przekonywać nadanie dla burmistrza mrągowskiego Piotra Lebelinde z 1482 r., w którym otrzymał on kawał pustkowia zwanego Gunthenwese, położonego przy granicy z miastem w kierunku na Brejdyny, por. GStPK, Ostpr. Fol. 126, f. 35.

[19] Jednostką obrachunkową była wówczas grzywna = 4 wiardunki = 24 skojce = 60 szelągów = 720 fenigów.

[20] Wiertel = 13,74 l.

[21] Zapewne dlatego, że wbrew przyjętym zwyczajom – powinny to być głównie ogrody, łąki i pastwiska – obszar ten w jakiejś części zagospodarowano także na rolę, o tym zdaje się przekonywać formuła „płużnego" użyta na określenie wnoszonej stąd daniny, por. W. Krimpenfort, op. cit., s. 214.

[22] Zapis w dokumencie w kopii z OF 97 nieco zagadkowy: *IXIIII*, ale najpewniej tamże pomyłkowo zamiast rzymskiego „L" znalazło się „I".

[23] 1 korzec = 54,97 l.

[24] 1 pręt = 4,32 m.

[25] 1 pręt = 7,5 łokci.

kach powinny mieć osiem prętów długości i dwa pręty bez jednego łokcia szerokości. „Pragniemy też" – wspominał wielki mistrz – „aby ziemia z wolnizną była nierozdzielnie złączona z parcelami". Tutaj chodziło o to, że do parceli przypisana była określona rola i nie było możliwości oddzielnej jej sprzedaży.

Z kolei powrócono do sołtysa i sądownictwa. „Dajemy sołtysowi Bartkowi (*Barthis*) i jego dziedzicom i następcom" – komunikował wielki mistrz – „niższe sądownictwo, mianowicie w wysokości 4 szelągów i poniżej". Natomiast wyższe sądownictwo w sprawach rękoczynów i gardłowych (*Hant und Hals*) sołtys nie powinien był sprawować bez obecności „naszych braci zakonnych lub naszych posłańców", których posyłano w razie konieczności na miejsce. Co do dochodów z sądownictwa w mieście i z jego okolic leżących trzy sznury[26] od każdej bramy miejskiej[27], to powinna była przypadać sołtysowi jedna część, miastu druga a zakonowi trzecia część dochodów, a co z sądownictwa we wsi przed miastem[28] przypadało, to jedna część powinna przypaść sołtysowi, a zakonowi dwie pozostałe części. Z kolei pojawiło się zastrzeżenie: „także co z dochodów przypadających z sądownictwa weźmiemy lub zrezygnujemy, to sołtys powinien czynić tak samo". W sprawie sądownictwa nad Prusami wielki mistrz zarządził: „chcemy, żeby sołtys nie sprawował sądownictwa nad Prusami, mieszkającymi wśród braci naszego okręgu, w którym leży miasto, tj. bałgijskim"[29], lecz Prusowie mieszkający u lenników lub u tzw. wolnych i Prusowie, którzy w przyszłości by tutaj przybyli z innych okręgów, gdyby złamali prawo w mieście i zostaliby zatrzymani przez sołtysa i jego pomocników (*helffren*), mogli być przez niego sądzeni „według wskazania prawa, a co z takiego sądownictwa przypadnie ma być podzielone tak, żeby sołtys brał jedną, miasto drugą a my [tj. zakon] trzecią część".

We fragmencie dotyczącym spraw gospodarczych wielki mistrz rozpoczął od browarnictwa. Życzył więc sobie, aby mieszczanie nie używali do warzenia innych kadzi niż te, które zostały miastu poświadczone do użytku. Tym razem chodziło o ograniczenie wielkości produkcji piwa, jak też ograniczenie możliwości warzenia tego trunku tylko do warstwy obywateli miejskich. „Co do czynszów i dochodów z istniejących obecnie lub powstałych w przyszłości kramów, ław chlebowych, ław mięsnych, ław szewskich, ław rybnych, kramów sukienniczych (*Gewantrehmen*) i krawieckich (*Schergaden*)[30] oraz łaźni, to powinno przypadać sołtysowi jedna, miastu druga, a nam [zakonowi] trzecia część".

W końcowym fragmencie dokumentu wielki mistrz przeszedł wreszcie od obowiązków do przywilejów nadanych mieszkańcom. „Ze szczególnej łaski nadajemy mieszkańcom miasta wolne rybołówstwo w dwóch jeziorach zwanych Czos i Juksty, małymi narzędziami połowniczymi na potrzeby ich stołu". Mogli też wykorzystywać na swoje potrzeby wszystkie małe jeziorka położone w ich granicach. Z kolei plebanowi i sołtysowi wielki mistrz „z łaski" nadał małe jeziorko zwane Muldichen[31] z wszelkimi korzyściami z niego płynącymi, z tym że powinni mieć o tyle mniej roli, ile wynosił obszar tego jeziora.

W związku z powyższymi nadaniami sołtys, jego dziedzice i następcy powinni służyć

[26] 1 sznur = 10 prętów.

[27] Ten fragment przywileju o bramach niezbyt jasny, tutaj podaję jego własną interpretację.

[28] Chodzi tutaj o owe 32 łany czynszowe, które prawdopodobnie zasiedlono chłopami, por. W. Krimpenfort, op. cit., s. 214, wieś w bliżej nieznanym czasie zaginęła, a łany już w 1693 r. posiadali poszczególni mieszczanie.

[29] Por. M. Toeppen, op. cit., s. 127.

[30] Por. ibidem, s. 143.

[31] Być może obecne Jezioro Sołtyskie.

według zwyczaju panującego w kraju, jak inni dziedziczni sołtysi. W tym wypadku chodziło o służbę wojskową sołtysa, który w razie takiej potrzeby winien był się stawić na odpowiednim koniu i w wymaganym zwyczajowo uzbrojeniu. Plebanowi zaś należało oddawać każdego roku na św. Marcina dziesięcinę (*Tetczem*) od każdego łanu jeden korzec żyta i jeden korzec owsa, wyjąwszy 64 wolne łany i 10 łanów sołeckich.

Wielki mistrz zabronił w odległości jednej mili[32] wokół miasta na uprawianie jakiegokolwiek rzemiosła, z wyłączeniem kowali, których każdy mógł osadzać i utrzymywać na swoje potrzeby. Z tego zakazu wyłączył też „nasz zamek Seesten", czyli wszelkich rzemieślników osadzonych zależnie od potrzeb przy zamku w Szestnie i pracujących na rzecz tutejszej załogi krzyżackiej.

W ostatnim już zdaniu dyspozycji dokumentu wielki mistrz dodał, że jeśli podczas powtórnych pomiarów przeprowadzonych w inny sposób – zapewne dokładniejszych – znajdzie się jakaś nadwyżka, to powinna być ona mieszkańcom odebrana z krańcowo położonych pól uprawnych, a nie z najbliższych okolic miasta[33].

W koroboracji wielki mistrz poinformował, że dla bezpieczeństwa i na wieczną pamiątkę kazał przytwierdzić swoją pieczęć. Przywilej został wydany na zamku w Szestnie w czwartek przed dniem Katedry św. Piotra Apostoła w 1444 r., tj. 20 lutego. Świadkami byli: wielki komtur Jan von Remchingen, pan Sylwester kapłan wielkiego mistrza, prokurator kętrzyński Henryk von Richtenberg[34], prokurator szestneński Heidiche von Milen, ponadto Helferich von Selbolt, kompan wielkiego mistrza Wilhelm von Hundenborn, pisarz wielkiego mistrza Martinus Johannes i wiele innych wiernych i dostojnych osób.

W sumie był to typowy dokument nadający prawa miejskie osadzie w państwie zakonnym. Oczywiście był to pewien idealny wzorzec prawny, od którego rzeczywistość czasami nieco się różniła. Tutaj wspomnę choćby o tym, że już kilka lat potem nie było w mieście sołtysa, tak więc te fragmenty przywileju stały się nieaktualne. Jednak na długie stulecia, bo przynajmniej do początku XIX wieku, był to jeden z ważniejszych dokumentów regulujących niektóre sprawy gospodarcze, sądownictwo czy stanowisko prawne miasta i jego mieszkańców.

ZUSAMMENFASSUNG

Anmerkungen zum Gründungsprivileg der Stadt Mrągowo von 1444

Am Anfang dieses Artikels sprach sich der Autor dafür aus, dass die Gründung der Stadt Mrągowo in der Amtszeit des Komturs von Balga, Jan Graf von Sayn, und des Hochmeisters des Deutschen Ordens, Konrad von Jungingen, stattfand. Demnach datierte er die Stadtgründung auf den Zeitraum zwischen 30. September 1404 und 30. März 1407. Im Hauptteil des Artikels beschäftigt sich der Autor detailliert mit dem Inhalt des Gründungsprivilegs von Mrągowo vom 20. Februar 1444. Diese Ur-

[32] 1 mila = 1800 prętów.

[33] To zdanie przywileju również niezbyt jasne, powyżej podaję tylko własną propozycję jego rozumienia.

[34] Późniejszy wielki mistrz w latach 1470–1477.

kunde war in der damals üblichen Form gestaltet, mit der einer Siedlung im Ordensstaat Stadtrechte verliehen wurden. Auch wenn es offensichtlich ein ideales rechtliches Muster war, wich die Wirklichkeit hiervon machmal etwas ab. Für viele Jahrhunderte aber, zumindest bis Anfang des 19. Jahrhunderts, war es eines der wichtigsten Dokumente, die manche wirtschaftliche Aktivitäten der Stadt, die Gerichtsbarkeit sowie den rechtlichen Status der Stadt und ihrer Einwohner festlegten.

Jacek Cieczkiewicz
Warszawa

Alina Naruszewicz-Duchlińska
Instytut Filologii Polskiej
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Nazwiska mieszkańców parafii Szestno (XV–XX w.)

Antroponimia mazurska nie stanowi już wprawdzie *terra incognita*, ale stwarza jeszcze wiele możliwości badawczych. Nazwy są wartym poznania świadectwem skomplikowanej historii tych ziem i ich zróżnicowania etnicznego. Przedmiotem rozważań w niniejszym artykule są nazwiska mieszkańców parafii Szestno. Przed sprowadzeniem Krzyżaków do Polski przez Konrada Mazowieckiego teren, na którym leży Szestno, był częścią staropruskiej Galindii. W 1255 r. została ona zdobyta przez Krzyżaków, po czym przystąpili oni do jej zagospodarowania. Rejon ten był narażony na stałe, wyniszczające najazdy litewskie i Krzyżacy, chcąc się przed nimi zabezpieczyć, rozpoczęli w XIV wieku budowę zamków z przeznaczeniem na wartownie. Jedną z takich wartowni był dom dla braci zakonnych w Szestnie, wybudowany w latach 1348–1349. Była to drewniana warownia okolona wałem, wzmocniona trudną do pokonania palisadą. Dom, początkowo drewniany, bardzo szybko został przebudowany i już w 1371 r. jako kamienna warownia stawiał opór Litwinom pod wodzą Kiejstuta. Niektóre fragmenty kościoła w Szestnie pochodzą z pierwszej połowy XIV wieku. Pierwotnie istniał tu kościół drewniany, który w czasie bliżej nieokreślonego najazdu został spalony.

Już powyższe daty świadczą, że historia Szestna[1] nie rozpoczyna się dopiero od momentu wydania przywileju lokacyjnego. Zamek wymagał położonej w sąsiedztwie obsługującej go osady. Tym samym należałoby przyjąć, że lokacja nie nastąpiła „na surowym korzeniu" i najprawdopodobniej stanowiła formalnoprawne uporządkowanie istniejącego stanu. Poza szczątkowo zachowanymi fragmentami zamku jedyną trwałą pozostałością z tamtego okresu jest wieża kościoła. Korpus nawowy jest późniejszy i ponadto został zniekształcony przebudową po pożarach w latach 1618 i 1619 (przebudowa w roku 1554 zapewne dotyczyła tylko dostosowania wnętrza do potrzeb obrządku luterańskiego) i zatarto jego gotycki charakter. O tym, iż była to budowla gotycka, świadczą łuki i filary międzynawowe widoczne w obecnej południowej ścianie kościoła. Pierwsza wzmianka w dokumentach dotycząca kościoła pochodzi z 1450 r. Notatka krzyżacka z roku 1481

[1] Historia Szestna została przedstawiona na podstawie wiadomości ze stron internetowych www.historische-masurische-vereinigung.de, http://www.archeo.uw.edu.pl/szestno/dzieje4.htm oraz informacji pochodzących od szestneńskiego proboszcza Sylwestra Progorowicza i niemieckiego genealoga Marca Plessy.

wspomina, że kościół posiadał: srebrny kielich, srebrny relikwiarz, srebrną kustodię, kilka ornatów w różnych kolorach i mszał. Ostatni zapis tego typu z czasów katolickich kościoła pochodzi z 1516 r., oprócz wyżej wymienionych przedmiotów wspomina jeszcze o srebrnej monstrancji, trzech skrzyniach, dwóch cynowych naczyniach na wodę i wino, trybularzu i innych przedmiotach do sprawowania kultu. Znane jest imię i nazwisko pierwszego proboszcza katolickiej parafii szestneńskiej z czasów krzyżackich. Był nim Wincenty Barth, kapłan pochodzący z diecezji warmińskiej. Powołano go na polecenie prokuratora Johanna von Narb.

Swego rodzaju potwierdzeniem ważności Szestna jako ośrodka administracyjnego (prokuratoria będąca odpowiednikiem późniejszego starostwa) jest notatka, że już w 1437 r. zamek posiadał własną artylerię. Notatka ta wymienia jedno działo 32-funtowe i dwie taraśnice[2]. Na przestrzeni 30 lat Szestno wizytowali dwaj wielcy mistrzowie. Pierwszym był Ludwig von Erlichhausen bawiący we wsi w 1450 r. podczas objazdu hołdowniczego. Drugim był 21 lutego 1480 r. Martin Truchsess von Wetzhausen.

Postępy reformacji i skutki polityczne traktatu krakowskiego (1525 r.) wywarły wielki wpływ również na Szestno, które po pokoju toruńskim pozostało w obrębie Państwa Zakonnego. Jedne źródła podają, że szestneńska gmina luterańska powstała w 1531 r. Inne źródła utrzymują, że parafia przyjęła luteranizm w 1529 r. jako pierwsza na terenie Mazur. Nie odbyło się to bezkonfliktowo. Przeciw nowej wierze ostro wystąpił były komendant zamku Melchior Betsch, mieszkający wówczas w Sensburgu (Mrągowie). Rozkazał on swojemu sekretarzowi przeznaczyć z kasy parafialnej sumę 17 grzywien na potrzeby obrony wiary katolickiej, a sam starał się zabezpieczyć naczynia liturgiczne, ornaty i bieliznę kościelną z kaplicy św. Jerzego w Mrągowie. Sekretarz roztrwonił podjęte pieniądze i w obawie przed karą zbiegł do Neidenburgu (Nidzicy), gdzie wkrótce zmarł. Spuściznę po nim skonfiskował zaprzyjaźniony z Betschem starosta Szestna Jerzy Mangmeister. W wyniku sekularyzacji Prus Szestno przestało być siedzibą zakonnego prokuratora i stało się siedzibą starosty. Pierwszym zaś luterańskim proboszczem został Stenzel, dotychczas będący proboszczem katolickim.

W jednym z protokołów wizytacyjnych (1581 r.) odnotowano, że kościół zaczął popadać w ruinę, a w roku 1593 nie było już na nim dachu. Pod koniec XVI wieku przeprowadzono gruntowny remont kościoła. W niedługim czasie po remoncie (1618 r.) kościół zniszczył pożar. Ogień przeniósł się na wieżę kościelną z płonących obok budynków gospodarczych należących do Franza Rhode, jednego z mieszkańców. Wypalone zostało wnętrze wieży i kościoła. Ponownie kościół spłonął w 1619 r. Zaraz po pożarze przystąpiono do odbudowy i już w roku 1620 odbudowano kościół w jego dzisiejszej formie, pokryto dachem, a nadwątlone ściany wzmocniono przyporami. Dokonali tego sprawujący urząd Georg Schenk baron zu Tautenburg i Ahasverus von Brandt.

Warto jeszcze wspomnieć, że obok kościoła od roku 1648 istniał szpital, utrzymywany z datków parafian, a jednorazowo mogło w nim przebywać na leczeniu dwanaście osób. Oprócz szpitala przy kościele w Szestnie istniała szkoła parafialna. Dla przykładu, dziennik lekcyjny z 1765 r. podaje, że 4 lutego tegoż roku przeprowadzono wizytację szkolną. Nauczycielem był wówczas Krzysztof Pawlick, a wizytator Johann Schulte przyjechał z Johannisburga (Pisza). W tym roku do szkoły uczęszczało pięciu chłopców: Johann Cemera

[2] Długolufowe działo forteczne.

– do czwartej klasy, Friedrich Bozek i Friedrich Langa – do drugiej, Friedrich Froncek i Jakob Neuman – do pierwszej.

Szestna nie omijały typowe klęski żywiołowe. W rejonie Mrągowa odnotowano kolejne epidemie: dżumy (w latach 1527, 1657 i 1709) oraz cholery (w latach 1831 i 1852). Nie ma bezpośrednich danych, ale z całą pewnością można przyjąć, że skutkiem tych epidemii było znaczne wyludnienie dotkniętych nimi obszarów. W roku 1711 odnotowano klęskę szarańczy, a w latach 1714, 1727 i 1844 klęski nieurodzaju i głodu. Miejscowość dotknęły również skutki działań wojennych. W 1655 r. w okolicy stacjonowały wojska szwedzkie (polsko-szwedzka wojna sukcesyjna). W tym czasie kościół został splądrowany przez żołnierzy szwedzkich generała Steinbocka.

W połowie XVIII wieku rozpoczęto rozbiórkę zamku, a siedzibę starostwa przeniesiono w roku 1752 do zabudowań folwarku. W roku 1818 starostwo przeniesiono do Mrągowa i z tą chwilą zaczął się stopniowy upadek znaczenia wsi. W 1757 r. Prusy najechały wojska rosyjskie. Z kolei w roku 1807 w rejonie Mrągowa stacjonowały wojska francuskie, a w roku 1815 *Landsturm* wziął udział w wojnie wyzwoleńczej z wojskami napoleońskimi. Śladem po udziale mieszkańców Szestna w tych walkach jest drewniana tablica poświęcona pamięci poległych, użyta obecnie jako zaplecek konfesjonału.

W roku 1845 rozpoczęto budowę szosy z Mrągowa do Reszla, a w 1870 do Kętrzyna oraz w 1898 wąskotorowej linii kolejowej Mrągowo–Kętrzyn. Inwestycje te nie spowodowały jednak gospodarczego ożywienia Szestna i miejscowość pozostała typowym ośrodkiem rolniczym. Należy przy tym zwrócić uwagę, że w Szestnie nie było w zasadzie samodzielnych gospodarzy, a jego mieszkańcy byli przede wszystkim robotnikami rolnymi w majątku. Zapewne tym można tłumaczyć dużą rotację ludności, która wyjeżdżała do innych miast, jak i emigrowała za ocean.

Po drugiej wojnie światowej kościół nadal użytkowali ewangelicy, lecz był on już tylko (od 1945 r.) filialnym kościoła parafialnego w Mrągowie. Katolicy przejęli kościół 9 października 1981 r., ale dopiero 6 czerwca 1986 r., po pertraktacjach z przedstawicielami Kościoła ewangelicko-augsburskiego zawarto umowę najmu kościoła w Szestnie na dziesięć lat. Powołana została parafia rzymskokatolicka pw. Świętego Krzyża, która swe wezwanie zawdzięcza relikwiom drzewa Świętego Krzyża, przekazanym tu w 1982 r. Od 1996 r. świątynia jest własnością Kościoła rzymskokatolickiego i siedzibą parafii, która wchodzi w skład archidiecezji warmińskiej.

Analizowane antroponimy pochodzą, oprócz siedziby parafii, z następujących miejscowości: Boże, Kiersztanowo, Popowo Salęckie, Ruska Wieś, Rydwągi, Wyszembork i z nieistniejącego już dziś Czarnego Lasu. Wyekscerpowano je z następujących źródeł: *Jahresrechnung des Pflegers von Seehesten, Erwin Hugk vom Heiligenberge (1446–1452), mit Einnahmen und Ausgaben*[3]; *Wernicke, Kreis Marienwerder, Sonderschrift des Vereins für FF in Ost–u. Westpreussen, Nr. 42 S. 161 u.f., Maße, S.3, sowie in Nr. 33, s. 23*[4]; spisu: *Schüler des Domäneamtes Seehesten i.Kr. Sensburg in 1775/1777*, opracowanego przez Marianne Stanke i z *Haus- und Grundstueckliste mit den Familiennamen der Bewohner am 17 V 1939*. Znaczną część materiału zebrał Jacek Cieczkiewicz podczas inwentaryzacji krzyży na cmentarzach w: Szestnie, Wy-

[3] Dokument opublikowany w portalu internetowym http://www.rrz.uni-hamburg.de/Landesforschung/orden.html oznaczony sygnaturą PrUB, JS 193 – 1448/1449.

[4] Tekst został udostępniony na stronie internetowej: http://www.rambow.de/rambowpfarrer.htm.

szemborku, Bożym, Rydwągach i Kiersztanowie. Wykorzystano także zapisy z drewnianej tablicy pamiątkowej, użytej w kościele w Szestnie jako zaplecek konfesjonału i dane z internetowych witryn genealogicznych typu RootsWeb[5].

Zapisy nazw pochodzą z czasów od XV do XX wieku. Większość materiału to onimy XVII-wieczne, a więc powstałe w okresie stabilizowania się postaci graficznej nazwisk. Warto przypomnieć, że „w czasach, gdy nazwisko się ustala, widzimy walkę; przeważa raz forma polska, drugi raz niemiecka, polonizują się nazwiska niemieckie, germanizują polskie, czasem wreszcie żyją wspólnie, jak gdyby w chwilowym kompromisie"[6]. W badanym materiale wystąpiły takie mechanizmy adaptacyjne, jak germanizacja i polonizacja. Niekoniecznie jest to efekt świadomych zabiegów motywowanych narodowościowo, może to po prostu wynikać z dostosowania formy nazw do języka, którym władała najlepiej zapisująca je osoba. Na terenie Mazur często był to miejscowy pastor. Obowiązującym językiem urzędowym była literacka niemczyzna (*Hochdeutsch*).

Zjawisko polonizacji jest stosunkowo rzadkie. Zachodziła m.in. przez zastąpienie wygłosowego *i* jotą: *Scharlej* 11[7]: *Scharlei.* W kilkunastu wyekscerpowanych formach nazwiska dostosowano do polskiego systemu językowego przez dodanie do nich formantów: *–a,* np. *Knoba* 3 : *Knob* < *Knap; Langa* 9 : *Lang; – o,* np. *Moldzio* 9 (*Mołdzio)* < niem. n. os. *Molde*[8].

Nazwiska polonizowano także morfologicznie przy tworzeniu form żeńskich za pomocą sufiksu *–ówna* (zapisanego jako *–owna*), np.: *Egerdtowna* 9 : *Egerdt, Kühnowna* 9 : *Kühn, Langowna 9 : Lang, Laubschowna* 9 : *Laubsch, Meyowna 9 : Mey, Mittelstaedtowna* 9 : *Mittelstaedt, Rohdowna* 9 : *Rohde, Weyßowna* 9 : *Weyß, Wentzowna* 9 : *Wentz.* Antroponimy polonizowano również przez zamianę wygłosowego *–ka* lub *–ek* na *–ke*: *Lipke* 9, *Nareyke* 10, *Waschke* 10.

Częstszym zjawiskiem była germanizacja graficzno–fonetyczna, przejawiająca się m.in. opuszczaniem znaków diakrytycznych nad spółgłoskami miękkimi i zmiękczonymi, spowodowanym brakiem fonologicznej miękkości w języku niemieckim, np. *Ceranski* 9. Usuwano także wskazujące na miękkość *i,* np. *Dzeyk* 4 : *Dziejk*, *Kosanowitz* 7 : *Kosianowicz, Podschwadek* 10 *: Podświadek.* Miało to również prawdopodobnie odbicie w wymowie.

Inne zmiany zachodzące przy adaptowaniu nazw proweniencji polskiej do niemczyzny to:

– zastępowanie *si* przez *sch,* np. *Gonscherowski* 10 : *Gąsierowski*;
– zastępowanie *ś* przez *sch,* np. *Podschwadek* 10 : *Podświadek, Schledz* 4 : *Śledź*;
– zastępowanie *ń* przez *n*: *Kamienski* 9: *Kamieński*, *Leszczynski* 9 : *Leszczyński*, *Schidlinski* 4 : *Szydliński, Smolinski* 10 : *Smoliński*, *Tuchlinski* 4 : *Tuchliński*, *Zielenski* 9 : *Zieleński*;
– zastępowanie *dź* przez *dz,* np. *Schledz* 4 : *Śledź*;
– zastępowanie *ż* przez *z,* np. *Bozek* 9 : *Bożek, Ciesla* 9 *: Cieśla*;
– wstawienie *h* niemego, podkreślającego długość samogłoski: *Bahl* 10 *: Bal, Bajohr* 10 *: Bajor, Bogdahn* 3 *: Bogdan, Thomascyk* 9 : *Tomaszczyk*, *Thomaszik* 3 : *Tomaszyk*, *Trojahn* 9 : *Trojan*;
– zastępowanie *ł* przez *l*: *Bialas* 9 *: Białas, Bogumil* 9 : *Bogumił*, *Bulka* 9 : *Bułka*, *Glombowna* 9 : *Głąbówna*, *Glowienka* 7, 10 : *Głowienka, Jablonski* 3 : *Jabłoński*, *Pawlowski* 9 : *Pawłowski*, *Rafal* 9 : *Rafał*, *Slawski* 10 : *Sławski*, *Sokolowski* 10 : *Sokołowski*, *Wadolek* 9 : *Wadołek* < *Wądołek, Ziolowski* 9 : *Ziołowski*, *Zlotowski* 10 : *Złotowski*;

[5] RootsWeb jest portalem genealogicznym o światowym zasięgu. Jego ważną częścią są podzielone regionalnie fora dyskusyjne.

[6] J. S. Bystroń, *Nazwiska polskie,* Warszawa 1993, s. 171.

[7] Po nazwiskach umieszcza się skróty nazw źródeł zamieszczone na końcu artykułu.

[8] Zob. K. Rymut, *Nazwiska Polaków. Słownik historyczno-etymologiczny,* t. 2, Kraków 2001, s. 113.

– zastępowanie *ł* przez *ll: Gollembek* 10 : *Gołębek//Gołąbek*, *Sollondz* 10 : *Żołądź, Wondollek* 10 : *Wądołek*;
– podwajanie liter, w szczególności po polskich samogłoskach jasnych, gdyż w języku niemieckim samogłoska przed pojedynczą spółgłoską jest długa[9], np. *Bialassowna* 9: *Białasówna, Borrowscanka* 9: *Borowszczanka, Borrowski* 9 : *Borowski*, *Borutta* 9 : *Boruta*, *Chaluppa* 11: *Chałupa*, *Masannek* 10 : *Mazanek*, *Ollesch* 11 : *Oleś, Opalla* 10 : *Opala*; *Saffran* 10 : *Safran* < *Szafran, Schlomm* 10 : *Szlom, Sonnack* 9 : *Sonak, Sulimma* 10 : *Sulima*;
– podwajanie liter w wygłosie, np. *Rudolff* 3 : *Rudolf* ;
– podwajanie samogłosek, np. *Braack* 9 : *Brak*, *Ciaach* 9 : *Ciach*;
– zastępowanie *s* przez *ß* i *ss,* np. *Koß* 9, *Koss* 9 : *Kos*;
– zastępowanie *sz* przez *sh,* np. *Brosh* 10 *: Brosz*; *sch*, np. *Koschulla* 11 : *Koszula*, *Olschewski* 4 : *Olszewski*, *Schidlinski* 4 : *Szydliński*, *Schlomm* 10 : *Szlom*; *s,* np. *Frydryscyk* 9 : *Frydryszczyk, Kruska* 4, 9 : *Kruszka, Simancik* 11 : *Szymańczyk, Skodzik* 9 : *Szkodzik*; *si,* np. *Olsiewscanka* 9 : *Olszewszczanka*;
– zastępowanie *cz* przez *c,* np.: *Froncek* 9 : *Frączek*, *Marcincyk* 9 : *Marcińczyk*, *Ocko* 10 : *Oczko*, *Simancik* 11 : *Szymanczyk/Szymańczyk*; *tz,* np.: *Kosanowitz* 7 *: Kosianowicz*;
– zastępowanie *rz* przez *r,* np.: *Kryscyk* 9 : *Kryszczyk*, *Kryscykowna* 9 : *Kryszczykówna*;
– zastępowanie *ż* przez *s,* np.: *Sollondz* 10 : *Żołądź*;
– zastępowanie grupy *–szcz–* grupą *–sc–*, np.: *Borrowscanka* 9 : *Borowszczanka*, *Dzwonkowscanka* 9 : *Dzwonkowszczanka*, *Grzescyk* 9 : *Grzeszczyk*, *Kryscyk* 9 : *Kryszczyk*, *Olsiewscanca* 9 : *Olszewszczanka*, *Pawlowscanka* 9 : *Pawłowszczanka*, *Rudkowscanka* 9 : *Rudkowszczanka*, *Sadowscanka* 9 : *Sadowszczanka*, *Thomascyk* 9 : *Tomaszczyk*, *Zielenscanka* 9 : *Zieleńszczanka*;
– zastępowanie *k* przez *ck,* np.: *Braackowna* 9 : *Brakówna*, *Iteck* 3 : *Itek*, *Kullick* 10 : *Kulik*, *Ziemeck* 4 : *Ziemek*;
– zastępowanie *c* przez *tz,* np. *Czarnetzki* 10 : *Czarn(i)ecki*, *Platzek* 4 : *Placek*, *Skrotzki* 10 : *Skrocki*;
– zastępowanie *z* przez *s,* np. *Supa* 9 : *Zupa*, *Supowna* 9 : *Zupówna*, *Sych* 9 : *Zych*;
– zastępowanie *j* przez *y,* np. *Dzeyk* 4 : *Dziejk*, *Glodkowsky* 3 : *Głodkowski*, *Raygrocki* 9 : *Rajgrodzki*;
– zastępowanie *i* przez *y,* np. *Mylusiewski* 9 : *Miłusiewski // Miłuszewski, Olschewsky* 4 : *Olszewski*, *Sokolowsky* 3 : *Sokołowski*;
– zastępowanie *y* przez *i,* np. *Cigan* 9 *: Cygan, Thomaszik* 3 : *Tomaszyk*;
– rozłożona pisownia samogłosek nosowych, niewystępujących w niemczyźnie: *om* zamiast *ą* (np. *Dombrowski* 9 : *Dąbrowski*, *Glomb* 9 : *Głąb), on* zamiast *ą* (np. *Froncek* 9 : *Frączek*, *Gonscherowski* 10 : *Gąsierowski*, *Wondollek* 10 : *Wądołek*), *em* zamiast *ę* (np. *Glemboki* 9 : *Głęboki*), *en* zamiast *ę* (np. *Pendzych* 9 : *Pędzich*)
– brak oznaczenia nosowości: *a* zamiast *ą,* np. *Gaska* 9 : *Gąska*, *Piatek* 9 : *Piątek.*

Przy podziale materiału przyjęto klasyfikację nazwisk J. Bubaka, przedstawiającą podstawowe typy polskich (proto)nazwisk i odzwierciedlającą mechanizmy nominacji. Wyróżniono następujące sposoby identyfikacji, a co za tym idzie typy antroponimów, których pierwotnym zadaniem było:

1. wskazanie na charakterystyczne cechy zewnętrzne lub wewnętrzne osoby identyfikowanej (określanej) – jaki jest? (nazwiska charakteryzujące),

[9] Zob. E. Breza, *Pochodzenie przydomków szlachty pomorskiej,* Gdańsk 1986, s. 302.

2. wskazanie na zależności czy przynależności rodzinne i inne – czyj jest?,
3. wskazanie na relację osoby identyfikowanej do nazwy miejscowej (miejsce urodzenia, pochodzenia, zamieszkania) – skąd jest?,
4. wskazanie na wykonywany zawód, zajmowane stanowisko lub pełnioną funkcję – co robi?,
5. wskazanie na formę imienia osoby identyfikowanej – jakim jest określany imieniem?[10].

Do pierwszej grupy zaliczono m.in. następujące formy polskie: *Baran* 10 (43748: OlBa M.43, F.43; OlBr M.6, F.6; Ol.Dz M.5, F.4; OlEl M.35, F.31; OlEł M.7, F.6; OlGi M.48, F.48; OlIł M.24, F.23; OlKę M.70, F.73; OlLi M.16, F.25; OlMr M.9, F.12; OlNi M.10, F.11; OlNM M.7, F.5; OlOG M.2, F.3; OlOl M.18, F.22; OlOs M.30, F.28; OlPi M.3, F.1; OlSz M.20, F.19; OlGo M.12, F.5; OlWę M.55, F.48; OlmEl M.40, F.50; OlmOl M.23, F.18)[11] < *baran; Bialas* 9 (88: OlIł M.1, F.2; OlmOl M.1) < *białas* 'chłopiec z białymi włosami, zwierzę z białą sierścią'[12]; *Bulka* 9 (248: OlGi M. 2, F. 3; OlMr M. 1, F. 1) < *bułka* 1. 'sztuka pieczywa okrągła albo podłużna', 2. 'pieczywo pszeniczne, chleb biały', 3. 'bochenek w kształcie krzyża wypiekany przed innymi w przeddzień Trzech Króli', 4. 'to, co posiada kształt bułki'; *Cemera* 3 (0) < *czemierz, ciemier* 'jad rośliny trującej, ciemierzycy'[13]; *Cemper* 3 (0), od staropolskiego *czępieć* 'siedzieć w kucki'[14]; *Charubin* 9 (553: OlEł M.2, F. 5; OlGi M. 5, F. 2; OlKę M. 10, F. 4; OlMr M. 4, F. 3; OlOl M. 1; OlPi M. 48, F. 55; OlSz M. 1, F. 1; OlmEl M. 1, F. 1; OlmOl M. 8, F. 5) < *cherubin* 'anioł wyższego rzędu'; *Ciach* 9 (2143: OlBa M. 3, F. 5; OlBr M. 2, F. 2; OlEl M. 3, F. 4; OlEł M. 4, F. 6; OlLi M. 5, F. 4; OlNi M. 1, F. 3; OlOs M. 2, F. 2; OlGo F. 1; OlmEl M. 1; OlmOl M. 6, F. 11), *Ciaach* 9 (0) < *ciach* 'wyraz oznaczający ciachnięcie', *ciachać* 1. 'rąbnąć, ciąć', 2.'smagnąć', 3. 'dziobnąć' (o ptaku), 4. 'skrzesać' (ognia); *Dobroch* 10 (131: OlMr M. 5, F.6)< *dobry*; *Dukatz* 10 (4: OlMr F. 1; OlPi M. 1, F. 1) < *dukać* 1. (o żabie) 'głos wydawać, skrzeczeć, kumkać, rechotać', 2. 'stękać, skarżyć się, narzekać', 3. 'ciągle o czymś mówić, powtarzać jedno, naprzykrzać się z czymś', 4. 'usilnie pracować, mozolić się, ślęczeć'; *Dzeyk* 4 (10: OlMr M. 2, F. 2: OlPi M. 3, F. 3) < *dziejać* 'działać, robić, czynić, urządzać'; *Gask* 9 (0), *Gaska* 9 (16) < *gąska*; *Giga* 9, 10 (12: OlEl F. 2; OlmEl F. 1) < *giga* 1. 'dawne narzędzie muzyczne smyczkowe, przekształcone później na skrzypce', 2. 'dawny taniec, a później nazwa pewnej formy utworów muzycznych'; *Glemboki* 9 (0) < *głęboki*; *Glomb* 9 (522) < *głąb* w znaczeniu metaforycznym 'człowiek tępego umysłu, zakuta głowa, kapuściana głowa, bałwan, niezdara, nieokrzesaniec'; *Glowienka* 7 (24: OlPi M. 2, F. 4) < *głowienka* 'szczapa drzewna paląca się albo niedopalona', może być to forma pochodna od apelatywu *głowa*; *Gollembek* 10 (0) < *gołąbek*; *Konopka* 10 (12772: OlBa M. 3, F. 4; OlBr M. 5, F. 6; OlDz M. 12, F. 15; OlEl M. 4, F. 5; OlEł M. 63, F. 65; OlGi M. 7, F. 14; OlIł M. 27, F. 29; OlKę M. 11, F. 18; OlLi F. 1; OlMr M. 27, F. 22; OlNi M. 2, F. 2; OlNM M. 1, F. 1; OlOG M. 5, F. 5; OlOl M. 22, F. 30; OlOs M. 8, F. 12; OlPi M. 106,

[10] J. Bubak, *Proces kształtowania się polskiego nazwiska mieszczańskiego i chłopskiego,* Kraków 1986, s. 39 i n.

[11] W nawiasie podaje się liczbę odnotowanych w bazach Pesel w 2002 r. nosicieli tego nazwiska i dane frekwencyjne z województwa warmińsko-mazurskiego. Zostały one zaczerpnięte ze *Słownika nazwisk używanych w Polsce na początku XXI wieku,* oprac. przez K. Rymuta i dostępnego na płycie CD. Celem tego porównania było ustalenie, czy te antroponimy przetrwały w języku polskim do czasów współczesnych. Rozstrzygnięcie to nie ma oczywiście charakteru kategorycznego, ponieważ część nosicieli nazwisk mogła wyginąć, albo opuścić teren Polski.

[12] Wyjaśnienia apelatywów podaję za *Słownikiem języka polskiego*, oprac. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, t. 1–8, Warszawa 1900–1927.

[13] Zob. K. Rymut, *Nazwiska Polaków,* t. 1, s. 112.

[14] Ibidem, s. 115.

F. 114; OlSz M. 18, F. 18; OlGo M. 5, F. 8; OlmEl M. 23, F. 18; OlmOl M. 38, F. 47) < *konopka* 1. zdrobnienie od wyrazu *konopia*, 2. 'makolągwa', 3. bot. 'wietrznica biała'; *Kopka* 4, 9 (3789: OlDz M. 3, F. 4; OlEl M. 1; OlEł M. 3, F. 2; OlGi M. 3, F. 4; OlIł M. 3, F. 3; OlLi M. 5, F. 3; OlMr M. 5, F. 4; OlNi M. 10, F. 11; OlOl M. 2, F. 3; OlOs M. 15, F. 11; OlSz M. 14, F. 18; OlmEl M. 10, F. 16; OlmOl M. 6, F. 6) < *kopka,* 1. zdrobnienie *kopa,* 2. 'snopki wtykanie w Wigilię Bożego Narodzenia na polu w zasiane zboże', 3. 'stos drzew pokarczowanych', 4. 'kopanie buraków', 5. 'czepek'; *Koschorek* 4 (0) < *koszorek* 'worek z sieci na długim trzonku do nabierania ryb'[15]; *Koschulla* 11 (0) < *koszula*; *Koß* 9 (0), *Koss* 9 (977: OlNM M. 1, F. 1; OlOs M. 6, F. 6; OlPi M. 1, F. 2; OlmOl M. 4, F. 4) < *kos* 1. ptak, 2. w l. mn. 'sztuki, figle, wybiegi' lub od *kosa* 1. 'narzędzie do sieczenia trawy i zboża', 2. przen. 'koszenie, kośba', 3. 'warkocz, splot włosów'; *Kruppke* 10 (0) < *krupka* 1. 'grudka, ziarnko', 2. 'sól w małych okruchach krystalicznych', 3. gatunek śliwek[16]; *Kruska* 9 (12: OlPi M. 2, F. 5; OlSz M. 2, F. 1) < *kruszka* 1.' grusza', 2. 'wołanie na krowę', 3. zdrobnienie od *kreza; Kuckel* 3 (0) < *kukla/kukła* 1. 'okrągły bochenek chleba, kołacz', 2. 'zabawka dla dziecka, cacko, lalka', 3. 'czapka błazeńska z dzwonkami', 4. 'ubiór na głowę u chłopek'; *Kulik* 9 (12657: OlBa M. 2, F. 2; OlBr M. 3, F. 3; OlEl M. 10, F. 16; OlEł M.64, F. 49; OlGi M. 20, F. 13; OlIł M. 5, F. 4; OlKę M. 14, F. 10; OlMr M. 14, F. 21; OlNM M. 1, F. 1; OlOG M. 9, F. 7; OlOl M. 9, F. 10; OlOs M. 29, F. 26; OlPi M. 4, F. 1; OlSz M. 1, F. 3; OlGo M. 8, F. 8; OlWę M.3, F. 2; OlmEl M. 38, F. 37; OlmOl M. 20, F. 16), *Kullick* 10 (0) < *kulik* 'gatunek ptaka'; *Kulina* 3 (189: OlOl F.1) < *kula* lub *kulać* 1. 'robić, formować bochenki', 2. 'wałkować, maglować', 3. 'kraść ryby z niewodu'; *Lipke* 9 (281) < *lipka,* to od *lipa*; *Magunia* 9 (0), to od podstawy *mag*–, tę zaś można wywodzić od *maga* 'wiedźma', *mag* 'kapłan, mędrzec', *magać* 'móc'[17]; *Modrow* 10 (58) < *modry* 'bławatny, błękitny, niebieski, szafirowy, ciemno–fiołkowy'; *Nareyke* 10 (0) < *naraić / narajać* 1. 'nastręczyć, polecić', 2. 'dać radę, poradzić', 3. 'nastręczyć, nasunąć'; *Ocko* 10 (0) < *oczko*; *Opalla* 10 (14: OlKę M. 2, F. 1; OlMr M. 5, F. 3) < *opalać /opalić* 1. 'spalić, popalić dokoła', 2. 'nadpalić po wierzchu, na wszystkie strony, przypalić, oswędzić, osmalić', 3. 'paląc ogrzać, nagrzać', 4. 'spalić, zrobić ogorzałym, spiec, opiec'; *Waga* 9 (1433: OlBa M. 10, F. 6; OlLi M. 4, F. 4) < *waga*; *Ziemeck* 4 (0) < *ziemek* 1. 'rodak, współziomek, współobywatel', 2. 'tubylec, autochton'.

Odnotowano także antroponimy niemieckie, np.: *Blohm* 10 (4) < *Blume* 'kwiat'; *Böhm* 10 (468: OlOl F.2; OlmOl F.2) < *Baum* 'drzewo'; *Funk* 4 (479: OlGi F. 1; OlMr M. 4, F. 8; OlOl M. 3, F. 7; OlSz M. 3, F. 2; OlmOl M. 3, F. 7) < *Fun(c)k(e),* określenie kogoś niespokojnego, lekkomyślnego, płochego, przy tym wesołego[18], *Funk* to także określenie kowala i czeladnika kowalskiego-[19]; *Knoba* 9 (0), *Knobbe* 3 (17) < *Knob(be)*, to od *Knopf //Knopp* 'guzik, gałka, główka' lub *Knobbe* 'sękaty kloc, guz', w obu wypadkach potocznie 'grubianin, nieokrzesaniec'[20]; *Kühn* (531: OlKę M. 5, F. 5; OlmEl M. 2, F. 2) < *kuhn* 'dzielny, doświadczony w boju', także 'mądry, doświadczony'[21];

[15] Zob. J. Karłowicz, *Słownik gwar polskich,* t. 2, Kraków 1901, s. 446.

[16] Ibidem, s. 487.

[17] Zob. K. Rymut, *Nazwiska Polaków,* t. 2, s. 54

[18] Zob. K. Linnartz, *Unsere Familiennamen*, I. *Zehntausend Berufsnamen in ABC erklärt*, Bonn 1958, s. 73; H. Bahlow, *Niederdeutsches Namenbuch,* Vaduz Lichtenstein 1987, s. 15.

[19] Zob. H. Bahlow, *Deutschen Namenlexicon. Familien und Vornamen nach Ursprung und Sinn erklärt*, München 1967, s. 152.

[20] Zob. J.K. Brechenmacher, *Etymologisches Wörterbuch der Deutschen Familiennamen*, II Auflage, Bd. 2, Limburg a.d. Lahn 1963, s. 73.

[21] Zob. H. Kaufmann, *Untersuchungen zu altdeutschen Rufnamen*, München 1965, s. 84ł, M. Gottschald, *Deutsche Namekunde. Unsere Familiennamen nach ihrer Bedeutung*, Berlin 1954, s. 390.

Lang 9 (953: OlBa M. 3, F. 3; OlmEl F. 1), *Langa* 9 (1228: OlBa M. 1, F. 1; OlEł M. 1; OlIł M. 4, F. 4; OlKę M. 4, F. 5; OlNM M. 3, F; 1, OlOl F. 1; OlOs M. 3, F. 4; OlmEl M. 1) < *lang* 'długi'; *Neuman* 9 (1257: OlBa M. 1; OlEl M. 4, F. 6; OlGi M. 2, F. 1; OlIł M. 13, F. 16; OlKę M. 6, F. 8; OlLi F. 1; OlMr M. 8, F. 8; OlNi M. 2, F. 3; OlNM M. 1, F. 2; OlOG M. 1, F. 1; OlOl M. 50, F. 40; OlOs M. 7, F. 11; OlPi F. 2; OlmEl M. 3, F. 4; OlmOl M. 8, F. 6), *Neumann* 9, 10 (4271: 7676, OlBa M. 1; OlBr M. 1, F. 1; OlDz M. 6, F. 9; OlEl F. 1; OlEł F. 1; OlGi M. 3, F. 5; OlIł M. 65, F. 57; OlKę F. 1; OlLi F. 1; OlMr M. 29, F. 27; OlNi M. 2, F. 2; OlNM M. 32, F. 35; OlOl M.57, F. 89; OlOs M. 43, F. 35; OlPi M. 9, F. 8; OlSz M. 11, F. 8; OlmEl M. 13, F. 11; OlmOl M. 23, F. 29) < *Neumann* 'nowy osobnik w jakiejś zbiorowości'[22].

Stosunkowo rzadko w badanym materiale wystąpiły antroponimy nawiązujące do zależności rodzinnych. Formy pierwotnie nacechowane patronimicznie to, m.in.: *Frydryscyk* 9 (0) < *Frydrych* // *Fryderyk*, *Grzescyk* 9 (0) < *Grzegorz, Marcincyk* 9 (0) < *Marcin, Rafalczyk* 6 (78: OlEł M. 6, F. 9; OlKę M. 8, F. 5; OlmOl F. 2) < *Rafał*; *Kryscyk* 9 (0) < *Krzysz,* to zaś od imion typu *Krzysztof, Krysztof, Kryspin, Krystyn*[23]; *Thomascyk* 9 (0) < *Tomasz*; *Kosanowitz* 7 (0) < *Kosan,* to od *Kosa.*

Zdecydowanie większą popularnością cieszyły się onimy, odpowiadające pierwotnie na pytanieŁ skąd jest? Wśród nazwisk genetycznie wskazujących na miejsce pochodzenia lub/i zamieszkania wystąpiły m.in. następujące formy polskie: *Bajohr* 10 (3: OlMr M.1, F.2) < *bajor* 'bagno, trzęsawisko, błoto, kałuża'; *Borowski* 10 (12666: OlBa M. 12; OlBr M. 10; OlDz M. 68; OlEl M. 36; OlEł M. 23; OlGi M. 20; OlIł M. 34, F. 1; OlKę M. 12; OlLi M. 40; OlMr M. 62; OlNi M. 37; OlNM M. 7; OlOG M. 23; OlOl M. 79; OlOs M. 104; OlPi M. 13; OlSz M. 35; OlGo M. 4; OlWę M. 5, F. 1; OlmEl M. 53; OlmOl M. 87, F. 2), *Borrowski* 9 (5) od nazwy miejscowej typu *Borowo*, *Borowe, Borowa, Borów*; *Brzozowski* 9 (11186: OlBa M. 12; OlBr M. 44; OlDz M. 126; OlEl M. 30; OlEł M. 21; OlGi M. 33; OlIł M. 88; OlKę M. 14; OlLi M. 35; OlMr M. 41; OlNi M. 23; OlNM M. 51; OlOG M. 23; OlOl M. 41; OlOs M. 86; OlPi M. 27; OlSz M. 47; OlGo M. 54; OlWę M. 26; OlmEl M. 119, F. 1; OlmOl M. 131) od nazwy miejscowej typu *Brzozów, Brzozowa, Brzozowo*; *Chaluppa* 11 (0) < *chałupa* 1. 'dom włościański we wsi, chata', 2. rubasznie 'dom', 3. 'izba, mieszkanie'; *Czarnetzki* 10 (6: OlMr M. 3; OlOl F. 2) od nazwy miejscowej typu *Czarne, Czarna*; *Dombrowski* 9 (1153: OlBr M. 2; OlDz M. 12; OlEl M. 5; OlEł M. 2; OlGi M. 2; OlIł M. 33; OlLi M. 4; OlMr M. 13; OlNM M. 27; OlOl M. 11; OlOs M. 5; OlPi M. 1; OlmEl M. 10; OlmOl M. 7) od nazwy miejscowej *Dąbrowa*; *Dzwonkowski* 9 (1251: OlBa M. 2; OlBr M. 4; OlDz M. 10; OlEł M. 3, F. 2; OlGi M. 1; OlIł M. 3; OlNi M. 6; OlOl M. 4; OlOs M. 5; OlPi M. 10; OlSz M. 5; OlWę M. 3; OlmOl M. 7) od nazwy miejscowej typu *Dzwonek, Dzwonkowo*; *Gonscherowski* 10 (0) < *Gąsiorowo*, niemieckie *Gonschorowen*, liczne miejscowości w Prusach[24]; *Grabski* 10 (2518: OlIł M. 8; OlKę M. 13; OlLi M. 3; OlMr M. 1; OlOl M. 3; OlOs M. 2; OlPi M. 2; OlmEl M. 2; OlmOl M. 9) od nazwy miejscowej *Grabie*; *Jablonski* 10 (20: OlIł F. 1; OlMr M. 2, F. 1; OlmOl M. 1), od nazwy miejscowej typu *Jabłoń, Jabłonki* itp.; *Kalis* 9 (172) < *Kalisz*; *Kamienski* 9 (3), od nazwy miejscowej typu *Kamień, Kamieńsko; Leszczynski* 9 (29: OlBa M.1; OlOG M.1), od nazwy miejscowej typu *Leszczyny, Leszczyńce; Olschewski* 4 (0), *Olschewsky* 4 (0), *Olsiewski* 9 (0), od nazwy miejscowej

[22] Zob. J.K. Brechenmacher, op. cit., s. 315.

[23] Zob. K. Rymut, op. cit., t. 1, s. 477–478.

[24] Zob. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego,* red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, t. 2 ,Warszawa 1881, s. 510–511.

typu *Olszewo, Olszew; Ostrowski* 9 (20287: OlBa M. 25; OlBr M. 25; OlDz M. 115; OlEl M.55; OlEł M. 126; OlGi M. 47; OlIł M. 105; OlKę M. 29; OlLi M. 37; OlMr M. 29; OlNi M. 41; OlNM M.47; OlOG M. 40; OlOl M. 95; OlOs M. 120; OlPi M. 88; OlSz M. 41; OlGo M. 25; OlWę M. 25; OlmEl M.79; OlmOl M. 141), od nazwy miejscowej typu *Ostrów, Ostrowo; Rogowski* (8186: OlBa M. 14; OlBr M. 8; OlDz M. 30; OlEl M. 18; OlEł M. 54; OlGi M. 18; OlIł M. 42; OlKę M. 23; OlLi M. 13; OlMr; M. 29, OlNi M. 3; OlNM M. 48; OlOG M. 1; OlOl M. 26; OlOs M. 31; OlPi M. 20; OlSz M. 6; OlGo M. 6; OlmEl M. 56; OlmOl M. 49), od nazwy miejscowej typu *Rogów, Rogowo*; *Sadowski* 9 (18353: OlBa M. 56; OlBr M. 23; OlDz M. 89; OlEl M. 32; OlEł M. 76; OlGi M. 28; OlIł M. 131; OlKę M. 62; OlLi M. 37; OlMr M. 23; OlNi M. 35, F. 1; OlNM M. 72; OlOG M. 59; OlOl M. 89; OlOs M. 156; OlPi M. 55; OlSz M. 75; OlGo M. 64; OlWę M. 39; OlmEl M. 94; OlmOl M. 173), od nazwy miejscowej typu *Sadów, Sadowa, Sadowo*; *Sokolowski* 10 (15), *Sokolowsky* 3 (0), od nazwy miejscowej typu *Sokołów, Sokołowo*; *Kowalewski* 9 (11985: OlBa M. 60; OlBr M. 29; OlDz M. 73; OlEl M. 18; OlEł M. 122; OlGi M. 56; OlIł M. 78; OlKę M. 60; OlLi M. 16; OlMr M. 57; OlNi M. 27; OlNM M. 46; OlOG M. 94; OlOl M. 145; OlOs M. 75; OlPi M. 79; OlSz M. 57; OlGo M. 112; OlWę M. 35; OlmEl M. 68; OlmOl M. 95, F. 3), od nazwy miejscowej typu *Kowalewo, Kowalew, Kowalów* itp.; *Kowalski*, od nazwy miejscowej *Kowal* lub apelatywu *kowal*[25]; *Mylusiewski* 9 (0), od nazwy miejscowej *Miłuszewo*; *Pawlowski* 9 (10: OlmOl F.1), od nazwy miejscowości typu *Pawłowo, Pawłów*; *Taraschowski* 10 (0), od nazwy miejscowości typu *Taras,Tarasów*; *Trembicki* 9 (52: OlOl M. 1; OlPi M. 4; OlmOl M. 2) od nazwy miejscowości *Trębice; Tuchlinski* 4 (0), od nazwy miejscowości *Tuchlino* lub *Tuchliny*; *Wadolek* 9 (0), *Wondollek* 10 (0) < *wądołek* 'dół wąski, parów, jar, wąwóz'; *Zielenski* 9 (18) od nazwy osobowej typu *Zieleń*; *Zasolowski* 10 (0), od nazwy miejscowej typu *Zasoły.*

Niemieckie nazwiska, pochodzące od toponimów i określeń topograficznych to: *Berg* 9 (1163 : OlDz M.2, F.4; OlMr M.2, F.2; OlNi M.2, F.5; OlOG M1; OlOl M.10, F.11; OlSz M.17, F.12; OlmEl M.1, F.1; OlmOl M.4, F.4) < *Berg* 'góra'; *Blumenthal* 10 (3) < *Blumenthal; Bremer* 9 (258: OlGi M.1, F.1) < *Bremer* 'mieszkaniec Bremy', *Grünheit* 10 (0) < *Grünheit; Hardtwich* 9 (0) < *Hartwich* (nazwisko można też wywodzić od niemieckiego imienia *Hartwig*); *von Lehndorf* 9 (0) < *Lehndorf; von Narb* 9 (0) < *Narb*. Do tej grupy zalicza się także nazwiska pochodzące od etnonimów: *Cigan* 9 (2), *Czygan* 4 (2: OlMr M.1, F.1) < *Cygan; Gehrman* 6 (3) < *German* 'Germanin', mniej prawdopodobne jest pochodzenie nazwiska od imienia *German*[26].

Nazwiska wskazujące na wykonywany zawód, zajmowane stanowisko czy pełnioną funkcję stanowią nieliczną grupę. Są to m.in. następujące określenie: *Ciesla* 9 (26: OlGi F. 1; OlOs M. 1, F. 2), *cieśla*; *Krüger* 9 (1025: 5681 OlDz M. 3, F. 4; OlEl M. 5, F. 1; OlIł M. 4, F. 5; OlKę M. 5, F. 5; OlMr M. 3; OlOs M. 7, F. 8; OlmEl M. 3, F. 1; OlmOl M. 1, F. 3) < *Krüger* 'karczmarz, szynkarz', *Glaser* 3 (183) < *Glaser* 'wytapiacz szkła', też 'handlarz szkłem'[27]. Do tej kategorii można też zaliczyć formy, które pochodzą od nazwy stanu społecznego, np. *Bojahra* 10 (0), *Bojahr* 10 (28), *Bojar* 10 (1699: OlBr M. 2, F. 2; OlEl M. 3, F. 5; OlIł F. 2; OlKę M. 14, F. 14; OlNM M. 3, F. 1; OlOG M. 3, F. 4; OlOl M.18, F. 14; OlOs M. 9, F. 11; OlWę M. 2, F. 3; OlmEl M. 15, F. 16; OlmOl M. 6, F. 11) < *bojar* 1. 'bohater, wojownik, rycerz', 2. w dawnym państwie moskiewskim 'wielki pan, znakomity szlachcic, magnat', 3. w dawnej Litwie

[25] Zob. K. Rymut, op. cit., t. 1, s. 452.
[26] Zob. M. Malec, *Imiona chrześcijańskie w średniowiecznej Polsce*, Kraków 1994, s. 224.
[27] Zob. K. Linnartz, op. cit., s. 69.

'człowiek stanu pośredniego między szlachtą a chłopami', 4. przenośnie 'gwałciciel, ciemięzca', 5. 'czynszownik, chłop niepańszczyźniany', 6. 'bogaty włościanin', 7. 'drużba weselny', 8. 'konny parobek, dawany dworowi przez gromadę'; *Hoffmann* 9 (5919: OlBr M. 1, F. 1; OlDz M. 5, F. 7; OlEl M. 1, F. 2; OlEł M. 1, F. 2; OlGi M. 2, F. 2; OlIł M. 7, F. 6; OlLi M. 4, F. 6; OlMr F. 1; OlNM M. 6, F. 12; OlOl M. 2, F. 2; OlOs M.13, F. 11; OlWę M. 7, F. 4; OlmEl M. 12, F. 6; OlmOl M. 6, F. 12) < *Hoffmann*: 1. 'dworzanin', 2. 'poddany, dzierżawca', 3. 'parobek'[28] Bch I s. 629. Nieliczne określenia pochodzą od pełnionych funkcji, np. *Schultz* 11 (232: OlmEl F.1) < *Schul(t)z* 'sołtys, wójt, zarządca.

Popularną kategorię antroponimiczną na terenie parafii Szestno stanowią nazwiska odimienne, pochodzące od skróconych form imion, to np.: *Benke* (485: OlBr M.4, F.7; OlDz M.2, F.1; OlOl M.3, F.5; OlOs M.3, F.1; OlSz M.1, F.2; OlmEl M.1, F.2; OlmOl M.8, F.7) < *Benek,* to zaś od *Benedykt*; *Froncek* 9 (303: OlGi M.1, OlOs F.1) < *Frączek,* to zaś od *Franciszek*; *Idziek* 3 (20) < *Idziek,* to od *Idzi*; *Masannek* 10 (15: OlSz M.5, F.10) < *Masanek,* to od wschodniosłowiańskiego imienia *Mosiej (Mojżesz)*[29]; *Ollesch* 11 (3: OlOs F.1) < *Oleś,* to od *Aleksander*; *Pawlik* 3, 9 (22757: OlBa M. 20, F. 17; OlBr: M. 2, F. 5; OlDz F. 1; OlEl M. 3; OlEł M. 37, F. 35; OlGi M. 25, F. 18; OlIł M. 10, F. 15; OlKę M. 18, F. 14; OlLi M. 9, F. 8; OlMr M. 11, F. 8; OlNi F. 1; OlOl M. 13, F. 15; OlOs M. 10, F. 6; OlPi M. 13, F. 16; OlSz M. 2, F. 1; OlWę M. 5, F. 7; OlmEl M. 8, F. 3; OlmOl M. 16, F. 24) < *Pawlik,* to od *Paweł*; *Thomaszik* 3 (0) < *Tomaszyk,* to od *Tomasz*; *Wencel* 9 (2640: OlBa M. 1, F. 2; OlEl M. 3, F. 2; OlMr M. 5, F. 3; OlNM F. 1; OlOs F. 1; OlGo M. 4, F. 4; OlmEl M. 7, F. 6; OlmOl F. 1), *Wentz* 9 (1) < *Wacław*; *Böhnke* 5 (SNW 14: OlOl M.4, F.4) < *Böhnke* dolnoniemieckie zdrobnienie od imienia *Bernhardt*, i innych imion z członem *Bern–*[30]; *Dittrich* 9 (402: OlGi F. 1; OlOl M. 10, F. 11; OlSz F. 2; OlmOl M. 7, F. 3) < *Dietrich,* zdrobnienie od *Theodoricus*[31]; *Egerdt* 9 (0) < *Egger(t)*, to od imienia *Eckhart*[32]; *Giese* 10 (159: OlIł M. 2; OlmOl M. 1, F. 1) < *Gies(e)*, to od *Gisulf*[33]; *Iteck* 3 (0) < *Iteck//Itek,* to od *Itt, Ith, Itte,* te zaś od imion na *Hitt–*[34]; *Niklas* 7 (1193: OlGi M. 5, F. 1; OlKę M. 1, F. 1; OlMr M. 9, F. 10; OlOl M. 1, F. 1; OlOs M. 4, F.6; OlPi M. 1, F. 1; OlmEl M. 1, F. 1; OlmOl F. 1), *Niklaß*< *Nikolaus.*

W badanym materiale wystąpiły także nazwiska, równe pełnym formom imion, np. *Bogdan* 9 (SNW 4968: OlBa M. 2, F. 1; OlBr M. 7, F. 9; OlEl M. 1; OlEl M. 32, F. 38; OlGi M. 11, F. 16; OlIł M. 1; OlLi M. 3, F. 3, OlMr M. 17, F. 27; OlOG M. 21, F. 23; OlOl M. 9, F. 7; OlOs M. 5, F. 2; OlPi M. 13, F. 14; OlSz M. 5, F. 7; OlGo M. 43, F. 41; OlWę M. 4, F. 7; OlmEl M. 13, F. 13; OlmOl M. 7, F. 10), *Bogdahn* 3 (0) < *Bogdan*; *Bogumil* 9 (0) < *Bogumił, Caspar* 3 (4) < *Caspar*; *Dawid* 9 (4406: OlBa M. 8, F. 7; OlDz M.18, F. 21; OlEl M. 2; OlEł M. 2, F. 2; OlGi M. 3, F. 3; OlIł M. 3, F. 1; OlKę M. 5, F. 8; OlLi M. 9, F. 15; OlMr M. 46, F. 55; OlNi F. 1; OlOl M. 28, F. 33; OlPi M. 4, F. 5; OlSz M. 48, F. 53; OlmEl M. 4, F. 3; OlmOl M. 11, F. 14) < *Dawid*; *Erdtmann* 10 (8: OlOl M. 1, F. 3; OlmOl M. 1, F. 1) < *Erdtmann*; *Fabian* 6 (1805: OlBa F. 1; OlEł M. 3, F. 5; OlGi M. 2, F. 3; OlKę F. 1; OlMr M. 2, F. 1; OlOs F. 2; OlPi F. 1; OlSz M. 1, F. 1; OlWę F. 1); *Kilian* 10 (3721: OlBr F. 1; OlDz M. 2, F. 2; OlEl M. 12, F. 12; OlGi F. 3; OlIł M. 3, F. 4; OlNi M. 3,

[28] Zob. J.K. Brechenmacher, op. cit., t. 1, s. 269.
[29] Zob. K. Rymut, op. cit., t. 2, s. 73.
[30] Zob. H. Naumann, *Familiennamenbuch*, Leipzig 1987, s. 63.
[31] Zob. H. Kaufmann, op. cit., s. 180.
[32] Zob. J.K. Brechenmacher, op. cit., t. 2, s. 376.
[33] Zob. M. Gottschald, op. cit., s. 282–283.
[34] Zob. K. Rymut, op. cit., s. 322.

F. 2; OlOl M. 2, F. 1; OlOs M. 11, F. 13; OlPi M. 2, F. 1; OlSz M. 1, F. 2; OlmOl M. 3, F. 5); *Konrad* 9 (916: OlNi M. 1, F. 1; OlOl M. 9, F. 5; OlOs F. 1; OlSz M. 2, F. 3; OlmOl M. 3, F. 6) < *Konrad*; *Lorentz* 9 (104: OlmOl F.1) < *Lorenz*; *Rafal* 6 (0) < *Rafał*; *Rudolf* 3 (993: OlEł M. 2, F. 2; OlOl M. 1; OlmEl M. 2, F. 2), *Rudolff* 3 (3) < *Rudolf*; *Salomon* 11 (509: OlBa M. 2, F. 1; OlEl M. 1, OlOs F. 1; OlmOl M. 1, F. 3) < *Salomon*; *Paul* 6, 7 (2092: OlEl M. 2, F. 2; OlIł M. 2, F. 1; OlKę M. 2, F. 6; OlOl M. 1, F. 1; OlSz M. 1, F. 1; OlmEl M. 4, F. 2; OlmOl M. 1, F. 1).

Najbardziej produktywną kategorią nazwisk na terenie dawnej parafii Szestno były formy wskazujące na charakterystyczne cechy zewnętrzne lub wewnętrzne osoby identyfikowanej, drugie pod względem frekwencji są formy utworzone od nazwy miejscowej lub określenia topograficznego. Trzecią pod względem liczebności grupę stanowią nazwiska pochodzące od imion w pełnej i zdrobniałej postaci. Nieliczne onimy utworzono od wykonywanego zawodu, zajmowanego stanowiska czy pełnionej funkcji. Najrzadziej na badanym terenie wyekscerpowano formy patronimiczne. Przedstawione antroponimy stanowiły oficjalnie używane nazwy osobowe. Struktury beznazwiskowe stanowiły już rzadkość. Występowały wprawdzie jeszcze nieliczne deskrypcje określone, wyjątkowo rolę identyfikatora pełniła nazwa zawodu czy określenie miejsca zamieszkania. Jednakże zwyczajowo ustalonym środkiem identyfikacji było zestawienie: imię w połączeniu z nazwiskiem.

Wykaz skrótów

1. *Jahresrechnung des Pflegers von Seehesten, Erwin Hugk vom Heiligenberge (1446–1452), mit Einnahmen und Ausgaben.*
2. *Wernicke, Kreis Marienwerder, Sonderschrift des Vereins für FF in Ost–u. Westpreussen,* Nr. 42 S. 161 u.f., Maße, S.3, sowie in Nr. 33, s. 23.
3. Jacek Cieczkiewicz – inwentaryzacja żeliwnych krzyży na cmentarzu w Szestnie.
4. Jacek Cieczkiewicz – inwentaryzacja żeliwnych krzyży na cmentarzu w Wyszemborku.
5. Jacek Cieczkiewicz – inwentaryzacja żeliwnych krzyży na cmentarzu w Bożym.
6. Jacek Cieczkiewicz – inwentaryzacja żeliwnych krzyży na cmentarzu w Rydwągach.
7. Jacek Cieczkiewicz – inwentaryzacja żeliwnych krzyży na cmentarzu w Kiersztanowie.
8. List Ulricha von Jungingen z 2 lutego 1400 r.
9. Marianne Stanke, *Schüler des Domäneamtes Seehesten i.Kr. Sensburg in 1775/1777.*
10. *Haus– und Grundstueckliste mit den Familiennamen der Bewohner am 17 V 1939.*
11. Jacek Cieczkiewicz – spis nazwisk z drewnianej tablicy pamiątkowej, użytej jako zaplecek konfensjonału.

Skróty użyte w danych frekwencyjnych, pochodzących ze *Słownika nazwisk używanych w Polsce na początku XXI wieku*, oprac. przez K. Rymuta:

M – mężczyzna,
F – kobieta,
OlBa – województwo warmińsko-mazurskie, powiat bartoszycki,
OlBr – województwo warmińsko-mazurskie, powiat braniewski,
OlDz – województwo warmińsko-mazurskie, powiat działdowski,
OlEl – województwo warmińsko-mazurskie, powiat elbląski,
OlEł – województwo warmińsko-mazurskie, powiat ełcki,
OlGi – województwo warmińsko-mazurskie, powiat giżycki,

OlGo – województwo warmińsko-mazurskie, powiat gołdapski,
OlIł – województwo warmińsko-mazurskie, powiat iławski,
OlKę – województwo warmińsko-mazurskie, powiat kętrzyński,
OlLi – województwo warmińsko-mazurskie, powiat lidzbarski,
OlMr – województwo warmińsko-mazurskie, powiat mrągowski,
OlNi – województwo warmińsko-mazurskie, powiat nidzicki,
OlNM – województwo warmińsko-mazurskie,
OlOG – województwo warmińsko-mazurskie, powiat olecko-gołdapski,
OlOl – województwo warmińsko-mazurskie, powiat olsztyński,
OlOs – województwo warmińsko-mazurskie, powiat ostródzki,
OlPi – województwo warmińsko-mazurskie, powiat piski,
OlSz – województwo warmińsko-mazurskie, powiat szczycieński,
OlWę – województwo warmińsko-mazurskie, powiat węgorzewski,
OlmEl – województwo warmińsko-mazurskie, miasto Elbląg,
OlmOl – województwo warmińsko-mazurskie, miasto Olsztyn.

ZUSAMENNFASSUNG

Namen der Mitglieder der Kirchengemeinde Szestno (vom 15.bis 20.Jh.)

Im vorliegenden Artikel beschäftigen sich die Autoren mit den Namen der Mitglieder der Kirchengemeinde Szestno. Die untersuchten Namen stammen außer aus Szestno, dem Sitz der Kirchengemeinde, auch aus folgenden Ortschaften: Boże, Kiersztanowo, Popowo Sałęckie, Ruska Wieś, Rydwągi, Wyszembork und aus dem heute nicht mehr bestehenden Czarny Las. Die Namenseintragungen entstammen dem Zeitraum vom 15. bis 20. Jahrhundert. Das dargestellte Datenmaterial ist vorwiegend dem 17. Jahrhundert entnommen, also der Zeit, als sich die schriftliche Form der Namen ausgestaltete. Im Artikel werden Beispiele der Polonisierung und der Eindeutschung der Namen angegeben sowie eine Namensklassifizierung dargestellt, die Mechanismen der Zuschreibung des Namens wiedergibt.

Janusz Hochleitner
Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych,
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Wybrane zagadnienia kultury materialnej pogranicza warmińsko-mazurskiego od XVI do XVIII wieku

Przedmiotem obecnej analizy czynię przestrzeń wsi. Interesuje mnie, jak przebiegały granice wsi, następnie jak wyglądały i z czego się składały posesje chłopskie oraz jak te elementy kultury determinowały życie samej społeczności wiejskiej.

Krajobraz wiejski stanowi istotną manifestację ludowej twórczości. Śledzimy ją podziwiając harmonijne wtopienie się wiejskiej zabudowy w przyrodę, umiejętność wykorzystania wzgórz i dolin oraz szacunek do starych drzew, które na polu czy przy drodze stawały się ważnym elementem tego pejzażu. Stąd w poniższym artykule rozważaniom poddano przebieg granic wsi, wygląd i budowę posesji chłopskiej oraz wpływ analizowanych elementów kultury na życie samej społeczności wiejskiej. Na marginesie tych rozważań ukazuję także drobne przyczynki z zakresu stroju warmińskiego, który stanowił ważną dominantę opisywanej ludowej kultury. Dotychczasowe badania koncentrowały się w dużej mierze na wsi Warmii południowej, zwanej polską. Niemniej podobieństwa tej kultury do mazurskiej są tak oczywiste i wielokrotnie potwierdzane w literaturze przedmiotu, że w pewien sposób materiał ten odnosi się także do kultury materialnej i duchowej Mazurów. Niniejsza analiza stanowi pewien wybór zagadnień, które bardziej mają stać się zaproszeniem do szerszej dyskusji, niż omówieniem stanu badań.

Zainteresowanie tą problematyką jest pewnym efektem cyklicznej konferencji organizowanej przez Towarzystwo Naukowe im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie oraz Muzeum Budownictwa Ludowego Parku Etnograficznego w Olsztynku, zatytułowanej „Życie codzienne na dawnych ziemiach pruskich". Podejmowana obecnie problematyka doczekała się w ostatnim czasie interesującej publikacji odnoszącej się do początku XIX stulecia w formie podręcznika, pod redakcją Bogumiła Kuźniewskiego[1]. Bardzo wartościowy charakter ma także opracowanie encyklopedyczne Jana Chłosty dotyczące kultury warmińskiej[2] oraz liczne materiały z zakresu szeroko pojętej kultury ludowej, zwłaszcza budownictwa ludowego[3].

---

[1] *Warmiacy i Mazurzy. Życie codzienne ludności wiejskiej w I połowie XIX wieku*, red. B. Kuźniewski, Olsztynek 2002.

[2] J. Chłosta, *Słownik Warmii (historyczno-geograficzny)*, Olsztyn 2002.

[3] Podstawowe opracowania dotyczące budownictwa ludowego: F. Dittrich, *Das alte ermländiche Wohnhaus*,

Granica południowa dominium warmińskiego miała charakter historyczny i stanowiła dobrze utrwaloną w interesującym nas okresie linię demarkacyjną pomiędzy Księstwem Pruskim a Warmią[4]. Granice te przeważnie miały charakter sztuczny. Tylko od strony zachodniej rzeka Pasłęka stanowiła wyraźnie zaznaczoną w krajobrazie granicę naturalną[5].

Na początku XIV wieku ziemie dawnych plemion pruskich zamieszkiwało około 25 tys. Niemców[6]. Przybywali oni z różnych stron Rzeszy: z Bremy, Lubeki, Miśni, Meklemburgii, a także ze Śląska i Pomorza Zachodniego. Na przykład nazwa Barczewa (Wartenburg) przywędrowała wraz z kolonistami z Saksonii. Mieli oni tak nazwać miasto na pamiątkę miejscowości w pobliżu Wittenbergii, z której się wywodzili[7]. Na podstawie badań gwary udało się naukowcom częściowo odtworzyć tę migrację[8]. Szacuje się, że na początku XV stulecia w Prusach zamieszkiwało około 130 tys. Niemców, co stanowiło niemal połowę pruskiego społeczeństwa (48%)[9]. W literaturze przedmiotu zwraca się uwagę, iż zastane warunki nie sprzyjały kolonistom, nieprzyzwyczajonym do zimniejszego klimatu. O ile przybysze z zachodniej części Rzeszy ogrzewali swoje domostwa przez 4 miesiące, tak na tych ziemiach średnio musieli wydłużyć tę czynność o 3 miesiące[10]. Na kulturę badanego terytorium podstawowy wpływ wywarła późniejsza kolonizacja słowiańska, która pod względem etnograficznym wytworzyła – w dużym stopniu oparty na kulturze staropolskiej – region interesującego pogranicza kulturowego[11].

W społecznościach tradycyjnych życie codzienne przez stulecia prezentowało się niemal identycznie. Zmiany technologiczne były przyjmowane powoli, zaś w sytuacjach napływu kolejnych grup ludności przybywały nowe rozwiązania gospodarowania. To długie, niemal statyczne trwanie kultury ludowej uzależnione było od procesu przystosowywania się no-

Zeitschrift für die Geschichte und Altertumskunde Ermlands (dalej: ZGAE), 1874, Bd. 5, s. 510–536; A. Boetticher, *Die Bau–und Kunstdenkmäler der Provinz Ostpreussen*, H. VIII, Königsberg 1898; A. Bludau, *Oberland, Ermland, Natangen und Barten*, Stuttgart 1901; M. Philipp, *Beiträge zur ermländischen Volkskunde*, Greisfald 1906; R. Dethlefsen, *Bauernhäuser und Holzkirchen in Ostpreussen*, Berlin 1911; E. Schnippl, *Volkskunde von Ost- und Westpreusses*, Danzing 1921; B. Schier, *Deutsche Volkskunde*, Bd. 1, Leipzig und Berlin 1934; E. Riemann, *Ostpreussisches Volkstum um die ermländische Nordostgrenze*, Königsberg 1937; A. Dąbrowska, *Z problematyki budownictwa ludowego Warmii, Mazur i Powiśla w świetle badań niemieckich*, Rocznik Olsztyński (dalej: RO), 1960, t. 3, s. 189–218; A.F. Klonowski, *Budownictwo ludowe Warmii, Mazur i Powiśla*, Prace i Materiały Etnograficzne, 1960, t. 19; idem, *Drewniane budownictwo ludowe na Mazurach i Warmii*, Olsztyn 1965; M. i W. Pokropek, *Tradycyjne budownictwo drzewne w Polsce*, t. 1: *Budownictwo ludowe, chałupy i ich regionalne zróżnicowanie*, Warszawa 1995; T. Korowaj, *Tradycyjne budownictwo drewniane na terenie gminy Szczytno. Problemy jego ochrony jako znaczącego elementu dziedzictwa kulturowego. Przyczynek do historii budownictwa drewnianego Mazur Południowych*, Warmińsko-Mazurski Biuletyn Konserwatorski, 2003, R. V, s. 151–194.

[4] Wytyczenie granic diecezji warmińskiej nastąpiło w 1251 r. – *Preussisches Urkundenbuch, Politischen Abteilung*, Bd. 1, Tl. 1, hrsg. v. R. Philippi, C. P. Woelky, Königsberg 1882, nr 247.

[5] Wykaz przygranicznych miejscowości po obu stronach tej granicy prezentuje M. Toeppen, *Historisch-comparative Geographie von Preussen*, Gotha 1858, s. 125–130.

[6] M. Biskup, G. Labuda, *Dzieje zakonu krzyżackiego w Prusach*, Gdańsk 1988, s. 191–198; H. Łowmiański, *Prusy – Litwa – Krzyżacy*, wybór M. Kosman, Warszawa 1989, s. 144; M. Biskup, *Etniczno-demograficzne przemiany Prus Krzyżackich w rozwoju osadnictwa w średniowieczu (o tzw. nowym plemieniu Prusaków)*, KH, 1991, nr 2, s. 51.

[7] F. Borchert, *Wartenburg*, Heimatbrief, 1991, Nr. 22, s. 25–27.

[8] M. Biskup, G. Labuda, op. cit., s. 189–198.

[9] H. Łowmiański, op. cit., s. 160.

[10] S. Srokowski, *Prusy Wschodnie. Studium geograficzne, gospodarcze i społeczne*, Gdańsk 1945, s. 81.

[11] Termin pogranicza rozumiemy szeroko, tak jak to zaprezentowano na ogólnopolskiej dyskusji w Opolu w 1993 r. Materiały z niej zostały opublikowane: *Pogranicze jako problem kultury. Materiały konferencji naukowej, Opole 13–14. 12. 1993 r.*, red. T. Smolińska, Opole 1994.

wych pokoleń do wzorów i zasad przekazywanych im przez starsze generacje. Ponadto można zauważyć, iż społeczności chłopskie na całym świecie reprezentowały podobny styl życia, a stan ich ducha w istocie był wszędzie do siebie podobny[12].

W kulturze ludowej ludzką działalność oceniano w perspektywie respektowania określonych reguł właściwego współistnienia człowieka w przyrodzie. Zwierzęta, rośliny, ziemia odczuwały wdzięczność za dobre traktowanie i opiekę, odwzajemniając się wierną służbą, obfitym wzrostem i dużym urodzajem[13]. Interesująca nas społeczność zamieszkiwała bardzo malowniczy krajobraz naturalny, gdzie morfologię ziemi charakteryzuje pasowość, wzbogacona o niziny, równiny, wzgórza, liczne jeziora oraz rzeki i strumyki, a także typowo dla trójpolówki uprawiane do początku XIX stulecia zboża[14]. Środowisko geograficzne w czasach feudalnych było jednym z głównych elementów kształtujących sieć osadniczą i wpływających na kierunki rozwoju osadnictwa. Na południe od Reszla i Dobrego Miasta rozciąga się pagórkowaty teren usiany licznymi jeziorami i porośnięty lasami. Na obszarze tym najdłużej przebywał lodowiec, po którym pozostały wzgórza morenowe, pola zandrowe i wyżłobione rynny. Najbardziej zwarte wzgórza, tzw. Grzbiet Mrągowski, stanowi naturalną granicę opisywanego obszaru. Duże połacie lasów dzielących Warmię środkową od południowej w przeszłości były puszczami i znacznie ograniczyły pierwszą falę osadnictwa. Ten staropruski obszar leśny – Lakmedy[15] – dopiero od XVI stulecia udało się człowiekowi skuteczniej zagospodarować. Do XX wieku przetrwały na tym terytorium duże kompleksy lasów bukowych, także dębowych, sosnowych i lipowych.

Terytorium to w wyniku ścierania się klimatu morskiego z lądowym, charakteryzuje się zmiennością temperatury, dużą ilością opadów, opóźnioną wiosną, wczesną jesienią, w konsekwencji skróconym czasem wegetacyjnym[16]. W jednym z przysłów dowiadujemy się o stosunkowo późnym w tej części Rzeczypospolitej, nadchodzeniu ciepłych dni: „Maj – bydłu daj, a za piec uciekaj"[17]. Te uwarunkowania wpływały na charakter prac rolniczych, a również określiły typowe potrzeby zawodowe mieszkańców. W omawianym okresie region ten był wybitnie rolniczy[18]. Warunki klimatyczne umożliwiały uzyskiwanie przeciętnych plonów, jednak często terytorium to było doświadczane anomaliami klimatycznymi w postaci wyjątkowo ostrych zim, przymrozków wiosennych w okresie wegeta-

[12] R. Benedict, *Wzory kultury*, Warszawa 1966, s. 64; W. Odyniec, *O potrzebie etnografii historycznej. Uwagi dyskusyjne,* Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego. Historia, 1979, t. 9, s. 69; R. Redfield, *Co jest według chłopa dobrym życiem*?, tłum. M. Chmielewska-Szlajfer, Rocznik Socjologii Wsi, 1982, t. 19, s. 134; J. Kochanowicz, *Chłopstwo – rozważania wokół definicji*, Historyka, 1983, t. 13, passim.

[13] Por. W. I. Thomas, F. Znaniecki, *Chłop polski w Europie i Ameryce*, Warszawa 1976, t. 1, s. 185.

[14] S. Srokowski, op. cit., s. 9; J. Wieczerzak, *Uwagi na temat tradycyjnego rolnictwa na Mazurach i Warmii w XVIII i XIX wieku*, RO, 1968, t. 7, passim.

[15] Plan granic tego lasu położonego na południowy wschód od Bisztynka z 1580 r. znajduje się w Olsztynie: Archiwum Archidiecezji Warmińskiej w Olsztynie (dalej: AAWO), Archiwum Biskupie (dalej: AB), A 4, fol. 40–41 (wklejka); R. Marchwiński, *Plany i mapy Warmii z lat 158–1600 w archiwum diecezji warmińskiej w Olsztynie*, Komunikaty Warmińsko-Mazurskie (dalej: KMW), 1982, nr 3, il. 1 na końcu artykułu.

[16] J. Kondracki, *Geografia fizyczna Polski*, Warszawa 1967, s. 112–114.

[17] W. Barczewski, *Geografia polskiej Warmii*, Olsztyn 1917, s. 118.

[18] M. Kniat, *Życie gospodarcze Pomorza (Prus Książęcych) w czasach Rzeczypospolitej*, Poznań 1927, s. 9; H. Zins, *Położenie ludności chłopskiej na Warmii w pierwszej połowie XVI w.*, KH, 1955, t. 62, nr 4–5, s. 58. Ten rolniczy charakter także określał gospodarkę miast – M. Bogucka, *Staropolskie obyczaje w XVI–XVII wieku*, Warszawa 1994, s. 14.

tywnym, występowania gradów i burz[19]. Zwłaszcza niebezpieczne dla bytu ludności wiejskiej były powodzie, majowe przymrozki oraz upały przedżniwne, które wypalały zboża. Naturalnym skutkiem takich zjawisk były klęski głodu i chorób, które przeradzały się w groźne zarazy wśród ludzi i pomory bydła.

Ogrodzenia

Wsie warmińskie i mazurskie były zawsze otaczane płotami. Widzimy je na planie chociażby Czerwonki z końca XVI stulecia wraz z bramami wjazdowymi[20]. Lokalne ustawodawstwo zobowiązywało sołtysów i radnych do dokonania co roku przeglądu ogrodzenia wsi[21]. Na noc przy bramach stali wyznaczeni stróże. We wsi Tomaszkowo miały być trzy bramy zamykane mocnymi wrotami. Przy nich stróżowała osoba, która miała także ogłaszać o godzinie 21 gaszenie ognia w domostwach[22]. Płoty wokół osad wiejskich często robiono z leszczynowych gałęzi. W kulturze ludowej takie płoty miały zabezpieczać miejscową społeczność przed aktywnością płanetników (chmurników, obłoczników) – istot na poły demonicznych, sprowadzających na ziemię ulewne deszcze i grady[23]. W kulturze ludowej długo była kultywowana tradycja oborywania granic osady. W ten sposób zabraniano wstępu złym siłom do wsi[24]. Ponadto płotami lub parkanami były pooddzielane wszystkie posesje we wsi[25].

W systemie trójpolówki ważny był dozór nad płotami, zwanymi rykami, którymi oddzielano wypasane ugory od pól uprawnych. Stan tych ogrodzeń stanowił przedmiot szczególnej opieki, do której zobowiązywały chłopów m.in. wiejskie wilkierze[26]. Płoty, ryki i kołowroty wydzielały części uprawne od łąk. Kształty rozgradzanych pól, wąskie i długie, pociągały za sobą znaczne straty w miejscowych lasach. W XVIII wieku poszukiwano sposobu zmniejszenia zużycia na nie drewna, włącznie z sugestią zastąpienia ich przez rowy[27].

Na Warmii w XVIII stuleciu problemem stało się używanie do tej czynności cennego drewna, którego ilość na rynku znacznie się obniżyła. Drewno stało się produktem bardzo drogim. Wychodząc naprzeciw temu wyzwaniu biskup Adam Stanisław Grabowski w swojej *Ordynacji* z 1766 r. proponował zastąpić dotychczasowe solidne ogrodzenia tzw. płotami

[19] Por. dane zamieszczone w pracy: S. Namaczyńska, *Kronika klęsk elementarnych w Polsce i krajach sąsiednich w latach 1649–1696*, Lwów 1937.

[20] AAWO, AB, A 5, fol. 9; R. Marchwiński, op. cit., s. 179. Por. także A.F. Klonowski, *Drewniane budownictwo*, s. 29.

[21] *Wilkierz kapituły fromborskiej dla wsi Gietrzwałd* (w tłumaczeniu A. Steffena), w: S. Kutrzeba, A. Mańkowski, *Polskie ustawy wiejskie XV–XVIII w.*, Archiwum Komisji Prawniczej, Kraków 1938, t. 11, artykuł 19 i 74.

[22] Informacja ta była zawarta w zaginionej kronice Tomaszkowa – P. Turowski, *Sto siedemdziesiąt trzy lata walki o mowę ojczystą jednej wsi warmińskiej*, wyd. D. i N. Kasparkowie, Olsztyn 2003, s. 82.

[23] H. Kapełuś, *Płanetnik*, w: *Słownik folkloru polskiego*, red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1965, s. 317–318.

[24] Por. B. Sychta, *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, t. 1, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1967, s. 227, 355.

[25] F. Lieder, *Warmia moich młodych lat*, wyd. J. Jasiński, Olsztyn 1986, s. 80–81. Ten zwyczaj być może upowszechnili osadnicy z Mazowsza – por. T. Lalik, *Zagroda na Mazowszu w XV w.*, KHKM, 1957, nr 3–4, s. 496. Podobną praktykę na Kaszubach zauważał W. Odyniec, *Stosunki społeczno-gospodarcze w starostwach kaszubskich województwa pomorskiego w XVII i XVIII w.*, w: *Pomorze nowożytne*, red. G. Labuda i S. Hoszowski, Warszawa 1959, s. 290.

[26] *Wilkierz kapituły fromborskiej dla wsi Gietrzwałd*, artykuł 13, 14, 15, 17, 18, 19, 29.

[27] J. Kiełbik, *Ankieta dobromiejska z 1766 roku*, KMW, 2002, nr 4, s. 529; idem, *Komornictwa kapitulne wobec reformy społeczno-gospodarczej z 1766 roku*, KMW, 2003, nr 2, s. 224.

westfalskimi, zbudowanymi z gałęzi ciernistych krzewów, zaś na terytoriach bogatych w polne kamienie sugerował właśnie z nich budowę ogrodzeń, bądź usypywanie ziemnych wałów[28].

Na Warmii przywiązywano dużą uwagę do precyzyjnego określania granic posiadłości wsi i miast. Wilkierz wiejski z 1435 r. zawiera nakaz, aby sołtysi raz do roku, bezpośrednio po żniwach, dokonywali oględzin granic wsi i odnawiali zatarte znaki[29]. Przepis ten był przestrzegany do XVIII stulecia także na Warmii południowej[30].

Wszelkie granice w kulturze ludowej stanowiły szczególne punkty przecięcia, na które należało zwracać baczną uwagę. Człowiek, który przekraczał granice terytorialne, wchodził równocześnie do innego świata i podlegał innym wpływom. Stąd wypracowywano obrzędy i ceremonie, często o znaczeniu magicznym, na czas przekraczania tych granic, które miały stanowić ochronę przed ujemnymi następstwami zmiany. Sama granica była niebezpieczna. Nawet powszechnie przestrzegano, aby na miedzy pomiędzy polami nie kłaść się i nie zasypiać. W trakcie żniw należało zwracać uwagę, aby nie pozostawić na miedzy dzieci, które mogły być odmienione. Na granicach miało straszyć, gdyż złe duchy tu uaktywniały się[31]. Znany powszechnie był zwyczaj zatykania na granicach pól gałązek święconych w dniu Bożego Ciała. Zwyczaj ten był usankcjonowany obrzędowością kościelną. Wierzono, że poprzez tę czynność zabezpiecza się plony przed gradobiciem. Wieś tworzyła zamkniętą całość posiadającą własną organizację świętości. Punktem centralnym tego obszaru było miejsce kultowe – kościół czy kaplica. W tych miejscach społeczność wioskowa czciła Boga. Poza granicami wsi roztaczał się zaś obszar obcy, odmienny od własnego. Poza nią wypędzano choroby, banitów, tam też wynoszono personifikację zimy i śmierci w postaci kukły[32].

Wiejskie drogi często wykonywano w ramach świadczeń na rzecz wsi lub poprzez świadczenia szarwarkowe. Drogi najczęściej wysadzano drzewami. W interesującym nas okresie zaczęto je ozdabiać na Warmii przydrożnymi obiektami kultu religijnego. W XVIII wieku w ten sposób nadano sakralny wymiar drodze prowadzącej z Reszla do Świętej Lipki, fundując 15 kapliczek poświęconych kolejnym tajemnicom różańca świętego. Drogi główne były wykładane kamieniami.

Trójpolówka do końca XVIII wieku określiła podział warmińskich pól. Poszczególne części leżały w trzech zupełnie innych miejscach. Praca na tych polach podlegała przymusowi wspólnej uprawy. Podział ich był nieekonomiczny, przez co tracono wiele miejsca na miedze oraz wydłużano w czasie pracę. Na interesującym nas obszarze często występowa-

[28] Ustawa biskupa Grabowskiego, której postanowienia przytaczam za drukiem wszytym do dzieła Katenbrigka – AAWO, AB, Różne rękopisy i rzadkie druki Miscellanea Varmiensia (Katenbrigk J.A.), t. 2, H. 19, Ordynacja, Caput IV, par. 1 i 3.

[29] *Codex Diplomaticus Warmiensis oder Regesten und Urkunden zur Geschichte Ermlands*, hrsg. von V. Röhrich, F. Liedtke, H. Schmauch, Bd. 4, Braunsberg 1935, Nr. 571.

[30] A. Szorc, *Dominium warmińskie 1243–1772. Przywilej i prawo chełmińskie na tle ustroju Warmii*, Olsztyn 1990, s. 34.

[31] Patrz szerzej na ten temat: J.S. Bystroń, *Tajemnice dróg i granic*, w: idem, *Tematy, które mi odradzano. Pisma etnograficzne rozproszone*, wybrał L. Stomma, Warszawa 1980, s. 224–29l; S. Czarnowski, *Podział przestrzeni i jej rozgraniczenie w religii i magii*, w: idem, *Dzieła*, oprac. N. Assoradorbraj i S. Ossowski, Warszawa 1956, t. 3, s. 225 i n.

[32] R. Tomicki, *Religijność ludowa*, w: *Etnografia Polski. Problemy kultury ludowej*, t. 2, red. M. Biernacka, M. Frankowska, W. Paprocka, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1981, s. 37–39.

ła sześciopolówka, która znacznie obniżała wysokość zbiorów. Wiedza i umiejętności agrorolnicze były na niskim poziomie. Do końca XVIII stulecia powszechnie wypasano na ugorach bydło. Z powodu braku nawozów oraz dużych odległości pomiędzy polami użyźniano jedynie pola przylegające do wsi[33].

Zagrody

Jedną z charakterystycznych cech architektury ludowej jest jej typowość. Pewne jej formy zostały przyjęte za doskonałe i były przekazywane z pokolenia na pokolenie[34]. Tradycja stawiania chałup szczytem do drogi sięga prawdopodobnie średniowiecznej kolonizacji na prawie chełmińskim[35]. Od XVI do XVII wieku pod wpływem kolejnej fali kolonizacyjnej ukształtował się nowy typ wsi, tzw. ulicówki, ciągnącej się wzdłuż drogi do 1,5 kilometra, z domem mieszkalnym od frontu. W ten sposób zostały ukazane domy na planie granic Mołdyt i Troks[36]. Częściej na Warmii występowały wsie w formie owalnic[37]

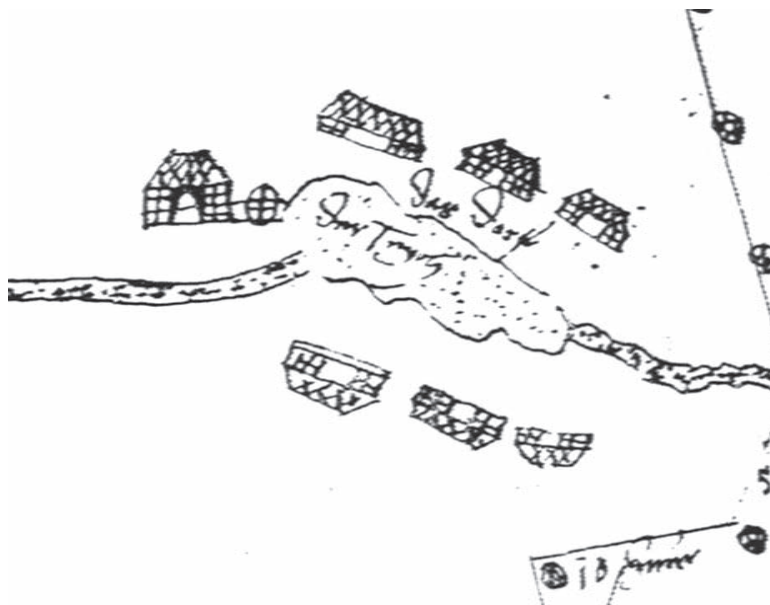

Ryc. 1. Wieś Bredynki na przełomie wieków XVI i XVII – źródło: R. Marchwiński, *Plany i mapy Warmii z lat 1580–1600 w archiwum diecezji warmińskiej w Olsztynie*, KMW, 1982, nr 3, il. 13

[33] J. Jasiński, *Reformy agrarne na Warmii na początku XIX wieku*, Olsztyn 1967, s. 49–50.

[34] S. Serafin, *Architektura i krajobraz wsi*, Warszawa 1958, s. 7.

[35] A.F. Klonowski, *Budownictwo ludowe*, s. 29.

[36] R. Marchwiński, op. cit., s. 179.

[37] M. Pokropek, *Osadnictwo i budownictwo*, w: *Kultura ludowa Mazurów i Warmii*, red. J. Burszta, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1976, s. 116. Na temat kształtów wsi: J. Burszta, *Osadnictwo i kształty wsi. Kultura ludowa Wielkopolski*, Poznań 1960.

[38] G. Chmarzyński, *Historia sztuki*, w: *Warmia i Mazury*, dz. I, red. S. Zajchowska, M. Kiełczewska-Zaleska, Poznań 1953, s. 194.

oraz widlic[38], które wykorzystywały naturalne warunki terenowe do wytyczenia placu (*nawsia*), często z jeziorem lub stawem w centrum. Na placu tym fundowano kościół, karczmę, kuźnię czy dom sołtysa. Wokół tego placu wytyczano jednakowe parcele dla osadników. Wsie liczyły od 20 do 50 gospodarstw. Od strony pól chaty stały w jednym rzędzie, odgrodzone płotami. Przy każdym domostwie znajdował się ogródek z warzywami i sad z jabłoniami, gruszami i śliwami. Wspólną własnością były łąki, pastwiska i lasy. Ponieważ świadczenia feudalne i czynsz były jednakowe dla wszystkich osadników, stąd również wszystkie pola miały jednakowe wymiary, charakteryzujące się trzema niwami. Gdy na wiejskich polach gleba była zróżnicowana, wówczas tworzono więcej niw. Każdą niwę tak wytyczoną dalej dzielono na równe pasy ziemi dla każdego gospodarza.

Nie wiadomo dokładnie ile miejscowi gospodarze mieli budynków gospodarczych. W XVI wieku często oprócz chałupy rejestrujemy w źródłach oborę, spichlerz, stodołę, w sumie od dwóch do czterech budynków[39]. Generalną cechą zagród w interesującym nas okresie było oddzielne położenie budynków mieszkalnych od pozostałych zabudowań. Tylko u najbiedniejszych mieszkańców wsi budynki te znajdowały się pod jednym dachem[40]. Chałupy w czasach przedchrześcijańskich budowano z drzewa i kryto trzciną. Tradycja ta przetrwała powszechnie do XVIII stulecia[41]. Poprzez porównanie materiału z Mazowsza można lepiej sobie wyobrazić zagrodę omawianego pogranicza na przełomie wieków XV i XVI[42]. Chałupy te musiały stać tuż przy drodze, ciasno, jedna obok drugiej. Dalsze zabudowania gospodarcze ciągnęły się za chłopskimi chatami w jednym szeregu. Stodoła czy bróg stały w zagrodzie oddzielnie. Ukształtowanie zagrody nie uległo w omawianym okresie większym przekształceniom. Do XVII wieku w zagrodzie najczęściej znajdowało się od dwóch do czterech budynków. Pod koniec XVIII wieku było ich zazwyczaj od dwóch do pięciu[43].

Pod koniec XVIII wieku zabudowania zagrodników składały się z chaty oraz stodółki, nieraz podzielonej na dwa mniejsze pomieszczenia. Natomiast w zagrodzie gospodarza znajdował się dużo większy dom oraz stajnia, chlew i obory „tak urządzone, że każdy gatunek inwentarza żywego ma swoje oddzielne pomieszczenie, opodal stoją stodoły, spichlerze, składy na siano, a często tak zwany lamus z piwnicą murowaną. Nadto oddzielny jest skład na schowanie sprzętów domowych i rolniczych, jako też wozów, sań, pługów, bron itd. Oraz szopa na deski i materiały budowlane"[44]. Charakterystycznym kształtem na podwórzach gospodarskich wyróżniały się żurawie, służące do wyciągania wody ze studni. Schematycznie młyny były przedstawiane na planach majątkowych jako domy połączone kołem[45].

Dom zagrodnika pod koniec XVIII wieku składał się z izby z kominkiem, najczęściej z dwoma oknami, alkierza z jednym oknem, w którym znajdował się piec kaflowy, ponadto komory służącej jako spiżarnia (*zapiecek, przypiecek*) i garderoby, pod którą znajdowała

[39] M. Bartoś, B. Zalewska, *Architektura w krajobrazie wiejskim Warmii i Mazur*, Olsztyn 2003, s. 34.

[40] M. Pokropek, *Osadnictwo i budownictwo*, s. 115–116.

[41] A.F. Klonowski przebadał w połowie XX wieku 271 drewnianych chałup Warmii południowej. Wśród nich 53 były pokryte trzciną, a 123 znacznie mniej trwałą słomą – A.F. Klonowski, *Drewniane budownictwo*, s. 105.

[42] Por. T. Lalik, *Zagroda na Mazowszu w XV w.*, KHKM, 1957, nr 3–4, s. 487–518.

[43] A.F. Klonowski, *Drewniane budownictwo*, s. 39.

[44] F. Lieder, op. cit., s. 80.

[45] R. Marchwiński, op. cit., s. 179; plan granic Ryńskiego Młyna, Swiedówki, Koprzywnika i 10 morgów sołtysa z Unikowa (AAWO, AB, A 4, fol. 381).

się piwnica do przechowywania zapasów zimowych[46]. Charakterystycznie warmińskie kuchnie były umiejscawiane w środku sieni, bez dostępu światła naturalnego[47]. Domy gospodarzy posiadały najczęściej podobny rozkład, tylko były znacznie większych rozmiarów. „Z izby większej, która służy dla gospodarstwa do spania i dla czeladzi do roboty i jedzenia, prowadzą drzwi do spiżarni zwykle w piwniczkę zaopatrzonej, a obok do sypialni dla sług płci żeńskiej, a za nią jeszcze znajduje się zwykle wygodna stancyjka o jednym lub dwóch oknach z kominkiem i piecykiem dla podeszłej familii spokrewnionej z gospodarstwem. Z drugiej strony sieni jest wyjście na podwórze i zarazem do sypialnej komory dla czeladzi mężczyzn. Nadto jest w sieni pod otwartym kominem ogromna kuchnia, w której się chowają statki i kotły służące do pieczenia chleba, wędzenia mięsiwa, robienia piwa i gotowania ługu do prania bielizn i płótna"[48]. W XVIII wieku zaczęto upowszechniać na wsi nowe sposoby budowy domów z drewna, które podlegały pod specjalny nadzór budowlany[49]. W 1772 r. na jeden dom mieszkalny statystycznie przypadało 6,5 osoby[50].

Dachy domów były głównie dwuspadowe, kryte przeważnie słomą, trzciną lub suszonym perzem[51]. Kalenice chałup od szczytu posiadały najczęściej ozdobne rzeźbione elementy. W mniemaniu ludności wiejskiej miały one przede wszystkim znaczenie magiczne – chroniły dom przed złymi duchami oraz ludźmi[52]. Powszechnie w XVII wieku chaty posiadały kominy. Nadzór nad ich funkcjonowaniem sprawował sołtys z radnymi. W okresie wielkanocnym byli oni zobowiązani do sprawdzenia bezpieczeństwa pieców w domostwach chłopskich oraz kominów. Wówczas każdy posiadacz domu musiał wykazać się posiadaniem w dobrym stanie długiej drabiny[53].

Kominy

Biskup warmiński Marcin Kromer opisując warunki życia polskich chłopów zauważył: „Wszystkie niemal wioski leżą nad jeziorami, rzekami, lub strumieniami, pospolicie w dwa rzędy, mając postawione mieszkania wieśniaków; domki w nich z drzewa lub gliny, niskie, kryte po większej części słomą, a niekiedy drzewem i nędzne. Przez większą część roku nieci się ogień w piecach na całej Polsce, wyjąwszy Kaszubię i część Prus, gdzie wieśniacy

[46] F. Lieder, op. cit., s. 78. Por. terminologię warmińską: J. Siatkowski, *Słownictwo Warmii i Mazur. Budownictwo i obróbka drewna*, Wrocław 1958.

[47] A.F. Klonowski, *Budownictwo ludowe*, s. 61.

[48] F. Lieder, op. cit., s. 80. Por. późniejszy opis chaty warmińskiej pióra ks. W. Barczewskiego, *Kiermasy na Warmji*, wyd. VII, Olsztyn 2002, s. 42. Trudno jest określić na ile sugerował się warmińskimi chatami biskup I. Krasicki opisując w swojej powieści z 1778 r. *Pan Podstoli* chaty chłopskie: „kominy nad dach po większej części nie wywiedzione, podłóg nie masz; stąd zacieśnione powietrze, dym, wilgoć zarażają mieszkających i nieznacznie wprawiają w defekta [czyli choroby – przyp. J.H], którym się wiek dojrzały mocniej opiera, niemowlęcy zdołać nie może" – I. Krasicki, *Pan Podstoli*, w: idem, *Pisma wybrane*, t. 3, wydał T. Mikulski, Warszawa 1954, s. 272.

[49] AAWO, AB, H 19, Ordynacja, Caput IV, par. 7. Także pisze o tym A. Poschmann, *Der ermländische Bauernhof in alter Zeit*, Ermlandbuch, 1970, s. 212–213.

[50] A. Szorc, op. cit., s. 68.

[51] Z. Kuchowicz, *Leki i gusła dawnej wsi. Stan polskiej wsi pańszczyźnianej w XVII–XVIII w.*, Warszawa 1954, s. 13. Na pobliskiej Kurpiowszczyźnie, w relacji jezuickiego misjonarza z roku 1650, mieszkańcy mieli chaty pokryte darnią, bez okien – patrz: J. Baranowski, *Najstarszy opis puszczy Kurpiowskiej*, Ziemia, 1911, t. 2, s. 279.

[52] E. Schnippl, op. cit., s. 66; W. Łęga, *Ziemia Malborska. Kultura ludowa*, Toruń 1933, s. 39.

[53] *Wilkierz kapituły fromborskiej dla wsi Gietrzwałd*, artykuł 6.

podczas zimy nanieciwszy wśród zaraźliwej woni i dymu; tenże obyczaj trwa na Żmudzi i innych prowincjach na północ wysuniętych. Piece wieśniaków zwykle dymne i bez kominów służą krom ogrzewaniu mieszkań do warzenia pokarmów i pieczenia chleba"[54]. Informacja ta świadczy, iż w tych czasach chłopi mieli duży problem ze skutecznym odprowadzeniem dymu poza chałupę. W literaturze specjalistycznej pierwotne kominy nazwano „czarną" lub „polską kuchnią"[55]. W miarę udoskonalania sposobów wyprowadzania dymu poza dach, poprzez tynkowanie gliną ścianek plecionych z chrustu, stopniowo dopracowywano się kominów z prawdziwego zdarzenia.

W wiekach XVI i XVII paleniska znajdowały się w sieni chat. Wówczas zaczęto odgradzać je z czterech stron ściankami, które sięgały aż do powały. Z poddasza dym wydostawał się otworem dymnikowym na zewnątrz. Już w XVI wieku pojawiać się musiały w krajobrazie wsi kominy, wyprowadzające dym bezpośrednio z paleniska na zewnątrz. Zastosowanie kominów ukształtowało współczesne funkcje kuchni dopiero pod koniec XVIII stulecia, jako pomieszczenia z kominkiem do przygotowywania strawy. Na nim gotowano, pod nim zaś niemal w całych Prusach Wschodnich (w tzw. podkominku) przechowywano kury[56].

Piece zaopatrzone w kominy zaczęły pojawiać się w tej części Europy od XIII stulecia. A. Gostomski zalecał wzmacniać piece zewnątrz domostw za pomocą gliny[57]. Właściwa konserwacja pieców, w których dokonywano wypieku pieczywa, była przedmiotem szczególnej troski. Po raz pierwszy pojawiają się na kartach ustawy ogólnopruskiej z 1529 r. (o piecach piekarniczych i kominach[58]). W wilkierzu obowiązującym w XVII wieku w komornictwie olsztyńskim znajdujemy nakaz konserwacji kominów oraz spotykamy administracyjne formy nadzoru nad ich stanem sprawowane przez sołtysów i miejscowych radnych. W *Ordynacji* biskupa warmińskiego Grabowskiego nakazywano budowę ognioodpornego muru oraz pojemników na popiół. Gdyby takich urządzeń gospodarze nie posiadali nakazywano budowę publicznej piekarni poza wsią, zakazując równocześnie użytkowania pieców w domach[59].

Z kominami były związane regionalne opowieści o kłobuku (latańcu). Wyobrażano go w postaci kury lub ptaka, wylatującego kominem. Stwór ten miał przysparzać ludziom nim się opiekującym dóbr materialnych. Niezadowolony miał podpalać budynki i stodoły oraz sprowadzać inne nieszczęścia[60].

Centrum wsi

We wsiach parafialnych dominantą krajobrazu była zawsze bryła świątyni. Bardzo czę-

[54] M. Kromer, *Polska czyli o położeniu, ludności, obyczajach, urzędach i sprawach publicznych Królestwa Polskiego księgi dwie*, przeł. S. Kozikowski, Olsztyn 1977. Na temat budownictwa ludowego w czasach Kromera traktuje materiał: W. Krasowski, *Chałupa polska na przełomie XVI i XVII wieku*, Polska Sztuka Ludowa, 1953, nr 4–5, s. 281–302.

[55] R. Dethlefsen, op. cit., s. 13; E. Schnippel, op. cit., s. 68; A.F. Klonowski, *Drewniane budownictwo,* s. 105–110.

[56] Por. E. Lemke, *Volkstümliches in Ostpreussen*, Bd. 1–2, Mohrungen 1884–1887, Bd. 3 Allenstein 1899, passim.

[57] A. Gostomski, *Gospodarstwo*, oprac. S. Inglot, Wrocław 1951, s. 57.

[58] A. Szorc, *Wilkierze warmińskie*, Studia Warmińskie, 1984, t. 21 s. 30.

[59] AAWO, AB, H 19, *Ordynacja*, Caput VI, par. 4.

[60] T. Oracki, *Rozmówiłbym kamień... Z dziejów literatury ludowej oraz piśmiennictwa regionalnego Warmii i Mazur w XIX i XX wieku*, Warszawa 1976, s. 90. To dawne bóstwo domowe było znane wśród wielu społeczności ludowych. Por.: A. Fischer, *Lud Polski*, Lwów 1926, s. 157; W. Łęga, op. cit., s. 121.

sto kościoły budowano na niewielkich wzniesieniach[61]. Do XVI wieku wiele z nich było jeszcze z drewna, chociaż coraz częściej – po wcześniejszych doświadczeniach losowych – decydowano się na bardziej trwały budulec. Od drugiej połowy XIV do schyłku XVI wieku powszechnie stosowano kamień polny. Wówczas wyższe partie kościoła wznoszono z cegieł o wiązaniu polskim, gotyckim, rzadko wendyjskim. Cegły były łączone spoiną wapienno-piaskowcową[62]. Nieraz spotykamy ozdobne cegły zendrówki. Niemniej wieże kościelne stawiano najczęściej drewniane[63]. Od XVII wieku wznoszono warmińskie kościoły nadal w stylu gotyckim[64]. Układ cegieł stosowano wówczas blokowy[65]. Najczęściej kościoły były orientowane. Do dzisiaj zazwyczaj przetrwały zarysowania dawnych ogrodzeń kościelnych. Kościół otaczał cmentarz, obwiedziony murem lub sztachetami z ozdobną bramą.

Domostwa

Przejawem określonej kultury materialnej danej społeczności jest wyposażenie chat. Na Warmii ich wnętrza były na ogół skromnie umeblowane. Najczęściej na ich wyposażenie składały się ławy, stoły, stołki, skrzynie, czasem łóżka[66]. Szafy były rzadko spotykanymi meblami na wsi w epoce nowożytnej. W XVIII wieku upowszechniają się malowane skrzynie, które były ważnym elementem posagu dziewczyny wychodzącej za mąż[67]. Cieszyły się dużą popularnością w tym czasie także szafy jesionowe, kredensy, biurka i łóżka, a także istotne narzędzie pracy – krosno tkackie z drzewa grabowego albo klonowego[68]. Już od wczesnego średniowiecza korzystano z wytworów zawodowych garncarzy. Walory estetyczne i użytkowe łączyły się w praktyce codziennej. I tak kilim w XVIII wieku służył zarówno jako przykrycie łóżka albo nakrycie stołu[69]. W kuchniach stałym elementem wyposażenia były beczki z wodą, obok których stały drewniane „kubły", czyli wiadra oraz nosidła.

W interesującym nas okresie w chatach występowały, oprócz obrazów o tematyce religijnej, tzw. święte kąty, znane w wielu ludowych kulturach[70]. Kolejnym ważnym elemen-

[61] Np. w Bartągu, Wrzesinie, Gryźlinach. Kościół w Klebarku Wielkim został zbudowany na wysokiej skarpie, nad Jeziorem Klebarskim.

[62] Takie fragmenty kościoła rejestrujemy obecnie w Bartągu (por. Służba Ochrony Zabytków w Olsztynie [dalej: SOZ Olsztyn], karta ewidencji zabytków architektury i budownictwa oprac. przez W. Chodkowską, nr 1625), Wrzesinie (ibidem, nr 1723), Gryźlinach (ibidem, nr 1624), Klebarku Wielkim (ibidem, oprac. I. Liżewska, nr 4160), Gietrzwałdzie (ibidem, oprac. Anna Bobko, nr 3229), Klewkach (ibidem, oprac. W. Chodkowska, nr 1627), najstarsze fragmenty kościoła w Jonkowie (ibidem, oprac. W. Chodkowska, nr 1721).

[63] Problematyka ta doczekała się interesującego zbioru materiałów: *Kirche im Dorf. Ihre Bedeutung für die kulturelle Entwicklung der ländlichen Gesellschaft im „Preussenland" 13.–18 Jahrhundert*, hrsg. v B. Jähning, Berlin 2002.

[64] O obowiązku parafian uczestnictwa przy wznoszeniu kościołów patrz: G. Matern, *Die Baupflicht in den Kirchengemeinden des Ermlandes*, Heilsberg 1928.

[65] Np. kościół w Butrynach wzniesiony w 1689 r. (por. A. Boetticher, *Die Bau- und Kunstdenkmäler in Ermland*, Bd. 4, Königsberg 1894, s. 293; SOZ Olsztyn, karta ewidencji zabytków architektury i budownictwa oprac. przez W. Chodkowską, nr 1623). Drobne fragmenty tego układu zachowały się na dobudówce kościoła w Klewkach (ibidem, oprac. W. Chodkowska, nr 1627).

[66] H. Skurpski, *O sztuce ludowej Warmii i Mazur*, Olsztyn 1971, s. 29. W *Księdze elbląskiej* znajdujemy uwagę, że już w połowie XII wieku sypiano na ławach pokrytych siennikami lub grubymi wełnianymi pledami.

[67] A. F. Klonowski, *Ludowe meblarstwo Warmii, Mazur i Powiśla. Katalog wystawy*, Olsztyn 1961, s. 5–6.

[68] Meble i narzędzia te wykonywał ojciec autora wspomnień – F. Lieder, op. cit., s. 97.

[69] H. Skurpski, op. cit., s. 13.

[70] B. Beba, *Tradycyjne wyposażenie wnętrz mieszkalnych*, w: *Kultura ludowa Mazurów i Warmiaków*, red. J. Burszta, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1976, s. 291. Opis tych kątów z sąsiednich ziem: W. Łęga, op. cit., s. 53, 185.

tem wystroju chat były zawieszane bukiety święconych ziół oraz palmy, które miały chronić dom[71]. Przy progu domostwa znajdowała się kropielniczka ze święconą wodą, którą się żegnano przed podróżą czy wyjściem do kościoła. W liturgii katolickiej były przewidziane poświęcenia domostw[72].

Stroje

Stroje regionalne także podlegały podobnym tendencjom. Należy zgodzić się w tym miejscu z B. Baranowskim, który kategorycznie zastrzega, aby stroje ludowe z XIX stulecia nie przenosić do stuleci wcześniejszych. Strój bowiem, pomimo zachowawczych cech społeczności wiejskiej, podlegał nieustannie przemianom[73]. W latach 1636–1637 powstała ordynacja dla Warmii i Prus Książęcych, w której znalazły się dziesięciopunktowe postanowienia w zakresie ubioru – *Kleiderordnung*, ograniczające swobodę w ubieraniu się poddanych[74]. Ustawa zezwalała by urzędnicy wiejscy nosili ubrania wykonane z dobrego gatunku sukna, jednak nie z jedwabiu.

Warmianki ubierały się w białe bluzki oraz wełniane długie spódnice, najczęściej w pasy zakończone na dole falbankami i plisami. Na koszule wkładały gorset sznurowany, także fartuch z płótna, zdobiony haftem. Zamężne kobiety nosiły czepek, zwany „gelonkiem" lub „twardą mycką"[75]. Panny zaś przykrywały głowy „miękkimi myckami" z białego muślinu lub tiulu. Czepki były świąteczne i domowe oraz dzienne i nocne[76]. Ustawa biskupa z 1694 r. zabraniała niezamężnym dziewczętom nosić czepki. W pracach przygotowawczych do wdrożenia nowej warmińskiej ustawy krajowej w 1766 r., w ankiecie sporządzonej w komornictwie dobromiejskim zauważano, że „z powodu dumy" noszenie bogatych strojów, nienależnych danemu stanowi, jest powszechne. Dlatego sugerowano wprowadzić kary pieniężne i rekwizycję niewłaściwych strojów[77].

Mężczyźni nakładali długą, jasnogranatową, brązową lub szarą sukmanę. Była ona przewiązywana w pasie. W lecie noszono białe spodnie, zimą niebieskie, granatowe lub czarne spodnie wpuszczane w długie skórzane buty. Na głowę wkładano „kołpak", futrzaną czapkę przewiązaną na boku wstążką[78]. Latem Warmiacy nosili słomkowe kapelusze, które ozdabiano wstążkami i bukietami kwiatów w trakcie uroczystości rodzinnych i kościelnych[79]. Zaprezentowany ubiór warmiński pochodzi z XIX stulecia. Analizując części

[71] Zabiegi chroniące domostwa przed zewnętrznym oddziaływaniem opisuje K. Brunner, *Ostdeutsche Volkskunde*, Leipzig 1925, s. 249.

[72] Błogosławieństwa poświęcenia przewidywały warmińskie agendy i rytuały. Szczególne znaczenie miało poświęcenie nowych domów.

[73] B. Baranowski, *Kultura ludowa XVII i XVIII w. na ziemiach Polski środkowej*, Łódź 1971, s. 156.

[74] AAWO, AB, H 19, fol. 34–38.

[75] Czepce te świadczą o dużym kunszcie hafciarstwa warmińskiego. Wiele elementów świadczy o wspólnych cechach czepców warmińskich i kaszubskich – H. Skurpski, *Sztuka ludowa*, w: *Warmia i Mazury*, dz. II, red. S. Zajchowska, M. Kiełczewska-Zaleska, Poznań 1953, s. 116–117.

[76] Podział ten powtarzam za: W. Łęga, op. cit., s. 23–24.

[77] J. Kiełbik, *Ankieta dobromiejska*, s. 532.

[78] Podobny strój obowiązywał na ziemi sztumskiej, zamieszkałej także przez ludność polską – por. W. Łęga, op. cit., s. 22–23, 168. Autor ten przypuszcza w innym miejscu, iż długie sukmany u mężczyzn oraz kobiece czepce upowszechniły się już w średniowieczu (s. 213).

[79] Podstawowa literatura: A.F. Klonowski, *Strój warmiński*, Wrocław 1960; W. Steffen, *Odzież warmińska i jej nomenklatura*, KMW, 1981, nr 2–4, s. 363–380; E. Kaczmarek, *Strój warmiński*, Studia Angerburgica, 1999, t. 4, s. 34–44.

ubioru Warmiaków i Mazurów w tym okresie dostrzegamy liczne różnice i odstępstwa[80]. Na pewno wcześniej ubiór ten był przede wszystkim wełniany, ale wysoka produkcja lnu, rejestrowana przez całą przynależność Warmii do Rzeczypospolitej upoważnia do wniosku o znacznym udziale płótna lnianego, częściowo także konopnego, w wykorzystywaniu go do szytych części garderoby przez Warmiaków. Materiały te znane były już ludności pruskiej w średniowieczu, o czym przekonują nas znaleziska archeologiczne[81].

W ustawodawstwie warmińskim XVIII wieku zwracano uwagę na strój swoich poddanych. W ustawie krajowej biskupa Grabowskiego wszystkim wolnym, sołtysom i ich rodzinom zabroniono używać delikatnych materiałów. Swoje stroje mogli wykonywać z dobrego sukna, jednak nie mogli ich już ozdabiać złotymi i srebrnymi ozdobami. Wszyscy pozostali mieszkańcy wsi mieli używać ubrania wyłącznie z wełny i zwyczajnych tkanin. Czeladzi i czynszownikom zabroniono używania butów i innych wyrobów z cielęcej skóry. W razie wszelkich odstępstw sołtys był zobowiązany do konfiskaty nienależnej części garderoby, która podlegała licytacji. W ten sposób uzbierane środki miały być przekazane na cele charytatywne[82].

Wydaje się, iż w historii Polski Warmia i Mazury ciągle nie w pełni są właściwie rozpoznane. Kolejne studia i rozprawy naukowe muszą na nowo ukazywać silne przywiązanie tej ziemi do Rzeczypospolitej, zwłaszcza w czasach nowożytnych. Nasze opracowanie sprowadziło się do ukazania wybranych elementów kultury materialnej pogranicza warmińsko-mazurskiego. Ustalenia powyżej zaprezentowane w przyszłości muszą zostać poddane pogłębionym studiom. Ograniczony zasób źródeł bezpośrednio ukazujących kulturę chłopską od XVI do XVIII wieku zmusza do jak najszerszych badań porównawczych. Wydaje się, iż kultura mazowiecka oraz sąsiednie społeczeństwa posługujące się na co dzień językiem polskim (przede wszystkim Ziemia Chełmińska i Malborska oraz Kurpie) mogą pomóc lepiej zrozumieć miejscową kulturę ludową[83].

ZUSAMMENFASSUNG

Ausgewählte Fragen der materiellen Kultur des ermländisch-masurischen Grenzlandes vom 16. bis 18. Jh.

Die malerische Landschaft des Grenzgebietes zwischen Warmia und Mazury (ehem. Ermland und Masuren) stellte immer eines der Elemente dar, die die Art der Siedlungen in diesem Gebiet beeinflusst haben. Diese Region zeichnete sich vom 16. bis 18. Jahrhundert durch einen ausgesprochen

[80] Por. W. Kętrzyński, *O Mazurach*, wydał J. Jasiński, Olsztyn 1968, s. 28.

[81] Ł. Okulicz-Kozaryn, *Dzieje Prusów*, Wrocław 1997, s. 322.

[82] AAWO, AB, H 19, Caput XII, s. 48–49.

[83] Zjawisko to ma już dobrze opracowane fragmenty kultury duchowej – por. prace A. Szyfer: *Zwyczaje, obrzędy i wierzenia Mazurów i Warmiaków*, Olsztyn 1968; *Tradycyjna astronomia i meteorologia ludowa na Mazurach, Warmii i Kurpiach*, Olsztyn 1969; *Ludowe zwyczaje, obrzędy, wierzenia i wiedza*, w: *Kultura ludowa Mazurów i Warmiaków*, red. J. Burszta, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1976.

landwirtschaftlichen Charakter aus. Klimatische Gegebenheiten ermöglichten hier durchschnittliche Ernten. Dörfer in Warmia und Mazury sowie Felder und einzelne Gehöfte wurden eingezäunt. Schultheißen und Gemeinderäte waren verpflichtet, jedes Jahr den Zustand von unterschiedlichen Umzäunungen zu überprüfen. Derartige Grenzen nahmen einen besonderen Platz in der Volkskultur ein, worauf verschiedene Volksbräuche und -zeremonien hinweisen, die oft auch von magischer Bedeutung waren.

Das Aussehen der einzelnen Bauernhöfe konnte vom Wohlstand der jeweiligen Landwirte zeugen. Die Wirtschaftsgebäude wurden zum Maßstab der Bewirtschaftungskultur. Im 13. Jahrhundert wurden in Häusern erste Öfen mit Schornsteinen eingebaut. Ihre Wartung bedurfte damals einer besonderen Sorgfalt der Bewohner.

In Pfarrgemeindedörfern ragten Kirchenbauten empor. Gotteshäuser wurden oft auf Hügeln errichtet. Bis zum 16. Jahrhundert war noch Holz das Hauptbaumaterial. Höhere Kirchenwände baute man aus Ziegeln in polnischem, gotischem und seltener wendischem Mauerverband.

Die Volkstrachten wiesen ständige Veränderungen auf. Von 1636 bis 1637 wurde für das Herzogtum Preußen eine herzogliche Verordnung erarbeitet, die auch Bestimmungen hinsichtlich der Kleidungsarten der Bewohner festlegte. So wurde den Untertanen die Freiheit eingeschränkt, sich nach ihrem Belieben zu kleiden.

Ks. Alojzy Szorc
Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych,
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Dzieje parafii katolickiej w Królewcu 1650–1780

Po zwycięskiej reformacji 1525 r. w Księstwie Pruskim religia katolicka przestała w tym kraju istnieć. Jej miejsce całkowicie zajęło wyznanie ewangelicko-augsburskie czyli luterańskie, które nabrało charakteru religii państwowej. Wyrazem tego jest choćby fakt, że książę Albrecht w 1544 r. organizując szkołę wyższą, która w kilkadziesiąt lat później otrzymała prawa uniwersyteckie, miał przede wszystkim na celu kształcenie dla swego kościoła duchownych, bowiem korzystanie z uczelni zagranicznych było nazbyt kosztowne. Katolicy z Księstwa Pruskiego zostali wyeliminowani w sposób radykalny. Po prostu ci, którzy nie przystąpili do nowej religii, musieli Księstwo opuścić. Zależność lenna Księstwa Pruskiego od Rzeczpospolitej w latach 1525–1657 stwarzała jednak dobrą okazję, by obok ogólnych wpływów politycznych powoli osiedlali się w Księstwie Polacy, którzy byli przeważnie wyznania katolickiego i w jakimś stopniu zdołali dla swej religii pozyskać pewną, nieliczną zresztą, grupę mieszkańców Księstwa. Pierwsza od czasów reformacji parafia katolicka w Księstwie powstała w 1614 r., kiedy elektor brandenburski Jan Zygmunt aspirujący do lenna pruskiego musiał iść na duże ustępstwa w kwestiach religijnych. Okres przetargów o Księstwo Pruskie trwał od dawna, właściwie od 1573 r., kiedy okazało się, że jedyny syn księcia Albrechta, Albrecht Fryderyk jest umysłowo chory i nie będzie zdolny do kierowania krajem. Mimo swej choroby (schizofrenia prosta) dożył 65 lat, zmarł w 1618 r. Pozostawił liczne potomstwo, ale same córki, które nie miały prawa dziedziczenia lenna. Wyścig o ziemie pruskie Rzeczpospolita przegrała na własne życzenie. Jedynym sukcesem było zorganizowanie katolickiej parafii w Królewcu, którą można uważać za jedyny trwały efekt przewagi Rzeczpospolitej w tym rejonie. Ten okres dziejów był przedmiotem badań wielu historyków[1].

Pierwszy etap istnienia parafii królewieckiej, w latach 1614–1650, przedstawiłem w dość obszernym artykule dziesięć lat temu[2]. Tam też naszkicowałem okoliczności powstania tej placówki. Cezurę zamykającą tamten okres i otwierającą tutaj opisywany stanowi rok 1650, kiedy do Królewca przybyli jezuici i zajęli miejsce wikariuszy diecezjalnych. Odeszli

[1] Za najbardziej wyczerpującą pracę należy uznać: B. Janiszewska-Mincer, F. Mincer, *Rzeczpospolita a Prusy Książęce w latach 1598–1621*, Warszawa 1988.

[2] A. Szorc, *Dzieje parafii katolickiej w Królewcu 1614–1650*, Studia Warmińskie, 1995, t. 32, s. 129–183.

dopiero po kasacie zakonu w roku 1780 na zawsze, a w ich miejsce ponownie wrócili księża diecezjalni jako wikariusze. Przez cały też czas, od samego początku proboszczami parafii królewieckiej byli wyłącznie księża diecezjalni.

W Królewcu kościół dla katolików został zbudowany w dzielnicy Sackheim, na lewym brzegu rzeki Pregoły. Przed reformacją tereny po lewej stronie Pregoły od ujścia Węgorapy należały do diecezji warmińskiej. Po drugiej stronie rzeki w Starym Mieście Królewcu była siedziba już sąsiedniej diecezji, sambijskiej. Lokalizacja kościoła katolickiego nie była atrakcyjna. Terytorium zwane Sackheim była to ziemia stanowiąca tzw. wolności zamku królewieckiego. Areał określany jako *Stadtfreiheit* albo *Schlossfreiheit* były to zazwyczaj gorsze grunty używane przez mieszczan za darmo, stąd nazwa „ziemia wolna" (w domyśle od opłat). Na wolnościach miejskich mieszczanie wypasali swoje bydło, pozyskiwali glinę, torf, ewentualnie drewno na opał. Poletko Sackheim stanowiło wydłużony jakby na kształt worka pas ziemi o powierzchni miary chełmińskiej dwóch łanów, 15 morgów i pięciu prętów[3].

Biskupi warmińscy a katolicka parafia w Królewcu

Losy parafii katolickiej w Królewcu splecione były nierozłącznie z dziejami stosunków polsko-pruskich, a jeszcze bardziej konkretnie: warmińsko-pruskich. Wskazane w akapicie zagadnienie będzie tu potraktowane jedynie szkicowo, bo na szczegółowe omówienie problemu trzeba by poświęcić obszerną rozprawę i przebadać wiele źródeł historycznych. Niewątpliwie temat ujęty np. „Warmia a Prusy Książęce", w jakimś logicznym przedziale czasowym, stanowi bardzo atrakcyjny obiekt pracy badawczej, dotychczas jeszcze w nauce nie do końca zgłębionej. Pewnym wzorem takiego ujęcia może być praca Wermtera traktująca jedynie o czasach księcia Albrechta[4].

O stosunku do parafii katolickiej Królewca biskupów warmińskich pierwszej połowy XVII wieku, a więc Szymona Rudnickiego, Jana Olbrachta Wazy i Mikołaja Szyszkowskiego, była w skrócie mowa w poprzednim moim opracowaniu[5]. Teraz nieco miejsca poświęcimy następnym biskupom, od Wacława Leszczyńskiego do Ignacego Krasickiego.

Biskup Leszczyński (1644–1658) miał wiele do czynienia z Prusami Książęcymi, a zwłaszcza z księciem Fryderykiem Wilhelmem zwanym wielkim elektorem. W zawirowaniach drugiej wojny szwedzkiej Leszczyński razem z wieloma prominentami, a nawet samym królem polskim nie odczytali podstępnej polityki elektora[6]. Biskup Leszczyński mniemając, że ma w nim przyjaciela, na początku 1656 r. schronił się przed Szwedami do Królewca i tam przebywał pół roku, razem z kilkoma kanonikami. Ich miejscem pobytu była niewątpliwie plebania proboszcza królewieckiego. Biskup Leszczyński brał udział w pertraktacjach w Welawie i w ustalaniu paktów welawsko-bydgoskich, w wyniku których Prusy Książęce zostały uwolnione ze stosunku lennego wobec Rzeczpospolitej. W paktach welawskich 19 września 1657 r. została potwierdzona wolność dla wyznania religii katolickiej w Prusach i prawo do

[3] Zob. artykuł *Von der Freyheit Sackheim*, w: *Erleutertes Preussen*, Königsberg 1724, Bd. 1, s. 671–704. Anonimowy autor omawia początkowy etap budowy kościoła katolickiego w Królewcu.

[4] E.M. Wermter, *Herzog Albrecht von Preussen und die Bischöfe von Ermland (1525–1568)*, Zeitschrift für die Geschichte met Altertumskunde (dalej: ZGAE), 1956, Bd. 29, s. 198–311.

[5] A. Szorc, *Dzieje parafii katolickiej*, s. 172–181.

[6] J. Włodarski, *Polityka pruska elektora brandenburskiego Fryderyka Wilhelma I w latach 1640–1660*, Gdańsk 2000.

istnienia katolickiej parafii w Królewcu. Tekst ten warto przytoczyć w brzmieniu dosłownym: „Również świątynia katolicka w Królewcu, razem z cmentarzem i przyległościami zostanie zachowana zgodnie z zasadami fundacji i przyjętymi prawami, jakie miała przed wojną. Osoby kościelne będą nadal posiadać te same co dotąd immunitety i uprawnienia sądowe. Jurysdykcja sądowa biskupa warmińskiego w stosunku do proboszcza królewieckiego i wszystkich katolików pozostanie nienaruszona. Katolicy będą się cieszyć wszystkimi prawami i wolnościami zgodnie z paktami wcześniejszymi i tymi obecnymi, które wszystkie razem ponownie potwierdzamy i ratyfikujemy"[7].

Te wzniosłe przyjazne sformułowania stały w silnym kontraście wobec wcześniejszych, a zwłaszcza późniejszych czynów elektora zdecydowanie nieprzychylnych dla katolików w Królewcu, w szczególności zaś pracujących tam jezuitów[8]. Wacław Leszczyński za swoją postawę polityczną podczas tej wojny zyskał niespodziewanie wysokie noty u króla Jana Kazimierza i u samego papieża. W bulli nominacyjnej na arcybiskupstwo gnieźnieńskie papież wyraził uznanie Leszczyńskiemu za zjednanie życzliwości elektora dla katolików, za oderwanie go od sojuszu ze Szwecją i pojednanie z królem polskim. Nie miejsce tu na weryfikację postawy biskupa warmińskiego, który w opinii potomnych nie zasłużył na takie pochwały.

Następny biskup warmiński Jan Stefan Wydżga na początku swoich rządów wiele energii poświęcił na zabiegi o odzyskanie miast Braniewa i Fromborka, okupowanych przez wojska elektorskie. Biskup bywał w Królewcu, w 1661 r. nawet udzielił tam sakramentu bierzmowania, w 1663 r. przez dwóch kanoników przeprowadził wizytację kanoniczną tej parafii, o czym będzie dalej. Nie należy się dziwić, że biskup osobiście nie zwizytował parafii królewieckiej. Akurat wtedy jego kontakty z elektorem były napięte, ze względu na te dwa miasta. Biskup Wydżga wspólnie z podkanclerzem koronnym Janem Leszczyńskim był przez króla wydelegowany na zjazd stanów pruskich w Królewcu, gdzie elektor po uwolnieniu Prus Książęcych od związku lennego z Polską pierwszy raz miał przyjąć homagium, nazywane ewentualnym, bowiem w rocie przysięgi były przewidziane pewne, chociaż dość odległe możliwości przejęcia Prus przez Polskę. Właśnie delegaci królewscy byli adresatami tego ewentualnego homagium. W instrukcji dla delegatów znalazło się sformułowanie, że przed homagium elektor musi najpierw zwrócić Braniewo, a jeśli tego nie uczyni, delegaci mogą odmówić udziału w homagium, które bez ich obecności nie mogło się odbyć, gdyż w rocie przysięgi stanów pruskich elektorowi zamieszczono klauzulę, że w pewnych okolicznościach lenno może powrócić do Polski i delegaci króla byli odbiorcami tego dość mętnego zobowiązania. Pod wpływem sugestii tajnego radcy Fryderyka Jena elektor ustąpił, zwrócił Braniewo i wówczas nic nie stało na przeszkodzie, aby 18 października 1663 r. odbyło się homagium[9].

Biskup warmiński jako zwierzchnik katolików mieszkających nie tylko w Królewcu, ale i w całej diecezji sambijskiej (na mocy decyzji papieskiej z 1617 r.) 27 września 1663 r. udzielił pozwolenia na odprawianie nabożeństw w prywatnej kaplicy Piotra Drangowskiego

[7] Za podstawę tłumaczenia przyjęto tekst łaciński opublikowany przez S. und H. Dolezel, *Die Staatsverträge des Herzogtums Preussen*, Köln u. Berlin 1971, s. 190.

[8] Szczegóły zob. w publikacji źródłowej, *Preussen und die katholische Kirche*, Tl: 1: *1640–1740*, hrsg. M. Lehmann, Leipzig 1878 (dalej: Lehmann), nr 233–261, s. 316–331.

[9] A. Kamieński, *Polska a Brandenburgia – Prusy w drugiej połowie XVII wieku. Dzieje polityczne*, Poznań 2002, s. 49–50.

w majątku Sentajny, położonym o milę od Tylży[10]. W miejsce kaplicy w 1692 r. został tu zbudowany kościół, przy którym w 1701 r. osiadł jezuita Jerzy Elert, dając początek placówce zakonnej zwanej misją, która najpierw podlegała kolegium braniewskiemu, a wkrótce kolegium w Krożach.

Za czasów biskupa Wydżgi 8 listopada 1672 r. został stracony w Kłajpedzie pułkownik Krystian Ludwik Kalkstein, wielki rzecznik utrzymania Prus Książęcych w związku z Polską. Władze pruskie przedstawiały go jako zwykłego awanturnika, a Rzeczpospolita czasów Michała Korybuta Wiśniowieckiego nie miała dość sił i determinacji, aby wziąć go w obronę. Również biskup Wydżga chyba nie doceniał ofiary pułkownika, bo na wieść o egzekucji pisał do zaufanego kanonika Zachariasza Jana Szolca, że „Kalksteinowi w Memlu łeb urwali"[11].

Następny biskup Stefan Michał Radziejowski sporo uwagi poświęcił katolikom w Królewcu i w całych Prusach. On jako pierwszy z biskupów warmińskich osobiście przeprowadził w 1683 r. wizytację kanoniczną. Sporządzony z tej okazji protokół razem z załącznikami stanowi kopalnię wiadomości zwłaszcza o placówce w Królewcu, o czym też będzie mowa dalej. Konwertycie z Królewca Chrystianowi Seth, który w 1680 r. schronił się na Warmii, zapisał siedem łanów ziemi w formie nadania gracjalnego[12].

Biskup Radziejowski wydał 22 września 1683 r. zarządzenie o podwyższeniu do wyższego rytu liturgicznego nabożeństwa do św. Kazimierza. Zachował się jeden egzemplarz pisma kursorycznego w tej sprawie przeznaczony dla kościoła w Królewcu[13]. W tej parafii kult świętego królewicza rozwijał się, a głównymi jego entuzjastami byli Polacy i Litwini. W jednym z bocznych ołtarzy w kościele królewieckim był obraz św. Kazimierza[14]. Biskup Radziejowski 1 listopada 1687 r. poświęcił kamień węgielny pod obecny kościół w Świętej Lipce. Zbudowaną już świątynię w 1695 r. poświęcił jego następca.

Był nim Jan Stanisław Zbąski. Starał się z rządem królewieckim utrzymywać poprawne stosunki, w trosce o katolików w tym kraju. Nie zawsze mu się to udawało. Rząd pruski w 1690 r. zażądał od proboszcza królewieckiego Jana Dreschera, aby w katolickiej parafii odprawić pewne modlitwy i posty polecone przez króla. Proboszcz zaskoczony żądaniem odmówił, ale postanowił jeszcze zapytać biskupa o zdanie. Biskup poparł proboszcza, ale kapituła radziła porozumieć się w tej sprawie z nuncjuszem[15].

---

[10] Archiwum Archidiecezji Warmińskiej w Olsztynie (dalej: AAWO), AB, A 13, k. 129–130: Nagłówek dokumentu: „Facultas celebrandi in oratorio privato in bonis Sentayni episcopatus et dioecesis Sambiensis". Zob. też P. Romahn, *Die Diaspora der Diözese Ermland*, Braunsberg 1927, s. 14.

[11] AAWO, AK, Aa 3, k. 150. Wydżga 1 VI 1679 r. pisał z Lidzbarka do kanonika Zachariasza Jana Szolca: „Nie pomnisz Waszmość mój miłościwy Pan, co był zrobił Demuth? To co Kalckstein, za co mu łeb urwano w Memlu; co i Darowski. Pisał za Kalcksteinem król Michał, że szalony, i Darowskiego temże broniono w Grodnie, ale wotowało się, że *nemo suae mentis debacchatur in principem vel eius imaginem"*. Por. J. Woliński, *Śledztwo polskie w sprawie porwania Krystiana Ludwika Kalksteina*, Zapiski Historyczne, 1964, t. 29, z. 1, s. 91–102.

[12] AAWO, AB, C 4, k. 4–5. Biskup Załuski w 1707 r. przedłużył zapis na dalsze 20 lat.

[13] AAWO, AB, A 17, k. 50, na odwrocie pisma adres: „Pro ecclesia Regiomontana".

[14] AAWO, AB, H 16, k. 50: „In ipsa summitate statua sancti Casimiri confessoris patroni Poloniae", jest to zapis w protokole wizytacji z 1683 r. Por. F. Niewiero, *Dzieje kultu św. Kazimierza w kraju i za granicą*, Nasza Przeszłość, Kraków 1970, t. 33, s. 61–124. Autor ten stwierdza (s. 112), że istniał pewien typ „jezuickiego" obrazu św. Kazimierza, przedstawiający świętego w postaci stojącej z krzyżem w prawym ręku i z lilią w lewym. Domyślamy się, że właśnie taki obraz mógł być w parafii królewieckiej, gdzie pracowali jezuici.

[15] AAWO, AK, Acta Cap. 10, k. 145, 25 VIII 1690: „Querela contra parochum Regiomontanum. Perillustris

Zbąski usłuchał kapituły i 27 grudnia 1690 r. przedstawił pisemnie sprawę nuncjuszowi Andrzejowi Santacroce[16]. Odpowiedzi nuncjusza nie znamy, ale zapewne postulaty rządu pruskiego nie zostały uwzględnione. Jakby na przekór biskup Zbąski pismem skierowanym do proboszcza królewieckiego Jana Dreschera 3 września 1690 r. polecał odprawiać modły za obie diecezję (tzn. warmińską i sambijską), za króla polskiego i o oddalenie niebezpieczeństwa tureckiego[17]. Żeby temat modlitw dokończyć, wybiegnijmy nieco w przyszłość. Oto w 1725 r. rząd królewiecki znowu zażądał od proboszcza królewieckiego modlitw za króla pruskiego. Ten odesłał regentów do biskupa, ponieważ w kwestii nabożeństw decyzje władzy świeckiej nie były dla niego wiążące[18].

W diasporze diecezji warmińskiej obok Królewca i Świętej Lipki powoli organizowała się trzecia placówka, w dobrach Derengowskich o milę od Tylży. Wcześniej była tam kaplica, ale po zagadkowej śmierci właściciela przez pewien czas zaniechana podupadła. Rząd pozwolił na odbudowę, albo raczej na budowę nowej, bo ze starej nic nie zostało. Biskup Zbąski 29 lutego 1692 r. upoważnił biskupa żmudzkiego Kazimierza Paca do poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę nowego kościoła[19]. Również biskup Zbąski 16 maja 1692 r. polecił proboszczowi królewieckiemu Drescherowi, aby przeprowadził wizytację tej placówki[20].

Po śmierci Zbąskiego kapituła warmińska próbowała nawiązać bliższe kontakty z elektorem Fryderykiem III, kiedy ten w 1697 r. dłuższy czas bawił w Królewcu. Wysłała do niego kanonika Jakuba Hofmana, który w imieniu kapituły przedłożył elektorowi kilka problemów z prośbą o ich załatwienie. Ujęte zostały w trzech stosunkowo skromnych postulatach: 1) przeprowadzić remont kościoła katolickiego w Królewcu; 2) zapewnić katolikom w księstwie swobodę wyznania zgodnie z paktami welawskimi; 3) przestrzegać granic połowowych na Zalewie Wiślanym. Posłaniec kapituły dał elektorowi całkiem hojne upominki, mianowicie cztery cenne obrazy, które były u sufragana Kazimierza Benedykta Leżeńskiego, oraz beczułkę wina węgierskiego. Elektor na trzeci punkt dał od razu odpowiedź, a do dwóch pierwszych obiecywał ustosunkować się w terminie późniejszym. Kanonika przyjął uroczyście, zaprosił na obiad i posadził obok siebie. Kapituła z lubością odnotowała w swoich protokołach posiedzeń te informacje i fakt, że „Jego Wysokość pił za zdrowie Przewielebnej Kapituły"[21]. Ciekawość nasza odnośnie do obrazów,

dominus decanus et officialis generalis produxit nomine suae celsitudinis certas litteras illustrissimorum dominorum regentium Ducatus Prussiae et querelam, quod parochus romano-catholicus Regiomontanus nolit se accomodare indictis a serenissimo electore publicis supplicationibus et ieiuniis. Exhibuitque copiam responsorialiorum, quibus sua celsitudo pro iurisdictione sua et manutentione parochi rescribere zelose intendit. Ad haec perillustres domini consultius fore censuerunt, ut in materia Regiomontanae quaestionis consulatur illustrissimus et reverendissimus dominus Nuntius Apostolicus".

[16] AAWO, AK, Ab 21, k. 138.

[17] Ibidem, k. 99.

[18] Lehmann, Tl. 1, nr 835, 836, 837, 847, 849. AAWO, AK, Acta Cap. 15, k. 153. Jezuici królewieccy w swojej kronice domowej (AAWO, AB, H 204, k. 18) pod rokiem 1725 odnotowali: „Iniunctum nobis erat, ut post concionem diebus dominicis orationem recitemus, quam orant lutherani, videlicet expresse nominando serenissimum regem totumque eius domum. Respondit perillustris dominus parochus Illustrissimae Regentiae se nihil sine consensu celsissimi principis et episcopi Varmiensis in ceremoniis templi immutare aut addere posse, eo quod ecclesia catholica non permittat sibi praescribi ceremoniale a brachio saeculari".

[19] AAWO, AB, H 132, k. 27.

[20] AAWO, AB, A 94, s. 65.

[21] AAWO, AK, Acta Cap. 11, k. 130–131, 133, 17 VI i 5 VIII 1697.

jakie kapituła podarowała elektorowi nie może być zaspokojona z powodu braku źródeł na ten temat. Nie rozumiemy też zwrotu: „były u sufragana". Być może po wyjeździe sufragana Leżeńskiego do Warszawy, wnet po śmierci Zbąskiego[22], kapituła, która miała wobec sufragana wiele zarzutów i pretensji, w jego rezydencji w Jezioranach po prostu zarekwirowała te obrazy.

Nowy biskup, Andrzej Chryzostom Załuski po ingresie do katedry, odbytym 16 września 1699 r., podjął obowiązki biskupie w diecezji. Zwykle biskupi warmińscy na początku swoich rządów w diecezji słali delegata do regentów królewieckich. Była to w zasadzie wizyta czysto kurtuazyjna, ale przy okazji delegat otrzymał wiele problemów do poruszenia z regentami. Późną jesienią 1699 r. posłaniec biskupi do Królewca (nazwiska jego nie znamy) miał przedłożyć siedem dezyderatów[23]: 1) kościół katolicki w Królewcu podlega władzy kościelnej biskupa warmińskiego i ten prosi więc, aby zgodnie z dawnymi traktatami książę wypełnił zobowiązania swego poprzednika i sprawił, aby dobudowano wieżę kościoła i dzwonnicę, oraz aby zostały odrestaurowane istniejące już budynki kościelne; 2) przedstawia zażalenia wobec duchownych luterańskich, którzy od katolików domagają się dziesięcin i sprawy małżeństw katolickich kierują do konsystorza luterskiego; oskarża imiennie predykanta Sandiusa, który opublikował książkę ubliżającą papieżowi i katolikom; 3) poleca pieczy i protekcji elektora jezuitów zatrudnionych przy kościele królewieckim; 4) prosi, żeby nie pozwolić, aby Królewiec był przytuliskiem dla byłych duchownych katolickich, którzy porzucili swój stan; należy ich usunąć z miasta, obecnie zaś do takich należy ekskarmelita Moralli; 5) kapituła warmińska prosi o poprawne wytyczenie granic między jej wsią Woryty w komorze olsztyńskiej a sąsiadującą z nią wsią należącą już do Księstwa; 6) miasta warmińskie, które chcą w Księstwie sprzedawać len i chmiel muszą płacić cło, zwane Stromgeld, co jest niezgodne z przyjętymi paktami; zwolnić objęte aresztem towary zajęte przez celników pruskich; 7) rybacy z Braniewa i Fromborka zgłaszają pretensję do rybaków pruskich, że nie przestrzegają ustalonych granic połowowych.

Jak widzimy, postulaty biskupa dotyczyły spraw religijnych i życia gospodarczego. W dwa lata później, w 1701 r., biskup Załuski przesłał do władz w Królewcu zestaw dziewięciu dezyderatów, z których treści wynika, że zostały one sformułowane przez jedno miasto, Braniewo. Ostatni dziewiąty postulat dotyczył religii i brzmiał: „Niech pastorzy w kraju Waszej Wysokości nie utrudniają różnymi machinacjami katolikom w swobodnym praktykowaniu religii, na co skarżył się na nich niedawno proboszcz królewiecki"[24]. Podobnych postulatów i zażaleń było co niemiara. Biskup Załuski w czasie wojny szwedzkiej, ale też i z własnej woli często przebywał w Królewcu. Załatwiał tam sporo spraw i odwiedzał licznych znajomych[25]. Kanonicy w 1704 r. kilka razy mieli w Królewcu swoje normalne posiedzenia, tutaj sprzedawali zboże, deponowali precjoza i gotówkę. Biskup Załuski w 1701 r. u papieża Klemensa XI uzyskał jubileusz dla swej diecezji. W celu realizacji koncesji wy-

[22] I. Makarczyk, *Kazimierz Benedykt Leżeński sufragan warmiński (1695–1703) i jego testament*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie (dalej: KMW), 2004, nr 3(245), s. 333.

[23] Znamy je z minuty sporządzonej przez sekretarza kapituły Kacpra Simonisa: AAWO, AB, C 19, k. 61.

[24] Ibidem, C 19, k. 244–245. Analizuje je A. Szorc, *Diaspora diecezji warmińskiej za biskupa Andrzeja Chryzostoma Załuskiego (1698–1711)*, Studia Warmińskie, 1966, t. 3, s. 60–61.

[25] Por. S. Achremczyk, *Podróże biskupa warmińskiego Andrzeja Chryzostoma Załuskiego do Królewca*, KMW, 1992, nr 3–4 (197–198), s. 267–273.

znaczył w diecezji trzy kościoły, gdzie można było w określone dni uzyskać odpust jubileuszowy: kościół katedralny we Fromborku, kolegiatę w Dobrym Mieście i kościół parafialny w Królewcu[26]. Dla parafii królewieckiej było to wielkie wyróżnienie i zarazem udogodnienie dla Polaków, którzy tam w czasie wojny szukali schronienia. Jubileusz w parafii królewieckiej ogłosił również biskup Szembek w 1726 r., ale wtedy odpustu jubileuszowego można było dostąpić we wszystkich kościołach dziekańskich i kilku innych w diecezji warmińskiej[27]. Biskup Teodor Potocki starał się ochraniać placówki katolickie w sąsiednim królestwie pruskim. Kilkakrotnie urgował, aby dokonano remontu kościoła katolickiego i budynków kościelnych w Królewcu[28]. W sprawozdaniu do Rzymu o stanie diecezji warmińskiej sporo uwagi poświęcił parafii królewieckiej[29]. Wielkim dziełem ofiarności biskupa Potockiego na rzecz diaspory pruskiej jest ufundowany w Braniewie przez niego w 1722 r. dom przeznaczony dla konwertytów, głównie z Prus, którzy dyskryminowani z powodu zmiany religii salwowali się ucieczką i tutaj znajdowali spokojny żywot[30].

Biskup Jan Krzysztof Szembek znał dobrze język niemiecki i choćby z tego względu jego kontakty z sąsiednim państwem pruskim mogły być łatwiejsze. Był uroczyście witany, kiedy w 1727 r. przybył na wizytację kościoła w Królewcu, o czym będzie mowa dalej. Miał jednak dwa dość poważne konflikty. Pierwszy z powodu porywania rosłych Warmiaków do armii pruskiej, a drugi o tytuł biskupa sambijskiego. W kwestii pierwszej władze państwowe umywały ręce i całą winę zrzucały na dowódców wojskowych[31]. Meritum drugiej sprawy było bardziej skomplikowane i wymaga wyjaśnienia. W Kościele katolickim diecezje, które zostały zajęte przez islam albo podczas reformacji przeszły na inną religię, nie były skreślone z wykazu w nadziei, że jeszcze te martwe gałęzie drzewa ożyją. Na mocy zarządzenia wydanego na soborze trydenckim nad resztkami katolików, którzy ewentualnie ostali się, opiekę powinien przejąć biskup najbliższej diecezji katolickiej. W Prusach zarządzenie dotyczyło diecezji pomezańskiej i sambijskiej oraz większej części pierwotnej diecezji warmińskiej, która znajdowała się pod panowaniem świeckim Zakonu. Po reformacji diecezja pomezańska została etapami przyporządkowana diecezji chełmińskiej, a biskupi chełmińscy od 1601 r. do 1763 r. za przyzwoleniem papieskim nosili dodatkowy tytuł biskupa pomezańskiego[32]. Na mocy tych samych przepisów soboru trydenckiego biskupom warmińskim pozostał nieformalny patronat nad katolikami byłej diecezji sambijskiej i części ich własnej diecezji, która była pod władzą świecką Zakonu i razem z całym państwem podczas sekularyzacji w 1525 r. odpadła od kościoła katolickie-

[26] [F. Hipler], *Die Feier des Jubeljahres 1701 in Braunsberg*, PDE, 1881, s. 83. Dość fragmentaryczne wiadomości o tym jubileuszu przekazuje H.D. Wojtyska, *Miłościwe lata. Dzieje wielkich jubileuszów chrześcijaństwa (z udziałem Polaków)*, Olsztyn 2000, s. 67.

[27] [F. Hipler], *Die bisherigen Gnadenjahre und ihre Feier in Ermland*, PDE, 1875, s. 133–139.

[28] Wiele dokumentów na ten temat jest w kodeksie AAWO, AB, C 19; dla przykładu zob. na k. 340 pismo regentów królewieckich do Potockiego datowane w Królewcu 18 I 1723 r.

[29] F. Hipler, *Ermland nach dem dritten Schwedenkriege*, PDE 1886, s. 94–100. Pod takim tytułem Hipler publikuje wyłącznie tekst relacji z 25 II 1717 r., w języku łacińskim.

[30] A. Szorc, *Fundacja biskupa Teodora Potockiego. Dom dla konwertytów w Braniewie*, Studia Warmińskie, 1969, t. 6, s. 211–242.

[31] A. Birch–Hirschfeld, *Soldatenraub im Ermland*, ZGAE, 1930, Bd. 24, s. 912–919. Ta sama autorka pod nazwiskiem męża A. Triller, *Preussische Soldatenwerbungen im Ermland 1747–1755*, ZGAE, 1985, Bd. 43, s. 77–85.

[32] H. Schmauch, *Die Verwaltung des katholischen Anteils der Diözese Pomesanien durch den Culmer Bischof*, Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins, 1936, Jg. 34, s. 112–123.

go. Liczba tych katolików nigdy nie była ustalona. Prawdopodobnie przez długi czas nie było ich wcale, ponieważ Albrecht wszystkich, którzy nie przyjęli wyznania luterańskiego usunął ze swego kraju. W okresie późniejszym rygory uległy złagodzeniu i pojedynczy katolicy osiedlali się na terenie Księstwa Pruskiego. Kiedy w Królewcu w 1616 r. został katolikom przekazany kościół katolicki razem z budynkami parafialnymi zbudowany na koszt księcia pruskiego, ówczesny biskup warmiński Szymon Rudnicki z okazji przesłanego do Rzymu sprawozdania o stanie diecezji prosił papieża, aby dał mu jurysdykcję kościelną nad tym kościołem w diecezji sambijskiej zbudowanym dzięki staraniom króla polskiego. W imieniu papieża kardynał Honorat Lancelloti odpisał biskupowi warmińskiemu, że udziela mu takowej jurysdykcji, ale tylko do czasu, kiedy diecezja sambijska otrzyma swego własnego biskupa[33]. Rudnicki właściwie bez potrzeby prosił o jurysdykcję nad kościołem katolickim w Królewcu, bowiem był on zbudowany na lewym brzegu rzeki Pregoły, a te ziemie i ludność tam mieszkająca od początku (tj. od 1243 r.) należały do diecezji warmińskiej i przez akt sekularyzacji jurysdykcja biskupa, teoretycznie rzecz ujmując, nie została zniesiona. Rudnicki zapewne o tym nie wiedział. Prosił i otrzymał jurysdykcję tylko nad tym jednym kościołem, co jeszcze nie przesądza, że takową władzę kościelną otrzymał wobec katolików mieszkających na ziemiach całego Księstwa. Udzielenie tej cząstkowej jurysdykcji następni biskupi warmińscy traktowali jako aktualną wobec wszystkich katolików Księstwa, traktując parafię królewiecką jako przeznaczoną dla wszystkich katolików mieszkających w Księstwie. Niewątpliwie tutaj należy dopatrywać się genezy tytułu biskupa sambijskiego używanego przez biskupów warmińskich. Pierwszy raz biskup Mikołaj Szyszkowski w pewnym dokumencie z 17 września 1635 r. został określony jako: „episcopus Varmiensis et administrator Sambiensis", chociaż on sam pod tym dokumentem podpisał się tylko jako „episcopus Varmiensis"[34]. W protokole posiedzenia kapituły 9 lutego 1649 r. odnotowano, że na posiedzenie stawił się „Venceslaus comes de Leszno Dei et Apostolicae Sedis gratia episcopus Varmiensis et Sambiensis"[35]. Zdaniem historyka warmińskiego z XIX wieku Józefa Marcina Saage, biskupi warmińscy w 1617 r. otrzymali od papieża jurysdykcję na całą diecezję sambijską i jako pierwszy tytułu „et Sambiensis" użył prawdopodobnie Wacław Leszczyński[36]. Saage jednak niedokładnie zrozumiał źródło historyczne, które sam opublikował w dodatku do swego artykułu. W piśmie papieskim jest mowa, że biskup prosił o jurysdykcję nad jednym kościołem, który został zbudowany przez elektora i zgodnie z prośbą otrzymał to od papieża. Król spowodował budowę kościoła tylko w Królewcu, więc pozwolenie na posiadanie jurysdykcji dotyczy tylko tego jednego kościoła, a nie całej byłej diecezji sambijskiej. Biskup Wydżga na dokumencie pokoju oliwskiego podpisał się również jako biskup sambijski. Obecny tam pełnomocnik elektora zgłosił protest i biskup przy swoim podpisie zwrot „et Sambiensis" musiał skreślić[37]. W okresie późniejszym ten biskup, jak i jego następcy używali tytułu biskupa sambijskiego, ale aby nie drażnić, w bezpośredniej korespondencji

[33] To pismo opublikował J.M. Saage, *Die Grenzen des ermländischen Bisthumssprengels seit dem XIII. Jahrhundert*, ZGAE, 1860, Bd. 1, s. 89–90.

[34] Ten dokument jest opublikowany, zob. Israel Hoppes, *Burggrafen zu Elbing Geschichte des ersten schwedisch-polnischen Krieges in Preussen*, hrsg. M. Toeppen, Leipzig 1887, s. 711.

[35] AAWO, AK, Acta Cap. 8, k. 88.

[36] J.M. Saage, *Die Grenzen*, s. 76–77.

[37] F. Dittrich, *Geschichte des Katholicismus in Altpreussen*, ZGAE, 1903, Bd. 14, s. 399–400.

z władzami pruskimi starali się opuszczać ten zwrot. Do ostrej konfrontacji na tle tego tytułu doszło za biskupa Szembeka. Regenci królewieccy w liście do Szembeka 7 października 1725 r. zwrócili mu uwagę, że tytuł biskupa sambijskiego mu nie przysługuje i zażądali, aby zaniechał używania go. Biskup podjął polemikę, która trwała kilka lat. Gromadził dokumenty i pisał różne memoriały, które w formie rękopisów i druków rozpowszechniał w dzielnicy, a nawet w 1727 r. dołączył do swego sprawozdania do Rzymu o stanie diecezji. Wokół tej sprawy narosła bogata dokumentacja[38], która może stanowić podstawę gruntownego osobnego opracowania.

Po kilku latach konflikt o tytuł biskupa sambijskiego uległ wyciszeniu. Następny biskup, Adam Stanisław Grabowski, cieszył się w całej dzielnicy dużym autorytetem. Rząd berliński 21 lutego 1741 r. regentom królewieckim dał polecenie, aby Grabowskiemu, który po objęciu rządów nad diecezją warmińską miał złożyć wizytę w Królewcu, okazać „nur ersinnliche Politesse und Höflichkeit"[39]. Biskup z okazji pogrzebu księżnej Joanny Karoliny z rodu Anhalt polecił parafii królewieckiej podporządkować się ogólnym przepisom o żałobie państwowej[40]. Rząd nie przeszkadzał, aby w kościele królewieckim obchodzono podobne uroczystości dworu polskiego, np. z okazji pogrzebu króla polskiego Augusta III Sasa odprawiono nabożeństwo żałobne i przez godzinę biły dzwony[41].

Biskup Grabowski miał jednak pewne kłopoty z rządem pruskim, głównie z powodu posługi religijnej wojskowych wyznania katolickiego stacjonujących w Prusach. Biskup domagał się, aby chrzty i śluby katolików wojskowych obsługiwali duchowni katoliccy[42]. W Królewcu stacjonował z dużym oddziałem generał Samuel Eckstein, który przed konsystorzem luterskim rozwiódł się ze swoją żoną Anną Dorotą pod zarzutem zdrady z jej strony i złączył się z inną kobietą, Anną Małgorzatą Seiver, też katoliczką. Proboszcz katolickiej parafii Piotr Sietz, znany z bezkompromisowej postawy, nie udzielił im komunii św., to drugie małżeństwo nazywał cudzołóstwem, a dzieci ich uważał za zrodzone z nieprawego łoża. Regenci żądali od biskupa, aby napomniał proboszcza[43]. Biskup w odpowiedzi przytoczył regentom fragment uchwał soboru trydenckiego za nierozerwalnością pierwszego małżeństwa, nawet w przypadku zdrady, i ostatecznie opowiedział się za proboszczem[44]. Tak więc nie wszystko dało się z rządem pruskim ułożyć bezkonfliktowo ze względu na różnice światopoglądowe stron. Po śmierci Grabowskiego kapituła warmińska w liście powiadamiającym regentów o tym fakcie pisała, że zmarły biskup przez 25 lat swoich rządów starał się z pietyzmem pielęgnować zasady dobrego sąsiedztwa, cie-

[38] AAWO, AB, A 27, k. 253–256, 259–260; A 28, k. 614–623 (tutaj obszerne opracowanie z 5 VIII 1727 r. przeznaczone dla Kongregacji, nagłówek: „Informatio de episcopatu Sambiensi"); k. 633–636; D 63, k. 41–42; H 202 (tu dłuższy elaborat o nagłówku: „Binae deductiones", opublikowany drukiem); AK, Acta Cap. 15, k. 151, 246–249; Lehmann, Tl. 1, nr 844, 855, 864, 869, 870. Zob. też F. Dittrich, *Geschichte des Katholicismus*, ZGAE, Bd. 14, s. 396–414.

[39] Lehmann, Tl. 2, nr 23.

[40] AAWO, AB, A 43, k. 15, Biskup Grabowski do regentów pruskich, Lidzbark 20 IV 1750. Odpowiedź regencji, Królewiec 23 IV 1750, ibidem, k. 29. Mimo żałoby, regencja pozwoliła grać na organach w rocznicę poświęcenia kościoła katolickiego.

[41] AAWO, rkps Królewiec 14, k. 52; AAWO, AB, A 43, k. 29.

[42] AAWO, AB, A 43, k. 150–151, Pismo biskupa Grabowskiego o nagłówku: „Regentiae Regiomontanae de baptismo et matrimonio catholicorum militum".

[43] AAWO, AB, A 44, k. 125, List regentów do biskupa, Królewiec 9 VIII 1751.

[44] Ibidem, A 44, k. 126–127.

sząc się pełną wzajemnością ze strony władz pruskich[45]. Biskup Grabowski na odbudowę spalonego w 1764 r. kościoła w Królewcu dał ze swej szkatuły cztery tysiące talarów (32 tys. zł polskich)[46].

Ostatni polski biskup na Warmii, Ignacy Krasicki, często jeździł do Królewca. Wynajął nawet sobie osobny dom. W ostatnich latach przed zaborem Warmii władze pruskie już nie liczyły się z Rzeczpospolitą i biskup jako polski senator nie miał wiele do powiedzenia. Krasicki na ile mógł, starał się organizować pomoc na odbudowę kościoła królewieckiego. Przełożonemu misji jezuickiej w Królewcu Antoniemu Kleinowi 18 maja 1768 r. udzielił szerokich uprawnień w zakresie jurysdykcji kościelnej w Królewcu i całych Prusach, przy załatwianiu spraw małżeńskich i funkcjach parafialnych polecił mu wszystko uzgadniać z miejscowym proboszczem[47].

Proboszczowie parafii królewieckiej

O obliczu parafii w dużym stopniu decyduje postawa i osobowość proboszcza. W hierarchii kościelnej jest on u dołu, ale niewątpliwie stanowi ogniwo od wieków uznane. Niektórzy nawet z pewnym uproszczeniem lansują tezę, że istotny pion hierarchiczny w kościele katolickim stanowią: papież, biskup i proboszcz. Jeśli nawet w tym porzekadle odnośnie do proboszcza dostrzegamy odrobinę humoru, to niewątpliwie dużo jest w nim prawdy. Parafia i proboszcz to bardzo silne i sprawdzone człony Kościoła powszechnego.

Wszyscy proboszczowie królewieccy należeli do duchowieństwa świeckiego diecezji warmińskiej. Nie było wśród nich ani jednego zakonnika czy też księdza z innej diecezji, bo takie były ustalenia przyjęte podczas pertraktacji między Rzeczpospolitą a Prusami na początku XVII wieku, kiedy toczyły się rozmowy na temat erygowania katolickiej parafii w Królewcu. Na Warmii były dwa ośrodki kształcące duchowieństwo: seminarium diecezjalne w Braniewie i tzw. Alumnat Papieski też w Braniewie. Absolwenci Alumnatu musieli obowiązkowo podjąć pracę w krajach misyjnych, bo taki cel przyświecał Stolicy Apostolskiej, która te uczelnie organizowała i finasowała. Alumnatów było w Kościele powszechnym zaledwie siedemnaście, w tym dwa w Rzeczpospolitej: jeden w Braniewie, drugi w Wilnie, z zagranicznych najbliżej w Ołomuńcu i Wrocławiu. Alumnat w Braniewie z upoważnienia papieża Grzegorza XIII z 10 grudnia 1578 r. powołał, z pewnym opóźnieniem do decyzji papieskiej znany jezuita Antoni Possewin w 1582 r. Początkowo był przeznaczony dla świeckich, ale od 1624 r. wyłącznie dla kandydatów do stanu duchownego. Absolwenci Alumnatu braniewskiego mogli być zatrudnieni w parafii królewieckiej, bo była ona uważana za placówkę misyjną, ale na ogół probostwo to otrzymywali księża, którzy mieli za sobą staż pracy na parafiach w biskupstwie, czyli byli to księża absolwenci seminarium djecezjalnego. Proboszcz królewiecki powinien znać cztery języki: łacinę, niemiecki, polski i litewski. Języki nowożytne były mu niezbędne głównie w kaznodziejstwie i w konfesjonale. Jeśli sam nie potrafił, musiał zatrudnić wikariusza. Rzeczywiście proboszczowie królewieccy zatrudniali wikariuszy. Od otwarcia parafii w 1616 r. do 1650 r. tę funkcję pełnili duchowni diecezjalni. Zmienili ich jezuici.

[45] Regest tego listu zob. *Ignacy Krasicki na Warmii 1766–1772,* część I:, *1766–1768*, oprac. A Szorc, Olsztyn 2002, s. 118.

[46] J. Dygdała, *Adam Stanisław Grabowski (1698–1766)*, Olsztyn 1994, s. 140.

[47] *Ignacy Krasicki na Warmii*, s. 266–267.

Parafia w Królewcu nie należała w diecezji do atrakcyjnych, ze względu na dość skromne uposażenie i przykrą atmosferę stwarzaną przez innowiercze otoczenie. W Królewcu duchowni katoliccy byli narażeni na różne kpiny, a nawet mogli być przedmiotem czynnej agresji. W obawie przed profanacją komunię św. do chorych nosili po cichu, a nie uroczyście, jak to było w diecezji[48]. Procesje mogły odbywać się tylko przy kościele. Rząd królewiecki w 1622 r. określił plac przy kościele katolickim, na którym wszyscy mieszkający cieszyli się immunitetem respektowanym jeszcze w połowie XVIII wieku[49]. Dość często proboszczowie królewieccy zostawali kanonikami kolegiaty dobromiejskiej, a kilku z nich doszło nawet do kanonii katedralnej fromborskiej. Proboszcz, który otrzymywał tylko kanonię kolegiacką honorową, zazwyczaj pozostawał w Królewcu, ale kiedy bywał awansowany na kanonię rzeczywistą z prawem rezydencji i dochodami z prebendy kanonickiej, pozostawiał parafię i przenosił się do Dobrego Miasta.

Teraz dokonamy przeglądu proboszczów królewieckich. W omawianym przez nas okresie, czyli do 1780 r. w parafii królewieckiej pracowało czternastu proboszczów. Pierwszych pięciu po krótce przedstawiłem w opracowaniu wcześniejszym[50]. Tutaj dla zachowania ciągłości tych pierwszych tylko wymieniam, a o następnych podaję podstawowe informacje. Oto proboszczowie parafii katolickiej w Królewcu w latach 1616–1779: Jan Bylina (1616–1617), Walenty Dąbkowski (1617–1623), Jerzy Matern (1624-1631), Joachim Mallow (1632–1644), Szymon Jan Wolfsbeck (1645–1660).

Jakub Stempel 1660–1661[51]. Po przejściu Wolfsbecka z parafii królewieckiej na elbląską regenci królewieccy na jego miejsce zaproponowali Jana Jerzego Köstnera, księdza pochodzącego z Królewca, który tam przebywał i miał swoją posesję. Elektor zwykł pytać radę parafii królewieckiej o opinię na temat proponowanego im kandydata na proboszcza i ta nie życzyła sobie Köstnera. W tej sytuacji regenci wysunęli kandydaturę Jakuba Stempela, proboszcza parafii Kwiecewo, doktora Pisma św. Elektor 26 października 1660 r. zatwierdził go. Tego z kolei nie chciał zatwierdzić biskup warmiński Jan Stefan Wydżga, ze względu, że Stempel nie znał języka polskiego. Zaistniała nowa komplikacja, bowiem Wolfsbeck niezadowolony z parafii elbląskiej chciał powrócić do Królewca, skąd formalnie zrezygnował dopiero 4 grudnia 1660 r. Biskup ustąpił i parafię objął Stempel, który w tymże 1660 r. został kanonikiem honorowym w kapitule kolegiackiej w Dobrym Mieście. Nowy

[48] W protokole wizytacji kanonicznej parafii królewieckiej 1662 r. o Komunii św. chorym zapisano: „Quod cum infirmis ministrari contingit, silentio potius quam cum cereminiis ab ecclesia praescriptis defertur, nimirum in corporali et bursa decenter repositum, cum nulla sit alia singularis pixis praeter illam, de qua supra dictum, ad evitandum scandalum aut aliquod irreverentiae incommodum".

[49] Ustalenia te respektował król pruski Fryderyk II, zob. AAWO, rkps Królewiec 14, k. 226–227, Pismo królewskie datowane w Berlinie 23 V 1748 r.

[50] A. Szorc, *Dzieje parafii katolickiej*, s. 158–166.

[51] H. Schmauch, *Die Pfarrer der Königsberger Propsteikirche*, Unsere Ermländische Heimat, 1955, Nr 2. A. Kopiczko, *Duchowieństwo katolickie diecezji warmińskiej w latach 1525–1821*, Olsztyn 2000, s. 313; F. Dittrich, *Die katholische Kirche und Gemeinde in Königsberg (1614–1914)*, Königsberg 1914, s. 31; *Słownik biograficzny kapituły kolegiackiej w Dobrym Mieście*, red. J. Guzowski (dalej: *Słownik biogr. DM*), s. 104; AAWO, AB, A 13, k. 33, 49; AK, Acta Cap. 8, k. 3, 6 V 1661: „Admodum reverendus dominus Jacobus Stempelius parochus Regiomontanus requirebat a Venerabili Capitulo certam summam pecuniae in auro, intulitque ut summa praetacta restituatur dictae Regiomontanae ecclesiae, ad intentionem felicis memoriae Joannis Sigismundi electoris. Responsum est a Venerabili Capitulo expectaret tantisper dominus parochus quoad Venerabile Capitulum praehabita deliberatione plenius informetur". Lehmann, Tl. 1, nr 238a, 238b, 238c.

proboszcz rozpoczął urzędowanie od zgłoszenia do kapituły warmińskiej postulatu, aby ta zwróciła kościołowi królewieckiemu dwa tysiące złotych, które to pieniądze jeszcze w roku 1613 elektor Jan Zygmunt dał na wystrój kościoła w Królewcu, ale proboszcz nie zdążył roszczeń wyegzekwować, bowiem zmarł na zarazę w październiku 1661 r.

Michał Fürster 1662–1669[52]. Był synem zakrystiana parafii braniewskiej. Ukończył kolegium jezuickie w swoim rodzinnym mieście. Zdobył doktorat, ale nie wiemy na jakiej uczelni i z jakiej dyscypliny. W latach 1647–1650 posiadał w Braniewie beneficjum św. Trójcy, skąd został 13 lutego 1651 r. promowany na parafię Wilczkowo. Podjął tu zobowiązanie dochowania poprzedniego proboszcza Jana Grossa, który zmarł 7 lutego 1653 r. W lutym 1662 r. elektor prezentował go na proboszcza parafii królewieckiej. Rada parafialna i biskup chętnie to potwierdzili. Za tego proboszcza w 1663 r. dwaj kanonicy z upoważnienia biskupa Wydżgi przeprowadzili wizytację kanoniczną. Z protokołu wizytacji wynika, że parafia była wówczas w dobrej kondycji. Proboszcz ten wspierany przez biskupa dzielnie przeciwstawiał się regentom królewieckim i konsystorzowi luterskiemu z tego powodu, że sądowe sprawy małżeństw katolickich były pozywane przed ten konsystorz. Biskup Wydżga 15 lutego 1668 r. mianował Fürstera kanonikiem honorowym kapituły kolegiackiej w Dobrym Mieście, zaś 15 marca 1669 r. promował go w tej kapitule na kanonię rezydencjalną. Wówczas Fürster przeniósł się do Dobrego Miasta i tu 28 stycznia 1672 r. zmarł.

Eustachy Kazimierz Lettau 1670–1685[53]. Urodził się w Dobrym Mieście w 1643 r. Był siostrzeńcem prepozyta kapituły kolegiackiej w Dobrym Mieście, Eustachego Wojciecha Kreczmera. Studiował od 8 września 1661 r. w Alumnacie Papieskim w Braniewie, a potem w Wilnie, gdzie uzyskał doktorat z teologii. Święcenia subdiakonatu otrzymał we Fromborku 17 grudnia 1667 r. z rąk biskupa kijowskiego, prepozyta warmińskiego Tomasza z Rupniewa Ujejskiego. W dniu następnym od tegoż biskupa przyjął święcenia diakonatu. Święcenia kapłańskie otrzymał w Warszawie 15 czerwca 1669 r. z rąk biskupa Stanisława Święcickiego, który był sufraganem a następnie został biskupem chełmskim.

[52] *Słownik biogr. DM*, s. 50; A. Kopiczko, *Duchowieństwo*, s. 75, podaje kilka wersji pisowni nazwiska tego kanonika. On sam podpisywał się: Michael Fürster i ta wersja powinna być obowiązująca. Zob. jego dokument wydany wspólnie z Michałem Axamitowskim 9 V 1660 r. – AAWO, AB, D 86, k. 117. Jest to pismo do biskupa Wydżgi, w którym powiadamiają, jak wywiązali się z zadania sędziów komisarycznych i rozstrzygali spór między ustępującym i nowym proboszczem parafii Wapnik koło Ornety. Wtedy Fürster jeszcze był proboszczem Wilczkowa i Rogiedli. AAWO, AB, A 13, k. 73; A 14, k. 117–118; D 86, k. 140; D 132, k. 131–133; AK, Aa 3, k. 34–42. Jest rzeczą wręcz zastanawiającą, dlaczego w protokole wizytacji kanonicznej parafii Królewiec w 1663 r. (AAWO, AB, B 9) nie ma w ogóle mowy o proboszczu i innych duchownych tej parafii. Musiał być jakiś dodatek, który nam nie jest znany.

[53] F. Dittrich, *Geschichte des Katholicismus*, 1900, Bd. 13, s. 211–285. Na s. 265 czytamy ważne konstatacje: „Am 3. März 1685 starb der Königsberger Pfarrer Dr. Eustachius Lettau, Canonicus von Guttstadt, anfangs ein heftiger Gegner, später Freund und Vertheidiger der Missionäre. Zu seiner Erbin machte er die Kirche, an der er so lange gearbeitet, wandte aber auch einen Theil seines Nachlasses Bücher, Holz, auch baares Geld, der Mission zu"; A. Kopiczko, *Duchowieństwo*, s. 194–195; *Słownik biogr. DM*, s. 76; AAWO, AB, A 13, k. 206; A 16, k. 406–409 (testament), 422–424; H 16, k. 65–66, 87–89, 181–182; AK, Ab 6, k. 126–156; rkps Dobre Miasto 10, k. 177; 12, s. 8; rkps Królewiec 34, s. 3–5. O tym proboszczu jest dużo materiału źródłowego. Godny on jest osobnego opracowania.

Na proboszcza parafii Królewiec Lettaua prezentował 16 lipca 1670 r. elektor przez swoich regentów w Królewcu. Biskup Wydżga na to stanowisko Letaua potwierdził kanonicznie 26 sierpnia 1670 r., ale samego aktu wprowadzenia w posiadanie parafii dokonał 8 września 1670 r. wspomniany prepozyt dobromiejski Kreczmer, wuj proboszcza.

Lettau należał do wybitniejszych księży w diecezji. Proboszczem królewieckim został w kilka miesięcy po święceniach kapłańskich, a kiedy była wizytacja parafii królewieckiej w 1683 r. w protokole wizytacyjnym odnotowano, że proboszcz ma lat około czterdziestu. O jego życiu i obyczajach pytani przez wizytatora biskupa Radziejowskiego witrycy i inni bardziej znaczący wierni dawali dobre świadectwo, nie spostrzegli w jego postępowaniu czegoś nagannego, podkreślali gorliwość w odprawianiu nabożeństw i głoszeniu kazań w języku niemieckim, chociaż proboszcz znał też język polski. Proboszcz natomiast przed biskupem narzekał na parafian, a zwłaszcza na witryków, którzy naśladując luteran ingerowali w sprawy należące jego zdaniem do kompetencji proboszcza. Wizytator stwierdził, że proboszcz prowadzi starannie księgi metrykalne, jednakże zwrócił mu uwagę, aby przy rejestrowaniu chrztów dzieci zrodzonych przez kobiety rozwiedzione nie dopisywał nazbyt kąśliwych epitetów *(acerbiores verba)* pod ich adresem. Proceder karcenia przez proboszczów grzeszników, zwłaszcza kobiet, czasami graniczył z naruszeniem praw człowieka. Proboszcz Lettau początkowo wszedł w konflikt z jezuitami z misji królewieckiej, za mało im płacił za pracę normalnie należącą do wikariuszy, zazdrościł im miru i popularności. Pod koniec życia jednak pogodził się z nimi, a nawet zaprzyjaźnił. Biskup Zbąski 18 grudnia 1673 r. mianował go na honorowego kanonika kolegiaty dobromiejskiej. Lettau miał jednak wyższe ambicje i podjął starania o uzyskanie kanonii przy katedrze fromborskiej. Na jego rzecz w 1682 r. scedował kanonię Piotr Phelippes, Francuz, ale on sam kanonii tej nie objął w spokojne posiadanie, procesował się o nią w Rzymie, sprawę przegrał, więc i nie mógł przekazać Lettauowi. Kanonię objął konkurent Lettaua, Stanisław Konstanty Wiarusz Kowalski. Lettau zmarł 3 marca 1685 r. i został pochowany w kościele swej parafii. Wykonawcą jego testamentu zatwierdzonym przez biskupa 5 marca 1685 r. był znany kanonik warmiński Jan Jerzy Kunigk.

Jan Drescher 1685–1711[54]. Urodził się w Braniewie 28 stycznia 1652 r., od 31 sierpnia 1668 r. kształcił się w Alumnacie Papieskim w swoim mieście. Święcenia kapłańskie przyjął 27 lutego 1675 r. Był wikariuszem kolejno: w Barczewie, Lidzbarku, w katedrze fromborskiej. Biskup Radziejowski przyjął go na swój dwór w charakterze teologa. Niektórzy, np. J. Katenbrink, A. Poschmann, T. Oracki wliczają Dreschera do grupy konwertytów, którzy w drugiej połowie XVII wieku na fali synkretyzmu zbliżyli się, a niektórzy wręcz przeszli z protestantyzmu na katolicyzm. Faktycznie Drescher nigdy nie był innowiercą,

[54] *Słownik biograficzny kapituły warmińskiej*, s. 48, biogram oprac. A. Kopiczko. T. Oracki, *Słownik biograficzny Warmii, Prus Książęcych i Ziemi Malborskiej od połowy XV do końca XVIII wieku* (dalej: Oracki, *Słownik*), cz. 1, Olsztyn 1984, s. 47; A. Kopiczko, *Duchowieństwo*, s. 57. AAWO, AB, A 16, k. 410–411, 417, 424–425; AB, C 19, k. 52–58, 93, 160, 170; AB, Eg 71; AB, H 204, k. 6; AK, Acta Cap. 13, k. 94, 101; Acta Cap. 14, k. 89; Dok. Kap. B 32 (bulla Klemensa XI nadająca kanonię warmińską); Dok. Kap. T 2; AK, Privilegia H, k. 214; AK, Ab 21, k. 142; AK, Ab 22, k. 160; AK, Ab 23, k. 79, 219; rkps Królewiec 14 i 34; Ak, Testamenty 4, k. 85–111, tutaj na s. 87 czytamy: „Imprimis profiteor me mori in fide romano–catholica, quam ab infantia sine ulla haesitate hucusque professus sum, et quam in omnibus firmiter et constanter ad ultimum vitae meae momentum divina aspirante gratia profitens, in huius catholicae fidei (extra quam non est salus) professione animam meam in manus misericordissimi Servatoris mei supplex depono".

a w swoim testamencie zapisał, że wiarę katolicką wyznawał od dziecka i chce w niej umrzeć. Towarzyszył biskupowi Radziejowskiemu podczas wizytacji parafii królewieckiej w 1683 r. Prezentowany przez wielkiego elektora za pośrednictwem regentów królewieckich 7 marca 1685 r. na tę parafię, otrzymał zatwierdzenie od biskupa Zbąskiego. Parafię królewiecką dzierżył przez 27 lat. Język polski znał, ale sam przyznawał, że niezbyt dobrze. Cieszył się dużym autorytetem nie tylko wśród parafian, ale też i ludności protestanckiej. Mimo to miewał przykrości od władz, np. kiedy po śmierci najwyższego burgrabiego Finka w 1698 r. przyszedł C. A. von Rauschke. Nowy burgrabia zarządził, aby wszyscy naprzeciw swojej posesji sprzątali ulicę. Tym ogólnym przepisom proboszcz podporządkował się, ale wnosił zastrzeżenie, że wyznaczony mu odcinek o ogólnej długości około 136 metrów jest wymierzony niesprawiedliwie. Ponadto do budynków na placu kościelnym, które dotąd cieszyły się immunitetem kościelnym, zostali zakwaterowani żołnierze, co proboszcz uznał za naruszenie tegoż immunitetu, prosił więc administratora diecezji *sede vacante* Franciszka Kazimierza Żórawskiego o interwencję. Drescher wielką aktywnością wykazał się na początku XVIII wieku, kiedy to podczas wojny z Karolem XII, królem szwedzkim, w Królewcu schroniło się wielu dostojników polskich i litewskich. Wśród nich był biskup warmiński A. Ch. Załuski razem ze swymi braćmi. Wszyscy uciekinierzy pierwsze wsparcie znajdowali na plebanii. Biskup Załuski w Królewcu był kilka razy. Drescher jako pierwszy z proboszczów królewieckich zdobył 29 czerwca 1710 r. kanonię warmińską, wakującą w miesiącu papieskim (nieparzystym) po śmierci Ludwika Szembeka. Na początku 1712 r. przeniósł się do Fromborka i tam 17 lipca 1717 r. zmarł i został pochowany w katedrze. W testamencie sporządzonym 8 stycznia 1712 r. (wznowionym 30 marca 1714 r.) sporo zapisał na kościół w Królewcu, tamtejszą misję jezuicką, a nawet dla zakrystiana, który mu przez wiele lat wiernie służył.

Florian Białkowski 1712–1720[55]. Urodził się 4 maja 1677 r. w Lidzbarku w rodzinie polskiej. Jego ojciec Piotr był podczaszym na dworze biskupa Wydżgi. Za wierną służbę biskup 7 czerwca 1676 r. zapisał mu siedem łanów gracjalnych w miejscowości Zagony w komorze Orneta. Od 29 stycznia 1690 r. uczył się w gimnazjum jezuickim w Reszlu, następnie 2 października 1696 r. wstąpił do Alumnatu Papieskiego w Braniewie. Święcenia kapłańskie przyjął w Dobrym Mieście 26 kwietnia 1701 r. z rąk biskupa Załuskiego. Od 11 listopada 1701 r. przez trzy lata kształcił się na własny koszt w Collegium Germanicum w Rzymie. Tam zdobył tytuł doktora teologii. Z Rzymu ruszył na Warmię 20 sierpnia 1703 r. Po powrocie został proboszczem w Radostowie, a od 1709 r. dziekanem (archiprezbiterem) w Reszlu. Parafię w Królewcu otrzymał 2 grudnia 1712 r. i dzierżył ją do 16 lutego 1721 r. Białkowski był księdzem dobrze wykształconym, znał kilka języków, w tym te dwa w Królewcu najbardziej przydatne, tj. niemiecki i polski. Przy wprowadzeniu Białkowskiego na stanowisko proboszcza w Królewcu symboliczne klucze do kościoła przedstawiciel rządu przekazał duchownemu, który dokonywał aktu wprowadzenia (a był nim kanonik Jan Rahd), ten z kolei podał je proboszczowi i odtąd ten sposób wprowadzania na probostwo królewieckie wszedł na stałe w praktykę.

[55] A. Kopiczko, *Duchowieństwo*, s. 23; *Słownik biogr. DM*, s. 41; T. Oracki, *Słownik*, cz. 2, s. 233; AAWO, AB, A 11, k. 478; A 26I, k. 31; B 16, k. 7; D 126b, k. 2; AK, Acta Cap. 13, k. 335; Acta Cap. 14, k. 304, 305, 376; Ab 26, k. 228; Testamenty 2, k. 27–40, spis książek na k. 30–34.

W 1714 r. parafia królewiecka fetowała stulecie położenia kamienia węgielnego pod budowę świątyni. Z tej okazji w czwartą niedzielę po Wielkanocy został urządzony wielki festyn przy udziale nie tylko parafian, ale władz i ludzi innych wyznań. W 1715 r. Białkowski został kanonikiem honorowym kolegiaty dobromiejskiej. 16 kwietnia 1720 r. otrzymał parafię Unikowo. Przez krótki czas kumulował więc dwie parafie. Przebywający w Rzymie na stałe kanonik warmiński Włoch, Ludwik Fantoni, postarał się o Białkowskiego na swego koadiutora z prawem następstwa, w miejsce zmarłego Ludwika Gerłowskiego. Białkowski bullę papieską wystawioną w Rzymie 30 lipca 1720 r. okazał na posiedzeniu kapituły warmińskiej 22 października tr. i prosił o dokonanie aktu instalacji. Kapituła to uczyniła i przydzieliła mu pewną część z prebendy Fantoniego, jednakże koadiutor nie przeżył swego koadiuta czyli tego głównego kanonika i faktycznie Białkowski nigdy nie został kanonikiem warmińskim. Zmarł 30 maja 1723 r. jako proboszcz Unikowa i koadiutor kanonika warmińskiego. W sporządzonym 15 maja tr. testamencie należy podziwiać jego imponujący księgozbiór, szczegółowo wpisany i przez niego wyceniony na 1828 floreny i trzy grosze.

Franciszek Ignacy Herr 1721–1726[56]. Pochodził z nawróconej na katolicyzm rodziny żydowskiej osiadłej w Braniewie. Jego ojciec Beniamin był kowalem wyrabiającym noże (Messerschmied). Wstąpił 30 kwietnia 1699 r. do seminarium diecezjalnego. Święcenia kapłańskie przyjął 5 kwietnia 1705 r. Został wikariuszem w katedrze fromborskiej i od 20 kwietnia 1706 r. sekretarzem kapituły. Opuścił to stanowisko, gdy w 1712 r. został proboszczem w Lubominie. Rząd pruski 17 maja 1721 r. prezentował Herra na parafię w Królewcu, biskup Teodor Potocki 20 maja dał mu potwierdzenie kościelne i 23 maja oficjalnie przejął w posiadanie parafię królewiecką. Według opinii kronikarza z końca XVIII wieku Jana Katenbrinka proboszcz Herr w Królewcu pracował bardzo owocnie, żył w zgodzie z jezuitami, był ceniony przez parafian i innowierców. Wszyscy podziwiali jego inteligentny sposób konwersacji i poczucie humoru. Ze szlachcicami, którzy często zawijali do Królewca, lubił dyskutować na temat starożytności rodów szlacheckich i często żartobliwie dorzucał, że jego własny ród Herrów jest najstarszy, gdyż jest o nim mowa już w księdze Genesis 38, 3 i 7, co oczywiście było aluzją do jego żydowskiego pochodzenia. Za pośrednictwem biskupa Potockiego Herr dopominał się od rządu, aby dokonał remontu kościoła i plebanii. Sporo napięcia powodowały ekscesy porywania rosłych mężczyzn do wojska, a także roszczenia rządu (1724–1725) skierowane do proboszcza, aby w katolickim kościele w Królewcu w niedzielę po kazaniach odprawiać modły za króla pruskiego. Proboszcz Herr odpowiedział, że ez decyzji biskupa nie może zmieniać liturgii. Został przez biskupa 15 września 1726 r. promowany od razu na stanowisko dziekana kapituły kolegiackiej i wówczas opuścił parafię królewiecką i przeniósł się do Dobrego Miasta. Tutaj 12 kwietnia 1733 r. został prepozytem kapituły. Zmarł w Dobrym Mieście 21 czerwca 1747 r.

[56] A. Kopiczko, *Duchowieństwo*, s. 119; *Słownik biogr. DM*, s. 61; J. Wojtkowski, *Kult Eucharystii w Glotowie według dobromiejskich kanoników Jana Leo (zm. 1635) i Franciszka Ignacego Herra (zm. 1747)*, Studia Warmińskie, 1990, t. 27, s. 245–256. AAWO, AB, A 28, k. 244–246, 292–293, 948–955; D 111, k. 77; rkps Dobre Miasto 13; rkps Królewiec 14, k. 36–37 (tu krótki biogram napisany przez J. Katenbrinka).

Franciszek Pietkiewicz 1727–1743.[57] Urodził się w Reszlu 6 sierpnia 1691 r. W swoim rodzinnym mieście od 1706 r. uczęszczał do gimnazjum jezuickiego. Potem kształcił się w Wilnie, gdzie uzyskał doktorat z teologii za aktywny udział w dysputach teologicznych, tam też przyjął święcenia kapłańskie. Po powrocie na Warmię w 1726 r. otrzymał wikariat w parafii Wilczkowo. Wkrótce jednak został przeniesiony na stanowisko komendarza parafii Glotowo, której proboszczem był każdorazowy prepozyt kolegiaty dobromiejskiej. Został 12 czerwca 1727 r. kanonikiem honorowym tejże kolegiaty. Po odejściu Herra regenci królewieccy proponowali Jana Jakuba Schmidta proboszcza w Grzędzie, ale biskup Szembek nie wyraził zgody argumentując złym stanem zdrowia i nieznajomością języka polskiego tego księdza. Wobec tego regenci w imieniu króla pruskiego 25 listopada 1726 r. prezentowali Pietkiewicza. Tym razem biskup wyraził zgodę i 12 lutego 1727 r. wystawił mu nominację kościelną. W tymże roku nowy proboszcz podejmował w Królewcu biskupa, który przeprowadzał wizytację kanoniczną tej parafii. Jak stwierdza kronikarz Jan Katenbrink (w 1793 r.) Pietkiewicz w Królewcu pracował owocnie, szanowali go nie tylko katolicy, ale nawet i protestanci, którzy dostrzegli biegły umysł proboszcza i nazywali go „der katholische Doktor" i podobno ten zaszczytny tytuł potem przenosili na następnych proboszczów, którzy doktoratów nie posiadali. Faktycznie Pietkiewicz nie czuł się dobrze. Nie układała się mu współpraca z jezuitami, których proboszcz oskarżał o ingerencję w sprawy liturgii i duszpasterstwa. Proboszcz wprowadził w języku niemieckim różne pieśni z kancjonałów protestanckich i hymn *Te Deum* w tym języku. Znalazł za to uznanie u parafian, natomiast jezuici go oskarżali przed biskupem, że upodobnił liturgię do luterańskiej.

Katenbrink przedstawia ks. Pietkiewicza jako samotnika i malkontenta i niewątpliwie ma dużo racji. Potwierdza to list do biskupa Szembeka własnoręcznie pisany przez Pietkiewicza z Królewca 7 grudnia 1738 r. Z niego wynikałoby, że autor jest u kresu życia, tymczasem przeżył on jeszcze dwadzieścia lat. Oto ten tekst przełożony z języka łacińskiego: „Dostojny Książę prześwietny i przewielebny pasterzu panie a panie mój miłościwy. Z królewskim psalmistą muszę wzdychać: słabości moje pomnożyły się, bowiem obok defektów wzroku, na moim ciele zaczynam cierpieć co raz to nowe objawy słabości, mianowicie częste bóle głowy, ciągły katar, ociężałość całego ciała i widoczny upływ sił. Często muszę iść na ambonę słaby i chory, jak to na przykład miało miejsce dzisiaj, po całej bezsennej nocy musiałem głosić kazanie, bo nikt nie był przygotowany w tak krótkim czasie. Mam wynajętych lekarza i chirurga, lecz kosztowne lekarstwa nic nie pomagają, a to z powodu braku koniecznej przemiany materii, która w tym miejscu, zwłaszcza w zimie, nie może być inna, jak tylko we własnym ogrzewanym pokoju. Do cierpień ciała dochodzą udręki ducha, zadane mi przez niecnych innowierców. Od nich doznaję prześladowań i udręk, których nie widać końca. Sytuacja katolików ciągle pogarsza się. Ojcowie jezuici nie mają już odwagi z powodu różnego rodzaju pogróżek przyjmować chętnych do przejścia na naszą wiarę. Niedawno byłem znowu wezwany przez prześwietnego pana najwyższego burgrabiego, który raz jeden i drugi zabronił, grożąc byśmy nie ważyli się przyjmo-

[57] A. Kopiczko, *Duchowieństwo*, s. 246; *Słownik biogr. DM*, s. 88; T. Oracki, *Słownik*, s. 77; AAWO, AB, A 28, s. 333, 410–411, 534–536; A 30, s. 687–689; A 33, k. 102; A 34, s. 129–130, 497–499; A 42, k. 149–150; A 46, k. 110; A 50, k. 26; A 59, k. 216 (testament z 15 IX 1758); A 102, k. 171 (testament z 6 IV 1757); AB, H 65, k. 50; H 67, k. 47–49, 94; rkps Dobre Miasto 13, k. 46, 85; rkps Dobre Miasto 108, k. 257–258 (tu list cytowany w tłumaczeniu); rkps Królewiec 14, k. 37–38. [V.] R[öhrich], *Historische Notitz über ein angebliches Messgewand des hl. Adalbert*, UEH, 1922, nr 12, s. 47.

wać na łono naszego Kościoła tych co się zgłaszają. Tych zaś co chcą przejść mamy wpierw zgłaszać mu albo radzie, aby ci mogli zbadać, czy motywy konwersji są prawdziwe, czy też nie. Pan kapitan Gottberg w ubiegły piątek przysłał do mnie swego zastępcę z pogróżkami i roszczeniami żądając, abyśmy przyjęli do naszej wspólnoty pewnego księdza apostatę, który chce się złączyć z dziewczyną katoliczką, ponadto tęże dziewczynę urzędnicy chcą przymusić, aby ta nawet wbrew swej woli wyszła za niego za mąż. Nie zdołam już przy moich nadwątlonych siłach i braku nadziei na pomoc dłużej dźwigać to brzemię, muszę więc Prześwietną Waszą Wysokość pokornie prosić, aby się zmiłował nade mną i dał temuż kościołowi zdrowszego kierownika, mnie zaś przenieść choćby i do Krosna, gdy nie będzie innego miejsca, bylebym tylko miał chleb powszedni. Gdybym prędzej został wydobyty z tego godziwego więzienia, może bym odzyskał zdrowie, bo teraz nie ma nadziei. W żadnym przypadku nie obwiniam Prześwietną Waszą Wysokość, gdyż wiem, że Jego intencją nigdy nie było mnie tu dręczyć, bom zawsze doświadczał wielkiej łaskawości, ale odpowiedzą przed sprawiedliwym Bogiem za to ten albo ci, którzy wbrew wszelkiej sprawiedliwości rozdzielczej innych promowali a mnie różnymi przebiegłymi sztuczkami pozbawili tej możności. Bardzo chętnie osobiście bym objął i ucałował stopy pasterskie, ale złe zdrowie nie pozwala, pokornie więc proszę, aby Wasza Dostojna Wysokość mnie całkowicie opadłego na siłach i zdrowiu, uwolnił od tak dużego ciężaru. Którego łasce i opiece polecając się pozostaję ze czcią i uwielbieniem. Prześwietnej Waszej Wysokości pana mego najłaskawszego najpokorniejszy sługa Franciszek Pietkiewicz. Królewiec 7 grudnia 1738".

Zamieściłem w całości ten list, aby lepiej uświadomić trudne warunki, jakie w odczuciu tego proboszcza były w Królewcu, oraz wasalną czołobitność księdza wobec biskupa, co obecnie przyjmujemy z zażenowaniem, ale ludzie późnego baroku zapewne inaczej to odczuwali. Ten fragment listu o zablokowanym awansie jest mi zupełnie niezrozumiały, bo przecież Pietkiewicz był proboszczem znaczącej parafii i posiadał honorową kanonię dobromiejską. Być może chciał on honorową zamienić na rezydencjalną, co było dążeniem wielu, bowiem w kolegiacie dobromiejskiej dochody należały się tylko kanonikom rezydującym. Szembek chyba niezbyt przejął się tymi żalami proboszcza. Pozostawił go w Królewcu i dopiero następny biskup, Adam Stanisław Grabowski, 16 września 1743 r. mianował Pietkiewicza na kanonię rezydencjalną przy kolegiacie, co oznaczało wycofanie go z Królewca. Na polecenie biskupa Grabowskiego Pietkiewicz 20 czerwca 1742 r. poświęcił kamień węgielny pod budowę kościoła katolickiego w Tylży. Wręcz sensacyjną historię opisał Katenbrink. Według niego proboszcz Pietkiewicz od urzędników kamery w Królewcu odkupił ornat, którego miał używać św. Wojciech. Katenbrink zaznacza, że ornat ten „sam widział na własne oczy". Ornat ów chciał obejrzeć biskup Grabowski, proboszcz mu go przekazał i kronikarz nie wie, co się z nim potem stało.

Pietkiewicz w kilka miesięcy po uzyskaniu kanonii rzeczywistej w kolegiacie awansował 26 października 1743 r. na dziekana, a 12 września 1747 r. na prepozyta. Ciągle niezadowolony, 3 października 1752 r. zrezygnował najpierw z prepozytury, a wnet 5 grudnia tegoż roku i z kanonii. Przeniósł się do domu księży emerytów w Krośnie, gdzie zamieszkał w osobnym domu i ostatnie lata poświęcił na pielęgnację ogrodu, w czym rzeczywiście był podobno mistrzem. Znane to zjawisko, że sfrustrowani duchowni często szukali równowagi ducha przy zajęciach wprost nie związanych z ich powołaniem, bardzo często było to pszczelarstwo, myślistwo, itp. Obecnie określa się to jako „szlachetne hobby".

Piotr Kajetan Sietz 1743–1762.[58] Urodził się w 1705 r. w parafii Unikowo. W 1715 r. rozpoczął naukę w jezuickim gimnazjum reszelskim, a od 2 września 1721 r. w kolegium jezuickim w Braniewie. Wstąpił 1 września 1733 r. do Alumnatu Papieskiego w Braniewie. Święcenia kapłańskie przyjął 13 czerwca 1739 r. Był wikariuszem w Lidzbarku, a od 6 kwietnia 1741 r. proboszczem w Wilczkowie. Król pruski 13 lipca 1743 r. prezentował go na parafię w Królewcu, co regenci 5 września tr. zakomunikowali biskupowi. Biskup Grabowski nominację kościelną wystawił mu 7 października 1743 r. Tego samego dnia mianował go kanonikiem honorowym kapituły kolegiackiej w Dobrym Mieście. Gdy Sietz odszedł z Wilczkowa nauczyciel tamtejszej szkoły Adam Liedigk i kilku służących wytoczyło mu przed biskupem proces oskarżając go, że bił ich i zarywał zapłatę. Proboszcz zaprzeczał i twierdził, że to zwykłe pomówienie. Biskup 31 stycznia 1744 r. wyznaczył komisję do zbadania sprawy. Weszli do niej trzej kanonicy kapituły kolegiackiej: Piotr Fox, Antoni Hoffman i Jakub Siegfried. Z akt tego procesu widać wyraźnie, że Sietz rzeczywiście dopuszczał się rękoczynów i temu on sam nie zaprzeczał, tylko pomniejszał swoje gwałtowne wyczyny, np. oskarżyciele twierdzili, że pewnemu parobkowi wymierzył 80 razów, Sietz korygował, że o połowę mniej. To swoje wojownicze usposobienie w parafii królewieckiej ujawnił w inny sposób. Jak stwierdza kronikarz Jan Katenbrink, Sietz był nieustraszony w obronie praw kościoła katolickiego i odważnie dochodził w urzędach swoich praw. Przy wsparciu ze strony biskupa A. S. Grabowskiego w 1751 r. stoczył zwycięską batalię z rządem pruskim w sprawie małżeństw katolickich wojskowych, którzy stacjonowali w Królewcu i Piławie. Władze państwowe musiały wyrazić zgodę, aby takowe małżeństwa błogosławili duchowni katoliccy, a sprawy rozwodowe tych małżeństw rozpatrywał oficjał warmiński a nie konsystorz luterski. Proboszcz ten domagał się, aby duchowni katoliccy w państwie pruskim cieszyli się takim samym immunitetem sądowym, jak duchowni w Polsce. Regenci w tym punkcie tylko częściowo ulegli proboszczowi, mianowicie oświadczyli mu, że tylko sprawy czysto religijne duchownych mają podlegać sądownictwu biskupa warmińskiego, natomiast w sprawach pozostałych proboszcz i inni duchowni katoliccy podlegają normalnemu sądowi świeckiemu. Poróżnił się z jezuitami odnośnie do kilkakrotnego przystępowania do Komunii św. po spowiedzi. Proboszcz twierdził, że można tylko jeden raz, jezuici że dwa lub trzy razy. Aby im przeszkodzić w tej praktyce, zabrał klucz od tabernakulum. Sprawa doszła do biskupa i ten urzędowo przypomniał przepisy kościelne o częstej Komunii św. Jan Katenbrink opisuje, jak to Sietz rozsierdzony za brak awansu pozwolił sobie na ostre sformułowanie w liście do biskupa Grabowskiego, użył bowiem słów złorzeczących, parafrazując Psalm 108: „Niechaj dni będą skrócone, a jego biskupstwo otrzyma kto inny". Podobno biskup przeczytawszy to zasmucił się, list położył u stóp krzyża, ukląkł i modlił się. Były jakieś kontrowersje między proboszczem a jezuitami odnośnie do kazań. Spór łagodził rektor kolegium braniewskiego Michał Nahser. Procesował się z kilkoma księżmi diecezji warmińskiej. W 1750 r. doszło do ostrego starcia między witrykiem kościelnym Janem Poinchewalem a proboszczem, w efekcie czego proboszcz 1 marca 1750 r. rzucił interdykt (kara kościelna) na tego oddanego kościołowi człowieka. Do osiągnięć tego wojowniczego proboszcza należy zaliczyć założenie w parafii królewieckiej

[58] A. Kopiczko, *Duchowieństwo*, s. 303–304; *Słownik biogr. DM*, s. 101; AAWO, AB, A 34, k. 511; A 35, k. 10–15, 27–28, 40–42, 61–62, 100, 104, 178–180; A 42, k. 159–160; A 42a, k. 32–33; A 44, s. 177–182; A 45, k. 102–103; A 57, k. 87–88; A 82, k. 82–83; rkps Królewiec 14, k. 38.

bractwa św. Jana Nepomucena oraz budowę krypty pod posadzką. Jako pierwszy został w niej pochowany sam proboszcz Sietz, który zmarł 31 maja 1762 r. Obok niego spoczął też jezuita Piotr Schulz, który w Królewcu pracował od 1747 r. do swej śmierci w 1762 r.

Franciszek Zahn 1762–1779.[59] Urodził się w Braniewie w 1721 r. jako syn radnego miejskiego. Od 1739 r. przez cztery lata uczył się w seminarium diecezjalnym w Braniewie, a następnie od 1743 r. studiował prawo w Krakowie. Święcenia diakonatu przyjął 17 kwietnia 1746 r. i wnet (daty nie znamy) święcenia kapłańskie. Został wikariuszem w Kawkowie, a od 1749 r. w Dobrym Mieście na wikarii Teschnera. W 1755 r. był wykonawcą testamentu Józefa Strachowskiego kanonika kolegiackiego, wspólnie z prepozytem tej kapituły Antonim Hofmanem. W 1757 r. otrzymał stanowisko archiprezbitera w Barczewie, wakujące po śmierci jego wuja Ferdynanda Antoniego Ludwicha. Dzięki pośrednictwu biskupa Adama Stanisława Grabowskiego otrzymał kanonię honorową w kapitule inflanckiej. Parafię w Królewcu otrzymał 23 stycznia 1762 r. To on przeżył pożar z 11 listopada 1764 r. i podjął trud odbudowy. Nie miał plebanii, często zmieniał wynajęte mieszkanie, aż przyjął go do swego domu radny kościelny bogaty Fryderyk Saturgus, ale ten wnet splajtował. Często cytowany w tej pracy Jan Katenbrink napisał krótkie życiorysy kilkunastu proboszczów królewieckich. Biogram Zahna jest szczególnie cenny, bo Katenbrink znał go osobiście. Pisze o nim, że był to człowiek wysokiego wzrostu, łagodnego usposobienia, obeznany w literaturze. Ostatnie lata życia spędził przykuty do łoża. Zmarł 24 listopada 1779 r. i spoczął w krypcie przeznaczonej na pochówki dla duchownych. Pozostawił znaczne długi, a dóbr w spadku niewiele. Proboszcz Zahn w 1765 r. bez aprobaty biskupa wydał w Królewcu śpiewnik niemiecki, w którym znalazło się ok. 124 pieśni luterskich. Jan Katenbrink wikariusz braniewski został przez biskupa Krasickiego naznaczony na tymczasowego zarządcę, czyli jak to nazywano komendarza. Tę funkcję pełnił od 25 listopada 1779 r. do 12 kwietnia 1780 r. W ciągu tych kilku miesięcy zdołał z archiwum parafii królewieckiej pozbierać szczątki pozostałe po pożarze. Dzięki temu posiadamy dwa różnej wielkości kodeksy, obecnie przechowywane w Archiwum Archidiecezji Warmińskiej w Olsztynie, pod sygnaturą rkps Królewiec 14 i 34, z których obficie korzystałem przy pisaniu tego artykułu. Krasicki na parafię królewiecką chciał dać swego sekretarza Michała Wolffa, który był jednocześnie proboszczem parafii Żegoty. Ten jednak odmówił. Proboszczem został proboszcz Rogóża, Franciszek Schmidt, który w 1794 r. opuścił tę placówkę, gdy otrzymał kanonię rezydencjalną w kapitule kolegiackiej.

Uposażenie parafii królewieckiej

Wszystkie parafie przy swoim powstaniu czyli erekcji otrzymywały od inicjatora lokacji, tzn. pana zwierzchniego ziemię, słusznie uważaną za najbardziej pewne źródło utrzymania. W Prusach i na Warmii w dokumentach lokacyjnych miast i wsi powoływane jednocześnie albo przynajmniej zapowiedziane parafie otrzymywały z reguły ziemi miejskie po sześć, wiejskie zaś cztery łany chełmińskiej miary (łan liczył 16,81 ha), czyli odpowiednio 100,86 i 67,24 hektarów. Nawet przy słabszej ziemi gospodarstwa takiej wielkości zapewniały plebanowi i jego domownikom wystarczające utrzymanie, bo przecież chłopom

[59] A. Kopiczko, *Duchowieństwo*, s. 359; AAWO, AB, A 34, s. 312–313; A 50, k. 49; A 68, k. 31; A 126b, k. 106; AK, JS 4a, k. 5–7; Varia 23, k. 91; rkps Królewiec 14, k. 38–40.

musiały wystarczyć dwa łany dla całej rodziny. Parafia królewiecka ziemi nie otrzymała wcale, jedynie ogrody przy budynkach parafialnych, o powierzchni w liczbach nieznanej, ale niewątpliwie skromnej. Elektor Jan Zygmunt w imieniu swoim i swoich następców zobowiązał się zapewnić byt materialny w inny sposób. Proboszczowi przyznał roczną pensję ze skarbca państwowego w wysokości tysiąca złotych, ponadto drzewo w liczbie szesnastu metrów sześciennych rocznie, z czego proboszcz jeden metr dawał organiście i jeden zakrystianowi. W przekazach źródłowych są zapisy, że proboszcz to drzewo pobierał „z zamku", to znaczy nie musiał go pozyskiwać z lasu, ale brał je gotowe, pocięte i wymierzone. W akcie wizytacji z 1663 r. jest zapis informujący o dochodach proboszcza królewieckiego, że „poprzedni proboszczowie posiadali pozwolenie łowienia ryb na Zalewie, ale obecnemu proboszczowi [Michałowi Fürsterowi] to uprawnienie zostało cofnięte. Do tysiąca złotych poprzedniemu proboszczowi Szymonowi [Wolfsbeckowi] dodano złotych pięćset, ale temu odmówiono tego dodatku". Z pensji proboszcz 150 zł płacił organiście i tyleż zakrystianowi[60]. Pisaliśmy też o tym, że na koszt państwowy został zbudowany kościół oraz wszystkie budynki przeznaczone dla proboszcza i służby kościelnej. Remonty i konserwacja tych budynków, jak wiemy, też należały do państwa.

We wszystkich parafiach dość ważnym źródłem utrzymania duchowieństwa były dziesięciny. Ten rodzaj opodatkowania wiernych na rzecz kościoła budził silne kontrowersje i nie przynosił w efekcie tyle, co zapowiadał w tytule. W parafii królewieckiej ze względu na swoisty skład tej społeczności dziesięcina w ogóle nie fungowała. Pewną jej odmianą było tzw. meszne, czyli szerzej ujmując opłaty za posługi religijne. Proboszcz w Królewcu żadnych stawek ludziom nie wyznaczał i mógł otrzymać jakieś drobne, nieliczące się w ogólnym budżecie ofiary. Sporym zastrzykiem dla duchownych i kościoła były ofiary na tacę. Wyróżniano je w sposób nam mało zrozumiały, na pierwszy, drugi i trzeci woreczek. Wizytatorzy parafii królewieckiej w 1663 r. stwierdzili, że „od początku istnienia parafii nie były prowadzone rozliczenia przychodów z tacy pierwszego woreczka, ponieważ tymi pieniędzmi dysponowali proboszczowie i zakrystianie według swego uznania, nie bez znacznego uszczerbku dla dobra kościoła. W 1658 r. zostali ustanowieni witrycy, mężowie zamożni i cieszący się dobrą opinią. Z prowadzonych przez nich rachunków widać, o jak cenne naczynia liturgiczne od tego czasu wzbogacił się kościół królewiecki"[61]. Ofiary zbierane do drugiego woreczka były przeznaczone na społeczne potrzeby parafialne. Przechowywali je w osobnej skrzyni w zakrystii prowizorzy wytypowani przez parafian. Proboszcz nie mógł sam dysponować tymi pieniędzmi, bo skrzynia była zamykana na dwa zamki, przy czym jeden klucz posiadał proboszcz, a drugi prowizorzy. Tacę do trzeciego woreczka zbierali jezuici i z niej opłacane były wyjazdy w teren. Dochody z tacy oczywiście zawsze zależą od liczby wiernych obecnych na nabożeństwie. W Królewcu w czasie sezonu letniego, kiedy przybywali kupcy z Polski i Litwy liczba ludzi na nabożeństwach wzrastała kilkakrotnie, do tysiąca osób, i wtedy taca mogła być większa, ale chyba nigdy nie odgrywała ona tej roli, jak to ma miejsce w czasach nam współczesnych. Dochody z tacy, większe czy mniejsze, nigdy nie były przeznaczone dla duchownych, ale szły na bieżącą obsługę parafii.

[60] AAWO, AB, B 9, k. 5. Akapit protokołu wizytacji z 1663 r. o nagłówku: „Proventus parochialis et ministrorum ecclesiae tum et beneficia".

[61] Ibidem, B 9, k. 5. Akapit protokołu wizytacji z 1663 r. o nagłówku: „Rationes proventuum ecclesiae".

Były też drobne dochody, takie jak opłaty za pogrzeby *(pulsalia et funeralia).* Za administrowanie sakramentów świętych nie wyznaczano wiernym żadnych stawek, ale ofiary dobrowolne przyjmowano. Parafia w XVII wieku posiadała cztery domy na placu kościelnym nabyte w drodze kupna. Od lokatorów pobierała rocznie niewiele, bo tylko po siedem zł od domu. Przy skromnych dochodach proboszcz starał się oszczędzać, np. wieczna lampka przed tabernakulum paliła się tylko od godzin rannych do południa, potem była gaszona. Wizytatorzy w 1663 r. nakazali, aby ona paliła się przez całą dobę. W wielu kościołach były specjalne fundacje na wieczną lampkę.

Parafia królewiecka posiadała pewne finanse darowane jej w gotówce przez ludzi życzliwych. Te pieniądze były lokowane na procent i miały zapewnić stały dochód. O tym, kto był ofiarodawcą dowiadujemy się z protokołu wizytacji Królewca z 1663 r.[62] i z następnej wizytacji 1683 r.[63] Niektóre zapisy są dla nas nie do końca zrozumiałe i musimy ograniczyć się do treści przekazanej w źródłach. I tak w protokole wizytacji z 1663 r. wymienione są różne darowizny, oto dosłowny (spolszczony z łaciny) tekst: „Pierwsza suma to tysiąc złotych, która ongiś dekretem królewskim została przypisana kościołowi. Tę sumę witrycy parafii królewieckiej przejęli po zmarłym kanoniku warmińskim Janie Lamsheft, ale tylko 969 złotych, bowiem brakujące 31 złotych podobno przejął samowolnie Kesner proboszcz Kwiecewa. Dla skompletowania całej sumy, owe 31 złotych dodali witrycy kościoła i w ten sposób cały tysiąc złotych został przekazany na procent Ambrożemu Schweitzerowi, jak to widać z jego pokwitowania. Druga suma to dwa tysiące złotych, którą na mocy autentycznego dekretu królewskiego z 1642 r. winien Jan Władysław a Gleisen Drągowski. Kościół nie posiada dokumentu na te pieniądze, jednak czynsz roczny z nich napływał, ale proboszcz ks. Szymon Wolfsbeck, który obecnie jest proboszczem elbląskim, podobno od kilku lat czynsze pobierał i obrócił je na własne potrzeby, a kościołowi, do którego te pieniądze należą, nic nie przekazał. Trzecia suma to zapis testamentowy szlachcica Jana Alberta a Rauschen. Niedawno ten testament odnalazł proboszcz razem z witrykami w pewnym schowku w zakrystii. Pakunek ten był przez poprzedniego proboszcza Szymona Wolfsbeck przewiązany jedwabnym sznurkiem i jego własną pieczęcią opieczętowany. Podobno użyto słowa: *dicitur,* że zawiera on legat na rzecz Kościoła opiewający na 40 tysięcy marek. Wizytatorzy polecili obecnemu proboszczowi niezwłocznie skomunikować się z biskupem i dać mu pełną informację". W protokole wizytacji z 1663 r. odnotowane zostały jeszcze dwie drobne sumy. Ponadto jakiś puchar należący do kościoła zabrał ze sobą wspomniany ks. Wolfsbeck, zaś mszał i agendę samowolnie wziął wspomniany Kesner proboszcz Kwiecewa. Widzimy więc w tym zapisie, przytoczonym tu w dużej partii zgodnie z brzmieniem przekazu źródłowego, wiele niejasności, jak to zwykle bywa z pieniędzmi nie dość kontrolowanymi. Cień podejrzenia rzucony został na poprzedniego proboszcza królewieckiego, Szymona Wolfsbecka, który w 1645 r. został przeniesiony na parafię elbląską i tam w 1660 r. zmarł. Parafia królewiecka mogła dochodzić swego najwyżej od spadkobierców tego proboszcza, co jeszcze bardziej komplikowało i tak powikłane rozliczenia finansowe. Szczególnie intryguje nas ten zapis Rauschena. W źródłach brakuje nam na ten temat jakichkolwiek informacji. W protokole wizytacji z 1683 r. też są wymienione sumy należące do kościoła. Było ich razem 4043 zł ulokowane na procent. W tej wizytacji nie ma mowy skąd

[62] Ibidem, B 9, k. 5–6. Akapit o nagłówku: „Summae quaedam ad ecclesiam spectantia".
[63] AAWO, AB, H 16, k. 52–53, 62–64.

konkretne sumy pochodzą, tylko u kogo są ulokowane. Jedynie co do tej sumy należnej od Drągowskiego w protokole z 1683 r. czytamy: „Najpierw w mieście Tylży od szlachciców Drągowskich przez dekret łaskawego ongiś króla polskiego Władysława IV przysądzona kościołowi w Królewcu suma za cztery łany ziemi, które to miasto wykupiło".

Do dochodów nie tyle parafii jako instytucji należy zaliczyć tzw. pobożne fundacje. Parafianie często chcieli w kościele pomnożyć liczbę nabożeństw ponad te, które były w programie parafii. Przeznaczali więc na te dodatkowe nabożeństwa pewne określone sumy. Sporządzane były specjalne zapisy nazywane fundacjami, które musiały otrzymać oficjalne zatwierdzenie ze strony biskupa. Spisywane z tej okazji protokoły były skrzętnie przechowywane w archiwum parafialnym. Często takie fundacje były związane z konkretnym ołtarzem i jeśli były hojne, to wystarczały na utrzymanie jednego księdza, którego określano od słowa ołtarz (łacińskie *altare*) altarzystą. W parafiach tradycyjnych takich duchownych było wielu. Należeli jednak oni do plebsu wśród duchowieństwa. Czasami proboszcz zlecał im dodatkowe zadania za skromną odpłatą. W wielu parafiach te fundacje obsługiwał sam proboszcz i jego wikariusze, i wówczas dochody z fundacji stanowiły tylko uzupełnienie zasadniczej pensji. Tak też było w Królewcu. Tutaj tych fundacji początkowo było niewiele, według protokołu wizytacji z 1683 r. tylko dwie, Krzysztofa Wintera za 1000 zł i Jana Nauitza za 300 zł. W okresie późniejszym liczba fundacji zdecydowanie wzrosła. Dzięki niestrudzonej pracowitości Jana Katenbrinka, który je porejestrował, wiemy, że ok. 1780 r. było ich aż szesnaście[64].

Znaczna część funduszy tych fundacji była ulokowana na posesjach bogatego rodu kupieckiego w Królewcu, Saturgus. Jako pierwszy w tym mieście był handlarz winem Adolf Saturgus, który przybył z Düsseldorfu. W 1681 r. ożenił się z Elżbietą Kayser. Następne dwa pokolenia rodu poszerzały nie tylko asortyment sprzedawanych win, ale też wprowadziły w obrót towary chodliwe, jak sól i produkty kolonialne[65]. Od roku 1777 firma Saturgusa niespodziewanie zaczęła podupadać, aż w 1783 r. zbankrutowała zupełnie. Saturgusowie byli katolikami, dlatego prawie wszystkie sumy beneficjalne były ulokowane na ich posesjach i w dużym stopniu przepadły. Biskup Krasicki polecił administratorowi parafii królewieckiej Janowi Katenbrinkowi przystąpić do grona wierzycieli biorących udział w rozbiorze substancji upadłej firmy (nazywano to po łacinie: *concursus creditorum),* ale nie udało się odzyskać wszystkiego.

Obok fundacji dewocyjnych przy parafii królewieckiej notujemy też fundacje o naturze socjalnej. Jedną z takich ustanowił przed 1683 r. kupiec królewiecki Engelbert Waldhor[66]. Przeznaczył on 1500 zł na zapomogi dla biednych uczniów szkoły parafialnej. Pieniędzy z procentu wystarczało dla piętnastu uczniów, na pióra, papier, na opłatę dla nauczyciela, który pobierał od każdego chłopca po trzy grosze tygodniowo, na drewno opałowe. Nie był natomiast przewidziany przydział na wyżywienie dzieci, mimo to pieniędzy nie starczało i trzeba było dokładać z tacy, tzw. drugiego woreczka, przeznaczonego na cele społeczne. Szczególnie godna uwagi była fundacja pochodzącego z Warmii magnata Albrechta Zygmunta von Zeiguth Stanisławskiego generalnego poczmistrza

[64] AAWO, rkps Królewiec 34, k. 17–24; AB, A 106, k. 291; H 16, k. 53.

[65] A. Poschmann, *Zwei katholische Kammerzinräte in Königsberg*, UEH, 1955, nr 2 i 3; F. Gause, *Der Grundbesitz der Familie Saturgus in Königsberg*, UEH, 1956, nr 3.

[66] AAWO, AB, H 16, k. 64.

Prus Królewskich, ministra Augusta III Sasa. Zgromadził wielki majątek i zbudował kilka pałaców, m.in. w Lipowinie pod Braniewem, gdzie zmarł 6 września 1768 r.[67] Niektórzy historycy przypuszczają, że był on naturalnym synem króla polskiego Augusta II Sasa. Ufundował 31 maja 1766 r. za sumę 50 tysięcy zł przytułek dla ośmiu wdów potrzebujących opieki. Tę fundację przekazał pod patronat parafii katolickiej w Królewcu[68].

Wizytacje kanoniczne parafii w Królewcu w latach 1623, 1663, 1683, 1701, 1727

W akapicie poprzednim, traktującym o uposażeniu parafii, zasadnicze wiadomości zostały zaczerpnięte z protokołów dwóch wizytacji kanonicznych parafii królewieckiej, z lat 1663 i 1683. Tych wizytacji było więcej, ale nie dochowały się ich protokoły, a wiemy o nich ze skrótowych opisów albo wręcz z przelotnych wzmianek. Warto je zarejestrować i mieć nadzieję na odnalezienie dokumentacji archiwalnej.

Na soborze trydenckim nakazano biskupom, aby poznali stan religijny w swoich diecezjach i w tym celu przeprowadzali wizytację duszpasterską. W diecezji warmińskiej pierwszy wizytację diecezji przeprowadził biskup Stanisław Hozjusz w 1565 r. Uczynił to jednak nie sam, ale przez dwóch kanoników Samsona Woreina i Walentego Kuczborskiego. Biskupi zazwyczaj wizytowali diecezję na początku swoich rządów, i tylko raz. Rzadko czynili to osobiście, lecz zlecali kanonikom. Efektem każdej wizytacji powinien być protokół powizytacyjny. Zbierane w kurii biskupiej takowe protokoły, oprawione w kodeksy, stanowią bardzo cenny rodzaj źródeł historycznych[69]. W parafii królewieckiej od początku jej istnienia do 1780 r. odbyło się pięć wizytacji kanonicznych, w latach 1623, 1663, 1683, 1701 i 1727, przy czym zachowały się do naszych czasów protokoły z trzech wizytacji, drugiej, trzeciej i piątej, a o pozostałych dwóch wiemy jedynie ze wzmianek.

1. Wizytacja biskupa sufragana warmińskiego Michała Działyńskiego w 1623 r. Oficjalnie biskupem warmińskim wówczas był syn królewski Jan Olbracht Waza. Miał on zaledwie dziesięć lat, kiedy to król po śmierci biskupa Szymona Rudnickiego za zgodą papieża naznaczył tego chłopca na biskupa warmińskiego. Młodzieniec na Warmię w ciągu swoich dziesięciu lat rządów nie przybył ani razu, a z woli papieskiej diecezją faktycznie kierował sufragan Michał Działyński. On to od 1622 do 1623 roku przeprowadził wizytację diecezji. Wizytacja parafii królewieckiej miała miejsce w 1623 r. Z upoważnienia rządcy diecezji przeprowadzili ją dwaj kanonicy warmińscy: Jan Rudzki i Wawrzyniec Koch. Był sporządzony protokół tej wizytacji, ale wcześnie zaginął[70], bowiem wizytatorzy tejże parafii w 1663 r. nic o nim nie wiedzieli i przeprowadzoną przez siebie wizytację parafii królewieckiej uważali za pierwszą w dziejach[71].

[67] T. Oracki, *Słownik*, t. 2, s. 159–160.

[68] AAWO, AB, B 48, k. 46–51; B 166, k. 24–31, 86–92.

[69] W Archiwum Archidiecezji Warmińskiej w Olsztynie protokoły wizytacji jeszcze w XIX w. przez archiwistów zostały oznaczone literą B i ten dział, według wewnętrznego katalogu tegoż archiwum, obecnie liczy 278 kodeksów, przy czym kilkanaście tomów z tego działu podczas przeprowadzki archiwum w 1962 r. zaginęło.

[70] Protokoły z tej wizytacji znajdowały się w kodeksie AAWO, AB, B 8. Zachował się tylko końcowy fragment, karty 304–373, brak natomiast kart 1–303. Na końcu tego szczątkowego tomu zamieszczony jest spis całości (k. 371v) i tam zapisano: „Visitatio catholicae ecclesiae Regiomontanae" z odnośnikiem do karty 289. To jest właściwie jedyny dowód w tej sprawie. Pewne skromne informacje o tej wizytacji podaje również F. Dittrich, *Die katholische Kirche*, Königsberg 1914, s. 17. Według Dittricha budynek świątyni wymagał ingerencji budowlanych, a trzeba wiedzieć, że był on w 1623 r. jeszcze całkiem nowy.

[71] Protokół wizytacji z 1663 r. zaczyna się tak: „Nulla in hac ecclesia visitationis unquam factae extat me-

2. Wizytacja biskupa Jana Stefana Wydżgi z 1663 r. Odbyła się od 4 do 7 lipca 1663 r. Z upoważnienia biskupa przeprowadzili ją kanonik Jan Runesius i archiprezbiter braniewski Jerzy Conradi. Zachował się oryginalny protokół sporządzony i podpisany przez wizytatorów[72]. Biskup Wacław Leszczyński kilka lat wcześniej, ok. 1658 r. osobiście przebywał w parafii królewieckiej i tam udzielał sakramentu bierzmowania[73], chociaż wizytacji nie przeprowadził. Protokół tej wizytacji, niezbyt obszerny, przynosi jednak dużą porcję wiadomości o katolickiej placówce w Królewcu. Zawiera informacje na temat budynku kościelnego, ołtarzy, tabernakulum, chrzcielnicy, zakrystii, cmentarza, budynków parafialnych, administrowania sakramentów świętych, porządku nabożeństw, dochodów proboszcza i służby kościelnej, funduszy kościelnych ulokowanych na procent, ksiąg ślubów, chrztów, pogrzebów, bierzmowanych i spisu zarządzeń biskupich (*liber processuum*). Informuje, że od 1658 r. w parafii królewieckiej pierwszy raz zostali powołani przedstawiciele parafii, których nazywano witrykami. Oni przejmowali kontrolę nad wydatkowaniem finansów parafii. W protokole tej wizytacji brak opinii o duchownych pracujących w Królewcu. W każdej wizytacji był to punkt najważniejszy i nie sposób pomyśleć, aby tutaj było inaczej. Jak już zaznaczyłem, charakterystyka kleru musiała być sporządzona osobno i jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności nie zachowała się, albo nie została jeszcze odnaleziona, co raczej jest mało prawdopodobne.

3. Wizytacja biskupa Michała Stefana Radziejowskiego z 1683 r. Przeprowadził ją biskup osobiście od 3 do 9 lipca 1683 r. Towarzyszyli mu kanonicy fromborscy: Stanisław Bużeński, Zachariasz Jan Szolc, Jan Wołowski i kanonik kolegiaty dobromiejskiej generalny ekonom biskupstwa Jan Zagórny, wielu dworzan i zastęp szlachty warmińskiej. Zachowała się bogata dokumentacja tej wizytacji[74]. Widoczna jest znaczna różnica w oprawie zewnętrznej wizytacji przeprowadzonej przez kanonika i tej odprawionej osobiście przez biskupa. Władze państwowe w Królewcu, rzecz jasna luterskie i częściowo kalwińskie, nie podzielały przekonań religijnych biskupa warmińskiego, ale traktowały go z wielką atencją jako panującego, bez bliższego określenia rangi. Radziejowski o swym zamiarze wizytacji parafii królewieckiej powiadomił gubernatora Prus księcia Ernesta Bogusława de Croy et Areschott. Ten oczywiście wszystko przekonsultował z księciem pruskim Fryderykiem Wilhelmem, zwanym wielkim elektorem. Gdy biskup 3 lipca 1683 r. zbliżał się do Królewca i był w odległości jednej mili, gubernator wysłał naprzeciw swoją karocę, razem ze świtą baronów, szlachty i dowódców wojskowych. Były też trzy inne karoce od trzech regentów pruskich, nie było natomiast karety od czwartego regenta, najwyższego burgrabie-

moria. Hanc primam ex commissione illustrissimi principis ac reverendissimi domini Joanni Stephani Wydzga Varmienisis et Sambiensis episcopi indictam, grato animo populus romano-catholicus excepit" – AAWO, AB, B 9, k. 1.

[72] Oryginalny protokół jest w AAWO, AB, B 9, cały poszyt liczy tylko siedem kart. Na końcu zamieszczone są podpisy i sygnetowe pieczęcie obu wizytatorów. Na marginesie karty 6r jest dłuższa adnotacja zamieszczona przez kanclerza biskupiego Jana Zachariasza Szolca. Kopia notarialna tego protokołu zachowała się osobno, w kodeksie AAWO, AB, H 16, k. 136–148.

[73] Pisze o tym w protokole wizytacji 1663 r. w tym jego fragmencie, gdzie omawiane są chrzty, śluby i pogrzeby. Odnośnie do księgi bierzmowanych mamy tu taki zapis: „Confirmatorum liber non est ex negligentia reverendi domini Simonis [Wolfsbeck], cui illustrissimus nodernus archiepiscopus ante aliquot annos Regiomonti confirmans demandaverat, ut conficeretur".

[74] AAWO, AB, H 16, k. 43–133. Zapisane w tym kodeksie teksty są materiałami do oryginalnego protokołu wizytacji, który zapewne był w nieistniejącym obecnie kodeksie B 10 tegoż archiwum.

go, bo wskutek zgonu to stanowisko wówczas wakowało. Po powitaniu ten pokaźny orszak ruszył w kierunku miasta. Na jego cześć oddany został salut armatni. Potem biskup dotarł do kościoła parafialnego w dzielnicy Sackheim. Tutaj na cmentarzu powitał go proboszcz w kapie liturgicznej razem z gronem jezuitów ubranych w komże. Rozpoczęły się przewidziane w rytuale ceremonie powitalne biskupa w kościele. Po tych uroczystościach biskup został odprowadzony do Knipawy i tam zajął przygotowaną mu kwaterę w kamienicy Butlera przy ulicy Długiej. Tutaj wizytę mu złożył wysłannik księcia de Croy razem z regentami. Następnego dnia, 4 lipca, biskup przyszedł do kościoła. Uczestniczył we Mszy św., podczas której nadworny teolog biskupa Jan Drescher (który potem został proboszczem królewieckim) wygłosił kazanie na podstawie fragmentu Ewangelii, w którym jest mowa, że Chrystus wstąpił do łodzi i z niej nauczał stojący na brzegu tłum ludzi. Na kanwie tych słów kaznodzieja wyjaśniał potrzebę i pożytek wizytacji biskupich w parafiach. Podobno kazanie przypadło do gustu nawet innowiercom, którzy z ciekawości licznie przybyli do kościoła katolickiego. Książę elektor w związku z niebezpieczeństwem tureckim polecił we wszystkich kościołach modły. Zarządzenie to w kościele katolickim nie było publikowane, ale biskup od siebie podobne modły polecił odprawić w kościele katolickim. Po południu, około godziny piątej, biskupowi w jego kwaterze złożył wizytę sam książę de Croy. Następnego dnia, tj. 5 lipca, biskup rewizytował księcia. W kościele 6 lipca zostało odprawione nabożeństwo, podczas którego wygłoszono aż trzy kazania: w języku niemieckim, polskim i litewskim. Podczas tej Mszy św. biskup trzem jezuitom udzielił święceń subdiakonatu, a po Mszy św. udzielił sakramentu bierzmowania 300 wiernym. Potem udał się na zamek, gdzie książę de Croy podjął go obiadem. Do bierzmowania zebrało się sporo wiernych, więc biskup bierzmował jeszcze przez dwa następne dni. W sumie Radziejowski ze swoją grupą kanoników przeprowadził bardzo gruntowną i szczegółową wizytację parafii królewieckiej, co znalazło swój wyraz w protokole powizytacyjnym. Z zachowanych protokołów trzech wizytacji (1663, 1683, 1727) ten jest najbardziej wyczerpujący. Dokładnie zostały opisane budynki, a więc kościół i jego wystrój wewnętrzny. W zakrystii zostały policzone i dokładnie spisane wszystkie naczynia, szaty liturgiczne, księgi parafialne. Co ciekawe, wśród ksiąg w zakrystii były nie tylko te liturgiczne czy kaznodziejskie, ale też znalazł się „Liber pactorum conventorum inter Reipublicam Poloniae et Ducatum Prussiae, in folio"[75]. Wizytator rzecz jasna sprawdzał nie tylko rzeczy, ale też żywo zainteresował się ludźmi, głównie proboszczem Eustachym Kazimierzem Lettauem i zatrudnionymi tam jezuitami. W tym czasie przełożonym misji był Szymon Buchorn. Na czas wizytacji zjechał do Królewca Marcin Wobbe, rektor kolegium jezuickiego w Braniewie, do którego to kolegium była przyporządkowana misja jezuicka w Królewcu. Rektor misji od siebie złożył na piśmie biskupowi osobną relację, w której przedstawił sprawy swego klasztoru i współpracy z proboszczem. Po skończeniu wizytacji 9 lipca 1683 r. biskup zapowiedział, że wnioski powizytacyjne (*decretum reformationis*) sprecyzuje spokojnie, gdy wróci do Lidzbarka, i prześle do parafii, co też potem rzeczywiście uczynił. Tymczasem jednak przedstawił pewne dezyderaty do księcia elektora, do regentów królewieckich, a także niektóre wstępne uwagi pod adresem proboszcza, witryków i prowizorów. Tutaj przytoczymy tylko te najważniejsze, adresowane do rządu.

[75] Ibidem, H 16, k. 56.

Dezyderaty biskupa pod adresem elektora:

a) uwolnienie katolików od uiszczania dziesięcin predykantom luterskim, podobnie jak to uczynił dekretem z 9 stycznia 1682 r. na rzecz kalwinów w Kłajpedzie przeciw roszczeniom luteran;
b) poskromienie predykantów luterskich, aby z ambony nie podjudzali przeciwko katolikom, w szczególności pastora Geritza, który buntuje władze miejskie, by katolikom nie pozwalali na kupno domów w mieście;
c) mieszczanie akatolicy niech nie zmuszają swej służby katolickiej do uczęszczania na nabożeństwa innowiercze;
d) katolicy, zwłaszcza rzemieślnicy nie powinni być zmuszani do zbierania ofiar w kościołach innowierczych;
e) katolików w sprawach podległych kompetencji kościelnej nie pozywać przed sądy świeckie, ale kierować ich do trybunału biskupa lub jego oficjała;
f) obecnemu proboszczowi niech rząd przywróci do stałej pensji dodatek w wysokości 500 zł, który otrzymywał proboszcz poprzedni.

Tyle dezyderatów przedłożył biskup elektorowi. Ostatni punkt wymaga wyjaśnienia, mianowicie władze ten dodatek przeznaczyły na utrzymanie wikariuszy diecezjalnych, cofnęły potem, aby wymusić na proboszczu usunięcie jezuitów i obiecywały przywrócić, kiedy ten ponownie zatrudni księży diecezjalnych, a jeśli zakonników, to najlepiej franciszkanów kapucynów.

Dezyderaty biskupa pod adresem regencji:

a) naprawić wieżyczkę na dachu, gdzie jest sygnaturka;
b) zbudować dzwonnicę;
c) przeprowadzić remont murów kościoła, zwłaszcza od strony południowej;
d) dokonać naprawy domu parafialnego i innych budynków kościelnych.

Widzimy więc, że dezyderaty natury ideologicznej biskup kierował do księcia, zaś gospodarczo-budowlane do władz miejskich.

4. Wizytacja Andrzeja Chryzostoma Załuskiego z 1701 r. Przeprowadził ją ówczesny biskup warmiński Załuski w lutym 1701 r. Nie zachował się protokół tej wizytacji[76], więc wiemy o niej niewiele. Na życzenie biskupa towarzyszyli mu dwaj kanonicy: kantor i oficjał Jan Jerzy Kunigk oraz Dominik Sienieński[77]. Biskup przez kilka dni udzielał sakramentu bierzmowania i co ważne, dokonał konsekracji kościoła królewieckiego. Kilkanaście dni wcześniej, 18 stycznia 1701 r. w Królewcu miała miejsce wielka feta państwowa. Elektor Fryderyk III książę pruski tego dnia sięgnął po tytuł królewski, ograniczający się jednak tylko do Prus, które do 1657 r. były lennem Polski. Nowy król przybrał imię Fryderyka I i dość egzotyczny tytuł „rex in Preussen". Biskup Załuski nie był na koronacji, brał

[76] Tego protokołu nie znał już w 1793 r. Jan Katenbrink, zob. AAWO, rkps Królewiec 14, k. 60: „Anno 1701 mense Januario celsissimus princeps dominus Andreas Chrysostomus Załuski personaliter visitationem ecclesiae romano-catholicae Regiomontanae peregit. Quae autem in ea visitatione decreta et ordinata sunt, hucusque mihi non innotuerunt".

[77] AAWO, AK, Acta Cap. 11, k. 44, Protokół posiedzenia kapituły z 22 II 1701 r., czytamy tam: „Reverendissimus dominus cantor, nomine celsissimi proncipis visitaturi ecclesiam Regiomontanam, desideravit assistentes ex gremio. Et deputati perillustris reverendissimus cantor uti officialis et reverendissimus dominus Sienienski".

udział w sejmie, ale bawiąc w Królewcu podczas wspomnianej wizytacji tutejszej parafii katolickiej złożył nowemu królowi wizytę, za co ściągnął na siebie słowa dezaprobaty ze strony wielu dostojników polskich, chociaż sam król polski August II Sas, prymas Michał Radziejowski, a zwłaszcza wpływowy jezuita Maurycy Vota odnieśli się z aprobatą wobec czynu elektora[78]. Ostatecznie Rzeczpospolita ten tytuł uznała w 1764 r.[79] Parafia królewiecka skorzystała z postawy biskupa Załuskiego. Fryderyk I w dokumencie podpisanym w Schönhausen 16 kwietnia 1701 r. odnowił wcześniejsze edykty wydane przez swego ojca i siebie (6 czerwca 1662 r. i 25 lipca 1690 r.) i zapewnił „dem priester in der aufm Sackheimb zu Königsberg in Preussen erbaweten römisch-catholischen kirche und allen dessen zugehörigen zu ruhiger und ungehinderter ubung ihres Gottesdienstes und gewisses protectorium wieder alle gewalt, hohn und spott, und andern unfug, so ihnen dabey mächte angethan werden wollen"[80].

5. Wizytacja biskupa Jana Krzysztofa Szembeka w 1727 r. Biskup Szembek przeprowadził ją od 21 do 27 czerwca 1727 r. w stylu więcej niż barokowym, wręcz rokokowym. Ta wizytacja jest najlepiej znana ze wszystkich, bowiem zachował się opis w języku łacińskim[81] i w tłumaczeniu na język polski. Tekst polski Szembek przesłał do rady miasta Krakowa. Ten egzemplarz zachował się i stosunkowo nie tak dawno został opublikowany przez Barbarę Babirecką[82]. Tytuł polskiego tekstu brzmi: „Diariusz generalnej wizyty kościoła w Królewcu katolickiego przez Jaśnie Oświeconego Książęcia Jego Miłości Krzysztofa na Słupowie Szembeka Biskupa Warmińskiego i Sambijskiego jako Pasterza, solennie odprawionej".

Szembek do Królewca jechał z Fromborka przez Braniewo. Towarzyszyło mu pięciu kanoników fromborskich i sześciu kolegiackich z Dobrego Miasta. Duchownym asystowali urzędnicy świeccy biskupstwa. W sumie orszak biskupi składał się z dwunastu karoc, nie licząc szlachty, drabantów i grenadierów, którzy jechali konno. Kilka kilometrów przed miastem witał biskupa proboszcz królewiecki z kilkoma jezuitami i gromadką wiernych. W samym Królewcu korowód jechał powoli przez szpalery ludzi i tych, co gromadzili się w oknach. Biskup dotarł do kościoła katolickiego i zaraz wysłał członka swej świty, burgrabiego braniewskiego do regentów „z komplementem". Po krótkim nabożeństwie biskup udał się do domu ojców jezuitów, gdzie była przygotowana rezydencja na czas wizytacji. Wnet do biskupa przyjechał kanclerz pruski Ludwik Ostau, potem książę Holsztyński. Na głównej Mszy św. 22 czerwca biskup Szembek osobiście głosił kazanie, w języ-

[78] Na ten temat istnieje dość bogata starsza i nowsza literatura naukowa. Dla przykładu zob. K. Jarochowski, *Stosunek Brandenburgii do kościoła katolickiego na ziemiach polskich od roku 1640 do 1740*, w: idem, *Opowiadania i studia historyczne*, Poznań 1884, s. 305–355. F. Steffen, *Jesuiten, die Vermittler der preussischen Königskrone im Jahre 1701*, Breslau 1913. Katalog wystawy berlińskiej z 1998 r. upamiętniającej fakt koronacji, zob. *Via regia. Preussen Weg zur Krone. Ausstellung des Geheimen Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz*, Berlin 1998. Na temat stosunku Załuskiego do elektora tuż przed jego koronacją zob. dokumenty jakie wydał Lehmann, Tl. 1, nr 362, 365.

[79] B. Wachowiak, A. Kamieński, *Dzieje Brandenburgii – Prus na progu czasów nowożytnych (1500–1701)*, Poznań 2001, s. 395.

[80] Oryginalny tekst tego dokumentu zob. AAWO, AK, Contr. 17a, k. 151–152.

[81] AAWO, AB, B 166, k. 82–84. Dwie kopie sporządzone przez Jana Katenbrinka w drugiej połowie XVIII w. w: AAWO, AB, H 19, s. 738–744; ibidem, rkps Królewiec 14, k. 58–59.

[82] *Diariusz wizytacji kościoła w Królewcu w 1727 r. dokonanej przez bpa Krzysztofa Jana Szembeka*, wyd. B. Babirecka, Nasza Przeszłość, Kraków 1986, t. 66, s. 265–279.

ku niemieckim, czym zrobił prawdziwą furorę, bowiem od przeszło dwustu lat istnienia tej parafii żaden z biskupów warmińskich nie mówił tu kazania po niemiecku, tylko zawsze po polsku. Władze dały do eskorty biskupa cały oddział żołnierzy, aby go ochraniać przed naciskającymi tłumami. Trwały permanentnie wizyty i rewizyty, przy asyście rycerstwa, parady zbrojnej, szczęku broni i tamburów. Kilka razy brał udział w galowych rautach, gdzie wznoszono liczne i obfite toasty, „pijąc za różne zdrowia wielkimi szklenicami". W atmosferze galowych przyjęć chwilowo zatarła się różnica między luteranami a katolikami. Biskup katolicki był przyjmowany jak własny monarcha. To wcale nie przeszkadzało, że akurat wtedy z Warmii pruskie oddziały porywały rosłych mężczyzn, by ich wcielić do gwardii olbrzymów, a władze kwestionowały Szembekowi tytuł biskupa sambijskiego. Biskup Szembek w tym zgiełku usiłował się skupić, by dopełnić wszystkich obowiązków kościelnego wizytatora. Nawet zasiadał do konfesjonału, by spowiadać wiernych. Udzielił sakramentu bierzmowania znacznej liczbie wiernych. Oprócz tego kronikarskiego opisu przebiegu wizyt w kościele i u miejscowych notabli nie zachowały się żadne uwagi powizytacyjne. Pod tym względem wizytacja Radziejowskiego była o wiele bardziej gruntowna i merytoryczna. Wydaje się, że Szembek w rautach i wiwatach rozmienił na drobne swoje biskupie posługiwanie w parafii królewieckiej. Władze pruskie obok tych oznak czci i kurtuazji wobec każdego biskupa warmińskiego, który przybywał do Królewca, zawsze swoim agentom zalecały obserwować biskupa, czy nie uzurpuje sobie nadmiernych uprawnień, które mogłyby sugerować ciąg dalszy zależności lennej Prus wobec Rzeczpospolitej[83].

Następna wizytacja kanoniczna parafii królewieckiej miała miejsce w lipcu 1799 r. w zupełnie innych okolicznościach politycznych. Z upoważnienia biskupa warmińskiego Karola von Hohenzollerna przeprowadził ją prałat fromborski ofocjał Jan Cichowski[84]. Do Królewca przyjechał pocztą państwową 6 lipca 1799 r. w asyście sekretarza kurii biskupiej Józefa Bludau. Wizytacja przebiegała skromnie, bez wiwatów. W protokole wizytacji charakteryzując proboszcza Bernarda Promweiss zaznaczył, że zna on języki: niemiecki, łaciński, polski i francuski. Parafia katolicka w Królewcu powoli traciła w dużym stopniu swój polski charakter.

Kościół i budynki parafialne (od początku do pożaru w 1764 r.)

Od czasów sekularyzacji w 1525 r. w powstałym wówczas świeckim Księstwie Pruskim w ciągu kilku lat wyrugowana została religia katolicka, a wszystkie kościoły przejęli luteranie. Pierwszy kościół katolicki, i to w samej stolicy Księstwa, w Królewcu, został zbudowany w latach 1614–1616 w wyniku umów między królem polskim Zygmuntem III Wazą a elektorem brandenburskim Janem Zygmuntem, który chcąc otrzymać lenno pruskie musiał zgodzić się na szereg koncesji wobec króla i Rzeczpospolitej. Wśród nich zobowiązał się w Księstwie zapewnić katolikom swobodę w wyznawaniu religii i zbudować w Królewcu kościół razem z budynkami pomocniczymi, zapewnić proboszczowi katolickiemu utrzymanie, wpłacić określoną kwotę na wystrój świątyni, oraz przejąć obowiązki konserwacji tych budynków. Z polecenia księcia budową kościoła kierowali regenci, któ-

[83] Zob. Lehmann, Tl. 1, nr 240. Dokument z 15 V 1670 r. tu opublikowany został przez wydawcę tak streszczony: „Wahrung der kurfürstlichen rechte gegenüber dem Bischof von Ermland".

[84] Zachował się protokół tej wizytacji, AAWO, AB, B 48, k. 9–22.

rzy na stałe przebywali w Prusach, bo sam książę rezydował w Berlinie i tylko od czasu do czasu odwiedzał swoje lenno pruskie. Autor monografii parafii królewieckiej, znany historyk warmiński Franciszek Dittrich, pisząc swoją pracę w 1914 r. na jubileusz powstania kościoła i parafii, znalazł w archiwum berlińskim plan architektoniczny i szkic budynku, a także korespondencję elektora z regentami w sprawie tej budowy[85]. Ustalone były dokładnie parametry świątyni: miała ona mieć razem z wieżą 150 stóp długości (stopa wynosiła 0,313 metra) czyli 46,95 m szerokości i wysokości do szczytu dachu po 50 stóp czyli po 18,78 m, wieża od podstaw 70 stóp czyli 21,91 m, szpica zaś wieży 20 stóp czyli 6,26 m. Elektor obawiał się, że architekt, jeśli będzie nim katolik, może zechcieć przekroczyć te wskazania, ale regenci uspakajali, że ów architekt jest luteraninem i nie zachodzi obawa, by faworyzował obcą mu religię. Nazwiska tego architekta nie znamy. Podczas pożaru tego kościoła 11 listopada 1764 r. spadła na ziemię kula metalowa zamieszczona na szczycie wieżyczki tzw. sygnaturka na środku dachu. Wewnątrz kuli były dwie metalowe blaszki z łacińskimi napisami[86]. Obie je odczytał i spisał do księgi Jan Katenbrink, który w 1779 r. przez pół roku był administratorem tej parafii. Na jednej blaszce czytamy: „Ta wieżyczka została zbudowana przeze mnie, Mikołaja Rambas, naczelnika dworskiego do spraw architektury, 8 maja roku Pańskiego 1617, za rządów księstwem prześwietnego księcia Jana Zygmunta margrabiego elektora brandenburskiego i radców rządzących w imieniu elektora: Fryderyka wolnego barona a Dohna prefekta prowincji, Jana Truchsessa a Wetzhausen najwyższego burgrabiego, Krzysztofa Rappe najwyższego kanclerza, Jana Alberta a Borck najwyższego marszałka". Na drugiej tabliczce pisało, że wieżyczka została w 1690 r. ponownie zbudowana przez Jana Melckstock naczelnika od spraw architektury, z podaniem podobnej listy wówczas rządzących. Nas więcej interesuje tabliczka pierwsza. Wynikałoby z niej, że Rambas zbudował tylko tę wieżyczkę na dachu kościoła, w trzy lata po oddaniu świątyni do użytku. Być może ów Rambas był architektem całego kościoła, ale nie jest to pewne. Pod tekstem spisanym z dwóch tabliczek Katenbrink dodaje od siebie: „Te dwie tabliczki po odbudowaniu kościoła zostały w 1777 r. ponownie włożone do kuli, dodano też trzecią z blachy miedzianej z napisem, który przytoczymy tam, gdzie będzie mowa o nowym kościele rzymsko-katolickim w Królewcu". My jednak treści tej trzeciej tabliczki nie znamy.

Wieża kościoła w górnej kondygnacji nigdy nie została ukończona. Wyprowadzono ją od dołu do wysokości szczytu dachu. Tak samo nie zbudowano dzwonnicy, chociaż budowę zaczęto, ale zaniechano zaraz po położeniu fundamentów. Biskupi warmińscy wiele razy dopominali się dokończenia tych budowli, ale to się nie stało. O wyglądzie tego kościoła mamy pojęcie tylko dzięki skąpym opisom, bo rycin nie znamy. Nie wiadomo, gdzie obecnie są te plany i szkice, które w archiwum berlińskim widział F. Dittrich[87]. O wyglądzie kościoła czerpiemy informacje głównie z dwóch protokołów wizytacji kanonicznych, z 1663 r. i 1683 r. W pierwszym protokole czytamy: „Kościół usytuowany jest na miejscu dość wzniesionym, suchym i wygodnym. Został zbudowany z cegły w 1614 r. na koszt dostojnego elektora Jana Zygmunta. Jednakże od tamtego czasu do dnia dzisiejszego następcy elektora nie pomyśleli o konserwacji i z tego względu obecnie według szacunku witryków i innych mężów roz-

[85] F. Dittrich, *Die katholische Kirche*, s. 8.

[86] Te dwa napisy opublikowałem z kodeksu AAWO, Królewiec 14, k. 13–14, zob. A. Szorc, *Dzieje parafii katolickiej*, s. 152.

[87] Podaje on sygnaturę: Berliner Geheimes Archiv, R 7, 68. Było to jednak przed I wojną światową.

ważnych na naprawę przyniszczonego budynku trzeba nie mniej niż pięć tysięcy imperiałów. Na próżno słano petycje, przeto jest sprawą nieodzowną, aby sam biskup ordynariusz swoim autorytetem nakłonił do dokonania remontu kościoła"[88]. Widocznie biskup interweniował, bowiem w protokole wizytacji następnej, z 1683 r. odnotowano, że ściany od wewnątrz zostały ankrowane, to znaczy ujęte w metalowe i drewniane ściągacze[89]. Na zewnątrz mury zostały wzmocnione przez 24 przybudowane kolumny odporowe.

Opis wnętrza kościoła królewieckiego

Kościół katolicki w Królewcu był: orientowany, trzynawowy, halowy. Historycy sztuki nie potrzebują wyjaśnienia, co znaczy kościół orientowany, ale nie wszyscy do nich należą. Kościół orientowany, to taki, którego prezbiterium, gdzie jest ołtarz główny, skierowany jest w kierunku wschodnim. Chrystusa w symbolice pierwszych wieków porównywano do wschodzącego słońca. Właściwie bardzo mało znajdziemy kościołów inaczej usytuowanych. O tym, że kościół królewiecki był trzynawowy zdecydowały dwa rzędy kolumn, w każdym po trzy z obu stron, które podtrzymywały sklepienie. Przy chórze organowym były jeszcze pobudowane dwie masywniejsze kolumny, które podtrzymywały chór organowy. Kościoły halowe to te, których nawy kończyły się na ścianie zamykającej, tej za wielkim ołtarzem. W takich kościołach brak chóru przedniego, chociaż czasami przy głównym ołtarzu jest miejsce częściowo zamknięte, wytyczone przez balustrady. Kościoły halowe w diecezji warmińskiej nie należały do absolutnej rzadkości, bo było ich siedem. Taki jest choćby kościół św. Jakuba w Olsztynie i kolegiata w Dobrym Mieście[90]. W każdym kościele dawniej i obecnie jest chór, po łacinie *chorus*. To jedno słowo może mieć kilka znaczeń: 1) chór śpiewaków, a w Piśmie św. chór anielski; 2) chór ołtarzowy czyli przestrzeń, przy ołtarzu głównym przeznaczona dla duchowieństwa i ministrantów, a w kościołach zakonnych i katedralnych dla wspólnie odmawiających brewiarz; 3) chór, miejsce zazwyczaj z tyłu świątyni, naprzeciw ołtarza głównego, gdzie jest instrument muzyczny, i gdzie śpiewacy zgromadzeni przy organiście czynnie uczestniczą w nabożeństwach; 4) chór – balkony wzdłuż ścian kościoła. Chóry w tym ostatnim znaczeniu w kościołach katolickich spotykamy rzadko, były natomiast i są nadal prawie we wszystkich kościołach protestanckich. W diecezji warmińskiej, gdzie wiele takich kościołów po ostatniej wojnie przejęli katolicy, takie chóry czy raczej balkony zostały wymontowane, nieraz ze szkodą dla zabytkowej budowli. W katolickim kościele w Królewcu były takie chóry balkony, co należy uznać za wpływ luterski. Według protokołu wizytacji kanonicznej parafii królewieckiej z 1663 r. znajdujemy taki zapis: „Chór jest zbudowany naprzeciw ambony, przy południowej ścianie kościoła. Tam pewna część ludzi słucha kazania. Drugi chór do śpiewu podczas służby bożej, został usytuowany nad bramą południową, za wysoko niż to było potrzeba, tam znajduje się instrument muzyczny zwany „positivum"[91]. W protokole wizytacji z 1683 r. pi-

[88] AAWO, AB, B 9, k. 1. W tekście użyto zwrotu, że pieniądze te są potrzebne „pro reficiendis ruinis". W języku polskim słowo „ruina" oznacza totalne zniszczenie, tutaj jednak chodzi o znaczne zniszczenie.

[89] AAWO, AB, H 16, k. 51: „Ipsa ecclesia cocto latere structa, unius compaginis, sine minore choro, fornicem ab intra sex solidis columnis, et insuper duabus maioribus, quibus chorus cum organis innititur, sustentatam habet, ita tamen quod anctioris ligneis ferrerisque ob periculum ruinae sit provisa".

[90] Zob. H. Zink, *Ermländische Hallenkirchen*, Königsberg 1938. H. Schmauch, *Die Eigenart der ermländischen Stadtkirchen*, ZGAE, 1942, Bd. 27, s. 400.

[91] AAWO, AB, B 9, k. 1; H 16, k. 137.

sze, że są dwa chóry w sensie balustrady, jeden ten sam co wyżej opisano, drugi natomiast usytuowany pod chórem organowym. Powyżej, na chórze organowym są „średniej wielkości, ale przyzwoite organy". Wszystkie te trzy chóry były pięknie przyozdobione rysunkami i rzeźbami sakralnymi[92].

Warto zwrócić uwagę na nowe organy. Władze państwowe z trudem łożyły na remonty kościoła i budynków parafialnych, do których zaliczano plebanię, wikarówkę, szkołę i dom zakrystiana. Elementy wystroju kościoła należały do wydatków parafii. Organy zapewne sporo kosztowały, ale dziwnym zbiegiem okoliczności parafia zdobyła na nie pieniądze. Warto to prześledzić. Otóż elektor Jan Zygmunt zobowiązał się wpłacić dwa tysiące grzywien (po 20 groszy każda) na pierwszy wystrój kościoła w Królewcu. Pieniądze te wpłacił za pośrednictwem regentów królewieckich jeszcze zanim sam kościół został zbudowany. Ci wymienioną kwotę przesłali do biskupa za pośrednictwem Stefana Sadorskiego. Biskup Szymon Rudnicki 13 listopada 1613 r. wystawił pokwitowanie i via Królewiec przesłał je elektorowi[93]. Nie wiadomo dlaczego biskup Rudnicki tych pieniędzy nie przesłał do proboszcza Jana Byliny, który jako pierwszy organizował parafię królewiecką i zapewne bardzo były mu one potrzebne, choćby na paramenty liturgiczne. Biskup pieniędzy nie przywłaszczył, ale wpisał je do inwentarza jako ogólną własność diecezji i pozostały one w Lidzbarku. Nie wykonali woli elektora również dwaj następni biskupi Mikołaj Szyszkowski i Wacław Leszczyński, chociaż obaj wiedzieli o przeznaczeniu tej kwoty. Proboszczowie i witrycy parafii królewieckiej nie zapomnieli o tej sumie i kilkakrotnie aczkolwiek delikatnie upominali się o nią. Co zastanawiające, ostatecznie te pieniądze przejęła kapituła warmińska i właśnie od niej witrycy kościoła królewieckiego zdołali odzyskać. Za te finanse zostały zakupione organy, wymienione w protokole wizytacji z 1683 r.[94]

Ołtarze w kościele królewieckim w 1683 r.

O jakości wystroju wnętrza kościoła w dużym stopniu decydują ołtarze. W kościele królewieckim było ich pięć, jeden główny i cztery boczne. Posiadamy dwa opisy tych ołtarzy: pierwszy zawarty jest w protokole wizytacji kościoła z 1663 r., drugi zaś wizytacji z 1683 r. Pierwszy z tych opisów jest dość skrótowy, drugi natomiast bardziej szczegółowy pozwalający nam lepiej poznać rzeczywistość dostępną tylko w opisie. Prześledzimy te ołtarze idąc za drugim przekazem[95]. W ciągu dwudziestu lat, jakie upłynęły miedzy wizyta-

[92] Chóry te były pięknie ozdobione malowidłami i rzeźbami. Opis ich przytaczam tu w całości z protokołu wizytacji 1683 r. – AAWO, AB, H 16, k. 52: „Chorus ex opposito ambonae ad latus meridionale, elegantibus picturis, craticulis sculptis ornatis, cum gradibus et seratura, in quo christifideles concionibus et divinis interesse solent. Alii similes duo chori, sub choro organorum unus statua sancti Petri et alter statua sancti Pauli suffultus, ambo picturis ex Sacra Scriptura desumptis et crateribus sculptis ornati, cum gradibus et seraturis opportunis. Chorus cum mediocribus, satis tamen decentibus organis, elegantibus picturis ornatus et subtus historia David ex victoria Philistini coram arca Domini redeuntis".

[93] Tekst tego pokwitowania został wpisany do akt kurii biskupiej, zob. AAWO, AB, A 10, k. 296–297.

[94] AAWO, AB, H 16, k. 62: „Qaesivit sua celsitudo illustrissima de dote et proventibus ecclesiae, percepitque quod a prima huius ecclesiae erectione serenissimus olim Joannes Sigismundus elector Brandenburgicus et dux in Prussia in vim dotis dederat ex thesauro suo ecclesiae marcas bis mille. Quae summa fuit indeposito per aliquot tempus apud Venerabile Capitulum Varmiense. Ad requisitionem vitricorum extradita, conversa est et plene exposita in organa et alium ornatum iterum ecclesiae, ut ex antiquioribus regestris constet.

[95] AAWO, AB, H 16, k. 66–73. W protokole wizytacji z 1662 r. o budynkach kościelnych zapisano niewiele, zob. AAWO, AB, B 9, k. 4–5. Budynki te były podobno opisane osobno, poza zasadniczym protokołem wizytacji, ale tego dodatku obecnie nie znajdujemy.

cją Wydżgi a wizytacją Radziejowskiego obserwujemy duży postęp w rozwoju parafii, co znalazło odbicie w obsłudze duszpasterskiej, ale też w rzeczach kościelnych, które są stosunkowo łatwe do zarejestrowania. Ładne kazanie idzie w eter i nie wraca, a ładny obraz ma dłuższy żywot, chociaż też podlega zniszczeniu. Na dynamikę rozwóju parafii niewątpliwie zapracowali głównie jezuici. Jak zobaczymy, wprowadzili oni do wystroju świątyni królewieckiej obrazy i rzeźby przedstawiające świętych z ich zakonu, a także wyraźne elementy polskie i częściowo litewskie. Wszystkie ołtarze miały wiele elementów wspólnych, czyli były do siebie podobne dawniej i obecnie. Do najważniejszych części każdego ołtarza należy mensa, czyli ten stół, przeważnie marmurowy, w którym w wykutym kwadracie umieszczony jest tzw. portatyl z relikwiami świętych. W tamtych czasach tylko przy takim ołtarzu można było odprawiać Msze św. Największą ozdobą każdego ołtarza była nastawa, czyli ta część powyższej mensy. Pnie się ona wysoko, często pod sufit i podzielona jest na kondygnacje, dwie lub trzy, a na jej zwieńczeniu u samej góry jest jeszcze dobre miejsce na obraz lub raczej statuę. Część ołtarza od mensy do dołu osłonięta bywała jakąś ładną haftowaną tkaniną. Zwie się ona z łacińska *antepedium*, bo znajduje się „przed stopami" celebransa. Antepedia starano się dopasowywać do koloru szat liturgicznych obowiązujących z racji święta, ale były też bardziej uniwersalne, a więc pasujące do barw każdego święta. Każdy ołtarz stał na podeście o kilku stopniach.

Ołtarz główny usytuowany był przy poprzecznej ścianie od strony wschodniej, ale nie dotykał jej bezpośrednio. Przy nim były balaski nakryte białym obrusem, gdzie wierni przystępowali do Komunii św. Nastawa ołtarza głównego podzielona była na trzy kondygnacje. W dolnej umieszczone były obrazy przedstawiające Chrystusa na krzyżu i postacie Matki Bożej, św. Jana Apostoła i św. Marii Magdaleny, po lewej stronie przy tym obrazie umieszczone były pozłacane statuetki św. Piotra i św. Mateusza, zaś po prawej św. Pawła i św. Marka Ewangelisty. W środkowej kondygnacji znajdował się obraz przedstawiający chrzest Chrystusa w Jordanie, obok niego umieszczone były figury świętych: Augustyna, Eustachego, Ambrożego i Engelberta. W najwyższej, trzeciej kondygnacji był obraz przedstawiający Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny, a po bokach stały figury św. Ignacego i św. Franciszka Ksawerego. Na samym szczycie umieszczona była pozłacana rzeźba Chrystusa Zbawiciela Świata.

Pierwszy ołtarz boczny usytuowany był w rogu po lewej stronie od ołtarza głównego, miał dwie kondygnacje. Na dolnej kondygnacji był obraz przedstawiający cierniem ukoronowanie Pana Jezusa, na drugiej zaś obraz Chrystusa dźwigającego krzyż. Po bokach ustawione były statuetki aniołów trzymających narzędzie męki. Na samym szczycie stał krzyż, a po jego bokach statuetki Matki Bożej i św. Jana Ewangelisty. Z tym ołtarzem związana była fundacja mszalna ufundowana w 1650 r. przez Krzysztofa Wintera naczelnika ławy sądowej Starego Miasta Królewca[96]. Przeznaczył on na tę fundację tysiąc złotych. Obok na ścianie zamieszczone było jego epitafium.

Drugi ołtarz boczny usytuowany był przy pierwszym filarze po lewej stronie (patrząc z wnętrza kościoła w kierunku ołtarza głównego). Tuż nad mensą znajdował się obraz Wieczerzy Pańskiej, powyżej była nastawa szafkowa o trzech kondygnacjach. Skrzydła tej nastawy stanowiły jakby drzwiczki zamykające ołtarz, ale te były stale otwarte i przymocowane do filaru. W pierwszej kondygnacji centralnej był obraz Trójcy Świętej, w następnej obraz Zmartwychwstania Pańskiego, a obok niego statuetki dwóch aniołów, na trzeciej

[96] Informacje o fundacji Wintera: AAWO, AB, H 16, k. 52–53; ibidem, rkps Królewiec 34, k. 19.

kondygnacji obraz Baranka Bożego. Na szczycie umieszczone były figurki trzech aniołów. Były również obrazy na tych ruchomych skrzydłach, też w trzech kondygnacjach: na dolnej symbole Ducha Świętego zstępującego w postaci ognistych języków, powyżej obraz Wniebowstąpienia Pańskiego, a na samym szczycie statuetka św. Wojciecha; na drugim skrzydle od dołu – obraz Chrystusa wstępującego po swoim zmartwychwstaniu do otchłani, wyżej obraz Wniebowstąpienia Pańskiego, a na szczycie statuetka św. Kazimierza królewicza patrona Polski. Tak więc w tym ołtarzu były dwa obrazy przedstawiające Wniebowstąpienie Pańskie, ale nie wiemy, czy były one identyczne.

Trzeci ołtarz boczny usytuowany w rogu na prawo od ołtarza głównego i podobnie jak drugi był szafkowy. Tutaj były takie obrazy: tuż nad mensą obraz przedstawiający Chrystusa w drodze do Emaus, na pierwszej kondygnacji obraz Zwiastowania, na drugiej Matki Bożej, a przy nim po bokach dwie statuetki aniołów, w trzeciej kondygnacji obraz Imienia Jezus, a na szczycie statua Matki Bożej z dwoma aniołami po bokach; na jednym skrzydle obraz Boże Narodzenie, powyżej Obrzezanie Dzieciątka Jezus, na szczycie statuetka św. Sebastiana Męczennika; na drugim skrzydle obraz Trzech Króli, powyżej Aniołów Stróżów, na szczycie statuetka św. Rocha.

Czwarty Ołtarz boczny usytuowany na lewo od ołtarza głównego przy ścianie zachodniej, też szafkowy, ale stosunkowo skromny, dwukondygnacyjny, w środkowej części był obraz Zdjęcie z Krzyża, powyżej Chrystusa zstępującego do otchłani; na skrzydłach obrazy św. Wawrzyńca i św. Ignacego oraz wyżej statuetki aniołów.

Już poza ołtarzami w kościele na filarach rozwieszony był tradycyjny już ciąg obrazów dwunastu Apostołów, na ścianach obrazy czterech Ewangelistów, czterech ojców Kościoła: Hieronima, Ambrożego, Augustyna i Grzegorza, św. Ignacego i św. Franciszka Ksawerego i szereg innych. W środku kościoła i w zakrystii znajdowało się jeszcze więcej cennych rysunków i rzeźb. Właściwie tekst całego protokołu wizytacji z 1683 r. należałoby opublikować, aby wydobyć te cenne elementy dotyczace wystroju, które jednak egzystują tylko w tym opisie, bowiem ich los okazał się okrutny, wszystkie spłonęły w 1764 r.

Budynki parafialne

Podobnie jak kościół były zbudowane i konserwowane na koszt państwowy. Z opisów zawartych w protokole wizytacji 1683 r. wynika, że były one dość duże i murowane. Większa plebania, mniejsze wikarówka, szkoła i dom dla zakrystiana. Przy każdym z tych domów był ogród. Plebania usytuowana była w pobliżu kościoła, przy drodze wiodącej do Lipnika. Był to budynek dość duży, piętrowy, z muru stałego i niektóre partie z muru pruskiego, podniszczony, ale akurat w 1683 r. został poddany remontowi na koszt księcia pruskiego. Co ciekawe, co roku na polecenie regentów plebania i pozostałe budynki kościelne poddawane były oględzinom przez rzeczoznawców, którzy ustalali, co ewentualnie należy zreperować. W protokole wizytacji z 1683 r. została zniszczona charakterystyczna uwaga: „lecz po dokonaniu przeglądu robi się niewiele albo i nic".

Szczególnie godnym uwagi budynkiem i instytucją zarazem była szkoła. Przeciętnie uczyło się tam pięćdziesięciu uczniów, ale w 1683 r. było ich aż osiemdziesiąt, to bardzo dużo jak na parafię w diasporze. Nauczyciela opłacał nie rząd, ale proboszcz. Wypłacał mu 150 zł rocznie, dawał jeden metr sześcienny drzewa, ze swojej puli szesnastu metrów sześciennych, jakie otrzymywał z zamku. Nauczyciel był zarazem organistą i kantorem i z te-

go tytułu otrzymywał pewne ofiary od parafian. Budynek szkolny, według opisu zawartego w protokole wizytacji 1683 r., był nowy, zbudowany przed dwoma laty przez regentów, na polecenie elektora. Dom był z tzw. muru pruskiego (Fachwerk), piętrowy. Na dole była duża ogrzewana sala (takie pomieszczenia, gdzie był piec nazywano po łacinie *hypocaustum),* w której uczyły się dzieci, wszystkie razem, obok znajdowało się mieszkanie nauczyciela. Na piętrze były dwa pokoje ogrzewane.

Zakrystian też był opłacany przez proboszcza, otrzymywał (w 1683 r.) 150 złotych rocznie, metr sześcienny drzewa, też z puli proboszcza. Dom jego był murowany, kryty dachówką. Obok znajdował się ogród.

Wikarówki tutaj nie omawiamy, bo uczynimy to, gdy będzie rzecz o jezuitach, którzy ją w 1660 r. przejęli i znacznie rozbudowali.

Władze państwowe były dość nieczułe na potrzeby budowlane parafii katolickiej, ale naciskane, nie tyle przez proboszcza królewieckiego, co przez biskupa warmińskiego, podejmowały jednak zobowiązania zaciągnięte przez księcia Jana Zygmunta. W tamtych czasach istniało poczucie, że *pacta sunt servanda.* To samo usposobienie okazywały nawet władze podczas wojny siedmioletniej. Prusy na kilka lat 1758-1762 dostały się pod panowanie rosyjskie. Rada parafii Królewiec 29 września 1760 r. zwróciła się do imperatorowej Elżbiety Pietrownej z prośbą o pomoc finansową na remont szkoły i zakrystii, na co, według ich kosztorysu, trzeba było 965 talarów 57 groszy 12 denarów. Petenci powoływali się na dawne zobowiązania książąt pruskich i wieloletnią praktykę[97]. Imperatorowa przychyliła się do prośby. W jej imieniu minister Panin polecił lokalnym urzędnikom pruskim taką sumę wyasygnować[98].

Wielki pożar 11 listopada 1764 r. i odbudowa

Nie ma chyba na świecie miasta, które w swoich dziejach nie przeżyłoby klęski pożaru. Wzniecali je świadomi podpalacze w czasie wojen, ogień zapruszali nieostrożni mieszkańcy albo wreszcie powodowały go wyładowania atmosferyczne. W gęstej zabudowie skutki pożarów były ogromne. W wilkierzach miejskich przepisy przeciwpożarowe zwykle zajmują dużo miejsca. Ważkim krokiem do ograniczenia ilości pożarów było wyrugowanie z miast strzech. Na Warmii uczynił to dopiero biskup Szymon Rudnicki (zm. 1621). Ludzie doskonalili metody walki z pożarami, ale często wobec żywiołu byli i są nadal bezradni. Kroniki jezuickie odnotowały w 1685 r. pożar w kościele katolickim w Królewcu. Zakrystian wrzucił niedogaszoną świecę do schowka obok ołtarza głównego, w którym składano resztki świec. W nocy straże miejskie zauważyły płomienie, wszczęły alarm, uderzono w dzwony. Spaliły się bliskie ławki i dywany ołtarzowe, ale w jakiś sposób udało się ogień zagasić[99].

W Królewcu w dniu św. Marcina 1764 r. wybuchł pożar na wielką skalę. Ogień wyszedł z magazynów portowych dzielnicy Lastadie, ogarnął jedno z trzech miast Królewca – Lipnik,

[97] AAWO, AB, Ec 26. Jest to petycja opisana w języku niemieckim na sześciu stronach. Na odwrocie jest streszczenie autorów pisma: „Die Vorstehern der hiesigen Römisch Catholischen Kirche stellen aller unterthänigst vor, dass sowohl die bey ihrer Kirche befindliche Sacristey als das Schul–Gebäude einer unumgänglichen Reparatur bedürften". Königsberg 18/29 September 1760. Do pisma były załączniki znaczone literami A, B, C, D, E.

[98] AAWO, AB, Ec 27. Ibidem, rkps Królewiec 14, k. 217–218, 233. F. Dittrich, *Die katholische Kirche*, s. 79.

[99] AAWO, AB, H 296, k. 2. Jest to fragment jakiegoś tekstu kroniki, który dotarł do nas w ręcznym odpisie Franciszka Dittricha.

a stąd przerzucił się na dzielnicę Sackheim. Dwa dni płonęło miasto na oczach zrozpaczonych i bezradnych ludzi. Z dymem poszło 300 domów, trzy kościoły innowiercze i kościół katolicki[100]. Cały stupięćdziesięcioletni materialny dorobek kościoła królewieckiego obrócił się w perzynę. Oficjał Jan Cichowski wizytując tę parafię 7 lipca 1799 r. w protokole dał krótkie streszczenie tego zajścia, które wielu ludzi jeszcze pamiętało. Oto jego słowa, przełożone z łaciny: „Taki to był tego kościoła stan i początek, a przetrwał on do 11 listopada 1764 r., kiedy to w sam dzień świętego Marcina, po stu pięćdziesięciu latach pełnych rozkwitu, w ogromnych płomieniach, po wypaleniu się dużej części miasta, spłonął razem z domami, z plebanią, wikarówką, szkołą i domem zakrystiana. Z dymem poszły dokumenty fundacyjne, naczynia święte, argenteria, apartamenty, inwentarze beneficjów, księgi metrykalne chrztów, ślubów i pogrzebów, księgi wpisów zarządzeń biskupich (nazywano je *liber procesuum*), oryginalne przywileje i wszelkie pisma dotyczące parafii, przechowywane w kościele i na plebanii, cała biblioteka. Nic więcej nie udało się wydrzeć z płomieni oprócz jednej puszki z Najświętszym Sakramentem"[101]. Proboszcz Franciszek Zahn i jezuici misji królewieckiej nie załamali się. Od razu próbowali organizować swoje życie domowe i religijne parafii. O tym pożarze jest adnotacja w kronice kolegium braniewskiego, pod 1764 rokiem. Czytamy tam, że jezuici poprosili swoich z kolegium braniewskiego o pierwszą pomoc i ją otrzymali. Już 16 listopada wyruszył z Braniewa do Królewca wóz, a na nim trzy ornaty, dwa portatyle ołtarzowe, trzy kielichy, dwa mszały, dwa ewangeliarze, humerały, alby, puryfikaterze. Rektor kolegium braniewskiego Wojciech Harasch proponował swoim dwóm konfratrom z Królewca, aby czasowo przenieśli się do Braniewa, ale rektor misji Józef Poschman odpowiedział, że wszyscy ojcowie chętnie znoszą niewygody i pozostaną na miejscu, bo w tym nieszczęściu wielu wiernych oczekuje od nich pocieszenia. Dwaj jezuici królewieccy, Jan Schwark i Antoni Pacewicz, udali się do Warszawy, aby uzyskać jakieś wsparcie na odbudowę zniszczeń. Biskup warmiński Adam Stanisław Grabowski napisał list do króla i innych notabli z poleceniem sprawy parafii królewieckiej. Jednakże, jak stwierdza kronikarz jezuicki, polscy magnaci i inni Polacy nie okazali się hojni i Schwark wnet powrócił do Królewca, ale Pacewicz udał się na kwestę do innych regionów Polski. Na jego miejsce do Królewca został skierowany jezuita Jan Krebs, dobry kaznodzieja. W 1765 r. Poschman, który przez ostatnie dziewięć lat pracował w Królewcu, został rektorem kolegium braniewskiego, wnet jednak, 16 sierpnia 1766 r. zmarł. Jezuici razem z wieloma pogorzelcami różnych wyznań otrzymali od władz tymczasową kwaterę w pałacu książąt Holstein, ale nie czuli się tam dobrze i szybko szukali innego miejsca. Dwa domy jezuickie przy ulicy dotykającej cmentarza kościelnego okazały się zdatne do remontu. Przedtem były one wynajmowane. Teraz po remoncie ojcowie sami mogli tam zamieszkać, co nastąpiło akurat w pierwszą rocznicę pożaru, czyli 11 listopada 1765 r. Jezuici Msze św. odprawiali w pewnym wynajętym domu przy ulicy Rosgarten. W międzyczasie proboszcz z radą kościelną zbudował drewnianą kaplicę na cmentarzu przy spalonym kościele i w tej kaplicy jezuici odprawiali jedno nabożeństwo, o godzinie dziesiątej, w niedziele, święta i dnie powszednie[102]. Tyle cennych informacji znaleźliśmy w dzienniku jezuitów o tych trudnych czasach. Jezuici mieli większe możliwości niż proboszcz i oni w 1772 r. zbudowali sobie piętrowy dom na tym placu, gdzie ongiś stała plebania. Niedługo jednak dane

[100] Obszernie przedstawił to F. Dittrich, *Die katholische Kirche*, s. 79–95.

[101] AAWO, AB, B 48, k. 14.

[102] Kronika ta jest przechowywana w Bibliotece zamkowej w Olsztynie, rkps 6, s. 244–245.

im było tam pomieszkać. Po kasacie ich zakonu w państwie pruskim w 1780 r. ten dom przejęli wikariusze, księża diecezjalni. W 1780 r. zamieszkał tam z nimi proboszcz, bo plebania jeszcze wiele lat musiała czekać na odbudowę, jak się okazało do 1804 r.

Dla parafii królewieckiej najpilniejsza była sprawa kościoła. Trudno jest ustalić, czy świątynię trzeba było budować od nowa, czy też dało się wykorzystać jakieś jej dawne murowane konstrukcje. Przypominamy, że już w 1683 r. stan murów kościoła nie był dobry, bowiem należało zakładać tzw. ankry, tj. klamry spinające ściany, a z zewnątrz podpierać je murowanymi wspornikami. Od tego czasu do pożaru upłynęło jednak 81 lat i zapewne był przeprowadzony jakiś gruntowny remont, o czym my jednak nie mamy informacji. Wydaje się jednak, że kościół należało odbudować, a nie budować całkiem nowy. W obu przypadkach wydatki były ogromne, a parafianie oprócz niewielu, należeli do ludzi ubogich. Jak wiemy, kościół i budynki parafialne w Królewcu na mocy dawnych umów były zbudowane a potem remontowane i konserwowane na koszt państwa. Koszty odbudowy kościoła oszacował urzędnik Bergius. Według jego precyzyjnych wyliczeń na odbudowę kościoła katolickiego, plebanii, szkoły i domu dzwonnika potrzeba było 14214 talarów 45 groszy i 9 fenigów. Odbudowę kościołów i budynków parafii protestanckich wycenił na 70613 talarów. Te ustalenia za pośrednictwem urzędników lokalnych dotarły do samego króla pruskiego Fryderyka II i ten zatwierdził wypłatę luteranom a odmówił katolikom. Proboszcz Franciszek Zahn wspólnie z radą parafialną próbował jeszcze słać pisma do samego króla i ten zarządzeniem gabinetowym 11 marca 1765 r. polecił ministrowi do spraw wyznań religijnych odpowiedzieć proboszczowi tak: „Ponieważ w Polsce dysydentom odmawia się wszelkich praw, więc niech teraz Polacy swój kościół w Królewcu odbudują na własny koszt”[103]. Bodajże po raz pierwszy na tak wysokim szczeblu padło sformułowanie, że parafia katolicka w Królewcu jest ekspozyturą państwa polskiego, co zresztą nie było zgodne z prawdą. Nawet rząd królewiecki był zaskoczony tą ostrą odpowiedzią i usiłował przekonać Jana Fryderyka Domhardta prezesa kamery wojenno-ekonomicznej w Królewcu (który był mężem zaufanym króla), że dawne pakta (z 1611 i 1657 r.), a także ubóstwo parafii, z której posług korzystają katoliccy żołnierze, przemawiają za tym, aby katolikom wsparcia nie odmawiać. Nic nie pomogło, jedynie król „łaskawie” pozwolił katolikom na przeprowadzenie kwesty na terenie państwa pruskiego. W tej sytuacji środków na odbudowę należało szukać w ofiarności własnych parafian i życzliwej pomocy z zewnątrz.

Pierwsza i to hojniejsza pomoc dla parafii królewieckiej napłynęła ze strony rodzimej diecezji warmińskiej. Proboszcz Franciszek Zahn 24 listopada 1764 r., a więc w dwa tygodnie po pożarze, ten smutny fakt zakomunikował listownie kapitule warmińskiej i zarazem prosił o pomoc w odbudowie[104]. Kapituła w odpowiedzi z 10 grudnia tegoż roku złożyła wyrazy współczucia i zadeklarowała gotowość udzielenia pomocy przy odbudowie[105]. Nie wiemy jak kapituła z tej obietnicy wywiązała się. Do biskupa sufragana warmińskiego a zarazem prepozyta kapituły, Karola von Zehmena, 6 listopada 1765 r. skierował list prezes rady parafialnej w Królewcu, Fryderyk Saturgus[106]. Najpierw Saturgus dziękował całej kapitule za obietnice pomocy,

[103] F. Dittrich, *Die katholische Kirche*, s. 82.

[104] Ten list jest zachowany w samodzielnej kopercie, zob. AAWO, AB, Ec 81.

[105] AAWO, AK, Ab 38, nr 422, s. 344.

[106] Oryginalny tekst tego listu zob. AAWO, AB, Ec 82. Na kopercie, w której złożony jest ten list, archiwista z XIX wieku zapisał takie streszczenie: „Saturgus schildert dem Weibischof Baron von Zehmen die traurige Lage der Gemeinde nach dem Brand der Kirche und bittet das Domkapitel um Hilfe”.

co chyba oznacza, że kapituła przez prawie rok efektywnej pomocy jeszcze nie udzieliła. Dalsze tony tego listu są bardzo smutne. Saturgus błagał o pomoc słowami z Biblii: „Erbarmet euch unser, erbarmet euch unser, wenigstens ihr, unsere Freunde, ist das ihr unsere Glaubens-Brüder, denn die Hand des Herrn hat uns getrofen". Dalej w tym liście donosił: Już mija rok od spalenia się kościoła, a sami nie jesteśmy w stanie rozpocząć odbudowy, ponieważ król pruski wyraźnie odmówił jakiejkolwiek pomocy, sami musimy uzbierać sobie jałmużny na ten cel; zwróciliśmy się do wielu w Polsce, Niemczech, Austrii, Francji, we Włoszech i w samym Rzymie; jeśli kościół szybko nie zostanie odbudowany, zostaniemy wręcz obrabowani z możliwości publicznego wyznawania wiary; nabożeństwa są odprawiane w tak ciasnym pomieszczeniu, że nie zmieści się tam więcej niż trzysta osób. Nasza gmina religijna jest dość liczna, ale ludzie są bardzo ubodzy; dopiero, gdy uzbieramy pewne fundusze, będziemy mogli zakupić niezbędne materiały budowlane. Tyle istotnej treści zawiera ten błagalny list. Sam Saturgus był człowiekiem zamożnym i ofiarnym, ale w parafii królewieckiej takich było niewielu.

Trzy lata proboszcz i rada gromadzili jak mogli fundusze. Budowę kościoła rozpoczęto w 1770 r. i trwała ona siedem lat. W odbudowanym kościele pierwszą Mszę św. 27 kwietnia 1771 r. odprawił sufragan Karol von Zehmen[107]. Nowa świątynia prezentowała się znakomicie. Posiadała ładna sylwetkę o wyglądzie barokowym i wieżę wysokości 180 stóp czyli 56,34 metra. Były pewne opory ze strony rządowej co do wieży, bo poprzednia świątynia nie miała wieży wychodzącej powyżej dachu, ale proboszcz z grupą radnych przekonał władze, że wieża będzie ozdobą miasta, i pozwolenie na jej budowę na koszt parafii udzielił 25 października 1771 r. sam król Fryderyk. Pod jej wrażeniem był kanonik Jan Cichowski, który w 1799 r. wizytował parafię królewiecką. We wnioskach końcowych czyli w *decretum reformationis,* zamieszczonym na końcu dłuższego protokołu Cichowski podziwiał, że ten kościół tak dźwignął się z ruin i obecnie należy do najpiękniejszych w diecezji, a także zdołał zebrać nowe szaty i naczynia. Stało się to możliwe, zapisał Cichowski, że zaistniała wzorowa współpraca proboszcza i całego duchowieństwa z parafianami[108].

Po odbudowaniu świątyni należało ją wyposażyć w wiele cennych i drogich przedmiotów, takich jak ołtarze, organy, polichromia, witraże, obrazy, itp. To wydatki na lata, zwłaszcza jeśli istnieje troska o odpowiedni poziom artystyczny. Pożądani byli sponsorzy. Na ich listę wpisał się biskup Ignacy Krasicki, który wyasygnował 200 dukatów rzeźbiarzowi Andrzejowi Schmidt za figury czterech Ewangelistów przeznaczone na przyozdobienie zachodniej fasady kościoła[109]. Biskup Krasicki 19 lutego 1780 r. dał parafii królewieckiej relikwie do ołtarzy i potwierdził ich autentyczność[110]. Bardzo dobry przegląd stanu parafii królewiec-

[107] AAWO, AB, B 48, k. 14.

[108] Ibidem, k. 21. Ten fragment warto przytoczyć w oryginale: „Cum ea sit rerum ratio et boni ordinis specimen, si bona uniuscuiusque est conditio, aut saltem status, in quantum potest, ab omni vitio alienus. Miramur sane haud parum, quo felici fato ecclesia ante annos circiter 40 in cineres redacta, igne desolata, pene omni supellectili destituta in tantam insigni structura eminentem, ut nunc visitur, surrexerit molem, ac sacris vestibus aeque ac alias adornatum spectante supellectili sit dotata, ita quidem ut non solum Regiomonti primaria eaque eleganti forma enititur, sed et inter praecipuas Varmienses ecclesias priorem locum sibi vendicare videatur. Non aliam profecto huius felicis sortis quaeramus rationem quam felicis memoriae praepositorum cum communicate concordiam et pacem, qua matre eiusque libera largitate factum est, ut quae absumpta erat incendio, e cinerubus resuscitata nunc conspicitur ecclesia".

[109] F. Dittrich, *Die katholische Kirche*, s. 86. Autor tej monografii podaje ceny poszczególnych elementów wystroju.

[110] AAWO, rkps Królewiec 34, k. 6.

kiej posiadamy dzięki pisemnemu sprawozdaniu dla króla, jakie 1 listopada 1784 r. opracował proboszcz Franciszek Schmidt[111]. Na dziesięciu stronach formatu folio opisał finanse kościelne, fundacje, beneficja i stan budynków parafialnych. Z tego opracowania widać, że parafia prosperowała już nieźle, chociaż pewne cenne przedmioty przepadły bezpowrotnie. Budynek szkoły, dom kantora i dzwonnika były w odbudowie „wyprowadzone do dachu", na odbudowę oczekiwało jeszcze kilka innych budynków, a zwłaszcza plebania, która spaliła się doszczętnie i właściwie trzeba było budować od podstaw, co nastąpiło z wielkim opóźnieniem, dopiero w 1804 r.[112] Parafia zaciągnęła pożyczkę w wysokości dwóch tysięcy złotych u Michała Bradlera, handlarza towarami szklanymi. Zadłużenie parafii stawało się dużym ciężarem. Potrzeby parafii w trakcie dźwigania jej budowli z ruin były bardzo pilne. Biskup Ignacy Krasicki 19 grudnia 1779 r. wystosował list okrężny do diecezjan, w którym prosił całą tacę z jednej niedzieli przekazać na parafię królewiecką i zachęcał, aby ktoś podjął się funkcji kierownika szkoły w Królewcu[113]. Następny biskup, Karol von Hohenzollern, dwa razy ogłaszał zbiórkę *subsidium charitativum* na rzecz parafii królewieckiej[114].

Jezuici w Królewcu 1650–1780

Liczba wiernych w parafii królewieckiej. W pierwszym okresie istnienia parafii katolickiej w Królewcu, czyli od jej powstania w 1616 r. do połowy XVII w. zatrudniony był tu proboszcz i jeden, czasami dwóch wikariuszy księży diecezjalnych. Liczba księży zawsze uzależniona była od wielkości parafii, tak pod względem terytorialnym, jak i ludnościowym. W przypadku parafii katolickiej w Królewcu te parametry nigdy nie były do końca ustalone i rozpoznane. Nikt nigdy nie określił granic geograficznych parafii królewieckiej. Miała ona charakter misyjny i właściwie powinna obsłużyć katolików z całych Prus Książęcych, w myśl nakazu misyjnego danego Apostołom: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody". Pewne terytoria ciążyły do placówki w Świętej Lipce oraz do Tylży i Kłajpedy, przy czym te ostatnie dwie placówki katolickie powstały znacznie później. Właściwie nikt nie wiedział ilu wiernych należy do parafii królewieckiej. Nie prowadzono żadnych spisów. Niewątpliwie pewną orientacją mogłyby dać księgi metrykalne, ale te w 1764 r. spłonęły, a przed pożarem nikt ich nie przebadał i nie opisał. Duchowni w Królewcu nigdy nie wprowadzili kartek do spowiedzi, jak to było w zwyczaju w innych parafiach. W omawianym okresie (do końca XVIII w.) co do liczby wiernych mamy trzy przekazy informacji: pierwszy z 1683 r. pochodzi od jezuity Szymona Buchhorna, drugi z 1791 r. od Jana Katenbrinka i trzeci z 1799 r. od Jana Cichowskiego.

Jezuita Szymon Buchhorn był Warmiakiem. Urodził się 22 października 1639 r. w Braniewie, zmarł w Świętej Lipce 6 stycznia 1721 r. Zwyczajem jezuitów pełnił funkcje zakonne

[111] AAWO, AB, Ec 28. Nagłówek brzmi: „Tabellarisches Verzeichniss von dem Vermögens-Zustande der Römisch-Katholischen Kirche zu Königsberg".

[112] O odbudowie spalonych budynków parafii katolickiej w Królewcu gruntowne informacje znajdujemy w „Immediat-Bericht der Staats–Minister Frhr. von Schroetter und v. Massow", Berlin 25 XI 1804. Ten dokument jest opublikowany w: Lehmann, Tl. 9; ten tom wydał (po śmierci wymienionego wydawcy) Herman Granier, Leipzig 1902, nr 771. Czytamy tam, że parafia katolicka w Królewcu posiadała aż dziewięć domów, z których jeden spłonął w pożarze w 1764 r.

[113] AAWO, AB, A 97, k. 151.

[114] AAWO, AB, III K 17 i 18.

w wielu domach, m.in. w Braniewie, w Nieświeżu, Połocku. W latach 1682–1688 był superiorem misji w Królewcu[115]. Podczas wizytacji kanonicznej parafii królewieckiej w 1683 r. zdał biskupowi Radziejowskiemu pisemne sprawozdanie ze stanu parafii królewieckiej i swojej grupy zakonnej[116]. Odnośnie do liczby parafian jezuita tak pisał: „Przed wojną szwedzką, gdy przy kościele fungował proboszcz z dwoma wikariuszami, w całym mieście było siedem albo osiem rodzin katolickich i sprawa katolicka nie czyniła postępu z powodu braku wypraw misyjnych do miast i wsi wokół Królewca, a także z powodu braku nauczania młodzieży, konwersacji z predykantami akademickimi, zaniechania nauki religii katolickiej tak w świątyni jak i po domach". Następnie jezuita charakteryzuje różne grupy mieszczan: „Tak zwani obywatele więksi czyli ci, którzy mogą handlować wszelkimi towarami, co mają możność i prawo piastowania pierwszych godności w radzie, wśród takich katolików jest 24; obywatele mniejsi – katolików wśród nich jest 26 w obrębie murów i 30 poza murami, w mieście do katolików należy 80 domów, małżeństw katolickich mających potomstwo katolickie jest prawie dwa tysiące. W sumie katolików jest prawie sześć tysięcy, ponieważ w okresie wielkanocnym do spowiedzi i Komunii św. przystępuje pięć tysięcy ludzi". Z braku źródeł nie możemy zweryfikować tych wyliczeń, ale musimy to mieć na uwadze, że w sprawozdawczości wszyscy ludzie mają tendencję do zawyżania swoich osiągnięć. Podobnie uczynił biskup Grabowski w sprawozdaniu o stanie diecezji warmińskiej do Rzymu w 1745 r., kiedy pisał, że w Królewcu „liczba wiernych wzrosła do dziesięciu tysięcy"[117]. Katenbrink w swojej kompilacji źródeł warmińskich zamieścił opracowanie o takim nagłówku: „Namentliche Specification aller und jeder im Jahre 1773 in der gantzen Stadt Königsberg befindlichen catholischen Glaubensgenossen"[118]. To cenne źródło opublikowała i poddała analizie Anneliese Birch-Hirschfeld[119]. Katenbrink ujął grupami, podsumował wszystko i stwierdził, że w 1773 r. parafia katolicka w Królewcu liczyła 1059 osób.

Trzeci szacunek liczby ludności parafii królewieckiej pochodzi od kanonika Jana Cichowskiego i zapisany jest w protokole wizytacji tej parafii w 1799 r. Czytamy tam: „Liczbę ludzi, którzy byli u spowiedzi wielkanocnej i Komunii św. trudno dokładnie określić, ponieważ nie było tu zwyczaju rozdawania kartek do spowiedzi, a katolicy są bardzo rozproszeni i niektórzy z nich tak z miast jak i wsi zaledwie raz do roku przychodzą do kościoła. O ile da się to zliczyć, katolików może być około pięciu tysięcy"[120].

Niewątpliwie liczbę katolików w samym mieście Królewcu najdokładniej znał i zliczył Katenbrink, bowiem on po śmierci proboszcza Franciszka Zahna, a przed przyjściem Franciszka Schmidta czyli od 25 listopada 1779 do 12 kwietnia 1780 r., z polecenia biskupa Ignacego Krasickiego pełnił obowiązki zarządcy czyli komendarza parafii królewieckiej. Starał się pozbierać i scalić wszelkie materiały archiwalne, jakie ocalały po pożarze w 1764 r. Potem będąc już na emeryturze, ok. 1793 r. swoje wcześniej zebrane materiały segregował

[115] *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564–1995*, oprac. L. Grzebień przy współpracy zespołu jezuitów (dalej: Encyklopedia SJ), Kraków 1996, s. 52.

[116] Zachowało się to pismo, obok protokołu wizytacji, w AAWO, AB, H 16, k. 83–84. Podpisał się „Simon Buchhorn" i tę pisownię nazwiska należy przyjąć, tymczasem w Encyklopedii SJ, mamy „Bocchorn".

[117] [F. Hipler], *Ermland vor der Säkularisation. Status dioecesis Warmiensis ad S. Congregationem Concilii relatus (a. 1745)*, Pastoralblatt für die Diöcese Ermland, 1874, s. 145.

[118] AAWO, AB, H 22, k. 461–488.

[119] A. Birch-Hirschfeld, *Ein Verzeichnis des Königsberger Katholiken von 1773*, Altpreussische Geschlechterkunde, 1935, Jg. 9, H. 3, s. 65–72.

[120] AAWO, AB, B 48, k. 16.

i spisywał dobrze czytelnym i starannym pismem ręcznym. Trudności w ustaleniu statystyki wynikają stąd, że do Królewca ciągnęli ludzie z wielu stron Prus, a także z Polski i Litwy, zwłaszcza w okresie letnim. Ci przejściowi parafianie mogli poważnie wzmacniać statystykę katolików królewieckich. Należy też pamiętać o robotnikach sezonowych z krajów katolickich, którzy bawili w księstwie nieraz do pół roku. Ponadto w Królewcu i kilku innych miastach stacjonowały garnizony wojskowe i w ich szeregach było wielu żołnierzy wyznania katolickiego. Wiemy, że przy zawieraniu małżeństw były problemy, jaki duchowny ma im asystować. Głównie ze względu na tych przybyszów liczba katolików parafii królewieckiej nie jest łatwa do ustalenia. Duchowni musieli głosić kazania nie tylko po niemiecku, ale też po polsku i po litewsku. Trudno było znaleźć duchownego, który potrafiłby sprostać takim wymaganiom. O wiele łatwiej mógł to wykonać zakon, który zwykle dysponował odpowiednimi fachowcami.

Ekspansja jezuitów na Księstwo Pruskie

Kolegia jezuickie w Braniewie i w Reszlu stanowiły doskonałe przyczółki do ekspansji katolicyzmu na Księstwo Pruskie. Jezuici lubili zdobywać miejsca centralne i placówka królewiecka mogła im być atrakcyjna. Do kolegium braniewskiego jezuitów w 1573 r. wstąpił Michał Rehagen, syn piekarza z Królewca, od miasta w zakonie nazywany Regiomontanus[121]. Był on chyba pierwszym jezuitą rodem z tego miasta, ale nie powrócił do rodzinnych stron w roli misjonarza. Bodajże jako pierwszy z jezuitów obowiązki wikariuszowskie przy parafii królewieckiej podjął w 1631 r. znany pisarz i teolog tego zakonu, Warmiak, Tomasz Clagius. Zaprosił go życzliwy jezuitom proboszcz królewiecki Joachim Mallovius, ale podniosły się ze strony luteran protesty i musiał wycofać się. Nie zrażając się tym Clagius razem z kolegą Krzysztofem Schenkiem przebywali w Królewcu i pomagali proboszczowi od pierwszej niedzieli Wielkiego Postu do lipca 1633 r. Najbliżej Królewca było jezuickie kolegium w Braniewie. Tam w XVII w. kształcili się synowie z rodów pruskich, takich jak: von Halle, Lehndorf, Eulenburg, Gröben, Kospoth, a nawet samego nadmarszałka dworu Ahasverusa von Brand. Jak to zwykle bywa, uczniowie wiele opowiadają rodzicom o swoich nauczycielach, stąd jezuici mieli zapewnione gościnne przyjęcie w domach swoich uczniów. Korzystali z tego i przy okazji poszerzali znajomości. Jezuici byli wręcz „specjalistami" od zjednywania sobie notabli, do głów koronowanych włącznie, a może przede wszystkim. Bywali w Piławie u oficera Podewils, w Królewcu u asesora sądu dworskiego von Tettau. Starosta węgorzewski Wolfgang von Kreytzen w 1650 r. odwiedził kolegium braniewskie. Jego teściowa Dorota Anna von Hanen przeszła na katolicyzm i kiedy w 1653 r. zmarła, zięć załatwił jej pochówek w kościele jezuickim w Braniewie[122]. Zapał misyjny jezuitów i innych duchownych warmińskich w pierwszej połowie XVII w. był dobrze znany królom polskim i całemu dworowi, gdzie jezuici odgrywali tak ważną rolę. Tylko dzięki poparciu królewskiemu udało się w 1614 r. zorganizować katolicką parafię w Królewcu i w 1619 r. nabyć bardzo cenne katolikom kilka łanów ziemi i ruiny kapliczki w Świętej Lipce. Sukcesy

[121] *Universae Societatis Jesu liber vocationum autobiographicus Poloniae provinciae proprius (1574–1580)* ed. J. Warszewicki, Romae 1966, s. 148.

[122] F. Dittrich, *Geschichte des Katholicismus in Altpreussen von 1525 bis zum Ausgange des 18. Jahrhunderts*, ZGAE, 1900, Bd 13, s. 167–168. Cytowana tu rozprawa, mimo swej dawnej metryki, ciągle stanowi podstawowe opracowanie na temat rozwoju katolicyzmu w Księstwie Pruskim; jest ona obszerna i zamieszczona w dwóch tomach ZGAE, 1900, Bd. 13, s. 1–289, 494–741; 1902, Bd. 14, s. 1–130, 383–601.

tych dwóch placówek należy traktować jako następstwo ogólnych wpływów polskich w Prusach Książęcych. Jak wiadomo te wpływy stopniowo malały a już alarmującym objawem recesu Rzeczpospolitej były pakty welawsko-bydgoskie w 1657 r., kiedy to Fryderyk Wilhelm zwany wielkim elektorem swoją „lisią" polityką (Fuchspolitik) zdołał znieść związek lenny Księstwa Pruskiego z Polską. Katolicyzm w Prusach w dużym stopniu był polskim „importem", i w miarę upadku Rzeczpospolitej i wzrostu potęgi pruskiej jego sytuacja stawała się coraz to trudniejsza. Bardzo spektakularnym tego potwierdzeniem jest fakt, że kiedy spalił się kościół w Królewcu w 1764 r. król pruski Fryderyk II odmówił sfinansowania jego odbudowy i wręcz oświadczył (za pośrednictwem ministra wyznań religijnych), że jest to kościół polski i niech Polska go sobie odbuduje! Szerzej była o tym mowa w akapicie o wielkim pożarze.

Początki misji jezuickiej w Królewcu

Osadzenie członków Towarzystwa Jezusowego w Królewcu jest dziełem żony króla Jana Kazimierza, Ludwiki Marii, i dlatego jezuitów w tym mieście często określano mianem misjonarzy królowej polskiej[123]. Myśl osadzenia jezuitów w stolicy Prus wyszła najpierw z tego zakonu, od kolegium braniewskiego i może w pewnym stopniu kolegium reszelskiego. W tak sprężystym i scentralizowanym zakonie wszelkie idee w ramach jego społeczności były konsultowane z prowincjałem i generałem. Przenosiły się bardzo szybko i często płynęły podskórnym niewidocznym dla innych nurtem. Dla sprawy misji królewieckiej zwerbowali królową, a ta swego męża. Królowa już w 1647 r. przesłała do kolegium braniewskiego 500 zł przez jezuitę Grzegorza Schönhoffa na zorganizowanie misji w miastach pruskich i prosiła o informacje o postępach tej akcji[124]. Ważną rolę w powstaniu placówki jezuickiej w Królewcu odegrał jezuita francuski Wilhelm Rosa, który w 1649 r. przybył do Polski i objął wpływowe stanowisko spowiednika królowej[125]. W 1650 r. królowa przez jezuitę Rosa powiadomiła jezuitów braniewskich, że jej życzeniem jest, aby tymczasem doraźna misja była kontynuowana również w latach następnych i ze swej strony obiecała zapewnić na ten cel wsparcie finansowe. Prosiła konkretnie, aby na przyszły Wielki Post do Królewca do pomocy proboszczowi wysłać dwóch ojców. Jezuici spełniając tak pobożne życzenie królowej skierowali tam swoich dobrych kaznodziejów Michała Raudau i Andrzeja Zieniewicza. Proboszcz królewiecki Szymon Wolfsbeck przyjął misjonarzy bardzo uprzejmie i był zadowolony z ich pomocy, a kiedy ci po Wielkanocy odjeżdżali do Braniewa, prosił, aby w czerwcu przyjechali tu znowu. Tym razem do Królewca przyjechał Raudau z innym jezuitą, Wojciechem Milewskim. Kronikarz jezuicki odnotował, że proboszcz przez zawistnych ludzi tym razem przyjął jezuitów mniej uprzejmie, potem jednak udobruchał się i gdy jezuici odjeżdżali zapraszał ich na październik. Królowa chciała ustabilizować misję jezuicką w Królewcu i zwróciła się z tym do biskupa warmińskiego. Dwa listy do niego skierowa-

[123] Pierwszy raz takie określenie znalazłem w protokole wizytacji parafii królewieckiej z 1663 r., gdzie przy opisie ambony zanotowano, że obok proboszcza korzystają z niej także jezuici: „Ambona ex parte septentrionali ad secundam columnam, cum umbella desuper erecta est, ad quam ascensus fit gradibus intra ipsam columnam constitutis. Tam confessionalium quam ambonae usum praeter referendum parochum etiam patres Societatis Jesu missionarii Serenissimae Reginae habent".

[124] Od opisu tego zdarzenia zaczyna się kronika: *Annuae missionis Regiomontanae 1650–1760*, zachowała się w AAWO, AB, H 142, k. 1. O Schönhoffie zob. Encyklopedia SJ, s. 606.

[125] Encyklopedia SJ, s. 575.

ła i ten dwa razy sprawę konsultował z kapitułą warmińską. Nie czekając na odpowiedź biskupa król i królowa kilka razy pisali do księcia pruskiego, elektora Fryderyka Wilhelma, tymczasem jeszcze wasala Rzeczpospolitej, aby miał pieczę nad misją jezuitów w Królewcu. Król wystosował również list do proboszcza królewieckiego żądając od niego, aby misjonarzy przysłanych do Królewca życzliwie przyjął. Jan Kazimierz w Warszawie 15 czerwca 1650 r. dał jezuitom wędrującym po Księstwie Pruskim w celach misyjnych *salvus conductus* czyli glejt bezpieczeństwa, zabronił komukolwiek im przeszkadzać i nakazał zapewnić pełne bezpieczeństwo[126]. Podobny glejt Jan Kazimierz dał jezuitom 9 kwietnia 1660 r., o szerszym niż poprzedni zasięgu, bo obok Prus Książęcych wymienił Kurlandię i Semigalię. W tym drugim glejcie sam król przyznaje, że idą na pracę misjonarze jezuiccy opłacani przez królową[127]. W diecezji warmińskiej nie było entuzjazmu co do zamysłów królewskich. Zwłaszcza kapituła była propozycji tej wyraźnie niechętna. Biskup Wacław Leszczyński 9 czerwca 1650 r. na posiedzeniu kapituły warmińskiej przedstawił propozycję królowej ustanowienia w Królewcu misyjnej placówki jezuickiej. Kanonicy postawili biskupowi pytanie, czy nie będzie to stało w sprzeczności z paktami zawartymi z Prusami. Kiedy biskup drugi raz listownie pytał o to samo, kapituła 28 czerwca tr. odpowiedziała jednoznacznie i to negatywnie, dosłownie tak: „nie wydaje się to być sensowne, zwłaszcza w tych czasach"[128]. Nie wiemy, co ostatecznie Leszczyński odpisał królowej. Znając jej zapał, chyba jednak nie śmiał odmawiać. W każdym razie z biegu wypadków wynika, że wahania duchownych diecezji nie miały wpływu na decyzję królowej. Mając za sobą wsparcie pary królewskiej jezuici od 1651 r. urządzili na stałe swoją placówkę zakonną przy kościele parafialnym w Królewcu. Zamieszkali tam Jan Kihn i Jan Juchnowicz. Pierwszy z nich od razu podjął dysputy i polemiki na tematy filozoficzne i teologiczne z profesorami Albertyny i podobno odnosił całkiem znaczące sukcesy[129].

Razem z przyjściem jezuitów do Królewca rozpoczęła się nowa era dla tamtejszej parafii. Obaj wikariusze diecezjalni zostali przez biskupa odwołani, a ich miejsce zajęli jezuici, chociaż początkowo nie zamieszkali w wikarówce, bowiem 18 stycznia 1652 r. kupili sobie od mieszczanina Tomasza Kissinga za 1600 zł dom w mieście w pobliżu kościoła, ale ze względu na przykre sąsiedztwo nie było im to mieszkanie wygodne, więc poprosili biskupa, aby mogli przenieść się do wikarówki, co też biskup Wydżga uczynił dokumentem wystawionym w Lidzbarku 14 sierpnia 1660 r. Adresatami tego pisma byli dwaj jezuici wówczas przebywający w Królewcu, Andrzej Stybik i Jan Juchnowicz. W tym piśmie biskup oświadczył, że docenia ofiarną pracę i skromność zakonników, jako ordynariusz potwierdza ich pobyt i pracę w parafii należącej do diecezji i pozwala aby w porozumieniu z proboszczem głosili kazania, oraz administrowali sakramenty święte, tak obaj jezuici wymie-

[126] Kopia tego pisma zob. AAWO, rkps Braniewo-parafia 26, k. 52.

[127] Ibidem, k. 54: „Proficiscuntur in Berussiam Ducalem, Curlandiam, Semigaliam aliasque provincias vicinas Serenissimae Reginae consortis nostrae charissimae (quae eius pietas et zelus est) cura et impensis nonnulli de religione Societatis Jesu missionarii, ut ibidem ordinaria sanctae ortodoxae fidei romano-catholicae exercitia absolvant, missas celebrent, confessiones excipiant, contiones et cathechismos praedicent ...". Król poleca wziąć ich w opiekę.

[128] AAWO, AK, Acta Cap. 7, k. 23, 24.

[129] O placówce jezuickiej w Królewcu zob. Encyklopedia SJ, s. 333, gdzie na jej temat podana jest podstawowa literatura, m.in. S. Załęski, *Jezuici w Królewcu*, Przewodnik Powszechny 1903, 79, s. 233–248, 336–349; 1903, 80, s. 79–93.

nieni, jak i ci których przełożeni zakonni na ich miejsce przyślą[130]. Z tego pisma wynika, że przez kilka lat jezuicka placówka w Królewcu miała charakter tymczasowy i dopiero teraz ze strony diecezji otrzymała pełne potwierdzenie. Nie wiemy, dlaczego nie uczynił tego poprzedni biskup Wacław Leszczyński. Jezuici mając formalnie przydzieloną sobie wikarówkę znacznie ją rozbudowali. Przygotowali tam mieszkania sobie, kilka pokoi dla gości i zachowali pomieszczenia rezerwowe mając na uwadze ewentualne powiększenie grona stałych mieszkańców. Kilkanaście małych pokoików przeznaczyli dla tzw. konwiktorów oraz jedno większe pomieszczenie na klasę szkolną. Placówka królewiecka w systemie zakonnym miała rangę najniższą, była tzw. misją, a takowe jednostki nie były samodzielne, lecz przyporządkowane najbliższemu kolegium, w tym przypadku braniewskiemu. W normalnych warunkach placówki zwane misjami rozrastały się. Kiedy liczba zakonników dochodziła do dwudziestu, władze zakonne zmieniały status i ogłaszały dany dom jako kolegium. Z reguły takie duże domy otwierały gimnazja dla młodzieży, z których jezuici słynęli, bowiem oni stworzyli w ówczesnym systemie oświaty szkoły pośrednie, między parafialnymi a uniwersytetami. Gimnazja jezuickie miały wypracowany i ustalony swój system nauczania. Po latach eksperymentowania piąty generał zakonu Klaudiusz Aquaviva w 1599 r. wypracowany program zatwierdził na stałe i w tej ostatniej formie został on rozpowszechniony we wszystkich kolegiach[131]. Jezuickie gimnazja, popularnie nazywane kolegiami, realizowały swój program w pięciu klasach, w ciągu siedmiu lat, jako że klasa pierwsza i ostatnia trwały dwa lata. Poszczególne klasy miały swoje nazwy, poczynając od niższych były to infima, gramatyka, syntaksa, humanistas czyli poezja i retoryka. Jezuici marzyli, aby w Królewcu powstało silne kolegium jako katolicka uczelnia konkurencyjna wobec luterskiej Albertyny, ale blokowani skutecznie przez władze państwowe planów tych nie zrealizowali i musieli szukać swoich szans w pracy duszpasterskiej przy boku proboszcza w miejscowej parafii.

Podstawy materialne misji jezuickiej w Królewcu

Dom jezuitów w Królewcu, będąc tylko misją, nie posiadał samodzielności gospodarczej i podlegał rektorowi kolegium braniewskiego. Według dyscypliny zakonnej wszystkie finanse misji były nadzorowane przez przełożonego kolegium. Do jego dyspozycji należały także wszelkie ofiary, jakie wierni parafii królewieckiej i wszyscy inni benefaktorzy zaoferowali jezuitom królewieckim, chociaż przełożony wyższy rektorowi misji pozostawiał pewną swobodę. Ta okoliczność dla jezuitów zatrudnionych w Królewcu miała też i dobrą stronę, bowiem w razie potrzeby misja miała prawo oczekiwać pomocy ze strony kolegium braniewskiego. Rzadko jednak doznawała wsparcia i musiała sama zatroszczyć się o swe

[130] Kopia współczesna: AAWO, AB, H 464, nr 2. Ten ważny dokument warto przytoczyć: „Significamus praesentibus litteris nostris, quod nos Reverendorum Patrum Andreae Stybik et Joannis Juchnowicz Societatis Jesu praesbyterorum et missionariorum in civitate Regiomontana commorantium egregios labores benigne considerantes et in eorum religiosa modestia nobis complacentes, ibidem conservandos et manutenendos esse duxerimus, ut praesentibus de facto omni meliori modo in dicta residentia conservamus ipsisque circa ecclesiam parochialem Regiomontanam in domuncula capellanorum commorandi, Verbum Dei praedicandi, sacramenta Ecclesiae (parocho tamen non inscio) eis ac eorum successoribus de consensu suorum superiorum deputandis administrandi authoritate ordinaria facultatem damus et concedimus, ipsosque hac inparte a quovis catholico homine, praesertim loci parocho, adiuvari volumus".

[131] Szczegółowo te problemy omawia L. Piechnik, *Powstanie i rozwój jezuickiej ratio studiorum (1548–1599)*, Kraków 2003.

utrzymanie. Niewiele płacił zakonnikom za pracę proboszcz. Co więcej, nawet wikarówka, którą jezuici otrzymali i nawet ją rozbudowali, nie była ich własnością, ale parafii, czego wyrazem był fakt, że jezuici płacili proboszczowi z tego tytułu roczny czynsz w wysokości 16 zł[132]. Głównym źródłem utrzymania jezuitów królewieckich była pensja zaoferowana im przez Ludwikę Marię. W przekazach źródłowych są pewne rozbieżności co do wysokości pensji i okresu jej wypłacania przez królowę. Autor kroniki kolegium braniewskiego pod datą 1675 r. odnotował, że królowa wypłacała 500 złotych rocznie, ale tylko do wojny szwedzkiej, do momentu kiedy król Jan Kazimierz ze swoim dworem uciekł przed Szwedami na Śląsk. Kronikarz jezuicki żartobliwie konstatował, że razem z migracją królowej „wyemigrowała" również pensja jezuitom i już nigdy do nich nie powróciła, wobec czego oni żyją jedynie z jałmużny oraz tego, co im zapłacą konwiktorzy, wywodzący się ze szlachty innowierczej[133]. Przeor misji królewieckiej Szymon Buchhorn podczas wizytacji kanonicznej tej parafii w 1683 r. informował biskupa Radziejowskiego, że królowa płaciła rocznie po 600 zł i dopiero po jej śmierci ta pensja bezpowrotnie zaginęła[134]. Bardziej prawdopodobna wydaje się być wersja pierwsza. Gdy zabrakło pensji jezuici musieli prowadzić skromne życie, bo dobrowolne ofiary są źródłem dochodu niepewnym, natomiast tych konwiktorów, czyli chłopców kształcących się u jezuitów i zarazem mieszkających u nich jakby w internacie, nie było więcej niż piętnastu, do tego władze państwowe wywierały nacisk na szlachtę pruską, aby nie posyłać swoich synów na naukę do jezuitów.

Sytuacja materialna jezuitów królewieckich wyraźnie poprawiła się, kiedy członek ich zakonu, Jan Warschkeit rodem z Królewca, w ramach działu rodzinnego otrzymał znaczną sumę w gotówce, dziewięć tysięcy złotych. Za zgodą władz zakonnych i biskupa Wydżgi 28 sierpnia 1678 r. ustanowił fundację dla swojego zakonu. Osiem tysięcy przeznaczył dla misji królewieckiej, a jeden tysiąc dla kolegium braniewskiego[135]. Kapitał misji ulokowany na procent dawał rocznie czynszu 480 zł, co w pewnym stopniu niwelowało lukę powstałą wskutek upadłości stypendium Ludwiki Marii. Warschkeit zastrzegł, że kiedy misja królewiecka zostanie podniesiona do rangi kolegium, wówczas przejmie od kolegium braniewskiego prawo dysponowania czynszami. Jak wspomniano, nigdy to jednak nie nastą-

[132] Według protokołu wizytacji parafii królewieckiej z 1683 r. proboszcz pobierał opłaty od dwóch domów parafialnych w mieście, po 7 zł od każdego, ponadto w protokole odnotowano: „Ex tertia, quae est Patrum Societatis, floreni 16" – AAWO, AB, H 16, k. 67. Tym trzecim domem niewątpliwie była wikarówka.

[133] Historia Collegii Brunsbergensis Societatis Jesu ab anno 1643 usque ad annum 1772, rkps przechowywany w Bibliotece na Zamku w Olsztynie, nr 6, s. 79–80. Oto ten fragment: „Habet Collegium et aliam missionem sibi adiunctam, Regiomonti, in celebri Ducalis Prussiae emporio, ubi regnum posuit lutherana haeresis cum sua Academia, totius reliqui Ducatus capite et doctrinae suae, ut ipsi loquuntur, horreo. Tres nostri ibidem laborant ab annis supra viginti tribus perquam utiliter. Instituerat hanc missionem ad desiderium nostrum et preces pressorum ab haereticis catholicorum incolarum Serenissima Regina Poloniae Ludovica Maria pensione annua 500 florenorum polonicalium, sed pia gratia diuturnum non habuit progressum. Nam anno 1654 [sic] ingruente belli simul multiplicis tempestate atque hostiliter hinc Cosacorum vide Moschorum Transylvanorum item et Suecorum, ipsorum denique male contentorum civium rebellione in partes scissa direptaque Polonia, cum Serenissimus Rex Joannes Casimirus in Silesiam vicinam securitatis causa migraret, pariter cum Serenissima fundatrice Regina pensio missionis emigravit, nec cum redeunte deinde reversa unquam revixit. Unde solis imposterum eleemosinis nostros vivere oprtuit, prout hodieque vivunt, adiuti convictorum nobilium etiam haereticorum commensalium subsidio, quos in litteris et moribus erudiunt".

[134] AAWO, AB, H 16, k. 69, 83–84.

[135] Kopie dokumentów tej fundacji zob. AAWO, AB, H 464, nr 3.

piło. Jezuici z parafii nie mieli żadnych dochodów, chociaż przejęli na siebie wszystkie obowiązki wikariuszy[136]. Musimy jednak pamiętać, że jezuici korzystali z hojności parafian i przyjezdnych gości, ale te jałmużny jak to zwykle bywa są ukryte przed światem. Misja jezuicka rozwijała się całkiem pomyślnie. Do końca XVII wieku liczba zakonników wzrosła do pięciu, chociaż władze państwowe czyniły wiele, aby tę placówkę wręcz zlikwidować. Jezuici zdołali w Królewcu nabyć kilka domów. Jak już była mowa, najpierw rozbudowali wikarówkę. Dokonali tego ojcowie Jan Juchniewicz i Michał Radau. Było tam miejsce dla dwóch ludzi, a po rozbudowie każdy z jezuitów miał swój pokoik, kilkanaście pokoików przeznaczono dla wspomnianych konwiktorów, dużą salę na klasę szkolną i pokój na bibliotekę[137]. Jezuici sami gospodarowali swoimi nieruchomościami. Przy ważniejszych transakcjach prosili o pozwolenie samego generała, np. 8 maja 1667 r. Jakub Ugoski, prowincjał prowincji litewskiej, powiadamiał przeora misji Michała Radau, że generał wyraził zgodę na sprzedaż albo na zamianę domu posiadanego na mieście przez jezuitów[138]. W 1684 r. zbudowali w swoim ogrodzie nowy dom[139], podobnie w 1708 r. na cmentarzu kościelnym, za co byli nękani przez regentów[140]. W 1724 r. na mieście nabyli dom od pewnego browarnika o nazwisku Grapen[141]. Niewątpliwie ta polityka mieszkaniowa misjonarzy ukierunkowana była na zorganizowanie jakiejś poważnej szkoły, która stanowiłaby przeciwwagę uniwersytetu.

Działalność duszpasterska i misyjna jezuitów

W swoim domu jezuici prowadzili styl życia zakonny, pod kierunkiem przeora, który jako przełożony domu podlegał rektorowi kolegium braniewskiego. Zakonnicy na ile się dało pielęgnowali wspólne życie. W kościele podejmowali prace pod kierunkiem proboszcza. Ofiary składane przez wiernych z okazji administrowania sakramentów świętych oddawali w całości proboszczowi. Używali własnych naczyń i szat liturgicznych, by oszczędzać parafialne. Potrafili zmobilizować ofiarność wiernych na rzecz wystroju kościoła. Dzięki jezuitom nabożeństwa stały na wysokim poziomie. W parafii królewieckiej były głoszone kazania w trzech językach: niemieckim, polskim i litewskim. Jezuici zawsze mieli księdza, który głosił kazania po polsku i litewsku, chociaż biskupi przy obsadzaniu parafii królewieckiej zwracali uwagę, aby kandydat obok niemieckiego znał jeszcze przynajmniej język polski. Znajomość tych języków była potrzebna przy obsłudze duszpasterskiej chorych i więźniów. W parafii królewieckiej więcej niż w innych znaczyła sama jakość kazań. Dobrzy kaznodzieje szybko zyskiwali sławę w mieście i na ich kazania często przychodzili licznie innowiercy. Opinię wybitnego kaznodziei miał wspomniany jezuita Michał Radau, który pracował w Królewcu w latach 1654–1659. Jego następca, Andrzej Stibik, też był wziętym kaznodzieją. Protestanci nazywali go „jezuickim Eliaszem" i dopytywali się, kie-

[136] Szymon Buchhorn w 1683 r. w sprawozdaniu o stanie misji do biskupa Radziejowskiego pisał: „Praefati quattuor Patres Societatis Jesu vivunt tum ex supradictis 480 florenis, tum ex eleemosinis. A templo nihil habent" – AAWO, AB, H 16, k. 83.

[137] Z opisu tego budynku, zawartego w protokole wizytacji 1683 r., ma się wrażenie, że powstał duży nowy gmach w jakiś sposób połączony ze starym. Zob. AAWO, AB, H 16, k. 70–71.

[138] Oryginał AAWO, AB, H 464, nr 1. Generał tak orzekł: „De domo Regiomonti vendenda seu cum alia commodiore commutanda, facite servatis servandis per me licet, quod optimum fore arbitramini".

[139] AAWO, AB, H 296, k. 2.

[140] AAWO, AB, H 204, k. 6.

[141] F. Dittrich, *Die katholische Kirche*, s. 70.

dy przypada mu turnus w kościele[142]. Kaznodzieja w takim środowisku musiał być ostrożny ze względu na krytycznych recenzentów. Bardzo podobna atmosfera do królewieckiej panowała w Elblągu. Właśnie do akt kurii biskupiej 3 grudnia 1704 r. została wpisana skarga instygatora (to jakby prokurator kościelny) na zatrudnionego w parafii św. Mikołaja w Elblągu wikariusza Krzysztofa Szultza za to, że „na ambonę z kartką chadza i z niej czyta, ku pośmiewisku luteran i zawstydzeniu katolików"[143]. Znane były przypadki przeszkadzania księdzu podczas kazania a nawet napadu na ulicy, chociaż władze państwowe starały się temu zapobiegać. Ochronę dla katolickiej parafii w Królewcu przed nieprzyjaznymi aktami ze strony pospólstwa miejskiego zapewniał specjalnym reskryptem z 16 lipca 1619 r. elektor Jan Zygmunt[144]. Podobnie Fryderyk Wilhelm ostro skarcił winnych napadu 5 czerwca 1656 r. na kościół katolicki w Królewcu[145]. Władze pruskie często podkreślały, że w stosunku do wyznawców katolicyzmu w swoim kraju zachowują przepisy ujęte w paktach welawsko-bydgoskich. Trzeba przyznać, że regularnie wypłacały pensję proboszczowi, chociaż nie uwzględniały inflacji.

Jezuici dzięki swoim kolegiom zasłynęli w historii szkolnictwa jako nauczyciele. Kształcenie młodzieży męskiej było ich pasją. W okresie późniejszym może tylko dorównywali im pijarzy, ze swoim mistrzem Stanisławem Konarskim na czele. W Polsce dwa kolegia jezuickie, w Wilnie i we Lwowie, uzyskały przywilej studium generale, czyli zostały podniesione do rangi uniwersytetu. Jezuici bardzo pragnęli otworzyć szkołę średnią w Królewcu. W tym celu w 1655 r. skierowali do Królewca trzeciego zakonnika, który dołączył do dwóch już tam przebywających. W 1678 r. przybył czwarty. Każdy z zakonników miał ustalony zakres zajęć. Według informacji przełożonego misji Szymona Buchhorna danej biskupowi Radziejowskiemu podczas wizytacji 1683 r., przydział zadań dla czterech można odtworzyć[146].

Pierwszy, to kierownik misji – doglądał spraw domu zakonnego, w kościele w niedziele i święta po południu przed nieszporami głosił kazania, prowadził dialog religijny z predykantami, profesorami uniwersytetu i przedstawicielami różnych wyznań, czuwał nad wątpiącymi w wierze i tymi co już odeszli, administrował sakramenty święte, odwiedzał chorych, publicznie i prywatnie zbijał argumenty innowierców.

Drugi jezuita, w jednej osobie Polak i Litwin – w niedziele i święta głosił kazanie po polsku i po litewsku, odwiedzał Polaków i Litwinów chorych, wątpiących, osadzonych w areszcie, spowiadał ich, udzielał posługi religijnej wojskowym w porcie Piława i innych ośrodkach garnizonowych.

Trzeci jezuita, to kaznodzieja poranny – uzupełniał proboszcza, razem z drugim administrował sakramenty święte, jeździł w teren do chorych i wątpiących katolików, odwiedzał chorych w mieście.

Czwarty jezuita, to profesor – uczył różne grupy uczniów do klasy poezji włącznie, w niedziele w kościele uczył katechizmu, odwiedzał chorych w mieście i poza miastem, administrował sakramenty święte.

---

[142] AAWO, AB, H 142, k. 8. Krótkie biogramy obu tych zakonników zob. Encyklopedia SJ, s. 588, 646.

[143] AAWO, AB, A 23, k. 246–248, oto interesujący nas fragment w całym zestawie zarzutów pod adresem tego księdza: „Quod ad ambonam cum charta vadat et legat ex illa cum ludibrio lutheranorum et pudore catholicorum".

[144] Ten edykt wpisany został do akt Kurii Biskupiej, zob. AAWO, AB, A 11, k. 186–187.

[145] A. Motzki, *Braunsberg im zweiten schwedisch-polnischen Kriege*, Braunsberg 1913, s. 14.

[146] AAWO, AB, H 16, k. 83.

Jak widzimy, wszyscy czterej misjonarze częściowo mieli zajęcia takie same, a częściowo jakby specjalistyczne. Najważniejsze zadania, takie jak kontakty z predykantami i profesorami należały do kierownika misji. Jak domyślamy się, jezuita-profesor miał utorować drogę do otwarcia kolegium. Uczył synów szlacheckich i mieszczańskich z najbliższej okolicy. Dla młodzieńców z dalszych stron były przygotowane pokoje, które miały być zalążkiem konwiktu szlacheckiego *(convictus nobilium),* jaki jezuici organizowali przy swoich kolegiach. Dla chłopców z rodzin uboższych też organizowali konwikt *(convictus pauperum),* ale w Królewcu tymczasem nawet w formie zawiązkowej ten konwikt nie zaistniał. Przy parafii królewieckiej obok szkoły prowadzonej przez jezuitę-profesora funkcjonowała normalna szkoła parafialna[147]. W jednej i drugiej kształcono wyłącznie chłopców. Szkołę parafialną prowadził organista. Uczniowie byli podzieleni na dwie grupy – początkujących i zaawansowanych. Nauczyciel realizował dość wybiórczo i dowolnie program przewidziany w pierwszym stopniu tzw. sztuk wyzwolonych. Praktycznie biorąc uczył czytać, pisać, podstawowych działań matematycznych, a ponad wszystko śpiewu kościelnego, bowiem chłopcy uświetniali nabożeństwa kościelne i to było ważnym cotygodniowym sprawdzianem efektu pracy kierownika chóru i szkoły zarazem. Poziom i styl szkół parafialnych bywał różny, na ogół skromny, chociaż nauczyciel korzystał ze znanego podręcznika Emanuela Alwara[148]. Nauczyciel pobierał opłatę, po trzy grosze tygodniowo od dziecka. Wspominaliśmy już, że przy parafii królewieckiej istniała specjalna fundacja, która zapewniała dofinansowanie dla piętnastu uczniów z ubogich rodzin. W sumie wszystkich uczniów w tej szkole parafialnej prowadzonej przez organistę było około pięćdziesięciu. Ilu uczniów miała ta druga szkoła prowadzona przez jezuitę, tego nie wiemy. Na pewno było ich więcej niż tzw. konwiktorów, jednak konkretnych cyfr nie znamy.

Do bardzo uciążliwych zajęć misjonarzy należały wyjazdy w teren z posługą religijną. Przy tej okazji misjonarze próbowali zwerbować nowych wyznawców. Jezuici w ciągu roku planowo urządzali kilka ekspedycji w teren. Wyjazdów do chorych rzecz jasna przewidzieć i zaplanować się nie dawało. W kronikach domowych i w sprawozdawczości do władz zakonnych jezuici podawali liczbę konwersji w ciągu każdego roku. Misja królewiecka miewała ich od trzydziestu do czterdziestu. Konwersje ludzi wysoko postawionych i bardziej charakterystyczne opisywali dokładniej. Do grupy konwersji szczególnych zaliczali powrót do katolicyzmu duchownych, którzy w kwestiach dyscypliny kościelnej czy też doktrynalnych poróżnili się ze swoimi przełożonymi i salwowali się ucieczką. W Królewcu i okolicy aż roiło się od takich zbiegów. Nawet pewien kanonik poznański próbował tu organizować nowe życie. Misjonarze notowali też liczbę katolików wątpiących, których udawało się im umocnić w wierze. Według naszych odczuć rejestracja tak trudnych do weryfikacji procesów jest zajęciem dość ryzykownym.

Wyjazdy w teren połączone były ze znacznymi kosztami. Brak funduszy bywał powodem pewnej powściągliwości w podejmowaniu tych ważnych zadań. Z wielką pomocą misji pospieszył wojewoda sieradzki Jan Pieniążek, który na początku wojny północnej skrył się przed Szwedami w Królewcu i tu często obcując z duchownymi zrozumiał ważkość ekspedycji misyjnych i postanowił wesprzeć je finansowo. W ten sposób powstała sławna fun-

[147] Obie szkoły przy parafii omawia Jan Katenbrink, zob. AAWO, rkps Królewiec 14, k. 50–51, akapit zatytułowany: „De schola Romano-catholica Regiomontana".

[148] O tym podręczniku zob. Encyklopedia SJ, s. 8.

dacja Pieniążka. Pieniążek począwszy od 1706 r. w kilku ratach na to beneficjum wpłacał na ręce proboszcza Jana Dreschera. Jego fundację zatwierdził najpierw administrator biskupstwa Jan Jerzy Kunigk i ostatecznie 20 września 1709 r. biskup Andrzej Chryzostom Załuski-[149]. Jezuici królewieccy pełni uznania dla hojności wojewody, w swojej kronice tak odnotowali: „Nadzwyczajny gest pobożności i miłości okazał nam w tym roku prześwietny wojewoda sieradzki Pieniążek, który chroniąc się przed działaniami wojennymi dwa lata spędził w Królewcu. Swoim zachowaniem się dawał tak katolikom, jak i innowiercom przykład pobożności. Ponadto naszej społeczności zapisał najpierw 100 dukatów, potem dodał jeszcze sześć tysięcy złotych. Czynsz wieczysty od tej sumy jest przeznaczony na wyjazdy do chorych po wsiach"[150]. Niestety, ów czynsz określony w przekazie źródłowym jako *census perpetuus,* wcale nie był wieczny, bo przetrwał około 70 lat i zaginął razem z substancją majątkową Fryderyka Saturgusa, który te sumy ulokował na swych posesjach, pięciu domach w Królewcu, które spłonęły w 1764 r. Pisał o tym proboszcz królewiecki Franciszek Schmidt w swoim przeznaczonym dla króla pruskiego sprawozdaniu z 1 listopada 1784 r. o stanie parafii, a więc równo w dwadzieścia lat po wielkim pożarze. Według tej relacji proboszcza suma fundacji Pieniążka wynosiła już 8700 zł[151]. Nie wiemy, skąd się wziął ten przyrost sumy w stosunku do pierwotnej. Według relacji Jana Katenbrinka (z 1793 r.) również biskup Załuski na potrzeby misji królewieckiej w swoim testamencie zapisał tysiąc dukatów czyli osiem tysięcy złotych[152]. Dzięki tym fundacjom jezuici mogli sobie pozwolić na podróże misyjne nawet do miejscowości odległych. Przyjęli rozróżnienie „misje większe" i „misje mniejsze" w zależności od długości trasy. Przeważnie wyjeżdżało dwóch misjonarzy dwoma odrębnymi wozami. Odległość często odwiedzanej przez nich Piławy była zaszeregowa-

[149] W przekazach źródłowych stwierdzamy wiele niejasności, bowiem podawane są różne daty, różne rodzaje walut i różne kwoty. Za czas powstania fundacji wszyscy przyjmują datę zapisaną na potwierdzeniu biskupim czyli 20 IX 1709 r. Te dokumenty wymagają szczegółowej analizy. Znajdują się one w AAWO, AB, A 24, k. 70; A 25, k. 135–136; B 48, k. 23–25, 29–30; rkps Królewiec 34, k. 17.

[150] AAWO, AB, H 204, k. 7. W tym przekazie odnotowana waluta „100 aureos" oznacza nie sto złotych, ale dukatów, z których każdy wtedy miał wartość ośmiu złotych.

[151] AAWO, AB, Ec 28, s. 3. Losy fundacji proboszcz tak przedstawił: „Hat auch die Kirche ein Capital von 8700 fl. gehabt, welches der in Gott ruhende Herr Joann Pieniążek, ehedem Siradienscher Woywod, der hiesigen Mission gegeben zum Behuf, die in dem Samländischen Bischofthume auf dem Lande zerstreuten Catholiken und Kranken zu besuchen, und in ihrer Armut, so viel möglich ist, zu unterstützen. Es hat selbiges Capital laut eigener Verordnung des Fundatoris auf sichere, unverschuldten Gründen und Häusern in der Altstadt Koenigsberg ausgethan werden sollen, wie es die Erection dieser Fundation vom Anno 1709 den 20. Septembris unter Seiner Durchlaucht dem Fürstenbischofe von Ermland Andrea Załuski bescheiniget. Es haben aber die Vorsteher der Kirche für obige Summa die in der Landhofmeisterstrasse sub numeris 141, 142, 143, 144, 145 gelegenen Häuser angekauft, und die aus selbigen gezogenen Zinser jählich bis zum Brande Anno 1764 ad mentem fundatoris angewandt. Da aber selbige durch die Feuersbrust mit eingeäschert worden sind, so hat Herr Commercienrath Saturgus, als damaliger Vorsteher und Verwalter dieser Fundation (wie er vorgiebt, aber beweislich machen muss) die wüsten Gründe dieser Häuser mit Erlaubnis des damaligen Herrn Pfarrern Franz Zahn, welches aber allemal rechtswidrig war, und weil die Fundation sich bey ihm bis auf 8000 fl. verschuldt haben soll, auf eigene Kosten, ohne wenigstens der Kirche einigen Grundzins festzusetzen, bebaut, dass also das ganze Capital verlorengegangen, und die Gründe der Fundation in fremde Hände, ohne gehörige Aufhoritaet abalienirt worden. Mehrere Auskunft über diesen Zustand muss vom Herrn Commercienrathe Saturgus gefordert werden".

[152] AAWO, rkps Królewiec 14, k. 44. Monetę tę określa „nummi aurei" i dodaje, że każdy miał wartość ośmiu złotych. Por. S. Achremczyk, *Testament kanclerza wielkiego koronnego i biskupa warmińskiego Andrzeja Chryzostoma Załuskiego*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1984, z. 4, s. 375–397. W tej publikacji nie znajdujemy wspomnianego zapisu na misję.

na do misji mniejszej. Misje większe podejmowali dwa razy w roku: w lutym i lipcu. Trwały one po kilka tygodni i obie jednorazowo kosztowały do 400 zł[153]. W rozkładzie ich wizyt występowały miejscowości Labiau, Tapiau, Welau, Allenburg, Friedland, Damnau, Eulau, Kreutzburg, Zinten. W kronice domu królewieckiego pod rokiem 1696 odnotowano aż 66 wszystkich wyjazdów w ciągu jednego roku do miejscowości nie tylko bliższych, ale i tych dalekich, nawet do ośmiu mil[154]. Jezuici królewieccy wschodnią część Księstwa Pruskiego pozostawili swoim konfratrom ze Świętej Lipki. Dzięki tym wyjazdom jezuici mieli doskonałe rozeznanie w sytuacji katolików pruskich, ale też nieraz spotkali się ze złośliwością pastorów, którzy przez podstawionych ludzi potrafili np. zabrać misjonarzowi konia z wozem. Niestety, rywalizacja o rząd dusz między wyznaniami dawniej i obecnie miewała i ma nieraz nawet drastyczne przejawy. Dzięki wysiłkowi misjonarzy liczba katolików szybko wzrastała, czego nie potrafili dokonać dość biernie usposobieni proboszczowie razem z wikariuszem diecezjalnym; słowem jezuici zdynamizowali parafię królewiecką pod każdym względem. Czynili to nie dla zysku doczesnego, ale dla wyższych celów, postawionych im przez założyciela: *Omnia ad maiorem Dei gloriam.*

Dyskryminacja misji w Królewcu

Pierwsza Rzeczpospolita była państwem tolerancyjnym i nigdzie w Europie wyznawcy religii niekatolickich nie mieli takich swobód, jakie przewidywał sławny dziś akt konfederacji warszawskiej z 1573 r. Mimo to innowiercy powodów słabego rozwoju lub upadku ich grup wyznaniowych szukali (i szukają do dziś) nie w swej wewnętrznej słabości i nieporadności, ale w ucisku (w ich mniemaniu) ze strony katolików. Śledząc dzieje zwycięskiej polskiej kontrreformacji rzeczywiście stwierdzamy fakty, które by taką ich opinię potwierdzały. Jak twierdzi współczesny nam historyk wyznania ewangelicko-augsburskiego, ks. Andrzej Buzek, po upadku rokoszu Zebrzydowskiego w 1607 r. protestantom w ramach represji w latach 1606–1610 odebrano dwie trzecie kościołów[155]. W rokoszu brali udział też katolicy, do których przecież należał sam przywódca, fundator sławnej Kalwarii Mikołaj Zebrzydowski. Król katolikom przebaczył, ale nie darował innowiercom. W Księstwie Pruskim sytuacja była odwrotna. Tutaj religią panującą od 1525 r. był luteranizm. Kiedy w 1612 r. elektor Jan Zygmunt ubiegający się o lenno pruskie przeszedł na kalwinizm, był w Prusach traktowany chłodno, a już sprzeciwiano się tu obsadzaniu stanowisk przez wyznawców kalwinizmu, których w Prusach uważano za obcych, jako że rzeczywiście pierwsi kalwini w księstwie byli nie swego „chowu"[156]. Okoliczność, że panujący książę w Prusach był innej religii niż jego poddani, była korzystna dla mieszkających tu katolików. Fryderyk Wilhelm wielki elektor wyraził się nawet, że mu wszystko jedno, czy w Królewcu mieszkają luteranie czy katolicy, ale skoro ci pierwsi często na niego nalegają w wielu sprawach przeciw katolikom, więc on zmuszony jest ulegać tej sile[157]. Mimo takiej pozornej bezstronności elektor kalwin więcej jednak dbał o luteran niż katolików.

[153] Szczegółowy wykaz miejscowości opisał J. Katenbrink, zob. AAWO, rkps Królewiec 14, k. 46.

[154] AAWO, AB, H 142, k. 46.

[155] A. Buzek, *Historia Kościoła*, Strażnica Ewangeliczna, Warszawa, 1957, s. 206.

[156] O tym, jak kalwinizm powoli przenikał do Prus Książęcych zob. E. Machholz, *Materialien zur Geschichte der Reformierten in Altpreussen und in Ermlande*, Königsberg 1912; ibidem, s. 80–87 (mowa o polskiej parafii kalwińskiej w Królewcu).

[157] AAWO, AB, H 142, k. 17. W kronice jezuickiej pod rokiem 1685 jest mowa, że w obronie jezuitów kró-

W tej konfrontacji wyznaniowej nie tylko w Prusach, ale w całej Europie pierwsze ciosy ze strony innowierców były kierowane przeciwko jezuitom. Ich utożsamiano z wojowniczą kontrreformacją. Ataki na misję królewiecką, to tylko maleńki wycinek wielkiego frontu. Jezuici zamieszkali tu w 1650 r., a już w 1665 r. pojawiły się postulaty, aby ich stąd usunąć[158]. Proboszcz królewiecki Wolfsbeck otrzymał od rządu do swej normalnej pensji rocznej tysiąc złotych, dodatek na wikariuszy w wysokości 500 zł. Kiedy przyszli jezuici i wikariusze duchowni diecezjalni zostali wycofani, rząd natychmiast ten dodatek wycofał i potem wiele razy tego i następnych proboszczów tentował, że od razu przywróci cofniętą pensję, jeśli proboszcz usunie jezuitów i w ich miejsce zatrudni innych księży, najlepiej diecezjalnych, ale może i zakonników, najlepiej franciszkanów, byleby pozbyć się jezuitów. Królowa Ludwika Maria w 1650 r. prosiła wielkiego elektora, aby pozwolił osiedlić się jezuitom w Królewcu. Elektor podobno pozwolił, ale chyba ustnie, kanałami dyplomatycznymi nie wystawił jrdnak oficjalnego dokumentu. W każdym razie my takiego nie znamy. Regenci pruscy wiele razy żądali od proboszcza i od samych jezuitów okazania tego pisemnego pozwolenia i nigdy nie otrzymali, bo takowego chyba w ogóle nie było. Elektor będąc wyznania kalwińskiego nie chciał denerwować luteran pruskich i ostatecznie opowiedział się po ich stronie, nie katolików. Władze królewieckie lansowały tezę, że jezuici w Królewcu są tolerowani jedynie z łaski *ex mera gratia,* jak to określano w wielu pismach. Ten złowieszczy pomruk w różnym nasileniu dał się słyszeć przez cały czas aż do kasaty zakonu. Silniejsze wibracje fal występowały wtedy, gdy w krajach katolickich miały miejsce jakieś ekscesy przeciwko innowiercom. Taką okazję nadarzył fakt zniesienia we Francji przez Ludwika XIV edyktu nantejskiego 18 października 1685 r., zburzenie zboru kalwińskiego w Wilnie w 1682 r.[159] Szczególne natężenie nagonki na jezuitów sprowokowała sławna krwawa kąpiel toruńska z 1724 r.[160] Tego rodzaju niezawinionej przez jezuitów represji w Królewcu i gdzie indziej było wiele i sporo z nich opisał w swoich dwóch często tu cytowanych pracach F. Dittrich. Sposoby nacisku i groźby mocno przypominają współczesne nam postulaty terrorystów. Również katolicy w krajach, gdzie byli w większości z inspiracji jezuitów, potrafili rewanżować się w podobnym stylu.

W celu usunięcia jezuitów władze próbowały różnych metod. W 1683 r. jezuici królewieccy przechwycili i biskupowi Radziejowskiemu okazali jakieś dwa pisma w języku niemieckim, które można by uważać za instruktaż, jak usunąć jezuitów. Pierwsze z tych pism traktuje „W jaki sposób bez zbędnego rozgłosu usunąć jezuitów". Nagłówek tego pisma w języku łacińskim brzmi: „Modus expediendi sine strepitu Jesuitas"[161]. Co ciekawe, słowa „sine strepitu" (bez szumu, czy rozgłosu) zostały skreślone, aby nadać łagodniejszy ton. Drugie pismo, też w języku niemieckim, zaopatrzone jest nagłówkiem po łacinie: „Circa Jesuitas"[162], zawie-

lewieckich do elektora wstawiało się wielu, m.in. królowa polska Maria Kazimiera, ten zaś tak odpowiadał: „Ait enim Serenissimus Elector se non minus favere catholicis quam lutheranis, atque perinde esse sive forent Regiomonti catholici sive lutherani, quia tamen a regentibus et eiusmodi viris primae authoritatis urgeretur, se debere aliquid in gratiam eorum agere, quod catholicis non adeo placeret". Ten tekst analizuje F. Dittrich, *Geschichte des Katholicismus in Altpreussen*, ZGAE, Bd. 13, s. 257.

[158] Lehmann, Tl. 1, nr 235, 237, 239, 241–243.

[159] AAWO, AB, H 142, k. 13.

[160] AAWO, AB, H 204, k. 17–18.

[161] AAWO, AB, H 16, k. 97–98. To pismo zachowało się razem z protokołami wizytacji kanonicznej w Królewcu z 1683 r.

[162] Ibidem, H 16, k. 99–100.

ra treść podobną. Rząd pruski nie chciał rozgłosu, bo bał się riposty ze strony Rzeczpospolitej. Władze pruskie ciągle podkreślały, że religia katolicka w Księstwie Pruskim ma paktami (m.in. welawskimi) zapewniony swobodny byt i akcja przeciwko jezuitom nie powinna być traktowana jako prześladowanie religii katolickiej, bo mogą tu pracować również duchowni diecezjalni i zakonni, oprócz jezuitów.

Rząd starał się wbić klin między jezuitów a proboszcza królewieckiego i nakłonić tegoż, aby on sam wymienił jezuitów na księży diecezjalnych czy innych zakonników. Tego np. żądał od proboszcza Eustachego Kazimierza Lettau (zm. 1685), który (jak już była mowa) początkowo pozostawał z jezuitami w nie najlepszych stosunkach, chociaż przez długi czas u nich stołował się, bo nie prowadził własnej kuchni. Proboszcz jednak lojalnie odpowiedział, że biskup a nie on jest władny podejmować takie decyzje. Za tegoż proboszcza miało miejsce jeszcze jedno zdarzenie godne odnotowania. Do Królewca w 1677 r. przybył z Gdańska pewien zakonnik franciszkański, Jan Schauenburg[163]. Był on w Gdańsku ekskomunikowany. Jak wielu mu podobnych szukał swoich szans w Królewcu. Zdołał wzbudzić litość u jezuitów. Zachorował i poprosił jezuitę o spowiedź. Jezuici przyjęli go do swego domu. Wnet nawiązał kontakt z regentami i za ich pośrednictwem otrzymał od elektora glejt zwany *salvus conductus.* Uzyskał też od nuncjusza uwolnienie z cenzur kościelnych. Ojciec Jan (tak go wszyscy nazywali) poróżnił się z jezuitami, którzy akurat wtedy byli poważnie skłóceni z proboszczem Lettau. Opuścił dom zakonników i przeszedł do proboszcza. Trzech radnych parafii królewieckiej: Jan Niedermeyer, Wawrzyniec Heisdens i Bartłomiej Krieger trzymali stronę jezuitów przeciw proboszczowi i teraz przeciw ojcu Janowi. Akurat wtedy panowało dość duże napięcie między rządem i przeorem misji Michałem Radau, który w ostrych kazaniach miał atakować samego elektora. Namiestnik Croy chciał wykorzystać ojca Jana przeciwko jezuitom, kilka razy wzywał go na rozmowy i ponoć nawet obiecał, że w Królewcu drugi kościół katolicki otrzymają nie jezuici, ale franciszkanie. Przez ojca Jana namiestnik chciał namówić proboszcza, aby wycofał się ze stołowania u jezuitów i przyjął księży diecezjalnych na wikariuszy. Usiłował też wmówić, że jezuici chcą usunąć proboszcza i przejąć jego stanowisko.

Ambitny Schauenburg zmierzał do zorganizowania w Królewcu misji franciszkańskiej, tymczasem drugiej, obok jezuickiej, w nadziei jednak, że jezuici nie wytrzymają konkurencji i opuszczą to miasto. Te jego plany stały się znane biskupowi Wydżdze, który akurat wtedy przenosił się z Warmii do Gniezna. Biskup ten 22 maja 1678 r. radził się swego kanclerza kanonika warmińskiego Zachariasza Jana Szolca, co ma uczynić ze swymi trzodami bydła: „Radzono mi (jakom namienił) by to dać missioni Regiomontanae, ale pater Joannes radziłby, żeby to dać jego missioni"[164]. Schauenburg nie zdołał zrealizować swoich zamierzeń, bo go nie poparli sami franciszkanie. Wówczas ojciec Jan wpadł na pomysł, aby proboszcza Lettau promować na kanonię warmińską i samemu przejąć po nim probostwo

[163] Zob. AAWO, AK, Varia 12, s. 663–669. Tu jest jego własnoręczny list, bez daty i adresu, ale z treści wynika, że pisał go w Królewcu do biskupa warmińskiego Jana Stefana Wydżgi w 1677 r. Na temat afery spowodowanej przez Schauenburga zob. *Historia Collegii Brunsbergensis Societatis Jesu*, Olsztyn, Biblioteka na Zamku, rkps 6, s. 86–94.

[164] AAWO, AK, Aa 3, k. 274. O tym księdzu Janie jest też mowa w innym liście Wydżgi do Szolca z tego samego dnia, zob. ibidem, k. 382. Ten list, chociaż pisany po polsku, jest jednak trudny do zrozumienia, ze względu na skróty myślowe i przeskoki, charakterystyczne dla listów tego biskupa. Trudno dociec, dlaczego biskup Wydżga jakby faworyzował tego franciszkanina.

w Królewcu. To mu się również nie udało. Narobił zamętu i bałaganu i znikł w mrokach przeszłości, bo więcej źródeł o nim nie znamy. Jezuici w Królewcu zostali na swoim, ale kazus ojca Jana jest przykładem, że dla władz pruskich dobry był każdy pretekst, byleby tylko zdestabilizować, a najlepiej usunąć w ogóle jezuitów z tego miasta.

Jezuici, jak wszyscy misjonarze, w swoim programie na pierwszym miejscu stawiali nawracanie na katolicyzm protestantów w Księstwie Pruskim. Kroniki jezuickie notują liczbę konwersji w każdym roku. Było ich od 30 do 50; te dane należałoby zweryfikować, ale doprawdy trudno tego dokonać. Z pozycji katolickiej traktowano jako gest miłości bliźniego, w myśl znanej maksymy „poza Kościołem nie ma zbawienia", bodajże bardziej znanej w wersji łacińskiej: *extra ecclesiam nulla salus,* przy czym przez Kościół rozumie się tu ten własny czyli katolicki. Kierując się tą zasadą Michał Remigiusz Łaszewski sufragan warmiński (1730–1746) na własny koszt postanowił ufundować dwa klauzurowe klasztory żeńskie i nawet wskazał z jakiego zakonu: czterdzieści norbertanek i osiemnaście brygidek. Zastanawiał się, gdzie te klasztory zlokalizować. Ostatecznie zdecydował się na przedmieścia Biskupca. Oba klasztory w ramach swoich celów zapisanych w regule miały „ustawicznie modlić się o nawracanie innowierców w Prusach Książęcych"[165]. Nie wiemy, dlaczego ostatecznie nic z tego nie wyszło, ale sam zamiar jest godny uwagi. Łaszewski po prostu pragnął protestanckie Prusy nawrócić na katolicyzm.

Fala konwersji protestantów pruskich na katolicyzm przybrała na sile w końcu XVII wieku. W atmosferze polemik religijnych luteran z kalwinami wyłonił się wówczas kierunek zwany synkretyzmem. W pierwotnym znaczeniu synkretyzm był to sojusz zwalczających się gmin kreteńskich przeciwko wspólnemu wrogowi. W znaczeniu przenośnym przez synkretyzm rozumiano próbę połączenia różnorodnych, często sprzecznych elementów. W dziejach filozofii i religii zjawisko synkretyzmu występowało często. Za pioniera synkretyzmu w teologii uważa się Jerzego Calixta (1586–1656), profesora uniwersytetu w Helmstedt. Głosił on możliwość pojednania religii chrześcijańskich, głównie kalwinizmu, luteranizmu i katolicyzmu, na drodze powrotu do wczesnego chrześcijaństwa z pierwszych pięciu wieków jego istnienia. Calixt brał udział w Colloquium Charitativum w Toruniu w 1645 r. W centrum zainteresowania teologów tej orientacji znalazło się obok Biblii i symboli wiary całe piśmiennictwo patrystyczne. Na uniwersytecie królewieckim jako pierwszy system synkretyczny prezentował Chrystian Dreier (1610–1678). W jego ślady poszli Jan Filip Pfeiffer, Jan Kacper Senkler, Jerzy Krzysztof Kössling i kilku innych. Oni i im podobni nie zatrzymali się na synkretyzmie, tylko uczynili krok następny i przeszli na katolicyzm. Prześladowani w Prusach uchodzili na Warmię i tu znaleźli przystań, a często i pełne utrzymanie u biskupów warmińskich[166].

Jezuici królewieccy sobie przypisywali zasługę tych konwersji i niewątpliwie w dużym stopniu mieli rację. Oto np. w swoich *Litterae annuae* pod 1694 r. odnotowali (po łacinie): „Było wówczas na Akademii Królewieckiej i w okolicznych miastach wielu mężów odzna-

[165] Zob. list Łaszewskiego, brak daty i adresu, ale z treści wynika, że kierowany był do biskupa J. K. Szembeka, kopia współczesna: AAWO, AB, A 126b, k. 1. Klasztory sytuował: „extra moenia civitatis Biszburgensis: unum post fluvium ad viam versus Regiomontum, aliud ex alia parte oppidi, ad viam versus Stanislawowo". Rzecz godna uwagi, że w tym przekazie założona przez Stanisława Hozjusza wieś Stanisławowo jeszcze w pierwszej połowie XVIII w. nazywana była poprawnie, podczas gdy w dobie germanizacji Warmii została nazwa ta zniekształcona na Stanclewo. Obecnie należałoby do tej pierwszej nazwy powrócić.

[166] A Triller, *Konvertiten im Ermlande um die Wende vom 17. zum 18. Jahrhundert*, ZGAE, 1893, Bd. 42, s. 33–54.

czających się wybitną nauką, których nasi czy to w prywatnych rozmowach, czy też przez kazania ukierunkowali na dzieła Ojców Kościoła jako najlepszą wykładnię Pisma św. Ci mężowie tak bardzo skorzystali z tej nauki, że studiując annały wczesnego chrześcijaństwa i dzieła doktorów tamtych lat zauważyli, jak bardzo od tej nauki odbiega doktryna luterska i dotąd wyznawany synkretyzm. Poddali się przekonującym argumentom prawowiernej religii, po cichu ze sobą porozumiawszy się, postanowili przejść do prawdziwego kościoła, wyrzekając się błędów Lutra"[167]. Ci konwertyci zazwyczaj przychodzili w Królewcu do jezuitów, w kościele składali katolickie wyznanie wiary i potem po cichu byli przerzucani na Warmię. Tak uczynił filozof Zygmunt Ring i wspomniany Senkler. Ten drugi stał się apostołem katolicyzmu. Jezuici, aby ich nie narażać unikali odwiedzania w domach. Czynił to za nich Senkler, który dobrze znał swoich kolegów, ale szybko został zidentyfikowany i musiał salwować się ucieczką na Warmię, gdzie dobrze zaopatrzony razem z rodziną spokojnie dożył dni swoich[168]. Jak już była mowa, głównie z myślą o tych ludziach, biskup Teodor Potocki w 1722 r. ufundował w Braniewie dom dla konwertytów, przewidziany na dwunaście osób.

Fala konwersji wśród ludzi znanych, głównie pracowników uniwersytetu, spowodowała dużą nerwowość w Królewcu. Rozpoczęło się istne polowanie na podejrzanych o sprzyjanie katolicyzmowi. Represje dotknęły profesorów i studentów. Wszyscy dobrze wiedzieli, jaką rolę odegrała parafia katolicka, a zwłaszcza jezuici. Na początku XVIII w. wzmogły się akty nacisku na misjonarzy, którym permanentnie coś zarzucano i grożono usunięciem. Jezuici jednak naciski państwowe przetrwali. Padli dopiero ugodzeni dekretem papieskim w 1773 r.

Ostatnie lata jezuitów w Królewcu

Bulla kasacyjna zakonu jezuitów z 1773 r. została w Prusach promulgowana z kilkuletnim opóźnieniem. Nuncjusz papieski Józef Garampi kilka razy urgował Ignacego Krasickiego, aby rozwiązać jezuitów w diecezji warmińskiej, biskup jednak nie mógł tego uczynić wbrew woli króla pruskiego. Jeszcze przez siedem lat przetrwali tu jezuici. Do końca w ich sytuacji nic się nie zmieniło. I tak rząd nadal przy każdej okazji domagał się odwołania jezuitów z Królewca, nie pozwolił im nabywać dalszych budynków (mieli ich trzy), zabronił szlachcie pruskiej wysyłać synów do prywatnej szkoły jezuickiej, nie dopuszczał do osiedlenia się większej liczby zakonników. Ich liczba ustaliła się w XVII w., najpierw było ich dwóch a w końcu tego stulecia pięciu. Rząd nie pozwolił przekształcić placówki misyjnej w kolegium. Jezuici ciągle karceni i inwigilowani nie upadali na duchu, stracili jednak nadzieję możliwości rozwoju i skupili się na przetrwaniu. Zachował się fragment diariusza misji królewieckiej, za krótki okres, od 19 lutego do 25 grudnia 1771 r.[169] To bardzo rzadkie i ciekawe źródło historyczne. Odnotowane są w nim czynności jezuitów dzień po dniu. Właściwie monotonne było ich życie, odprawiali w kościele określone nabożeństwa, często chodzili do chorych, miewali prawie codziennie gości na obiedzie, sami też od czasu do czasu korzystali z gościny na mieście. Bywały też i momenty grozy. Weźmy dla przykładu

[167] AAWO, AB, H 142, k. 34.

[168] Na temat dyskryminacji Senklera w Królewcu z powodu jego konwersji wiele miejsca poświęcili jezuici w swoich *Litterae annuae*, ibidem H 142, k. 36–39.

[169] Siedem kart folio wszyte w kodeks AAWO, AB, B 166, k. 94–101.

jeden dzień, 4 marca 1771 r. W diariuszu czytamy: „Rano po trzeciej ojciec Popihn i ojciec Repert poszli do głównego aresztu do uwięzionej tam kobiety o nazwisku Müller, która dzisiaj będzie stracona. Towarzyszyli skazanej do bramy Rossgarten, tam doszli ojciec Pacewicz i ojciec Wińcza i wszyscy byli obecni przy egzekucji, która miała miejsce przed godziną ósmą. Po powrocie uroczyście pogrzebali zmarłego Dombrowskiego. Przełożony misji udzielił sakramentów świętych w Rossgarten i Haberberg. Po południu ojciec Rupert odwiedził chorych panią Hintz i panią Poischwall, ojciec Pacewicz wyszedł załatwiać różne sprawy. Na kolacji był pan Tiebel. Dzisiaj do naszej misji przyszedł pewien duchowny apostata i tu pozostał". Nie wiemy, za co skazana była ta kobieta i dlaczego aż czterech jezuitów było przy egzekucji. Ta kobieta zapewne była katoliczką, bo przy egzekucji wykonywanej na katolikach władze wzywały duchownego katolickiego. Weźmy jeszcze zapis z dnia świątecznego, z trzeciej niedzieli Adwentu 15 grudnia 1771 r. Czytamy tam: „Kazania głosili ojcowie Budryk, Repert i Wagner. Mszę Rorate śpiewał ojciec Raffel, sumę odprawiał przełożony misji. Około godziny dziewiątej misję odwiedził Karol Zehmen sufragan warmiński. Wieczorem złożył nam wizytę najwyższy dyrektor od akcyzy i cła, pożegnał nas, gdyż jutro odjeżdża do Berlina. Ojciec Reffel był u chorego z sakramentami świętymi, potem o zwykłej porze uczył katechizmu. Na kolacji byli u nas panowie Kising, Oppel, Briskorn oraz Lepner z akademii".

Jezuici prowadzili życie aktywne, utrzymywali kontakty z różnymi ludźmi. Z tych zapisów dziennych widać, że najwięcej czasu poświęcali na nabożeństwa w kościele i odwiedzanie chorych. Liczba nabożeństw wnet nieco się zmniejszyła, gdy w parafii królewieckiej na polecenie biskupa zostało opublikowane breve Klemensa XIV z 24 czerwca 1772 r., w którym papież ten dokonał redukcji świąt kościelnych w państwie pruskim[170]. Ci obecni na kolacji to zapewne uczestnicy dysput na tematy religijne. Jezuici przywiązywali wagę do kontaktów z profesorami Albertyny. Musieli sami dbać o poziom intelektualny, by sprostać w dyskusji profesorom uniwersytetu. Niewątpliwie dość wymownym wskaźnikiem zainteresowań intelektualnych danego człowieka czy jakiejś grupy jest księgozbiór. Po kasacie jezuitów w 1780 r. pozostawili oni parafii swój imponujący księgozbiór. Jako ostatni tę bibliotekę dzierżył jezuita Jan Wagner, stąd ten księgozbiór określany był mianem biblioteki wagnerowskiej, faktycznie była to biblioteka wspólna wszystkich jezuitów misji królewieckiej. Zachował się spis tego księgozbioru[171]. Spisane tu książki były wydane w latach 1530–1778, w kilku językach w wielu oficynach europejskich. Pamiętamy, że w wielkim pożarze w 1764 r. kościół i budynki parafialne, w tym domy jezuitów, doszczętnie spaliły się. Przeglądając ten spis książek z ok. 1780 r. nie widzimy śladów kataklizmu. Jest rzeczą trudną do wytłumaczenia, w jaki sposób w ciągu tych szesnastu lat jezuici mogli odbudować swój księgozbiór. Są dwie możliwości: ich biblioteka nie spłonęła, uchowała się w którymś z ich trzech domów, jakie posiadali, albo też prężny zakon doceniając potrzebę książki w placówce misyjnej w mieście uniwersyteckim uzupełnił jej zbiory. Na pewno ten spis książek może być przedmiotem osobnej rozprawy naukowej z dyscypliny bibliotekoznawstwa.

Po promulgacie kasaty jezuitów, co w diecezji warmińskiej miało miejsce w czerwcu 1780 r., przy kościele królewieckim było trzech jezuitów: wspomniany Jan Wagner, Wolfeil i Józef Re-

[170] AAWO, AB, A 63, k. 179.

[171] AAWO, rkps Królewiec 14, k. 258–263. Nagłówek spisu brzmi: „Catalogus librorum Bibliothecae Wagnerianae ad ecclesiam parochialem Regiomontanam".

pert. Mogli oni pozostać przy parafii, ale już jako księża diecezjalni. Minister von Finkenstein pismem skierowanym z Kwidzyna 26 września 1780 r. do biskupa Ignacego Krasickiego, nakazywał na miejsce dwóch przebywających w Królewcu ex-jezuitów Wagnera i Wolfeila zatrudnić księży diecezjalnych[172]. Minister nic nie pisał o Repercie. Według F. Dittricha Wagner pozostał przy parafii i tu zmarł 10 maja 1782 r. w wieku 44 lat, Repert też został i wnet zmarł (1 grudnia 1783 r.), w wieku 49 lat, trzeci z nich, Repert w tym samym roku wyjechał do Gdańska[173].

W ten sposób po 130 latach misja jezuicka przestała istnieć. Stanowisko wikariuszy przejęli ponownie duchowni diecezjalni, a było ich trzech[174]. Każdy z nich w końcu XVIII w. otrzymywał po 300 zł pensji i dodatek 250 zł na wyżywienie. Tę drugą sumę wpłacał proboszczowi, u którego wikariusze z reguły stołowali się[175]. Od początku istnienia parafii królewieckiej (czyli od 1614 r.) nie przewidziano funduszy na utrzymanie wikariuszy. Jak już była mowa, do czasu przyjścia jezuitów na utrzymanie dwóch wikariuszy finanse zapewniano z tacy, aż proboszczowi Wolfsbeck udało się od rządu uzyskać na ten cel 500 zł, obok stałej pensji proboszcza (1000 zł). Po objęciu obowiązków wikariuszy w 1650 r. przez jezuitów, rząd cofnął ten dodatek na wikariuszy i gotów był przywrócić, gdyby proboszcz na miejsce zakonników znowu zatrudnił księży diecezjalnych. Po wycofaniu jezuitów w 1780 r. w parafii na utrzymanie wikariuszy organizowano co kwartał składkę wśród wiernych. W sprawozdaniu dla rządu o stanie parafii sporządzonym w 1784 r. przez proboszcza Franciszka Schmidta była odnotowana suma 9 tys. zł dana przez biskupa Załuskiego (zm. 1711) na utrzymanie wikariuszy w Królewcu. Pieniądze te były ulokowane na 6% u znanego nam Fryderyka Saturgusa[176]. Nie wiemy komu one służyły, bo przecież wtedy miejsce wikariuszy zajęli jezuici, którzy z parafii nie otrzymywali zapłaty. Prawdopodobnie ta suma przepadła w 1777 r., kiedy Saturgus zbankrutował.

Jezuitów w Królewcu przypominał aż do ostatniej wojny kartusz z literami symbolizującymi zakon: IHS, w dobrym stanie istniejący nad portalem drzwi wejściowych do wikarówki [177].

---

[172] Oryginalny tekst w języku niemieckim – AAWO, AB, A 115, k. 127.

[173] F. Dittrich, *Die katholische Kirche*, s. 89.

[174] Znany historyk Franciszek Hipler (zm. 1898), który sam był przez krótki czas wikariuszem w Królewcu, ustalił listę trzydziestu wikariuszy tej parafii z lat 1782–1852, zob. AAWO, rkps Królewiec 14, k. 45; zob. też PDE, 1878, s. 83–84.

[175] Dane zaczerpnięte z protokołu wizytacji parafii w 1799 r., AAWO, AB, B 48, k. 17–18.

[176] AAWO, AB, Ec 28, s. 2. Zapis taki: „Ein zum Unterhalte der Capelläne von Seiner Durchlaucht dem in Gott ruhenden Fürstbischofe von Ermland Andrea Chrysostomo Załuski ertheiltes Capitel bestehend in 9000 fl.".

[177] Obecnie można go oglądać tylko na zdjęciu w publikacji: *Bericht des Konservators der Kunstdenkmäler der Provinz Ostpreussen über seine Tätigkeit im Jahre 1926*, Königsberg 1927, s. 25, rycina nr 12 podpisana: „Haupteingang der Kaplanei in Königsberg".

ZUSAMMENFASSUNG

Geschichte der katholischen Kirchengemeinde in Königsberg 1650–1780

Nach der Säkularisation des Ordensstaates in Preußen von 1525 konnte die katholische Konfession in diesem Land nicht mehr existieren. Mit administrativen Mitteln wurde sie vom Herzog Albrecht von Brandenburg und ihm unterstellten kirchlichen Würdenträgern verdrängt, die, wie der Herzog, den damals neuen Glauben angenommen hatten und nun zu dessen kompromisslosen Verkündern wurden. Mit der Zeit wurden die antikatholischen Anordnungen im Herzogtum Preußen lockerer. Die Behörden tolerierten nämlich die Ausübung der katholischen Religion in privaten Kapellen katholischer Landgutbesitzer. Diese Kapellen waren ausschließlich für Höflinge und Untertanen des jeweiligen Adeligen bestimmt und hatten keinen formellen Status einer Kirchengemeinde. Die erste katholische Kirchengemeinde entstand im Herzogtum im Jahr 1614. Der polnische König Sigismund III. Wasa stellte nämlich bei der Übergabe des Lehnsherzogtums Preußen an den Brandenburger Kurfürsten Johann Sigismund von Hohenzollern auf Veranlassung des Bischofs von Ermland, Szymon Rudnicki, die Bedingung, dass der Kurfürst auf eigene Kosten eine katholische Kirche erbauen und ausstatten lasse. Der Kurfürst sah sich gezwungen, der Bedingung zuzustimmen, und so entstand im Königsberger Vorort Sackheim eine katholische Kirche, bei der eine Kirchengemeinde gegründet wurde. Dieses Gotteshaus fiel 1764 den Flammen zum Opfer. Nach einigen Jahren wieder aufgebaut, stand es bis 1945. Stark beschädigt, als Ruine wurde dann die Kirche von Russen abgerissen und das ganze Kirchengelände zur städtischen Bebauung bestimmt. Der katholischen Kirchengemeinde in Königsberg gehörten nicht nur Gläubige aus der Hauptstadt selbst an, sondern auch aus benachbarten Dörfern und Städtchen. Es war eine Missionsgemeinde ohne genau bezeichnete Grenzen. Sie war gerne, besonders im Sommer, von Polen und Litauern besucht, die hier recht zahlreich vertreten waren, um ihren Handelsgeschäften nachzugehen. Während dreier Schwedenkriege (1626, 1656 und 1701) hielten sich in Königsberg viele Flüchtlinge aus Polen auf. In kirchlich administrativer Hinsicht war die Gemeinde in Königsberg der Diözese von Ermland unterstellt.

Die Geschichte der katholischen Kirchengemeinde in Königsberg von 1614 bis 1650 hat der Autor des Artikels bereits in seiner Abhandlung in *Studia Warmińskie von 1995* veröffentlicht. Im vorliegenden Artikel wird die nächste Etappe der Kirchengeschichte, das sind die Jahre von 1650 bis 1780, dargestellt. Als Grundlage dieser Einteilung der Gemeindegeschichte dienen die Aktivitäten des Jesuitenordens, der 1650 in Königsberg in der Gemeinde seine Missionsstation eingerichtet hat. Infolge der anhaltenden Belästigungen durch intolerante Gruppen von Andersgläubigen und die preußische Regierung konnte sich aber diese Station nicht zu einem vollständigen Jesuitenkollegium entwickeln. Mit der Aufhebung des Jesuitenordens in Preußen wurde auch diese Missionsstation 1780 aufgelöst. Die katholische Gemeinde in Königsberg wurde von den Jesuiten tatkräftig in ihrer weiteren Entwicklung unterstützt. So erreichte die Zahl der Katholiken Ende des 18. Jahrhunderts die Marke von 6.000. Die Jesuiten waren in ganz Preußen seelsorgerisch tätig. Sie betreuten katholische Soldaten in einigen Garnisonen. In der Königsberger Kirche wurde in drei Sprachen gepredigt: deutsch, polnisch und litauisch. In der im Artikel geschilderten Zeit waren bei der katholischen Gemeinde in Königsberg die folgenden Pfarrer tätig: Szymon Jan Wolfbeck (1645–1660), Jakub Stempel (1660–1661), Michał Fürster (1662–1669), Eustachy Kazimierz Lettau (1670–1685), Jan Drescher (1685–1711), Florian Białkowski (1712–1720), Franciszek Ignacy Herr (1721–1726), Franciszek Pietkiewicz (1727–1743), Piotr Kajetan Sietz (1743–1762) und Franciszek Zahn (1762–1779). Die Kosten der Erhaltung der Gemeinde und des Pfarrers betrugen jährlich 1.000 preußische Mark und wurden von der preußischen Regierung getragen. Die Jesuiten lebten hingegen von Spenden und Gebühren für den Besuch der jesuitischen Schule und die Unterkunft im dazugehörigen Internat. Im Falle eines dringenden materiellen Bedürfnisses wurde das Jesuitenordenshaus in Königsberg auch vom jesuiti-

schen Kollegium in Braniewo (ehem. Braunsberg) finanziell unterstützt, dem es organisatorisch unterstellt war. Die Bischöfe von Warmia (Ermland) haben fünf Mal die Gemeinde in Königsberg seelsorgerisch besucht: 1623, 1663, 1683, 1701 und 1727. Es sind aber nur von drei Bischofsvisitationen Berichte erhalten, von 1663, 1683 und 1727. Diese Dokumente werfen Licht auf das Aussehen und die Ausstattung des Gotteshauses und aller zugehörigen Gebäude. Hierbei waren Spuren polnischer Einflüsse sehr deutlich zu sehen. Beim großen Stadtbrand 1764 wurde die gesamte Kirchenanlage zerstört. Der Wiederaufbau war sehr schwierig, weil die preußische Regierung ihre finanzielle Unterstützung verweigerte. Den evangelischen Gläubigen wurde sie hingegen gewährt.

Janusz Małłek
Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

Z dziejów polskiego czasopiśmiennictwa w Prusach w XVIII wieku. Gazeta „Poczta Królewiecka" w latach 1718–1720. Nowe ustalenia oraz projekt edycji i stan jej zaawansowania

Na wstępie należy wytłumaczyć tytuł artykułu. Gazeta „Poczta Królewiecka" ukazywała się drukiem w Królewcu, a nie w Ełku, Szczytnie czy Mrągowie, a więc nie na Mazurach. Jeśli jednak wiążemy jej historię z dziejami czasopiśmiennictwa na Mazurach to dlatego, że Królewiec był stolicą dawnych Prus Książęcych, a później Prus Wschodnich, których część składową stanowiły Mazury. A co ważniejsze, gazeta musiała być czytana w Królewcu przez studentów z Mazur, bo ci posiadali znajomość języka polskiego. Można przypuszczać, choć dowodów na to nie mamy, gdyż gazety z reguły ulegają bezpowrotnemu zniszczeniu, że za ich pośrednictwem, a nie tylko prenumeratury i poczty docierała na Mazury, a ich czytelnikami byłaby generacja dziadków Mrongowiusza. Czytelnikowi tego tekstu należy się jeszcze jedno wyjaśnienie, skąd się bierze moje ponowne zainteresowanie tą tematyką, skoro przed kilkudziesięciu laty poświęciłem jej osobne, wydawałoby się – wystarczające studium. Mamy tutaj do czynienia z wątkiem osobistym. Otóż, w roku 1958 debiutowałem naukowo artykułem *Poczta Królewiecka 1718–1720*, opublikowanym na łamach „Komunikatów Mazursko-Warmińskich"[1]. Byłem wówczas studentem historii na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika, a powyższy artykuł stanowił poprawioną i uzupełnioną wersję referatu wykonanego w roku akademickim 1956/57 na ćwiczeniach z historii nowożytnej prowadzonych przez ówczesnego magistra (obecnie emerytowanego profesora) Stefana Cackowskiego. Temat ten wówczas mnie zafrapował, gdyż mimo wszystko był tematem „pruskim", czy „mazurskim", ale co ważniejsze w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu odnalazłem egzemplarz tej gazety, który do 1945 r. znajdował się w magazynach Biblioteki Uniwersyteckiej w Królewcu, o sygnaturze 0–401, a który miał w ręku i opisał Wojciech Kętrzyński[2]. O druku przygotowanego tekstu zadecydowała przede wszystkim ciepła recenzja Władysława Chojnackiego. Do recenzji tej dołączył swoją pozytywną opinię po chwili wahania mój Mistrz – Karol Górski (który z reguły był przeciwny przedwczesnym publikacjom młodych autorów). Pomogło mi także nazwisko, a redaktorka „Komunikatów Mazursko-Warmińskich" Emilia Sukertowa-Biedrawina, mimo patrono-

[1] J. Małłek, *Poczta Królewiecka*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie (dalej: KMW), 1958, nr 4 (62), s. 325–353.
[2] W. Kętrzyński, *Gazeta polska z początku XVIII wieku*. (*Poczta Królewiecka 1718–1720*), Przewodnik naukowy i literacki, 1880, VIII, s. 184–192.

wania mi[3], asekurowała się opatrując mój artykuł następującym tekstem: „Od redakcji. Rozprawka niniejsza jest pierwszą pracą studenta Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, syna zasłużonego działacza i nauczyciela mazurskiego Karola Małłka". Można by zapytać, co spowodowało, iż wracam do tej problematyki po kilku dziesięcioleciach. Naturalnie, druga w dziejach (po Merkurjuszu z 1661 r.) polska gazeta zasługuje na szczególne, stałe zainteresowanie. Przede wszystkim jednak pojawiła się szansa, aby odpowiedzieć na niektóre pytania, które dotąd musiały pozostać bez odpowiedzi. Stało się to możliwe zwłaszcza dzięki dostępowi do archiwum królewieckiego, obecnie w Berlinie, jak i kilku publikacjom, w sposób znaczny poszerzającym wiedzę o naszej gazecie. Mam tu na myśli cenne artykuły z lat 1961 i 1963 Władysława Chojnackiego[4] zarówno o drukarni, gdzie tłoczono „Pocztę Królewiecką", jak i o efemerydzie prasowej z 1743 r. noszącej tytuł „Publiczna relacya", gdzie wydawca opublikował m.in. przywilej króla pruskiego Fryderyka Wilhelma z 29 lipca 1718 r. dla Jana Dawida Cenkiera na wydawanie gazet polskich i łacińskich w Królewcu. Pierwszy artykuł oparty był na zbiorach rachunków znajdujących się w archiwum królewieckim w Berlinie, a drugi także na materiałach królewieckich, ale dzisiaj przechowywanych w Wilnie. Z kolei o języku „Poczty Królewieckiej" opublikował w roku 1990 osobny artykuł Franciszek Pepłowski[5]. Nie mogę tu nie wspomnieć o moim artykule ogłoszonym drukiem w 2003 r., a poświęconym postaci redaktora „Poczty Królewieckiej" Jerzego Byszela[6], opartym na materiałach archiwalnych berlińskich[7] oraz archiwaliach i starodrukach toruńskich[8]. Należy w tym miejscu zapytać, jak wobec dostępu do nowych źródeł archiwalnych oraz w świetle nowych opracowań poszerzyła się nasza wiedza o „Poczcie Królewieckiej"? Z jakimi nowymi ustaleniami mamy tutaj do czynienia? Przedstawmy je kolejno.

Redaktor gazety[9]

Dotychczas wiedzieliśmy jedynie, iż redagowaniem „Poczty Królewieckiej" zajmował się kandydat praw o nazwisku Buschel. Nie byliśmy pewni nawet jego imienia, nie wspo-

[3] J. Małłek, *Wspomnienie o Emilii Sukertowej–Biedrawinie*, w: *Niechaj Pani blaskiem świeci. Wspomnienia o Emilii Sukertowej-Biedrawinie*, wstęp i oprac. J. Chłosta, Olsztyn 1966, s. 49–51.

[4] W. Chojnacki, *„Drukarnia Polska" w Królewcu w latach 1709–1711*, KMW, 1963, nr 2, s. 253–281; idem, *Z dziejów drukarstwa polskiego w Królewcu. „Publiczna Relacya" – nieznane pismo z r. 1743*, KMW, 1961, nr 1, s. 21–38. Obydwa artykuły zostały przedrukowane w książce: W. Chojnacki, *Szkice z dziejów polskiej kultury na Mazurach i Warmii*, Olsztyn 1983, s. 66–114.

[5] F. Pepłowski, *Zróżnicowanie leksykalne i stylistyczne w „Poczcie Królewieckiej" z lat 1718–1720*, Sectio FF. Philologiae 1990, t. 6 (1988), s. 73–81.

[6] J. Małłek, *Jerzy Byszel (Buschel, Bisselius) z Torunia – redaktor „Poczty Królewieckiej" w latach 1718–1720*, Wiek Oświecenia, 2003, t. 19, s. 125–138.

[7] W Berlinie korzystałem z materiałów znajdujących się w dwóch archiwach: Geheimes Staats archiv Preussischer Kulturbesitz, Berlin-Dahlem, Staatsarchiv Königsberg, Etats Ministerium 139 k, Nr. 203a k. 1–27v. (dalej: GStPK, StAKgsbg) i Ewangelische Zentral Archiv (dalej: EZA), Berlin 02245/1+,02246/2+, 02156A/7+, 02157/1+.

[8] W Toruniu przeprowadziłem kwerendę w Archiwum Państwowym, sygn. IV. 24 , Kat. II Rkps. 3394, k. 429–432 i, Rkps. IX, 104e. oraz w Archiwum Kościoła Najświętszej Marii Panny, Album Baptisatorum 1677–1735, nr 23, 31, 36, 53, 61, 68, 77, 107, 126, 139 i Trauenbuch, VII 1600–1756 , s. 218. Wiele też wniosły starodruki z Biblioteki Kopernikańskiej (dawna Książnica Miejska) w Toruniu, sygn. 2175 K.68; 1845–1923, K. 30; 2175 K 68; 10.2730–772, k 4; 111–35; 104.694 L. 40118 adl. 35; 1295 F. 94 adl. 3, k. 4.

[9] Ten fragment został opracowany na podstawie mojego artykułu: *Jerzy Byszel (Buschel, Bisselius) z Torunia*, s. 125–138.

minając o jego *curiculum vitae*. Dzisiaj udało się nieomal całkowicie odtworzyć jego życiorys. Otóż, Jerzy Byschel, tak się podpisywał po polsku, albo Georg Buschel, gdy pisał po niemiecku, czy wreszcie Georgius Bisselius, kiedy pisał list po łacinie, urodził się przed 22 lutym 1682 r., gdyż tego dnia został ochrzczony, a zazwyczaj spieszono się z chrztem, w Kościele Najświętszej Marii Panny w Toruniu w religii luterańskiej. Rodzicami byli Maciej Byszel, mistrz rzeźniczy i Elżbieta z domu Klugheit, córka także mistrza rzeźnickiego. Małżeństwo to miało dziewięcioro dzieci, Jerzy był pierwszym ich dzieckiem. Rodzice mieszkali w Toruniu, przy ulicy Piekary (działka nr 266), obecnie mieści się tam Sąd Rejonowy. Tam niewątpliwie urodził się nasz bohater. Naukę szkolną rozpoczął Byszel w gimnazjum toruńskim 14 czerwca 1689 r., a więc w wieku siedmiu lat. Do szkoły miał zaledwie kilkadziesiąt kroków. Jerzy Byszel należał niewątpliwie do uczniów szczególnie uzdolnionych, skoro kilka razy uczestniczył w dysputach szkolnych, które potem ukazały się drukiem. Dysputy te miały miejsce w latach 1700–1702 i dotyczyły różnych tematów jak: „ Pojęcie prawdy i fałszu w świetle nauki logiki", „Od jakiego momentu rozpoczyna się wiek XVIII", „Czy zapowiedziane przez Chrystusa zbawienie rodzaju ludzkiego zostało przedstawione już dawno temu na monetach cesarza Augusta, czy też nie?", „Pierwsze polskie monety srebrne, grosze praskie", czy wreszcie „Poglądy przyrodnicze dotyczące natury minerałów". Po ukończeniu toruńskiego gimnazjum wpisał się Jerzy Byszel 22 stycznia 1704 r. do metryki uniwersytetu królewieckiego. W latach 1704 i 1705 korzystał ze stypendium rady miasta Torunia. Studiował długo i z przerwami, na pewno przerwa taka miała miejsce w latach 1713–1715. 7 grudnia 1715 r. ponownie wpisał się do metryki uniwersytetu królewieckiego, aby kontynuować studia prawnicze. Tym razem zakończył je chwalebnie w kwietniu 1717 r. broniąc w audytorium większym uniwersytetu królewieckiego tezy swojej pracy kandydackiej poświęconej kazusom prawnym, które zostały pominięte w kodyfikacjach pruskich, a które reguluje prawo rzymskie. Promotorem pracy był profesor zwyczajny, znany jurysta Jan Amsel. Odtąd kandydat praw Jerzy Byszel miało prawo nauczania na uniwersytecie czyli uzyskał *veniam legendi*. Praca kandydacka Byszela wyszła drukiem i jej egzemplarz posiada Książnica Kopernikańska (dawna Książnica Miejska) w Toruniu. Treść dedykacji w tej pracy wskazywałaby, iż Byszel zabiegał o protekcję najwyższych urzędników w Prusach Książęcych, a więc hrabiego Aleksandra Dohny – marszałka polnego, Krzysztofa Rauschke – ochmistrza, Fryderyka Kanitza – burgrabiego, Ludwika Ostau – kanclerza, Ditricha Tettau – marszałka i Zygmunta Wallenrodta – starosty Pokarmina. Dziękował w niej bowiem za dotychczasową opiekę i wyrażał nadzieję na dalsze wsparcie. Próby ustalenia miejsca zatrudnienia Byszela nie przyniosły jak na razie rezultatu. Udało się natomiast ustalić datę jego ślubu, który miał miejsce w luterańskiej katedrze w Knipawie–Królewcu 24 lutego 1718 r. Nasz bohater miał wówczas 36 lat. Jego wybranką była Anna Dorota, córka kupca królewieckiego Fryderyka Pannoniusa. Czy były z tego związku dzieci, nie wiemy. Natomiast krewnych Jerzego Byszela i ich dzieci odnajdujemy w Królewcu jeszcze w drugiej połowie XVIII stulecia. W latach 1718–1720 Jerzy Byszel redagował „Pocztę Królewiecką". Co robił później oraz kiedy i gdzie zmarł – nie wiemy nadal. Można mieć nadzieję, że w przyszłości i te puste miejsca w życiorysie Jerzego Byszela zostaną wypełnione. Przypomnę, raz jeszcze, iż kiedy pisałem pierwszą monografię gazety „Poczty Królewieckiej" w latach 1957 i 1958 o redaktorze wiedziałem tylko tyle, że nosił nazwisko „Buschel" i to w niemieckiej wersji.

Redagowanie gazety. Serwis informacyjny

Sprawą niezwykle frapującą jest odtworzenie tzw. kuchni redakcyjnej redaktora Jerzego Byszela. Należy zapytać, skąd zdobywał on materiał do swojej gazety? Botho Rehberg[10] w książce o historii czasopiśmiennictwa królewieckiego napisał, iż Buschel czerpał informacje z królewieckiej gazety „Königliche Preussische Fama" ukazującej się w języku niemieckim w latach 1709–1740. Rehberg najprawdopodobniej opierał się na archiwaliach królewieckich, gdzie znajduje się plik dokumentów związanych ze staraniami drukarza „Poczty Królewieckiej" Jana Dawida Cenkiera (Zanckera) u króla pruskiego Fryderyka Wilhelma o przywilej na drukowanie gazet polskich i łacińskich. Dotarłem do tego fascykułu w archiwum królewieckim (dziś w Berlinie)[11]. O tym, że miał go w ręku Rehberg przekonuje mnie to, że i u Rehberga, i w tym fascykule przy nazwisku redaktora Byszela nie ma imienia. Rehberg nie mógł podać imienia Byszela, bo w archiwaliach go nie było[12]. Rehberg opierał swoją opinię – jak sądzę – na piśmie największego ówczesnego drukarza królewieckiego Jana Henryka Reussnera[13], który zapytany przez władze pruskie, czy nie sprzeciwia się udzieleniu przywileju Cenkierowi na druk gazet polskich i łacińskich odpowiedział, iż wyraża na to zgodę jeśli Cenkier nie będzie dokonywał tłumaczeń z gazety „Königliche Preussische Fama", którą on drukuje. Dodał, iż zdobywanie informacji od wielu korespondentów bardzo obciąża go finansowo. Równocześnie przyjmuje on do wiadomości zapewnienie Cenkiera, iż informacje do drukowanych przez niego gazet polskich i łacińskich czerpać będzie bezpośrednio z gazet hamburskich. Powstaje pytanie, czy „Poczta Królewiecka" była mutacją niemieckojęzycznej gazety królewieckiej „Königliche Preussische Fama", czy też czerpała materiały z gazet hamburskich i miała własnych korespondentów? Aby odpowiedzieć na to pytanie należałoby porównać przede wszystkim treść poszczególnych numerów gazety „Königliche Preussische Fama" oraz innych gazet z lat 1718–1720 z informacjami znajdującymi się w „Poczcie Królewieckiej". Sprawa nie jest prosta. Komplet tej gazety ukazującej się w latach 1709–1740 przechowywany w Królewcu zaginął w wyniku drugiej wojny światowej. Przeprowadzone przeze mnie poszukiwania gazety „Königliche Preussische Fama" w bibliotekach polskich i europejskich (Brema, Monachium, Wiedeń, Sztokholm, Wilno, Moskwa) przyniosły bardzo skromne, niemniej ważne wyniki. Udało się odnaleźć zaledwie kilka numerów i tylko jeden z interesującego nas okresu (nr 78 z 28 września 1719 r.) w zbiorach moskiewskich[14]. Jednak porównanie treści tego numeru z nr 39 z 30 września 1719 r. „Poczty Królewieckiej" w całej rozciągłości potwierdza hipotezę, iż Jerzy Byszel dokonywał po prostu tłumaczeń z „Königliche Preussische Fama". Miał na tę pracę zaledwie 1–2 dni. Dokonywał on pewnych skrótów, ale zachowywał nawet kolejność poszczególnych informacji czerpiąc je z „Famy". Przytoczę dla ilustracji tylko dwa krótkie fragmenty. W „Famie" czytamy: „Paris vom 11 Septembr. Letz-

[10] B. Rehberg *Geschichte der Königsberger Zeitungen und Zeitschriften*, Königsberg 1942, s. 38.

[11] GStPK, StAKgsbg, Etats Ministerium 139k, Nr. 203a, k. 1–27v.

[12] Ibidem k. 5v.l

[13] Ibidem k. 9–9v.

[14] Rossijskij Gossudarstwiennyj Archiw Driewnich Aktow w Moskwie, Fond 155, Register 1, Nr. 4, Königliche Preussische Fama, Nr. 78 z 28 września 1719 r. – na egzemplarzu wyciśnięta pieczęć „Mock.GA. Archiw. M.I. D" w przekładzie na język polski: „Moskwa. Państwowe Archiwum. Ministerstwo Spraw Zagranicznych". Wg informacji historyków rosyjskich „Fond 155" znajdował się poprzednio w tym ostatnim archiwum, także akta po 1720 r., a więc być może numery tej gazety właśnie z roku 1720 są tam przechowywane.

tere Briefe von unserer Armee unter dem Commando des Herzogs von Berwick berichten, dass selbige bereits St. Jean Pie Porc und Oleron paasiret...", a „Poczta": „Umyślny od księcia J.M. Berwicka to z sobą przyniósł z naszego obozu, że ten już pominął St. Jean de Pie de Porc, także i Oleron...". Inny fragment z „Famy": „London vom 15 Septemb. Die Krancheiten halten zwar annoch an..." a „Poczta": „Z Londynu, 15 Setpembris. Choroby tu panujące lubo jeszcze niecale ustawają...". Znacznie trudniej wykazać zależność „Poczty Królewieckiej" od „Hamburger Relations–Courier", z której to gazety korzystałem w Bibliotece Uniwersyteckiej w Bremie, gdzie znajduje się specjalne archiwum prasy staroeuropejskiej. Jednak i w tym przypadku można znaleźć bezpośrednie zapożyczenie. I tak w nr 120 z 2 sierpnia 1718 r. w „Hamburger Relations–Courier" znajdujemy taki fragment: „Wilda vom 10 Julii. Die Russen von den Fürsten Repnins Division so nach Danzig den Marsch fortgesetzet und bis Tikozyn gekommen waren, sind wieder contramandiret und zurück durch Litthauen nach Lieffland zu gehen...", a w „Poczcie" w nr 1 z 6 sierpnia 1718 r. znajdujemy nieomal dosłowne tłumaczenie: „Z Wilna 10 iulii. Dywizyja książęcia J.M. Repnina ordynowana ku Gdańskowi, już pod Tykocinem kontramandowana iść nazad przez Litwę do Lieflandyjej...". Natomiast porównanie treści gazet z tego samego czasu takich jak: „Wienerisches Diarium", czy „Schlesischer Courier Nouvellen" z informacjami znajdującymi się w „Poczcie Królewieckiej" nie wykazało, aby redaktor Jerzy Buschel miał do nich dostęp i traktował podobnie jak „ Famę" czy „Hamburger Relations–Courier". Sprawą jednak najtrudniejszą jest ustalenie, czy i jakich własnych korespondentów, zwłaszcza w Polsce posiadała „Poczta Królewiecka". Wydawałoby się, że toruńczyk – redaktor „Poczty Królewieckiej" Jerzy Byszel, co prawda o 14 lat młodszy od poczmitrza toruńskiego Jana Kazimierza Rubinkowskiego, który od roku 1716 redagował gazety pisane i drogą pocztową rozsyłał je po kraju[15], będzie miał z tym ostatnim żywy kontakt. Najprawdopodobniej różnice wyznaniowe luteranina Byszela i katolika Rubinkowskiego nie sprzyjały takim kontaktom. Interesujące, iż w obfitej spuściźnie korespondencyjnej Rubinkowskiego nie odnaleziono numerów „Poczty Królewieckiej". Natomiast udało się znaleźć ślad wykorzystywania przez redaktora Byszela polskich gazet pisanych[16]. I tak w zbiorach gazet pisanych w Bibliotece Kórnickiej sygn. 1030 znajduje się gazetka nieznanego nadawcy do nieznanego adresata takiej treści: „Z Kamieńca 23 II 1720 r. Niedługo pomyślną cieszyliśmy się nowiną, że na Podolu totaliter uśmierzyło się powietrze, kiedy i w tym tygodniu siedem wiosek, ósmy Mohilów miasto zapowietrzyły się [...] a najbardziej wsi blisko Żwańca". W „Poczcie Królewieckiej" w nr 12 z 23 marca 1720 r. znajdujemy nieomal jednakowy tekst: „Z Kamieńca Podolskiego, 23 Februarii. Z Podola tę żałosną otrzymaliśmy relację, że się tam de novo wszczęło powietrze i już siedem wsi koło Mohylewa, nawet samo Mohylewo, koło Żwanće zaś dwie wsi są zarażonych". W samej „Poczcie Królewieckiej" w nr 25 z roku 1719 znajdujemy wzmiankę o własnych korespondentach, kiedy redaktor deklaruje chęć drukowania gazety nie raz, ale dwa razy w tygodniu i tłumaczy to „rzęsistszą, a osobliwie z stron polskich i Rzeczypospolitej Polskiej służącą korespondencją". W pełni zdaję sobie sprawę, że dalsza penetracja zarówno gazet

[15] K. Maliszewski, *Jakub Kazimierz Rubinkowski, szlachcic, mieszczanin toruński, erudyta barokowy*, Toruń 1982, s. 52; idem, *Komunikacja społeczna w kulturze staropolskiej*, Toruń 2001, s. 79, 80.

[16] W tym miejscu pragnę serdecznie podziękować prof. dr. Kazimierzowi Maliszewskiemu za udostępnienie notatek z poszukiwań gazet pisanych przeprowadzonych m.in. w Bibliotece Kórnickiej, Bibliotece Czartoryskich i w Archiwum Państwowym w Toruniu.

drukowanych, jak i gazet pisanych może pełniej odsłonić serwis informacyjny redaktora Byszela, jakim posługiwał się przy redagowaniu „Poczty Królewieckiej".

Czytelnicy

Drukarz Jan Dawid Cenkier w podaniu o nadanie przywileju na druk gazet polskich i łacińskich, skierowanym do króla pruskiego Fryderyka Wilhelma z 29 czerwca 1718 r.[17] uzasadniał swoją prośbę tym, że urzeczywistnienie jego projektu przyczyni się do pogłębienia znajomości tych języków przez młodzież studiującą, a poczta poprzez przesyłki gazet zyska finansowo. To, że w Królewcu istniała znaczna grupa potencjalnych czytelników wydaje się rzeczą bezsporną. Mam tu na myśli podobnie jak Cenkier studentów, a zwłaszcza tych z Mazur, dla których polski był językiem wyniesionym z domu. Sądzę, że można mówić o polskiej kolonii, jeśli nie o polskiej dzielnicy w tym czasie w Królewcu. Ten mój pogląd wyrażony w artykule „Poczta Królewiecka"[18] opublikowanym w roku 1958 zakwestionował w 1965 r. Fritz Gause[19] w swojej 3-tomowej historii Królewca. Napisał on tak[20]: „Małłek szacuje nakład »Poczty Królewieckiej« na 300 egzemplarzy i przypuszcza, iż jej odbiorcami była polska ludność Prus, studenci i szlachta. Tych danych nie można ani potwierdzić, ani im zaprzeczyć. Jednak pogląd, że w Królewcu była polska dzielnica licząca około 1000 osób jest nietrafna, jeśli mamy to rozumieć jako część miasta, gdzie mieszkaliby wyłącznie Polacy. Małłek zalicza mówiących po mazursku Prusaków do Polaków". Gause ma o tyle rację, iż raczej należałoby mówić nie o polskiej dzielnicy, lecz o polskiej kolonii w Królewcu skupionej tradycyjnie wokół luterańskiego kościoła św. Mikołaja na Kamiennej Fosie (*Steindamm*), który od 1602 r. nosił nazwę „Polnische Kirche"[21]. W latach 1702–1721 w kościele tym odprawiał dla ewangelików reformowanych, zwłaszcza tych z Litwy, nabożeństwa po polsku także Jerzy Rekuć, inicjator powołania do życia gazety „Poczty Królewieckiej"[22]. Agathon Harnoch podaje, że diakoni z kościoła św. Mikołaja w latach 1618–1807 nie tylko wygłaszali kazania w kościele św. Mikołaja, lecz także w godzinach południowych mieli nabożeństwa ze spowiedzią w języku polskim w kościołach trzech miast Królewca: Starego Miasta, Knipawy i Lipnika[23]. Dodajmy wreszcie, że w latach 1702–1704 zamieszkało na pobyt czasowy w Królewcu około 6000 Polaków, głównie ewangelików reformowanych z Litwy, zwolenników Stanisława Leszczyńskiego. Wśród emigrantów był także biskup warmiński Andrzej Chryzostom Załuski wraz ze swoimi kanonikami, a nawet książę Aleksander Sapieha. Większość emigrantów po wojnie powróciła do Polski, niektórzy jednak pozostali w Królewcu[24]. Podaję te szczegóły, aby podkreślić zapotrzebowanie na polską gazetę w Królewcu. Jeszcze bardziej interesowałoby nas, czy „Poczta Królewiecka" była abonowana na Mazurach. Nie było przeszkód technicznych, gdyż poczta

[17] GStPK, StAKgsbg, Etats Ministerium 139 k, 203a, k. 4v.

[18] J. Małłek, *Poczta Królewiecka*, s. 339.

[19] F. Gause, *Die Geschichte der Stadt Königsberg in Preussen*, Bd. 2, 2 Auflage, Köln 1996.

[20] Ibidem. s. 20, przypis 2.

[21] A. Harnoch, *Chronik und Statistik der evangelischen Kirchen in den Provinzen Ost und Westpreussen*, Neidenburg 1890, s. 38.

[22] Ibidem, s. 38, przypis 3.

[23] A. Harnoch, op. cit., s. 38.

[24] F. Gause, op. cit., s. 20, 21 i S. Achremczyk, *Podróże biskupa warmińskiego Andrzeja Chryzostoma Załuskiego do Królewca*, w: *Królewiec a Polska*, red. M. Biskup i W. Wrzesiński, Olsztyn 1993, s. 101.

docierała do wszystkich miast mazurskich. Opłata za dostarczenie listu o wadze co najwyżej 1 łuta (1,46 dkg) oraz druków (rozporządzenia, reskrypty) nawet o wadze 2 czy 3 łutów z Królewca do Kętrzyna, Węgorzewa, Rynu, Szestna, Piszu, Ełku, Nidzicy, Dąbrówna czy Działdowa według taksy pocztowej, ogłoszonej 29 czerwca 1714 r. w Berlinie przez króla pruskiego Fryderyka Wilhelma, wynosiła 6 groszy polskich[25]. Warto dodać, iż od roku 1720 dyliżans pocztowy raz w tygodniu przemierzał trasę Królewiec–Kętrzyn, a od 1723 r. dwa razy w tygodniu[26]. Przedtem pocztę rozwozili konni gońcy pocztowi. Nie odnaleziono dotąd żadnego egzemplarza „Poczty Królewieckiej" w bibliotekach pastorskich, czy archiwach podworskich na Mazurach, co potwierdzałoby jej tu docieranie. Jednak pamiętajmy, iż nie tylko polska książka religijna (postylle, kancjonały itd.) była od XVI wieku obecna na Mazurach, ale także druki świeckie. Władysław Chojnacki i Małgorzata Szymańska-Jasińska w pracy *Bibliografia rozporządzeń pruskich wydanych w języku polskim*[27] podają, iż w latach dwudziestych, trzydziestych i czterdziestych XVIII wieku rozprowadzano nie tylko dziesiątki, ale setki egzemplarzy zarządzeń króla pruskiego w języku polskim we wszystkich starostwach mazurskich. Technicznie docieranie gazety „Poczty Krolewieckiej" nie nastręczało więc trudności. Cena prenumeraty rocznej w wysokości 1 talara była chyba umiarkowana. Za tę sumę można było kupić w bliskim Gdańsku 8 kg masła, pół beczki piwa lub 5 par pończoch[28]. Problemem było jednak dotarcie do potencjalnego czytelnika zwłaszcza poza stolicą. Niewystarczająca reklama i nie najlepsza dystrybucja przyczyniły się – jak można sądzić – do upadku gazety po dwuipółletniej jej działalności.

Pastor Jerzy Rekuć – cenzor

Cenzurą zamieszczanych informacji w gazetach zajmowały się w tych czasach zazwyczaj uniwersytety, podobnie było w Królewcu. W przypadku „Poczty Królewieckiej" rola ta miała przypaść Jerzemu Rekuciowi, polskiemu pastorowi kościoła ewangelicko-reformowanego w Królewcu, skoro w liście do rządu pruskiego z 29 lipca 1718 r. Fryderyk Wilhelm I zalecał, aby cenzorem gazety był nie tylko proponowany pastor, ale jeszcze „ktoś z większym autorytetem"[29]. W kolejnym liście do swoich ministrów w Królewcu, wysłanym tego samego dnia, król pruski polecił, aby zajęli się kwestią nadzoru nad gazetą tak, aby nie ukazywały się w niej informacje szkodliwe dla państwa, które obrażałyby publiczne obyczaje, a także aby nie naruszały interesów państw sojuszniczych. Nie znamy odpowiedzi, ale niewątpliwie dodatkowy nadzór powierzono władzom uniwersyteckim (rektorem był wówczas Jerzy Thegen), które podobnie jak drukarz akademicki Jan Henryk Reussner były cały czas informowane o planach uruchomienia gazety polskiej i łacińskiej w Królewcu. Sądzę, że pozycja pastora Rekucia nie doznała uszczerbku. On przecież był inicjatorem całego przedsięwzięcia związanego z drukowaniem „Poczty Królewieckiej". Już we wrześniu 1710 r. ściągnął drukarza Cenkiera do Królewca[30]. Potem niewątpliwie dzięki protekcji, o którą listownie zabiegał, Daniela Ernesta Jabłońskiego[31], nadwornego

[25] H.G. Benkmann, *Königsberg (Pr.) und seine Post*, München 1981, s. 47.

[26] Ibidem, s. 48.

[27] W. Chojnacki, M. Szymańska-Jasińska, *Bibliografia rozporządzeń pruskich wydanych w języku polskim (XVI–XIX wiek)*, Warszawa 2001, s. 15 i n.

[28] T. Furtak, *Ceny w Gdańsku w latach 1701–1815*, Lwów 1935, s. 76, 129, 136, 169.

[29] GStPK, StAKgsbg, Etats Ministerium 139 k, Nr. 2031, k. 17–17a. l

[30] W. Chojnacki, *„Drukarnia polska" w Królewcu w latach 1709–1711*, KMW, 1963, nr 2, s. 257, 258, 270, 271.

kaznodziei na dworze berlińskim, z którym pozostawał w bliskich stosunkach, uzyskał wspomniany przywilej dla Cenkiera na drukowanie gazet polskich i łacińskich. Pewne znaczenie przy podjęciu pozytywnej decyzji dotyczącej przywileju miało być może wspólne wyznanie kalwińskie pastorów Rekucia i Jabłońskiego oraz samego króla pruskiego. Pastor Rekuć miał więc na pewno wpływ na kształt gazety, jednak najcięższa praca, a więc dobór materiału, tłumaczenia „serwisu prasowego" na język polski były dziełem redaktora Byszela.

Poszukiwania egzemplarzy „Poczty Królewieckiej"

Niestety, na razie negatywnie zakończyły się poszukiwania kompletnego egzemplarza „Poczty Królewieckiej", przechowywanego do wojny w Bibliotece Uniwersyteckiej w Królewcu sygn. Oa-157, (dodajmy, iż w egzemplarzu „toruńskim" sygn. O-401 brak dwóch ostatnich numerów), a który miał w Królewcu w ręku Wojciech Kętrzyński. Natomiast w Bibliotece Narodowej w Warszawie odnalazł się pojedynczy numer „Poczty Królewieckiej", jest to nr 13 z 30 marca 1720 r. Według informacji, jakie posiada Biblioteka Narodowa podobno pojawiły się jakieś pojedyncze egzemplarze w Bibliotece Jagiellońskiej. Rzecz wymaga sprawdzenia.

Projekt edycji „Poczty Królewieckiej" i stan jej zaawansowania

W latach osiemdziesiątych minionego stulecia wydawnictwo „Pojezierze" podpisało umowę wydawniczą na edycję krytyczną „Poczty Królewieckiej" z prof. Franciszkiem Pepłowskim – językoznawcą oraz historykami doc. Januszem Małłkiem i mgr. Wojciechem Polakiem. Prof. Pepłowski przygotował transkrypcję gazety i wstęp filologiczny, doc. Małłek wstęp historyczny i komentarze – przypisy rzeczowe, a mgr Polak indeks osobowy. Edycja była prawie gotowa. Wydawnictwo „Pojezierze" upadło, a Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego nie widzi możliwości udźwignięcia finansowego – jak sądzę – takiej edycji. Trzeba poczekać na lepsze czasy, a wtedy obok edycji krytycznej należałoby dołączyć na CD-ROM-ie tekst oryginalny. Druga polska gazeta w dziejach, a pierwsza w naszym regionie zasługuje na uchronienie od zapomnienia.

[31] J. Łukaszewicz, *Dzieje kościołów wyznania helweckiego w Litwie*, t. 2, Poznań 1842, s. 184–185, przypis 1, gdzie autor opublikował fragmenty dwóch listów w tej sprawie Jerzego Rekucia do Daniela Ernesta Jabłońskiego, datowanych z Królewca 1 stycznia i 25 marca 1718 r. Zob. także H. Dalton, *Daniel Ernst Jablonski*, Berlin 1903, s. 347, 354.

ZUSAMMENFASSUNG

Aus der Geschichte des Verlegens polnischer Zeitschriften in Preußen im 18. Jahrhundert: die Zeitung „Poczta Królewiecka", herausgegeben von 1718 bis 1720. Neue Erkenntnisse, Editionsentwurf und dessen Entwicklungsphase

Der Autor des Artikels berichtet nun fast 50 Jahre nach der Veröffentlichung seiner Monographie über die Zeitung „Poczta Królewiecka" (1718–1720), des zweiten ständigen Periodikums in der Geschichte der polnischen Zeitschriften, über neue Erkenntnisse zu diesem Thema. Auf der Basis von Archivalien aus Toruń und Königsberg gelang es ihm, den Lebenslauf des Zeitschriftenredakteurs, des Toruner Jerzy Byszewa (Georg Büschel), zu erstellen. Dieser Mann war bis dahin kaum näher bekannt. Der Vergleich des Inhalts der deutschen Zeitschrift „Königliche Preussische Fama" mit Informationen in „Poczta Królewiecka" bestätigte die frühere Vermutung, dass die polnische Zeitung größtenteils das informative Material aus der deutschen benutzte. Der Autor des Artikels verfocht die These, dass unter den Lesern der polnischen Zeitung auch Pastoren in Masuren, ehemalige Studenten der Königsberger Universität, gewesen sein konnten. Aufgrund der neuen archivalischen Quellen ergab sich, dass der Zeitungszensor Pastor Jerzy Rekuć war. In der polnischen Nationalbibliothek wurde eine weitere Nummer von „Poczta Królewiecka" entdeckt. Der Autor weist darauf hin, dass eine kritische Ausgabe dieser Zeitung fast fertig ist. Sie wurde von Janusz Małłek, Franciszek Pepłowski und Wojciech Polak erarbeitet und wartet nun auf einen ehrgeizigen Herausgeber.

Małgorzata Szostakowska
Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Zarys dziejów wydawniczych prasy lokalnej Kętrzyna od początku XIX wieku do 1945 roku

Pierwsze gazety, które docierały do mieszkańców Prus Wschodnich, pochodziły z pobliskich dużych miast, takich jak Gdańsk i Toruń, ale przede wszystkim z Królewca. W Królewcu bowiem już w połowie XVI wieku założono pierwszą na terenie prowincji drukarnię, a od sześćdziesiątych lat XVII wieku systematycznie wydawano gazetę. Stolica Prus Wschodnich była w tym okresie znaczącym ośrodkiem życia kulturalnego i umysłowego, a spośród wykształconej warstwy społeczności miasta wywodzili się założyciele i czytelnicy królewieckich gazet.

W początkowym okresie zasięg odbiorców gazet był niewielki, a zatem i rozwój ruchu prasowego następował powoli. Minęły stulecia zanim gazety znalazły się w powszechnym odbiorze. Pod tym względem Prusy Wschodnie nie różniły się od pozostałych niemieckich landów. Sytuacja zaczęła się wyraźnie zmieniać na korzyść wydawców gazet dopiero na przełomie wieków XVIII i XIX i była następstwem postępu cywilizacyjnego oraz reform w Królestwie Pruskim. Wprowadzenie przez króla Fryderyka Wilhelma I w pierwszej połowie XVIII wieku obowiązku szkolnego już po kilku dziesięcioleciach zaowocowało wyraźnym podniesieniem ogólnego poziomu wykształcenia społeczeństwa i wzrostem zapotrzebowania na słowo drukowane. Dlatego też od początku XIX wieku zakładano na terenie Prus Wschodnich pierwsze, poza istniejącymi w Królewcu, drukarnie, a okres wojen napoleońskich rozbudził w społeczeństwie zainteresowanie wydarzeniami politycznymi, co pociągało za sobą wzrost czytelnictwa gazet oraz coraz szersze ich rozpowszechnianie.

Odtąd gazety zaczęto drukować również w innych miastach Prus Wschodnich, a ich zwycięskiego pochodu nic już nie powstrzymało. I chociaż były to na początku pisemka skromne, zaledwie czterostronicowe, małego formatu, ukazujące się raz lub dwa razy tygodniowo, a zebrany w całość jeden rocznik daje się dziś porównać z tomem większej książki, to jednak wiek XIX należy uznać za okres burzliwego rozwoju prasy. Sprzyjał temu wprowadzony na początku stulecia nowy podział administracyjny państwa pruskiego (na rejencje i powiaty), czemu towarzyszyło dość powszechne i regularne wydawanie pism urzędowych, takich jak „Amtsblatt" i „Kreisblatt".

Innym ważnym wydarzeniem sprzyjającym upowszechnieniu gazet była rewolucja 1848 r. Hasła wolności słowa okresu Wiosny Ludów zaowocowały pojawieniem się nowych

tytułów prasowych, ale głównie przyczyniły się do rozpowszechnienia „Kreisblattu". Od rewolucji datuje się też nowa epoka w dziejach prasy – wyodrębnienie się gazet politycznych i prasy partyjnej.

„Kreisblatt" stał się wielką szansą dla miast powiatowych. Chociaż było to pismo wydawane i nadzorowane przez władze powiatowe (starostę) i miało na celu przede wszystkim druk ich zarządzeń, zawierało jednak także rodzaj wykładni i interpretację urzędowych rozporządzeń. Często drukowano na łamach „Kreisblattu" również ważne informacje polityczne, a ponieważ pismo było kierowane do szerokiego ogółu czytelników, drukowano je w stosunkowo dużym nakładzie.

W niektórych miastach powiatowych wydawanie „Kreisblattu" poprzedzone było ukazaniem się nieurzędowych tygodników, często pod nazwą „Unterhaltungsblatt". Miały one charakter pism kulturalno-obyczajowo-rozrywkowych, których łamy zapełniały rozmaite formy literackie, krótkie artykuły historyczne, opowiadania, wiersze, a także anegdoty i zagadki.

W Prusach Wschodnich jednym z pierwszych miast powiatowych, które posiadało tygodnik o takim charakterze był Kętrzyn. Pismo zostało założone w 1831 r. pod nazwą „Rastenburger Wochenblatt" i należało wówczas do zaledwie kilku gazet, które wydawano w Prusach Wschodnich poza Królewcem. Podobnie jak we wszystkich ówczesnych tygodnikach rozbudowana była w nim część literacka, gdzie drukowano wiersze, opowiadania, szarady itp. Założycielem i wydawcą pisma był August Haberland, przybyły z Królewca syn właściciela i redaktora tamtejszego tygodnika „Königsberger Wochenblatt". U ojca pobierał też August naukę drukarstwa. Jako wyuczony drukarz w 1830 r. osiadł w Kętrzynie i w rynku, w wynajętym lokalu pod nr 23 założył pierwszą w mieście drukarnię.

Dokładna data ukazania się pierwszego numeru tygodnika nie jest znana, szczątkowe informacje wskazują jednak, że były to pierwsze dni 1831 r. Pismo ukazywało się w każdą sobotę i miało wymiary 21,3 x 17,7 cm. Haberland był w jednej osobie jego wydawcą i redaktorem, a także przy pomocy jedynego ucznia, również zecerem. Nakład tygodnika wynosił nie więcej niż 300 do 400 egzemplarzy, nie dawał zatem jego właścicielowi wystarczających dochodów do prowadzenia działalności wydawniczej. Podstawą utrzymania przedsiębiorstwa Haberlanda była księgarnia oraz sprzedaż artykułów papierniczych. Prowadził on również dochodową wypożyczalnię książek, a jego drukarnia świadczyła także rozmaite płatne usługi na terenie miasta. Pracowitość i kunszt organizacyjny sprzyjały Haberlandowi, pomnażał swoje dochody i dążył do rozwoju firmy. Po kilku latach kupił dom przy Königsberger Strasse 17 i tam przeniósł swoje przedsiębiorstwo.

W tym samym okresie wydarzenia w Kętrzynie doprowadziły do zmiany profilu i tytułu gazety Haberlanda. W 1841 r. starostą powiatu kętrzyńskiego został hr. Elimar Eulenburg. Życzeniem jego było, aby, podobnie jak w innych powiatach, powołać w Kętrzynie do życia urzędowy „Kreisblatt". Haberland zgodził się zmienić nazwę i treść swojego tygodnika. Od 1841 r. pismo wychodziło pod nazwą „Rastenburger Kreisblatt". Ukazywało się nadal w każdą sobotę w tym samym małym formacie. Był to jednak już urzędowy organ, a za jego redakcję odpowiadał starosta. Czołowe miejsce zajmowały w nim odtąd obwieszczenia władz, były również niewielkie, stałe rubryki wiadomości z kraju i ze świata oraz informacje lokalne, a w końcowej części ogłoszenia i reklamy. Dla rozbudowanej dotąd w tygodniku Haberlanda części literackiej zabrakło jednak miejsca, a wielkiej polityki

też na łamy nie dopuszczono. Krąg czytelników uległ znaczącej zmianie. Sam Haberland coraz bardziej wycofywał się z udziału w redakcji. Jedynie w okresie rewolucji lat 1848–1850 ponownie uaktywnił swoją działalność pisarską i wydawniczą, nadal bowiem był właścicielem wydawnictwa i gazety.

Haberland zmarł 15 listopada 1869 r. Dwa lata przed śmiercią w 1867 r. sprzedał całe swoje przedsiębiorstwo wraz z wydawnictwem i gazetą. Nowym właścicielem „Rastenburger Kreisblatt" został dr Oskar Schlemm. Dotychczasowa siedziba gazety, dom, w którym nadal jeszcze mieszkał z żoną Haberland, okazał się za ciasny do realizacji ambitnych pomysłów nowego redaktora. Schlemm kupił więc posiadłość przy tej samej Königsberger Strasse pod numerem 8 i przystąpił do rozbudowy wydawnictwa. Rozszerzył także zawartość „Kreisblattu" wprowadzając, obok części urzędowej i ogłoszeń, nowy, rozszerzony dział polityczny. Aby zwiększyć zainteresowanie gazetą zamieszczał w niej ciekawostki literackie oraz informacje ze świata muzycznego. Stały dopływ nowości dostarczał rezydujący w Królewcu korespondent gazety. Schlemm podzielił także odpowiedzialność za redakcję pisma między siebie i starostę, zostawiając staroście jedynie dział urzędowy. Od lipca 1869 r. Schlemm zaczął wydawać część nieurzędową gazety dwa razy tygodniowo w środy i soboty, a od 1874 r. – trzy razy tygodniowo we wtorki, czwartki i soboty. Powiększono także format pisma.

Po trzynastu latach pracy redakcyjnej w 1880 r. Schlemm sprzedał miejscowemu kupcowi Wilhelmowi Kowalskiemu nabytą posiadłość i przedsiębiorstwo. W jego skład nadal wchodziły drukarnia, księgarnia, sklep papierniczy, biblioteka, a przede wszystkim wydawnictwo gazety. Chociaż Kowalski wykształconym drukarzem ani wydawcą nie był, dbał jednak o rozwój pisma, starał się podnieść jego poziom i poszerzyć zasięg oddziaływania. Systematycznie wzbogacał zawartość gazety, powiększył jej dział polityczny, wydawał także stały dodatek, zawierający powieść w odcinkach. Od 1 stycznia 1884 r. powiększył format gazety do rozmiarów 38,3 x 26 cm i zmienił jej nazwę na „Rastenburger Zeitung und Kreisblatt". Od 1 kwietnia 1896 r. gazeta ukazywała się codziennie. Pismo nie cieszyło się jednak oczekiwaną przez redakcję poczytnością. Mimo starań wydawcy jego nakład w 1897 r. osiągnął zaledwie 825 egzemplarzy.

Przyczyną słabnącego zainteresowania gazetą było jej oblicze polityczne. Redaktor stał po stronie konserwatystów i bronił na łamach pisma ich przekonań. Tymczasem wśród mieszkańców Kętrzyna, który już pod koniec wieku liczył 10 tys. mieszkańców, zaczęły dominować, cieszące się już wówczas w Prusach Wschodnich coraz większą popularnością poglądy narodowych liberałów. Nie tylko kupcy i rzemieślnicy, ale także urzędnicy i duża część właścicieli ziemskich opowiadała się po stronie liberałów lub wolnych myślicieli. Aby wyjść naprzeciw postępowym nastrojom politycznym w Kętrzynie otwarto drugą drukarnię, w której od 1882 r. wydawano nową gazetę pod nazwą „Ostpreussisches Volksblatt". Jej założycielem był Eduard Ahl. „Volksblatt" systematycznie odbierał czytelników swojej starszej i zasłużonej rywalce. „Rastenburger Zeitung" była mimo to na razie jeszcze rentowna. Koszty jej produkcji były niewielkie, tłoczono ją bowiem przy pomocy prasy ręcznej. W 1903 r. Kowalski, nie widząc możliwości wygrania z konkurencją, wystawił swoją firmę wraz z gazetą na sprzedaż i przeniósł się do Królewca.

Nowy nabywca i redaktor gazety Oskar Lauter był doświadczonym drukarzem. Przybył z Gdańska, gdzie dotąd kierował znaną drukarnią „Wedelsche Hofbuchdruckerei".

W Kętrzynie przystąpił do pracy z dużym rozmachem. Postanowił zmienić nie tylko wygląd zewnętrzny „Rastenburger Zeitung" i zmodernizować jej druk, ale także zawartość gazety uczynić bardziej interesującą. Powiększył format pisma do rozmiarów 45 x 30 cm, a w celu szybkiego pozyskania czytelników wprowadził na łamy pisma nowe interesujące rubryki, rozbudował dział rozrywki, przykładowo przez premiowane zagadki itp. Jednocześnie zajął się unowocześnieniem produkcji gazety.

Zakupił nowe maszyny drukarskie i introligatorskie napędzane gazem. Wymagało to przebudowy dotychczasowych pomieszczeń. Wkrótce okazało się jednak, że realizacja szeroko zakrojonych planów przekroczyła możliwości finansowe Lautera. Zaczął pozbywać się części majątku. Sprzedał bibliotekę, odstąpił księgarnię i sklep papierniczy. Śmiałe inicjatywy i tak nie pomogły wygrać walki z popieraną przez większość mieszkańców miasta konkurencyjną drukarnią i gazetą Eduarda Ahla. W 1911 r., a zatem po upływie zaledwie ośmiu lat, Lauter postanowił wrócić do Gdańska.

Wydawało się, że niepowodzenia Lautera przesądzą o zagrażającym upadku „Rastenburger Zeitung und Kreisblatt". Tymczasem znalazła się jednak w mieście grupa odpowiedzialnych członków partii konserwatywnej, która nie chciała pogodzić się z utratą swego pisma i wykazaniem słabości wobec gazety wolnych myślicieli – „Ostpreussisches Volksblatt". Założyli spółkę akcyjną „Rastenburger Zeitung GmbH", która już w marcu 1911 r. przejęła wydawnictwo i drukarnię Lautera. Był to stosowany już wówczas w Prusach Wschodnich powszechnie sposób na ratowanie upadających, prywatnych dotąd wydawnictw prasowych. Zgromadzono także wśród akcjonariuszy wystarczający kapitał, za pomocą którego przedsiębiorstwo mogło prowadzić działalność. Dyrektorem wydawnictwa i redaktorem gazety został Arthur Springfeldt. Urodzony w Kętrzynie tam też wyuczył się zawodu drukarza i wydawcy u Wilhelma Kowalskiego. Przez następnych 20 lat pracował w drukarni Eduarda Ahla, gdzie także współredagował jego gazetę. Gdy zdecydował się przejść do spółki „Rastenburger Zeitung GmbH" zdobył już uznanie w środowisku i miał ustabilizowaną sytuację finansową. Do niego należała jedna trzecia udziałów w spółce. Sam wykupił od Lautera budynki należące do wydawnictwa i oddał je spółce w dzierżawę.

Tymczasem sytuacja „Rastenburger Zeitung u. Kreisblatt" była nadal niełatwa, a gazeta na rynku mało konkurencyjna. Liczba prenumeratorów spadła do 800. Powoli i z wielkim trudem próbował Springfeldt odbudować dawną pozycję pisma. W chwili wybuchu wojny w 1914 r. nakład osiągnął 1000 egzemplarzy. Sam okres wojny oczywiście sprzyjał szybkiemu wzrostowi liczby czytelników. Głód informacji i chęć śledzenia wydarzeń na frontach zawsze pomnażały liczbę prenumeratorów gazet.

Po zakończeniu wojny wydarzenia rewolucyjne, jakie następowały na terenie całych Niemiec i zmiany w strukturze partyjnej sprawiły, że gazeta znalazła się w opozycji. Springfeldt opowiedział się bowiem po stronie Niemiecko-Narodowej Partii Ludowej (DNVP), która przejęła spuściznę po konserwatystach. Następstwem takiego układu sił było oddzielenie urzędowego „Kreisblattu" od gazety informacyjnej i wprowadzenie od 16 listopada 1919 r. nazwy „Rastenburger Zeitung". Został jednocześnie zmieniony format pisma na tzw. berliński 47 x 31,5 cm. Był to okres gdy zdumiewająco szybko rosła liczba jego czytelników. W ciągu dziesięciu lat nakład gazety zwiększył się od 1000 do 5000 egzemplarzy.

Na tak korzystne przemiany w rozwoju „Rastenburger Zeitung" złożyło się kilka przy-

czyn. Jedną z nich były niewątpliwie przemiany polityczne. Gdy przed wojną większość mieszkańców Kętrzyna popierała partię narodowych liberałów, teraz po 1919 r. wielu zwróciło się ku ideologii Niemiecko-Narodowej Partii Ludowej, której patronowała „Rastenburger Zeitung". Ponadto zarządzająca gazetą spółka zabiegała o przychylność ludności wiejskiej, prowadząc w tych środowiskach wzmożoną agitację, co też przysparzało gazecie czytelników. Najważniejszą rolę odegrała jednak osobowość samego Springfeldta. Był stworzony do pracy redakcyjnej w dzienniku, pracował szybko i miał doskonałe pióro. Gazeta cieszyła się coraz większym zainteresowaniem. Dzięki staraniom redaktora skupiono wokół pisma grupę wykształconych współpracowników, specjalistów i uczonych, z którymi już od 1919 r. rozpoczął Springfeldt wydawanie ciekawego, popularnonaukowego dodatku najpierw pod nazwą „Unsere Heimat", a od 1921 r. „Rastenburger Heimatblätter". Żadna z gazet lokalnych w Prusach Wschodnich nie dorównywała pod tym względem gazecie z Kętrzyna. W „Heimatblätter" zamieszczano artykuły dotyczące nie tylko dziejów miasta, ale także sąsiednich wsi i majątków ziemskich, często wsparte badaniami archiwalnymi. Drukowano w nich także wiadomości z zakresu archeologii, geologii, botaniki itp., związanych z terenowymi badaniami najbliższych okolic.

Wzrost liczby czytelników i powiększający się nakład gazety zapewniały przedsiębiorstwu duże dochody. Springfeldt przystąpił więc do rozbudowy drukarni i dalszego unowocześnienia produkcji gazety. W 1920 r. zakład został zelektryfikowany, stare maszyny zastąpiono szybkimi prasami drukarskimi i nowoczesnymi maszynami zecerskimi. Upowszechniający się wynalazek radia umożliwił bezpośredni przekaz informacji, co spowodowało, że ważne wydarzenia dnia z kraju i ze świata docierały do prasy lokalnej równie szybko jak do stolicy. Powiększono skład redakcji, wprowadzając redaktorów odpowiedzialnych za poszczególne działy gazety – politykę, wiadomości lokalne, sport, kulturę i rozrywkę. Dalsze plany rozbudowy przedsiębiorstwa przerwała nagła śmierć Springfeldta. Zmarł 20 listopada 1929 r., w wieku 55 lat.

Od lipca 1930 r. kierownictwo redakcji „Rastenburger Zeitung" przejął siostrzeniec zmarłego Paweł Bloess. W tym samym czasie całością przedsiębiorstwa zarządzał dyrektor A.H. Wirth, który kontynuował dzieło Springfeldta w zakresie modernizacji wydawnictwa. W 1931 r. gazeta święciła setną rocznicę istnienia. Z tej okazji wydano jubileuszowy dodatek, podsumowujący historię pisma. Był to okres szczytowej świetności gazety, jej nakład sięgał 6000 egzemplarzy, co było swoistym rekordem, biorąc pod uwagę fakt, że miasto liczyło 16 tys. mieszkańców.

W okresie hitlerowskim ranga „Rastenburger Zeitung" upadała, podobnie bowiem jak cała niemiecka prasa objęta była ścisłą cenzurą. Hitler nie popierał prasy lokalnej, wiele redakcji tych organów upadło, ale „Rastenburger Zeitung" dzielnie utrzymała się na rynku. Jej nakład wahał się od 3000 do 4000 egzemplarzy. Jako wydawcy i redaktorzy pisma w ostatnich latach jego istnienia do przynajmniej 1944 (1945?) r. figurowali bracia Paweł i Bruno Bloess, redaktorem naczelnym był Adolf Kummer, który rozpoczął pracę w wydawnictwie jeszcze za życia Springfeldta. W latach trzydziestych ukazywały się w tygodniu dwa stałe dodatki: „Mein Garten" i „Mode und Heim". Jeszcze w 1944 r. określano „Rastenburger Zeitung" jako gazetę pielęgnującą historię i kulturę najbliższego regionu. Siedziba redakcji mieściła się przy Königsberger Str. 8 (później Hermann Göring Str.).

Inaczej potoczyły się w Kętrzynie losy konkurencyjnego pisma „Ostpreussisches Volks-

blatt". Po 1918 r. gazeta przegrywała już w walce z „Rastenburger Zeitung". Jej nakład osiągał zaledwie 1000–1200 egzemplarzy. Na początku lat trzydziestych ukazywały się dwie mutacje gazety: w Korszach jako „Korschener Zeitung" i w Barcianach pod nazwą „Bartener Abend-Zeitung". Miała też stały tygodniowy dodatek magazynowy „Wort im Bild". W 1933 r. władze zawiesiły wydawanie „Ost preussisches Volksblatt".

Tymczasem już od momentu przejęcia władzy przez Hitlera na terenie całych Prus Wschodnich rozpowszechniano pod kuratelą władz prowincji wysoko nakładową nazistowską gazetę „Preussische Zeitung". Już w 1933 r. jej wydawnictwo *Sturmverlag* w Królewcu otworzyło w Kętrzynie filię swojej redakcji przy Kolmar Str. 1–3. Wydawano tam miejscowy dodatek do „Preussische Zeitung" pod nazwą „NS-Kreiszeitung, Rastenburg – Angerburg". Gazeta ukazywała się codziennie w dni robocze w nakładzie ponad 3000 egzemplarzy i przeznaczona była dla powiatów Kętrzyn i Węgorzewo. Od 1937 r. dziennik przyjął nazwę „Der Beobachter".

Historia prasy Kętrzyna w pełni odzwierciedla klimat rozwoju ruchu prasowego w Prusach Wschodnich. Na jej przykładzie można dokonać próby ogólnej oceny gazet wschodniopruskich na tle prasy niemieckiej. Przy tego rodzaju porównaniu na uwagę zasługuje przede wszystkim fakt, że Prusy Wschodnie nie były krajem wielkich gazet jak Niemcy zachodnie czy południowe. Na niemieckich rubieżach wschodnich, z wyjątkiem Królewca, dominowały gazety małe, o wyraźnym kolorycie lokalnym, których charakter najpełniej oddaje niemieckie określenie *„Heimatblätter"*. Ukazywało się ich na terenie prowincji stosunkowo dużo, pod koniec lat dwudziestych około 80 tytułów. Bywało, że w niewielkim mieście redagowano i wydawano dziennie trzy pisma. I chociaż owe „ojczyźniane gazetki" często bywały w Niemczech traktowane z przymrużeniem oka, spełniały one jednak ważne zadanie, pieczołowicie bowiem pielęgnowały tę trudną do uchwycenia „lokalność". W ocenie prasoznawców niemieckich w tym właśnie tkwiła ich największa siła, były bowiem spoiwem łączącym mieszkańców miast i wsi, utrwalały związki prowincji z resztą kraju. W nie mniejszym stopniu odzwierciedlały także nastroje i zawirowania wywołane wydarzeniami o zasięgu światowym, były ważnym elementem mozaiki ogólnego obrazu rzeczywistości, który w założeniu oddaje prasa każdego kraju.

Zrozumienie tak wielostronnej roli ówczesnej prasy wymaga odniesienia się do realiów XIX i początków XX wieku, gdy między gazetą a jej czytelnikami zawiązywała się nić więzi intelektualnej. Dominujące w Prusach Wschodnich niewielkie gazety odpowiadały charakterowi mieszkańców tej ziemi, ich głównie rolniczemu zatrudnieniu i bardzo niewielkiej gęstości zaludnienia. Z wielkonakładowych wydań, a także (w niektórych przypadkach) dwukrotnego ukazywania się gazety w ciągu dnia, znany był tylko Królewiec.

Tymczasem redagowanie małych gazet z dala od zgiełku wielkich miast było, co warto podkreślić, przede wszystkim wolne od pogoni za sensacją. Czytelnik znał i cenił „swoją gazetę" jako źródło potrzebnych mu na co dzień informacji, czytał nie tylko tłustym drukiem wybite tytuły i ważne doniesienia, lecz studiował gazetę w spokoju i poczuciu obowiązku, z właściwą mu dokładnością – od początku do końca. Dlatego też ukazujące się w Prusach Wschodnich gazety były, mimo swego przeciętnie niewielkiego nakładu, często najbardziej wartościowym źródłem wiedzy, ważniejszym niż gazety w innych częściach Niemiec, gdzie rodzący się już w XIX wieku pośpiech w walce o dobra materialne nie zapewniał czytelnikowi spokoju i komfortu lektury prasy. A przecież gazeta nie tylko infor-

mowała, ale uczyła i wychowywała, była najistotniejszym czynnikiem kształtowania postaw społecznych oraz wyrażania opinii publicznej.

Wszystkie walory wschodniopruskiej prasy lokalnej, zakorzeniony w niej lokalny patriotyzm oraz rezygnacja z nie zawsze sensownego naśladowania wielkiej prasy zostały całkowicie rozbite przez ideologię nazistowską. Wprowadzone po dojściu do władzy Hitlera nowe ustawy prasowe przekreślały wartość istnienia niezależnych, małych gazet. Od 1933 r. ich liczbę systematycznie uszczuplano, a redakcje bardziej znaczących organów podporządkowano wydawnictwu wysoko nakładowej hitlerowskiej „Preussische Zeitung". Tylko nielicznym pismom lokalnym udało się w okresie Trzeciej Rzeszy zachować pozory niezależności. Do nich należała „Rastenburger Zeitung".

Literatura:

Czarnik A., *Prasa w Trzeciej Rzeszy*, Gdańsk 1976.
Deutsches Städtebuch, B. I, *Norddeutschland*, Stuttgard Berlin 1939.
Handbuch der deutschen Tagespresse, Leipzig 1932; ibidem, 1934; ibidem, 1937; ibidem, 1944.
[Hundert] 100 Jahre Rastenburger Zeitung (1831–1931), dodatek jubileuszowy z 1931 roku.
Jahrbuch der Tagespresse, Berlin 1930.
Ostpreussens Presse in Krieg und Frieden 1907–1932. 25 Jahre Verein Ostpreussischer Zeitungsverlöger, Königsberg [1932].
Sperlings Zeitschriften und Zeitungsadressbuch. Handbuch der deutschen Presse, Leipzig 1912; ibidem, 1927; ibidem, 1939.
Toepfer G., *Die Presse der deutschen Ostmark*, Zeitungsverlag 1928, nr 19, s. 29–35.

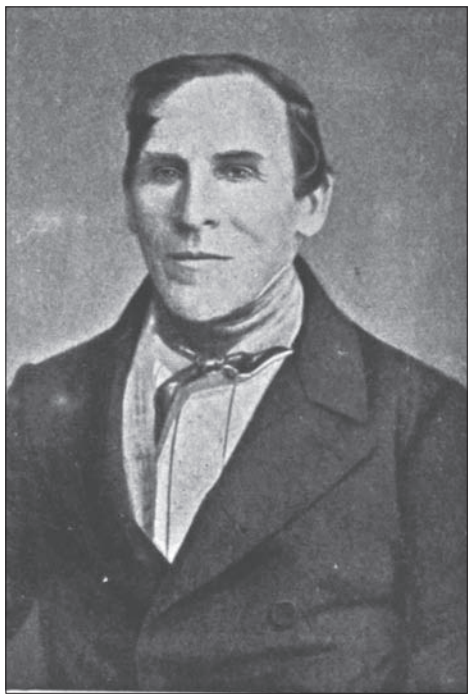

Ryc. 1. August Haberland

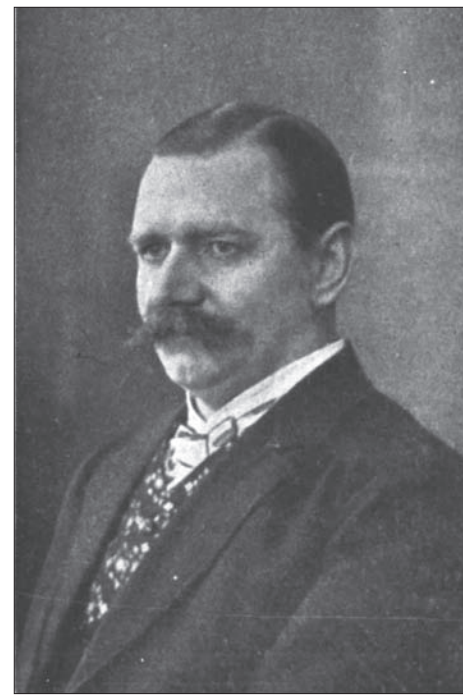

Ryc. 2. Oskar Lauter

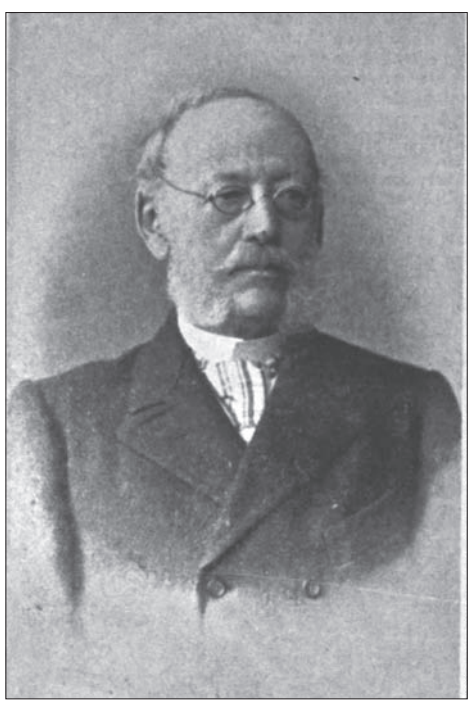

Ryc. 3. Dr Oskar Schlemm

Ryc. 4. Dr Schlemm przed drzwiami swego domu

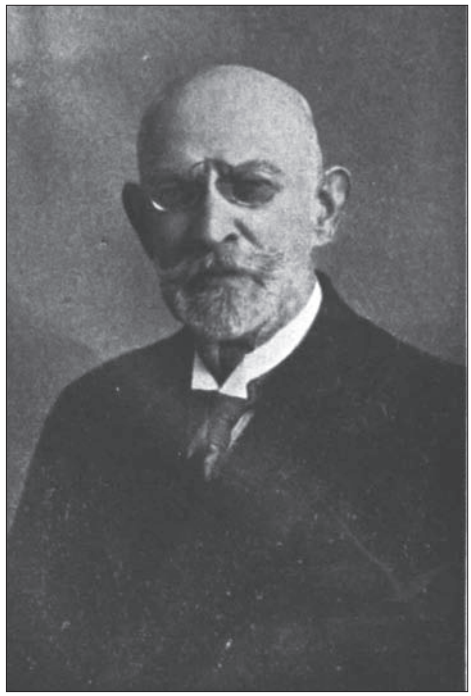

Ryc. 5. Wilhelm Kowalski

1831

100 Jahre Rastenburger Zeitung

1931

Ryc. 6. Wydawnictwo okolicznościowe z okazji jubileuszu 100-lecia „Rastenburger Zeitung"

Ryc. 7. Siedziba „Rastenburger Zeitung" w czasie przemarszu wojsk francuskich

ZUSAMMENFASSUNG

Abriss der Geschichte der Herausgabe lokaler Presse in Kętrzyn vom Anfang des 19. Jh.s bis 1945

Die lokale Presse entstand in Deutschland im 19. Jahrhundert. Ihre besondere Entwicklung fiel auf das Ende des 19. und den Anfang des 20. Jahrhunderts. Die Atmosphäre der kleinen Städte Ostpreußens begünstigte die Entfaltung beschränkter lokaler Presse. Am Beispiel Kętrzyns (ehem. Rastenburg) lässt sich ihre Herausgabegeschichte sowie ihr Einfluss auf die kulturelle Entwicklung dieser Stadt verfolgen.

Die erste Zeitung erschien 1831 in Kętrzyn unter dem Titel „Rastenburger Wochenblatt". Es war eigentlich eine Wochenzeitschrift mit einem kulturellen und unterhaltsamen Profil. Ihr Gründer war August Haberland. Die Druckschrift hat sich mit der Zeit einige Male gewandelt. So erfüllte sie ab 1841 die Rolle des amtlichen „Kreisblattes" und ab 1919 nahm sie den neuen Namen „Rastenburger Zeitung" an. Bereits seit dem Ende des 19. Jahrhunderts zeichnete sich die Zeitung durch ihr ausgesprochen konservatives politisches Profil aus. Der Zeitungsverlag wechselte mehrmals seine Besitzer und Chefredakteure. Nach Haberland leiteten in Folge die editorische Arbeit: Oskar Schlemm, Wilhelm Kowalski, Oskar Lauter, Arthur Springfeldt, Adolf Kummer. Trotz des Führungswechsels blieben die Kontinuität der Verlagsarbeit und die Tradition der Zeitung erhalten. Die „Rastenburger Zeitung" wurde bis 1945 herausgegeben und konnte damit auf ein 113-jähriges Bestehen zurückblicken.

Von 1882–1933 wurde in Kętrzyn auch eine andere Zeitung herausgegeben, nämlich das liberal orientierte „Ostpreussisches Volksblatt". Ihr Gründer und Chefredakteur überflügelte zeitweise seine Konkurrenz, die „Rastenburger Zeitung". Die Pressepolitik in Deutschland nach der Machtübernahme der Nationalsozialisten schränkte weitgehend die Bedeutung der lokalen Zeitungen ein. Der Pressemarkt Ostpreußens wurde von der nationalsozialistischen „Preussische Zeitung" beherrscht. Die Herausgabe der Zeitung „Ostpreussisches Volksblatt" wurde eingestellt, während die „Rastenburger Zeitung" den Schein ihrer Unabhängigkeit bewahren konnte. Ihre größte Leistung war damals die Beilage „Rastenburger Heimatblätter".

Grzegorz Jasiński
Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Kościół ewangelicki na Mazurach w pierwszej połowie XIX wieku (problemy organizacyjne i językowe)*

Choć Kościół ewangelicki na obszarze określanym jako Mazury (a więc południowej części Prus Wschodnich, zamieszkałej w większości przez ewangelicką ludność polskojęzyczną[1]) nie tworzył odrębnej struktury administracyjnej, wchodząc w skład istniejącego od 1817 r. Ewangelickiego Kościoła Unijnego w Prusach (Evangelische Kirche der Union in Preußen[2]), to jednak z uwagi na znaczenie kwestii religijnych dla samookreślenia ludności mazurskiej oraz zróżnicowanie językowe tej krainy (wymagające od władz kościelnych i niższego duchowieństwa innego postępowania niż na terenach monojęzycznych) jego dzieje na południowych ziemiach Prus Wschodnich stanowią przedmiot osobnych badań. Na odrębność Kościoła na Mazurach rzutowały, oprócz wspomnianego zróżnicowania językowego i lokalnych obyczajów religijnych miejscowej ludności, historycznie uwarunkowana struktura sieci parafialnej oraz specyficzna działalność organizacji kościelnych w wiejskim środowisku dwujęzycznym. Także na sprawowaniu duszpasterstwa specjalnego (więziennictwo, opieka nad upośledzonymi) i wojskowego ciążyła kwestia językowa. Artykuł przedstawia uwarunkowania i okoliczności zmian w sieci parafialnej, jakie miały miejsce w pierwszej połowie XIX wieku, stosunki językowe panujące w mazurskich parafiach, okoliczności i reakcje na wprowadzenie unii kościelnej (1817) i nowej agendy (1822), kwestię zaniku parafii ewangelicko-reformatorskich oraz politykę Kościoła wobec swoich polskojęzycznych wiernych, szczególnie na tle przeprowadzonej przez władze polityczne germanizacji szkolnictwa elementarnego.

Ten sam czynnik wywierał wpływ również na duchowieństwo, ograniczając w znacznej mierze bazę jego rekrutacji i terytorium pracy. Niezależnie od wypełniania zwyczajowych funkcji duszpasterskich, duchowni musieli niemal codziennie odnosić się do polityki wobec ludności nieniemieckiej, prowadzonej przez państwo pruskie (częściowo także przez władze kościelne, zwłaszcza konsystorz wschodniopruski), a niekiedy także ją kreować. Odcię-

---

* Artykuł oparty został na ustaleniach, które szerzej przedstawiłem w pracach: *Mazurzy w drugiej połowie XIX wieku. Kształtowanie się świadomości narodowej*, Olsztyn 1994 oraz *Kościół ewangelicki na Mazurach w XIX wieku (1817–1914)*, Olsztyn 2003.

[1] Na temat pojęcia Mazury i Mazurzy zob. G. Jasiński, *Mazurzy w drugiej połowie XIX wieku*, Olsztyn 1994, s. 9–10.

[2] Używano także nazw: Ewangelicki Kościół Krajowy (Evangelische Landeskirche) oraz Pruski Kościół Krajowy (Preußische Landeskirche).

cie terenów Mazur od centrów przemysłowych i kulturalnych Prus, dominacja języka polskiego, przy jednoczesnym braku urzędników państwowych władających polskim i słabym systemie szkolnym, w nieudolny sposób forsującym naukę języka niemieckiego, sprawiły, że przed mazurskimi pastorami, tworzącymi jedyną grupę urzędników państwowych znających mowę polską *ex officio*, stanęły zadania znacznie szersze niż te przypisane im w wokacjach. Niejednokrotnie zmuszeni byli przyjmować rolę osób pośredniczących pomiędzy środowiskiem mazurskim a światem zewnętrznym. Z drugiej strony, pod wieloma względami dzieje Kościoła na Mazurach wpisują się w jego funkcjonowanie w całej prowincji i monarchii. Dotyczy to ogólnych ram prawnych działania tej instytucji, jej struktur administracyjnych, a także systemu kształcenia i zasad wynagradzania duchowieństwa.

Specyfika mazurska uwidoczniła się już w kwestiach organizacyjno-administracyjnych. Parafie i superintendentury mazurskie wchodziły w skład prowincji kościelnej Prusy Wschodnie, podlegały zaś konsystorzowi w Królewcu. Pod względem terytorialnym prowincja kościelna pokrywała się z administracyjną. 31 grudnia 1831 r., po połączeniu prowincji wschodnio- i zachodniopruskiej w jedną pruską (1829), zlikwidowano istniejący od 1816 r. konsystorz w Gdańsku, a jego zadania przeniesiono do Królewca. Podział prowincji Prusy (1878) wymusił także dokonanie zmian w dotychczasowych strukturach kościelnych. W 1886 r. prowincję kościelną Prusy ponownie podzielono na dwie: Prusy Wschodnie i Prusy Zachodnie, przywracając konsystorz w Gdańsku. Stan ten utrzymał się do wybuchu I wojny światowej[3].

Mazury w XIX wieku wchodziły w skład rejencji królewieckiej (powiaty nidzicki, ostródzki, szczycieński i mazurskie parafie kętrzyńskiego) oraz gąbińskiej (ełcki, giżycki, mrągowski, olecki, piski, węgorzewski i mazurskie części powiatu gołdapskiego). Pod względem obszaru Mazury zajmowały około 30% całej prowincji, zaś ich mieszkańcy w ciągu XIX wieku stanowili od 24% do 26% ogółu Wschodnioprusaków. W liczbach bezwzględnych powiaty mazurskie (z uwzględnieniem tylko części kętrzyńskiego i gołdapskiego) zamieszkiwało: w 1825 r. około 250 tysięcy, w 1861 – około 400 tysięcy osób[4]. Według oficjalnych danych statystycznych w ośmiu powiatach mazurskich (bez węgorzewskiego, gołdapskiego i kętrzyńskiego) ludność polskojęzyczna stanowiła w 1831 r. – 87,9%, w 1861 – 74,4%[5].

Tab. 1. Liczba ludności i zróżnicowanie językowe w poszczególnych powiatach[6]

Rok	Liczba mieszkańców	Niemiecko-języczni	Polsko-języczni	Dwu-języczni	Inny język
Ełk					
1825	29 440	3 296	26 144	•	–
1867	45 496	10 184	35 312	•	–

[3] Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz, Berlin–Dahlem (dalej: GStA), Rep. 76 II, Sekt. 2, Specialia[a], Nr. 9, Bd. 1, k. 58, sprawozdanie konsystorza za 1831 r.; *Die Theilung der Provinz Preußen und ihr Einfluß auf unsere kirchlichen Verhältnisse (Von einem Westpreußen)*, Evangelisches Gemeindeblatt (dalej: EG), 1877, nr 21, s. 121–122; nr 23, s. 135–136.

[4] A.J. Nobis, *Die Preussische Verwaltung des Regierungsbezirks Allenstein 1905–1945*, Bonn 1987, s. 7–8; L. Belzyt, *Zur Frage des nationalen Bewußtseins der Masuren im 19. und 20. Jahrhundert (auf der Basis statistischer Angaben)*, Zeitschrift für Ostmitteleuropa-Forschung, 1996, Bd. 45, H. 1, s. 55–68.

[5] Ibidem, s. 40; tab. nr 1 na s. 41.

[6] Dane na podstawie artykułu L. Belzyta, op. cit., s. 55–69. Praca zawiera zestaw danych, nie zawsze kompletnych, za l. 1821–1910.

Giżycko					
1825	21 408	2 959	18 449	•	–
1867	39 014	14 873	24 141	•	–
Gołdap					
1825	24 811	17 412	3 940	•	3 459
1867	44 992	41 904	2 100	•	988
Kętrzyn					
1825	29 778	28 034	1 744	•	–
1867	42 416	40 788	1 628	•	–
Mrągowo					
1825	26 160	3 769	22 391	•	–
1867	46 218	13 333	32 885	•	–
Nidzica					
1825	29 617	2 149	27 467	•	1
1867	50 340	10 785	39 555	•	–
Olecko					
1825	23 562	4 734	18 828	•	–
1867	39 593	16 674	22 919	•	–
Ostróda					
1825	31 572	9 020	22 552	•	–
1867	61 859	21 652	40 207	•	–
Pisz					
1825	30 698	2 146	28 552	•	–
1867	43 413	8 358	35 055	•	–
Szczytno					
1825	38 028	3 100	34 928	•	–
1867	60 511	7 949	52 562	•	–
Węgorzewo					
1825	24 387	11 786	12 535	•	66
1867	38 771	33 555	5 216	•	•

Kościół ewangelicki na Mazurach wszedł w XIX stulecie z administracją kościelną ukształtowaną w czasach Fryderyka Wilhelma I. W 1725 r. ustalił się ostateczny podział na okręgi archiprezbiterialne (zwane także inspekcjami), a należały do nich inspekcje: nidzicka, kętrzyńska, ełcka, piska i węgorzewska, zaś w 1800 r. doszła jeszcze pasymska. Z kolei w 1808 r. zlikwidowano inspekcję kętrzyńską, dzieląc ją głównie pomiędzy nowe struktury w Barcianach i Szestnie[7].

Od 1816 r. starano się dopasować okręgi kościelne do administracyjnych. Pierwsza zreorganizowana w ten sposób jednostka na Mazurach, nosząca teraz wymiennie nazwę diecezji bądź superintendentury (czasami, ale wyłącznie w nomenklaturze stosowanej przez duchownych, także synodu) to olecka, założona w 1820 r.[8] Kolejno powstawały: gołdapska (1821), giżycka (1822), ostródzka (1823), przywrócono także superintendenturę kętrzyńską.

[7] M. Toeppen, *Historisch-comparative Geographie von Preussen*, Gotha 1858, s. 288–289.

[8] Do 1827 r. miano wątpliwości, czy jej nazwa powinna pochodzić od Olecka czy od Marggrabowy [GStA, Rep. 76 III, Sekt. 2, Abt. XV, Nr. 5, Bd. 1, b.k., konsystorz do Ministerstwa Spraw Duchowych, Szkolnych i Medycznych (dalej: ministerstwo), 30 VII 1827].

Granice pozostałych: szczycieńskiej (dawna pasymska), mrągowskiej (dawna szestneńska), piskiej, ełckiej, węgorzewskiej i nidzickiej również pokrywały się z powiatowymi. Niemniej korekty, z których najpoważniejszą było przeniesienie w 1837 r. parafii wielbarskiej z diecezji nidzickiej do szczycieńskiej, trwały do połowy XIX wieku[9]. Superintendentury otrzymały nazwy od powiatów, których obszar obejmowały.

Można zaryzykować twierdzenie, że sieć parafialna na Mazurach powstała w czasach krzyżackich, a uzupełniono ją w okresie poreformacyjnym, głównie w XVI wieku. Stulecia XVII i XVIII przyniosły jedynie niewielkie korekty (w wiekach XVII i XVIII założono jedynie po trzy parafie). Oczywiście nie była ona dostosowana do warunków XIX wieku, wystarczy, że weźmiemy pod uwagę wzrost ludności. Do tego dołączyć należy utrudnienia wynikające z rozległości poszczególnych parafii, w których wiele wsi oddalonych było od kościoła o ponad jedną milę pruską (ok. 7,5 km), co oznaczało przynajmniej dwugodzinną jazdę, kłopoty powodowane warunkami geograficznymi (szczególnie istotne w rejonie Wielkich Jezior, Puszczy Piskiej i innych terenach leśnych) czy dużą liczbą wsi w obrębie parafii. W latach trzydziestych XIX wieku zakładano, że nie powinno ich być więcej niż 20, tymczasem statystyka w mazurskich parafiach rejencji gąbińskiej w 1838 r. pokazywała, że w diecezji ełckiej przekroczyło ten wskaźnik pięć parafii (na dziewięć), w giżyckiej – cztery (na osiem), w gołdapskiej wszystkie, w mrągowskiej – siedem (na osiem), oleckiej – pięć (na siedem), piskiej – wszystkie i węgorzewskiej – pięć (na siedem). W diecezjach ełckiej, gołdapskiej, mrągowskiej i piskiej znajdowały się parafie liczące nawet powyżej 50 miejscowości[10].

Mimo że władze państwowe i kościelne prowincji Prusy zdawały sobie sprawę z tej sytuacji, to głównym punktem ich zainteresowania stała się Warmia. Trwający od czasu inkorporacji krainy (1772) i popierany przez władze polityczne napływ ewangelików sprawił, że należało tej ludności zapewnić opiekę religijną. Stąd też więcej środków przeznaczano na rozbudowę ewangelickiego systemu parafialnego na Warmii (oraz w Prusach Zachodnich), wyraźnie zaniedbując „właściwe" tereny protestanckie. Ogólnie w prowincji pruskiej (w jej kształcie z 1829 r.) na 85 nowych parafii, stanowisk duszpasterskich i nowo wybudowanych kościołów utworzonych w latach 1801–1853, aż 48 przypadło na Prusy Zachodnie i Warmię[11].

Pierwsze 20 lat XIX wieku to, paradoksalnie, zmniejszanie się stanu posiadania Kościoła ewangelickiego na Mazurach[12]. Zniesiono wtedy siedem parafii, likwidując całkowicie kościoły bądź włączając je jako filialne do sąsiednich jednostek, kasując oczywiście urzędy proboszczów. Zmiany te zostały wymuszone warunkami ekonomicznymi uniemożliwiającymi utrzymanie parafii oraz – w niektórych przypadkach – zniszczeniem kościołów. Przeprowadzono wówczas także akcję likwidowania zbędnych – jak uważano wtedy – sta-

[9] M. Toeppen, *Historisch-comparative Geographie*, s. 269–271.

[10] M. Biskup, *Uwagi o problemie osadnictwa i sieci parafialnej w Prusach Krzyżackich w wiekach XIV–XV*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie (dalej: KMW), 1981, nr 2–3, s. 199–217; M. Toeppen, *Historia Mazur. Przyczynek do dziejów krainy i kultury pruskiej*, tłum. M. Szymańska-Jasińska, oprac. G. Jasiński, Olsztyn 1995, s. 203–205, 284–286, 332–334; GStA, Rep. 89, Nr. 22924, Bd. 2, k. 26, Anzahl der Kirchspielen zu welchem schon im Jahre 1838 mehr als 20 Ortschaften gehören.

[11] K. Benrath, *Die Geschichte des Gustav-Adolf-Vereins in Ostpreußen*, Königsberg 1900, s. 102–103; idem *Zur Abhilfe des kirchlichen Bedürfnisses für die Evangelischen in der Provinz Preußen*, EG, 1853, nr 18, s. 75–77.

[12] Problemowi reorganizacji sieci parafialnej na Mazurach poświęciłem także osobne opracowanie, zob. G. Jasiński, *Zmiany w sieci parafialnej Kościoła ewangelickiego na Mazurach w XIX wieku*, KMW, 2001, nr 3, s. 359–401.

nowisk wikarych (diakonów) w parafiach: Stare Juchy (1802), Kumielsk (1805), Wydminy (1809), Kętrzyn (1813), Miłki (1810), Nawiady (1817), Kruklanki (1816), Drygały (1819). Do tego wykazu należy dołączyć skasowanie diakonatu w królewieckim „polskim" kościele na Kamiennej Grobli (*Steindammer Kirche*, 1808) oraz zniesienie w 1837 r. (zatwierdzone formalnie w 1849 r.) urzędu duchownego reformowanego w Działdowie, a samej parafii – w 1913 r. Na 23 zlikwidowane w latach 1800–1820 w Prusach Wschodnich stanowiska duszpasterskie, aż 14 przypadło na Mazury.

Zarówno w chwili przeprowadzania zmian, jak i po latach, władze kościelne broniły tych decyzji, u których podstaw leżały niskie dochody oraz nierównomierne obciążenie pracą obu duchownych. Ogólnikowo mówiono o „duchu tamtych czasów" (unikając słowa racjonalizm), kładącego większy nacisk na szkolnictwo niż potrzeby religijne, stąd i o przeznaczeniu na ten pierwszy cel części dochodów ze skasowanych stanowisk[13].

Natomiast w pierwszym dwudziestoleciu XIX wieku Mazurom przybyła tylko jedna parafia, w Księżym Lasku. Przyczyną była chęć poddania kontroli działającej w tych okolicach sekciarskiej grupy „świętych"[14].

Po reformach administracyjnych, w 1823 r. z 226 parafii unijnych w całych Prusach Wschodnich, na Mazurach znajdowały się:

I. rejencja królewiecka:
- powiat kętrzyński: Bezławki, Czerniki, Kętrzyn, Srokowo;
- powiat nidzicki: Działdowo z Burkatem, Jedwabno z Małgą, Koszelewy z Płośnicą, Kozłowo ze Sławką Wielką, Łyna, Muszaki, Narzym, Nidzica z Kanigowem, Szkotowo z Dziurdziewem, Uzdowo z Gardynami i Szczuplinami, Wielbark z Opaleńcem (do 1837), Zaborowo z Sarnowem;
- powiat ostródzki: Dąbrówno z Leszczem, Gierzwałd z Pacółtowem i Rychnowem, Kraplewo z Durągiem, Łukta z Łęgutami, Mańki, Marwałd z Dylewem i Glaznotami, Mielno ze Stębarkiem i Frygnowem, Miłomłyn, Olsztynek, Ostróda z Ornowem, Ruszkowo, Smykowo z Lipowem i Pierzwałdem, Wigwałd z Kiersztanowem, Żelazno z Kurkami i Waplewem;
- powiat szczycieński: Dźwierzuty, Jerutki, Kobułty, Księży Lasek, Pasym, Rańsk, Rozogi, Szczytno, Targowo, Trelkowo z Jabłonką.

II. rejencja gąbińska:
- powiat ełcki: Borzymy, Ełk, Grabnik, Kalinowo, Klusy, Ostrykół, Pisanica, Stare Juchy, Straduny;
- powiat giżycki: Giżycko, Miłki, Rydzewo, Ryn, Sterławki Wielkie, Wydminy, Zelki;
- powiat gołdapski: Dubeninki, Gołdap, Górne, Grabowo;
- powiat mrągowski: Mikołajki, Mrągowo, Nakomiady, Nawiady, Rybno, Sorkwity, Szestno, Szymonka;

[13] GStA, Rep. 76 III, Sekt. 3, Abt. XX, Nr. 24, Bd. 5, b.k., rejencja gąbińska do ministerstwa, 9 VII 1839; ibidem, Bd. 9, b.k., konsystorz do ministerstwa, 24 IX 1859; *Zur Abhilfe des kirchlichen Bedürfnisses, für die Evangelischen in der Provintz Preußen*, EG, 1853, nr 18, s. 75–77; A. Harnoch, *Chronik und Statistik der evangelischen Kirchen in den Provinzen Ost- und Westpreußen*, Neidenburg 1890, wg wykazu parafii.

[14] G. Krahl, *Kirche und Kirchspiel Friedrichshof in alter und neuer Zeit. Ein Beitrag zur Kulturgeschichte Masurens*, Ortelsburg 1898, s. 10–11. Na temat sekty: G. Jasiński, *U źródeł gromadkarstwa. O grupie „świętych" na Mazurach*, KMW, 1996, nr 3, s. 369–377.

– powiat olecki: Cichy, Gąski, Mieruniszki, Olecko, Szarejki, Świętajno, Wieliczki;
– powiat piski: Biała Piska, Drygały, Kumielsk, Okartowo, Orzysz, Pisz, Różyńsk Wielki;
– powiat węgorzewski: Banie Mazurskie, Budry, Kruklanki, Kuty, Radzieje z Dobą, Węgielsztyn, Węgorzewo.

Na parafie te przypadało 117 stanowisk duszpasterskich: 95 proboszczów i 22 wikarych. W większości znajdowały się pod patronatem królewskim, patronat prywatny występował głównie w powiatach ostródzkim: Dąbrówno z Leszczem, Gierzwałd z Pacółtowem i Rychnowem, Kraplewo z Durągiem, Łukta z Łęgutami, Marwałd z Dylewem i Glaznotami, Mielno ze Stębarkiem i Frygnowem, Ruszkowo, Smykowo z Lipowem, Kiersztanowo, Żelazno z Waplewem, oraz nidzickim: Koszelewy z Płośnicą, Kozłowo ze Sławką Wielką, Dziurdziewo, Uzdowo z Gardynami i Szczuplinami. W powiecie szczycieńskim patronom prywatnym podlegały jedynie parafie w Rańsku i Trelkowie z Jabłonką; w giżyckim – tylko Zelki, w mazurskiej części powiatu gołdapskiego – Górne; w mrągowskim – Nakomiady, Rybno, Sorkwity, zaś w węgorzewskim – Radzieje z Dobą. W powiatach ełckim, oleckim, piskim i mazurskiej części kętrzyńskiego nie występowały parafie pod patronatem prywatnym[15].

W latach trzydziestych XIX wieku, gdy warmińskim i zachodniopruskim ewangelikom zapewniono podstawową opiekę duszpasterską[16], zaczęto pierwsze przymiarki do regulacji systemu parafialnego w Prusach Wschodnich. Jednak konsystorz w zasadzie nie dysponował funduszami na ten cel, pieniądze kierowano na budowę i naprawę kościołów, zwłaszcza tam, gdzie – wbrew wcześniejszym założeniom – biedne gminy kościelne nawet częściowo nie udźwignęłyby tego obowiązku. Zupełnie nie był zaś przygotowany do powoływania nowych struktur parafialnych „na pniu". I w zasadzie taka sytuacja utrzymała się aż do lat osiemdziesiątych XIX wieku.

Efektem pracy konsystorza w latach 1843–1846, konsultowanej z prezesami obu rejencji, było opracowanie projektu polegającego na podziale starych parafii oraz przenoszeniu ich siedzib do wiosek leżących centralnie. Wszystkie zreorganizowane i nowo tworzone parafie w obu rejencjach miały liczyć poniżej czterech tysięcy dusz. Przedstawiając go konsystorz miał świadomość, że będzie on realizowany przez długie lata. Jako pierwsze, tymczasowe, utworzono w 1846 r. parafie w Jeżach i Ukcie. Jeże doczekały się pełnej legalizacji w 1860 r. Sześć lat później zbudowano tam kościół. Uktę w pełnoprawną parafię zmieniono na początku lat sześćdziesiątych, a świątynię wzniesiono w 1866 r. W Turośli tymczasową parafię założono w 1848 r., zaś ostatecznie zatwierdzono ją w 1861 r., ale aż do 1908 r. nabożeństwa odbywały się w budynku zastępczym. W 1853 r. założono kolejną parafię, w Orłowie, wydzieloną z północno-wschodniej części parafii Wydminy, w 1857 r. pobudowano tam kościół[17].

Oprócz parafii przybyło wówczas kilka stanowisk duszpasterskich. W Jedwabnie ustanowiono w 1838 r. wikariat, jednak pozostawał obsadzony tylko w latach 1839–1840, nie zagwarantowano mu bowiem stałych dochodów. W 1846 r. zrealizowano wcześniejsze plany

[15] *Vertheilung der Kirchen unter die geistlichen Inspectionen in der Provinz Preußen* [1823].

[16] Por. proces organizowania parafii w Olsztynie na Warmii: E. Kruk, *Ewangelicy w Olsztynie. Z dziejów parafii w latach 1772–2002*, Olsztyn 2002, s. 9–37; ogólnie J. Hassenstein, *Die Geschichte der evangelischen Kirchen im Ermlande seit 1772*, Königsberg 1918.

[17] GStA, Rep. 76 III, Sekt. 4, Abt. XIX, Nr. 20, b.k., Übersicht des Pfarr-Organisations-Plans für den Kreis Ortelsburg, 1846; Evangelisches Zentralarchiv, Berlin (dalej: EZA), 7/19123, k. 41–75, Die Kirchlichen Notstände in der Provinz Ostpreußen, 1861; EZA, 7/1844, k. 27, Plan zur bessern Ausgestaltung des evangelischen Kirchenwesens in der Provinz Ostpreußen [ok. 1886].

wobec Jerutek, gdzie rektor przyjął funkcję duchownego pomocniczego, oraz Szczytna – tu także utworzono analogiczne stanowisko. W 1853 r. udało się powołać urząd duchownego pomocniczego w Wielbarku[18].

Zjednoczenie Kościoła luterańskiego i reformowanych (francusko-reformowanego i niemiecko-reformowanego) w nowy Ewangelicki Kościół Unijny proklamował Fryderyk Wilhelm II 27 września 1817 r., a unia kościelna weszła w życie 31 października 1817 r. U jej podstaw stały osobiste przekonania króla pruskiego – popieranego przez wąskie, ale wpływowe grono teologów – który pragnął odrodzenia religii, przezwyciężenia w życiu religijnym negatywnych skutków spowodowanych racjonalizmem, pogłębienia wewnętrznej pobożności, wzmocnienia spójności kraju i zlikwidowania dystansu dzielącego reformowaną dynastię od luterańskiej większości. Unia formalnie nie wyznaczyła sobie jako celu usunięcia różnic doktrynalnych pomiędzy wyznaniami, chodziło w niej głównie o zewnętrzne zbliżenie kultów; nazywano ją także unią administracyjną (*Verwaltungsunion*). Za istotne uznano doprowadzenie do sytuacji, w której członkowie obu wyznań mogliby wspólnie uczestniczyć w nabożeństwach. Z tego względu przejęto od reformowanych formułę komunii[19].

Jednak decyzję władcy o przeprowadzeniu unii podważyła część duchownych i teologów, zakwestionowano jego uprawnienia episkopalne. W dużej części parafii przyjęto unię jako coś niezrozumiałego. W okolicach czysto luterańskich z reguły nie zaakceptowano nawet jej zewnętrznej formuły.

Sytuację pogorszyło wprowadzenie w 1822 r. przez Fryderyka Wilhelma III (znowu bez konsultacji z konsystorzami i duchowieństwem) nowej agendy (porządku nabożeństw), która faktycznie miała zjednoczyć obydwa wyznania. W liturgii nawiązywała ona do obyczaju kościelnego z początków reformacji, uczyniła z nabożeństwa uroczystość bardziej podniosłą, obligatoryjnie wprowadzała też Biblię ołtarzową, krucyfiks, świece. Najważniejsza zmiana w sensie liturgicznym nastąpiła przy komunii, w miejsce dotychczasowej formuły luterańskiej wprowadzono bowiem ewangelicko-reformowaną, wzbudzając tym sprzeciw luteran. Jednak opór wobec agendy, najbardziej widoczny w prowincjach zachodnich, na Śląsku i Pomorzu, zmusił w końcu króla do wydania 28 lutego 1834 r. oświadczenia głoszącego jasno, że unia nie oznacza zmian w doktrynie żadnego z wyznań, a jedynie zewnętrzną wspólnotę[20].

Na początku XIX wieku ewangelicy reformowani byli rozproszeni po całych Mazurach, w liczbie zapewne nieprzekraczającej 1,5–2 tysięcy. Przed wprowadzeniem unii istniały na Mazurach dwie reformowane parafie: w Gołdapi i Działdowie (na 22 istniejące w Prusach Wschodnich).

---

[18] S. Ambroziak, *Dzieje parafii, kościołów i życia religijnego gminy Jedwabno (Jedwabno, Małga, Nowy Dwór)*, Rocznik Mazurski, 2001, t. 5, s. 3–15; J. Pilichowsky, *Die Fachwerkkirche in Kl. Jerutten 200 Jahre alt. Festschrift zur Jubelfeier am 16. September 1934*, b.m.r. Dodać należy, że w l. 1800–1853 w Prusach Wschodnich utworzono 25 nowych parafii (rejencja królewiecka – 14 i gąbińska – 11) oraz dodatkowo 21 stanowisk duszpasterskich (rejencja królewiecka – 13, gąbińska – 8) – *Zur Abhilfe des kirchlichen Bedürfnisses für die Evangelischen in der Provinz Preußen*, EG, 1853, nr 18, s. 77.

[19] J. Deumling, *Die Entwicklung der Konsistorien in den östlichen Provinzen der Evangelischen Kirche der altpreußischen Union*, Breslau 1937, s. 17.

[20] W. Nixdorf, *Die lutherische Separation. Union und Bekenntnis (1834)*, w: *Die Geschichte der Evangelischen Kirche der Union*, Bd. 1: *Die Anfänge der Union unter landesherrlichem Kirchenregiment (1817–1850)*, red. J. F. G. Goeters, R. Mau, Leipzig 1992, s. 231–232.

Przyczyny, przebieg unii oraz jej teologiczne implikacje doczekały się także literatury odnoszącej się do prowincji wschodniopruskiej[21]. W porównaniu z innymi prowincjami, wprowadzenie w niej unii przebiegło bez większych oporów. Przyczyniły się do tego niewielkie zróżnicowanie religijne w obrębie tutejszego protestantyzmu, niezbyt silny element reformowany, skupiony głównie w miastach. Władze kościelne prowincji na czele z biskupem Ludwigiem von Borowskim oraz duchowni przyjęli unię bez entuzjazmu, ale i bez oporów. Liczono, iż zdecydowana przewaga liczebna i organizacyjna nad reformowanymi, mimo oficjalnie deklarowanej w unii równości wyznań, sprowadzi ją do roli aktu inkorporacyjnego. Natomiast niechętne odczucia wyrażali ewangelicy reformowani widząc w tym zagrożenie dla własnej tożsamości[22].

Mimo że urzędowe sprawozdania mówiły o powszechnym poparciu dla unii na Mazurach, rzeczywistość wyglądała nieco inaczej. Faktycznie nastąpiła ona w pełni jedynie tam, gdzie reformowani stanowili mniejszość, m.in. w Węgorzewie, Sterławkach Wielkich, Giżycku, Ełku, Olecku. Ale już w Piszu i Szestnie nie uczestniczyli oni w uroczystym unijnym nabożeństwie. Z kolei w Działdowie, drugiej z reformowanych mazurskich parafii, sprawa przedstawiła się zgoła odmiennie. Reformowany duchowny z Działdowa, Johann George Braun, co prawda nie odrzucił unii, jednak zgłosił poważne zastrzeżenia. Sama gmina też jej nie pożądała, świadczy o tym fakt, iż po śmierci Brauna w 1833 r. jego syn i następca, George Emil, jej nie przyjął, choć wcześniej starając się o to stanowisko złożył odmienną deklarację, która była niezbędnym warunkiem ordynacji[23]. Z kolei w parafii ewangelicko-reformowanej w Gołdapii, do której należeli wierni rozproszeni na terenie północnych i wschodnich Mazur (po Ełk), okazało się, że wielu reformowanych wstąpiło do parafii luterańskich. W praktyce wyszło, że gmina, którą opiekował się duchowny z Gołdapi Friedrich Boesecke, malała w oczach[24]. Po jego śmierci parafię zlikwidowano. Z blisko tysiąca ewangelików reformowanych należących do parafii na początku stulecia, u jego schyłku zachowało się na tym terenie koło stu.

Przesądzony został także los parafii działdowskiej. Od czasu wojen napoleońskich znacznie ubywało jej wiernych[25]. W 1838 r. na terenie południowych Mazur, w powiatach ostródzkim i nidzickim, według danych konsystorza mieszkało tylko 28 ewangelików re-

[21] Literatura w: W. Hubatsch, *Geschichte der evangelischen Kirche Ostpreussens,* Bd. 1, Göttingen 1968, s. 280–289.

[22] E. Machholz, *Materialien zur Geschichte der Reformierten in Altpreußen und im Ermlande*, Lötzen 1912, s. 29–126; W. Hubatsch, op. cit., s. 282–284; W. Wendland, *Ludwig Ernst von Borowski*, Königsberg 1910, s. 57–70; J. Bauer, *Des Staatsministers Grafen Alexander Dohna-Schlobitten Stellung zu Union und Agende*, Königsberg 1910, s. 18–22.

[23] E. Machholz, *Reformierte in Masuren. Ein Beitrag zur Geschichte der Reformierten in Altpreußen*, Mitteilungen der Litterarischen Gesellschaft Masovia, 1907, Bd. 12, s. 85; idem, *Die reformierte Kirchengemeinde in Soldau, im Kreise Neidenburg*, Mitteilungen der Litterarischen Gesellschaft Masovia, 1906, Bd. 11, s. 18–22; F. Gause, *Geschichte des Amtes und der Stadt Soldau*, Marburg 1958, s. 195; GStA, Rep. 76 III, Sekt. 2, Abt. XX, Nr. 2, Bd. 8, konsystorz do ministerstwa, 4 III 1834.

[24] GStA, Rep. 76 III, Sekt. 3, Abt. XVII, Nr. 5, Bd. 2, k. 19–20, F. Boesecke do ministerstwa, 18 XII 1823; ibidem, k. 111–112, F. Boesecke do króla, 21 XII 1827; ibidem, k. 84–87, rejencja gąbińska do ministerstwa, 14 IX 1826; GStA, Rep. 76 III, Sekt. 3, Abt. XX, Nr. 2, Bd. 1, b.k., rejencja gąbińska do ministerstwa, 9 IV 1818; H. Wendik, *Die Reformierten im Kreise Goldap*, w: *Der Kreis Goldap. Ein Ostpreußisches Heimatbuch*, red. J. Mignat, Würzburg 1965, s. 199.

[25] A Harnoch, op. cit., s. 278; E. Machholz, *Reformierte in Masuren*, s. 88; idem, *Die reformierte Kirchengemeinde in Soldau*, s. 32–33.

formowanych[26]. W 1849 r. zniesiono miejsce duszpasterskie Kościoła reformowanego w Działdowie, zabudowania i ziemię sprzedano na przetargu, a parafię reformowaną w Działdowie (połączoną z Morągiem) ostatecznie zlikwidowano rozporządzeniem z 31 października 1913 r.[27] W sumie w całych Prusach Wschodnich unia przyniosła stopniowy zanik parafii reformowanych. Tam, gdzie zawitała szybciej, przestały one istnieć już w pierwszej połowie XIX wieku. Wkrótce w całych Prusach Wschodnich z 22 gmin reformowanych zgrupowanych w trzech inspekcjach pozostało dziesięć w jednej[28].

O wiele więcej uwagi niż samej unii, Kościół i wierni poświęcili nowej agendzie z 1822 r. Mimo niezadowolenia w Prusach Wschodnich zaznaczył się najmniejszy (obok Saksonii) opór wobec niej ze strony duchowieństwa. Wpłynęła na to w dużej mierze postawa biskupa Ludwiga von Borowskiego, który mimo początkowych wahań skłonił się ku agendzie, choć formalnie kierujący konsystorzem Theodor von Schön, z pobudek racjonalistycznych, odniósł się do niej negatywnie. Także konsystorz, wyrażając pewne wątpliwości, zgodził się na jej przyjęcie[29].

Proces przyjmowania agendy w parafiach luterańskich postępował w miarę szybko. Po początkowych wahaniach, w 1824 r. za agendą opowiedziało się 285 duchownych, w 1826 ich liczba wzrosła do 339; pozostałych 72 było przeciwnych. Rok później w całych Prusach Wschodnich na 406 duchownych i 412 kościołów, agendy nie przyjęło 71 duchownych, nie wprowadzono jej natomiast w 65 kościołach. W 1830 r. akceptowali ją wszyscy luteranie (402 kościoły z 396 duchowymi), nie chciało jej zaś 10 duchownych reformowanych (z 13 kościołami), a konsystorz nie widział już możliwości ich przekonania. Te parafie kalwińskie, które odmówiły przyjęcia unii, odrzuciły oczywiście agendę. Na Mazurach należało do nich Działdowo[30].

Praktyczne wprowadzenie agendy nie przebiegło już tak łatwo, jak jej przyjęcie. O ile ten pierwszy krok zależał tylko od duchownych, przy zrobieniu następnego należało już liczyć się z postawą parafian. Wątpliwości obejmowały wiele różnorodnych problemów, związanych ze zmniejszeniem roli wiernych w nabożeństwie kosztem wprowadzonych chórów, ograniczeniem katechezy dla dorosłych oraz skróceniem nabożeństw, które, jak uważano, nie wystarczą, zwłaszcza na wsi, gdzie stanowią centralny punkt całego tygodnia. Dogma-

[26] F. Gause, op. cit., s. 194–195; GStA, Rep. 76 III, Sekt. 2, Abt. XX, Nr. 2, Bd. 8, konsystorz do ministerstwa, 4 III 1834; GStA, Rep. 76 II, Sekt. 2, Specialia[a], Nr. 9, Bd. 1, k. 244–245, sprawozdanie rejencji królewieckiej za 1838 r.

[27] GStA, Rep. 76 III, Sekt. 2, Abt. XX, Nr. 4, Bd. 1, b.k., konsystorz do ministerstwa, 29 III 1838; ibidem, b.k., konsystorz do ministerstwa, 20 IV 1841; ibidem, b.k., wykaz członków gminy z 1848 r.; GStA, Rep. 76 III, Sekt. 2, Abt. XX, Nr. 2, Bd. 8, konsystorz do ministerstwa, 4 III 1834; E. Machholz, *Die reformierte Kirchengemeinde*, s. 28; Archiwum Państwowe w Olsztynie (dalej: APO), 251/326, k. 171, konsystorz do magistratu w Działdowie, 15 III 1895.

[28] M. Lackner, *Union und Agende in Ostpreußen*, Kirche im Osten. Studien zur osteuropäischen Kirchengeschichte und Kirchenkunde, 1965, Bd. 8, s. 128–130.

[29] I. Gundermann, *Die evangelischen Kirchen und Religionsgemeinschaften. Ostpreußen*, w: *Handbuch der Geschichte Ost- und Westpreußens,* Tl. III: *Von der Reformzeit bis zum Vertrag von Versailles*, red. E. Opgenoorth, Lüneburg 1998, s. 153–154; M. Lackner, *Ein ostpreußischer Geistlicher. Sein Werder und sein Wirken*, Königsberg 1921, s. 136; J. Jasiński, *Kościół katolicki i ewangelicki oraz związki wyznaniowe*, w: *Historia Pomorza*, t. 3: *(1815–1850)*, cz. 2: *Zagadnienia polityczne, narodowościowe i wyznaniowe*, red. G. Labuda, Poznań 1996, s. 95–96; W. Hubatsch, op. cit., s. 284–285; W. Wendland, op. cit., s. 99.

[30] EZA, 7/2562, b.k., wykaz duchownych, którzy nie przyjęli agendy [1827]; EZA, 7/19136, sprawozdanie ministerstwa, 4 XI 1830; W. Hubatsch, op. cit., s. 285; EZA, 7/19731, b.k., konsystorz do ministerstwa, 28 IX 1824; J. Bauer, op. cit., s. 30.

tyczne kręgi luterańskie przyjęły klękanie i żegnanie się jako „katolicyzację" wyznania. Zmiany te sprowadzały się wręcz do pytania, czy nowa agenda nie zmienia istoty wyznania?[31] Kłopoty z agendą wynikały także z faktu, iż rozpowszechniało ją ministerstwo, popełniając błędy przy jej dystrybucji. Niemniej z dozą urzędowego optymizmu rejencja królewiecka już w 1827 r. oświadczyła, że unia w zakresie „nabożeństwa i liturgii" weszła wszędzie w życie.

Także na Mazurach proces wprowadzania agendy przebiegł szybko. Ministerstwo wyznań uważało, że akceptacja agendy w języku niemieckim obliguje do wprowadzenia jej również w polskiej części parafii, nawet wówczas, gdy jeszcze nie było jej polskiego tłumaczenia[32]. Dane pochodzące z rozmaitych źródeł różnią się nieco, ale pokazują, jak proces ten wyglądał w rzeczywistości. W rejencji królewieckiej agendę zaaprobowano (co nie znaczy, że od razu wprowadzono) już w 1822 r. w całej diecezji ostródzkiej, nidzickiej (z wyjątkiem: Łyny, Narzymia, Szczuplina, Uzdowa i filii Szkotowa – Dziurdziewa, tam dokonano tego w 1824 r.), szczycieńskiej – w parafiach: Rozogi, Księży Lasek, Kobułty, Dźwierzuty, Szczytno, Rańsk, Trelkowo z filią w Jabłonce (w pozostałych parafiach uczyniono to w 1824 r.). Na terenie diecezji kętrzyńskiej sprawa akceptacji i wprowadzenia agendy toczyła się od 1824 do 1827 r., w pierwszym rzędzie przyjęto ją w parafiach polskojęzycznych: Bezławkach, polskiej parafii w Kętrzynie, Czernikach i Srokowie (w l. 1824–1825). W rejencji gąbińskiej w diecezjach: węgorzewskiej, gołdapskiej, piskiej i giżyckiej przyjęto ją już w 1822, w oleckiej i szestneńskiej (mrągowskiej) – w 1824 r.[33]

Do maja 1824 r. zaaprobowało agendę 58 mazurskich parafii, a do końca tegoż roku na Mazurach, poza częścią diecezji kętrzyńskiej, nie wprowadzili jej jedynie duchowni w powiecie ełckim; wynikało to jednak z prozaicznego powodu – rozchorował się odpowiedzialny za jej rozpowszechnianie superintendent Friedrich Timotheus Krieger. Informacje o akceptacji agendy zawarte w dokumentach z następnych lat przedstawiają już nieco inny obraz, wynikający z faktu, iż każdy duchowny przyjmował na nowo agendę w swoim kolejnym miejscu pracy. I tak np. w rejencji gąbińskiej w 1825 r. duchowni wprowadzili ją w 43 kościołach z polskojęzycznymi nabożeństwami, a w królewieckiej – w 69, rok później w rejencji królewieckiej na 69 parafii tylko 61 zaakceptowało polską agendę. Przyczyny tego stanu rzeczy były z reguły natury organizacyjnej: zwykle tam, gdzie tego nie uczyniono, brakowało obsady duszpasterskiej. W 1827 r. wszystkie kościoły mazurskie przyjęły (i posiadały) nową agendę[34].

Mimo braku oporów przy przyjęciu agendy, pewne rozterki zaczęły pojawiać się podczas jej wprowadzania. Na Mazurach dużą rolę grały obawy przed zmianą dotychczasowych przyzwyczajeń ludności oraz przyczyny ekonomiczne. Te ostatnie szybko urosły do sporego problemu. Początkowo nie było wiadomo, kto miałby płacić za nowy wystrój ołtarza: Biblię, krucyfiks, lichtarze, świece. Duchowni, dysponując z reguły budżetami napię-

[31] H. Neumeyer, *Kirchengeschichte von Danzig und Westpreußen in evangelischer Sicht*, Bd. 2: *Die evangelische Kirche im 19. und 20. Jahrhundert*, Leer 1977, s. 6–7; J. Jasiński, *Kościół katolicki i ewangelicki*, s. 94–96; W. Hubatsch, op. cit., s. 284–285: W. H. Neuser, *Agende, Agendenstreit und Provinzialagenden*, w: *Die Geschichte der Evangelischen Kirche der Union*, Bd. 1, s. 142–149.

[32] EZA, 7/19732, b.k., ministerstwo do konsystorza, 22 XI 1825.

[33] *Verzeichniß evangelisch. Mutter- u. Filial-Kirchen u. Kapellen in denen die Gottesdienste in polnischer Sprache gehalten sind* [1825]; EZA, 7/19732, b.k., wykaz duchownych, którzy przyjęli agendę [1825].

[34] EZA, 7/19732, b.k., wykaz duchownych, którzy przyjęli agendę z opóźnieniem [1824]; EZA, 7/2562, b.k., wykaz duchownych, którzy nie przyjęli agendy [1827].

tymi do ostatecznych granic, nie chcieli obciążać parafii nowymi wydatkami. Uważali, że skoro narzucono je odgórnie, o finanse powinny zadbać organa centralne. Jeszcze gorzej było w parafiach pod patronatem prywatnym[35]. We wrześniu 1825 r. dokonano przeglądu wszystkich kościołów w prowincji pruskiej pod kątem zaopatrzenia w nowe sprzęty liturgiczne. Braki na Mazurach okazały się znaczące. Potrzebne były 104 Biblie ołtarzowe, 17 par świeczników ołtarzowych, 106 świec ołtarzowych i 83 krucyfiksy (cała prowincja potrzebowała 220 Biblii ołtarzowych, 45 par świeczników, 326 świec i 184 krucyfiksy). Diecezje mazurskie z funduszy własnych mogły przeznaczyć na ten cel jedynie 283 talary i 20 srebrnych groszy, konsystorz musiał dołożyć aż 1122 talary i 35 srebrnych groszy. Dodajmy, że spalone niedawno Giżycko i najbiedniejszy Pisz nie wniosły z własnej kasy ani feniga. Potrzeby w tym względzie zaspokojono w ciągu dwóch lat, problem zniknął więc u schyłku lat dwudziestych XIX wieku[36].

Kwestię stosunku Kościoła ewangelickiego do polskojęzycznych wiernych determinowało kilka podstawowych czynników, stanowiących pochodną działalności duszpasterskiej i zadań społecznych wypełnianych przez księży. Dochodziły do tego polityka państwa pruskiego wobec ludności nieniemieckojęzycznej, procesy modernizacji w państwie pruskim, a także zmiany w świadomości społecznej i narodowej jego elit, szczególnie kształtowanie się nacjonalizmu niemiecko-pruskiego. Należy przy tym odróżnić postawę władz kościelnych na poziomie prowincji, reprezentujących w miarę jednolite poglądy, od duchownych parafialnych, wyrażających nieraz zróżnicowane opinie.

Mazurskość jest pojęciem trudnym do zdefiniowania. Słusznie zauważano, że niejednokrotnie opierała się na powierzchownych bądź mylnych wyobrażeniach, tworzących szczególny rodzaj mitologii mazurskiej, występującej zarówno po stronie niemieckiej, jak i polskiej. Niemniej istniały kryteria ją określające, opierające się na języku i wyznaniu z dodatkiem wielu lokalnych, nietypowych dla społeczeństwa niemieckiego w Prusach Wschodnich obyczajów ludowych, związanych z życiem codziennym oraz religijnym, specyficznej mentalności, łączącej wątki polskiego i pruskiego spojrzenia na świat. Wiele z nich przybysze z zewnątrz zarejestrowali i ocenili w kategoriach fascynującej egzotyki, niepasującej do reszty państwa pruskiego i niemieckiego, z czego – zwłaszcza w okresie wilhelmińskim – wyciągano wniosek o potrzebie prowadzenia konsekwentnej polityki germanizacyjnej[37].

W pierwszej połowie XIX wieku kwestie mazurskie nie absorbowały nadmiernie konsystorza, zajmującego się przede wszystkim katolickimi częściami prowincji; wynikało to także z obojętności na specjalne potrzeby religijne ludności mazurskiej, z braku ich rozpoznania i racjonalistycznej postawy duchownych. Pierwsze przejawy zainteresowania zaznaczyły się w końcu lat trzydziestych, co wiązało się z fluktuacją naboru na teologię i okresowym brakiem duchownych władających językiem polskim, próbami zreformowania

[35] APO, XIII/19/27, b.k., T. Henne do konsystorza, 28 IV 1827; ibidem, b.k., wykaz wprowadzenia agendy w parafiach superintendentury kętrzyńskiej [ok. 1827].

[36] EZA, 7/19732, General-Tabelle der für diejenigen Kirchen des Bereichs des Königlichen Consitorio zu Königsberg wo die neue Liturgie in Anwendung gebracht wird, bis jetzt fehlenden Altar Geräthe [1825].

[37] J. Jasiński, *Mity wokół Mazurów wschodniopruskich*, w: *Polskie mity polityczne XIX i XX wieku. Kontynuacja*, red. W. Wrzesiński, Wrocław 1996, s. 131–140; *Mazurzy. Tradycja i codzienność*, tłum. E. Kaźmierczyk, W. Leder, oprac. A. Kossert, Olsztyn 2002, s. 63–64; M. Toeppen, *Historia Mazur*, s. 387–390; A. Weiss, *Preussisch-Littauen und Masuren. Historische und topographische Studie betreffend den Regierungsbezirk Gumbinnen*, Tl. 1, Rudolstadt 1878, s. 174–79.

Seminarium Polskiego w Królewcu, a także z zaburzeniami, jakie przyniosły działania germanizacyjne w tym okresie. Konsystorz rozpoczął zatem obserwację sytuacji na Mazurach, m.in. w 1839 r. podróż inspekcyjną po tym terenie odbył radca konsystorza Oesterrich[38].

W pierwszej połowie XIX wieku stosunek szeregowego duchowieństwa do spraw mazurskich był zróżnicowany i na pewno uwarunkowany pochodzeniem społecznym księży. Wyraźnie rysowało się jednak oddalenie od wiernych, silnie dawały o sobie znać elementy postfeudalnego zachowania wobec Mazurów, wyższości okazywanej na co dzień. Postawa ta, którą Andreas Kossert celnie określił jako „zdystansowana arogancja" (*distanzierte Arroganz*)[39], przetrwała w mniejszym lub większym natężeniu do końca XIX wieku. Odzwierciedla ją opinia zanotowana przez jednego z podróżników o spotkanym pastorze: „Był, jak zapewniał, od dwudziestu lat z górą proboszczem na Mazurach i żył zupełnie zadowolony ze swojego losu; przyznał jednak, że tylko proboszcz lub urzędnik sądowy może sobie poradzić z tym nieokrzesanym ludkiem"[40]. Taka postawa wynikała z przynależności do lokalnej elity wiejskiej, oddzielonej od ludności mazurskiej granicą społeczno-ekonomiczną i wykształceniem. Wprawdzie z racji pracy zawodowej duchowni weszli w najbliższe, z grona urzędników państwowych, kontakty z ludnością wiejską, jednak różnica rzucała się w oczy. Nawet ci, których nazywano „najmilszymi dobrodziejaszkami", zachowali dystans wobec podopiecznych, nie widząc w nich partnerów. Postawę taką warunkowało słabe wykształcenie ludności mazurskiej, specyficzne formy spojrzenia na świat: „Ten, kto tam nie wyrósł i nie żył z tym ludem, rzadko i z trudem przyswoi sobie tę charakterystyczną naturalną prostotę. Nawet wielu duchownych, nauczycieli i urzędników mówiących biegle po polsku, nie może przecież powiedzieć, że Mazur w pełni ich rozumie"[41]. Dystans stwarzały warunki ekonomiczne oddzielające plebanię od wsi, a pogłębiały go kwestie sporne, związane ze ściąganiem podatków.

Już choćby rozumienie urzędu duszpasterskiego w okresie późnego racjonalizmu, jak i pojmowanie go w kategoriach neoluterańskich, nie ułatwiało nawiązywania bliższych związków z wiernymi. W pierwszym przypadku dominowało założenie, że do Boga dąży sam człowiek (gmina), według własnej decyzji i własnych sił. Duchowni mogli ten proces tylko wzmacniać i mu towarzyszyć, przyjmując w pierwszym rzędzie rolę nauczycieli religii i bogobojnych obyczajów. Jednak samo stanowisko duchownego-nauczyciela narzucało automatycznie dystans. Oznaczało świadome zachowanie odpowiedniej pozycji społecznej, uzyskanej dzięki osobistej wiedzy, a nie sakralizacji urzędu. Odrzucano możliwość utożsamienia się z osobami nauczanymi, a więc wykazującymi niższy poziom intelektualny. Niski stopień wykształcenia ludności mazurskiej, niechęć wobec przyjęcia racjonalistycznego spojrzenia na świat, odbiór wiary w kategoriach pietystycznych czy przywiązanie do takichże lektur rezerwę tę pogłębiały: „Wielu dzisiejszych przedstawicieli Kościoła wyrosło w warunkach, które nie dawały powodu do takich dociekań i dlatego dla niejednego duchownego wnikanie w czyjeś położenie albo w czyjeś uczucia, w nastrój słuchaczy było absolutnie niemożliwe"[42].

[38] GStA, Rep. 76 II, Sekt. 2, Specialia[a], Nr. 9, Bd. 1, k. 273, sprawozdanie rejencji królewieckiej za 1839 r.

[39] A. Kossert, *Preußen, Deutsche oder Polen? Die Masuren im Spannungsfeld des ethnischen Nationalismus 1870–1956*, Wiesbaden 2001, s. 84.

[40] *Mazury i Warmia 1800–1870. Wybór źródeł*, oprac. W. Chojnacki, Wrocław 1959, s. 434.

[41] F. S. Oldenberg, *Przyczynki do poznania Mazur. Sprawozdanie dla Centralnego Komitetu do Spraw Misji Wewnętrznej*, tłum. M. Szymańska-Jasińska, oprac. G. Jasiński, Warszawa 2000, s. 60.

[42] G. Jasiński, *Wspomnienia Johannesa Mrowitzkiego nauczyciela szkoły parafialnej na Mazurach*, KMW, 1993, nr 4, s. 543; O. Janz, *Bürger besonderer Art. Evangelische Pfarrer in Preußen 1850–1914*, Berlin–New York 1994, s. 230.

Z kolei rozumienie urzędu w ujęciu neoortodoksji, zwłaszcza po 1850 r., kierowało się w stronę wzmocnienia kościelnego wyznania wiary, roli sakramentów i liturgii, a także szacunku do urzędu duchownego. Następował rozdział – przez przeciwników zwany „katolicką tendencją" – między klerem a świeckimi. Pozycja duchownych (wypływająca z racji sprawowanego urzędu i funkcji pośredniczącej między Bogiem a człowiekiem) była wysoka. I właśnie owa forma sprawowania urzędu musiała wpłynąć na stosunek do mazurskich wiernych, w których widziano jedynie społeczność, kształtowaną według narzuconego odgórnie wzorca. Opisanej postawy nie zdołało zmienić funkcjonowanie rad parafialnych, traktowanych przez neoluterańskich duchownych jako zło konieczne, podległych ich woli, służących jedynie do zatwierdzania decyzji pastorów. W najbliższy kontakt z wiernymi weszli księża wychowani w tradycji neopietystycznej, przywiązujący wagę do przedstawicielstwa parafialnego. Ta grupa łatwiej nawiązywała stosunki przynajmniej z częścią mazurskich wiernych. Należy jednak pamiętać, że reprezentantów tego kierunku na Mazurach nie pojawiło się zbyt wielu. Tak więc istniały obiektywne i subiektywne przesłanki narzucające dystans w stosunku do mazurskich wiernych. Postawa ta przejawiała się w braku oddolnych inicjatyw duchownych, także na polu pozakościelnym, choć formalnie reprezentowana przez nich ideologia racjonalistyczna upoważniała do takiej aktywności. Szczególnie nikłe zaangażowanie dało o sobie znać na niwie wydawniczej[43].

Ową postawę braku zainteresowania potwierdzają sporadycznie zachowane spostrzeżenia mazurskich duchownych z pierwszej połowy XIX wieku, odnoszące się do własnych parafian. Pastorzy niewiele uwagi poświęcali w tym czasie lokalnym obyczajom i zachowaniom religijnym Mazurów. Ogólnie akceptowali je, widząc w tym rzecz normalną, typową dla społeczności, którą się opiekowali, i obszaru, na którym przyszło im pracować[44]. Jednak w latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku kwestie mazurskie, aczkolwiek niewywołane przez samych duchownych, przynajmniej na pewien czas znalazły się w centrum uwagi. Przyczyną okazała się podjęta wówczas akcja germanizacji szkolnictwa.

Problem językowy na Mazurach w tym okresie (nazywany w piśmiennictwie polskim „wojną językową") doczekał się obszernej literatury[45], ale nie sposób uciec od tego zagadnienia. Wiązało się ono z rolą, jaką spełniała mowa ojczysta w podtrzymywaniu odrębności i wewnętrznej spójności społeczności mazurskiej oraz z faktem, że „wojna językowa" zmusiła duchownych do zajęcia stanowiska wobec polityki państwa, a zarazem odpowiedzi na pytanie o przyszłość polskojęzycznej społeczności w Prusach Wschodnich.

Bezdyskusyjna wydaje się niechęć do wprowadzenia języka niemieckiego do szkół, panująca wśród ludności mazurskiej, związana z zachowawczym charakterem tej społeczności, żyjącej we własnym odrębnym świecie, klimacie duchowym i nie wnikającej w rachunek zysków lub strat, jakie mogłyby przynieść zmiany. Język niemiecki, w niektórych przynajmniej częściach krainy, wydawał się zbyteczny. W ówczesnych warunkach społeczno-ekonomicznych i kulturowych stwierdzano jego nieprzydatność, zwłaszcza w po-

[43] Zob. G. Jasiński, *Kościół ewangelicki na Mazurach,* s. 288–290.

[44] G. Jasiński, *Johanna Simona Bolcka opis powiatu nidzickiego*, Rocznik Mazurski, 1997, t. 2, s. 45–46.

[45] Ważniejsze prace: G. Jasiński, *Mazury w XIX wieku. Przegląd publikacji wydanych po 1945 roku*, Olsztyńskie Studia Niemcoznawcze, 1989, t. 2, s. 37–38, 45–46 oraz J. Jasiński, *Problematyka języków nieniemieckich w Prusach Wschodnich w I połowie XIX wieku*, w: *Zagadnienia narodowościowe w Prusach Wschodnich w XIX i XX wieku*, red. J. Jasiński, Olsztyn 1993, s. 7–59; E. Martuszewski, *„Die polnische Sprachfrage in Preussen" Gustawa Gizewiusza jako źródło do badań nad dziejami germanizacji szkolnictwa na Mazurach*, Olsztyn 2001.

wiatach przygranicznych (podobne głosy płynęły także ze strony duchownych katolickich na „polskiej Warmii"), z drugiej strony istniały już grupy, głównie na północy kraju, dostrzegające jego użyteczność jako drugiego języka[46].

Najważniejsza przyczyna oporu leżała jednak gdzie indziej, a choć łączyła się również z konserwatywnym postrzeganiem świata, to tkwiła w jednej określonej kategorii – religijnej. Oczywiście nie stanowiła ona wartości samoistnej, miała związek z całością zwyczajów i zachowań Mazurów. Ten tradycjonalizm znalazł pełne odbicie w traktowaniu swojej mowy, nie tylko w funkcji komunikacji społecznej, ale jako „mowy kościelnej", za pośrednictwem której przechodzono do sfery *sacrum*; umożliwiała religijne skupienie, kontakt z Bogiem[47].

W tej sytuacji zmiany w obszarze językowym, zwłaszcza przeprowadzane odgórnie bez wiedzy zainteresowanych, odbierano jako zamach na ich odwieczne prawa i obyczaje, groziły rozbiciem dotychczasowych struktur, opartych na ustalonych normach i wzorcach moralnych, zerwaniem z tradycją uświęconą przez wiele pokoleń. Dochodziła także obawa przed obniżeniem poziomu oświaty, gdyż dzieci nie nauczą się ani polskiego, ani niemieckiego. Ale niemal wszystkie protesty w sprawie języka polskiego ograniczały się do żądania zachowania w nim nauki religii. Co więcej, ów sposób myślenia znalazł zrozumienie i poparcie części duchownych, akceptował go nawet generalny superintendent Ernst Sartorius[48].

U źródeł tego „sporu językowego" stały ugruntowane w racjonalizmie i oświeceniu zamiary usprawnienia systemu edukacyjnego oraz wprowadzenia długotrwałego programu asymilacji ludności nieniemieckiej przy pomocy oświaty ludowej, z założeniem, że dopiero w zjednoczonej językowo społeczności uda się wskrzesić ogólnopaństwowego „ducha narodowego". Idee zawarte w rozprawie Johanna Friedricha Zöllnera, członka Naczelnego Kolegium Szkolnego, powstałej po podróży wizytacyjnej po Prusach Wschodnich w 1802 r.[49] – mimo iż wydarzenia z okresu wojen napoleońskich udowodniły lojalność wobec swojego króla i państwa również polskojęzycznych Prusaków na Mazurach – przetrwały i zostały rozwinięte w latach trzydziestych, za czasów nadprezydenta prowincji Prusy, Theodora von

[46] Biblioteka Kórnicka, 1433, dok. 41, A. Pianka do M. Gerssa, 7 VII 1842; *Die polnische Sprachfrage in Preussen. Wybór materiałów zebranych i opatrzonych komentarzem przez Gustawa Gizewiusza*, oprac. W. Chojnacki, Poznań 1961, s. 42, 154, 351–352; *Mazury i Warmia 1800–1870*, s. 209–210; G. Jasiński, *Mazurzy w drugiej połowie XIX wieku,* s. 28–29.

[47] H. Glück, *Die preussisch-polnische Sprachenpolitik. Eine Studie zur Theorie und Methodologie der Forschung über Sprachenpolitik, Sprachenbewusstsein und Sozialgeschichte am Beispiel der preussisch-deutschen Politik gegenüber der polnischen Minderheit vor 1914*, Hamburg 1979, s. 49, 123. Na temat roli języka polskiego jako mowy kościelnej: G. Jasiński, *Mazurzy w drugiej połowie XIX wieku*, s. 27–9, 129–134.

[48] Biblioteka Kórnicka, 1430, k. 6–9, K. Weber do M. Gerssa, 9 VII 1842; ibidem, k. 22, E. Stern do M. Gerssa, 11 VII 1842; ibidem, k. 100–104, J. Skrodzki do M. Gerssa, 28 VII 1842; ibidem, 1431, k. 50–53, J. Anders do generalnego superintendenta E. Sartoriusa, 22 IV 1840; ibidem, 1433, k. 67, H. Schellong do M. Gerssa, 12 VIII 1842; ibidem, k. 74, F. Johswich do M. Gerssa, 2 IX 1842; ibidem, k. 85, H. Skrodzki do M. Gerssa, 9 VIII 1842; ibidem, k. 119A; J. Preuß do M. Gerssa, 2 IX 1842; *Die polnische Sprachfrage in Preussen*, 300–302, 354, 370.

[49] J.F. Zöllner, *Ideen über National-Erziehung besonders in Rücksicht auf die Königl. Preußischen Staaten. Erster Theil*, Berlin 1804; F. Wienecke, *Johann Friedrich Zöllner*, Ostdeutsche Monatshefte für Erziehung und Unterricht, 1904, s. 422–431. O tym, że poglądy Zöllnera zostały przyjęte, świadczy artykuł opublikowany w 1830 r. w popularnym królewieckim periodyku (*Über die Einwirkung auf das Erlöschen der Nebensprachen in unserem Vaterlande*, Preussiche Provinzial-Blätter, 1830, Bd. 3, H. 4, s. 340–355), w całości powołujący się na argumentację sprzed ćwierćwiecza.

Schöna. Umacnianie niemieckiej obecności w prowincji w latach trzydziestych (a w przypadku Litwy Pruskiej już przed wojnami napoleońskimi) określano mianem germanizacji, rozumianej także jako podniesienie poziomu życia do standardów panujących w zachodnich prowincjach Prus. Pojęcie to przyjęło jednak szerszy zakres, obejmujący nie tylko celową politykę administracji, ale także obiektywne procesy asymilacji i akulturacji oraz dyfuzji kultur, przebiegające w kierunku kultury dominującej i większościowej[50].

Pojęcie „społeczności splebeizowanej" stosuje się również do Mazurów, stanowiących grupę nie w pełni wykształconą, pod względem socjalnym składającą się z warstw niższych. Wśród tej ludności nie wytworzyła się własna elita przywódcza, dlatego też grupa duchownych, która nie podzielała opinii o potrzebie szybkiej germanizacji szkolnictwa, niejako automatycznie wystąpiła w roli obrońców Mazurów i mowy polskiej. Podział duchownych na zwolenników i przeciwników germanizacji, który wynika z podstawowego źródła do badań tego zagadnienia – *Die polnische Sprachfrage in Preussen*, i ankiety rozpisanej przez Marcina Gerssa, znanej ze zbioru „Tek Kórnickich", nie rysuje się jednoznacznie. W zasadzie nie było duchownego, oprócz Gustawa Gizewiusza, który opowiedziałby się z całą mocą za zachowaniem *status quo* w szkolnictwie. Nawet superintendent Friedrich Krieger, uważany przez niektórych badaczy za rzeczywistego przywódcę „polskiej partii", protestował jedynie przeciwko „bezrozumnej" germanizacji. Zakładał wprowadzenie języka niemieckiego pod jednym wszakże warunkiem, że nie zostaną naruszone „najświętsze wartości" mowy ojczystej i oparte na niej wzorce moralności, wychowanie religijne, cała struktura rodzinna. A na Mazurach, w okolicach monojęzycznych, wydawało się to trudne do zrealizowania. Okres przejściowy wprowadzania języka niemieckiego musi przynieść, i w zasadzie przynosi – co superintendent Krieger opisywał w swoich sprawozdaniach wizytacyjnych – negatywne skutki. Z tego powodu nie widział możliwości narzucania niemczyzny odgórnie, nie wolno bowiem – według niego – poświęcać obecnych pokoleń, licząc na prawdopodobne korzyści w przyszłości. Uważał, że każdy ma prawo do własnego języka, mowa polska utrzyma się ze względu na bliskość granicy, a choć dwujęzyczność jest potrzebna, zdecydowanie odrzucał udział Kościoła w wypieraniu polszczyzny. Z podobnych przyczyn, choć nie wyciągając tak daleko idących wniosków, patrzyli na tę sprawę zebrani na synodzie w Ostródzie[51].

Osobną kwestią są poglądy Gustawa Gizewiusza i ich ewolucja[52]. Uznawał on, że Ma-

[50] J. Jasiński, *Polityka językowa nadprezydenta Theodora von Schöna w pierwszej połowie XIX wieku*, KMW, 1998, nr 4, s. 572–577; idem, *Problematyka języków nieniemieckich*, s. 9–12; E. Martuszewski, *Pierwsze próby wprowadzania języka niemieckiego do szkół elementarnych na Mazurach i południowej Warmii na początku XIX wieku*, KMW, 1977, nr 3–4, s. 307–26; W. Molik, *Problem akulturacji na pograniczu polsko-niemieckim na przykładzie społeczeństwa polskiego w Poznańskiem w XIX i na początku XX wieku*, w: *Pogranicze polsko-niemieckie. Przeszłość – teraźniejszość – przyszłość*, red. E. Włodarczyk, Szczecin 2001, s. 44–47.

[51] E. Martuszewski, *„Die polnische Sprachfrage"*, s. 71, 91–98; *Die polnische Sprachfrage in Preussen*, s. 303, 305–308, 311, 313; J. Jasiński, *Proboszcz i superintendent ełcki Tymoteusz Krieger. Zapomniany rzecznik języka polskiego na Mazurach w I połowie XIX wieku*, w: *Przeszłość natchnieniem dla teraźniejszości. Sympozjum historyczne i świętowojciechowe. Ełk 20–22 kwietnia 1994 roku*, Ełk, 1966, s. 183–192; *Die polnische Sprachfrage in Preussen*, s. 339–340, 357–367.

[52] Literatura na temat G. Gizewiusza: G. Jasiński, *Mazury w XIX wieku*, s. 59–61 oraz J. Jasiński, *Poczucie pruskie a polskie Gustawa Gizewiusza. W 150 rocznicę jego śmierci*, w: *Między irredentą a kolaboracją. Postawy społeczeństwa polskiego wobec zaborców*, red. S. Kalembka, N. Kasparek, Olsztyn 1999, s. 96–108; idem, *Gustaw Gizewiusz w polskiej opinii publicznej (1838–1854)*, Universitas Gedanensis, 2002, R. 14, t. 2, s. 9–23.

zurzy – także dzięki językowi – stanowią część narodu polskiego. Niewątpliwie do wyrażania takich przekonań zbliżało go również zachowanie władz pruskich, utożsamiających go z polskością i wręcz dopatrujących się w nim „przywódcy partii polskiej". Gizewiusz – co wyróżniało go spośród innych obrońców języka polskiego – całkowicie odrzucał potrzebę wprowadzenia nauki niemieckiego, wspomagał się tu argumentami z dziedziny religii, kultury, etyki, a nawet gospodarki. Przeciwstawiał się dążeniom do zjednoczenia Niemiec, obawiając się rozpłynięcia ludności nieniemieckiej w państwie ogólnoniemieckim, a także odejścia od dawnego pojęcia pruskości w osiemnastowiecznym znaczeniu, polegającym na koegzystencji pod monarszym berłem wielojęzykowej, cieszącej się równymi prawami wspólnoty. Lansowane wówczas pojęcie niemieckości – jak sądził – domaga się już językowej i kulturowej wyłączności. A ponieważ panuje silne przekonanie o wyższości kulturalnej Niemców nad Słowianami, naturalnym krokiem jest dążenie do germanizacji innych, nieniemieckich grup[53].

Ale istniała jeszcze jedna, być może ważniejsza przyczyna germanizacji. Gizewiusz dostrzegał ją – i był to jeden z istotniejszych elementów w obronie języka polskiego – w walce, jaką toczyły o dusze ludzkie racjonalizm i neopietyzm, definiowany przezeń jako „pociąg serca". Wprawdzie – uważał autor *Die polnische Sprachfrage* – niemieckość najbliższa jest duchowi chrześcijańskiemu (to oczywiście nawiązanie do roli krajów niemieckich w reformacji), ale obecnie Niemcy pod wpływem „nowocześnie germańskiego ducha (to znaczy francusko-konstytucyjnego)" wyobcowali się z „pragermańskiego to znaczy chrześcijańskiego". Ten ostatni przetrwał natomiast w pozbawionej szerszych kontaktów i przez to nienarażonej na racjonalistyczne idee społeczności mazurskiej, przed którą stoi ważne zadanie – ewangelicyzacja (czyli protestantyzacja) ludności polskiej w Królestwie Polskim.

Koncepcję łączenia interesów Kościoła ewangelickiego z dążeniami ludności polskojęzycznej do zachowania swojej odrębności językowej stworzył na przełomie XVIII i XIX stulecia superintendent Timotheus Gisevius. Jego bratanek, Gustaw Gizewiusz, podjął tę myśl, szukając poparcia wśród swoich niemieckich ziomków przez lansowanie tezy o możliwości odbudowania polskiego Kościoła ewangelickiego właśnie przy pomocy Mazurów. Ich zgermanizowanie równałoby się rezygnacji z tej szansy: „Ubolewam wreszcie z powodu [zawiedzionych] nadziei ewangelicko-polskiego Kościoła, jak też z powodu koncepcji zawartej po części w słowiańskiej polityce Prus. Może kiedyś – aby nie za późno – stanie się ona dla tego kraju zbawczą i pożyteczną"[54]. Należy jednak zauważyć, że motyw ten nie stanowił u Gizewiusza dominującego argumentu za zachowaniem języka polskiego, choć został klarownie wyartykułowany. Ostródzki kaznodzieja uważał, że to właśnie poczynania racjonalistów zmierzają do tego, aby poprzez germanizację Mazurów pozbawić ich owego „naturalnego poczucia pochodzącego od Boga i skierować ich na płaszczyznę ograniczonego utylitaryzmu". Widział w tym chęć zniszczenia świata wewnętrznego Mazurów, niedostępnego już dzisiaj zlaicyzowanym Niemcom. Odrzucając rolę, jaką pełnił język niemiecki w wykształce-

[53] G. Gizewiusz, *Klagen eines Masuren. Eine vor dem Provinzial-Schulcollegium der Provinz Preussen geführte Selbst-Vertheidigung von ...*, Slawische Jahrbücher, 1848, nr 68, s. 335–336. Wydawnictwo to, w zasadzie nie wykorzystywane przez badaczy (jedynie E. Martuszewski poświęcił mu niewielki artykuł *„Klagen eines Masuren" und die bürgerlich-demokratische Revolution 1848 in der Lausitz*, Lětopis. Jahresschrift des Instituts für Sorbische Volksforschung, 1982, Reihe B, Nr. 29/1, s. 29–39), stanowi bodajże najlepsze przedstawienie poglądów Gustawa Gizewiusza, nie tylko na kwestie językowe, ale również społeczne i teologiczne.

[54] G. Gizewiusz, *Klagen eines Masuren*, nr 65, s. 324; E. Martuszewski, *„Die polnische Sprachfrage"*, s. 68–69.

niu i – szerzej – w rozwoju cywilizacyjnym, automatycznie stawał po stronie zwolenników społecznego *status quo*. Interesował go przede wszystkim rozwój duchowy ludności mazurskiej oparty na języku polskim jako „mowie kościelnej", nie przywiązywał większej wagi do rozwoju gospodarczego Mazur i możliwości zmiany dotychczasowego położenia społecznego ich mieszkańców w porównaniu z ludnością niemiecką. Żądał zaakceptowania tej społeczności przez Niemców na warunkach sprzed wybuchu „wojny językowej"[55].

Jego postawa stanowiła jednak wyjątek, niewielu duchownych podzielało też poglądy Friedricha Kriegera, choć punkt widzenia pastorów na kwestię językową zdominowany był równie silnie, jak u ich parafian, poglądem o „teologicznym" charakterze języka polskiego. Opinie wiernych i ich duszpasterzy współbrzmiały lub wzajemnie się uzupełniały. Często wyrażały one przekonanie czy wręcz żądanie utrzymania nauki religii w języku polskim. Dotyczyło to zarówno osób zachowujących w sporze neutralność, np. Johanna Andersa, jak i opowiadających się za niemczyzną, np. superintendenta Friedricha Riemera (Szczytno). Postawę taką zajęli również – i chyba wyrazili ją najbardziej precyzyjnie – księża zebrani na synodzie w Olecku, którzy stwierdzili, że nigdy nie mieli powodu, aby przeciwstawiać się niemczyźnie, co więcej, starają się ją popierać, ale zdecydowanie sprzeciwiają się, i będą robić to w przyszłości, jej „bezrozumnej popularyzacji"[56].

Jednak „rozumna germanizacja", przeciwna temu, co lansowała za wszelką cenę władza administracyjna, była do przyjęcia przez duchownych, jak ujął to pastor Paul Paulini, zaliczany powszechnie do obrońców języka polskiego: na pierwszy rzut oka wprowadzenie języka niemieckiego w całej pruskiej ojczyźnie wydaje się rzeczą naturalną, na pewno ułatwiałoby komunikację społeczną, łączność władzy z „niższymi warstwami", ale nie można wprowadzać języka niemieckiego jednocześnie z próbami całkowitego wytępienia języka polskiego. Stanowisko takie popierała przynajmniej część prowincjonalnej hierarchii kościelnej, włącznie z generalnym superintendentem Ernstem Sartoriusem, który dawał wyraz swojego negatywnego stosunku do realizatorów najostrzejszego kursu germanizacyjnego – radcy szkolnego rejencji gąbińskiej Karla Rättiga i węgorzewskiego superintendenta Samuela Neumanna. Z kolei konsystorz wyrażał opinie ostrożne, nigdy nie wypowiedział się za pełnym wprowadzeniem niemieckiego, nawet sugerował naukę w języku polskim także innych przedmiotów, poza religią; w 1838 r. wydał polecenie, aby konfirmacji udzielać w tym języku, którym dzieci posługują się najlepiej, choć zaznaczył, że „nie należy jednak doradzać, aby decyzję na ten temat uzależniać od woli konfirmantów". Ostatecznie opowiedział się za utrzymaniem religii w języku polskim. Nie oznacza to, że poszczególni członkowie konsystorza w pełni akceptowali tę opinię. Jeden z radców, Friedrich Unverdorben, był promotorem Marcina Gerssa w jego germanizatorskich poczynaniach, a Ludwig Kähler starał się ograniczyć rolę polskiego seminarium[57].

Niemniej już wtedy istniała, wprawdzie niewielka, grupa pastorów jednoznacznie i bezwarunkowo akceptujących germanizację szkolnictwa wraz z nauką religii. Wymienić

[55] J. Jasiński, *Problematyka języków nieniemieckich*, s. 43–57; E. Martuszewski, *„Klagen eines Masuren"*, s. 29–39.

[56] *Die polnische Sprachfrage in Preussen*, s. 35, 39, 351–352, 358, 397; J. Jasiński, *Problematyka języków nieniemieckich*, s. 36–37.

[57] *Die polnische Sprachfrage in Preussen*, s. 100, 165–166, 349, 356, 397; Biblioteka Kórnicka, 1433, k. 56, M. Gregor do M. Gerssa, 31 VIII 1843; GStA, Rep. 76 I, Sekt. 14, Nr. 48, k. 205, generalny superintendent E. Sartorius do ministerstwa, 3 II 1843; W. Chojnacki, *Sylwetki mazurskie*, w: *Szkice z dziejów Pomorza*, t. 3: *Pomorze na progu dziejów najnowszych*, Warszawa 1961, s. 82; J. Jasiński, *Problematyka języków nieniemieckich*, s. 42.

tu można pełnego neofickiego zapału Polaka i byłego księdza katolickiego Wincentego Balickiego, superintendenta Samuela Neumanna, którego działalność została dokładnie udokumentowana w zbiorze *Die polnische Sprachfrage in Preussen*, oraz Samuela Jabłonowskiego. Wychodzili oni z założenia, że język niemiecki „ważny jest dla inteligencji i kultury ludzi, ponieważ uczenie go w szkołach wpływa korzystnie na obyczaje i całe wykształcenie". Grupę tę rozszerzyć można o nazwiska superintendentów Augusta Czygana, Gottlieba Skupcha, Christopha Rostocka, Matthiasa Czygana i kilku innych pastorów[58].

W sumie postawę duchowieństwa w kwestii językowej zdominował, postrzegany z punktu widzenia pastorów, pragmatyzm, stawiający wyżej względy religijne, wychowawcze, moralne, od aktualnych założeń polityki państwa. Nie negując ostatecznego celu (byli przecież wytworem i reprezentantem tej samej formacji społecznej i intelektualnej, co inni przedstawiciele wyższych warstw społeczeństwa pruskiego) proponowali wiodącą do niego o wiele bardziej racjonalną drogę. Realizowanie polityki germanizacyjnej, zapoczątkowanej co prawda przez władze polityczne, z założeniem prowadzenia jej w pierwszym rzędzie przez szkołę, siłą rzeczy spadło na duchownych nadzorujących szkolnictwo, choć nie na oficjalne struktury kościelne. Wstąpienie na tron Fryderyka Wilhelma IV (1840) spowodowało złagodzenie tych działań, aby nie antagonizować ludności; procesy germanizacyjne odsunięto na dalszą, choć przewidywalną przyszłość, zaś obawy o lojalizm polskojęzycznej ludności Mazur rozwiała Wiosna Ludów[59].

Reasumując należy stwierdzić, że pastorzy, w przeciwieństwie do nauczycieli, wykonujących raczej posłusznie zalecenia władz, wykazywali więcej niezależności i refleksji. Choć patriotyzm i poczucie lojalności, a także wypływające z nich własne wewnętrzne przekonania sprawiły, iż akceptowali główne założenia polityki germanizacyjnej, jednak dystansowali się od sposobu jej realizacji narzucanej przez państwo. W toku tych wydarzeń duchowni mazurscy, nieco wbrew sobie, znaleźli się na pozycji obrońców interesów ludności mazurskiej. Rolę tę, w ograniczonym zakresie, kontynuowali przez następne kilkanaście lat.

ZUSAMMENFASSUNG

Die evangelische Kirche in Masuren in der 1. Hälfte des 19. Jahrhunderts (unter dem Aspekt der organisatorischen und sprachlichen Probleme)

Obwohl die evangelische Kirche im als Masury (ehem. Masuren) bezeichneten Gebiet Preußens keine eigene administrative Struktur entwickelt hat und der seit 1817 bestehenden Evangelischen

[58] W. Chojnacki, *Działalność Marcina Giersza w świetle jego kórnickich tek*, Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej, 1955, z. 5, s. 115; *Unsere masurische Heimat. Zum hundertjährigen Bestehen des Kreises Sensburg*, red. K. Templin, Sensburg 1926, s. 358; E. Martuszewski, *Konferencja nauczycielska w Olsztynku w 1861 roku*, KMW, 1979, nr 3, s. 309–310; *Die polnische Sprachfrage in Preussen*, s. 215–218.

[59] J. Jasiński, *Polityka germanizacyjna i obrona przed nią w Prusach Wschodnich i Zachodnich*, w: *Historia Pomorza*, t. 3: *(1815–1850)*, cz. 2: *Zagadnienia polityczne, narodowościowe i wyznaniowe*, red. G. Labuda, Poznań 1996, s. 147–154; G. Jasiński, *Mazurzy w drugiej połowie XIX wieku*, s. 34–40.

Kirche der Union in Preußen angehörte, wurde ihre Geschichte zum Gegenstand besonderer Untersuchungen. Dies hängt damit zusammen, dass die konfessionelle Lage der masurischen Bevölkerung eine Bedeutung für ihre Selbstbestimmung hatte und es ferner in dieser Landschaft sprachliche Differenzen gab. (Das erforderte hier von den kirchlichen Behörden und der niederen Geistlichkeit eine andere Einstellung zu diesen Fragen als in einsprachigen Gebieten.)

Auf die Sonderstellung der evangelischen Kirche in Masuren wirkten sich neben den bereits erwähnten diversen sprachlichen Verhältnissen und lokalen religiösen Sitten bei Einheimischen auch geschichtlich bedingte Strukturen des Pfarrgemeindenetzes und spezifische Aktivitäten der kirchlichen Institutionen in der ländlichen zweisprachigen (polnischen und deutschen) Umgebung aus. Ebenfalls im Bereich der speziellen Seelsorge (in Gefängnissen, unter Behinderten) sowie in der Militärseelsorge musste man mit sprachlichen Problemen umgehen können.

Das Gleiche beeinflusste auch die Geistlichkeit, indem es ihr Rekrutierungs- und Tätigkeitsgebiet beachtlich einschränkte. Unabhängig von ihren festgelegten seelsorgerischen Pflichten mussten die Priester fast jeden Tag eine bestimmte Haltung zur Politik der Behörden der nichtdeutschen Bevölkerung gegenüber einnehmen und manchmal diese Politik sogar fördern. Die Abgelegenheit Masurens im Verhältnis zu den industriellen und kulturellen Zentren Preußens, die vorherrschende Rolle der polnischen Sprache in der Bevölkerung bei gleichzeitigem Mangel an Staatsbeamten, die Polnisch konnten, und das schwach ausgebaute Schulsystem (die deutsche Sprache wurde sehr uneffektiv vermittelt) stellten besondere Ansprüche an Pastoren. Sie waren nämlich die einzige Gruppe von Staatsbeamten, die Polnisch *ex officio* konnten und daher beachtlich umfangreicheren Aufgaben nachkommen mussten als bei ihrer Vokation bezeichnet. Nicht selten sahen sie sich gezwungen, die Rolle eines Vermittlers zwischen Einheimischen und der Außenwelt zu übernehmen.

Andererseits lässt sich die Geschichte der masurischen Kirche in vieler Hinsicht als ein Teil der Geschichte der gesamten Kirche Ostpreußens und der preußischen Monarchie betrachten. Im Besonderen galt es für den allgemeinen rechtlichen Rahmen der Aktivitäten der Kirche, für die kirchlichen administrativen Strukturen sowie das System der Bildung und Belohnung der Geistlichkeit.

Die Haltung der Geistlichen zur sprachlichen Frage war großenteils durch ihren Pragmatismus geprägt, weil sie die religiösen, erzieherischen und moralischen Aspekte als überlegen gegenüber der aktuellen Staatspolitik betrachteten. Die evangelischen Pfarrer haben zwar nicht das endgültige Ziel der Behörden in Frage gestellt, die sprachliche Assimilation der Bevölkerung zu erreichen, sie schlugen aber einen ihrer Meinung nach mehr rationalen Weg in dieser Richtung vor. Die Politik der Eindeutschung, durch die politische Macht angebahnt, die eigentlich hauptsächlich in Schulen durchgeführt werden sollte, entfiel zwangsläufig auf evangelische Geistliche, die das damalige Schulwesen betreuten. Die offiziellen Kirchenstrukturen hatten aber damit nichts zu tun. Zusammenfassend ist festzustellen, dass Pastoren, anders als Lehrer, die ihrer Obrigkeit eher gehorsam waren, mehr Unabhängigkeit und Reflexion in dieser Hinsicht zeigten. Auch wenn sie durch ihre Patriotismusgefühle und Loyalität dem Staat gegenüber sowie darauf basierenden eigenen Überzeugungen die Grundlagen der staatlichen Eindeutschungspolitik akzeptierten, distanzierten sie sich jedoch eher von der offiziellen Art und Weise, diese Politik zu betreiben. So fanden sich die masurischen Geistlichen, einigermaßen im Widerspruch zu sich selbst, in der Position als Verteidiger der Interessen der masurischen Bevölkerung.

Zbigniew Chojnowski
Instytut Filologii Polskiej
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Fryc Zimmek – mazurski poeta ludowy z Borowego

Mimo że w „powiecie ządzborskim" tak jak i w innych powiatach mazurskich w drugiej połowie XIX wieku i jeszcze na początku następnego stulecia, pisali wiersze mieszkańcy wsi, nauczyciele i gospodarze, to Tadeusz Oracki odnotował ich w monograficznym opracowaniu *Rozmówiłbym kamień… Z dziejów literatury ludowej oraz piśmiennictwa regionalnego Warmii i Mazur w XIX i XX wieku* (Warszawa 1976) zaledwie statystycznie. Prawdą jest, że nie stanowili oni tak licznej grupy, jak w powiecie ełckim, oleckim czy szczycieńskim, lecz ich wierszopisarska aktywność zachowała się – głównie w rocznikach *Kalendarza Królewsko-Pruskiego Ewangelickiego* (dalej: KKPE).

W jego edycjach na lata 1873, 1874, 1875 Marcin Gerss podał do druku poemat *O kalendarzu leckim* nauczyciela Karla Leścińskiego z Piecek; onże napisał – jak podaje Erwin Kruk – piękny utwór *Zielony dzban*[1]; Leściński interesował się też historią regionalną; napisał rys dziejów parafii cichowskiej[2]. Sił w wierszopisarstwie próbował nauczyciel Czopp z Jakubowa. Jest on autorem dłuższego utworu rymowanego *Sztuka pruska*[3], który jest przykładem oddziaływania na mazurską wyobraźnię pruskiej legendy państwowotwórczej „Starego Fryca", czyli Fryderyka Wielkiego.

W Lipowie (niemiecka nazwa Lindendorf) mieszkał gospodarz i wójt Fritz Kleppa; znamy jego humoreski *Poemat żartobliwy o białej kozie*[4] i *Wszyscyśmy tacy*[5]. Kleppa układał też zagadki[6].

---

[1] Zob. Karl Templin, *Unsere masurische Heimat – zum hundertjaehrigen Bestehen des Kreises Sensburg 1818–1918*.

[2] Leściński, *Parafia cichowska* [w dziale *Cokolwiek z jeografii czyli opisania ziemi* – uwaga! wszelkie cytaty podaję zgodnie z pisownią oryginału], KKPE 1870, s. 91–92.

[3] KKPE 1890, s. 117–119.

[4] Emilia Sukertowa-Biedrawina przedrukowała tekst z KKPE 1910 w *Kalendarzu dla Mazurów* na rok 1928.

[5] *Kalendarz dla Mazurów* na rok 1936, s. 72–73 (tu prawdopodobnie także przedruk, nie ustalono źródła pierwodruku).

[6] Zob. F. Kleppa, *Zagadka dwusylabowa*: „Dziesięć braci w społeczności / Panu swemu od młodości / Pilnie dniem i nocą służą; / Z tego ma pan radość dużą, / Pan rozkazów im nie dawa, / Jednak co on chce się stawa; / Więc pracują wespół pilnie; / By żywiły pana silnie; / Gdy zagadkę tę zgadnięcie, / A do Gerssa ją poślecie, / Wasze imię w pięknem rzędzie / Za rok w kalendarzu będzie" – KKPE 1910, s. 144 [rozwiązanie „palce"]; idem, *Zagadka jednosylabowa*: „Jestem nie zbyt wielkie zwierzę, / Ni sierść goła ani pierze, / Ni szczeciny ani włosy / Na mym grzbiecie nie porosły, / Tylko sidło i iglice / Grzbietu mego są nakrycie" – KKPE 1910, s. 144 [rozwiązanie „jeż"].

Nowy Kiełbonek zamieszkiwał członek zboru w Nawiadach August Jakubczyk. Napisał on wiersz moralizatorski pt. *Późna pokuta* (KKPE 1898); mowa tu o starym człowieku, który boleje nad zmarnowanym, gdyż spędzonym daleko od Boga, życiem.

Mazurzy z powiatu ządzborskiego rozwiązywali zagadki zamieszczane w KKPE; nie było ich zbyt wielu. Należeli do nich gospodarscy synowie: Gustaw Jakubczyk z Probarku, Rudolf Rohde ze Starego Probarku, Gustaw Kalinowski z Faszcz; syn gospodarski Karl Posalla z Nowego Probarku nie dość, że trafnie zagadki rozwiązywał, sam je układał. Sformułował dwa pytania o tematyce biblijnej: „Któż najpierw w raj wstąpił po odkupieniu rodu ludzkiego?" oraz „Któż dwa razy umarł podług świadectwa Nowego Testamentu?"[7] Karl Posalla podzielił los tysięcy Mazurów, którzy wyjechali do Westfalii, aby tam pracować w kopalniach. W 1909 redaktor KKPE Otto Gerss pisze o nim „górnik (…) z Horstermark na Westfalii"[8]. Pośród czytelników i autorów trafnych rozwiązań zagadek z KKPE znajdowali się również: córka gospodarska Auguste Kalina z Surmówki, krawiecki syn Otto Wenland z Brejdyn, Fritz Muskulus i inni.

Nie tylko ze względu na to, że spośród mazurskich czytelników KKPE i poetów ludowych z „powiatu ządzborskiego" ułożył najwięcej zagadek i podał największą liczbę trafnych rozwiązań – na baczniejszą uwagę zasługuje Fryc (Fritz, Friedrich) Zimmek. Urodził się on w wieku XIX (przypuszczam, że w latach pięćdziesiątych, jak Michał Kajka), zmarł zaś – prawdopodobnie – w latach trzydziestych XX wieku. Mieszkał we wsi Borowe koło Mrągowa (wówczas Ządzborka, po niemiecku Sensburga). Był gospodarzem i nietuzinkowym mazurskim poetą ludowym. Układał głównie wiersze religijne, okolicznościowe, dydaktyczne i zagadki. Jego dorobek różnorodnością i bogactwem nie dorównuje twórczości Michała Kajki. Zimmek jednak jest przykładem ciekawego i wyróżniającego się autora spośród dziesiątków mazurskich wierszopisów, dla których polszczyzna była językiem pierwszym. Aktywność wierszopisarska gospodarza z Borowego przypadła na trzy pierwsze dziesięciolecia XX wieku, kiedy mazurska polszczyzna, „macierzyńska mowa" była używana jeszcze z szacunkiem w większości przez odchodzące pokolenie Mazurów.

Zimmek tak, jak wielu innych Mazurów układających „pieśni", „piosnki" i „poematy", tłumaczył czy też twórczo przetwarzał teksty niemieckie na język polski, lecz w tej dziedzinie nie pobił rekordu (pod tym względem daleko mu do Marcina Gerssa czy ks. Abramowskiego z Miłek). Gospodarz z Borowego przełożył – spolszczony co najmniej kilka razy przez Mazurów – hymn pt. *Straż nad Renem*[9], który ma charakter militarny i utrzymany jest w duchu patriotyzmu niemieckiego. Ks. Paul Hensel redagował KKPE na rok 1914 w 1913, kiedy to zbliżał się moment wybuchu I wojny światowej, wywołanej m.in. przez Cesarstwo Niemieckie. Sławił je gospodarz z Borowego z okazji urodzin Wilhelma II panegirykiem, który jest parafrazą pewnego tekstu niemieckiego, bo jak podano autor ułożył go „podług niemieckiego: «Dem Keiser sei meinerstes Lied.»"[10]. Modlitwa za króla należała do tradycji wierszopisarstwa mazurskiego. Poeta z Borowego, już bez pośrednictwa niemieckiego, uczcił władcę tekstem pochwalnym *Na dzień urodzin najjaśniejszego cesarza i króla*[11]. Piosen-

[7] KKPE 1908, s. 167.
[8] KKPE 1909, s. 140.
[9] KKPE 1914, s. 163–164.
[10] F. Zimmek, *Pieśń na dzień urodzin cesarza i króla,* KKPE 1908, s. 136.
[11] KKPE 1911, s. 150–151 [na nutę: pieśni od słów *Heil Dir im Siegerkranz*].

kę żołnierską *Dobry kamrat* Zimmek napisał „podług niemieckiego" utworu *Ich hatt' ein'n Kameraden*[12]. Jego tekst *Kto spokojny, ten szczęśliwy* jest pochwałą „stanu średniego", tj. takich ludzi, którzy nie są ubodzy, ale też nie zaliczają się do „bogaczy" – punktem wyjścia był tu niemiecki utwór *Was frag ich viel nach Geld und Gut*[13].

Zimmek „podług" niemieckich pieśni: od słów „Gelobet sei der Herr!" skomponował *Pieśń na Świętą Trójcę*[14], od słów „Unsre Wissetat und Sünden" – *O męce Pańskiej*[15], od słów „Freut euch, ihr Christen alle!" ułożył pieśń religijną *Na Zielone Świątki*[16],

Niektórzy czytelnicy czasopism mazurskich zazdrośnie podziwiali jego utwory, skoro co najmniej jeden z nich został splagiatowany. Pod pochwałą gospodarskiego stanu *Cześć rolnikowi* Zimmka, wydrukowaną w „Gazecie Mazurskiej" (1925, nr 10) i „Mazurskim Przyjacielu Ludu" (1925, nr 12), podpisał się Fryderyk Mączka przedstawiany jako „Mazur – ewangelik ze Szczytna". Ten udany wiersz Zimmek ogłosił w KKPE osiemnaście lat wcześniej[17]. Dowodem uznania dla Zimmka było przedrukowywanie jego utworów (chyba bez jego zgody) przez Emilię Sukertową-Biedrawinę w *Kalendarzu dla Mazurów*[18].

Najliczniejszy zestaw utworów Zimmka ma charakter religijny; są to modlitwy, „pieśni duchowne" nawiązujące do świąt kościelnych i związane z pobożnym przebiegiem dnia powszedniego. Osobą, do której i poprzez którą modlił się poeta mazurski, był Jezus Chrystus[19]. Wiersz pt. *Jezus Zbawiciel* rozpoczyna strofa jednoznacznie chrystocentryczna:

„Nic większego nie znam w wierze,
Z grzechu nikt mię nie wywiedzie
Tylko jedno sam Syn Boży,
Wszystek dług mój na się włoży.
Mam ja Zbawcę tak drogiego,
Chlubię się z zasługi jego,
Który zgładzi moją trwogę,
Z tego się weselić mogę"[20].

W utworach przedstawione są dzieje Nazareńczyka, których poszczególne etapy symbolizują najważniejsze święta chrześcijańskie. W bożonarodzeniowej pieśni *Na Gody*, napisanej na melodię *Nocy cicha*, wysławia się Boga, który „nad ludem swym się zmiłował / Syna

[12] KKPE 1908, s. 136.
[13] KKPE 1910, s. 138.
[14] KKPE 1914, s. 68 [pieśń ułożona na melodię *Bogu dzięki dajcie*].
[15] KKPE 1912, s. 69.
[16] KKPE 1914, s. 67–68 [pieśń ułożona na melodię *Wielkiejś, Panie, dobroty*].
[17] F. Zimmek, *Cześć rolnikowi,* KKPE 1907, s. 156.
[18] Zob. np.: F. Zimmek, *Ojczyzna w niebie, Kalendarz dla Mazurów* 1937, s. 108.
[19] Grzegorz Jasiński, analizując „znajomość dogmatów wiary wśród ludności mazurskiej", omawia rozumienie przez nią Jezusa Chrystusa poprzez odwołania do wierszy mazurskich poetów ludowych, wśród których znajduje się *Pieśń wieczorna* Zimmka (KKPE 1914, s. 156). Jest to jedno z bardzo nielicznych drobnych przywołań Zimmka w historiografii regionalnej po 1945 r. Zob. G. Jasiński, *Kościół ewangelicki na Mazurach w XIX wieku (1817–1914)*, Olsztyn 2003, s. 236.
[20] KKPE 1923, s. 109–110. Inne modlitwy Zimmka do Jezusa to: *O miłości Boga i Jezusa* – na nutę *Gdzieś jest Jezus me żądanie*, KKPE 1914, s. 156; *Pieśń grzesznych pocieszająca*, KKPE 1918, s. 155 – na nutę *Zmiłuj się, Boże, zmiłuj nad nami*; *Serce wzgórę!*, KKPE 1924, s. 97; *Zmysł Chrystusa* – na nutę *Za mną, mówi Chrystus, pójdźcie*, KKPE 1925, s. 92.

swego dać nie żałował"[21]. Z Wielkim Piątkiem i Wielkanocą wiążą się takie utwory Zimmka, jak: *Krzyż jednak dobry* (na nutę *Ufność ma, Jezus drogi*)[22], *Błogosławieństwo krzyża* (na melodię *Wszystko dobrze, co Bóg czyni*)[23] czy dziękczynne wołanie do Zmartwychwstałego *Na wielkanoc*[24]. Głęboką wiarę wyrażają modlitwy człowieka pokładającego wszelką nadzieję w Bogu (*Aż dotąd pomagał nam Pan* – na melodię *Przyszłość nam iste zbawienie*[25], *Ufanie w Bogu* – na nutę *Kto się w opiekę poda Panu swemu*[26], *Ufaj w Bogu* – na nutę *Dziś Pańskiego odpocznienia*[27], *Przeciw troskom* – na nutę *Boże dobrotliwy*, *Prośba* – na nutę *Jezu, ma radości*[28]). Franciszkańską postawę, pochwałę dzieła stworzenia, przyrody, radość dziecięcą odnajdujemy w ciekawym liryku *Wiesz ty, wiele gwiazd tam stoi?*[29]

Modlitwą Zimmka po zjedzeniu posiłku jest *Pieśń po obiedzie*[30], w której dziękuje on za spożyte pokarmy; wspólnie zjedzony obiad nasuwa obrazy eschatologiczne, skojarzenie z miejscem przebywania po śmierci, „Gdzie nigdy łaknąć nie będziem", a także „sabatem wiecznym"; modlitwę kończy prośba o „odwagę i siłę", które są potrzebne do zasłużenia na niebo. *Pieśń na niedzielę*[31] apeluje, aby chrześcijanie w „dzień zbawienia" odpoczywali. *Pieśnią wieczorną*[32] Mazur modli się lirycznie o dobry sen, prosi Boga o opiekę nad śpiącym i jego szczęśliwe obudzenie następnego dnia rano[33]; zaśnięcie i przebudzenie stanowią obraz śmierci i zmartwychwstania:

„Słońce ślicznie zachodzi,
Księżyc na niebie wschodzi
I świeci łagodnie,
Skryte ciemną zasłoną
Pod Twą, Boże, obroną
Ziemskie twory śpią spokojnie.

Ach, wielka mądrość Boga!
Pielgrzymia nasza droga
Nocą się przerywa,
Która, co tu słabego,
Cichością cienia swego
W namiocie chłodnym okrywa.

[21] KKPE 1920, s. 102. Zimmek jest autorem krótkiej kolędy, rozpoczynającej się jak popularna w Polsce kolęda *Dzisiaj w Betlehem wesoła nowina* – KKPE 1925, s. 90.

[22] KKPE 1923, s. 110. Zimmek jest również autorem *Pieśni na niedzielę*, rozpoczynającej się od słów *Wielki Boże od wieczności*, a ułożoną na melodię pieśni *Ojcze, któryś wszystko stworzył* – KKPE 1927, s. 86.

[23] KKPE 1931, s. 114–115.

[24] KKPE 1920, s. 105 [na nutę *Wszystko dobrze, co Bóg czyni*]. Zimmek identycznie – *Na wielkanoc* – zatytułował wiersz wyrażający radość ze Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa – KKPE 1925, s. 91.

[25] KKPE 1912, s. 149.

[26] KKPE 1924, s. 97 [na nutę *Bogu dzięki dajcie*]. Wariantem tego utworu jest inna *Pieśń na niedzielę*, ułożona na melodię *Ojcze, któryś wszystko stworzył*, KKPE 1927, s. 86.

[27] KKPE 1925, s. 91.

[28] Obydwa utwory ukazały się w KKPE 1931, s. 114–115.

[29] KKPE 1912, s. 149.

[30] KKPE 1916, s. 169.

[31] KKPE 1924, s. 98.

[32] KKPE 1918, s. 122 [na nutę *Już mają pola, lasy*].

[33] Na motywie Boga jako Stróża opiera się inna *Pieśń wieczorna* (od słów „Kiedy ja się spać kładę") ułożona na tę samą melodię *Już mają pola, lasy*, jak *Pieśń wieczorna* przytoczona powyżej – KKPE 1914, s. 156.

W cichej nocy do rana
Dusza wielce stroskana
Z trudów odpoczywa;
Robotą spracowany,
I co tu nosi rany,
We śnie ochłody nabywa.

Gdy mój wieczór nastanie,
Daj mi wtenczas, o Panie,
Zasnąć w Twym imieniu,
Bym po wszech trudach sobie
Wypoczął mile w grobie
W skrzydeł Twoich skrytym cieniu.

Gdy sądny dzień nastanie,
Ciało wsze zmartwychwstanie,
Wzbudź też i me ciało,
A jak słońca rannego
Tak tam nieba nowego
Blask oko me by witało".

Wszystkie utwory religijne Zimmka zawierają nawiązania do pieśni, umieszczonych w *Nowo wydanym kancjonale pruskim*, którego pierwsze wydanie miało miejsce w Królewcu 1741 r., a przede wszystkim odnoszą się do Biblii. Niektóre wiersze są parafrazami cytatów biblijnych, a jednocześnie swoistymi rozmyślaniami nad treściami wynikającymi ze Słowa Bożego. Przykładem tego typu utworów jest *Pieśń na to słowo: „Bliski jest Pan wszystkim, którzy go wzywają, a wszystkim, którzy go wzywają w prawdzie" (Psalm 145, 18)*[34]. Do Apokalipsy Jana, do jego wizji Nowego Jeruzalem odnosi się eschatologiczna pieśń Zimmka *Apostół Jan i miasto święte*[35].

Zimmek upominał swoich ziomków w utworach moralizatorskich, świadczących o posiadaniu przez ich autora zmysłu społecznego i poczucia humoru. Wierszem wychowującym jest *Pieśń żartobliwa*, w której Mazur poucza o dobrych manierach:

„Kto grzecznie z bliźnim mawia,
Nigdy innych nie pozdrawia,
To wierutny grubianin,
Tym się brzydzi i poganin.

Taki też nie ma wdzięczności,
Ani żadnej wesołości.
Tylko żyje, byle żył,
Byle jadł i byle pił.

Ludzie go za nic nie mają,
Grubiańskim nazywają.

[34] KKPE 1910, s. 73 [pieśń na nutę *Kto się w opiekę poda Panu swemu*].
[35] KKPE 1917, 69 [na nutę *Za mną, mówi Chrystus, pójdźcie*].

Bo taki nic nie wertuje
I do ludzi nie pasuje.

Tak niech każdy ma obyczaj,
Zawżdy miewa taki zwyczaj,
Że, kiedy się z kim rozmówi,
Czapkę zdejmie i pozdrowi"[36].

Zimmek podjął tu świecki temat, ale jak w swoich „pieśniach duchownych", opowiada się za wyższością wartości duchowo-moralnych nad życiem tylko i wyłącznie dla użycia.

Gospodarz z Borowego rozszerzał tematykę i podejmował odmienne gatunki epickie i liryczne, lecz konsekwentnie bliska mu była raczej miniatura; jest autorem czterowiersza *Maj* (KKPE 1920, s. 121); próbował uprawiać popularną i lubianą na Mazurach bajkę zwierzęcą; ułożył powiastkę *Jeż z zającem na wyścigi*[37], która jest zwierszowaną skróconą wersją baśni Jakuba i Wilhelma Grimmów *Jeż i zając.* Wierszem historycznym jest tekst Zimmka, ogłoszony w KKPE na rok 1912 (s. 148–149), *Napoleon Bonaparte w Rosyi roku 1812.* Formą propagowania trzeźwości poprzez obrzydzanie picia alkoholu jest przypowiastka *Szczep winny*[38]; opiera się ona na arabskiej „legendzie" o tym, jak powstało wino i wyjaśnia, dlaczego jego nadmiar szkodzi. Trzeba przyznać, że ten temat, niezwykle często podejmowany przez Mazurów, został tu przedstawiony dość oryginalnie.

Do najpiękniejszych i najsugestywniejszych liryków Zimmka zaliczam dwa wiersze chwalące „gospodarski stan":

Cześć rolnikowi

Niech żyje gospodarski stan,
Bądź rolnikowi cześć,
Za wszystkich on odrabia łan,
Aby mieli co jeść.

Któżby na świecie panem był,
By gbur nie robił nań;
By król i ksiądz, i żołnierz był,
On płaci z roli dań.
Nim słońce weszło z nieba bram,
On idzie już na siew,
Choć w mieście śpią, on robi sam,
Ku niebu wznosząc śpiew.

W nadziei Bożej on sieje,
Otuchy nie traci.
A Bóg za jego robotę
Siedm kroć mu zapłaci.

[36] KKPE 1917, s. 154.
[37] KKPE 1912, s. 150.
[38] KKPE 1927, s. 88.

Niech żyje gospodarski stan,
Rolnictwo niech słynie!
Błogosławieństwo niech da Pan,
Które z nieba płynie!"[39]

Rolnik przez wszystkie pory roku

„Wesołym jest przez cały rok,
Gdyż mię wiedzie łaskawy Bóg
A to od pory do pory.
Ma wszystko z czasem bieg spory.

W wiosnę według Bożej woli
To robi każdy na roli,
Skowron się wzbija wysoko,
I śpiewa pieśń nam wesołą.

Gdy przyjdzie lata czas miły,
Jak tedy błogo będzie mi,
Kiedy nad polem ustanę,
Tysiące kłosów tam widzę.

Jakuba dzień to żeńcia dzień
Do żniwa śpiesza każdy weń,
To sieką i śpieszno wozą,
Stwórcy przy tem nie zapomną.

W jesieni to owoc złoty
Z drzew trzęsiem tak bardzo słodki,
Tam gruszki, jabłka i śliwy,
Pan za doczynek nam płaci.

A tedy przyjdzie zima wraz,
Jestci to nieprzyjemny czas,
Na dachach, polach, już biało.
Na łąkach lód, tak jakby szkło,

A tak to idzie rok po rok;
Niech będzie pochwalony Bóg!
Ja zawsze wesołej myśli,
Wszystko dobrze, co Bóg czyni! Amen."[40]

[39] F. Zimmek, *Cześć rolnikowi*, KKPE 1907, s. 156.

[40] F. Zimmek, *Rolnik przez wszystkie pory roku*, KKPE 1907, s. 156–157. Dzięki informacji E. Kruka okazało się, że Zimmek w pewnej mierze był plagiatorem, gdyż pierwszą, drugą i czwartą strofę przejął z utworu Gizewiusza *Pochwała stanu rólniczego* „Nowiny Szląskie" (1889, nr 42), a brzmi on w całości następująco: "Niech żyje gospodarski stan! / Bądź rólnikowi cześć! / Za wszystkich on obrabia łan, / By wszyscy mogli jeść.// Nim słońce wyjrzy z nieba bram, / On wyjdzie już na siew. / Choć w mieście śpią, on robi sam / Ku

Z praktycznych i gospodarskich odniesień, dotyczących przykładowo: upraw[41], częstego występowania kamieni[42], następstwa pór roku[43], słowem – realiów życia wiejskiego na Mazurach, składają się stosunkowo liczne zagadki Zimmka.

Poeta z Borowego tak, jak inni mieszkańcy Prus Wschodnich, doświadczył wojennych miesięcy z przełomu lat 1914/1915. Wyraz swojej radości z powodu ustąpienia wojsk rosyjskich pod naporem armii niemieckiej pod dowództwem Paula Hindenburga dał w dziękczynnym wierszu *Hindenburg:*

Któż przed wojną wiedział
O tym wielkim mężu,
Co by był tak zdolny,
Biegły przy orężu!

Teraz małe dzieci,
Co trzy lata mają,
Już go wyzwoleńcem
Wschodnich Prus nazwają.

Gdy Moskal się rozszedł
I Prusy plądrował,
To on go swem wojskiem
Strasznie repetował.

Zbił go i poimał,
W jeziora powganiał,
A co reszta zbiegła,
To ich z Prusów wygnał.

Bądź pochwalon, Boże,
Za twe sprawy wszelkie
Któreś sam wykonał
Przez twe męże wielkie!

---

niebu wznosząc śpiew. // Mieszkańcy miasta, biada wam, / Gdyby nie było nas! / Składajcie przeto dzięki nam, / Bo wieśniak żywi was. // Któżby na świecie panem był, / By chłop nie robił nań! / By król i ksiądz i wojak żył, / Chłop z roli płaci dań.// Tak Pan Bóg rozdał dziatkom swym / Nierówny w świecie dział. / Lecz chce, by każdy w stanie swym [wszym] / Zasługę równą miał. // Więc niechże słynie z pracy swej, / A ty z nauki słyń; / Ty zaś krew za ojczyznę lej, / A każdy swoje czyń" [dziękuję E. Krukowi za odkrycie i przekazanie wiersza].

[41] F. Zimmek, *Zagadka jednosylabowa*: „To mnie sieją, to mnie rwą, / To mnie drapią, to mnie trą, / To mnie klepią, to mnie przędą / A kto pilny, zawsze grędą" – KKPE 1918, s. 163 [rozwiązanie „len"].

[42] F. Zimmek, *Zagadka dwusylabowa*: „Różny kolor mam na sobie, / Lecz najlepiej służę tobie, / Kiedym biały, delikatny, / Tom każdemu jest udatny, / Czy na sądzie, czyli w szkole, / Czyli w domach wszech w ogóle; / Ze mnie różność wyrabiają, / Nawet budynki stawiają, / Mnóstwem mię tak używają, / Ale mnóstwem też zniszczają" – KKPE 1911, s. 145 [rozwiązanie „kamień"].

[43] F. Zimmek, *Zagadka dwusylabowa*: „Jestem znowu łagodniejsza, / Wszym stworzeniom przyjemniejsza. / Pismo święte mię wspomina, / Często miłem mię nazywa. / W pięknem przyjdę ja odzieniu, / Smętnym ku rozweseleniu" – KKPE 1922, s. 144 [rozwiązanie „wiosna"].

Niech im Bóg stokrotnie
Za to wynagrodzi,
A niech im do końca
Dobrze się powodzi.

Będą potomkowie
Długo pamiętali,
Co mężowie wielcy
Teraz wykonali.

Boże miłościwy,
Użycz nam pokoju,
Abym raz wytchnęli
Po tak ciężkim boju"[44].

Fryc Zimmek modlił się w latach I wojny światowej o pokój, widząc w wojnie karę za brak zaufania Bogu i grzechy, ale nie przeszkadzało mu to prosić Boga o pomoc w pokonaniu wroga:

Od ciebie, nasz Panie,
Prosim o zmiłowanie!
W tym ciężkim czasie wojny
Przywróć nam czas spokojny!
Ty sam to możesz sprawić,
Pokojem nas nabawić.

Pokrusz wszych wrogów moc,
A daj naszym pomoc,
By cię wszyscy uznali
Tylko w tobie ufali,
Za grzechy żałowali
I mężnie wojowali.

Tak my po wszystkie dni
I na wszelkie czasy
Będziemy dziękowali,
Żem dar pokoju.
Daj, bym się nawrócili,
Odtąd pobożniej żyli[45].

W twórczości Fryca Zimmka wyeksponowaną wartością jest pokładanie wszelkiej nadziei i wszelkich spraw w Bogu. Wierszopis z Borowego czerpał radość z bycia gospodarzem i zastanego porządku religijnego, społecznego, politycznego. Nie był tak wszechstronny i płodny literacko jak Michał Kajka z Ogródka, nie ujawnił pasji społecznej

[44] KKPE 1917, s. 154.
[45] F. Zimmek, *Prośba o pokój,* KKPE 1918, s. 123 [na nutę *W Panu ja Bogu mym*].

i krytycyzmu jak Jan Gwiazda z Lelesek, nie posługiwał się polszczyzną z takim wdziękiem jak Tobiasz Stullich ze Staczy, nie ogarniała go potrzeba uprawiania wierszowanej publicystyki jak w przypadku Jana Lusticha z Małych Zawad. Jednakże w „powiecie ządzborskim" bardziej wytrwałego Mazura w układaniu „pieśni duchownych"[46] niż Fryc Zimmek nie znajdziemy.

ZUSAMENNFASSUNG

Fryc Zimmek – masurischer Volksdichter aus Borowy

Fryc Zimmek, ein Landwirt aus Borowy, gehörte zu den interessantesten Volksdichtern im ehem. Kreis Sensburg. Er ist wahrscheinlich um die Mitte des 19. Jahrhunderts geboren und nach 1930 gestorben. Seine vorwiegend kurzen Gedichte veröffentlichte er hauptsächlich im Evangelischen Königlich-Preußischen Kalender in der Zeit von 1907 bis 1931. Ein Teil seiner Dichtungen waren Übersetzungen deutscher literarischer Werke ins Polnische. *Seine* Lieder und Gedichte waren in der Regel von religiöser Thematik bestimmt. Er war ein frommes Mitglied der evangelischen Kirche. Zimmek war Autor auffälliger Lobgedichte auf das Landleben. Er dichtete auch zu Ehren des Kaisers Wilhelm II. und Marschalls Paul Hindenburg. Ferner vermochte er unterschiedliche Rätsel zu erdenken und zu lösen. Unter zahlreichen masurischen Volksdichtern hat er sich durch das Anstreben einer bündigen Form seiner Gedichte und durch lyrische Stimmung ausgezeichnet.

[46] Wyjaśnienie zob. w: Z. Chojnowski, *Wstęp* do: *Pieśni duchowne i poemata światowe. Antologia mazurska,* Gołdap 2004, s. 5–11.

Andrzej Sakson
Instytut Zachodni w Poznaniu

Kościół mazurski po II wojnie światowej

Rok 1945 przyniósł zasadnicze zmiany w stosunkach państwowych, narodowych, politycznych, gospodarczo-społecznych i wyznaniowych na Mazurach. Rozpadowi uległ Kościół unijny, zniszczonych zostało wiele budynków kościelnych i obiektów sakralnych. W wyniku działań wojennych w granicach państwa polskiego pozostało około 80 tysięcy ludności mazurskiej, w tym około 75 tysięcy protestantów i około 5 tysięcy wyznania katolickiego[1]. Wojna oraz powszechna ewakuacja, która była przyczyną wielu tragedii i powszechnego chaosu, spowodowała prawie całkowity rozpad protestanckiego Kościoła unijnego oraz wielu związków wyznaniowych na Mazurach. Fakt ten był przyczyną powstania na Mazurach swoistej instytucjonalnej próżni wyznaniowej. W tych nowych warunkach działalność religijną podejmowało stopniowo dwanaście protestanckich Kościołów i związków wyznaniowych.

Kościół ewangelicko-augsburski

Zasadniczą masę wiernych byłego Kościoła unijnego na Mazurach przejął w 1945 r. polski Kościół ewangelicko-augsburski. W wyniku wojny Kościół ten przechodził wówczas głęboki kryzys wewnętrzny[2]. Organizował się od podstaw i nie od razu był w stanie posłać swoich księży na Mazury. W końcu 1945 r. na Mazurach przebywało jedynie ośmiu duchownych[3], którzy w dziewięciu powiatach, najgęściej zaludnionych przez Mazurów, organizowali z pełnym poświęceniem życie kościelne, tworząc 53 parafie wraz z 12 filiałami, z których każda miała niegdyś jednego względnie kilku księży. Na każdego duchownego przypadało wówczas przeciętnie osiem parafii lub filiałów i około 12 tysięcy wiernych (jeżeli zaliczyć całe Mazury jako teren ich działalności)[4]. Sytuacja taka trwała do początku lat

[1] F.M. Leyk, Ocena dotycząca położenia i nastroju ludności miejscowego pochodzenia na terenie mazurskim, Szczytno 1954 (mps w zbiorach autora).

[2] W. Gaspary, *Protestantyzm w Polsce w dobie dwóch wojen światowych,* cz. 2: *1939–1945*, Warszawa 1981.

[3] Byli to księża: Emil Dawid (Łuczany–Giżycko), Edmund Frischke (Olsztyn), Alfred Jagucki (Sorkwity), Edward Ledwich (Działdowo), Jerzy Sachs (Szczytno), Jan Szczech (Zędzbork–Mrągowo), Otton Wittenberg (Pasym) oraz Edward Szandul, który pełnił funkcję dziekana (Stara Ukta) – Strażnica Ewangeliczna, 1946, nr 1.

[4] Strażnica Ewangeliczna, 1946, nr 6, s. 15.

pięćdziesiątych[5] – pomimo podejmowanych przez władze kościelne licznych działań zdążających do zmiany tego stanu rzeczy m.in. w formie apelu do duchownych pozostałych diecezji o okresową pomoc w opiece duszpasterskiej (tzw. Ochotnicza Służba Mazurska) czy też poprzez pracę diakonów pochodzenia miejscowego[6]. Również w latach późniejszych nie udało się rozwiązać tego istotnego problemu.

W 1950 r. wierni Kościoła ewangelicko-augsburskiego w diecezji mazurskiej, po zakończeniu masowych procesów migracyjnych, liczyli 68 500 osób, skupionych w 89 parafiach i 14 filiałach. Działalność duszpasterską prowadziło wówczas dziewięciu księży i trzech diakonów. Najliczniejsze skupiska wiernych tego Kościoła według spisu z marca 1952 r. znajdowały się w następujących parafiach: Mrągowo – 4250 osób, Ukta – 2660, Mikołajki – 2456, Nawiady – 1900, Ryn – 1550, Giżycko – 1450, Nidzica – 1300, Baranowo – 1290, Szestno – 1200, Warpuny – 1200, Piecki – 1120, Sorkwity – 1160, Pasym – 1120, Nakomiady – 1070, Rybno – 1020, Jedwabno – 880, Dźwierzuty – 820, Szczytno – 800, Olsztyn – 750, Rozogi – 750, Kętrzyn – 770, Małe Jeruty – 700, Szymonki – 753, Wejsuny – 660, Spychowo (Pupy) – 600, Rańsk – 630, Wielbark – 640, Kobułty – 610, Pisz – 550[7].

Kościół metodystyczny

Kościół metodystyczny był obok Kościoła ewangelicko-augsburskiego najprężniej działającym nurtem polskiego protestantyzmu na Mazurach. Pomiędzy tymi Kościołami w okresie powojennym miała miejsce ożywiona rywalizacja o wpływy wśród wiernych. Metodyści stali wówczas na stanowisku, iż Kościół ewangelicko-augsburski nie jest właściwym następcą Kościoła unijnego na Mazurach[8].

W przeciwieństwie do innych wyznań protestanckich działających na Mazurach do 1945 r. metodyści byli nowym elementem w mozaice wyznaniowej na tym terenie. W wyniku porozumienia z władzami państwowymi oraz mając na uwadze fakt, iż Kościół ewangelicko-augsburski nie dysponował wystarczającą liczbą księży, metodyści podjęli w okresie powojennym ożywioną działalność misyjną na Mazurach. Jesienią 1945 r. przybyli tutaj pierwsi duchowni tego Kościoła, którzy wywodzili się głównie z byłych terenów II Rzeczypospolitej[9].

W wyniku energicznej działalności misyjnej na Mazurach liczba wiernych tego Kościoła systematycznie rosła. W 1946 r. liczył on 2 581 wiernych, a w 1950 r. już 4191. Szczytowym okresem jego działalności był rok 1952, kiedy to liczył on 9 tysięcy wiernych (7133 w województwie olsztyńskim a około 2 tysiące w powiecie ełckim – woj. białostockie). Najliczniejsze skupiska wiernych znajdowały się w parafiach lub filiach: Ostróda – 1207 osób, Kroplewo – 806, Mrągowo – 581, Gierzwałd – 550, Łukta – 466, Olsztynek – 463, Glaznoty – 415 i Dąbrówno – 307[10]. Działalność Kościoła metodystycznego skupiała się wówczas głównie

[5] W. Niemczyk, *Kościoła nowa rzeczywistość historyczna,* Strażnica Ewangeliczna, 1950, nr 1.

[6] Strażnica Ewangeliczna, 1952, nr 20, s. 275; Strażnica Ewangeliczna, 1953, nr 1, s. 11–12.

[7] Dokumentacja Wydziału do spraw Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie (dalej: DWdsWUWO). Stan organizacyjny Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Teczka nr 18.

[8] Referat ks. J. Naumiuka, superintendenta naczelnego Kościoła Metodystycznego przygotowany na konferencję pastorów na Mazurach 4 marca 1954 r. DWdsW-UWO, Teczka Spraw Ogólnych Kościoła Metodystycznego, nr 40. Dokument nr 28.

[9] Pierwszymi duchownymi, którzy przybyli na teren Warmii i Mazur, byli m.in. W. Bonedyktynowicz, J. Madzia i J. Araszkiewicz, którzy zamieszkali w Olsztynie. Por. wystąpienie ks. Edwarda Puśleckiego na konferencji pt. *Organizacja i działalność Kościołów zrzeszonych w PRE na terenie Warmii i Mazur*, Olsztyn 23 czerwca 1985 r.

na terenie powiatów ostródzkim i ełckim (w 1949 r. na terenie tego ostatniego powiatu mieszkało około 2 tysięcy wiernych). Skupieni byli oni w następujących parafiach: Kalinowo – 377 wiernych, Kłusy – 256, Nowa Jucha – 213, Ełk – 937[11].

Polski Kościół Chrześcijan Baptystów

W 1945 r. wierni wyznania baptystycznego na Mazurach ulegli dużemu rozproszeniu i zmniejszeniu. W 1937 r. baptyści na terenie całych ówczesnych Prus Wschodnich liczyli 17 590 wiernych skupionych w 184 miejscowościach. Posiadali 80 kaplic, w których obowiązki kaznodziejskie pełniło 53 kaznodziei i 54 przełożonych. Najliczniejsze skupiska wiernych na terenie historycznych Mazur znajdowały się w takich miejscowościach jak: Świętajno – 579 wiernych, Rumy – 540, Szczytno – 535, Ostróda – 505 oraz Giżycko – 373[12]. Po zakończeniu wojny liczba baptystów na Mazurach wynosiła około 600 osób[13]. Skupieni byli oni głównie w następujących miejscowościach: Giżycko, Szczytno, Świętajno, Rumy, Kętrzyn, Ostróda, Olsztynek, Bartoszyce, Ełk, Rustkowo, Zimna Woda, Szymany Duże, Dźwierzuty oraz Olszewka. Duchowni wywodzili się głównie z byłych terenów wschodnich Polski. Braki kadrowe uzupełniano poprzez organizację kursów biblijnych według zasady powszechnego kapłaństwa, które cieszyły się sporym zainteresowaniem wiernych. Z inicjatywy kaznodziei Stanisława Wojciechowskiego powstała w Giżycku spółdzielnia krawiecka. Jej głównym celem była pomoc wiernym, którzy podobnie jak większość ludności rodzimej Mazur znalazła się w okresie powojennym w bardzo trudnej sytuacji materialnej. Przystąpiono także systemem gospodarczym do remontu kościołów i kaplic. Uzyskana później pomoc z Państwowego Funduszu Kościelnego pozwoliła na remont kaplicy w Szczytnie[14].

Zjednoczenie Kościołów Chrystusowych Wyznania Ewangelickiego w Polsce, Kościół Chrześcijan Wiary Ewangelicznej

Po odzyskaniu niepodległości w 1945 r. Kościół Chrystusowy stanowił ugrupowanie Polskiego Kościoła Ewangelicznych Baptystów, utrzymując z nim tylko luźne stosunki w obawie przed wchłonięciem. Od 13 listopada 1945 r. Zjednoczenie Kościołów Chrystusowych usamodzielniło się tworząc osobny Kościół z własną administracją[15]. Pierwszym organizatorem Kościołów Chrystusowych w okresie powojennym na Mazurach był ks. dr Jerzy Sacewicz, który w 1944 r. przebywał na robotach przymusowych w rejonie Szczytna. W 1945 r. jako pełnomocnik ds. zabezpieczania obiektów przemysłowych z ramienia władz olsztyńskich jeździł po Mazurach i jako duchowny zabezpieczał też wiele obiektów sakralnych (głównie baptystów i Społeczności Chrześcijańskiej) w 24 miejscowo-

[10] DWdsWUWO, Teczka nr 40.

[11] Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Suwałkach, oddział w Ełku. Starostwo Powiatowe w Ełku. Referat Ogólno-Organizacyjny. Sprawy Wyznaniowe. 1948–1955, sygn. akt nr 25, s. 45 i 76.

[12] Jahrbuch 1938 des Bundes der Baptistengemeinden in Deutschland, Berlin 1939. Por. także: R. Michalak, *Kościół metodystyczny na Warmii i Mazurach w latach stalinizmu*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 2000, nr 2, s. 245–254.

[13] DWdsWUWO. Sprawy Ogólne Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów, Teczka nr 6.

[14] Wystąpienie ks. Józefa Paszkowskiego na konferencji w Olsztynie 23 VI 1985.

[15] Ministerstwo Administracji Publicznej 14 XI 1946 r. wyraziło zgodę na wznowienie działalności Zjednoczenia Kościołów Chrystusowych Wyznania Ewangelickiego w Polsce jako zrzeszenia religijnego.

ściach, rozpoczynając w niektórych z nich działalność duszpasterską (Rumy, Dźwierzuty, Szczytno). Działania te prowadzone były początkowo w imieniu baptystów[16]. Po usamodzielnieniu się Zjednoczenia Kościołów Chrystusowych Wyznania Ewangelickiego głównymi ośrodkami jego działalności religijnej były w 1948 r. następujące miejscowości: Olsztyn – 120 wiernych, Mrągowo – 135, Świętajno – 90, Lidzbark Warmiński – 85, Dźwierzuty – 45. W 1953 r. liczba wiernych wynosiła 355 osób. Nabożeństwa odbywały się w domach modlitwy, które przed 1945 r. należały do Wolnokościelnego Zboru Ewangelicznego (Olsztyn, Dźwierzuty, Świętajno) oraz do Społeczności Chrześcijańskiej (Lidzbark Warm.)[17]. W 1946 r. działalność religijną na Mazurach prowadziło dziewięciu duszpasterzy[18]. Z ich inicjatywy utworzono dom dziecka w Lidzbarku Warmińskim oraz wydano własny śpiewnik kościelny.

W okresie powojennym na Mazurach prowadził także działalność Kościół Chrześcijan Wiary Ewangelicznej (zielonoświątkowcy), który przejął kaplice po wyznaniu Nowoapostolskim w Kętrzynie, Szczytnie i Olsztynku oraz po Chrześcijanach Wiary Ewangelicznej w Ostródzie. W Bezławkach znajdowała się kaplica w mieszkaniu prywatnym[19].

Oba te wyznania wraz z trzema innymi (Związkiem Wolnych Chrześcijan, Związkiem Ewangelicznych Chrześcijan oraz Związkiem Samodzielnych Chrześcijan) połączyły się 4 czerwca 1954 r., tworząc jeden związek religijny pod nazwą Zjednoczony Kościół Ewangeliczny[20].

Kościół Adwentystów Dnia Siódmego

Kościół Adwentystów Dnia Siódmego rozpoczął działalność na Mazurach już w 1880 r. na terenie powiatu Giżycko (kaznodziejami byli Mazurzy: Majewski i Kounradej). W 1950 r. liczył on 118 wiernych skupionych w następujących zborach: Mrągowo (założony w 1915 r., odnowiony w 1945 r. – 149 wiernych), Trelkowo (od 1948 r. – 96 osób), Giżycko (od 1913, ponownie od 1945 r. – 70 wiernych) oraz Kętrzyn – 47 osób, Woryny – 32, Duże Piły – 21 i Srokowo – 18 wiernych. Czynne kaplice znajdowały się w Giżycku, Mrągowie i Trelkowie. Pracę kaznodziejską prowadziło wówczas na terenie woj. olsztyńskiego sześciu duchownych, w tym trzech Mazurów[21].

Świecki Ruch Misyjny „Epifania", Zrzeszenie Wolnych Badaczy Pisma Świętego, Świadkowie Jehowy

Te trzy związki wyznaniowe wywodzące się z grupy badaczy Pisma Świętego[22] posiadają swoją długą tradycję na Mazurach, z wyjątkiem Świeckiego Ruchu Misyjnego „Epifania", który rozpoczął działalność na Mazurach w 1955 r. i skupiał w swych szeregach około 70 osób, głównie ludności ukraińskiej, która zamieszkiwała w powiecie morąskim w wyniku akcji „Wisła".

W 1956 r. w związku tym działalność religijną prowadziło pięć osób, a w Zrzeszeniu

[16] Wystąpienie ks. Jerzego Sacewicza na konferencji w Olsztynie 23 VI 1985.
[17] DWdsWUWO. Sprawy ogólne. Teczka nr 64.
[18] Ibidem.
[19] Ibidem.
[20] T. Langer, *Państwo a nierzymskokatolickie związki wyznaniowe w Polsce Ludowej*, Poznań 1967, s. 137.
[21] DwdsWWO. Sprawy Ogólne Kościoła Adwentystów. Teczka nr I.
[22] T. Langer, *Państwo a nierzymskokatolickie*, s. 182.

Wolnych Badaczy Pisma Świętego – trzy osoby. Wierni tego ostatniego związku wyznaniowego wywodzili się w większości z repatriantów zza Buga. Mieszkali oni głównie w Olsztynie oraz w Bniewie i liczyli około 200 osób[23]. Po delegalizacji w 1945 r. związku Świadków Jehowy ich liczba oraz przejawy aktywności są trudne do ustalenia. Wyznanie to prowadzi jednak nieprzerwaną działalność misyjną i na tle innych, mniejszych związków wyznaniowych na Mazurach, charakteryzuje się różnorodnymi formami działania oraz przyrostem liczby wiernych.

Stowarzyszenie Nowoapostolskie

Związek Nowoapostolski działał na Mazurach przed rokiem 1945 r. nosząc nazwę Gminy Nowoapostolskiej (*Neu Apostolische Gemeinde*), posiadając własne kaplice m.in. w Giżycku, Szczytnie oraz Targowie. W 1950 r. Stowarzyszenie Nowoapostolskie liczyło 321 członków skupionych w następujących parafiach: Kosewo, Ostróda, Arżyny, Giżycko oraz Pisz. Pracę duszpasterską prowadziło sześciu kaznodziejów[24]. Do 1983 r. nie posiadało ono statusu prawnego stowarzyszenia zarejestrowanego[25].

Kościół Jezusa Chrystusa Wszystkich Świętych Ostatnich Dni (Mormoni)

Historia mormonów na Mazurach sięga roku 1922, kiedy to do swej rodzinnej wsi Zełwągi koło Mikołajek powrócił po kilku latach nieobecności Fritz Fischer. Mormonem został on w Berlinie, a w Zełwągach stał się gorliwym misjonarzem nowej wiary wśród miejscowych Mazurów. W stosunkowo krótkim czasie udało mu się zgromadzić około 200 wyznawców. Dzięki amerykańskiej pomocy mormoni wybudowali w Zełwągach w roku 1929 swój dom modlitwy[26].

Zawierucha wojenna znacznie uszczupliła liczebność gminy mormońskiej. W końcu lat pięćdziesiątych na Mazurach mieszkało około 30 wiernych (17 w Zełwągach, sześciu w Mikołajkach oraz pojedyncze osoby we wsiach Prawdowo i Jura), w 1947 r. było ich jeszcze 130[27]. Przełożonym gminy mormońskiej po wojnie był Adolf Kruska (szwagier F. Fischera), a później po jego wyjeździe do RFN – Erich Konietz[28]. Nabożeństwa mormońskie odbywały się w języku niemieckim, natomiast dyskusje na tematy społeczne i religijne prowadzone były z reguły po polsku. Działalność prowadziła także szkółka niedzielna, w której uczestniczyła zarówno młodzież, jak i dorośli. Mormoni znani byli w okolicy ze swego stylu życia – nie pili alkoholu, kawy ani herbaty. Nie palili papierosów. Stanowili oni względnie izolowaną, ale nie zaborczą grupę wyznawców, nie prowadząc już działalności misyjnej.

Ewangeliczne Stowarzyszenie Modlitwy, Chrześcijaństwo bez Wyznania, Gromadkarze

Do bogatych tradycji gromadkarskich nawiązywało w swej działalności Ewangeliczne Stowarzyszenie Modlitwy w Giżycku, które skupiało w swych szeregach około 130 wiernych. Byli to wyłącznie Mazurzy, podobnie jak u mormonów, nowoapostolców czy chrze-

[23] DWdsWUWO. Teczka nr 13.
[24] Ibidem. Teczka nr 51.
[25] Ibidem.
[26] S. Włodarski, W. Tarowski, *Kościoły chrześcijańskie*, Warszawa 1968, s. 183–185.
[27] L.M. Szwengrub, *Mormoni w województwie olsztyńskim*, Euhemer, 1962, nr 3, s. 62–69.
[28] W pracy duszpasterskiej pomagało mu dwu tzw. doradców – Waldemar i Manfred Skrotzcy.

ścijan bez wyznania, którego duchownym był Mazur – Wilim Garstka ze wsi Kierwik w powiecie Szczytno. Kaznodzieją Ewangelicznego Stowarzyszenia Modlitwy był inny Mazur – Otto Komorowski. Oba te stowarzyszenia skupiały ewangelików, którzy dążyli do zachowania odrębności organizacyjnej i doktrynalnej. Główny kaznodzieja zboru wybierany był w drodze głosowania. Pod względem prawnym związki te należały do stowarzyszeń zgłoszonych do rejestracji[29]. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych działalność religijną prowadzili także kaznodzieje gromadkarscy. Skupieni byli oni głównie w powiecie szczycieńskim. Tak np. w 1952 r. z okazji prowadzonego przez parafię Kościoła ewangelicko-augsburskiego w Szczytnie Tygodnia Ewangelizacyjnego nabożeństwa odprawiali mazurscy gromadkarze, bracia Kompa i Tański[30].

Konflikty wyznaniowe na Mazurach

Przyłączenie Warmii i Mazur do Polski nastąpiło w niezwykle trudnych dla nas warunkach. Pierwsze lata powojenne charakteryzowały się brakiem bezpieczeństwa, słabością nowych polskich władz oraz silnym poczuciem tymczasowości. Żywiołowa fala osadnictwa, przeradzająca się z reguły w osławiony szaber w szczególny sposób dotknęła ludność rodzimą. Traktowana była ona przez ludność napływową jako ludność niemiecka, ze wszelkimi tego konsekwencjami. Z całą bezwzględnością działały liczne bandy rabunkowe, powszechne były choroby, nędza i głód. Elementami, które przez długi okres ciążyły na stosunkach społecznych na terenie Mazur był sposób przeprowadzania repolonizacji ludności miejscowej, niezwykle drażliwa sprawa gospodarstw spornych oraz ostre konflikty na tle wyznaniowym[31].

W wyniku procesów migracyjnych po 1945 r. nastąpił duży napływ na Mazury ludności katolickiej, głównie z Polski centralnej i wschodniej. Rola Kościoła katolickiego na tradycyjnie protestanckim terenie Mazur uległa znacznemu zwiększeniu. Spowodowało to istotną zmianę w dotychczasowych stosunkach między protestantami a katolikami, którzy wraz z upływem czasu stawali się siłą dominującą i stale wzmacniającą swój stan posiadania w przeciwieństwie do wyznawców protestantyzmu.

Powyższa sytuacja spowodowała wiele konfliktów i zadrażnień na tle religijnym. Utrudniało to w znacznym stopniu procesy adaptacyjne i stabilizacyjne oraz osłabiało działalność repolonizacyjną prowadzoną wśród mazurskiej ludności rodzimej.

Linie konfliktów przebiegały zarówno pomiędzy poszczególnymi wyznaniami protestanckimi, a szczególnie pomiędzy Kościołem ewangelicko-augsburskim a metodystycznym[32] i baptystycznym, jak i pomiędzy Kościołami protestanckimi a Kościołem katolickim[33]. O ile te pierwsze charakterystyczne były głównie dla początkowych lat powojennych,

[29] DWdsWUWO. Teczka nr 18, dokument nr 19.

[30] A. Jagucki, *Stare i nowe*, Strażnica Ewangeliczna, 1952, nr 23, s. 31.

[31] A. Sakson, *Mazurzy – społeczność pogranicza*, Poznań 1990; idem: *Stosunki narodowościowe na Warmii i Mazurach 1945–1997*, Poznań 1998.

[32] A. Sakson, *Wpływ stosunków wyznaniowych na kształtowanie się procesów społecznych na Mazurach po 1945 roku*, Olsztyńskie Studia Socjologiczno-Etnograficzne, Olsztyn 1985, s. 56–73. Por. także: K. Urban, *Luteranie i metodyści na Mazurach 1945–1957. Wybór materiałów*, Kraków 2000; R. Michalak, *Rywalizacja Kościołów ewangelicko-augsburskiego i metodystycznego na Mazurach po II wojnie światowej*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 2001, nr 4, s. 621–639.

[33] Por. R. Michalak, *Problem przejmowania Kościołów ewangelickich przez Kościół rzymskokatolicki na Mazurach po*

by w późniejszym okresie osiągnąć stan harmonii (m.in. współpraca na forum Polskiej Rady Ekumenicznej), o tyle relacje pomiędzy protestantami, w tym szczególnie wyznawcami Kościoła ewangelicko-augsburskiego a Kościołem katolickim, nie okazały się elementem przejściowym i z różnym natężeniem występują do dnia dzisiejszego.

Bezpośrednio po zakończeniu wojny doszło do licznych sporów na tle zajętych przez katolików protestanckich budynków kościelnych. Tak np. w 1945 r. duchowni katoliccy wyświęcili na katolickie wszystkie kościoły w powiatach Nidzica i Giżycko[34]. Podobna sytuacja panowała na całych Mazurach. Akcje rewindykacyjne w stosunku do Kościoła katolickiego prowadzone przez wiele kościołów i wyznań protestanckich tylko w nielicznych przypadkach okazały się skuteczne[35]. Wiele zadrażnień wywoływały także próby katolicyzacji Mazurów, którym z reguły towarzyszył brak tolerancji religijnej oraz swoisty szowinizm wśród ludności napływowej, nagminnie utożsamiającej wyznanie protestanckie z „niemiecką wiarą". Z całą mocą uzewnętrznił się stereotyp „Polaka-katolika" i „Niemca-ewangelika"[36].

Spory i konflikty na tle wyznaniowym powodowały zamęt i destabilizację wśród ludności rodzimej Mazur, która stanowiła wówczas zdecydowaną większość wiernych wszystkich kościołów i wyznań protestanckich. Sytuację utrudniały także charakterystyczne dla pierwszej połowy lat pięćdziesiątych zatargi pomiędzy władzami państwowymi a duchownymi poszczególnych wyznań protestanckich, co powodowało zawieszenie w pracy lub usunięcie wielu duchownych z terenu Mazur. Często jako pretekst służył zarzut używania języka niemieckiego podczas nabożeństw[37]. W skrajnych przypadkach powodowało to, iż ludność mazurska nie wiedziała właściwie jakiego jest wyznania i do jakiego kościoła winna przynależeć[38]. Często zdarzało się, iż w poszczególnych rodzinach żyło trzech lub czterech wyznawców różnych religii a czymś naturalnym był fakt, iż w poszczególnych społecznościach lokalnych ich mieszkańcy reprezentowali wiele wyznań [np. w Zełwągach, wsi liczącej 600 osób, mieszkali wierni Kościoła ewangelicko-augsburskiego (luteranie), baptyści, mormoni, nowoapostolcy, świadkowie Jehowy, zielonoświątkowcy oraz katolicy i prawosławni]. Sytuację dodatkowo komplikowały rozliczne akcje misyjne kościołów, które swą działalność wspierały akcją charytatywnej pomocy, uzyskiwaną z reguły od zagranicznych współwyznawców (m.in. metodyści, kwakrowie, baptyści, itp.)[39].

II wojnie światowej, Borussia, 2002, nr 26, s. 211–223. Por. także: idem, *Kościoły protestanckie i władze partyjno-państwowe w Polsce (1945–1956)*, Warszawa 2002, s. 169–201; A. Kopiczko, *Kościół warmiński a polityka wyznaniowa po II wojnie światowej*, Olsztyn 1996, s.183–196.

[34] J. Otello, *Z dziejów kościelnych ziemi nidzickiej*, Kalendarz Ewangelicki na 1971 rok.

[35] L. Koyorć, *Mazury odbrązowione. Kraina dysydentów polskich*, Kalendarz Ewangelicki na 1957 rok.

[36] Piszę o tym obszernie w opracowaniu *Stereotypy a obraz drugiego kraju i narodu*, w: *Socjologia zachowań politycznych*, red. A. Sakson, Olsztyn 1984, s. 21–45.

[37] K. Urban, *Mniejszości wyznaniowe i procesy repolonizacyjno-integracyjne ludności mazurskiej po II wojnie światowej*, Zapiski Historyczne, 1983, t. 48, z. 4, s. 103–122.

[38] Pismo Referatu do Spraw Wyznań Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Olsztynie do Urzędu do Spraw Wyznań w Warszawie z 16 XII 1953 r. (Wz/129/53). DWdsWUWO, Teczka nr 40, Dokument nr 17.

[39] Por. Archiwum Akt Nowych, Warszawa, Zespół Ministerstwa Ziem Odzyskanych. Teczka 515. Sprawy Wyznaniowe na Ziemiach Odzyskanych (Departament Administracji Publicznej Wydziału Społeczno-Politycznego); Teczka 516, Akcja „Pomoc Kościoła szwedzkiego dla Polski". Korespondencja. Sygn. akt. Ml 524. Mikrofilm B 5621–B 5634 oraz Wiadomości Mazurskie, 1947, nr 20 z 27 I, Życie Olsztyńskie, 1947, nr 200 z 18 XI.

Na tym tle niezmiernie utrudniona była działalność repolonizacyjna prowadzona przez poszczególne kościoły protestanckie[40]. Głównie Kościoły ewangelicko-augsburski i metodystyczny aktywnie włączyły się w okresie powojennym w pracę pozyskiwania ludności rodzimej na rzecz polskości[41]. Inne związki wyznaniowe popadały często w konflikt z władzami państwowymi z powodu używania języka niemieckiego podczas nabożeństw (dotyczyło to głównie baptystów, nowoapostolców i mormonów)[42]. Brak widocznych rezultatów na polu repolonizacyjnym wynikał głównie ze słabości organizacyjnej Kościoła ewangelicko-augsburskiego, rywalizacji misyjnej Kościoła metodystycznego, braku zainteresowania dla tej działalności wśród innych wyznań protestanckich oraz ogólnej polityki władz w kwestii repolonizacyjnej, która charakteryzowała się brakiem konsekwencji oraz dominacją metod administracyjnych (szczególnie uwydatniło się to w latach 1945–1955)[43].

Ewolucja działalności kościołów protestanckich na Mazurach

Dominującym czynnikiem wpływającym na spadek aktywności kościołów protestanckich na Mazurach w drugiej połowie lat pięćdziesiątych oraz w dekadach lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych było systematyczne zmniejszanie się liczby wiernych w wyniku procesu emigracji ludności mazurskiej do NRD i RFN[44]. Proces ten ilustruje tabela.

Tab. 1. Liczebność głównych Kościołów protestanckich na Mazurach w latach 1955–1976

Nazwa związku wyznaniowego	1955	1958	1961	1964	1967	1970	1972	1974	1976
Kościół ewangelicko-augsburski	46144	24822	21174	16368	12674	7043	6696	6693	4790
Kościół metodystyczny	7133	4059	2935	2700	2676	2076	1762	1745	1748
Polski Kościół Chrześcijan Baptystów	654	529	624	272	471	529	494	443	327
Zjednoczony Kościół Ewangeliczny	355*	478	413	416	326	342	243	243	236
Stowarzyszenie Nowoapostolskie	388	253	302	269	261	267	233	245	246
Kościół Adwentystów Dnia Siódmego	270	267	210	234	220	219	207	205	117
Razem	55730	30008	25660	20253	16591	10467	9633	9576	7458

*) Zjednoczenie Kościołów Chrystusowych.
Źródło: Obliczenia własne na podstawie dokumentacji kierowanej do Urzędu do Spraw Wyznań przy Urzędzie Wojewódzkim w Olsztynie. Numery teczek: 18, 40, 6, 64, 51,1.

[40] Por. Postawa i działalność kleru (notatka informacyjna z 1948 r.). Archiwum Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Olsztynie. Zespół: Sekretariat I-go Sekretarza KW PZPR. Materiały dotyczące kleru. Sygn. akt: 1/V/12.

[41] DWdsWUWO. Teczka nr 18 i 40.

[42] Por. DWdsWUWO. Sprawy ogólne ZKE. Teczka nr 64.

[43] Por. Pismo Starosty Powiatowego Mrągowskiego Czesława Krzewińskiego do Wicewojewody Olsztyńskiego Korolowicza-Wilamowskiego Bohdana w sprawie problemu niezweryfikowanych Mazurów z dnia 31 maja 1947 roku (L. dz. społ. 17/93). Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Olsztynie 1945–1950, Akta v-ce wojewody Wilamowskiego, sygn. akt: 65, nr 110 oraz K. Urban, *Mniejszości wyznaniowe*, s. 112.

[44] Por. A. Sakson, *Przemiany więzi rodzinnej ludności rodzimej Mazur w związku z procesem migracji do RFN*, Olsztyńskie Studia Demograficzne, Olsztyn 1986.

Najliczniejsza fala emigracji przypada na lata 1956–1959, kiedy to największe straty wśród wyznawców poniósł Kościół ewangelicko-augsburski oraz Kościół metodystyczny. Po okresie pewnej stabilizacji w latach 1961–1964 (z wyjątkiem Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów, który zmniejszył swój stan z 624 wiernych w 1961 r. do 272 w 1964 r., tj. o około 60%), nastąpił kolejny, duży odpływ ludności mazurskiej w latach 1965–1970 (w okresie tym ubyło około 9 tysięcy luteran oraz około 600 metodystów). Lata siedemdziesiąte przynoszą dalsze spadki liczby wiernych trzech najliczniejszych kościołów protestanckich na Mazurach (luteranie, metodyści i baptyści) przy pewnej stabilizacji w latach 1971–1975. Po wstrząsie w połowie lat pięćdziesiątych względną stabilizację (na niskim jednak poziomie) zachowały Zjednoczony Kościół Ewangeliczny (spadek z około 400 do 250 wiernych), Stowarzyszenie Nowoapostolskie (spadek z 300 do 200 wiernych) oraz Kościół Adwentystów (200–100). Ogółem na przestrzeni lat 1955–1976 liczba wiernych zarejestrowanych w sześciu głównych kościołach protestanckich na Mazurach zmniejszyła się z około 55 tysięcy (w 1955 r.) do 7,5 tysięcy (w 1976 r.), ubyło więc około 48 tysięcy wiernych.

Mazurski syndrom emigracji spowodował w latach siedemdziesiątych całkowite zniknięcie takich związków wyznaniowych jak Kościół Jezusa Chrystusa Wszystkich Świętych (Mormoni)[45] oraz Ewangelickiego Stowarzyszenia Modlitwy w Giżycku czy też Chrześcijaństwa bez Wyznania, które skupiały wyłącznie ludność rodzimą.

Równolegle ze zmniejszeniem się wpływów protestanckich na Mazurach wzrosła na tym terenie pozycja Kościoła rzymskokatolickiego. Nadal miały miejsce zatargi i konflikty pomiędzy katolikami a protestantami. Posiadały jednak charakter lokalny i dotyczyły głównie zabezpieczenia miejsc kultu religijnego[46], cmentarzy protestanckich[47] czy też malowania obelżywych napisów[48]. Innym przejawem nietolerancji religijnej stały się konflikty na tle nauki religii w szkołach. Częstsze były sprzeczności na tle wyznaniowym w małżeństwach mieszanych. Pod presją księży i środowiska społecznego katolików, brano drugi raz ślub w Kościele katolickim, namawiano do porzucenia nauki religii w Kościele protestanckim, itd. Swoistym potwierdzeniem tego stanu rzeczy był artykuł J. Karcza w 12. numerze tygodnika „Za i przeciw" z 1970 r., w którym dał wyraz radości, że został w Prusach Wschodnich zlikwidowany „bastion protestantyzmu"[49].

Sporadycznie odżywały ponownie sprzeczności pomiędzy luteranami a metodystami, głównie na tle użytkowania i administrowania obiektów sakralnych[50], działalności ewan-

[45] Własne badania terenowe przeprowadzone w Zełwągach 27 X 1984 r.

[46] Por. Zwiastun, 1966, nr 11, s. 173; Zwiastun, 1973, nr 24, s. 376.

[47] Por. F.M. Leyk, Chuligańskie zniszczenia na cmentarzu ewangelickim w Szczytnie, Szczytno 1955 (mps w zbiorach autora).

[48] Por. W.M. Leyk, *Instrumentalne traktowanie. Sprawa mazurska. Dodatek specjalny do biuletynu „W lewo"*, Olsztyn 1981; A. Sakson, *Kajkowe dole i niedole*, Tygodnik Kulturalny, 1983, nr 21.

[49] Cyt. za: J. Otello, *Ewangelickie dokumenty z okresu plebiscytu na Mazowszu Pruskim*, Zwiastun, 1970, nr 13, s. 190. Ks. dr Alfred Jagucki w swych wspomnieniach pt. *Fale rozmywają ślady*, a dotyczących pracy duszpasterskiej na Mazurach, przytacza inny znamienny przypadek: „W roku 1959 rozeszła się po Mazurach wieść, że dostojnik Kościoła katolickiego powiedział w Świętej Lipce: «Na mapie Mazur była kiedyś jedna wielka czarna plama luterska. Teraz one już się zmniejszyły, a muszą zniknąć zupełnie». Tak się też bez mała stało". – Kalendarz Ewangelicki na 1986 rok, s. 269.

[50] Konflikty tego rodzaju wystąpiły w 1959 r. w Ostródzie oraz w Dąbrównie.

gelizacyjnej[51], wspólnych nabożeństw[52] oraz przynależności wiernych do poszczególnych kościołów[53].

Pomimo niesprzyjających okoliczności władze poszczególnych kościołów protestanckich oraz stosunkowo nieliczni duchowni podejmowali wiele starań, by ustabilizować i zintegrować społeczność mazurskich protestantów z resztą mieszkańców regionu[54]. Po wstrząsie z końca lat pięćdziesiątych związanym z masową emigracją, początek lat sześćdziesiątych przynosi pewne ożywienie aktywności religijnej i społecznej, szczególnie w diecezji mazurskiej Kościoła ewangelicko-augsburskiego[55]. W 1961 r. po wieloletniej odbudowie poświęcono kościół w Mrągowie[56]. Wydatnie wzrosła liczba księży, osiągając stan 25 duchownych, z których część wprowadzała nowe formy pracy duszpasterskiej[57]. W tym czasie oraz w latach późniejszych odbywały się systematycznie organizowane zjazdy chórów parafialnych oraz spotkania młodzieży ewangelickiej[58], spotkania młodej inteligencji mazurskiej[59] oraz dni ludzi starych i samotnych[60]. Dla młodzieży organizowano obozy wypoczynkowe początkowo w Jerutkach, a później w Sorkwitach. Częste były wycieczki ewangelików z Mazur do swych współwyznawców w Warszawie i na Śląsku Cieszyńskim. W okresie wakacyjnym prowadzono akcję ewangelizacyjną, szczególnie w głębokiej diasporze, propagowano poranki pieśni religijnej oraz w okresie świąt Bożego Narodzenia nawiązywano do dawnych tradycji mazurskich organizując „Jutrznię na Gody"[61]. Prowadzono także dom starców w Sorkwitach. Aktywizowano pracę rad parafialnych oraz kół niewiast i młodzieży oraz chórów i zespołów muzycznych. Bardziej energicznie przystąpiono do remontów obiektów sakralnych. Podobne objawy stabilizacji i intensyfikacji działalności występowały w innych kościołach protestanckich, a szczególnie u baptystów oraz u metodystów[62].

---

[51] W 1961 r. do konfliktu na tym tle doszło w Ostródzie, Dąbrównie, Lipowie i Glaznotach.

[52] Por. korespondencje w tej sprawie pomiędzy ks. seniorem A. Jaguckim a ks. T. Dziarko z listopada–grudnia 1961 r. oraz z lutego 1962 r. DWdsWUWO. Teczka nr 40, dokumenty nr 53, 56–62. Por. także: A. Jagucki, *Mazurskie dole i niedole. Wspomnienia i refleksje z lat pracy na Mazurach*, oprac. E. Kruk, Olsztyn 2004.

[53] Parafia luterańska w Nidzicy na przełomie lat 1961–1962 przyjęła w poczet swoich członków ponad 200 współwyznawców (mieszkańców Osiekowa i Jabłonki), którzy przynależeli do Kościoła metodystycznego. Por. Zwiastun, 1962, nr 6, s. 95.

[54] Działalność ta napotykała jednak na wiele trudności. W sprawozdaniu z posiedzenia Zgromadzenia Diecezjalnego mazurskich luteran w 1961 r. czytamy m.in. „wielu, jeżeli nie większość parafian mazurskich czuje się tylko tymczasowo związana z naszym Kościołem", (Zwiastun, 1962, nr 11, s. 176–177).

[55] Ks. Jerzy Otello z Nidzicy tak wspomina ten okres: „Wytworzyła się też szczególna «rywalizacja» na polu pracy duszpasterskiej, ks. Jagucki bowiem i jego mocno zaangażowana w pracy parafialnej małżonka, popularna «Agusia», wprowadzili cały szereg nowych form pracy, a my w innych parafiach nie chcieliśmy być gorsi. Takie ożywienie życia religijnego można było zaobserwować na całych Mazurach. Był to zresztą okres, kiedy liczba duchownych różnego stopnia osiągnęła najwyższy w dziejach powojennych stan [...] To dobrzy ludzie...". Fragmenty wspomnień mazurskiego duchownego (część IV), Kalendarz Ewangelicki na 1978 rok, s. 234.

[56] Por. Zwiastun, 1961, nr 18, s. 295.

[57] Por. Zwiastun, 1961, nr 10, s. 158.

[58] Por. następujące numery Zwiastuna: 1961, nr 19, s. 295; 1969, nr 13, s. 194; 1973, nr 16, s. 247; 1974, nr 24, s. 383; 1976, nr 19, s. 304.

[59] Zwiastun, 1973, nr 19, s. 296; Zwiastun, 1974, nr 21, s. 336.

[60] Zwiastun, 1974, nr 2, s. 31–32; 1977, nr 5, s. 79.

[61] Por. następujące numery Zwiastuna: 1961, nr 24, s. 383; 1964, nr 15–16, s. 189; 1966, nr 4, s. 55; 1973, nr 13, s. 207; 1974, nr 5, s. 79; 1976, nr 9, s. 143; 1976, nr 24, s. 383.

[62] Por. DWdsWUWO. Teczki nr 40, 5, 1.

W latach siedemdziesiątych, a głównie w ich drugiej połowie, w wyniku intensyfikacji procesu migracji do RFN, następuje kolejny kryzys protestantyzmu na Mazurach. Wynikał on przede wszystkim z destabilizacji wielu społeczności lokalnych i parafii, których członkowie wyjeżdżali za granicę lub nosili się z takim zamiarem. Powodowało to atmosferę tymczasowości i dezorganizowało pracę religijno-misyjną. Sytuacja ta w równym stopniu dotyczyła najliczniejszego Kościoła jakim byli luteranie, jak również innych mniejszych wyznań protestanckich. Zmalała liczba księży, a warunki ich pracy były nadal ciężkie, co powodowało, iż nie było zbyt wielu chętnych do pracy w mazurskiej diasporze[63]. Brak było również dostatecznych środków na utrzymanie stosunkowo licznych jeszcze wówczas obiektów sakralnych[64].

Współczesna sytuacja Kościołów i wyznań protestanckich na Mazurach

Koniec lat siedemdziesiątych oraz pierwsza połowa lat osiemdziesiątych charakteryzuje się stabilizacją i pewną aktywizacją Kościołów protestanckich na Mazurach. Nie uległa zmniejszeniu liczba wiernych, a na fali ogólnego wzrostu zainteresowania życiem religijnym w Polsce w latach 1980–1983 nastąpił nawet nieznaczny wzrost wiernych poszczególnych wyznań protestanckich (tab. 2). Sytuacja ta miała również swój istotny związek z szeroką akcją charytatywnej pomocy, z jaką w tych latach pospieszyli zagraniczni współwyznawcy. Nowych wiernych określano często mianem „pączkowych ewangelików"[65].

Na fali burzliwych wydarzeń w 1981 r. odżył ponownie ze wzmożoną siłą problem konfliktów na tle użytkowania obiektów sakralnych. Doszło wówczas do bezprecedensowego, bezprawnego zaboru przez katolików trzech ewangelickich kościołów: w Ukcie (5 kwietnia), Nawiadach (1 maja) i w Szestnie (10 października). Fakty te miały miejsce, pomimo iż 26 marca 1981 r. osiągnięto, w toku długich pertraktacji między władzami Kościoła ewangelicko-augsburskiego a Kurią Warmińską, porozumienie w sprawie przejęcia ośmiu innych kościołów zabranych bezprawnie w poprzednich latach (m.in. w Baranowie). Pertraktacje te określane były mianem „sprawy mazurskiej"[66].

Tab. 2. Liczebność głównych kościołów protestanckich na Mazurach w latach 1978–1983

Nazwa związku wyznaniowego	1978	1979	1980	1981	1982	1983
Kościół ewangelicko-augsburski	3600	3534	3337	3546	4179	4300
Kościół metodystyczny	1470	1422	1408	1546	1414	1386
Polski Kościół Chrześcijan Baptystów	279	279	280	297	300	302

[63] Ks. J. Otello we wspomnieniach *Znów na rodzinnych Mazurach* zauważa, iż: „Wprawdzie wielu księży uważało – a niektórzy trwają w tym przekonaniu do dziś – że przejście na Mazury to coś jak zesłanie". – Kalendarz Ewangelicki na 1977 rok, s. 256.

[64] Por. Zwiastun, 1971, nr 5, s. 79; A. Kopiczko, *Panorama wyznaniowa województwa olsztyńskiego po II wojnie światowej*, w: *Tożsamość kulturowa społeczeństwa Warmii i Mazur*, red. B. Domagała i A. Sakson, Olsztyn 1998, s. 34–68.

[65] Por. list ks. B. Trandy do „Zwiastuna", (1984, nr 3, s. 44–45).

[66] Por. J.M. Wojtkowski, *Świątynie ewangelickie przekazane katolikom na Warmii i Mazurach w latach 1972–1992*, Olsztyn 2002.

Zjednoczony Kościół Ewangeliczny	244	244	244	294	417	541
Stowarzyszenie Nowoapostolskie w Polsce	218	211	230	208	215	251
Kościół Adwentystów Dnia Siódmego	107	115	90	86	90	91
Ogółem	5918	5814	5500	5977	6760	6871

Źródło: jak w tab. 1.

Na podstawie własnych, terenowych badań socjologicznych prowadzonych w około 40 miejscowościach na Mazurach w latach 1980–1985, muszę stwierdzić, iż zagadnienie nielegalnego zaboru kościołów w 1981 r. odbiło się szerokim echem wśród nielicznej już społeczności Mazurów-ewangelików. Mechanizm społeczny i sposób dokonania zaboru kościołów jest znamiennym świadectwem braku tolerancji ze strony katolików mieszkających na Mazurach[67]. W wyniku tych wydarzeń w prasie toczyła się ożywiona dyskusja nad rolą czynnika wyznaniowego w procesie emigracji ludności mazurskiej[68].

Obecnie nadal najliczniejszym i wykazującym największą aktywność wśród wyznawców protestantyzmu na Mazurach jest Kościół ewangelicko-augsburski. Diecezja mazurska tego Kościoła liczyła w 1983 r. 4300 wiernych, a działalność duszpasterską w 1985 r. prowadziło dziewięciu pastorów[69]. Obsługiwali oni 13 parafii: Kętrzyn (400 wiernych), Mrągowo (202), Nidzica (578), Olsztyn (673), Ostróda (227), Pasym (190,) Sorkwity (111), Szczytno (400), Ełk (150), Giżycko (355), Mikołajki (250), Pisz (150), Ryn (210 wiernych), które posiadały 23 czynne kościoły, 22 kaplice, 10 kaplic w domach prywatnych[70]. Pokaźna jest także liczba cmentarzy będących własnością tego Kościoła. Luteranie mazurscy kontynuowali dotychczasowe formy pracy, często wzbogacając je o nowe elementy (Tygodnie Dobrej Nowiny, spotkania ewangelizacyjne, szkółki niedzielne, itp.)[71]. Od wielu lat prowadzone są starania o powołanie w Mikołajkach Ośrodka Badań nad Reformacją[72]. Z okazji 500. rocznicy urodzin Marcina Lutra w 1983 r. odbyły się uroczystości zarówno kościelne jak i świeckie[73]. Rocznica ta stała się okazją do aktywizacji pracy licznych rad parafialnych i poszczególnych ewangelickich społeczności lokalnych. Po wielu niepowodzeniach i załamaniach w działalności tego Kościoła na Mazurach jego przyszłość wydaje się względnie ustabilizowana[74]. Poczynając od 1982 r. nie obserwuje się większych konfliktów z katolikami[75].

[67] Ibidem.

[68] Por. A. Sakson, *Nietolerancja?*, Fakty, 1982, nr 15; E. Tryniszewski, *Na przykład – Tadajowie,* Słowo na Warmii i Mazurach, 1982, nr 7; J. Otello, *Faktów wymazać nie można... W odpowiedzi red. E. Tryniszewskiemu*, Zwiastun, 1983, nr 3.

[69] Kalendarz Ewangelicki na 1986 rok, s. 306–307.

[70] Ibidem; DWdsWUWO. Teczka nr 18.

[71] Por. następujące numery Zwiastuna: 1984, nr 15–16, s. 253; 1985, nr 9, s. 143; 1985, nr 12, s. 192; 1985, nr 13–14, s. 222.

[72] Por. E. Kurzawa, *Wykładnik sprawy*, Przegląd Tygodniowy, 1985, nr 13; W. Radziwinowicz, *...Tu było wszystko polskie. Muzeum Reformacji w Mikołajkach potrzebuje pomocy*, Dziennik Pojezierza, 1984, nr z 28–30 IX.

[73] Por. Zwiastun, 1984, nr 9, s. 144.

[74] Por. referat ks. seniora Pawła Kubiczka *Specyfika pobożności religijnej na Mazurach i jej znaczenie dla aktywności religijnej chrześcijanina*, przedstawiony na II sesji VIII Synodu Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Ustroń 9–10 listopada 1985 r.

[75] Por. wywiad z ks. J. Otello pt. *Reformacja na Mazurach*, Dziennik Pojezierza, 1983, nr z 21–23 X.

Okręg mazurski Kościoła metodystycznego liczył w 1983 r. około 1500 wiernych, skupionych w 11 parafiach: Dąbrówno (42 osoby), Gierzwałd (169), Glaznoty (7), Kroplewo (165), Lipowo (120), Łukta (53), Olsztynek (97), Ostróda (604), Biemiany (26), Słonecznik (55), Smykowo (48 osób) oraz około 500 wiernych na terenie woj. suwalskiego. Na terenie woj. olsztyńskiego znajdowało się siedem kościołów, pięć kaplic oraz dwie kaplice w pomieszczeniach prywatnych. Pracę duszpasterską prowadziło pięciu pastorów[76].

Wierni Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów skupieni byli w ośmiu zborach (parafiach): Ostróda (677 osób), Kętrzyn (88), Bartoszyce (657), Szczytno (52), Dźwierzuty (17), Olsztynek (16), Świętajno (10), Puchałowo (10) i liczyli ogółem 322 osoby, wśród których działalność religijną prowadziło w siedmiu domach zborowych i czterech kaplicach sześciu kaznodziejów[77].

Stan organizacyjny Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego na terenie woj. olsztyńskiego w 1983 r. był następujący: 541 wiernych skupionych było w siedmiu zborach: I Olsztyn (filia Dźwierzuty) – 129 wiernych (oraz dzieci i sympatycy), II Olsztyn (filia w Biskupcu) – 99 osób, Iława – 16, Kętrzyn (filia w Kandydach, Korszach i Węgorzewie) – 103, Szczytno – 67, Ostróda – 75, Lidzbark Warmiński – 52 osoby[78].

Nowoapostolski Kościół w Polsce liczył na Mazurach 251 wiernych, zamieszkałych na terenie trzech parafii: Ostróda (159 osób), Kosewo (54) oraz Kętrzyn (38). W 1984 r. utworzono nową placówkę w Mrągowie. Działalność duszpasterską prowadziło trzech duchownych w czterech kaplicach (dwie w mieszkaniach prywatnych)[79].

W 1983 r. Kościół Adwentystów Dnia Siódmego liczył na terenie woj. olsztyńskiego 91 wiernych skupionych w czterech zborach: Olsztyn (44 osoby, w tym: dorośli ochrzczeni, dzieci i młodzież oraz stali sympatycy), Mrągowo (21), Trelkowo (13), Nidzica (9) oraz cztery osoby w diasporze. Pracę duszpasterską prowadziło czterech duchownych[80].

Świecki Ruch Misyjny „Epifania" liczył 47 wiernych zamieszkałych w trzech miejscowościach: Grzęda (10 osób), Lichtajny (16) i Lidzbark Warmiński (21), a Zrzeszenie Wolnych Badaczy Pisma Świętego tworzyło 16 wiernych skupionych wokół zboru w Olsztynie[81].

Powyższe kościoły i związki wyznaniowe wykazywały także na początku lat osiemdziesiątych ożywioną działalność, wzrastała liczba ich wiernych, modernizowano i budowano nowe obiekty sakralne i świeckie, wprowadzano nowe formy pracy[82]. Uwagi te dotyczą także Świadków Jehowy, którzy prowadzili nadal wzmożoną działalność misyjną.

Zakończenie

Sytuacja protestantyzmu na Mazurach w okresie ostatniego czterdziestolecia charakteryzowała się wieloma sprzecznościami i załamaniami. Istotny wpływ na działalność Kościołów protestanckich wywarły spory o sukcesję po dawnym Kościele unijnym. Dominującym jednak czynnikiem wpływającym na obraz mazurskiego protestantyzmu były kolejne, masowe fale emigracji ludności rodzimej, które destabilizowały życie kościelne

[76] DWdsWUWO. Teczka nr 40.
[77] Ibidem, Teczka nr 6.
[78] Ibidem, Teczka nr 64
[79] Ibidem, Teczka nr 51.
[80] Ibidem, Teczka nr 1.
[81] Ibidem, Teczka nr 13.
[82] Por. Chrześcijanin, 1983, nr 12, s. 21–22.

i społeczne na Mazurach. Ten stan rzeczy spowodował doniosłą zmianę na mapie wyznaniowej w tym regionie kraju. Wraz ze zmniejszaniem się liczby protestantów, którzy w okresie powojennym liczyli około 75 tysięcy osób, rosła rola Kościoła rzymskokatolickiego, który zdominował stosunki wyznaniowe na Mazurach. Procesowi temu towarzyszyły ostre konflikty wyznaniowe, które z różnym nasileniem występują do dnia dzisiejszego[83], skutecznie utrudniając proces stabilizacji i integracji społecznej ludności rodzimej.

Działalność kościołów protestanckich nie była w stanie skutecznie zapobiec rozpadowi lokalnych społeczności mazurskich ewangelików[84]. Wśród wiernych Kościołów i wyznań protestanckich nadal dominującą rolę odgrywa mazurska ludność rodzima licząca około 5–10 tysięcy osób oraz ewangelicy pochodzący ze Śląska Cieszyńskiego, terenów zabużańskich oraz innych regionów kraju. Protestanci na Mazurach stanowią niewielką, żyjącą w głębokiej diasporze grupę, są znacznie rozproszeni i nie stanowią już zwartych społeczności lokalnych. Narażeni są nadal na różnego rodzaju przejawy nietolerancji i nieufności[85].

Przyszłość protestantyzmu na Mazurach, pomimo wielu załamań i konfliktów wydaje się względnie ustabilizowana[86]. Wyznanie to stanowi doniosły pomost pomiędzy bogatą tradycją mazurskiej polskości, silnie związanej z protestantyzmem, a naszą obecnością na tych ziemiach.

---

[83] Por. wywiad z ks. Zbigniewem Reicheltem pt. O *wyznawcach metodyzmu*, Dziennik Pojezierza, 1984, nr z 27–29 I.

[84] Por. wywiad z ks. sen. P. Kubiczkiem pt. *Więcej nas łączy niż dzieli*, Posłaniec Warmiński, 1984, nr 2, s. 6.

[85] Ks. H. Czember w artykule *Miejsce ewangelików w społeczeństwie polskim* formułuje następującą opinię: „Nie ma sensu ukrywać, że w polskim społeczeństwie wciąż tkwią jeszcze ogromne zasoby fanatyzmu wyznaniowego. Tolerancja, która kiedyś była chlubą Polski, jest dzisiaj raczej chwalebną szesnastowieczną przeszłością niż stanem obecnym. Fanatyzm i nietolerancja, co jest bardzo ważne do zrozumienia naszej sytuacji, dotyczy nie tylko stosunku wielu katolików do ewangelików, ale także do tych wszystkich, którzy pod względem religijnym odróżniają się od katolickiej masy, a więc prawosławnych i żydów, mahometan i bezwyznaniowców. Jest w tym jakaś ogólna niechęć do obcości, zakładanie z góry, że to inne musi być złe". – Zwiastun, 1983, nr 22, s. 347.

[86] Por. A. Sakson, *Społeczność ewangelicka na Warmii i Mazurach 1945–1990*, w: *Ewangelicy na Warmii i Mazurach. Dzieje i współczesność*, red. E. Kruk, Olsztyn 2001, s. 75–86; A. Czesla, *Tożsamość ewangelicka na Warmii i Mazurach w świetle badań socjologicznych*, w: *Ewangelicy na Warmii i Mazurach*; E. Kruk, *Ewangelicy w Olsztynie. Z dziejów parafii w latach 1772–2002*, Olsztyn 2002; A. Sakson, *Mazurzy – pomiędzy polskością a niemieckością*, Przegląd Polonijny, 2004, nr 3, s. 47–60.

ZUSAMMENFASSUNG

Die masurische Kirche nach dem 2. Weltkrieg

Das Ende des 2. Weltkrieges und dessen Konsequenzen brachten weitgehende Änderungen in der Situation der evangelischen Kirche und Konfessionsvereine in Masuren. Mit dem Untergang des III. Reiches endete auch das Bestehen der deutschen Unionskirche. In der nach dem Krieg in den Grenzen Polens liegenden Region Warmia und Mazury (ehem. Ermland und Masuren) übernahmen die evangelische und die methodistische Kirche die Mehrheit deren Mitglieder. Auch andere protestantische freie Kirchen (unter anderem die Baptistenkirche, die Pfingstkirche, die Mormonen) waren aktiv. Zurzeit stellen die Protestanten in Masuren zwar eine kleine, aber beständige Gemeinschaft, die in der Diaspora lebt.

Sławomir Sobieraj
Instytut Filologii Polskiej
Akademia Podlaska w Siedlcach

Problematyka tożsamości Mazurów w prozie polskiej po II wojnie światowej

Tożsamość Mazurów jako odrębnej grupy etnicznej, od początku jej wykształcenia na progu XIX wieku po czasy współczesne, jawiła się zawsze jako zjawisko dość skomplikowane. Wielokulturowość i wielonarodowość decydowały o ich na ogół zdystansowanym i ambiwalentnym stosunku do kwestii przynależności narodowej. Znajdowała w tym wyraz „zwykła przypadłość ludzi pogranicza" – czyli obawa przed „rozpłynięciem się w obcym żywiole", jak zauważa w odniesieniu do polskich kresów wschodnich Jerzy Święch[1], twierdząc ponadto, że patriotyzm lokalny zawsze brał tam górę nad krajowym. Dostrzegając pewne analogie w zakresie problematyki świadomości narodowej i odrębności kulturowej Mazurów oraz mieszkańców kresów, należy też pamiętać o różnicach. Kresy to limes między centrum i prowincją, gdzie w sposób szczególny funkcjonuje gra różnic między swoistym barbarzyństwem i światem cywilizowanym[2]. Mazury to przede wszystkim limes między obszarem polskości i niemieckości, potencjał o ładunku bipolarnym, dający się wykorzystać – jak poświadcza historia – dla różnych ideologii państwowych. Chociaż o kwestii prowincjonalności Mazur też nie można zapominać. Chęć jej przezwyciężania, w przypadku osób pragnących poprawić swoją sytuację socjalno-bytową, i nastawionych na sukces, z pewnością była silniejsza od tożsamościowej inercji oraz lokalnego patriotyzmu. Taka postawa dawała niejednokrotnie impuls do wyborów konkretnych orientacji propaństwowych zarówno przed II wojną światową, jak i po jej zakończeniu.

Poczucie regionalnej wspólnoty u Mazurów istniało przez ostatnie dwa wieki głównie w sferze konfesyjnej, tj. wiary ewangelickiej, a także w zakresie języka (odmiany polszczyzny), który z tą sferą był dość ściśle związany. Według Andreasa Kosserta, „Mazurzy [...] długo byli przywiązani do przednarodowej wspólnoty pruskiej" (reprezentując „patriotyzm prusko-królewski")[3] i bardzo powoli poddawali się procesowi krzewienia tożsamości prusko-niemieckiej i szkolnej akcji germanizacyjnej[4]. Do pierwszych lat po I wojnie światowej, w świadomości mieszkańców południowych powiatów Prus Wschodnich oj-

[1] J. Święch, *Koniec kresów*, w: idem, *Poeci i wojna. Rozprawy i szkice*, Warszawa 2000, s. 229.
[2] Ibidem, s. 241.
[3] A. Kossert, *Mazury. Zapomniane południe Prus Wschodnich*, Warszawa 2004, s. 117.
[4] Ibidem, s. 119–120.

czyzna była identyfikowana z Prusami, nie z Niemcami lub Polską. Ta identyfikacja rozstrzygnęła też w dużym stopniu o wynikach plebiscytu w roku 1920, gdy na listach do głosowania pojawiła się alternatywa: Prusy Wschodnie lub Polska.

Kłopoty z tożsamością Mazurów po II wojnie światowej w aspekcie społeczno-socjologicznym przekładały się na prywatne kłopoty z egzystencją w wymiarze jednostkowym, w splątanych losach ludzi, którzy z dnia na dzień zostali odcięci od swoich korzeni rodzinnych, pozbawieni więzi sąsiedzkich, przyzwyczajeń, prawa do zachowania obyczajów i swobodnego wyrażania własnych przekonań. Z dnia na dzień przestali być obywatelami Rzeszy Niemieckiej i członkami zmityzowanego „wielkiego narodu" – a zmuszono ich do wyboru między ziemią rodzinną a prawem zachowania wcześniej wybranej lub wpojonej niemieckiej identyfikacji narodowej.

Dla zdecydowanej większości rodowitych mieszkańców Mazur zachowanie tożsamości, czyli „bycie tym samym co wcześniej" w żaden sposób nie było możliwe (ani w aspekcie etnicznym, ani narodowym), ze względu na nową sytuację polityczną i społeczną, gospodarczą i narodowościową. Dla Polaków zasiedlających tzw. Ziemie Odzyskane – ci, którzy uważali się za Niemców, byli na ogół po prostu znienawidzonymi wrogami, ci, którzy optowali za polskością i mieli polską świadomość – rzadko kiedy byli z tego powodu traktowani lepiej od pozostałych autochtonów (przynajmniej w pierwszym okresie powojennych migracji). Negatywne zasługi w tym względzie mieli nie tylko osiedlający się na dziko przybysze z Mazowsza i szabrownicy, ale też niekiedy funkcjonariusze nowych instytucji administracyjnych i milicji, a także żołnierze Armii Czerwonej. Dochodziło do gwałtów, grabieży mienia, szykan i torturowania Mazurów[5].

Po roku 1945 w Okręgu Mazurskim nastąpiło zderzenie kultur ludności miejscowej i ludności napływowej[6]. To była nowa epoka w dziejach tego regionu (z drugiej strony koniec Mazur prusko-niemieckich), który jawił się jako miejsce obce tak samo przybyszom z Polski centralnej oraz kresów wschodnich, jak i rodowitym mieszkańcom[7]. Sytuacja taka, w powiązaniu ze słabością władzy lokalnej, rodziła silne poczucie tymczasowości, prowizoryczności i braku bezpieczeństwa[8], a w dalszej kolejności procesy dezintegracji społecznej wśród ludności autochtonicznej. Niektóre założenia polityki ludnościowej prowadzonej przez władze państwa polskiego, jak też realizacje tych założeń – owe procesy tylko pogłębiły. Wyczerpujące omówienie zagadnienia przedstawia Andrzej Sakson w dwu przywołanych wcześniej pracach o charakterze monograficznym. Nie wchodząc głębiej w kwestie socjologiczno-historyczne, warto przypomnieć niektóre spostrzeżenia tego badacza dotyczące m.in. form świadomości narodowej Mazurów (właściwie – mieszkańców regionu), która układa się w następujące *continuum*: Polak – polski Mazur – Mazur (tutejszy) – niemiecki Mazur – Niemiec[9]. To oczywiście poświadcza tezę o labilności w powyższym względzie, którą to labilność starały się wykorzystywać czynniki państwowe III Rzeszy i PRL-u (przykładem mogą być instytucje o nazwie Mazurskich Uniwersytetów Ludowych).

[5] Ibidem, s. 285 (cyt za: P. Glass, F. Bredenberg, *Der Kreis Sensburg*, Würzburg 1960, s. 123), zob. też: W. Gieszczyński, *Gwałty i rabunki sowieckie w Okręgu Mazurskim w latach 1945–1946*, w: *Europa a Rosja. Przeszłość, teraźniejszość, przyszłość*, red. J. Gancewski, J. Sobczak, Elbląg 2005, s. 535–545.

[6] A. Sakson, *Mazurzy – społeczność pogranicza*, Poznań 1990, s. 76–80, passim.

[7] Idem, *Stosunki narodowościowe na Warmii i Mazurach 1945–1997*, Poznań 1998, s. 381.

[8] Ibidem, s. 35–37.

[9] Idem, *Mazurzy*, s. 283.

Mówiąc o tożsamości Mazurów po II wojnie światowej, trudno zatem analizować tożsamość narodową, należy raczej mówić o opcjach narodowych (państwowych i kulturowych), często motywowanych racjami materialnymi, komercjalnymi. Natomiast wyraziściej rysuje się sprawa tożsamości kulturowo-etnicznej, jak również religijnej. Mazurzy przez długi czas w PRL-u czuli się odmieńcami (żeby nie powiedzieć wygnańcami na swojej ziemi) mimo piastowania ważnych funkcji społecznych i administracyjnych, mimo awansu społecznego i zawodowego, mimo wchodzenia w sferę inteligencji, wciąż zagrożeni oskarżeniem o to, że nie są prawdziwymi Polakami[10].

Rezonans owych skomplikowanych problemów natury socjologiczno-psychologicznej w literaturze pięknej wyprzedzał z reguły naukowe opracowania o charakterze historycznym. Pisarze, naświetlając sprawy związane z drażliwymi politycznie tematami, sprowadzali je najczęściej do bardzo ogólnikowych spostrzeżeń i diagnoz, aczkolwiek niektóre z nich zasługują na szczególną uwagę. W moich rozważaniach zajmę się przede wszystkim najbardziej reprezentatywnymi w tym względzie tekstami, które wyszły spod pióra następujących autorów: Erwina Kruka, Klemensa Oleksika, Bohdana Dzitki[11], Igora Newerlego i Eugeniusza Paukszty. Jest to dorobek prozatorski, mieszczący się w kręgu literatury pięknej *sensu stricto*; pomijam ważne w innym wymiarze teksty pamiętników Karola Małłka, czy też nacechowane tendencyjnością powieści realizmu socjalistycznego[12] (wyjątek czynię dla utworów Paukszty).

Nie sposób jednak nie wspomnieć o jednej z pierwszych książek, która przybliżała problematykę Mazur i Warmii polskiemu czytelnikowi po zakończeniu działań wojennych. *Ziemia odnalezionych przeznaczeń* Władysława Ogrodzińskiego, publikowana pod pseudonimem Stefana Sulimy, to zbiór dydaktyzujących esejów – reportaży, które mimo skażenia polityczno-narodową prawomyślnością odsłaniają niekiedy (mimochodem) istotne prawdy. Relacje z „laboratoriów ducha"[13], z „laboratoriów polskości", jakimi były uniwersytety ludowe, dowodnie wskazują nie tylko na tendencyjność repolonizacyjnych działań, ale też na fakt, iż niełatwo jest uwolnić się od kulturowego dziedzictwa. To ono kształtuje tożsamość jednostkową i narodową, to ono przypomina, jak trafnie zauważa Leszek Kołakowski, że „obecna egzystencja jest przedłużeniem istnienia w przeszłości"[14]. Bohaterka rozdziału *Laboratoria polskości*, młoda nauczycielka, która zatraciła kontakt z kulturą polską w wieku lat sześciu, stwierdza: „Wiem, że jestem Mazurką, a to oznacza łączność z Polską, ale…"[15]. Owo „ale" autor interpretuje na swój sposób, jednak świadczy ono o pewnych wątpliwościach, wynikających z psychologicznie i socjologicznie uzasadnionych pobudek. Podobne wątpliwości ma młoda dziewczyna mazurska, która cierpi z powodu „pogruchotania jej niemczyzny", a więc m.in. rozstania z poezją Goethego na rzecz obcowania z literaturą narodową (polską). Po-

[10] Literacki refleks takiej sytuacji znajdujemy w wypowiedzi milicjanta, Józefa Dolata, jednego z bohaterów powieści Erwina Kruka *Pusta noc* (Warszawa 1976, s. 39).

[11] Na twórczość tych autorów w sensie waloryzującym, poprzez wyróżnienie spośród wielu innych, zwraca uwagę Zbigniew Chojnowski w książce: *Zmartwychwstały kraj mowy. Literatura Warmii i Mazur w latach dziewięćdziesiątych*, Olsztyn 2002, s. 24 (chodzi tu głównie o realizację „filozofii małej ojczyzny") .

[12] Szerzej zagadnienie tendencyjności omawia Joanna Szydłowska w artykule: *Dialektyka światów nieprawdziwych. Warmia i Mazury w prozie realizmu socjalistycznego*, Mrągowskie Studia Humanistyczne, 2002/2003, t. 4–5, s. 118–140.

[13] S. Sulima, *Ziemia odnalezionych przeznaczeń*, Poznań 1947, s. 109.

[14] L. Kołakowski, *O tożsamości zbiorowej*, w: idem, *Moje słuszne poglądy na wszystko*, Kraków 2000, s. 162.

[15] S. Sulima, op. cit., s. 114.

wierzchowność oceny sytuacji rodowitych mieszkańców Mazur, jakiej dokonuje autor, wynika ze specyficznej optyki oglądu, wspierającej się założeniem o jednoznacznie polskim rodowodzie mieszkańców regionu. Niewłaściwość tej optyki uświadamiał sobie zapewne i twórca Mazurskiego Uniwersytetu Ludowego w Rudziskach Pasymskich, Karol Małłek, gdy w zanotowanej przez Igora Newerlego wypowiedzi wyrażał swoje wątpliwości: „A może ja was skrzywdziłem, dziateczki moje? Może byłoby wam lepiej i wygodniej z niemiecką duszą, co? Nie myślicie czasem, ot, stary dureń, dał się nabrać na polskość i nas wciągnął w kabałę!"[16]

Skąd takie rozterki u krzewiciela i obrońcy polskości na Mazurach? Z jednej strony są one skutkiem osobistych doświadczeń, niesprawiedliwego odsunięcia od działalności społecznej[17], z drugiej – zrozumienia krzywdy Mazurów deklarujących polskość, a prześladowanych za winę niezawinioną, tj. przeszłość (przymusową – w zasadzie – przynależność do *Hitlerjugend* bądź służbę w oddziałach *Wehrmachtu* i *Volkssturmu*) i wskutek czego podejmujących trudne decyzje „wyjazdów za Odrę"[18]. W kontekście przeszłości jako dziedzictwa (niemieckich organizacji społecznych oraz instytucji państwowych i oświatowych III Rzeszy, ale też polskiego folkloru i języka rodzinnego – kultywowanych przez pokolenie najstarsze) Mazurzy w końcu lat czterdziestych XX wieku byli społecznością o biwalentnej kulturze i niepewnej identyfikacji narodowej[19]. Polskie władze państwowe nie wykorzystały szansy do jej zasymilowania na zasadzie dobrowolności i prawa do chociażby ograniczonej autonomii, wręcz przeciwnie – poprzez podejrzliwość co do szczerości deklaracji polskości i przyzwolenie na deprecjację miejscowej kultury etnicznej przez osadników pochodzących z rdzennie polskich terenów oraz zabużan – doprowadziły do odrzucenia dominującej polskiej kultury, która w ostatecznym wymiarze okazała się wrogą. Jak pisze Antonina Kłoskowska, „złożoność sytuacji narodowej ludzi pogranicza […] polega na tym, że są oni szczególnie kwalifikowani i motywowani do zbliżenia z sąsiedzką grupą kulturową, a zarazem narażeni na obustronne odczucie inności w stosunkach z tą grupą i na odepchnięcie przez nią"[20]. W tym przypadku doszło do „odepchnięcia" i unicestwienia mazurskiej formacji kulturowej.

Ciekawym studium dotyczącym interesujących nas problemów była „opowieść historyczna z roku 1948", czyli *Archipelag ludzi odzyskanych* Igora Newerlego (I wyd. 1950). Narrator opowieści szuka zrozumienia „sprawy mazurskiej" przemierzając region kajakiem. Nasuwa to pewne skojarzenia z międzywojenną powieścią Melchiora Wańkowicza *Na tropach Smętka*. Tutaj podobnie zaznacza się styl reportażowy, głównie w pierwszej części, opisującej peregrynacje po mazurskich akwenach wodnych. Część druga książki, opisująca losy chłopca o imieniu Kuba – pośród mieszkańców Centralnego Ośrodka Wychowawczego RTPD

[16] I. Newerly, *Za Opiwardą, za siódmą rzeką…*, Warszawa 1997, s. 422.

[17] S. Sobieraj, *Karol Małłek na ziemi mrągowskiej*, Mrągowskie Studia Humanistyczne 2000, t. 2, s. 50–54.

[18] Ilustruje to przypadek Hildy – postaci upamiętnionej na kartach książek Newerlego – która po zakończeniu wojny uciekła do Niemiec przed szabrownikami, potem wróciła, wybierając Polskę jako ojczyznę, ukończyła Mazurski Uniwersytet Ludowy w Rudziskach Pasymskich, by podjąć pracę w pegeerze, ale musiała z niej odejść, bo „przylgnęła do niej plama hitlerówki". Dokonuje ona kolejnego tragicznego wyboru: planuje wyjazd „za Odrę". Zob. I. Newerly, op. cit., s. 421 oraz tegoż autora *Archipelag ludzi odzyskanych. Opowieść historyczna z roku 1948*, Warszawa 1953, s. 56–57.

[19] O zbieżnościach tych zjawisk socjologicznych (biwalencji i niepewnej identyfikacji) pisze A. Kłoskowska, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 1996, s. 129.

[20] Ibidem, s. 294.

w Bartoszycach, nosi już wyraźne znamiona socrealizmu, nawiązując do ideałów wychowania przez pracę i kolektyw. Niemniej, powieść niesie w sobie też istotną problematykę – tożsamościowych wyborów rodzimych mieszkańców krainy tysiąca jezior. Ukazuje ich rozterki duchowe, doświadczenia indoktrynacji. Np. robotnik leśny znad Jeziora Nidzkiego Hans Galarda, mimo że zawsze „miał w sobie polską żyłę", wyjeżdża do Niemiec, ponieważ jego dzieci są po drugiej stronie Odry[21], Hildegarda Barcicka uciekła po wojnie do Niemiec i wróciła, syn leśniczego Gałązki należał do *Hitlerjugend*, po wojnie wstąpił do MUL-u. Opisane w *Mazurskiej historii* nieporozumienie pomiędzy Frejtagiem (vel Piątkowskim) a kresowiakiem spod Wilna kończy się melodramatycznie i schematycznie, godzą ich przybysze i sympatyzujące ze sobą dzieci[22]. Oczywiście, w książce Newerlego nie brakuje też stereotypów ideologicznych, Mazur jest utożsamiany z Polakiem (podobnie jak w esejach Sulimy) i posiada propolską świadomość narodową, inni mieszkańcy tych ziem (jak np. większość w powiecie bartoszyckim) to Niemcy. Ponadto w wypowiedziach młodego nauczyciela Roberta Sątocka odnajdujemy hasła polityki państwowej wobec Mazurów, mowa tu o „walce o polską wieś", o „zadaniach klasowych i narodowych"[23]. Akcja repolonizacyjna prowadzona przez Karola Małłka w Rudziskach Pasymskich też w tę walkę się wpisuje.

Jeszcze przed Newerlym temat mazurski w ujęciu beletrystycznym podjął Eugeniusz Paukszta. Jego *Trud ziemi nowej*, jak i kolejne powieści, *Pękają lody*, *Srebrna ławica*, *Zatoka Żarłocznego szczupaka* i *Wrastanie* – najczęściej ukazywały krainę tysiąca jezior oczami przybyszów, przesiedleńców pochodzących z ziemi wileńskiej. Mazurzy jawią się tutaj jako lud cokolwiek egzotyczny, jeśli można się tak wyrazić, np. na pytanie o to, czy jest Polakiem czy Niemcem, jeden z bohaterów odpowiada: „Mazur jezdem"[24]. Egzotyczność miejscowych mieszkańców wyraża się w tym, że „po polsku niektórzy prawie wcale nie umieją", „trzymają się osobno"[25] i podkreślają swoją inność. Oczywiście, zachowanie takie (niezdecydowanie i ostrożność w deklaracjach), wynikało z poczucia niepewności w nowej sytuacji geopolitycznej Prus Wschodnich, jak również z wrodzonej labilności wobec kwestii identyfikacji narodowej. Było przykładem opcji „środkowej" w *continuum* zaproponowanym przez Saksona: Mazur, czyli tutejszy.

Mimo stereotypizacji bohaterów, których pisarz określa Mazurami, są bowiem oni zazwyczaj uwikłani osobiście lub za pośrednictwem przodków w walkę o polskość (głosowanie w plebiscycie przeciw Niemcom, przynależność do Związku Polaków w Niemczech bądź prenumerata i kolportaż „Mazura"), już w pierwszej powojennej powieści Paukszta potrafił nakreślić problemy niezwykle ważkie i skomplikowane. Po pierwsze, wyraził tu zrozumienie dla „chęci wyjazdu do Niemiec"[26] (aczkolwiek pisanie o braku uświadomienia „jedności duchowej z narodem polskim" i konieczności rozbudzenia świadomości – było dowodem niedostatecznej znajomości spraw mazurskich). Po drugie, dostrzegł tragedię rodzin rozbitych z powodu różnej identyfikacji narodowej i kulturowej, np. dzieci starego Topki: syn – Niemiec, córka – Polka[27]. Po trzecie, ukazał stopniowe „oswajanie" Ma-

[21] I. Newerly, *Archipelag ludzi odzyskanych*, s. 37.
[22] Ibidem, s. 278–300.
[23] Ibidem, s. 47.
[24] E. Paukszta, *Trud ziemi nowej. Powieść*, Poznań 1948, s. 61.
[25] Ibidem, s. 79.
[26] Ibidem, s. 111.
[27] Ibidem, s. 450-451.

zurów w nowej polskiej rzeczywistości. Nie zawsze skuteczne, ale niekiedy programowo udane, jak w powieści produkcyjnej *Srebrna ławica*, gdzie opisany został przypadek człowieka „na rozdrożu" – rybaka Konrada Pajki, wychowanego w rzeczywistości kultury niemieckiej, który przeżywa nawrócenie na polskość pod wpływem poznania prawdy o śmierci ojca. Można by powiedzieć, że zadziałał tu jeszcze mechanizm tożsamości dziedzicznej, swojego rodzaju „sentymentalny mikroporządek rodzinny", który po II wojnie światowej tracił już prawo bytu[28].

Przełamywanie labilnej tożsamości bohaterów w kierunku polskości (najczęściej według schematu: niemiecki Mazur – Mazur „tutejszy", neutralny – polski Mazur) przedstawia Paukszta w sposób powierzchowny i ogólnikowy, podporządkowany dydaktycznym funkcjom naddanym literaturze socrealistycznej. Ów dydaktyzm zaznacza się najbardziej w książce dla młodzieży: *Zatoka Żarłocznego Szczupaka*. I chociaż wiele realiów wprowadzonych przez pisarza jest zgodnych z prawdą historyczną i wskazuje na takie uwarunkowania świadomości bardziej proniemiecko zorientowanych bohaterów jak: strach przed bandami faszystowskimi i powrotem Rzeszy czy propaganda antypolska rozsiewana przez listy i ulotki[29] – brakuje pogłębionego rysunku psychologicznego postaci, które poddane są wyłącznie oglądowi zewnętrznemu. Paukszta prawie wcale nie wspomina o sferze duchowej swoich bohaterów, o kwestiach religijnych. W *Trudzie ziemi nowej* mamy do czynienia z Mazurami nietypowymi, albowiem wyznania katolickiego (ich przodkowie pochodzą z Warmii). To także uproszczenie (a właściwie przekłamanie), które rozwiązuje problemy – tylko na poziomie literatury.

Pisarzem, który potrafił uchwycić problematykę tożsamości Mazurów od strony psychologicznej, opisując ich trudne wybory i rozterki wewnętrzne, był Klemes Oleksik. Ważna w tym względzie jest jego trylogia: *Cmentarz w lesie* (1963), *Wywołaj mnie z lasu* (1973) i *Krzak jałowca* (1977). Trzeba jednakże zauważyć, że tylko dwie jej części (pierwsza i ostatnia) wiążą się ściśle z interesującym nas zagadnieniem

W *Cmentarzu w lesie* opowiedziana została historia kilkunastoletniego chłopca, Waltera Kraski, który pochodzi z rodziny o różnych orientacjach narodowościowych. Krewni ze strony matki są silnie związani z Niemcami, ich kulturą i państwowością, ojciec i jego rodzice posiadają świadomość Mazurów niezależnych od wyborów politycznych. Animozje wewnętrzne w rodzinie nakładają się na wychowanie dzieci. Wielokrotnie pada pytanie stawiane przez bohaterów: kim jesteś? Mówi się o złym traktowaniu ze strony Polaków; babka Maria wypowiada zdanie ukazujące stan zachwianej świadomości, ludzi czujących się obco na swojej ziemi: „Nie należymy do tych, którzy odeszli ani do tych co przyszli"[30]. Walter reprezentuje pokolenie, które zostało wychowane w duchu niemieckości. Był członkiem *Hitlerjugend*, został nawet wcielony do formujących się tuż przed końcem wojny oddziałów wojskowych, w ten sposób znalazł się zresztą po przeciwnej stronie linii frontu niż jego ojciec, będący dezerterem z *Wehrmachtu* ze względu na przekonania polityczne. Bohater utworu po rozwiązaniu oddziału, do którego należy, nie może znaleźć sobie miejsca w nowej polskiej (a więc obcej) rzeczywistości, dla niego ojczyzną są Niemcy. W końcu pragnąc wyjaśnić tajemnicę wyborów ojca, a przede wszystkim jego śmierci, zostaje na

[28] Por. A. Zawada, *Bresław. Eseje o miejscach*, Wrocław 1995, s. 7.
[29] Por. W. Giełżyński, *Archipelag ludzi zagubionych*, Dookoła Świata, 1956, nr 33.
[30] K. Oleksik, *Cmentarz w lesie*, Olsztyn 1964, s. 26.

Mazurach, podczas gdy jego matka z młodszym bratem wyjeżdżają za Odrę. Oleksik opisuje proces narastania wrogości i nieufności w stosunku do polskich władz i państwa pośród Mazurów, mocno przywiązanych do swojej odrębności etnicznej, zdecydowanie niechętnych wobec jakichkolwiek deklaracji narodowościowych. Przykładem może być babka Waltera, Maria.

W powieści *Krzak jałowca* autor kreśli studium psychologiczne młodego człowieka poszukującego własnej tożsamości, adaptującego się do życia w środowisku ludności napływowej. Rozpamiętywanie przeszłości, rozmowy z rodziną i obcymi nie pomagają w znalezieniu odpowiedzi na pytania dręczące wielu jemu podobnych ludzi ze skomplikowaną, wstydliwą czasem przeszłością: „mówmy o tych dziwnych ludziach, mieszkających w środku puszczy, nieufnych i prostackich, którzy nie wiedzą kim naprawdę są. Zbierają się czasem jak na stypę, aby wspominać jakieś dawne historie. Czasem wydaje im się, że są Niemcami, a czasem, że Polakami"[31].

Odwiedziny matki i brata we Frankfurcie nie przynoszą Walterowi oczekiwanego wyjaśnienia wątpliwości. Czuje się wśród nich obco. Okazuje się, że obydwie strony żyją w odmiennych światach, i do tych światów przynależą. Ani więzy rodzinne, ani wspólne, lecz sprzeczne przekazy rodzinne nie są w stanie tych odmienności i sprzeczności zniwelować.

Dezintegracja społeczności mazurskiej miała zatem swoje źródło także w powszechnym zaraz po wojnie zjawisku rozbitych, rozłączonych, niepełnych rodzin. Kontakt z bliskimi, którzy identyfikowali się z innym narodem i kulturą, generował u pozostałych na ojczystej ziemi poczucie niepewności i braku zakorzenienia[32].

W książkach Bohdana Dzitki powojenne rozterki i niedole ludności autochtonicznej na ogół gubią się w bardzo żywo snutych wątkach obyczajowych. W opowiadaniu *Pojechać na zachód* poruszono problem małżeństw mieszanych, w grę wchodzą nie problemy tożsamości etnicznej czy narodowej, lecz kwestie natury socjalno-bytowej. W powieści *Splot. Masurenlos* zmiana władzy w 1945 r., opisana na kilkunastu stronach, odbywa się w zasadzie bezkonfliktowo, wszyscy Mazurzy zmieniają nazwiska na polskobrzmiące i stają się Polakami. Niekiedy miejscowe pochodzenie pomaga im w osiąganiu sukcesów zawodowych lub robieniu kariery politycznej. Potoczysta fabuła rejestrująca wiele drobnych wydarzeń nie dotyka zagadnień osobistych, jednostkowych wyborów: języka, religii lub narodowości. Autor jest, jak się wydaje, rzecznikiem poglądu o labilności świadomości narodowej Mazurów. Opisuje także ich tradycje, związane z przestrzenią egzystencji duchowej (np. pielęgnowanie pamięci o przodkach, kult miejsca urodzenia), które określają odrębność tej wspólnoty o charakterze plemiennym, protonarodowym. Kronika familijna, zapisana w postylli domowej przy użyciu słów polskich i niemieckich, staje się swoistym „dokumentem tożsamości"[33], poświadczającym biwalencję kulturową. Mieszkańcy przedstawionych przez Dzitkę siedlisk – znajdujących się poza obszarem wsi, daleko od miasta – w takim stanie podwójności przetrwali do pierwszych lat powojennych, a niekiedy i dłużej.

W powieści *Tutejsza* pogląd powyższy został zakreślony nieco szerzej. Tytułowa bohaterka, Mazurka Gertruda z pozoru wtapia się w polską społeczność, jednakże „ciągnie ją"

[31] Idem, *Krzak jałowca,* s. 157.
[32] Por.: A. Kłoskowska, op. cit., s. 161.
[33] B. Dzitko, *Splot. Masurenlos*, Olsztyn 1987, s. 268.

do swoich, do rodziny młodszego kolegi z lat młodości – Kurta Kinskiego vel Konrada Kineckiego. Wielokrotnie wspomaga duchowo Kurta, angażując się w jego sprawy osobiste. Kinsky natomiast jest człowiekiem, który konsekwentnie dąży w życiu do sukcesu. Jego tożsamość jest niedookreślona, wybory między polskością a niemieckością uzależnione od aktualnych planów życiowych, a więc stanowią kwestię drugorzędną.

Autorefleksyjność – tak ważna w procesie samostanowienia siebie, konstruowania własnej tożsamości – jest cechą szczególną bardziej udanych kreacji bohaterów w książkach Oleksika i Dzitki, wiąże się zazwyczaj z zarysowaniem metafizycznego horyzontu ich życia. Dramat tożsamości bohaterów pochodzenia mazurskiego, rozgrywający się w realiach historycznych, politycznych i społecznych, w sposób najbardziej wyrazisty opisują powieści Erwina Kruka[34]. Autorefleksyjność łączy się tu ściśle z autobiografizmem, autor odwołuje się w swojej twórczości do osobistych doświadczeń w sposób mniej lub bardziej zakamuflowany[35]. Często Kruk i jego bohaterowie eksplorują przeszłość, penetrują świat lat dziecinnych, zbierają informacje o przodkach. Analizują własne postępowanie. Tak jest np. w *Pustej nocy*, gdzie Uli vel Adam Parada powraca do rodzinnej Suchej Zatoki, odczuwając trwały związek z miejscem wychowania, a także własną odrębność wynikającą z mazurskich korzeni rodzinnych. Przeżywa rozterki zamykające się w ponawianiu skierowanego do siebie pytania: obcy czy swój? Kwalifikatory: „swoi", „nasi" – często są w użyciu jego rodziny, zarówno tej mieszkającej w Polsce, jak i w Niemczech. Adam Parada czuje jednocześnie miłość i nienawiść do miejsca swego urodzenia. To ono właśnie oraz dzieje ludzi z nim związanych interesują go szczególnie, pragnie wyjaśnić – kierując się sugestiami brata, pisarza – kulisy „prawdy tragicznej o grupie plemiennej, którą ogarnął już stan agonii", chociaż sam nie jest zwolennikiem tak pesymistycznej diagnozy[36]. Tytułowa „pusta noc" to wedle tradycji mazurskiej noc czuwania przy zmarłym. Bohater, będący pracownikiem instytutu historii, czuwa w swych badaniach nad pamięcią o swoich przodkach, tak jak to czyni w inny sposób jego powieściowe *alter ego* – Hubert Parada, autor powieści o Strzeżbożu i Suchej Zatoce w latach tuż po wojnie.

Bohaterowie Kruka wpisani są w przeszłość, także w krąg odmienności etnicznej, a co za tym idzie po części kulturowej. Częstym motywem jest w jego powieściach odbudowa pamięci zbiorowej, która prowadzi do ściślejszego określenia własnej tożsamości bohatera. Na kształt tej tożsamości składają się również więzy pokrewieństwa i sąsiedzkich kontaktów, wspólne doświadczenia losu oraz przestrzeń zamieszkania, geograficzna specyficzność – lasy i jeziora.

Osobiste odkrycia bohaterów poszukujących tożsamości rzutują na formę powieściową, którą można określić mianem powieści inicjacyjnej. Przykładem – obok Parady – może być Adam Kalwa, bohater *Łaknienia*, doświadczający swoistego wtajemniczenia we własną protohistorię jednostkową. U Kruka rozterki Mazurów dotyczące świadomości narodowej

[34] E. Konończuk, *Erwina Kruka pamięć czuwająca nad przeszłością Mazur*, w: *Literatura i pamięć na pograniczu kultur (Erwin Kruk – Ernst Wiechert – Johannes Bobrowski)*, Białystok 2000, s. 65.

[35] Ibidem, s. 103. Tu uwagi o postaciach pisarzy w powieściach *Na uboczu święta* i *Pusta noc*. Notabene, niezgodne z prawdą jest stwierdzenie autorki, iż powieść Huberta Parady *Wymarły dom* „spotyka się z aprobatą tych czytelników, którzy rozpoznają w niej swoje doświadczenia i dla nich jest ona świadectwem prawdy o przeszłości". Wręcz przeciwnie, miejscowi mają pretensje o to, że zostali opisani, jakby „byli wilkami" (zob. E. Kruk, *Pusta noc*, s. 153). O autobiograficznych treściach można też mówić w odniesieniu do *Łaknienia* i *Ronda*.

[36] E. Kruk, *Pusta noc*, s. 114.

nie znajdują zbyt szerokiej egzemplifikacji, częściej wychodzą na jaw problemy tożsamości społecznej, a w zasadzie ról społecznych bądź zawodowych, których spełnianie powoduje zerwanie z etniczną „wspólnotą swoich".

Stosunkowo najbardziej uniwersalną próbą przedstawienia kondycji Mazura wpisanego w rolę inteligenta, a więc odbiegającą od tradycji, jest powieść *Kronika z Mazur*. Nie spotykamy tutaj wątpliwości bohatera co do własnej tożsamości, jest ona jednoznacznie skrystalizowana. Problemem jest natomiast obrona tejże tożsamości, w powiązaniu z walką o prawa innych do określania własnej mazurskości oraz jej pielęgnowania, co znajduje rozwinięcie w wątku poświęconym losom niezarejestrowanego w okresie stanu wojennego, Mazurskiego Zrzeszenia Kulturalnego.

Aczkolwiek pamiętać należy o swoistym rachunku sumienia bohatera-pisarza, który wobec wcześniejszych swoich utworów zachowuje tutaj pewien dystans. Pisze o wewnętrznym rozszczepieniu tego, który zapisuje rzeczywistość, i tego, który „się w niej miota"[37], o literaturze jako „igraszkach płochej wyobraźni", o zrozumieniu fikcyjności własnych działań, o konieczności ich zatrzymania[38]. Stąd kronikarska konwencja, z pełną świadomością, „że dzieciństwa nie mogą zastąpić słowa o dzieciństwie"[39].

Artystyczny zamysł autora daje się zinterpretować w ramach „autobiograficznego trójkąta" jako metody odczytywania tego typu literatury, opisanej przez Małgorzatę Czermińską. Mowa tu o trzech wyznacznikach tej metody: świadectwie, wyznaniu i wyzwaniu[40]. Świadectwem są treści faktograficzne związane ze współczesną historią Warmii i Mazur (także i te, które wiążą się ściśle z historią jednostkową) – począwszy od momentu wkroczenia Armii Czerwonej do Prus Wschodnich w 1945 r. po stan wojenny. Wyznaniem były by rodzinne opowieści o braciach, ciotkach, kuzynach, ale też o własnych słabościach i kompleksach – dziecka poszukującego prawdy o rodzicach i w „męstwie bycia" walczącego o swoją niezależną (konkretnie zakorzenioną) tożsamość – dorosłego. Praca pisarska ma w tym przypadku sens jako rodzaj terapii, która wiąże się z wybraniem siebie samego „za obiekt obserwacji uczestniczącej"[41]. Takie postawienie sprawy wiąże się z wyzwaniem wobec własnej osoby. Wyzwaniem, które wyzwala konieczność zdystansowania się wobec twórczości, wobec jej ocen w oczach innych. Kruk ma świadomość, że drugiej Biblii nie napisze, ale też tego, że jest kronikarzem „ruchomej krainy", mającym do spełnienia ważne zadania. Pierwsza rzecz to świadectwo literackie tego, co powoli zanika – mazurskości. Druga, może ważniejsza, świadczenie własnym przykładem, trwanie na posterunku. Zatem: pozostanie na ziemi przodków (chociaż Olsztyn to Warmia, ale obecnie stolica regionu, także dla Mazurów), niepoddanie się pokusom dobrobytu na ziemi wygnania, wierność wierze – ewangelickiej i kościołowi, który dla nieświadomych jest kościołem nieprawdziwym[42], jak również przekazywanie tradycji etnicznej potomkom (np. synowi – chodzi o rodzaj identyfikacji tożsamościowej). Trzecią rzeczą jest przywiązanie do ziemi i krajobrazu, związek uczuciowy, nacechowany dużą dozą intymności.

[37] E. Kruk, *Kronika z Mazur*, Warszawa 1989, s. 41.
[38] Ibidem, s. 6.
[39] Ibidem, s. 31.
[40] M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2000, s. 25.
[41] E. Kruk, *Kronika z Mazur*, s. 369.
[42] Zob. ibidem, s. 422.

W świetle wywodów Elżbiety Konończuk, dla Kruka to „pamięć stała się kategorią określającą kondycję Mazura". Trzeba jednakże powiedzieć o istnieniu jeszcze innej kategorii: osobistego świadectwa. Wzorami pozostają Michał Kajka, Karol Małłek, Bohdan Wilamowski. Ich spadkobiercą jest autor *Kroniki z Mazur*. Jako ten, który odrzuca sny oraz fikcyjne wariacje na temat własnej przeszłości (mowa o wcześniejszych utworach prozatorskich) i odrzuca maskę literata, oparcie znajdując w ludziach z krwi i kości, jak np.: żona i dzieci, ciotka Ida i Erwin z Muntowa, działacze mazurscy okresu po II wojnie światowej.

Poczucie niepewności i zagubienia bohaterów prozy Kruka wynika z braku zakorzenienia. Z jednej strony – jest ono następstwem zmiany przynależności do klasy społecznej, ambicje intelektualne wiążą się z oderwaniem od chłopskich korzeni: przykładem może być Adam Parada, postrzegany przez rodziców jako ktoś obcy właśnie z tego powodu (żyje w mieście – nie na wsi). Symboliczna jest również zmiana imienia: Uli – Adam; to zerwanie z mazurskością, ustępstwo na rzecz polskości. Z drugiej strony wykorzenieniem jest pobyt na obcej ziemi w sferze innej kultury (np. Adam Kalwa – wychowany poza Mazurami, bądź emigranci w Niemczech) lub popadnięcie w schematy rzeczywistości negującej rodzimą kulturę. Dochodzi także „przyklejanie się do własnej maski", co jest przejawem życia nie w pełni autentycznego (przykładem Erwin Kruk w *Kronice z Mazur* – przed przełomem świadomościowym).

Wszystkie przywołane przeze mnie tu teksty literackie powstały przed rokiem 1989 – stąd pewne ograniczenia i przemilczenia w poruszaniu problemów drażliwych ze względu na cenzurę. Niemniej, należy stwierdzić, iż ukazują one kwestię tożsamości Mazurów po II wojnie światowej w różnych aspektach. Pierwszy z nich, najbardziej oddalony od prawd życiowych i historycznych, wiąże się z odgórnie zaplanowaną asymilacją mieszkańców południowych terenów Prus Wschodnich w nowych warunkach społeczno-politycznych (budowy państwa socjalistycznego) i przymuszaniem do polskości. Egzemplifikację znajdziemy w powieściach Newerlego i Paukszty. Drugi aspekt opisu obchodzącego nas zjawiska socjologicznego – to wchodzenie w nowe role społeczne i związane z tym oderwanie się wspólnoty, co rodzi czasem niepokoje egzystencjalne. Pisarze podchodzą do tej sprawy rozmaicie. Dzitko skupia uwagę na ukazaniu pragmatyki życiowej, Oleksik i Kruk „rozdrapują rany", opisują trudne wybory i ich skutki. Autor *Ronda* kreuje mity: mazurskiej małej ojczyzny i niezłomnego Mazura, których wyznacznikami stają się przywiązanie do ziemi przodków[43], języka (kwestia dwujęzyczności też jest istotna), religii ewangelickiej oraz pielęgnowanie więzi międzyludzkich – z żywymi i umarłymi.

Polska literatura powojenna w mniejszym stopniu zajęła się zagadnieniem masowego eksodusu Mazurów do Niemiec – co wynikało zapewne ze wzmiankowanych wcześniej uwarunkowań cenzuralnych – oraz długiego trwania na ziemi ojców, w sensie przenośnym i dosłownym (rolników), tych, którzy opcję polską traktowali jako zło konieczne, ale nigdy jej w pełni nie akceptowali. Te dwa tematy wciąż czekają na swoich odkrywców.

[43] Jeden z bohaterów *Kroniki z Mazur*, Willi Tadday wypowiada następujące słowa: „Mazur bez ziemi to tak jakby nie miał ojczyzny". – Ibidem, s. 65.

ZUSAMMENFASSUNG

Die Problematik der nationalen Identität der Masuren in der polnischen Prosa nach dem 2. Weltkrieg

Im Artikel wurde der Versuch unternommen, eine literarische Resonanz der Identitätsprobleme der einheimischen masurischen Bevölkerung nach dem 2.Weltkrieg zu beschreiben. Als Quellenmaterial dienten dabei Prosatexte polnischer Autoren. Im Anfangsteil seiner Arbeit bezieht sich der Autor auf gesellschaftliche und politische Begebenheiten des besprochenen Themas und basiert dabei auf den Festlegungen von Andrzej Sakson. Hier wurden auch die Labilität des nationalen Bewusstseins der masurischen Bevölkerung und deren kulturelle Polyvalenz hervorgehoben.

Weiter verweist der Forscher auf die tendenzielle Einstellung der ersten Romane über masurische Themen, die um die Wende der 40er und 50er Jahre des 20. Jahrhunderts entstanden. Sie wurden von Władysław Ogrodziński, Igor Newerly und Eugeniusz Paukszta verfasst. Trotz sozialistisch-realistischer Einflüsse lassen sich diesen Werken viele wesentliche masurische Probleme aus jener Zeit entnehmen: Polonisierung, Auswanderung aus der Heimat nach Deutschland, Desintegration der Familien, der Zwang, die Zugehörigkeit zwischen der polnischen und deutschen Nation und Kultur zu wählen. Zu den schwachen Punkten der genannten Werke gehört die stereotype Darstellung der Romanhelden und die Art, wie sie ihre Probleme lösen.

In den weiteren Teilen des Artikels wird das literarische Wirken von Klemens Oleksik und Bohdan Dzidko betrachtet. In besonders gelungenen Darstellungen der Helden ihrer Romane erscheint die Autoreflexion, die es möglich macht, den metaphysischen Lebenshorizont darzustellen.

Um das epische Lebenswerk von Erwin Kruk richtig zu verstehen, ist es notwendig mit Begriffen vertraut zu werden, wie: Entwurzelung, Trennung von der Gemeinschaft und Suche nach neuen sozialen Rollen. Der Autor von „Kronika z Mazur" (Chronik aus Masuren) kreiert den Mythos der masurischen Heimat und eines unnachgiebigen Masurenbewohners, dessen Kennzeichen die Bindung zum Boden der Vorfahren, zur Sprache, zum evangelischen Glauben und zur Pflege der zwischenmenschlichen Beziehungen (mit Lebenden und Verstorbenen) ist.

Wie es vom Forscher bemerkt wurde, fehlte in der polnischen Prosa aus der Zeit nach dem 2. Weltkrieg grundsätzlich ein Platz für eine ausführliche Beschreibung der Auswanderung der masurischen Bevölkerung nach Deutschland sowie des Bleibens derjenigen Menschen in der Heimat ihrer Väter, die sich zugleich mit der deutschen Kultur identifizierten.

Mariusz Tomasz Korejwo
Archiwum Państwowe w Olsztynie

Sprawa Słowikow – Piwoński. Przyczynek do wydarzeń Marca 1968 r. w województwie olsztyńskim

„zapytałem go wprost, czy jest żydem – on zaprzeczył, i ma na to dokumenty"
tow. Pagacz

Marzec'68 to jedna z tych feralnych dat polskiej historii najnowszej, których zapomnieć się nie da, a spektrum zagadnień, związanych z wydarzeniami marcowymi, jest na tyle szerokie, że mimo ogromu prac naukowych lub tylko publicystycznych im poświęconych, zawsze pozostanie coś do dodania, coś do naświetlenia lub uzupełnienia.

Temat jest żywotny już choćby tylko dlatego, że obecni są naoczni świadkowie i uczestnicy Marca'68, a postawy, opinie i stosunek poszczególnych osób odnoszących się do tego zagadnienia historycznego wciąż potrafią być wskazówką dość jednoznaczną, co do ich światopoglądu i ocen rzutujących na współczesność. Niejednokrotnie podkreślana cecha pamięci historycznej jako elementu definiującego współczesność sprawdza się tym bardziej w odniesieniu do wydarzeń dużej wagi. Niezbędnym warunkiem jest też stosunkowo niewielka „odległość" czasowa owych wydarzeń: trudniej jest się przecież dziś w Polsce pokłócić o sens chrztu, który przyjął Mieszko niż o ocenę stanu wojennego, czy też efektów obrad okrągłego stołu.

Nie wchodząc w zagadnienia genezy tzw. wydarzeń marcowych, stwierdzić należy, że arogancka prowokacja połączyła się tutaj z masowymi (ale nie: powszechnymi) protestami wypływającymi z autentycznych postaw i odruchów całych grup społecznych. Reakcje rządzących uderzyły w świat nauki, życie akademickie, i, co chyba najbardziej zdumiewające: mniejszość żydowską. Moje zdumienie wypływa z faktu, że tzw. syjonizm (w pojęciu propagandowym tamtego okresu) był pomysłem usiłującej objąć władzę grupy Moczara, a został w pełni przejęty i podchwycony przez I sekretarza Wiesława Gomułkę: stało więc się tak, że zwalczany użył instrumentu powołanego do życia przeciw niemu. Zadziwiająca zbieżność nie przyniosła zresztą korzyści żadnej ze zmagających się grup, za to ze zdwojoną siłą uderzyła w tych obywateli polskich, którzy mieli żydowskie korzenie.

Syjonistyczny wątek był zresztą jedną z najohydniejszych cech Marca, niemniej stał się niejako obowiązujący. Skoro władza centralna stwierdziła, że syjoniści w Polsce są, to znaczy, że byli. Wobec takiego wyzwania obowiązkiem instancji niższych było wykazanie się czujnością, która na zasadzie sprzężenia zwrotnego urealniała antyżydowską tezę „góry". Z drugiej strony brak właściwego odzewu władz lokalnych mógł oznaczać niedostatek

czujności politycznej, niepanowanie nad powierzonym obszarem lub wręcz sceptycyzm, co do tez głoszonych przez zwierzchników. A to już pachniało kontrrewolucją.

W takim mniej więcej klinczu logicznym znaleźli się towarzysze z Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Olsztynie w latach 1967–1968, a szczególnie po marcu 1968 r.

Olsztyn pozostawał na uboczu życia politycznego, gospodarczego, kulturalnego, czy jakiegokolwiek innego Polski niejako „od zawsze". Nie tu rodziły się koncepcje, mody i prądy myślowe, i też nie tu najszybciej je podchwytywano. Wydarzenia Marcowe w Olsztynie sprowadzały się *de facto* do kilku wieców mających miejsce w akademickim Kortowie, które zostały szybko i łatwo spacyfikowane przez miejscowe władze. Brakowało materiału, na bazie którego towarzysze z Olsztyna mogliby odwzorować zachowanie władz centralnych. Podczas jednej z debat w łonie Komitetu Wojewódzkiego poświęconych analizie i podsumowaniu wydarzeń Marca'68 w stolicy Warmii i Mazur padło twierdzenie, że Olsztyn spisał się lepiej niż niejedna instancja z dużych ośrodków z Warszawą włącznie[1]. Pogląd nie przerodził się w oficjalną tezę KW – skala „wydarzeń" stołecznych była nieporównywalna.

Instancja wojewódzka na gwałt potrzebowała swojej własnej afery, swojego własnego „syjonisty", który mógłby okazać się czarną owcą oraz, oczywiście, dowodem na to, że towarzysze z odległego Olsztyna są czujni i na własnym terenie potrafią utrzymać należyty porządek.

Tłem przedstawianej sprawy jest rozległy konflikt pomiędzy dygnitarzami powiatu mrągowskiego: I sekretarzem Komitetu Powiatowego PZPR oraz przewodniczącym Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Mrągowie.

Z istniejącej dokumentacji nie wynika jasno, w jaki sposób ów konflikt przerodził się w sprawę na tyle poważną, że rozstrzygnięciem jego zająć się postanowiła najwyższa możliwa z regionalnych władz – Komitet Wojewódzki. Tak naprawdę, mimo morza słów, które padły podczas rozstrzygania konfliktu, nie wiadomo, co było zaczynem sprawy, kto ją wszczął, ani w którym punkcie w ogóle się ona rozpoczęła. Niewątpliwie jednak pojawiła się nagle. A załatwiono ją błyskawicznie – między pierwszym przesłuchaniem stron a ostatecznym odsunięciem obu oponentów od władzy upłynęło dokładnie trzy dni, w trakcie których zdążyły się odbyć aż cztery różne posiedzenia partyjne: dwa posiedzenia egzekutywy, jedno plenarne i jedno posiedzenie sekretariatu.

Pierwszym z owych zebrań było posiedzenie sekretariatu KW, zwołane 8 kwietnia 1968 r. przez Stanisława Tomaszewskiego[2]. Należy w tym miejscu nieco bliżej przedstawić jego sylwetkę. Tomaszewski był w tym okresie I sekretarzem KW, a więc głównym decydentem w sprawach politycznych w skali województwa. Stanowisko swoje piastował od października 1956 r. i już choćby z tej racji mocno był związany z osobą I sekretarza Komitetu Centralnego. W całym okresie Marca jednoznacznie i bez cienia wahań stał po stronie tow. Wiesława, każde ze swych publicznych wystąpień szpikując cytatami z najnowszych przemówień I sekretarza KC[3]. To jego szczególnie mocno irytowały doniesienia o uwłacza-

[1] Archiwum Państwowe w Olsztynie (dalej: APO) 1141/90, Protokół plenum KW PZPR Olsztyn z dnia 1968.06.15.

[2] APO 1141/352, Protokół z posiedzenia Sekretariatu KW PZPR w Olsztynie w dniu 8.04.1968 r.

[3] Np.: na wiecu potępiającym „marcowych wichrzycieli" mającym miejsce w Olsztyńskich Zakładach Opon Samochodowych 18 III 1968 r. S. Tomaszewski, cytując Gomułkę, powiedział m.in. „potępiamy działalność wrogich sił syjonistycznych oraz ich awanturniczą i sprzeczną z interesem narodu polskiego działalność". – APO 1141/351, Protokół posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Olsztynie nr 8/68 z 30.03.1968 r.

jących Gomułce wypowiedziach żony jednego z oponentów rozstrzyganego sporu, i to on, aż dwukrotnie, stanowczo nalegał, aby sprawy owych wypowiedzi nie pozostawiać bez reakcji, aby „sprawie nadać dalszy bieg".

Obok Tomaszewskiego, w posiedzeniu sekretariatu uczestniczyli ówcześni sekretarze KW: Andrzej Fornal[4], Roman Miłosławski[5], Michał Atłas[6], Kazimierz Waszczuk[7], Stefan Pagacz[8] oraz przewodniczący PWRN w Olsztynie – Marian Gotowiec[9].

Ponieważ posiedzenie Sekretariatu miało formę zbliżoną do przesłuchania i rozprawy sądowej jednocześnie, obecne na nim były również strony powstałego sporu: I sekretarz KP PZPR w Mrągowie Witold Słowikow[10] oraz przewodniczący PPRN w Mrągowie – Marian Piwoński[11].

Wzajemna niechęć obu panów w tym momencie miała już długą, co najmniej pięcioletnią historię. Według Mariana Piwońskiego sekretarz Słowikow był pijakiem i kobieciarzem, a do tego germanofilem. Obciążał go romans z żoną sekretarza KP Kubickiego[12], w wyniku czego ten opuścić musiał Mrągowo i przenieść się do Lidzbarka Warmińskiego. Podczas uroczystości ku czci milicjantów Słowikow się upił i nie dość, że ubliżał ludziom w mundurach, to jeszcze czynił to po niemiecku. Przy innej okazji, również pod wpływem alkoholu, wyśpiewywał publicznie niemieckie piosenki ku oburzeniu zebranych. Najbardziej poruszone miały być tym zachowaniem kobiety. Pijaństwo I sekretarza raziło przewodniczącego PPRN tak mocno, że w przeszłości skarżył się na niego władzy wyższej – tow. Oniszczukowi[13], piastującemu funkcję zastępcy kierownika jednego z Wydziałów KW PZPR. Nałóg jednak zwyciężał – Słowikow tolerował we władzach powiatu podobnych sobie pijaków, np. takich jak tow. Rasiński[14], a nawet przyjaźnił się z nim i knuł przeciwko Piwońskiemu, doprowadzając do „zdjęcia" niejakiego Kramkowskiego z funkcji

[4] Fornal Andrzej – ur.11.11.1917, zm.12.10.1974; od 1946 r. członek PPS, od 1948 r. członek PZPR, radny WRN w Olsztynie, członek egzekutywy KW PZPR, sekretarz organizacyjny KW PZPR, APO, sygn. 1141/0 17, koperta 349 i 248.

[5] Miłosławski Roman – s. Romana; ur. 31.05.1923; członek PPR, od 1948 r. członek PZPR, sekretarz ekonomiczny KW PZPR w Olsztynie.

[6] Atłas Michał – ur. 1923, członek PPR od 1946 r., członek PZPR od 1948 r. sekretarz propagandy KW PZPR w Olsztynie.

[7] Kazimierz Waszczuk – ur. 1911, członek PPR od 1947 r., członek PZPR od 1948 r., członek egzekutywy KW PZPR, sekretarz rolny KW PZPR w Olsztynie.

[8] Pagacz Stefan – s. Józefa; ur. 20.11.1915; członek PPR od 1945 r., członek PZPR od 1948 r., przewodniczący WKKP w Olsztynie do 12.03.1971, członek egzekutywy KW PZPR Olsztyn, wcześniej: I sekretarz KP PZPR w Biskupcu.

[9] Gotowiec Marian – zm. 1973, członek PPR i PZPR, członek egzekutywy KW PZPR w Olsztynie, zastępca członka KC PZPR, od 1950 r. do 1953 rektor Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie, w latach 1960–1973 Przewodniczący PWRN w Olsztynie.

[10] Słowikow Witold – s. Iwana; ur. 01.08.1932; członek PZPR od 1950 r., od 2.09.1961 do kwietnia 1968 r. I sekretarz KP PZPR Mrągowo; w 1971 r. instruktor KP PZPR Giżycko.

[11] Piwoński Marian – ur. 1924, członek PPR, członek PZPR od 1948 r., przewodniczący PPRN Mrągowo, członek egzekutywy KP PZPR Mrągowo; prezes LOK.

[12] Kubicki Marek – s. Eugeniusza; ur. 17.07.1936; sekretarz KP PZPR Biskupiec; sekretarz propagandy KP PZPR w Lidzbarku Warmińskim w latach 1958–1970.

[13] Oniszczuk Aleksander – s. Ignacego, ur. 11.12.1931; członek PZPR od 1956 r., przewodniczący PPRN Giżycko, członek egzekutywy KP PZPR Giżycko, zastępca kierownika Wydziału KW PZPR Olsztyn 01.02.1962–31.03.1964 oraz 01.02.1973–31.03.1982.

[14] Rasiński – wiceprzewodniczący PPRN Mrągowo.

przewodniczącego PMRN w Mrągowie „za plecami" Piwońskiego. Charakterystykę Słowikowa uzupełniały jego kontakty z kryminalistami (Marian Piwoński wymienił tu trzy nazwiska) oraz podejrzane zachowania w rodzaju wspólnych „wypadów w teren" z dyrektorem Państwowego Ośrodka Maszynowego – Walszczakiem. Gwoździem do trumny sekretarza Słowikowa miało być doniesienie Piwońskiego, który zeznając przed obliczem Sekretariatu KW, mówił: „Słowikow podpił sobie i zaczął ubliżać towarzyszowi Kliszce, że on jąkała i towarzyszowi Tomaszewskiemu, że on kanonik z Fromborka"[15].

Na tym nie koniec jednak zarzutów: powiat mrągowski pod kierownictwem Witolda Słowikowa prezentował się słabo ekonomicznie, a on sam nie ukrywał braku sympatii dla powierzonego mu terenu: próbował protekcji u Karola Małłka[16], by się z Mrągowa wyrwać[17]. Prawdziwym jednak uderzeniem było oskarżenie Słowikowa o sympatie proniemieckie: „Niech on powie, kim on pachnie, że szerzy nacjonalizm niemiecki, że zadaje się z podejrzanymi ludźmi. Proszę powołać specjalną komisję KW, która by zbadała te sprawy. Ale szybko, bo zanim zajedziemy zaczną się matactwa"[18].

W atmosferze nieustannego straszenia społeczeństwa zagrożeniem niemieckim, przewodniczący Piwoński bez skrupułów powoływał się na „miejscowe" pochodzenie rywala (Słowikow był autochtonem – Mazurem), sugerował, że wychowuje dzieci „w duchu niemieckim", łączył to z niechęcią do Ligi Obrony Kraju, jaką tamten ponoć okazał sprzeciwiając się uhonorowaniu organizacji sztandarem, czy sabotując referat przedstawiający „rewizjonistyczną politykę NRF". Do tego typu oskarżeń dołączył się Stefan Pagacz, członek egzekutywy KW i jedyny w tym gronie stronnik Piwońskiego. Zabierając głos podczas dyskusji, powiedział: „Jestem przekonany, że Słowikowa nauczyliśmy mówić po polsku, ale nie nauczyliśmy go kochać ojczyzny"[19].

Piwoński, któremu po posiedzeniu egzekutywy KW odczytano niekorzystną dlań sentencję uchwały, stracił panowanie nad sobą: „to jest fałsz i obłuda. To będzie upoważniało mnie do odwołania się do Biura Politycznego i w piśmie wyciągnięcia spraw, o których nie chciałem mówić, ze względu na bezpieczeństwo państwa [...] to jest skandal, tak się działa na Warmii i Mazurach, by proniemiecka klika wysadziła mnie ze stanowiska [...] dowody są, niech tylko służba bezpieczeństwa się tym zajmie. [...] Słowikow związany jest z Kunzem, którego był proces, z Żurawskim starym hitlerowcem i innymi".[20]

Ataki Piwońskiego nie poskutkowały, stracił stanowisko przewodniczącego PPRN oraz

[15] APO 1141/352, Protokół z posiedzenia Sekretariatu KW PZPR z dnia 8.04.1968 r., s. 2. Złośliwość Piwońskiego nawiązywała do biografii Tomaszewskiego, który po II wojnie światowej pracował we Fromborku, w urzędzie gminy, tam też rozpoczął swoją pracę partyjną – jako członek PPS. Z czasem przeniósł się do Braniewa, gdzie został najpierw II, potem I sekretarzem KP PZPR; Stanisław Tomaszewski – ur. 1925 r., członek PZPR od 1948 r.

[16] Ibidem; Małłek Karol, 1898–1969, działacz mazurski, współorganizator Instytutu Mazurskiego, twórca i dyrektor Uniwersytetu Ludowego w Rudziskach Pasymskich, członek PPR, SL, PSL, PZPR.

[17] Małłek miał dzwonić „do Stacha" (Stanisława Tomaszewskiego) szukając protekcji dla Witold Słowikowa, który wymarzył sobie Biskupiec jako miejsce pobytu. Jednak stanowisko sekretarza KP PZPR w Biskupcu było już zarezerwowane dla Henryka Wariasa, będącego w tym czasie „w szkole" [?], której skończenie stanowiło warunek objęcia owego stanowiska. Warias Henryk – s. Bolesława, ur. 15.02.1932.

[18] Ibidem, s. 4.

[19] APO 1141/352, Protokół nr 9/68 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Olsztynie z dnia 8 kwietnia 1968 r., s. 13.

[20] APO 1141/352, Protokół nr 9/68 z posiedzenia Egzekutywy..., s. 9.

miejsce w egzekutywie i plenum KP PZPR. Nie mogło zresztą być inaczej, bo prawdziwym powodem przeprowadzonego dochodzenia był on sam, a próba obciążenia Witolda Słowikowa była jedynie dość chaotyczną manipulacją, mającą na celu podsunięcie Komitetowi Wojewódzkiemu innego niż on sam, kozła ofiarnego. Piwoński w swych usiłowaniach wykorzystał bogaty wachlarz zarzutów; rozpoczynając od oskarżeń natury czysto obyczajowej (pijaństwo, rozpusta), przechodząc przez te o podłożu ekonomiczno-administracyjnym (matactwa, podejrzane kontakty, kacykostwo), dotarł do oskarżeń kalibru najcięższego, tych z obszaru zbrodni politycznej i zdrady (szkalowanie władzy, proniemieckość). Podobny dobór argumentów świadczy o niezłym rozeznaniu przewodniczącego PPRN w obowiązującej skali propagandowej grozy. Linia obrony Piwońskiego nie mogła być inna, bowiem przeciw niemu wytoczono kolejne z oskarżeń najcięższych – syjonizm.

O tym jak istotne musiały być sprawy „właściwego" pochodzenia świadczy fakt, że podczas owej „rozprawy" kilku jej uczestników poczuło się zmuszonych do złożenia stosownych oświadczeń. Przesłuchiwany przez tow. Tomaszewskiego Piwoński w pewnym momencie uczynił histeryczny wtręt: „Proszę popatrzeć, mam tu metrykę. Z dziada pradziada jestem Polakiem.[...] Jestem patriotą, za ciężkie miałem życie przed wojną i za okupacji"[21].

Prawowierności postawy dowodził przedstawiając punktowo swój życiorys: aresztowanie przez Niemców w 1940 r., roboty przymusowe w Austrii, służba w Milicji Obywatelskiej w latach 1945–1948, walka z „bandami". Następnie jeszcze raz podkreślił: „Urodziłem się w Warszawie [...] w dokumentach jest moja metryka z kościoła parafialnego. Wyciąg uzyskałem ze Stanu Cywilnego, gdzie są przechowywane księgi kościelne"[22].

Słowa przewodniczącego RN znalazły zresztą potwierdzenie w dokumentach. Na polecenie Stanisława Tomaszewskiego: „służba bezpieczeństwa zajęła się gromadzeniem materiału dotyczącego Piwońskiego [...] ma metrykę kościelną"[23].

Inny z uczestników „rozprawy", Witold Słowikow zbijał posądzenia o sympatyzowanie z Niemcami (i niewłaściwe pochodzenie) w sposób następujący: „Moje dzieci nie mówią po niemiecku, bo nie ma kto ich uczyć. Moja żona też nie umie po niemiecku, ja sam mam duże trudności w języku niemieckim – więc z kim mam mówić w tym języku?"[24].

Nawet przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej, tow. Pagacz musiał w pewnym momencie zaklinać się, że jest „człowiekiem całym sercem oddanym partii i Polsce Ludowej".

Dokumentowanie polskości w sytuacji gdy samo podejrzenie o „bycie żydem" (lub „niemcem") było ciężkim zarzutem, stanowiło czynnik istotny. Świadomość takiego stanu rzeczy mieli wszyscy: donosiciele nazywając Piwońskiego żydem zdawali sobie sprawę, że pogrążają go w oczach otoczenia, zainteresują natomiast jego osobą służbę bezpieczeństwa. Sam Piwoński odgrażał się oddaniem paszkwilantów pod sąd i uważał podobne doniesienia za uwłaczające mu oraz pogrążające go w oczach innych: „Rosła nienawiść do mojej osoby, Rasiński i Słowikow mówili, że jestem żydem i taką famę tworzono wokół mojej osoby w powiecie [...] chcieli ze mnie na siłę zrobić żyda [...] Słowikowa w ja-

[21] APO 1141/352, Protokół z posiedzenia Sekretariatu... , s. 4.
[22] Ibidem, s. 6.
[23] Ibidem, Protokół nr 9/68 z posiedzenia Egzekutywy... , s. 2.
[24] Ibidem, Protokół z posiedzenia Sekretariatu... , s. 5.

kimś towarzystwie mówiła, że jestem żydem [...] Perzyńska[25] była ustawiona na moją rodzinę, żeby mnie zrobić żydem."[26]

Roztaczając w ten sposób wizję spisku wymierzonego w jego osobę, dokumentował jednocześnie bardzo dobitnie, co stanowiło najlepszą metodę na pogrążenie człowieka w tym okresie. Udowodniwszy wreszcie w sposób niepodważalny swoje słowiańskie pochodzenie, Piwoński dowiedział się z ust I sekretarza KW, że to i tak nie ma większego znaczenia, bo naprawdę istotny jest fakt, że społeczeństwo mrągowskie uważa go za żyda. A pogląd ów wytworzyły nie plotki żon partyjnych aktywistów, lecz udokumentowany fakt istnienia „grupy żydowskiej", wykorzystującej Piwońskiego i nim sterującej.

W mentalności rządców Polski Ludowej jakakolwiek działalność uprawiana w pojedynkę była nie do pomyślenia, a już ta trącąca o politykę – po prostu niemożliwa. Skoro w raportach służby bezpieczeństwa pojawił się wątek syjonistyczny, to znaleźć się musieli jego nosiciele. Udowodnienie czegokolwiek Piwońskiemu okazało się niemożliwe, a jego metryka niepodważalna. Sam przewodniczący, choć utracił stanowisko, nie został wydalony z partii, jego sprawa nie stanęła na wokandzie zespołu orzekającego Komisji Kontroli Partyjnej (został jedynie przeniesiony na inny teren, na inne stanowisko). Towarzysz Piwoński popełniał błędy, był agresywny, butny i obracał się w złym towarzystwie[27], ale nawet główny oskarżyciel – Tomaszewski przyznał, że w zasadzie nie ma o co go oskarżyć. Niemniej istniała jeszcze „grupa" (a w zasadzie potrzebne było Komitetowi istnienie „grupy"), która spowodowała zbłądzenie przewodniczącego, bowiem już sam kontakt z „określonymi grupami" stanowi niebezpieczeństwo i sprzyja błądzeniu.

Jak prawdziwa i niebezpieczna była powyższa teza, przekonał się osobiście Stefan Pagacz, wysoki rangą i stanowiskiem członek KW. Przewodniczący WKKP był starym znajomym Piwońskiego – ich przyjaźń ciągnęła się przynajmniej od końca lat czterdziestych, bo wtedy Pagacz, jako I sekretarz KP PZPR w Biskupcu, bronił Piwońskiego, wówczas funkcjonariusza MO, przed zarzutami o malwersacje. Przyjaźń przetrwała próbę czasu – Pagacz był częstym gościem Piwońskiego w Mrągowie. Podczas sporu ze Słowikowem, Pagacz zdecydowanie bronił kolegi, budząc tym irytację I sekretarza KW.

Pagacz mówił m.in: „Na marginesie tej sprawy chcę powiedzieć, że syn Piwońskiego – student WSR, na prośbę ojca wyśledził kilku studentów, którzy pisali afisze w czasie zajść marcowych. Nazwiska tych osób przekazałem do zbadania"[28]. Ostro atakował Słowikowa, a nawet podważał przedstawione przez służbę bezpieczeństwa informacje, dezawuując osoby donosicieli.

Sytuacja taka musiała być dla członków sekretariatu niezręczna, szczególnie dotyczyło to I sekretarza, bo, po pierwsze, podważała obowiązkową jednomyślność ciała, któremu przewodniczył, po drugie, postawa Pagacza wymierzona była w oskarżenie, którego współautorem był Tomaszewski. Innym z jego autorów był towarzysz Edmund Wziątek[29].

---

[25] Prawdopodobnie informator służb bezpieczeństwa.

[26] APO 1141/352, Protokół z posiedzenia Sekretariatu..., s. 3, 4.

[27] W takim duchu napisana została sentencja wyroku, który zapadł w sprawie Mariana Piwońskiego. – APO 1141/352, Protokół nr 9/68 z posiedzenia Egzekutywy..., s. 7; zarzuty powtórzono na plenum KP PZPR w Mrągowie, które odbyło się 11 kwietnia 1968 r. – APO 1152/30, ss. 73–77, Protokół nr 9/IX/68 nadzwyczajnego posiedzenia plenarnego Komitetu Powiatowego PZPR w Mrągowie z dnia 11 kwietnia 1968 r.

[28] APO 1141/352, Protokół nr 9/68 z posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Olsztynie z dnia 8 IV 1968 r., s. 6.

[29] Wziątek Edmund – ur. 1921, członek PPR od 1945 r., członek PZPR od 1948 r., członek KW PZPR w Olsztynie, zastępca Komendanta Wojewódzkiego MO ds. Bezpieczeństwa.

Wziątek piastował stanowisko Zastępcy Komendanta Wojewódzkiego MO ds. Bezpieczeństwa i był częstym gościem posiedzeń egzekutywy KW. W sprawie Piwońskiego – Słowikowa wykonał zlecone mu przez I sekretarza zadanie „prześwietlenia" obydwu mrągowskich dygnitarzy, a nadto dokonał udanej próby połączenia jednego z nich, Mariana Piwońskiego, z wątkiem „grupy żydowskiej".

Obydwaj: Wziątek i Tomaszewski przypuścili na Pagacza ostry atak, pociągając za sobą pozostałych członków egzekutywy. Padły zarzuty o ukrywaniu przez WKKP informacji, prowadzeniu własnej, niezależnej od KW polityki kadrowej; między wierszami zawisło oskarżenie o kumoterstwo, co w języku partyjnym mogło przybrać postać zarzutu o tworzenie kliki. Tym samym Pagacz znalazł się niebezpiecznie blisko pozycji, jaką po kontrataku Gomułki zajmowali ludzie z „grupy Moczara".

Analogii do wielkiej polityki toczącej się w centrum władzy było zresztą w całej sprawie dużo więcej. Chcąc najwyraźniej „dobić" Pagacza, Wziątek, korzystający z „bezpieczniackich" kartotek, użył wobec niego „syjonistycznego" straszaka: „Moim obowiązkiem jest powiedzieć [to] tow. Pagaczowi. Na terenie Olsztyna też się powołują różni ludzie, przeważnie Żydzi na towarzysza Pagacza np. Kaszyński, Tymiński, Akus, Wiśniewski, Klajman. Trzeba się odciąć od nich – bo fama idzie w miasto."[30]

Kojarzenie z osobami pochodzenia żydowskiego posiadało moc dowodu obciążającego. Niewinna znajomość była wszak zagrożona „pozostawaniem pod wpływem" i podatnością na manipulację. Marian Gotowiec, długoletni Przewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Olsztynie, najbardziej oględny tutaj w sądach i słowach, usiłował pomniejszyć winę Pagacza sugerując, że ten był przez swego mrągowskiego przyjaciela wykorzystywany. Takie zmiękczenie zarzutów wcale jednak Pagaczowi nie pomogło: podatność na manipulację wykluczała towarzysza z grona godnych do zasiadania w egzekutywie KW.

Mariana Piwońskiego oskarżano o sprzyjanie syjonistom na podstawie jego nieobecności na którejś z powiatowych antyizraelskich masówek, mających miejsce jeszcze w 1967 r. Inną, z marca 1968 r., przełożono z jego winy o całe cztery dni. Antyarabska a proizraelska postawa Piwońskiego wyglądała na posiadającą niemalże instytucjonalne podstawy: tow. Wziątek przedstawił dowód w postaci doniesienia o mającym miejsce jesienią 1967 r. zebraniu „grupy żydowskiej" w gabinecie przewodniczącego PPRN. Owa grupa składać się miała z niejakiego Ciechanowicza oraz „Szulców", o których wiadomo tyle, że byli małżeństwem, mieli żydowskie pochodzenie, a jedno z nich przewodniczyło Powiatowej Komisji Planowania Gospodarczego w Mrągowie. Do grupy *ad hoc* zaliczono również architekta powiatowego o nazwisku Kory, który został do Mrągowa ściągnięty przez Piwońskiego, a poza podejrzanym pochodzeniem obciążały go zarzuty natury karnej, tak że w końcu znalazł się w więzieniu. Piwońskiego obciążało nawet to, że będąc niegdyś w stolicy, obwoził sekretarza Brzóskę[31] „po wszystkich żydowskich knajpach".

Na posiedzeniu egzekutywy KW inni towarzysze dorzucali oskarżenia, które miejscami wprawiały w zdumienie samego towarzysza Wziątka. Piwoński miał być powiązany z którymś z proizraelsko nastawionych oficerów miejscowej jednostki wojskowej, pojawiły się namiastkowo wątki dziwnych polowań urządzanych przez przewodniczącego

[30] APO 1141/352, Protokół nr 9/68 z posiedzenia Egzekutywy..., s. 14.

[31] Brzóska Józef – s. Stanisława; ur. 15.07.1929; sekretarz propagandy KP PZPR Mrągowo 01.09.1963–15.08.1972.

PPRN, w niezrozumiałym kontekście pojawił się „syjonista Dodzik" przy którym nawet protokolant postawił znak zapytania. Był jeszcze letni obóz młodzieży żydowskiej, która miała pracować, ale „nikt ich przy pracy nie widział". Wątków tych jednak nie podjęto, być może w poczuciu pogrążania się w nadmiernym już absurdzie.

Nazajutrz po odbytych posiedzeniach Sekretariatu i egzekutywy KW postanowienia owych ciał przedstawiono macierzystym organizacjom Piwońskiego i Słowikowa. Władzę wojewódzką w Mrągowie reprezentował Andrzej Fornal – najpierw na forum egzekutywy[32], dwa dni później – na plenum Komitetu Powiatowego[33].

Kameralna atmosfera posiedzenia egzekutywy zaowocowała dość szczerą dyskusją. Jej cechą podstawową było nieskrywane zdumienie wszystkich obecnych mrągowian wobec całej sprawy. Grono ludzi będących przecież przez lata najbliższymi współpracownikami obu oponentów głośno artykułowało własne zaskoczenie jako reakcję na słowa sekretarza KW, między słowami, które padły można wyczuć gorycz wobec postawienia przedstawicieli instancji powiatowej przed faktami nie tylko dokonanymi ale i najwyraźniej kompletnie im nieznanymi: „Decyzje KW są dużym dla nas zaskoczeniem. Wg mojego zdania praca w kierownictwie powiatu układała się dobrze. Nie było widać rozdźwięków [...]. Aktyw naszego powiatu, egzekutywa KP, staraliśmy się wywiązywać prawidłowo z nałożonych na nas obowiązków. Wszystkie akcje i kampanie polityczne wykonywano w terminie [...] byłem dość blisko sekretariatu KP i nie dostrzegłem trudności ani rozbieżności zdań"[34].

Posiedzenie planarne pozbawione było tego typu sentymentów: zapewniano się o wzajemnym zrozumieniu, dobrej woli, a genezy konfliktu w łonie KP upatrywano w braku ścisłej współpracy między instancjami. Każdy kolejny głos na plenum był po trosze biciem się w piersi, a w większości słowotokiem pełnym optymizmu i jasnych wizji przyszłości. Nawet tak butny wobec towarzyszy z KW Piwoński wygłosił pełną pokory sentencję o poddaniu się woli partii.

Niemniej, tak jak atmosfera plenum może stanowić doskonały przykład funkcjonowania „centralizmu demokratycznego", tak wcześniejsze obrady egzekutywy są kolejną poszlaką, że sprawa Słowikowa-Piwońskiego była po prostu oktrojowana dla potrzeb politycznych. Jej cele zdefiniował najlepiej sam Stanisław Tomaszewski, który zniecierpliwiony kończył posiedzenie egzekutywy KW z 8 kwietnia, mówiąc: „W Warszawie wyrzucono tyle ludzi z partii i powierzonych stanowisk, robiły to POP a u nas nad jednym człowiekiem dyskutujemy cały dzień"[35].

[32] APO 1141/352, Notatka z posiedzenia egzekutywy KP PZPR w Mrągowie z dnia 9 kwietnia 1968 r.

[33] APO 1152/30, Protokół nr 9/IX/68 nadzwyczajnego posiedzenia plenarnego Komitetu Powiatowego PZPR w Mrągowie z dnia 11 kwietnia 1968 r.

[34] APO 1141/352, Notatka z posiedzenia egzekutywy KP PZPR w Mrągowie z dnia 9 kwietnia 1968 r.

[35] APO 1141/352, Protokół nr 9/68 z posiedzenia Egzekutywy..., s. 15.

ZUSAMMENFASSUNG

Der Fall von Słowikow-Piwoński

Der Monat März 1968 war durch massenhafte Proteste der polnischen Gesellschaft gekennzeichnet, die gegen die damaligen Behörden der Polnischen Arbeiterpartei (PZPR) gerichtet waren. Diese Machthaber bezichtigten, um auf ihrer Linie beharren zu können, die Intelligenz als diejenige Schicht der Gesellschaft, von der die Unruhen ausgingen. Besonders schikaniert von der offiziellen Propaganda waren damals Leute, die entweder jüdischer Herkunft waren oder denen diese Herkunft zugeschrieben wurde. Alle von oben her diktierten Aktionen mussten auch auf der Ebene der unteren Behörden befolgt werden. So haben die Woiwodschaftsbehörden der PZPR in Olsztyn einen alten Konflikt zwischen zwei Obmännern des Mrągowo-Kreises ausgenutzt, um auf diese Weise ihre Richtlinientreue zu der PZPR unter Beweis zu stellen. Schon vorher gesammelte Gerüchte und Bezichtigungen dienten den Behörden dazu, dass sie innerhalb von wenigen Apriltagen 1968 ernsthaft Anklage erhoben haben. Der „Syjonismus"-Vorwurf wurde endgültig in dem parteiischen Urteilsspruch nicht gemacht. Das Quasi-Inquisitionsverfahren innerhalb der PZPR bringt aber reichhaltiges Material für ein besseres Verstehen der damaligen Zeit und des Mechanismus der Machtausübung zum Vorschein.

Danuta Bogdan
Ośrodek Badań Naukowych
im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie

Uniwersytet Królewiecki w czasach Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza

Pobyt Mrongowiusza na Uniwersytecie Królewieckim nie został dotąd szczegółowo omówiony, choć ogólne ustalenia odnotowane zostały w poświęconej mu biografi pióra Wiesława Bieńkowskiego[1]. Autor, który tę część pracy rozpoczął zdaniem: „O życiu studenckim Mrongowiusza wiemy niewiele"[2] nie odwoływał się jednak bezpośrednio do źródeł archiwalnych, a informacje zaczerpnął z dotychczasowych publikacji autorów polskich i niemieckich. W tej sytuacji wiele zamieszczonych tam stwierdzeń wymagało uściślenia na podstawie zasobów Archiwum Państwowego w Olsztynie, Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz Berlin-Dahlem oraz Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku.

O wyborze Królewca na miejsce studiów młodego Mrongowiusza zdecydowały jak się wydaje dwa czynniki. Pierwszym był fakt, że Królewiec stanowił główne centrum naukowe obszaru wschodniopruskiego i przybywała tu w większości uboga młodzież z Mazur. Ponadto właśnie w Królewcu studiował teologię ojciec Mrongowiusza – Bartłomiej[3], który immatrykulował się na królewieckiej Albertynie w semestrze zimowym 1755 r. i do metryki uniwersyteckiej wpisany został przez rektora pod datą 5 kwietnia z adnotacją „gratis"[4]. Bartłomiej Mrongowiusz rozpoczynając studia miał już 25 lat i pozostał na uniwersytecie do semestru zimowego 1760/1761. Jeszcze w 1761 r. objął urząd rektora szkoły miejskiej w Olsztynku, a od 7 grudnia 1767 r. stanowisko pastora tutejszej parafii polsko-ewangelickiej[5]. Wiemy też, że Bartłomiej w trakcie studiów zamieszkiwał bursę akademicką, tzw. Nowe Kolegium, gdzie od semestru zimowego 1758/1759 był tzw. seniorem pokoju, który dzielił wraz z trzema innymi studentami[6]. W tym czasie w dwóch czę-

[1] W. Bieńkowski, *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz 1764–1855. W służbie umiłowanego języka*, Olsztyn 1983, s. 36–38.

[2] Ibidem, s. 37.

[3] T. Oracki, *Słownik biograficzny Warmii, Prus Książęcych i Ziemi Malborskiej od połowy XV do końca XVIII wieku*, t. 2, Olsztyn 1988, s. 45.

[4] *Die Matrikel der Albertus Universität zu Königsberg i. Pr.* (dalej: *Die Matrikel*), hrsg. v. G. Erler, Leipzig 1911/1912, Bd. 2, s. 461.

[5] D. Daniel Heinrich Arnoldts, *Kurzgefasste Nachrichten von allen seit der Reformation an den lutherischen Kirchen Ostpreussen gestandenen Predigern*, hrsg. v. F. W. Benefeldt, Königsberg 1777, s. 483.

[6] Archiwum Państwowe w Olsztynie (dalej: APO), Uniwersytet Królewiecki, 1646/235.

ściach kolegium zamieszkiwało 64 studentów: 34 osoby w starym kolegium i 30 osób w nowym[7].

Dwadzieścia lat później do Królewca przybył syn Bartłomieja, Krzysztof Celestyn Mrongowiusz. Królewiec początku lat osiemdziesiątych XVIII wieku to według ustaleń Ludwika Baczki[8] – miasto liczące 53 649 tysięcy mieszkańców oraz 719 przybyszów[9]. Przypomnieć trzeba, że w 1724 r. król Fryderyk Wilhelm I zniósł odrębność tworzących Królewiec trzech miast i połączył je wyburzając średniowieczne obwarowania[10]. Nowy zjednoczony Królewiec nie miał już tak silnie zarysowanego poczucia tożsamości stanowej, sprzyjającej zbliżeniu miasta i uniwersytetu.

Atmosferę Królewca tych lat tworzyły liczne inwestycje budowlane, spowodowane pożarami, które trawiły różne dzielnice miasta od lat sześćdziesiątych XVIII wieku (XI 1764, V 1769, V 1775, 1783). Stanowiące konsekwencję pożarów wyburzenia w obrębie historycznej części miasta i powstające na ich miejscu nowe ulice i budynki spowodowały zmianę średniowiecznego wizerunku miasta[11]. W 1782 r. dla uniknięcia w przyszłości pożarów zakazano budowania w Królewcu tzw. *Fachwerkhäuser*, a w 1783 r. doczekał się Królewiec pierwszego piorunochronu na kościele przedmieścia Haberberg[12], po pozytywnym zaopiniowaniu tego przedsięwzięcia przez dwóch profesorów miejscowego uniwersytetu: profesora Immanuela Kanta (1724–1804)[13] i Karla Daniela Reuscha[14]. Wielkie wydarzenia europejskie jak rozbiory Polski, czy wydarzenia Rewolucji Francuskiej nie wpływały w jakiś znaczący sposób na bieg życia mieszkańców położonego na uboczu wielkiej polityki Królewca. Prowincja, w której znalazło się miasto, nazwana została dla odróżnienia od zaanektowanych w 1772 r. Prus Zachodnich, Prusami Wschodnimi[15].

***

Krzysztof Celestyn Mrongowiusz immatrykulował się na Uniwersytecie Królewieckim w końcu semestru zimowego 1781–1782 i 19 marca 1782 r. wpisany został do albumu Wydziału Teologicznego wraz z siedemnastoma innymi studentami. Ogółem wraz z Mrongowiuszem w semestrze tym na Wydziale Teologicznym rozpoczęło naukę 36 studentów. Przy Mrongowiuszu zamieszczono adnotację „Christoph Coelestin Mrongovius Hohenstein"[16]. Większość jego kolegów z początku studiów pochodziła z Królewca, okolic Ełku i Pisza

[7] Ibidem, 1646/86, Consignatio der Personen, welche in dem Collegio Albertino sich befinden, s. 27.

[8] L. v. Baczko, *Versuch einer Geschichte und Beschreibung der Stadt Königsberg*, Königsberg 1789, H. 4, s. 286.

[9] G. Ch. Pisanski, *Statistische Nachrichten*, R. 1789, s. 286.

[10] Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz Berlin-Dahlem (dalej: GStA), XX HA, Ostpreussische Folianten (dalej: Ostpr. Fol.) 13. 807, Wegen combinirung derer Rathäuser zu Königsberg 1723/24.

[11] F. Gause, *Die Geschichte der Stadt Königsberg in Preussen*, Köln–Graz 1968, s. 168–173: w czasie pobytu Mrongowiusza w Królewcu wyburzono średniowieczne bramy Königtor i Schmiedetor (1782) oraz w 1790 Holztor i większość wież dawnych murów miejskich, które już nie ułatwiały, lecz utrudniały komunikację nowoczesnego miasta.

[12] Ibidem, s. 174.

[13] *Altpreussische Biographie* (dalej: Altpr. Biogr.), Bd. 1, hrsg. v. Ch. Krollmann, Königsberg 1941, s. 343–344.

[14] Magister Carl Daniel Reusch był od 1772 r. profesorem fizyki na Uniwersytecie Królewieckim: G.Ch. Pisanski, *Entwurf einer preussischen Literärgeschichte*, Königsberg 1886, s. 542.

[15] J. Serczyk, *Albertyna, Uniwersytet w Królewcu (1544–1945)*, Olsztyn 1994, s. 84.

[16] APO, 1646/194, Consignatio Studiosorum Theologiae, Anno 1781/1782, k. 118.

oraz innych małych miasteczek wschodniopruskich, a także z Litwy Pruskiej, Pomorza, Śląska, Inflant.

W metryce uczelnianej znajdujemy nazwisko Mrongowiusza pod datą 21 marca 1782 r. przyjętego do grona studentów przez prorektora profesora medycyny, doktora Andrzeja Jana Orłowskiego (Orloviusa) (1735–1788)[17]. Zwykle student w Królewcu zanim wpisany został do albumu konkretnego wydziału powinien dopełnić immatrykulacji u rektora uczelni. W przypadku Mrongowiusza dziekan Wydziału Teologicznego pod datą 19 marca wpisywał kolejnych studentów, nie odnotowując do 2 kwietnia dokładnych dat.

W czasie studiów Mrongowiusz, jak wielu jego kolegów pochodzących z ubogich okolic Mazur, musiał zarabiać na utrzymanie lekcjami prywatnymi i korepetycjami. Według Bieńkowskiego już wtedy udzielał lekcji języka polskiego[18].

Ważnym zagadnieniem, które należałoby rozstrzygnąć opierając się na zasobach archiwalnych, jest pytanie: jak długo studiował Mrongowiusz w Królewcu? Bieńkowski, cytując fragment artykułu Emilii Sukertowej-Biedrawiny poświęconego dobremu znajomemu Mrongowiusza i autorowi jego nekrologu pastorowi Michałowi Bogusławowi Glombowi (Glompowi) z Marwałdu[19], stwierdził, że Mrongowiusz do Albertyny uczęszczał ponad sześć lat. Z nekrologu wiadomo, że Mrongowiusz był jeszcze studentem w 1788 r., a dwa lata później pracował już jako nauczyciel w królewieckim Collegium Fridericianum. Ostatecznie Bieńkowski stwierdził, iż z informacji podanej przez Glomba wynikałoby, że Mrongowiusz studiował osiem lat[20]. Faktycznie jego studia trwały 7 i $^1/_2$ roku.

W odnalezionym w Archiwum Państwowym w Olsztynie spisie studentów teologii sporządzonym przez dziekana wydziału doktora Johanna Gottfrieda Hassego (1759–1806)[21] na koniec semestru zimowego 1788/1789 r. wynika, że w semestrze tym studiowało teologię 82 studentów, wśród nich Mrongowiusz. W spisie tym przy jego nazwisku zaznaczono, że pochodził z Olsztynka i miał wówczas 25 lat, a jego tak zwany wiek akademicki *Academischer Alter* określono na siedem lat, choć faktycznie gdyby liczyć od semestru zimowego 1781/2 był to już piętnasty semestr studiów Mrongowiusza. Wśród ówczesnych studentów teologii przeważali ci, którzy dopiero rok lub dwa studiowali na tym wydziale i w ten sposób Mrongowiusz znalazł się w dziewięcioosobowej grupie najstarszych studentów teologii, wśród których jeden studiował już dwanaście lat, jeden dziesięć, jeden dziewięć, czterech osiem i dwóch, w tym Mrongowiusz, siedem lat. Nie korzystał on wówczas z żadnych stypendiów, a egzaminy, które odnotowano w spisie obejmowały muzykę i język francuski[22].

Był to przedostatni semestr studiów Krzysztofa Celestyna na Uniwersytecie Królewieckim, a od semestru zimowego 1789/90 był on już nauczycielem Collegium Fridericianum z pensją 20 talarów rocznie[23]. Pracę tę teoretycznie mógł łączyć już wcześniej ze studiami. Nauczał wówczas w klasie drugiej tylko greki, a nie jak stwierdził Bieńkowski, języka pol-

[17] T. Oracki, *Słownik biograficzny*, s. 67–68.

[18] W. Bieńkowski, op. cit., s. 37.

[19] E. Sukertowa-Biedrawina, *Ks. Glomb z Marwałdu o Mrongowiuszu*, Strażnica Ewangeliczna, 1950, nr 15, s. 3–4.

[20] W. Bieńkowski, op. cit., s. 38.

[21] Altpr. Biogr., Bd. 1, s. 254–255.

[22] APO, 1646/1691, Miscellana: Verzeichniss derer studiosorum Theologiae, die sich im consess der Fakultät, Ostern 1789 gemeldet haben.

[23] Archiv Berlin-Dahlem, I HA, Rep. 76 alt, Abt. I, Nr. 157, k. 51–51v.

skiego i greki. Nauczycielem języka polskiego był wówczas w Kolegium Johann Gottlieb Ernst z Tarnowitz, który lekcje prowadził na podstawie podręcznika Georga Friedricha Rogalla (1701–1733), dyrektora Collegium Fridericianum i seminarium języka polskiego przy Wydziale Teologicznym[24]. Praca Mrongowiusza w Kolegium Fryderycjańskim nie trwała zbyt długo, gdyż od 29 września 1791 r. odeszło ze szkoły ośmiu nauczycieli, wśród nich Mrongowiusz, który objął posadę młodszego nauczyciela tzw. *Schulcollegi* w szkole staromiejskiej w Knipawie[25]. Z rachunków szkoły wynika, że na posadzie tej był jeszcze w 1797 r. już jako trzeci nauczyciel z uposażeniem 233 talarów i 41 groszy oraz dodatkową pensją z kasy kościelnej w wysokości 28 talarów i 80 groszy rocznie[26].

Niestety, nie zachowały się z tego okresu spisy studentów należących do działającego przy Wydziale Teologicznym królewieckiej Albertyny seminarium polskiego, stąd trudno jest stwierdzić czy Mrongowiusz był członkiem tego seminarium. Zastanawia jednak fakt, że nie korzystał on w czasie studiów z żadnego beneficjum królewskiego. Przy jego nazwisku w spisie studentów nie odnotowano z 1789 r. ani informacji o jakimkolwiek stypendium, ani też o korzystaniu ze stołówki (konwiktorium), a przecież seminarzyści z seminarium polskiego i litewskiego byli szczególnie uprzywilejowani i korzystali wówczas z wielu praw. Być może już jako student Mrongowiusz pracował i zamieszkiwał przy Collegium Fridericianum. Dopiero w ostatnim semestrze studiów, od maja 1789 r. Mrongowiusz znalazł się wśród 39 studentów uprawnionych do korzystania ze stołówki studenckiej[27].

*

Dzieje królewieckiej Albertyny od chwili jej fundacji w 1544 r. do połowy XVIII wieku były ściśle powiązane z charakterem ustroju najpierw Prus Książęcych, potem państwa brandenbursko-pruskiego, wreszcie monarchii pruskiej. I chociaż korporacyjny ustrój uniwersytetu z podziałem na trzy wydziały wyższe (teologia, prawo, medycyna) i jeden niższy (filozoficzny) określiły jego pierwsze statuty i przywileje powstałe na przełomie wieków XVI i XVII, to jednak ewoluował on stopniowo wraz z przemianami wewnątrz państwa pruskiego od *Landes Universität* w czasach księstwa stanowego do *Königliche Universität* w czasach oświeconego absolutyzmu. Od połowy XVIII wieku wraz z przechodzeniem instytucji szkolnych spod zarządu kościelnego pod zarząd państwowy nastąpiła ewolucja pojęcia kształcenia, które służyć miało późniejszej funkcji w państwie, dla dobra tego państwa i społeczeństwa. Jedno co nie uległo zmianie przez wszystkie stulecia to fakt, że każdy student niezależnie od swego pochodzenia z chwilą immatrykulacji stawał się członkiem korporacji akademickiej, tj. *Bürger der Universität*, i mógł zapomnieć o dzielących go barierach stanowych. Co więcej, pilne studia uwieńczone tytułem magistra i następnie doktora dawały mu możliwość złamania tych barier i przejścia to tzw. *Gelehrtenstand*. Korporację akademicką tworzyli w Królewcu nie tylko profesorowie i studenci, lecz także członkowie ich rodzin oraz osoby zawodowo związane z uniwersytetem jak druka-

[24] T. Oracki, *Słownik biograficzny*, s. 114–115.

[25] GStA, I HA, Rep. 76 alt, Abt. I, Nr. 157, k. 138.

[26] W. Bieńkowski, op. cit., s. 38; E. Hollack, F. Tromnau, *Geschichte des Schulwesens der Königlichen Haupt- und Residentzstadt Königsberg i. Pr.*, Königsberg 1899, s. 367–368.

[27] APO, 1646/83, k. 54.

rze, nauczyciele, niektórzy rzemieślnicy, np. krawcy, szewcy, perukarze. Wszyscy oni podlegali wyłącznemu sądownictwu rektora i byli zwolnieni od wszelkich ciężarów miejskich.

Uniwersytet Królewiecki zajmował szczególne miejsce wśród uczelni monarchii pruskiej, ciesząc się pewną autonomią z powodu sprawowania bezpośredniego nadzoru nad nim przez lokalny rząd *Preussische Regierung (Etats Ministerium).* Od połowy XVIII wieku nastąpiło nasilenie procesów centralizacyjnych w państwie pruskim, czego wyrazem w zakresie edukacji było powołanie w 1747 r. w Berlinie jednolitego zarządu dla wszystkich uniwersytetów tzw. *Oberkuratorium* na jego czele stanął w 1763 r. *Etats und Kriegsminister* Carl Joseph Maximilian von Fürst (1763–1771?)[28], którego zastąpił reformator oświeceniowy Karl Abraham Freiherr von Zedlitz (1771–1788)[29], a następnie Johann Christoph von Wöllner (1788–1798). Jednak pruskie uniwersytety w Duisburgu i Królewcu pozostały formalnie podporządkowane najpierw władzy prowincjonalnej, a dopiero potem centralnej.

Przypomnieć trzeba, że pod koniec XVIII wieku na obszarze krajów niemieckich znajdowała się największa liczba uniwersytetów w Europie (od 42–50), z których prawie połowa powstała jako fundacje książęce. Jednak wzorem dla większości z nich były późne fundacje uniwersyteckie, a mianowicie założony w 1694 r. uniwersytet w Halle oraz w 1737 r. w Getyndze, gdzie wprowadzono niemiecki jako język wykładowy i położono nacisk na periodyczne publikacje naukowe[30]. Na zdominowanym przez pietystów uniwersytecie w Halle działali najznakomitsi przedstawiciele filozofii racjonalistycznej, Christian Thomasius (1655–1728) oraz Christian Wolff (1679–1754)[31].

Niemal po 200 latach od swego założenia doczekał się Królewiec wydanej w Berlinie 25 października 1735 r., szczegółowej ustawy dotyczącej kształcenia w państwie pruskim, której duża część dotyczyła studiów uniwersyteckich na poszczególnych wydziałach[32]. Szczególnie wiele miejsca poświęcono w ustawie odpowiedniemu przygotowaniu młodzieży do studiów, gdyż egzamin z podstaw łaciny, greki i języka hebrajskiego był warunkiem przyjęcia na uniwersytet[33]. W zarządzeniu tym wyraźnie stwierdzono, że każdy profesor zwyczajny uniwersytetu powinien wykładać publicznie, czyli bezpłatnie cztery godziny tygodniowo, a program wykładów teologicznych powinien być tak ułożony, by student w każdym roku miał szansę uczestniczenia w wykładach każdej części teologii. Dlatego główne części teologii miały być wykładane jednocześnie przez dwóch profesorów[34].

Władze berlińskie w piśmie z 5 listopada 1768 r. do kanclerza pruskiego Friedricha Alexandra von Korffa (1713–1786)[35] poleciły dokładne zbadanie przyczyn panującego na Uniwersytecie w Królewcu bałaganu oraz wypracowanie nowego planu wykładów.[36] Jak okre-

[28] *Allgemeine Deutsche Biographie* (dalej: ADB), 1878, Bd. 8, s. 213–214.

[29] ADB, 1898, Bd. 24, s. 744–748.

[30] A. Bues, *Historia Niemiec XVI–XVIII wieku*, Warszawa 1998, s. 176.

[31] *Wielka Encyklopedia Powszechna PWN*, t. 12, Warszawa 1969, s. 472.

[32] APO, 1646/236, Berlin 25 X 1735, s. 94 i n. Ustawę tę poprzedziły wcześniejsze ustawy Fryderyka Wilhelma I z 18 X 1732 r. oraz z 3 IX 1734 r.

[33] D. Bogdan, *Besuch der Vorlesungen durch Studenten der Theologischen Fakultät der Königsberger Universität in den 70er und 80er Jahren des 18. Jahrhunderts*, w: *Studien zur Entwicklung*, preußischer Universitäten, hrsg. v. R. Braun i W. Euler, Wibaden 1999, s. 100.

[34] Ibidem, s. 100–101.

[35] Altpr. Biogr., Bd. 1, s. 356–357.

[36] G. v. Selle, *Geschichte der Albertus-Universität zu Königsberg in Preussen*, Würzburg 1956, s. 170.

ślił tę sytuację kanclerz von Korff: „an der Königsberger Universität herrschte Schläfrigkeit und Sicherheit"[37]. Celem zarządzeń centralnych kierowanych do Królewca z Berlina była reforma programu wykładów na poszczególnych fakultetach i wprowadzenie odpowiedniej kolejności w poznawaniu nauk teologicznych i filozoficznych.

5 listopada 1770 r. wydany został reskrypt królewski w sprawie wprowadzenia nowego planu wykładów na wszystkich czterech wydziałach[38]. Ustawa miała już wyraźnie oświeceniowy charakter, doceniała znaczenie języków nowożytnych w kształceniu, a także konstruowała system wykładów w taki sposób, aby skłonić studentów do samodzielnego myślenia. Punkt pierwszy tej ustawy określał tzw. nauki pomocnicze konieczne do kontynuowania studiów na wyższych wydziałach. I tak w przypadku teologii za najistotniejsze uznano znajomość greki i hebrajskiego języków służących objaśnianiu ksiąg Starego i Nowego Testamentu. Podkreślono równocześnie znaczenie języka niemieckiego dla przyszłych pastorów i nauczycieli, którzy powinni mówić „rein, deutlich, schön und gemessen". Także za ważną uznano znajomość języków zachodnioeuropejskich, angielskiego i francuskiego. Wśród nauk filozoficznych, które miały być pomocne w kształceniu przyszłych teologów wymieniono historię, szczególnie historię Kościoła, sztukę wymowy i poezji, wiedzę o starożytności, logikę i metafizykę ze szczególnym uwzględnieniem psychologii i teologii naturalnej, wreszcie całą filozofię praktyczną.

W drugim rozdziale programu dokładnie sprecyzowano zakres studiów każdej z jedenastu części teologii. Ustalono, że główne części nauk teologicznych powinien student zakończyć w ciągu trzech lat. Na pierwszym roku studiów teologicznych powinien uczęszczać na wykłady z tzw. encyklopedii teologii, gdzie poznawał podstawy nauk teologicznych. Wśród innych wykładów obowiązujących na pierwszym roku wymieniono: teologię naturalną, krytyczną i hermeneutyczną oraz wszystkie części historii Kościoła. Drugi rok teologii obejmował teologię dogmatyczną i historię dogmatów oraz wykład kursowy na temat Pisma Świętego. Przy teologii polemicznej nakazywano studentom kierowanie się duchem tolerancji wobec innych wyznań. Ważnym postulatem zawartym w programie było poszukiwanie związków pomiędzy poszczególnymi naukami teologicznymi, np. przy wykładach z teologii polemicznej i dogmatycznej polecano wplatać elementy z historii Kościoła i historii doktryny protestanckiej. Trzeci czyli ostatni rok studiów teologicznych obejmować miał wykłady teoretyczne i praktyczne, w tym ćwiczenia w homiletyce i katechizacji. Za konieczne dla przyszłych absolwentów teologii uznano znajomość prawa kanonicznego. Na ostatnim roku studiów student powinien też uczęszczać na wykłady z teologii moralnej, polemicznej i pastoralnej.

Poglądy teologiczne i filozoficzne większości profesorów wydziału teologicznego w Królewcu ukształtowane zostały w połowie XVIII wieku przez pietyzm, który w miejscowym wydaniu powiązany był silnie z racjonalizmem filozofii Christiana Wolffa (1679–1754). Od chwili nominacji w 1732 r. profesora Franza Albrechta Schultza (1692–1763)[39] na profesora teologii do jego śmierci w maju 1763 r. trwał nieprzerwanie w Królewcu okres dominacji pietystów nie tylko na uniwersytecie, lecz praktycznie w życiu całej prowincji pruskiej.

[37] Idem, op. cit., s. 169–170; J.F. Goldbeck, *Nachrichten von der Königlichen Universität zu Königsberg in Preussen und daselbst befindliche Lehr- und Schul- und Erziehungsanstälten*, Königsberg 1782, s. 67 i n.

[38] APO, 1646/200, Königsberg 8 XI 1770, s. 128 i n.

[39] Altpr. Biogr., Bd. 2, s. 643–644.

Franz Albrecht Schultz, pozostając pod wielkim wrażeniem zmian w dydaktyce zapoczątkowanych na uniwersytecie w Halle przez Augusta Hermanna Franckego (1663–1727)[40], zreformował szkolnictwo królewieckie w duchu pietystycznym. Podstawą był powrót do korzeni luteranizmu, a czysta wiara i wiedza miała wskazywać studentom drogę życia. Jednak na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XVIII wieku nastąpiła na wydziale teologicznym w Królewcu pokoleniowa zmiana warty i wpływy pietystów ustępowały powoli pod naciskiem racjonalistycznych idei oświeceniowych. Najważniejszym celem kształcenia było przygotowanie młodzieży do służby urzędniczej w państwie pruskim. Cezurą może tu być rok 1770, kiedy 46-letni *Privatdozent* magister Immanuel Kant po piętnastu latach pracy na uniwersytecie otrzymał wreszcie tytuł profesora zwyczajnego logiki i metafizyki[41]. Odtąd Królewiec na zawsze kojarzony będzie z nazwiskiem Kanta i jego filozofią idealizmu transcendentalnego. Znamienny jest fakt, że Mrongowiusz przybył na studia w roku, w którym ogłoszone zostało drukiem najwybitniejsze dzieło Kanta *Krytyka czystego rozumu* (1781), a skończył swą edukację rok po pojawieniu się kolejnych dzieł Kanta *Krytyka praktycznego rozumu* (1788) i *Krytyka władzy sądzenia* (1790).

Kadrę profesorską uniwersytetu w okresie studiów Mrongowiusza tworzyli tzw. *ordentliche Professoren* oraz *akademische Privatlehrer*. Pensję otrzymywali z kasy królewskiej tylko profesorowie zwyczajni, pozostali pracowali bez stałego wynagrodzenia. W okresie studiów Mrongowiusza na Uniwersytecie Królewieckim pracowało 17 profesorów zwyczajnych otrzymujących stałą pensję, po trzech na każdym z wyższych wydziałów i ośmiu na wydziale filozoficznym. Do ich obowiązków należało wykładanie publicznie czyli bezpłatnie cztery godziny tygodniowo. Pensja była dożywotnia i nawet w okresie choroby profesor otrzymywał połowę swojej pensji.

Jeśli wykłady odbywały się prywatnie w małym kręgu słuchaczy lub jeśli był to wykład tzw. *privatissime* czyli tylko profesor-student, stawka za półroczny wykład wahała się od trzech do czterech *Reichstaler*. Udział w niektórych wykładach był jednak droższy, np. z fizyki eksperymentalnej[42]. Wykłady odbywały się dawniej w salach wykładowych kolegiów uniwersyteckich, jednak w czasie studiów Mrongowiusza studenci przychodzili na wykłady do mieszkań profesorów. Wszyscy profesorowie zwyczajni na trzech wyższych wydziałach musieli posiadać tytuł doktora, a na wydziale filozoficznym przynajmniej stopień magistra.

Na początku XVIII wieku, gdy na Uniwersytecie Królewieckim pracowało około 50 profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych, otrzymanie godności profesorskiej było bardzo utrudnione, stąd w 1710 r. postanowiono, że żaden profesor zwyczajny nie będzie powołany zanim nie dowiedzie swej erudycji w dwunastu dysputacjach naukowych. Od tzw. profesorów nadzwyczajnych wymagano zaprezentowania swej wiedzy w sześciu dysputacjach. Przepis ten co prawda złagodziła ustawa z 1749 r. jednak w czasach Mrongowiusza dysputacje były nadal obok wykładów podstawowymi formami działalności naukowej[43]. Z czasem uznano, że tak liczne publiczne dysputy przynosiły więcej szkody niż pożytku studentom, którzy w tym czasie nie uczęszczali na wykłady. Stąd obowiązkiem każdego nowo wstępującego profesora była odbycie tylko jednej dysputacji przy objęciu godności

[40] ADB, Bd. 7, Leipzig 1878, s. 219.
[41] W. Starck, *Hinweise zu Kants Kollegen vor 1770*, w: *Studien zur Entwicklung*, s. 114–115.
[42] J.F. Goldbeck, op. cit., s. 41.
[43] Ibidem, s. 36–38.

profesorskiej. Wykłady odbywały się dawniej po łacinie, jednak gdy Mrongowiusz przybył do Królewca od wielu lat wykładano już w języku niemieckim, choć formalnie zależało to wyłącznie od uznania danego profesora.

Reprezentujący uniwersytet na zewnątrz senat akademicki składał się z dziesięciu osób, po dwóch profesorów każdego z wyższych wydziałów i czterech najstarszych z wydziału filozoficznego. Tylko w przypadku, gdy któryś z czterech młodszych profesorów filozofii zostawał dziekanem, senat liczył jedenaście osób[44]. Posiedzenia senatu odbywały się w sali senatu w środy przed południem, jednak w razie konieczności rektor zwoływał jego członków w dowolnych terminach[45]. Z członków senatu co pół roku wybierany był rektor zgodnie z porządkiem wydziałów, w ten sposób każdy senator z trzech wyższych wydziałów zostawał rektorem co cztery lata, a każdy senator z wydziału filozoficznego co osiem lat.

Z przeprowadzonej analizy udziału studentów teologii w wykładach w latach 1775/6–1781 wynika, że w semestrze studiowało teologię przeciętnie 159 studentów. Na wykłady profesora Kanta z logiki uczęszczało w tym czasie od 6 do 70 słuchaczy, frekwencja na tym samym wykładzie u innych profesorów (Buck, Reusch, Weymann) wynosiła około siedmiu osób na wykładzie. Także wykłady Kanta z metafizyki w latach siedemdziesiątych XVIII wieku gromadziły liczne grono studentów (przeciętnie 47 osób w semestrze)[46].

Uniwersytet Królewiecki od lat siedemdziesiątych XVIII wieku przechodził gruntowne zmiany. W 1775 r. uczelnia liczyła 448 studentów, w tym 375 z Prus, z których 256 osób studiowało teologię, 185 prawo i tylko siedem medycynę[47]. Spośród tych studentów 140 osób otrzymywało różnego rodzaju pomoc materialną: siedem osób stypendia królewskie, 49 osób stypendia krajowe, zaś 84 otrzymywało obiady w stołówce[48]. W kolejnych latach zaobserwować można istotną zmianę w popularności poszczególnych kierunków studiów, a mianowicie zmniejszenie liczebności studentów teologii, a zwiększenie prawa. W 1776 r. teologię studiowało już tylko 131 osób, prawo 212, zaś sześć medycynę[49]. W 1778 r. prawo studiowało 190 osób, teologię 164 osoby, a medycynę siedem osób[50]. Liczba studentów teologii nieznacznie wzrosła w 1781 r. do 171 osób, z których sześć było w alumnacie[51].

Rząd pruski *Etats Ministerium* kontrolował wszystkie dziedziny życia uniwersyteckiego, począwszy od tematyki wykładów, a kończąc na dyscyplinie studentów. Wprowadzono obowiązek przesyłania rządowi, sporządzonych wcześniej przez dziekanów poszczególnych wydziałów, sprawozdań z planowanych i faktycznie przeprowadzonych wykładów oraz informacji o frekwencji na wykładach. Wszystkie sprawy akademickie musiały być wcześniej zaaprobowane przez działających w imieniu króla członków lokalnego rządu, a po ich wykonaniu zaopiniowane co do zakresu ich realizacji. Na koniec sprawozdania królewieckiego *Etats Ministerium* trafiały do Berlina.

[44] Ibidem, s. 39–44: „Każdorazowy dziekan wydziału filozoficznego podczas swego półrocznego urzędowania nie tylko posiadał miejsce i prawo zabierania głosu w senacie, ale też jako doradca rektora miał pierwszeństwo przed wszystkimi senatorami z wydziału filozoficznego".

[45] Ibidem, s. 53.

[46] Ibidem, s. 110.

[47] APO, 1646/237, Jahres Tabelle von den am Schlusse des Jahres 1775, auf der Universität zu Königsberg befindliche Studiosis, s. 45.

[48] Ibidem.

[49] Ibidem, s. 190.

[50] Ibidem, s. 501–502.

[51] Ibidem, s. 784.

Gdy 11 października 1782 r. *Etats Ministerium* otrzymało sprawozdanie z realizacji wykładów z poprzedniego semestru oraz spis na przyszły semestr, 27 października skierowana została odpowiedź do senatu. W piśmie zwrócono uwagę, że jeden wykład w semestrze na temat języka łacińskiego to stanowczo za mało, a poza tym niektórzy profesorowie zwyczajni, którzy powinni wykładać publicznie cztery godziny tygodniowo wykładali tylko dwie godziny. W semestrze tym ministrowie zauważyli też brak wykładów z historii Kościoła, zaś na wydziale prawa z prawa naturalnego i prawa publicznego. Z kolei na wydziale filozoficznym miało odbywać się zgodnie z planem jedno repetytorium prowadzone z alumnami od godziny 12 do 13, jednak godzina ta kolidowała z posiłkami w mensie akademickiej. Zwrócono też uwagę, iż kilku profesorów nie może w tych samych godzinach prowadzić wykładów na ten sam temat, gdyż zmniejsza to frekwencję u poszczególnych profesorów[52].

Kanclerz Friedrich Alexander von Korff wystosował z Berlina 30 sierpnia 1784 r. pismo do senatu akademickiego w Królewcu, w którym upomniał senat, że spis zaplanowanych wykładów na najbliższy semestr przekazany został zbyt późno, gdy wykłady już się powinny zaczynać. Według Korffa było to utrudnieniem dla studentów w dokonaniu wyboru właściwych wykładów. W przyszłości *Catalogus lectionum* powinien wychodzić na czternaście dni przed ustalonym terminem. Korff stwierdził ponadto, że studenci mają zbyt długie ferie, gdyż tzw. *Ernte Ferien* trwają cztery tygodnie, co nie jest praktykowane na innych uczelniach. Negatywnie oceniono też praktykę stosowaną przez niektórych profesorów, którzy w celu zwiększenia sobie grona słuchaczy i płynących z tego dochodów „podbierali" innym profesorom studentów. Wreszcie upomniano pierwszego i drugiego inspektora bursy akademickiej, do których obowiązków należało udzielanie lekcji łaciny dla alumnów i stypendystów, by dbali także o poziom kultury języka niemieckiego. Dla podniesienia poziomu naukowego uczelni alumni powinni co pół roku składać egzaminy przed członkami wydziału teologicznego, a ci którzy w przyszłości chcieliby poświęcić się Kościołowi lub szkole powinni studiować pilnie język hebrajski, grekę i łacinę[53].

*

W Bibliotece Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku zachowały się notatki Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza z niektórych wykładów uniwersyteckich z lat 1784–1785. Rękopisy z wykładów poszczególnych profesorów za dany semestr stanowią oddzielne zszywki i zatytułowane zostały przez Mrongowiusza z zaznaczeniem tematu wykładu, nazwiska profesora i daty jego rozpoczęcia. Dzięki zachowanym notatkom mamy potwierdzenie udziału Mrongowiusza w następujących wykładach: logika *Logic vom Heern Professor Kant die 25 Marz 1784 Christoph Coelesten Mrongovius* (Ms. 2218), etyka *Die Moral des Heeres Professor Kant gelesen nach Baumgarten Practische Philosophie im winterhalben Jahre vom Michaelis 1784 bis Ostern 1785* (Ms. 2218), historia starożytna *Vorlesungen oder die alte Geschichte vom Professor Krause nach Schloetzer* (niedatowany, Ms. 2218), historia naturalna *Vorlesungen über die Naturgeschichte der Sängthiere vom Heern Professor Hagen nachgeschrieben von Christoph Co-*

[52]APO, 1646/150, k. 49.

[53] GStA, XX HA, Etats Ministerium 139b, Nr. 25, Bd. 10, 30 VIII 1784, v. Korff do senatu, k. 23–24v.

elesten Mrongovius die 27 Novembris 1784 (Ms. 2218), antropologia *Die Anthropologie zum Herren Professor Immanuel Kant 1785 die 1 August Mrongovius* (Ms.2217), fizyka teoretyczna *Theoretische Physik gelesen im sommer halben Jahre 1785 vom Heern Professor Kant, Christoph Coelesten Mrongovius die 8 Januarii 1785* (Ms. 2218)[54].

Na podstawie zachowanych oryginalnych notatek Mrongowiusza stwierdzić można, że w czasie studiów w Królewcu uczęszczał on na wykłady najwybitniejszych osobowości ówczesnego świata nauki. Mimo że profesor Kant wykładał w Królewcu od 1755 r. najpierw jako *Privatdozent*, potem jako profesor fizyki i metafizyki, to jego gwiazda rozbłysła prawdziwym blaskiem dopiero od lat osiemdziesiątych XVIII wieku. Wcześniej cieszył się opinią rzetelnego wykładowcy, nie zaś geniusza. Swoje wykłady prowadził – jak większość ówczesnych profesorów – we własnym domu, jednak rozpoczynał je bardzo wcześnie, bo o godzinie 7 rano. Wykłady Kanta – jak oceniali ówcześni studenci – prowadzone były w sposób żywy i interesujący do końca lat osiemdziesiątych XVIII wieku, potem Kant mówił już tak cicho, że słuchacze z ledwością mogli go zrozumieć. Od 1797 zawiesił on całkowicie działalność dydaktyczną na uczelni. Wykłady Kanta cieszyły się wielką popularnością. Szacuje się, iż na wykłady w całym okresie jego pracy dydaktycznej uczęszczało ogółem około 500 studentów[55].

W notatkach Mrongowiusza z wykładów Kanta z antropologii, w drugiej, praktycznej części wykładów poświęconych *Characteristic des Menschen* znalazł się specjalny rozdział opisujący poszczególne nacje. Do tzw. *gelehrte Nationen* w Europie zaliczono tu: Francuzów, Włochów, Anglików oraz narody nacji niemieckiej, wśród których wymieniono Holendrów, Duńczyków, Szwedów. Szczególnie dużo miejsca poświęcono omówieniu charakteru Francuzów, których określono jako pełnych galanterii, poczucia honoru, patriotyzmu, dobrych manier i kokieterii. Dla nas ciekawe są uwagi Kanta dotyczące Polaków, które rozpoczynają się od krytyki ustroju państwa polskiego pełnego brutalnej wolności. Polaków scharakteryzowano w wykładzie jako lekkomyślnych, często wzorujących się na Francuzach. Jednak dalej stwierdzono, że Polacy są pełni siły życiowej jak Rosjanie, lecz bez poczucia humoru. Ich charakter najlepiej odzwierciedla rytm tańca. Zaczyna się od śpiewu hiszpańskiej *Grandezzy*, a kończy po mazursku. Z pozytywów odnotowano, że wśród Polaków znajdujemy wielu oryginalnych pisarzy. A ponadto, że są oni *leicht conduisirt aber civilisirt*, a także niezwykle ceremonialni i spontaniczni. Są też dobrymi gospodarzami[56].

Na wykładzie Kanta z fizyki teoretycznej zajmowano się: ruchem ciał, światłem i barwą, budową oka, materią elektryczną i elementami materii[57].

Ciekawe, że w notatkach Mrongowiusza znajdujemy potwierdzenie jego udziału w wykładach dwóch profesorów z najbliższego otoczenia Kanta, a mianowicie: Christiana Jacoba Krausa (1753–1807)[58] oraz Carla Gottfrieda Hagena (1749–1829)[59].

[54] Biblioteka Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku, Manuskrypt 2218, k. 133–170v.: „Ostatnie karty wykładów to luźne notatki bez zaznaczenia tematu, daty i prowadzącego. Na jednej ze stron widać wyraźnie notatki pisane inną ręką. Wydaje się, że były to notatki z wykładów z geografii (m.in. o pochodzeniu Amerykanów) i z historii naturalnej (m.in. o ssakach, o naturze człowieka), z historii starożytnej w oparciu o kompendium Schloetzera obejmowało zwyczaje Nomadów i historię starożytnego Egiptu".

[55] W. Starck, *Kant als akademischer Lehrer, w: Königsberg und Riga*, hrsg. v. H. Ischreyt. Wolfenbütteler Studien zur Aufklärung, Tübingen 1995, Bd. 16, s. 51–68; W. Kuhrke, *Kant und seine Umgebung*, Königsberg i. Pr. 1924.

[56] Ibidem, Ms. 2217, s. 117 i n., 123.

[57] Ibidem, Ms. 2218, s. 5v.

[58] Altpr. Biogr., Bd. 1, s. 361.

[59] Ibidem, s. 244.

Hagen należał do towarzystwa obiadowego Kanta i jest uznawany za twórcę nowoczesnych metod nauczania w chemii, botanice i farmacji. Profesorem zwyczajnym został w wieku 34 lat. Był mistrzem eksperymentów, czym zdobył sobie dużą popularność nie tylko wśród studentów, ale też rodziny królewskiej. Z jego podręczników korzystali studenci i profesorowie w całych Niemczech. Zasługą Hagena było też założenie w Królewcu ogrodu botanicznego, o który zabiegał od 1787 r.[60]

Zaszczytu udziału w obiadach u profesora Kanta dostąpił też profesor filozofii praktycznej, potem kameralistyki Christian Jacob Kraus (1753–1807)[61]. Współcześni mówili o nim „wielki geniusz filozoficzny i matematyczny". Był ulubionym uczniem Kanta, który popierał jego starania o uzyskanie profesury filozofii praktycznej, którą Kraus otrzymał w 1781 r., w wieku 29 lat. Kraus zasłynął m.in. z tego, że jako pierwszy w Prusach prowadził wykłady z liberalnej ekonomii Adama Smitha.

[60] W. Cesar, *Karl Gottfried Hagen (1749–1829)*, w: *Kulturgeschichte Ostpreussens in der frühen Neuzeit*, hrsg. v. K. Gerber, M. Komorowski, A.E. Walter, Tübingen 2001, s. 389–395. H.M. Mühlpfordt, *Carl Gottfried Hagen und seine Hofapotheke*, w: *Königsberger Leben im Rokoko. Bedeutende Zeitgenossen Kants*, Siegen 1981, s. 53–72.

[61] W. Forstmann, *Christian Jacob Kraus und die Männer der preussischen Reform*, w: *Königsberg und Riga*, s. 123–133; K. Röttgers, *Christian Jacob Kraus (1753–1807)*, w: *Kulturgeschichte Ostpreussens*, s. 125–135.

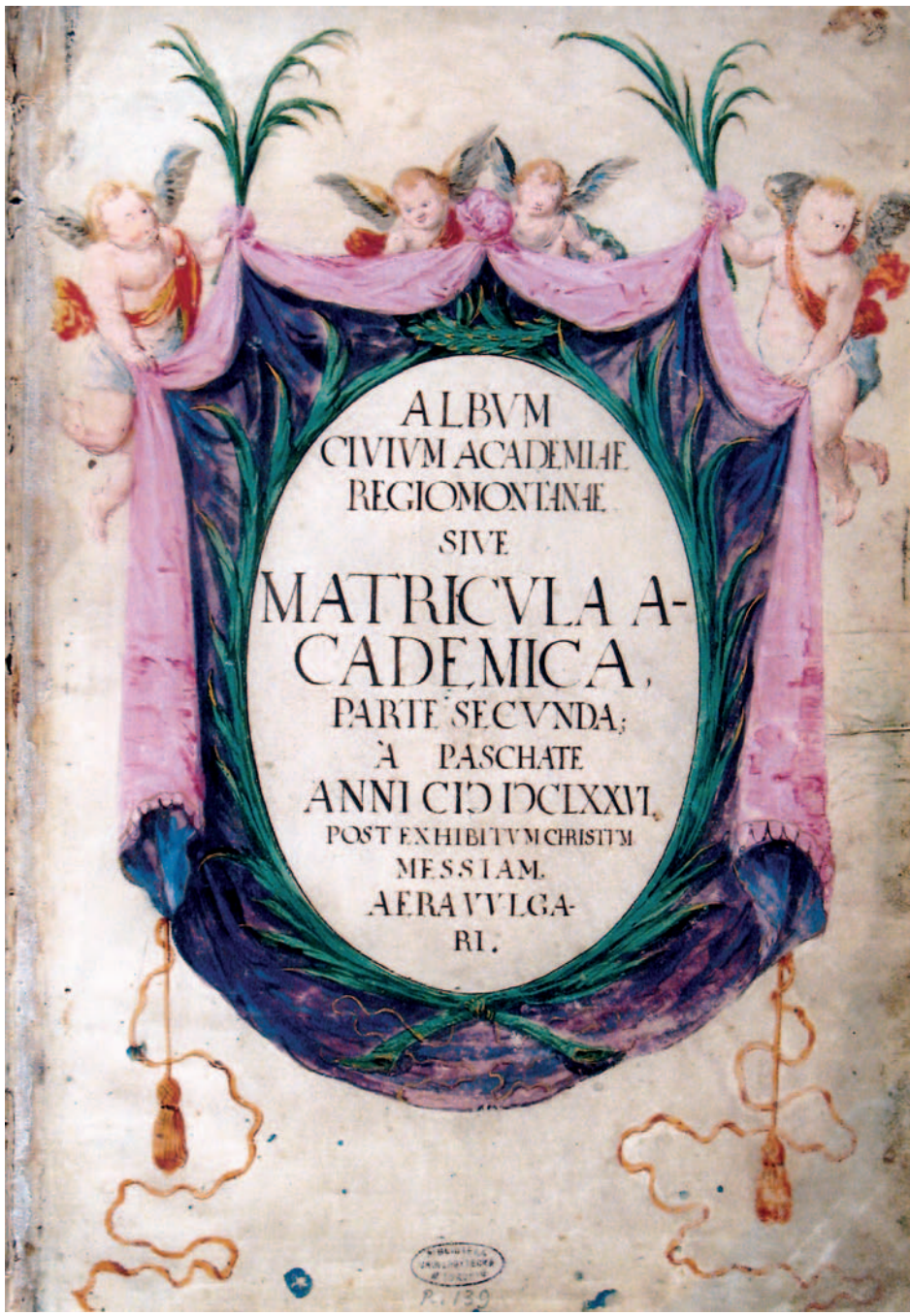

Ryc. 1. Rkps. 139/IV: *Albvm Civium Academiae Regiomontanae Sive Matricvla Academica Partae Secunda. A Paschala Anni CIↃIↃCILXXVI Post Exhibitvm Christim Messiam Aeravvica Ri*, ze zbiorów Biblioteki Głównej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Dział Rękopisów i Starodruków. Kopia fotograficzna 1 str. okładki metryki królewskiej

Ryc. 2. Rkps. 139/IV: *Albvm Civium Academiae Regiomontanae Sive Matricvla Academica Partae Secunda. A Paschala Anni CIƆIƆCILXXVI Post Exhibitvm Christim Messiam Aeravvica Ri*, ze zbiorów Biblioteki Głównej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Dział Rękopisów i Starodruków. Kopia fotograficzna 2 str. okładki metryki królewskiej

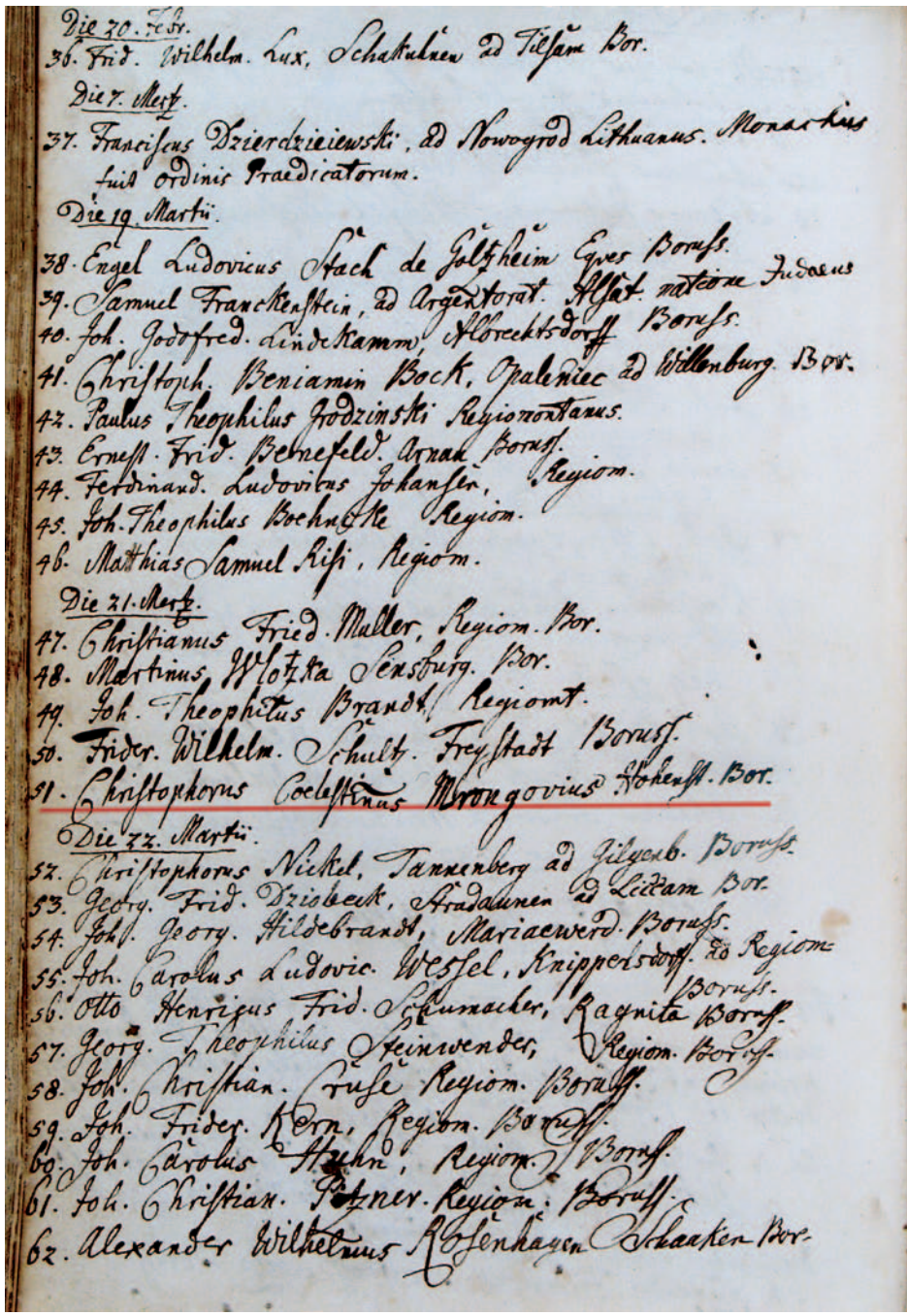

Ryc. 3. Rkps. 139/IV: *Albvm Civium Academiae Regiomontanae Sive Matricvla Academica Partae Secunda. A Paschala Anni CIƆIƆCILXXVI Post Exhibitvm Christim Messiam Aeravvica Ri*, ze zbiorów Biblioteki Głównej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Dział Rękopisów i Starodruków. Karta z wpisem K.C. Mrongowiusza do metryki pod rokiem 1756

ZUSAMMENFASSUNG

Die Universität in Königsberg in der Zeit von Christoph Coelestin Mrongovius

Die Universität in Königsberg erlebte seit den 70er Jahren des 18. Jahrhunderts tiefe Veränderungen. Am 5. November 1770 wurde ein neues Programm mit Vorlesungen eingeführt, in dem man auf besondere Weise die Rolle der neuzeitlichen Sprachen betonte. Es wurde in den Vorlesungen hervorgehoben, dass die Studenten zum selbstständigen Denken bewegt werden sollen.

Christoph Coelestin Mrongovius wurde am 21. März 1782 an der Königsberger Universität immatrikuliert und im Studentenverzeichnis der Theologischen Fakultät befand er sich in einer aus 17 Studenten bestehenden Gruppe, die vom Dekan gemeinsam unter dem Datum 19. März 1782 eingetragen wurde, wobei bis 2. April des genannten Jahres Angaben zu einzelnen Personen fehlen. Mrongovius Wahl der Königsberger Universität zu seinem Studienort hing damit zusammen, dass hier von 1755–1761 auch sein Vater Bartholomäus studiert hatte.

In der Zeit des Studiums von Mrongovius waren an der Universität in Königsberg 17 ordentliche Professoren, tätig, je drei an jeder der höheren Fakultäten und acht an der philosophischen Fakultät. Die übrigen Lehrkräfte, sog. akademische Privatlehrer, bezogen keine Gehälter aus der königlichen Kasse. Die Studentenzahl an der Universität betrug damals rund 400. Im Jahre 1778 studierten 190 Männer Rechtswissenschaften, 164 Theologie und 7 Medizin.

In einem im Staatsarchiv in Olsztyn aufgefundenen Verzeichnis von 82 Theologiestudenten, das zu Ostern, am 12. April 1789, vom Dekan der theologischen Fakultät, Dr. Johann Gottfried Hasse, erstellt wurde, steht der Name von C.C. Mrongovius mit dem Vermerk, dass dieser aus Olsztynek (ehem. Hohenstein) stammende Student damals 25 Jahre alt war. Sein akademisches Alter wurde mit sieben Jahren bezeichnet. Er erhielt kein Stipendium und die für ihn obligatorischen Examina, auch im gleichen Verzeichnis eingetragen, betrafen die Fächer Musik und Französisch. Es müsste zu jener Zeit sein vorletztes Studiensemester sein, weil noch im Mai 1789 sein Name in der Gruppe von 37 Studenten erwähnt wurde, die die Universitätsmensa besuchten. Seit dem Wintersemester 1789/1790 wurde Mrongovius bereits Lehrer der griechischen Sprache in Collegium Fridericianum mit einem Gehalt von 20 Taler jährlich.

Ewa Czerniakowska
Biblioteka Gdańska PAN

Dzieje wydania *Dokładnego niemiecko-polskiego słownika* Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza (1837)

Podejmując ten temat należy przypomnieć zdanie prof. Wiesława Bieńkowskiego, że Mrongowiusz był łącznikiem między Niemcami a Polakami, co dostrzegł już wcześniej prof. Andrzej Bukowski, słusznie pisząc, że „Mrongowiusz należał do tych, którzy widzieli możliwość współpracy i współżycia z Niemcami na zasadzie równouprawnienia, przeciwny jednak był wszelkiej przemocy i uciskowi"[1].

Wdzięcznym polem do potwierdzenia tej konstatacji jest długoletnia praca leksykograficzna Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza (1764–1855), autora kilku słowników polsko-niemieckich i niemiecko-polskich. Bibliografię publikacji tego uczonego sporządził W. Bieńkowski w aneksie do swojej monografii: *Bibliografia dzieł Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza za lata 1791–1870*. Słowniki uwzględnione zostały w części pierwszej: *Prace własne*.

Wybitny językoznawca prof. Zenon Klemensiewicz w III tomie *Historii języka polskiego* pisał: „Wśród pracowników na niwie języka polskiego występuje w tym okresie piękna postać Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza (1764–1855). Cytuje przy tym jego słowa zaczerpnięte z *Niedzielnych i świętych ewangelii* z 1806 r.: „Mowa polska jest piękniejsza i cudniejsza niż język francuski i niemiecki, więc się jej poczciwy człowiek wstydzić nie powinien, i owszem pilnie się jej uczyć, o nią dbać i o utrzymanie się jej jako wielki skarb starać powinien"[2]. Podobnie wybitne zasługi Mrongowiusza podkreślał prof. Andrzej Bukowski: „Na tle postępującego coraz bardziej przygasania życia narodowego i umysłowego Mrongowiusz ze swą żarliwą miłością języka polskiego był na Pomorzu jakby gwiazdą, rozświetlającą, ciemną i ponurą noc obcego panowania"[3].

Jednak Mrongowiusz już w 1806 r. uznawany był za wybitnego filologa, a nie tylko miłośnika i propagatora języka polskiego. Świadectwem tego była propozycja Tadeusza Czackiego objęcia przez gdańskiego lektora katedry gramatyki powszechnej języków słowiańskich w sławnym Liceum w Krzemieńcu, wraz ze stanowiskiem bibliotekarza.

Zacytujmy list Hugo Kołłątaja do F. Szopowicza z 16 (28) stycznia 1806 r.: „Co moment

---

[1] W. Bieńkowski, *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz 1764–1855*, Olsztyn 1983 (dalej: Bieńkowski), s. 91–92.

[2] Z. Klemensiewicz, *Historia języka polskiego*, cz. 3: *Doba nowopolska*, Warszawa 1972, s. 112.

[3] A. Bukowski, *Regionalizm kaszubski. Ruch naukowy, literacki i kulturalny. Zarys monografii historycznej*, Poznań 1950, s. 7.

oczekuje Gimnazjum na Mrongowiusza gdańszczanina, który był profesorem języka hebrajskiego i syriackiego w Akademii Królewieckiej. Wielki ten filolog będzie bibliotekarzem, a zarazem dawać kurs gramatyki powszechnej i bibliografii, tudzież język hebrajski. Uzyskanie tego człowieka da nam zapomnieć stratę Lindego i nagrodzi ją z procentem" . (cyt. za: Bieńkowski, s. 174). Nawet niezbyt przychylny Mrongowiuszowi dyrektor szkoły św. Jana M.G. Loeschin w nekrologu po śmierci uczonego docenił go jako dobrego filologa pisząc: „Jego zawsze żywe zainteresowanie językiem, w którym w całej jego istocie, jak i spokrewnionymi z nim dialektami dogłębnie się zajmował, nad którymi stale prowadził rzetelne badania, dały mu w związanej z nim historii i literaturze poczesne miejsce."[4]

Słusznie też zauważył Władysław Pniewski, analizując *Niedzielne i świętne Ewanielie i lekcje* z 1806, że „w tych roztrząsaniach zwycięża w nim filolog nad teologiem" (*Księga Pamiątkowa*, s. 23). Do podobnych wniosków dochodzi prof. Jerzy Treder: „Jest oczywiste, że Mrongowiusz, poza tym, że był humanistą, poliglotą i pedagogiem – był przede wszystkim filologiem i leksykografem"[5].

Przeszło czterdziestoletni okres pracy Mrongowiusza w zakresie leksykografii ukoronowany wydaniem w 1837 r. *Dokładnego niemiecko-polskiego słownika*[6] nie był do tej pory przedmiotem specjalnego opracowania, czego jest niewątpliwie wart, ponieważ słownik ten stanowi jedną z najwybitniejszych pozycji polskiej leksykografii, a jeśli chodzi o pierwszą połowę XIX wieku, to porównać go można tylko do sławnego *Słownika języka polskiego* Samuela Bogumiła Lindego[7], chronologicznie natomiast wyprzedza drugie wydanie *Słownika* Lindego[8] oraz tzw. *Słownik Wileński*[9], które jako późniejsze wykorzystały zasoby dzieła Mrongowiusza.

Działalność leksykograficzna gdańskiego uczonego jest w ogóle bardzo mało znana, np. prof. A. Bukowski uważał, że najważniejszą pozycją wśród jego licznych pism stanowi *Słownik niemiecko-polski*, wydany w 1823 r. (Bukowski, s. 9). Podobnie prof. Z. Klemensiewicz w *Historii języka polskiego* (t. III, s. 284) wymieniając słowniki Mrongowiusza pomija wspomniany w tytule referatu, pisząc, że najdonioślejszym dziełem jest *Słownik niemiecko-polski* (1823) oraz *Dokładny słownik polsko-niemiecki* (1835)[10]. Natomiast Henryka Klechówna zasadniczo powołuje się tylko na słownik z 1835 r.[11], czyli też wydany już późną jesienią życia, jak obrazowo wyraził się Pniewski[12]. Do historii ich powstania i realizacji odnoszą się doskonale słowa samego Mrongowiusza, przywołane niedawno przez prof. Jerzego Tredera: „Słownika nie da się wytrzepać z rękawa, trzeba dziesięcioleci trudu i kosztów"[13].

---

[4] Nekrolog w przekładzie dr. Dariusza Kaczora na podstawie tekstu z: *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz 1764–1855. Księga pamiątkowa*, red. W. Pniewski, Gdańsk 1933, s. 108 (dalej: *Księga Pamiątkowa*).

[5] J. Treder, *Mrongowiusz jako kaszubolog. W dwusetną rocznicę zamieszkania w Gdańsku*, Gdańskie Studia Językoznawcze, 2002, t. 7, s. 166.

[6] C.C. Mrongovius, *Dokładny niemiecko-polski słownik. Ausfuerliches deutsch-polnisches Woerterbuch*, hrgs. von .... Prediger zu St. Annen..., 2. verm. u. verb. Auflage. Koenigsberg in Preussen 1837, Gebr. Borntraeger , ss. VIII. 758, nlb. 1. Motto na karcie tytułowej: „Deus nobis haec otia fecit".

[7] S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. 1–6, Warszawa 1807–1814.

[8] Idem, *Słownik języka polskiego*, wyd. 2. popr., t. 1–6, Lwów 1854–1860.

[9] Słownik języka polskiego wypracowany przez A. Zdanowicza i in., cz. 1–2, Wilno 1861. Znany jest pod nazwą *Słownika Wileńskiego* od miejsca wydania lub *Słownikiem Orgelbranda* od nazwiska wydawcy.

[10] Z. Klemensiewicz, op. cit, s. 284.

[11] H. Klechówna, *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz jako leksykograf*, Rocznik Olsztyński, 1968, t. 7, s. 63–76.

[12] *Księga pamiątkowa*, s. 46.

[13] J. Treder, op. cit., s. 167–168.

Przypomnijmy początki pracy leksykograficznej początkującego na niwie naukowej królewieckiego nauczyciela języka polskiego. Pierwszym jego słownikiem był wydany w 1794 r. w Kwidzynie *Nowy słownik polsko-niemiecki*[14]. Drugie jego wydanie ukazało się w 1803 r. w Królewcu pt. *Słownik polsko-niemiecki, w którym osobliwie na dobrą niemczyznę wzgląd miano*...[15] Z tego okresu pochodzi też rękopiśmienny słownik odnotowany w spisie źródeł *Słownika języka polskiego* S. B. Lindego (tom 1. *Poczet pism polskich*) jako *Mrongowiusza Manuskrypt pt. Słowniczek Polski, łaskawie mi udzielony*.

Pracę nad swym słownikiem niemiecko-polskim podjął w okresie gdańskim, wkrótce po wystąpieniu Lindego, który w 1797 r. opublikował dwa obszerne artykuły – prospekty, zapowiadając dwa swoje słowniki: polsko-niemiecki i niemiecko-polski[16]. Jak wiadomo inicjatywa Lindego w tym kształcie nie doszła do skutku, uczony bowiem już wkrótce potem zmienił koncepcję i postanowił opracować słownik narodowy, który w sześciu tomach ukazał się w latach 1806–1814 w Warszawie pt. *Słownik języka polskiego*. Dużą pomoc okazali Lindemu polscy arystokraci: J.M. Ossoliński, A.K. Czartoryski, T. Czacki i in. W tym samym czasie niezależnie od Lindego i Mrongowiusza poważne badania leksykograficzne prowadził jeszcze J.S. Bandtkie, który w 1806 r. wydał *Słownik polsko-niemiecki*[17]. W tej sytuacji K.C. Mrongowiusz, który od dłuższego czasu pracował nad tego typu słownikiem i miał już opublikowane dwa jego wydania (z lat 1794 i 1803), tymczasowo zaprzestał pracy nad słownikiem polsko-niemieckim, do którego powrócił dopiero pod koniec lat dwudziestych XIX wieku.

Fakt rezygnacji Lindego z próby opracowania słownika niemiecko-polskiego skłonił natomiast gdańskiego filologa do podjęcia prac w tym kierunku. Postanowił mianowicie przejąć porzucony przez niego projekt wydania takiego słownika. Swą sytuację utożsamiał trochę z sytuacją sławnego leksykografa[18], który w latach 1791–1794 był lektorem języka polskiego na uniwersytecie w Lipsku.

Przystąpienie do wydawania słownika wymagało od razu poważnych nakładów i zabezpieczenia finansowego na przyszłość. Liczył, co prawda, na pomoc świata naukowego i różnych osobistości, podobnie jak S.B. Linde, czego dowodzi dość obszerna, ale jednocześnie nie całkiem znana, korespondencja, ale gwarancję dawała tylko prenumerata i dlatego w „Pamiętniku Warszawskim" w 1819 r. zamieszcza Mrongowiusz anons zatytułowany: *Ogłoszenie Prenumeraty na nowy słownik niemiecko-polski według Adelunga*[19]. Czytamy w nim:

[14] K.C. Mrongovius, *Nowy słownik polsko-niemiecki, w którym osobliwie na dobrą niemczyznę wzgląd miano, wydany przez..., a drukowany w Kwiedzinie* (Kwidzyn), 1794.

[15] C.C. Mrongovius, *Słownik polsko-niemiecki, w którym osobliwie na dobrą Niemczyznę wzgląd miano, wydany przez... Handwoerterbuch der Polnischen Sprache hrsg.* v. ..., 2. verm. Auflage, Koenigsberg 1803.

[16] M. Ptaszyk, *Prospekt Słownika Samuela Bogumiła Lindego z 1797 r.*, Acta Universitatis Nicolai Copernici. Nauki Humanistyczno-Społeczne, 1977, z. 81: Filologia Polska, t. 13.

[17] J.S. Bandtkie, *Słownik dokładny języka polskiego i niemieckiego...*, t. 1–2, Breslau 1806.

[18] Godny podkreślenia jest fakt, że Mrongowiusz korespondował z S.B. Lindem, m.in. za pośrednictwem gdańskiego pastora Jana Wilhelma Lindego, brata warszawskiego leksykografa, por. biogram J.W. Lindego (1760–1840) autorstwa. M. Czerniakowskiej, w: *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, red. Z. Nowak, Supl. I, Gdańsk 1998, s. 180–181.

[19] K.C. Mrongowius, *Ogłoszenie Prenumeraty na nowy słownik niemiecko-polski podług Adelunga*, Pamiętnik Warszawski, 1819, t. 14, s. 131–133. Ogłoszenia tego nie notuje W. Bieńkowski w swojej bibliografii publikacji K.C. Mrongowiusza. Por. też artykuł Ewy Czerniakowskiej *K.C. Mrongowiusz o swoich słownikach (w świetle korespondencji i ogłoszeń prasowych)*, Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego. Prace Językoznawcze 1986, nr 12, s. 27–32.

„Niżey wyrażony zamyśla słownik niemiecko-polski w rękopismie już ukończony, nad którym wiele lat pracował, wydać przez druk na widok publiczny, ieżeli łaskawa publiczność, którąby takie dzieło interesować mogło, zechce wydawcę prenumeratą wesprzeć". Z ogłoszenia tego wyraźnie wynika, że autor nie znalazł wydawcy i całe przedsięwzięcie wydawnicze zmuszony jest prowadzić na własną rękę, spodziewając się poprzez prenumeratę „znaleźć wsparcie, bez którego by to dzieło całkiem wydrukowane być nie mogło". Zachętę do prenumeraty stanowić miało zaręczenie, że „godne nazwiska prenumerantów będą na czele dzieła wydrukowane". Cenę prenumeraty ustalił na 1 dukat holenderski. Przyjmować je miała w imieniu autora księgarnia Zawadzkiego i Węckiego. Nie była to chyba jedyna księgarnia, która przyjmowała prenumeratę, skoro pisze: „Lubo już wiele osób w Prusiech na nie prenumerowało, wszelako w stosunku znacznych kosztów druku liczba ta nie dostarcza na opędzenie onych". Co do koncepcji planowanego słownika charakterystyczna jest następująca wypowiedź Mrongowiusza: „Autor wspiera niniejszą odezwę uwagą tą, że nietylko ze wszystkich słowników dotychczas wyszłych korzystał lecz, że wyrazy niemniey z ustnego podania, lub potocznego dyskursu, jak i z różnych pisarzów polskich zbierał". A zatem, mimo że miał to być słownik niemiecko-polski, najwięcej uwagi poświęcił Mrongowiusz leksyce polskiej. Taka koncepcja słownika świadczy o zasadniczym zwrocie w pracy Mrongowiusza jako leksykografa, ponieważ w dwóch wydanych do tej pory słownikach konsekwentnie stosował podtytuł: *słownik [...] w którym osobliwie na dobrą Niemczyznę wzgląd miano*. Jest oczywiste, że Mrongowiusz w dalszym ciągu dbał o dobrą niemczyznę, ale nie to wysuwał na plan pierwszy.

Poza prenumeratorami liczył też Mrongowiusz na nadzwyczajne wsparcia i dotacje. Przede wszystkim, podobnie jak Linde, starał się pozyskać polskich magnatów. Wydaje się, że początkowo główne nadzieje pokładał w Janie Feliksie Tarnowskim (1779–1842), z którym prowadził korespondencję od 1817 r.[20] Pierwszy list gdańskiego leksykografa nosi datę 30 czerwca 1817, a więc był pisany jeszcze w czasie pobytu Tarnowskich w Gdańsku. Stanowi właściwie jedynie wykaz dzieł, który uczony „życzy sobie posiadać", np. *Śpiewy narodowe* Niemcewicza (tj. *Śpiewy historyczne*, 1816). Następny list pochodzi z 11 sierpnia 1820 r. Załączając wtedy Tarnowskiemu 12 arkuszy druku swego słownika, wynurzał przy okazji swoje problemy: „Druk tego słownika czyni mi wiele kłopotu, bo jeszcze nie mam dostatecznego funduszu na opędzenie kosztów drukarskich [...], wiem ja, że to dzieło jeszcze dalekie od idealnej doskonałości, lecz to pewna, że następującemu po mnie słownikarzowi moją tyloletnią praca dalsze wydoskonalenie bardzo ułatwione" (Palarczykowa 367).

Trzeba jednocześnie dodać, że oprócz trudności finansowych Mrongowiusz miał w tym czasie kłopoty spowodowane śmiercią żony 2 września 1920 r. Ten przykry fakt, tak jak kilka innych z życia autora znalazł potem refleks na kartach słownika. Na stronie 527 pod hasłem *sterben* (umierać) znajduje się dwujęzyczna wzmianka, którą podaję w wersji polskiej: „moy kochany Syn Karol Mrongovius umarł w miesiącu styczniu roku 1808 na schyłku osmego roku życia swojego, a moia nigdy mi niezapomniana żona Luiza Wilhelmina rodem z Paarmanów umarła dn. 2. września 1820 r."[21]

[20] A. Palarczykowa, *Listy K.C. Mrongowiusza do Jana Feliksa Tarnowskiego*, Rocznik Gdański, 1960/61, XIX/XX, s. 364–365

[21] C.C. Mrongovius, *Słownik niemiecko-polski. Die deutsch-polnisches Handwoerterbuch nach Adelung und Linde bearb.* Von ... Danzig 1820–1823, s. 527.

Wracając do wspomnianego listu do Tarnowskiego – intencja jest oczywiście jasna, zwłaszcza, że towarzyszy mu uniżony ton listu, który Mrongowiusz kończy następującymi słowami: „Będąc przekonany o tym, że J. W. Pan jesteś przyjacielem jak ludzkości tak nauk i mowy ojczystej – nie trzeba mi się obawiać niełaski Jego z powodu śmiałości zbliżania się ku Jego Godnej Osobie w tym literackim interesie, i owszem spodziewam się, że łaskawie przyjmiesz hołd szczerego przywiązania i poszanowania". Niestety, nie znamy odpowiedzi Tarnowskiego na ten list, nie wiemy zatem, jak zareagował hrabia na zawartą tu prośbę: „Ośmielam się więc J. W. Pana mego upraszać, czyby J. W. Pan nie zechciał moją tu załączoną odezwę do publiczności w tej mierze kazać wydrukować w gazecie warszawskiej, wileńskiej, lwowskiej i krakowskiej i wyznaczyć pewne osoby lub drukarnie, do których by prenumerujący z zaliczką swoją udać się mogli" (Palarczykowa 367).

List ten pochodzi ze zbiorów Archiwum Państwowego w Krakowie i nie zawiera wspomnianej odezwy, która do tej pory była w literaturze nieznana. Odnalazłam ją w zbiorach AGAD w Warszawie. Tytuł brzmi: „Doniesienie o wydaniu nowego Niemiecko-Polskiego Słownika podług Adelunga i Lindego". Anons ten znajduje się w Zbiorze Michała Marczaka, gdzie zinwentaryzowany został jako: „Notatka Ks. Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza kaznodziei przy kościele świętej Anny i lektora publicznego języka polskiego w gimn. gdańskim, w której informuje, że przygotował do druku słownik niemiecko-polski oraz prosi o umożliwienie wydania go drukiem"[22]. Michał Marczak (1886–1945) był bibliotekarzem w Dzikowie. Jedną z najciekawszych części jego zbioru stanowi kolekcja autografów. Już w 1994 r. Jolanta Grala[23] w artykule *Kolekcja Michała Marczaka w zbiorach Archiwum Głównego Akt Dawnych* zauważyła, że zawiera ona m.in. autografy K.C. Mrongowiusza, autora słownika polsko-niemieckiego .

Tekst „Doniesienia..." K.C. Mrongowiusza z 10 sierpnia 1820 brzmi następująco: „Niżej wymieniony myśli słownik swoy Niemiecko-Polski rękopiśmiennie ukończony na widok publiczny wydać, ieżeli go Łaskawa Publiczność prenumeratą wspomóc raczy. Z pierwszych przez zaliczkę zebranych pieniędzy iest już dwanaście arkuszy wydrukowanych i ma on nadzieię, że przyjaciele nauk dopomogą i w tymże sposobie, wydrukowanie reszty dzieła przyśpieszyć. Cena prenumeraty na całe dzieło wynoszące nad sto arkuszy ćwiartkowo drukowanych czyni trzy talary Pruskie w Kurancie. Ninieyszy odezwę wspiera wydawca tą uwagą, że pracuiąc nad tym dziełem iuż od roku 1794 nie tylko ze wszystkich dotychczas wyszłych nie bez braku korzystał, lecz że w przeciągu tylu lat wyrazy niemniey z ustnego podania, jak z różnych Pisarzów Polskich zbierał, przez co starał się słownik ten nie tylko bogatszym nad poprzedników swych zbiorem wyposażyć, ale ten oraz dostrzeżone ich błędy sprostować, spodziewa się więc autor przysłużyć publiczności i znaleźć dostateczne wsparcie na druk przez prenumeratę. Godne nazwiska Prenumerantów będą na czele dzieła wydrukowane".

Poniżej data: „Gdańsk, dn. 10 Sierpnia 1820" i podpis: „Krzysztof Celestyn Mrongowius Kaznodzieia przy Kościele Św. Anny i Lektor publiczny ięzyka Polskiego w Gymnasium Gdańskim".

[22] Archiwum Główne Akt Dawnych (dalej: AGAD), Zbiór Michała Marczaka, sygn. 3, poz. 32, s. 73, K.C. Mrongowius, Doniesienie o wydaniu nowego Niemiecko-Polskiego Słownika, 10 VIII 1820, oryg., j. polski. Drukowana karta tytułowa oprawionego tomu zawiera informację: Archiwum M. Marczak, Vol. VI, Documenta et acta authentica. Varia. Tarnobrzeg. Ex officina Francisci Cwynar 1931.

[23] J. Grala, *Kolekcja Michała Marczaka w zbiorach Archiwum Głównego Akt Dawnych*, Miscellanea Historico-Archivistica, t. 4, s. 223–232.

Prawdopodobnie hrabia Tarnowski zawiódł pokładane w nim nadzieje leksykografa, skoro nic nie wiadomo o publikacji tej odezwy w 1820 r. Później jednak pomagał w sprzedaży słowników, por. np. list z 10 lutego 1827 r. (Palarczykowa).

Następne znane ogłoszenie jest późniejsze, bo datowane 30 listopada 1821 i nie ma chyba związku z Tarnowskim. Następująca po omawianym liście luka w korespondencji Mrongowiusza z Tarnowskim nie pozwala na odtworzenie ich współpracy w omawianym okresie, ale jeśli chodzi o wydanie słownika niemiecko-polskiego, pomoc hrabiego nie była chyba decydująca, skoro gdański leksykograf nie zadedykował mu swego dzieła, ani w sposób szczególny go nie wymienia.

Nie otrzymawszy zatem oczekiwanego wsparcia od Tarnowskiego Mrongowiusz skierował swe nadzieje w stronę księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego (1734–1823), wielkiego mecenasa kultury i nauki, m.in. protektora *Słownika* Lindego, który to leksykograf zadedykował mu pierwszy tom swego dzieła. Można się domyślać, że korespondencja Mrongowiusza z ks. A.K. Czartoryskim rozpoczęła się od listu gdańskiego uczonego, który załączył pierwszy arkusz słownika. O tym niezachowanym do dziś liście Mrongowiusza świadczy już pierwsze zdanie odpowiedzi Czartoryskiego z 25 listopada 1820 r.: „Uprzejmy list WWMc Pana miałem ukontentowanie odebrać" (*Księga pamiątkowa*, s. 145).

Mrongowiusz zacytował słowa Czartoryskiego w następnym prospekcie datowanym 30 listopada 1821 r. pt. *Doniesienie tyczące się wydania Słownika niemiecko-polskiego*, który zamieściły „Pamiętnik Warszawski" (1822, nr 3, t. 1, s. 324–326) i „Gazeta Literacka" (1822, nr 6 z 12 III, s. 68): „Nestor z pomiędzy Polskich Literatów Xiąże Adam Czartoryski napisał do mnie pod datą 25 Listopada r.1820 zachęcaiąc mnie do wydania tego dzieła w ten sposób: «Nie potrzebuję powtarzać, jak wielką WPan przysługę czynisz narodowi naszemu, dostarczając mu dokładny słownik Niemiecko-Polski: ci wszyscy, których oba te języki zajmują, a mianowicie młodzież szkolna sprawiedliwą mieć będzie wdzięczność dla autora tym bardziej, gdy w przysłanym pierwszym arkuszu postrzegać się daje czystość języka, dokładność i jak najbliższe wyrazów tłumaczenie»" (*Księga pamiątkowa*, s. 145–146).

Zamysł Mrongowiusza ocenił więc książę bardzo pochlebnie. Z dalszej części listu wynika, że Mrongowiusz w swym pierwszym liście poprosił księcia o zgodę na dedykowanie mu swego dzieła, do czego A.K. Czartoryski się przychylił: „Miło mi jest szczególne WWMc. Panu oświadczyć dzięki, żeś dał mi pierwszeństwo w przypisaniu swej pracy. Pochlebne nader i tkliwe dla serca mego powody połączą się na zawsze z tą pamiątką życzliwej jego dla mnie chęci i czułą mojego domu wdzięczność mu zapewnią. Rad będę przyłożyć się do jak najprędszego wyjścia dzieła" (*Księga pamiątkowa* s. 146).

Decydując się prosić o pomoc ks. Adama Czartoryskiego pamiętał chyba o jego hojności, która była znana, np. wg Lindego „mógłby i w Wiedniu, i w Polsce, i w Rosji wiele się przyczynić do pomyślności dzieła, gdyby jeno szczerze chciał". Jak pokazały dalsze losy słownika przewidywania te i w przypadku Mrongowiusza okazały się słuszne. Nie wiemy, jaki realny kształt przybrała przychylność Czartoryskiego, na pewno jednak list księcia miał dla Mrongowiusza dużą wartość reklamową, skoro przekazał go do wiadomości publicznej, a następnie w dowód wdzięczności zamieścił też na wstępie swego słownika.

Mimo moralnego, a chyba też i materialnego wsparcia ks. Adama Czartoryskiego publikacja nie posuwała się tak prędko, jak chciał i spodziewał się tego Mrongowiusz. Wy-

nika to ze wspomnianego anonsu pt. *Doniesienie tyczące się wydania Słownika Niemiecko-polskiego*[24].

Autor powiadamia tu, że druk słownika doprowadzony został do 30. arkusza czyli do litery G. Dowiadujemy się też, że liczba prenumeratorów wynosi 200 osób, tymczasem koszt druku sięgnął 900 talarów, co przy cenie prenumeraty trzy talary sprawia, że potrzeba co najmniej 300 prenumeratorów. W dalszym ciągu prenumeratę przyjmowała księgarnia Zawadzkiego i Węckiego w Warszawie i w Wilnie. Nowością jest informacja o możliwości wyboru gatunku papieru. Cena słownika na papierze zwykłym wynosiła trzy, a na pocztowym – cztery talary. Dla porównania dodajmy, że *Słownik* Lindego wydany był w 1200 egz., w tym 200 na lepszym papierze. Dla zaprezentowania i możliwości oceny swej pracy załączył Mrongowiusz arkusz 21. W przypisie redakcja wydała następującą pozytywną opinię: „Red. Pam. przeyrzała arkusz wspomniony i zaręczyć może iż autor dopełnia ściśle wszelkich warunków dokładności dzieła i nawet ozdobności i poprawności wydania iego".

Jak wspomniałam anons ten przedrukowała też warszawska „Gazeta Literacka" (1822 nr 6) w rubryce Doniesienia, poprzedzając krótkim wstępem: „W numerze 3 Pamiętnika Warszawskiego znayduie się nastepuiące doniesienie tyczące się słownika X. Mrongowiusa, które Redakcya Gaz. Lit. w celu większego upowszechnienia umieszcza".

Mimo tego ogłoszenia w dalszym ciągu w sprawach wydawniczo-finansowych piętrzyły się poważne trudności. Zmusiły one Mrongowiusza do wydania słownika w dwóch częściach, o czym pisał potem w przedmowie do słownika (*Słownik* 1823, Vorrede). Oprócz znanych ogłoszeń w prasie warszawskiej Mrongowiusz propagował swój słownik w gazetach gdańskich, np. w „Intelligenzblatt fuer den Bezirk der Koeniglichen Regierung zu Danzig" (Dritte Beilage zu No. 21 z 12 III 1823 r.) opublikował *Nachricht ueber das deutsch polnische Woerterbuch* (s. 487–488).

Pierwsza część słownika ukazała się jesienią, prawdopodobnie w listopadzie 1822 r. Świadczą o tym dwa listy Mrongowiusza do Czartoryskich datowane 30 listopada 1822[25] (Jałosiński, s. 326–328). I tak w liście do ks. Adama Jerzego Czartoryskiego czytamy: „Waszej Książęcej Mości Panu memu Miłościwemu mam honor dwa egzemplarze pierwszej części mego słownika przesłać. Jeden z tych egzemplarzy z listem upraszam jak najuniżeniej kazać oddać J. O. Rodzicowi Pańskiemu, gdyż na fundamencie udzielonego mi łaskawie pozwolenia dedykowałem to dzieło temu łaskawemu Panu memu. Nie było wprawdzie moją intencyją wydawanie tego dzieła w dwóch częściach, lecz niedostatek funduszu na druk przymuszają mnie do tego kroku, bo tym sposobem spodziewam się przez odbyt pierwszej części odzyskać fundusz na opędzenie kosztów druku drugiej połowy tego słownika (Jałosiński, s. 326–327).

Oprócz braku funduszów na przeszkodzie stały też inne kwestie. Początkowo, jak wynika z *Przedmowy*, druk słownika powierzony został drukarzowi gdańskiemu Ratstockowi. Z powodu jego śmierci druk został przerwany po arkuszu trzynastym i nastąpiła długa przerwa, po czym od arkusza czternastego druk przejął inny drukarz, a mianowicie Carl

[24] K.C. Mrongowius, *Doniesienie tyczące się wydania Słownika Niemiecko-Polskiego*, Pamiętnik Warszawski, 1822. t. 1, s. 324–326. Też: Gazeta Literacka, 1822, nr 6 z 12 III, s. 68.

[25] A. Jałosiński, *Nieznane listy Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza*, Rocznik Gdański, 1955, t. 14, s. 320–334 (dalej: Jałosiński).

Heinrich Eduard Mueller w Gdańsku. Z jego prasy wyszły arkusze od 14 do 45 oraz karta tytułowa i przedmowa.

Koszt całego druku oszacował na dwa tysiące talarów. Obawa przed nielegalnym przedrukiem skłoniła leksykografa do wyrażenia prośby o przywilej (Jałosiński, s. 327).

Tego samego dnia, tj. 30 listopada 1822 r. datowany jest też list Mrongowiusza do ks. A.K. Czartoryskiego załączony do pierwszej części słownika. Pisząc go, żywił Mrongowiusz nadzieję na zainteresowanie księcia swoim dziełem, które wymagało dalszych nakładów: „Wskutek danego mi łaskawie pozwolenia ozdobiłem sławnym imieniem książęcej Mości, Pana mego Miłościwego, słownik mój niemiecko-polski, którego tu pierwszą część w ofiarze do stóp Pańskich składam spodziewając się, że jak pierwszy arkusz tego dzieła, tak i następujące łaskawie przyjęte będą" (Jałosiński, s. 327).

Niezależnie od mecenatu Czartoryskich Mrongowiusz poszukiwał dalszych źródeł wsparcia. Już w 1820 r. w liście do Tarnowskiego wspomina radę konsula rosyjskiego Heydekkena, ktory radził mu zwrócić się o „życzliwe świadectwo do Towarzystwa Królewskiego Przyjaciół Nauk w Warszawie [...], aby na fundamencie takiego świadectwa Monarsze swemu zalecić i wsparcie na druk wyrobić" (Palarczykowa, s. 367).

Z założonym w 1800 r. Warszawskim Towarzystwem Przyjaciół Nauk utrzymywał Mrongowiusz dobre kontakty już od dłuższego czasu. Znany był tam jako dobry filolog, wobec czego 12 grudnia 1822 r. głównie za sprawą powstającego nowego słownika niemiecko-polskiego pojawiło się nazwisko gdańskiego leksykografa jako kandydata na członka Towarzystwa. W głosowaniu na zebraniu 2 lutego 1923 r. Mrongowiusz otrzymał 19, czyli wszystkie głosy i został wybrany członkiem korespondentem. Na zebraniu publicznym 30 kwietnia 1823 w wygłoszonym zagajeniu prezes Towarzystwa Stanisław Staszic m.in. wspomniał, że „do klasy korespondentów przyjęto Chrystofa Celestyna Mrongowiusza, Lektora ięzyka Polskiego w gymnazyum w Gdańsku. Mąż ten w całym biegu swego życia z nadzwyczajną gorliwością poświęcał swoie prace nauce Polskiego ięzyka. Prócz różnych pomniejszych pism, teraz w tym przedmiocie wydaie słownik Niemiecko-Polski"[26].

Za patent członkowski podziękował Mrongowiusz w liście do Towarzystwa z 4 lipca 1823 (Jałosiński, s. 328). Wkrótce wystosował do sekretarza Towarzystwa ks. kanonika Edwarda Czarneckiego kolejny list, dotyczący głównie spraw wydawniczych, ale też jak zauważył Kraushar „opisujący dolegliwości uczonego Polaka, pod rządem pruskim już podówczas doznawane"[27]. W liście tym, datowanym 9 lipca 1823 r. dziękował za dyplom członkowski i przedstawił trudności finansowe, opóźniające opublikowanie całego słownika: „Druk dwóch części Słownika mego idzie żółwim krokiem, bo dopiero 10 arkuszy do litery R wybito, lubo w rękopismach ukończony. Niedostatek funduszu jest przyczyną tej zwłoki" (*Księga Pamiątkowa*, s. 146). Kończy zaś słowami: „Proszę mi darować łaskawie, że wynurzyłem moje kłopoty, szukając rady u tak szlachetnych mężów i przyjaciół, zapewne iż serce me pełne poszanowania dla Przewielebnego W. P. Dobrodzieja sympatyzuje z duchem prześwietnego Królewskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk" (Kraushar, s. 382).

Dużo interesujących faktów dziejów słownika przynosi następny list z 9 lipca 1823 r. , do którego Mrongowiusz załączył pierwszy tom *Słownika*. Wyraża tu prośbę: „Gdyby to dziełko mo-

[26] Roczniki Towarzystwa Królewskiego Przyjaciół Nauk, 1824, t. 17, s. 16.

[27] A. Kraushar, *Towarzystwo Królewskie Przyjaciół Nauk 1800–1832. Monografia historyczna,* Księga III: *Czterolecie 2:1820–1824*, Kraków–Warszawa 1904, s. 381 (dalej: Kraushar).

gło być w szkołach, lub instytucyach wprowadzone, miałbym pomoc, czyli zapomogę, do fundacyi na druk słownika, ale to trudna rzecz, więc drukowanie słownika żółwim musi krokiem postępować. Załączam tu arkusz 59 [...] Właśnie dopiero odbieram 60 arkuszy z druku na korektę, kończący się wyrazem niemieckim Schmieren. Już to czwarty rok temu jak druk rozpoczęty. Daj Boże na przyszłą Wielkanoc ukończenie druku doczekać." (Kraushar III/2, s. 383).

Z listem tym i następnym z 24 lipca 1823 r., w którym prosił o pomoc w celu dokończenia wydawania słownika, pisanymi do sekretarza Towarzystwa zapoznało się Zgromadzenie po feriach letnich na posiedzeniu ogólnym 5 października 1823 r. W protokole z tego posiedzenia czytamy: „Gdy ten Kolega przesłał Towarzystwu Tom pierwszy Słownika Niemiecko-polskiego, nad którym od dawna pracuje, i nadto z drugiego Tomu arkusz literę S obejmujący, donosząc z jaką trudnością idzie druk tego Słownika dla niedostatku funduszu, postanowiono więc po zasięgnięciu opinii o tej pracy w Dziale Nauk, uczynić przełożenie Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, aby Słownik rzeczony mógł być zaprowadzonym w Szkołach naszych do użytku młodzieży. A zatem listy i Słownik Jego komunikowane będą Działowi Nauk do rozstrząśnienia"[28]. W 1823 i następnym roku Towarzystwo wielokrotnie zajmowało się sprawą słownika Mrongowiusza, o czym np. świadczy fragment protokołu z posiedzenia ogólnego z 2 listopada: „po przejrzeniu Słownika Tomu pierwszego, uczyniło Towarzystwo przełożenie do Komisji Rządowej Wyznań i Oświecenia, aby takowy Słownik Szkołom Krajowym do użytku zalecić raczyła, przez co się liczba Prenumeratorów powiększy" (Arch. Tow. W. P. N. Akta nr 64).

Z odpowiedzią Komisji Oświecenia, zawiadamiającej Towarzystwo o prenumeracie 45 egzemplarzy *Słownika* dla bibliotek szkolnych zapoznali się członkowie już w roku następnym na posiedzeniu ogólnym, odbytym 4 stycznia 1824 r. W tym roku ciągle opiekowano się Mrongowiuszem, który w liście z 6 lutego 1824 pisał do Brodzińskiego w sprawach głównie finansowych: „Druk części drugiej doszedł już do połowy, a na święty Michał spodziewam się całkowitego ukończenia" (Kraushar VI, s. 417). Rzeczywiście jesienią tego roku przysłał Mrongowiusz Towarzystwu drugi tom swego *Słownika*.

Jeszcze i w 1825 r. na posiedzeniu ogólnym 6 listopada zajmowano się Mrongowiuszem, który w liście z Gdańska zanosił prośbę do Towarzystwa „«aby mu raczyło skazać pewną Księgarnią Warszawską, którejby mógł powierzyć Słownik swój Niemiecko-Polski niedawno przez Niego wydany, na który była ogłoszona cena prenumeraty na Zło: 18» – wobec czego zdawało się Towarzystwu wziąć pod swój dozór pewną liczbę Egzemplarzy tego Słownika" (Siwkowska, s. 27).

Kwestia sprzedaży słownika długo jeszcze nurtowała Mrongowiusza, czego np. dowodzą szczegóły przedstawione w liście do Tarnowskiego z 10 lutego 1827 r. (Palarczykowa, s. 368) oraz 8 października 1829 r. (Palarczykowa, s. 369).

Po wydaniu słownika niemiecko-polskiego na początku lat trzydziestych gdański leksykograf zajmował się następnym dużym słownikiem, tym razem polsko-niemieckim. Z tej okazji wydawnictwo Braci Borntraegerów opublikowało prospekt datowany 1 marca 1834 pt. *Ogłoszenie prenumeraty na „Dokładny Słownik Polsko-niemiecki"*[29]. Czytamy w nim, że

[28] J. Siwkowska, *Grammatykalne sprawy zeszłowiecznej Warszawy. Z prac nad słownictwem polskim w Towarzystwie Warszawskim Przyjaciół Nauk w latach 1800–1830*, cz. 2, Poradnik Językowy 1954, z. 10, s. 25 (dalej: Siwkowska).

[29] K.C. Mrongovius, *Ogłoszenie prenumeraty na „Dokładny słownik polsko-niemiecki" przez K.C. Mrongowiusa,* Królewiec 1834. Jedyny znany egz. tego prospektu posiada Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu, sygn. 285820 I.

„Imię miłośnika tego literatury Słowiańskiej, a osobliwie Polskiey znane już jest Publiczności z dzieł jego filologicznych, a mianowicie z wydania Słownika Niemiecko-polskiego za naylepszy powszechnie uznawanego".

Przy okazji dowiadujemy się, że „Niemiecko-polski słownik tego autora wydzie podobnież w roku przyszłym w nowym i powiększonym wydaniu", chociaż czas pokazał, że słownik zatytułowany *Dokładny niemiecko-polski słownik* ukazał się dopiero w roku 1837.

Zapowiedziany w ogłoszeniu z 1834 r. *Dokładny słownik polsko-niemiecki* zadedykowany został hr. Edwardowi Raczyńskiemu, a wydany w Królewcu 1835 r. W liście do Łukaszewicza wyraża Mrongowiusz podziękowanie za wyrobienie mu pozwolenia na umówioną dedykację. Dołącza egzemplarze dla hr. Raczyńskiego, Łukaszewicza i arcb. Dunina (*Księga pamiątkowa* 164). Ponadto leksykograf wspomina tu o przygotowywanym przez siebie słowniku niemiecko-polskim, którego druk się przeciągał.

Drugie wydanie słownika niemiecko-polskiego ukazało się w 1837 r. pod nieco zmienionym tytułem: *Dokładny niemiecko-polski Słownik. Ausfuerliches deutsch-polnisches Woerterbuch... 2. vermerhte und verbesserte Auflage* i liczyło stron VIII i 758[30]. Poprzedzała go *Przedmowa* Mrongowiusza ze stycznia 1837.

Informacja o nabyciu tego słownika ukazała się we wspomnianej gdańskiej gazecie „Intelligenzblatt" w nr 283 z 2 grudnia 1837 r. na s. 2418 (słownik niemiecko polski, nowe wydanie, 96 bogen, preis 4 rl. 11 1/4 sgr).

Słowniki tzw. Dokładne Mrongowiusza z lat 1835 i 1837 wydane zostały przez wydawnictwo Braci Borntraegerów w Królewcu, które było kontynuatorem wydawnictwa Macieja Fryderyka Nicoloviusa od 1 lipca 1818 r., kiedy to królewiecki wydawca sprzedał im księgarnię. Nabywcy kontynuowali w latach 1821–1854 dobre tradycje księgarni Nicoloviusa, wydając polskie podręczniki i słowniki, m.in. K. C. Mrongowiusza[31].

Drugie wydanie *Słownika niemiecko-polskiego* różni się od poprzedniego zarówno bogatszym wyborem leksyki (autor uwzględnił w nim m.in. słownictwo kaszubskie pozyskane w czasie podróży na Kaszuby w latach 1826 i 1827[32]), jak i większą dokumentacją źródłową. W tym zakresie szczególnie zwracają uwagę liczne przykłady z dzieł Adama Mickiewicza. Mrongowiusz jest chyba pierwszym polskim leksykografem, który wprowadził tego wieszcza do słowników języka polskiego, co udowodnił Andrzej Wojtkowski[33].

Słowniki Mrongowiusza stały się źródłem dla następców. Słusznie pisze Klechówna (s. 74), że „Słownik Mrongowiusza do dziś nie zdezaktualizowal się. Należy też przypomnieć, że jego prace i materiały służyły innym, którzy poprzez kontakty osobiste oraz publikacje poznawali jego zdobycze naukowe, zużytkowując je do dalszych dociekań".

Szczególnie ważny jest fakt uwzględnienia dorobku Mrongowiusza w drugim, poprawionym wydaniu słownika Lindego, które zaczęło wychodzić jeszcze za życia gdańskiego leksykografa. Również niektóre słowniki przekładowe, niekoniecznie niemiecko-polskie

[30] Zob. przypis 7.

[31] *Słownik pracowników książki polskiej*, red. Irena Treichel, Warszawa–Łódź 1972, s. 626.

[32] H. Popowska-Taborska, *Kaszubskie materiały leksykalne w słownikach Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza*, Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej, 1995, t. 32, s. 53–68 oraz eadem, *Słownictwo kaszubskie w słownikach Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza*, w: H. Popowska-Taborska, W. Boryś, *Leksyka kaszubska na tle słowiańskim*, Warszawa 1996, s. 15–17.

[33] A. Wojtkowski, *Przykłady z dzieł Mickiewicza w „Dokładnym niemiecko-polskim słowniku" Mrongowiusza (w setną rocznicę zgonu Mickiewicza i Mrongowiusza)*, Roczniki Humanistyczne, 1954/55, R. V, s. 327–335.

czerpały słownictwo ze słowników gdańskiego leksykografa, np. A. Chodźko w podtytule do swojego *Słownika polsko-angielskiego i angielsko-polskiego* wydanego w Berlinie w 1874 r. pisze, że jest on czerpany z najlepszych źrodeł krajowych i obcych, a mianowicie ze słowników polskich: Lindego, Mrongowiusza i Ropelewskiego.

Słowniki Mrongowiusza cieszyły się już za życia ich autora dużą popularnością, np. z badań Edwarda Martuszewskiego wynika, że przynajmniej co trzecia szkoła na Mazurach dysponowala własnym egzemplarzem słownika Mrongowiusza. Stanowi to przekonywujący dowód nie tylko popularności, ale zarazem uznania wartości jego dzieł (Bieńkowski, s. 109).

Właśnie potrzeba wydania kolejnego słownika niemiecko-polskiego sprawiła, że zjawił się obrotny redaktor w osobie Willibalda Wyszomierskiego, który dokonawszy pewnych przeróbek opublikował nową edycję *Dokładnego Niemiecko-Polskiego Słownika* Mrongowiusza. To trzecie wydanie niemiecko-polskiego słownika K. C. Mrongowiusza ukazało się bez zgody autora w Królewcu w 1854 r. z podtytułem: *Wydanie trzecie bardzo pomnożone i poprawione. Przejrzał i znacznie pomnożył Dr W. Wyszomierski*[34].

Pisał o tym W. Pniewski: „Nowe wydanie «Słownika» wychodzi już bez jego wiedzy, przygotowane przez Wyszomierskiego na polecenie nakładcy w Królewcu w r. 1854, nad czem Mrongowiusz ubolewa, a szczególnie nad tem, że zmieniono wbrew jego zasadom pisownię. Księgarz i wydawca pominął go a przecież autor mógł był wzbogacić nowe wydanie dalszemi przyczynkami, zbieranemi bezustannie przez lat dwadzieścia od ostatniego wydania swego «Słownika»" (*Księga pamiątkowa*, s. 71).

Wydanie to różni się pod kilkoma względami od poprzedniego, nie tylko pisownią. Przede wszystkim z pozoru jest obszerniejsze, ale głównie z powodu większej czcionki i większych odstępów między wierszami a mniejszych marginesów. Są też różnice w artykułach hasłowych, niektóre są nieco zmienione, często trochę uzupełnione, ale bywają i skrócone.

W zakończeniu dochodzimy do znanych skądinąd konkluzji, np. że sprzedażą książek jeszcze wtedy trudnił się nierzadko sam autor dzieła, unikając w ten sposób podziału ewentualnego zysku z zawodowym księgarzem. Jednak często autor musiał korzystać z pomocy różnych mecenasów i pośredników. I tak np. Lindemu przyszli z pomocą w sprzedaży słownika Jan Śniadecki w Wilnie i Bandtkie w Krakowie, a Mrongowiuszowi m.in. hr. F. Tarnowski w Krakowie i Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie.

W podsumowaniu po przeanalizowaniu dziejów wydania *Dokładnego słownika niemiecko-polskiego* należy potwierdzić słowa prof. W. Bieńkowskiego: „Twórczość naukowa Mrongowiusza w dziedzinie gramatyki języka polskiego, jego etymologii, dialektologii, onomastyki, leksykografii oraz prób ujęcia porównawczego, stawiały go w rzędzie wybitnych, niekiedy nawet prekursorskich, ówczesnych badaczy. Mrongowiusz cieszył się wielkim poważaniem, a jego publikacje leksykograficzne i gramatyczne zdobyły ówcześnie prawdziwie międzynarodowy rozgłos"[35]. Interesujące wieloletnie dzieje wydania *Dokładnego niemiecko-polskiego słownika*, będące przedmiotem niniejszego artykułu dowodzi bliskich związków gdańskiego leksykografa z polskim środowiskiem naukowym i kulturalnym ziem wszystkich trzech zaborów oraz ośrodkami nauki europejskiej.

[34] C.C. Mrongovius, *Dokładny niemiecko-polski słownik. Ausfuerliches deutsch-polnisches Woerterbuch*, hrsg. Von... 3 Aufl. Neu bearb. u. ansehnlich vermehrt durch dr W[ilibald] Wyszomierski, Koenigsberg in Pr. 1854 [słownik ten ukazywał się zeszytami (1–3) w latach 1853–1854 (Bieńkowski, Bibliografia, poz. 5)].

[35] W. Bieńkowski, *Losy życia Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza*, Mrągowskie Studia Humanistyczne, 1999, t. 1, s. 65, 66.

ZUSAMMENFASSUNG

Geschichte der Herausgabe des „Ausführlichen deutsch-polnischen Wörterbuches" von Christoph Coelestin Mrongovius (1837)

Im Referat wurde die Entstehung der Herausgabe des „Ausführlichen deutsch-polnischen Wörterbuches" von Christoph Coelestin Mrongovius (1837) dargestellt und zwar vor dem Hintergrund der Lexikographie dieses Gelehrten. Das deutsch-polnische Wörterbuch von Mrongovius wurde zweimal herausgegeben. Die erste Herausgabe kam dank Bemühungen des Autors zustande. Sie wurde in zwei Teilen in Gdańsk in den Jahren von 1820 bis 1824 gedruckt (auf dem Titelblatt steht Danzig 1823). Die zweite erschien 1837 in Königsberg (auf dem Titelblatt steht Koenigsberg 1837). Diese zweite Auflage, berichtigt und ergänzt von Mrongovius, ist die beste, mit großem Wortschatzreichtum, unter anderem aus den Dialekten, wie etwa dem kaschubischen, der von der Reise von Mrongovius durch die Kaschubei 1826 und 1827 und seinem Aufenthalt in Gdańsk 1798 stammt. Darüber hinaus war Mrongovius der erste, der den polnischen Wortschatz aus Werken des größten polnischen Dichters Adam Mickiewicz berücksichtigt hat. Die dritte Auflage des Wörterbuches (Koenigsberg 1853–54) unter der Redaktion von W. Wyszomierski, erschien bereits ohne Wissen und Zustimmung des Autors und enthält einen Text, der gegenüber dem vorherigen etwas geändert ist. Im Referat wurden aufgrund der bisherigen Quellenliteratur sowie des umfangreichen Briefwechselnachlasses von Mrongovius und der archivalischen Quellen dargestellt: Entstehungsgeschichte des genannten Wörterbuches, Finanzierung dieser Unternehmung, Versuche wohlhabende Mäzene, wie z.B. Graf F. Tarnowski, Fürst A.K. Czartoryski oder den Warschauer Verein der Freunde der Wissenschaften hierfür zu gewinnen, Probleme beim Verlegen, Möglichkeiten des Abonnements und Erwerbes der beiden originalen Herausgaben und andere. Es wurde im Referat auch die Veröffentlichung der dritten, nicht autorisierten Auflage des Wörterbuches erwähnt; für wissenschaftliche Zwecke wird aber die zweite Herausgabe, das „Ausführliche deutsch-polnisches Wörterbuch" von 1837 empfohlen, das am besten die Kenntnisse von Mrongovius in diesem Bereich präsentiert.

Dariusz Jarosiński
Mrągowo

Poglądy społeczne pastora Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza

Kiedy 19 lipca 1764 r. przychodził na świat w Prusach Książęcych w Olsztynku Krzysztof Celestyn Mrongowiusz, na tronie pruskim zasiadał zdecydowany i silny monarcha – król Fryderyk Wilhelm II, a w Rzeczpospolitej sposobił się do objęcia władzy Stanisław August Poniatowski.

Długi żywot Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza – zmarł w 1855 r. w Gdańsku – sprawił, że wyrastał w okresie wpływów oświecenia, w wieku dojrzałym zetknął się z poglądami europejskiego romantyzmu, a u schyłku swego życia poznał filozofię pracy organicznej.

Był świadkiem dramatycznych wydarzeń historycznych: rozbiorów I Rzeczypospolitej, rewolucji francuskiej, wojen napoleońskich, powstania listopadowego, wiosny ludów. Na jego oczach świat ulegał gwałtownej fluktuacji, burzeniu wartości, które wydawały się niezniszczalne. Przeżył ten okres historii, o którym można powiedzieć, że zaważył też na naszych losach – to w rewolucji francuskiej były początki rewolucji bolszewickiej, sowieckiej, której skutki odczuwamy do dzisiaj.

Kiedy umierał, w wieku 91 lat, z daleka od ukochanego Olsztynka, Marwałdu, świat wykonał woltę. To nie był już świat jego dzieciństwa. We Francji dokonano okrutnego zamachu na prawa boskie, naturalne. Rozgrabiona została Rzeczpospolita. Naruszono ład społeczny, moralny, który wyniósł z Marwałdu.

Mrongowiusz był nie tylko pastorem, nauczycielem, tłumaczem, leksykografem, językoznawcą – niemal we wszystkich tych rolach był znakomity – był też wnikliwym obserwatorem zachodzących w Europie wydarzeń społecznych, politycznych. Można nawet dokonać takiej konstrukcji: był znakomitym pastorem, nauczycielem, bo uważnie nasłuchiwał i odczytywał rzeczywistość.

W swoim artykule chciałbym omówić niektóre z poglądów społecznych Mrongowiusza, a także spróbuję wskazać na ich źródła, genezę.

Dom rodzinny na Mazurach. Pobyt w Królewcu

Krzysztof Mrongowiusz pochodził, jak to się jeszcze niedawno mówiło, z zasiedziałej na Mazurach rodziny nauczycielsko-pastorskiej. Ojciec – Bartłomiej Mrongowiusz, był pa-

storem i rektorem szkoły w Olsztynku. Matka, Julianna Estera, z domu Weber, pochodziła z Rastemborka, dzisiejszego Kętrzyna, a wychowywała się w pobożnym środowisku w Królewcu w Domu Szyllerowskim. Bartłomiej poznał ją w czasie studiów w Królewcu, „jako cnotliwą, skrzętną i rozumną dziewicę i tam ją zaślubił około 1761 roku. Szanował ją przez całe życie i czcił jako wzór kobiety i żony"[1].

W grudniu 1767 r. rodzina Mrongowiuszów przeniosła się do Marwałdu koło Dąbrówna. Ojciec Krzysztofa pełnił urząd duszpasterski w dwóch kościołach – w Marwałdzie i jego filii w Dylewie. Miejscowości te należały do arystokratycznej rodziny hrabiego Karola Fryderyka Finck von Finckensteina. „Ówczesny minister, kanclerz i prezydent oraz właściciel rozległych majątków, troskliwą opieką otoczył rodzinę pastora w Marwałdzie, również Krzysztof niejednej miał od niego doznać łaski i pomocy"[2].

Rodzinny dom pozostał na zawsze dla Krzysztofa ostoją i opoką. Z dumą podkreślał swoje mazurskie pochodzenie. To tutaj – w rodzinie, w parafii, ukształtował się świat jego ideałów, któremu pozostał wierny. To tutaj poznał zależności między „różnie urodzonymi". Szanował zastany porządek społeczny, jako dany od Boga. Nigdy nie zaakceptował np. haseł rewolucji francuskiej.

Rodziny mazurskich pastorów z natury rzeczy były konserwatywne, pielęgnowały tradycyjne postawy moralne i obyczajowe. Nie ulegały pokusom nowinek intelektualnych czy obyczajowych, które zresztą, między Bogiem a prawdą, rzadko docierały ma mazurską prowincję.

Cytowany już wcześniej Władysław Pniewski, tak pisał: „Mrongowiusz wyszedł ze środowiska [...] oddychającego za dni jego młodości jeszcze prostotą obyczajów, patriarchalnością i swojszczyzną, wyszedł z rodziny [...] oddającej się służbie Bożej i ludowi. Wyniósł też z Mazur duszę prostą, a tęgą, a kochającą wszystko co swoje, co własne. [...] Z prostotą jego i dziecięcą religijnością łączyło się w nim tradycyjne, dobrowolne oddanie w opiekę możnym tego świata. Jest to jedyny może dysonans w prostolinijnej zresztą, szlachetnej, prawdę miłującej duszy"[3].

Krzysztof początkowo zdobywał wiedzę w rodzinnym domu i trzyletniej szkole prowincjonalnej w Zalewie koło Morąga. Do Królewca przyjechał jako szesnastoletni młodzieniec, a wyjechał z tego miasta do Gdańska jako trzydziestoczteroletni mężczyzna z pokaźnym bagażem doświadczeń życiowych, wiedzy, ale i jak się wydaje, ukształtowanymi poglądami na otaczającą go rzeczywistość.

Najpierw był uczniem słynnej szkoły katedralnej na Knipawie (w roku 1724 włączono Knipawę do jednego organizmu prawno-ustrojowego miasta Królewca). Stanowisko rektora knipawskiego gimnazjum pełnił wówczas urodzony w Piszu na Mazurach Jerzy Krzysztof Pisański, jednocześnie wykładowca na „Albertynie" królewieckiej, znakomity uczony, wychowawca.

W latach 1782–1788 Mrongowiusz uczęszczał na wykłady uniwersyteckie. Chociaż głównym kierunkiem jego studiów była teologia, to zgłębiał także wiedzę o bliskim mu zawsze języku polskim oraz filologię klasyczną i orientalną. Wysoko cenił literaturę antyku, w późniejszym okresie życia tłumaczył na język polski dzieła greckich klasyków. Duże uznanie

[1] W. Pniewski, *K.C. Mrongowiusz 1764–1855. Księga pamiątkowa*, Gdańsk 1933, s. 10.
[2] Ibidem, s. 10.
[3] Ibidem, s. 74.

miał nie tylko dla starożytnej poezji, ale cenił też świat wartości moralnych i etycznych stworzony przez myślicieli antycznych. Jako samouk opanował kilka języków – m.in. rosyjski, francuski, angielski, co umożliwiało mu czytanie zagranicznej literatury w oryginale.

Mrongowiusza zafascynowały szczególnie wykłady z filozofii Immanuela Kanta (1724–1804). Nie był zresztą odosobniony w zauroczeniu królewieckim mędrcem. Krzysztof skrupulatnie notował i zapisywał te wykłady. W późniejszym okresie życia przetłumaczył je na język polski i wydał w książce *Rozprawa filozoficzna o religii i moralności*.

Istnieje dość powszechne przekonanie, że twórczość Kanta odegrała bardzo dużą rolę w kształtowaniu poglądów, formacji umysłowej Mrongowiusza. Z ogromnego dorobku naukowego królewieckiego uczonego przyswoił sobie przede wszystkim jego poglądy na moralność jako kryterium naszego postępowania, na państwo jako wynik koncepcji prawnej, na fundamentalne znaczenie praw jednostki[4].

Kant był twórcą m.in. etyki formalnej, to znaczy takiej, która formułowała ogólne postulaty moralne. Pragnął ustalić, jakie są podstawy ogólnej ważności sądów moralnych. Jego słynne powiedzenie głosiło, że dwie rzeczy zawsze go zadziwiały: „niebo gwiaździste nade mną, prawo moralne we mnie".

Kant, pomimo krytyki teologii racjonalnej, nie odrzucał pojęcia Boga, ani nie lekceważył roli religii. Znane jest jego powiedzenie: „Musiałem obalić wiedzę, by zrobić miejsce dla wiary". Wskazuje więc, że problematyka religijna nie jest kwestią rozumu teoretycznego, lecz praktycznego. Jego religia jednak pozostawała w obrębie samego rozumu. Kant postulował religię rozumną, która byłaby wolna od treści dogmatycznych, wypełnia jedynie problematyką moralną. Religia taka propaguje obowiązki moralne i przedstawia je jako przykazania Boże. Można więc powiedzieć, że u Kanta dokonała się redukcja religii do moralności. Elementy kultu w religii są dopuszczalne, lecz służyć mają one propagowaniu religii i upowszechnianiu treści moralnych[5].

Do dzisiaj posługujemy się cytatami z Kanta, może nie zawsze uświadamiając sobie autorstwo tych sformułowań, np. „Postępuj zawsze tak, jakbyś chciał, aby postępowano w stosunku do ciebie". Niektóre jego sentencje są mocno dyskusyjne, a nawet kontrowersyjne, choćby w kontekście nieodległych w czasie totalitaryzmów: „Czyń to, co wynika z twoich społecznych powinności, a nie to, na co masz aktualnie ochotę".

Dzięki wykładom innego profesora „Albertyny", Krzysztofa Jakuba Krausa (1753–1807), pochodzącego z Ostródy, Mrongowiusz miał możliwość zapoznania się z poglądami Adama Smitha (1723–1790) – angielskiego myśliciela, uznawanego za intelektualnego ojca kapitalizmu, twórcy klasycznej ekonomii. Smith należał do epoki oświecenia, która dzisiaj oceniana jest różnie – jedni w poglądach myślicieli oświeceniowych upatrują zarodków obecnego kryzysu cywilizacji zachodniej, inni, zwłaszcza zwolennicy myśli liberalnej, widzą w nich źródło i inspirację do dalszego rozwoju tej cywilizacji, na fundamencie takich wartości jak wolność jednostki, demokracja, tolerancja. Kraus głosił za Smithem idee własności prywatnej, wolnego rynku, „bogactwa narodów", prawa naturalnego[6].

Na marginesie: zarówno Kant, jak i Smith byli z pochodzenia Szkotami.

---

[4] T. Cieślak, *Sylwetki mazurskie i kaszubskie*, Warszawa 1967, s. 13.

[5] Ks. dr hab. K. Wolsza, Wykład wygłaszany na Politechnice Śląskiej, Immanuel Kant, www.da.gliwice.org.pl/wykl/index.html.

[6] S. Zabieglik, *Adam Smith*, Warszawa 2003.

Los zetknął również Mrongowiusza z Johannem Gotfriedem von Herderem (1744–1833) – pastorem i filozofem historii, urodzonym w Morągu, absolwentem teologii na uniwersytecie w Królewcu. Herder był w XVIII wieku pierwszym, który zajął się problematyką Słowiańszczyzny w szerszym aspekcie filozofii historii. Nobilitował kulturę tych narodów, sprawił, że Mrongowiusz skierował swoje zainteresowania w tym kierunku. Pierwsze prace ludoznawcze wieściły nadejście romantyzmu.

W roku 1798 Mrongowiusz przeniósł się z Królewca do Gdańska. Z miastem tym związał się już do końca życia. Objął tutaj stanowisko kaznodziei i lektora języka polskiego w Gdańskim Gimnazjum Akademickim. Mimo wytężonej pracy duszpasterskiej, pedagogicznej, naukowej, nigdy nie zerwał kontaktów z rodzinnym Marwałdem, który pozostawał najbardziej trwałym i niezawodnym punktem odniesienia w tych burzliwych, niespokojnych czasach.

Pietyzm i racjonalizm

Warto poświęcić nieco uwagi zagadnieniu ruchu pietystycznego, pod którego wpływem znalazł się Mrongowiusz w czasie pobytu w Królewcu. Wedle Wiesława Bieńkowskiego pietyzm był niemniej istotnym czynnikiem formującym poglądy i przekonania Mrongowiusza, aniżeli twórczość Immanuela Kanta[7].

Pietyzm (z łac. pobożność) to odrodzeniowy ruch w protestantyzmie, któremu kształt nadał w końcu XVII stulecia Filip Jakub Spener (1635–1705) z Frankfurtu nad Menem i który (na przekór powszechnej, formalnej prawowierności Kościoła oficjalnego) kładł nacisk na modlitwę, czytanie Biblii, przeżycia religijne i prowadzenie zaangażowanego życia chrześcijańskiego w małych wspólnotach[8].

Prąd pietystyczny zrodził się jako reakcja na ortodoksję staroluterską, wedle której uważano np., że sam udział wiernych w nabożeństwie jest rzeczą wystarczającą. Pietyści dbali nie tylko o uczęszczanie do kościoła, ale i o czyste chrześcijańskie życie[9].

Pietyzm, który pojawił się w Prusach Wschodnich na początku XVIII wieku, zyskał poparcie króla Fryderyka Wilhelma I, dzięki czemu jego zwolennicy mogli bez przeszkód głosić swoje zasady zarówno w szkolnictwie podstawowym, na Wydziale Teologicznym Albertyny, jak i w Seminarium Polskim[10].

Odnowicielski prąd religijny zyskał istotne miejsce nie tylko w teologii, ale także w naukach humanistycznych. Odwołania do jego idei można odnaleźć w pracach naukowych Kanta, Pisanskiego, Herdera.

To m.in. ruch pietystyczny sprawił, że powstały szkoły dla dzieci z biednych rodzin, że otoczono opieką sieroty, że dynamicznie rozwinęła się polska literatura religijna (np. kalendarze, kancjonały), która wydawana w dużych nakładach, za niewielkie pieniądze, trafiała do domów ewangelickich Mazurów[11].

Przykładem wpływów pietyzmu u Mrongowiusza może być następująca opinia wygłoszona przez niego: „kościół nie jest takim miejscem, które by tylko dla wyższych ludzi, dla samego państwa i dla bogaczów był otwarty. Kościół nie jest takim domem, do którego

[7] W. Bieńkowski, *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz*, Olsztyn 1983, s. 37.
[8] G. O'Collins SJ, E. Farrugia SJ, *Leksykon pojęć teologicznych i kościelnych*, Kraków 2002.
[9] Ks. A. Buzek, *Historia Kościoła*, Warszawa 1957.
[10] W. Bieńkowski, op. cit., s. 36.
[11] Ibidem, s. 37.

by wolność wstępu dopiero pieniędzmi okupioną być musiała, albo do którego by otworzenie tylko powaga państwa upoważniała"[12].

Zdaniem Bieńkowskiego prymat spraw nauczania, badań i popularyzacji języka polskiego w pracy duszpasterskiej pastora Mrongowiusza miał też dowodzić wpływów pietyzmu[13].

Dla ruchu pietystycznego niemniej groźnym przeciwnikiem, a może nawet bardziej trudnym niż ortodoksyjny luteranizm, okazał się oświeceniowy racjonalizm, którego wpływom nie oparł się także Mrongowiusz.

„Mrongowiusz – pisze Pniewski – przedstawia typ kaznodziei, który istotnie wziął dużo z metod i z myślenia wieku racjonalizmu i oświecenia. Patrzy w naturę, śledzi bieg natury i prawa natury, wrodzone zdolności człowieka i bicie serca ludzkiego; ile może, chciałby objaśnić rozumem. Równocześnie wszakże zdaje sobie sprawę z granic rozumu ludzkiego; w prawach przyrody objawia mu się chwała Boża, a Jezus Chrystus jest mu objawicielem mądrości i miłości Bożej i więcej niż objawicielem. I świadom tego, że ani duszy ludzkiej, ani tajemnic Bożych nie przejrzał, pragnie przecież nieść prawdziwą «oświatę» między lud. [...] będzie karcił wszelką «niecnotę», wszelki nierozsądek i zabobon, nawołując do oddania się Rządcy świata i Jezusowi Panu. Nie chce zaniechać metody, idącej od doświadczeń i od człowieka do rzeczy Bożych i do Boga, ale równocześnie nie chce upuszczać i tracić wiary biblijnej"[14].

W tekstach Mrongowiusza poświęconych zagadnieniom społecznym, politycznym, językowym można odnaleźć zarówno oddziaływania pietyzmu, jak i racjonalizmu. Pisząc o Jezusie Chrystusie, o Bogu gdański kaznodzieja odsuwa na bok racjonalistyczne idee.

Interesującym przykładem swoistej kompilacji pietyzmu i racjonalizmu jest pieśń Mrongowiusza *Przeciw swawolnemu niszczeniu drzew* pochodząca ze śpiewnika *Nowy pieśnioksiąg czyli kancyonał prusko-polski*, wydanego w roku 1840 w królewieckiej oficynie Hartunga. Wspomniana pieśń jest oryginalnym dziełem pastora. „Autor nawołuje w niej do szacunku dla przyrody jako daru Bożego, przejawu mądrości, dobroci i mocy Bożej. Jednocześnie stwierdza, że człowiek niszczący drzewa szkodzi żyjącym wśród nich owadom, przynoszącym mu pożytek, utrudnia życie sobie i innym ludziom"[15].

Pruski patriota i miłośnik polszczyzny

Mrongowiusz był wiernym i lojalnym poddanym królewskiej władzy. Zważywszy na stosunki panujące w państwie pruskim w wiekach XVIII i XIX, jak i fakt, że luteranizm był religią państwową, nie powinna dziwić taka postawa. Mrongowiusz nie tylko nie buntował się przeciwko królowi, ale też zachęcał, nawoływał innych, np. w kazaniach, do posłuszeństwa wobec głowy państwa. Uznawał, że każda władza sprawowana jest w imię Boże i z łaski Boga.

W *Nowym pieśnioksiągu*... obok głównych wątków religijnych, kościelnych odnaleźć możemy też przykłady kształtowania pozytywnego stosunku do pruskiej ojczyzny i jej władców, pobudzania pruskich uczuć patriotycznych[16]. Tak brzmią fragmenty z pieśni na

[12] T. Cieślak, op. cit., s. 34.
[13] W. Bieńkowski, op. cit., s. 70.
[14] Ibidem, s. 217.
[15] P. Fijałkowski, *Między tradycją a nowoczesnością*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1998, nr 3, s. 375.
[16] Ibidem, s. 379.

Nowy Rok: „Aby twa łaska spoczęła na królu naszym, prosiem" i dalej: „Niech mądrość z sprawiedliwością na tronie jego siędzie, niech w kraju naszym z radością cnota pełniona będzie". W zbiorze modlitw *Ołtarzyk złoty* czytamy: „A osobliwie w teraźniejszych czasach day, o Panie! Królowi Naymiłościwszemu, Panu naszemu, po wszystkie dni panowania jego, serce mądre, zamysły Królewskie, rady pożyteczne, sprawy dobre, ducha mężnego, ramię mocne, rostropne i wierne rayce, czasu wojny i pokoju, zwyciężające wojska, wierne sługi i posłuszne poddane, abyśmy pod obroną i zaszczytem (zasłoną) jego na długie lata, spokoyny i cichy żywot wieść mogli, we wszelkiej pobożności i uczciwości".

Mrongowiusz wielokrotnie dawał dowody szacunku, przywiązania i sympatii wobec króla i jego rodziny. Najstarszemu synowi (ur. w 1797 r.) nadał imiona Fryderyk Wilhelm, drugi syn (ur. w 1803 r.) nosił imię Karol, tak jak urodzony w tym samym roku trzeci syn królewski, a córka (ur. w 1803 r.) przyjęła na chrzcie imiona Karolina Fryderyka[17].

Można powiedzieć, że król Fryderyk Wilhelm IV odwzajemnił się swemu wiernemu poddanemu i niedoszłemu nauczycielowi języka polskiego królewskich dzieci. Mianowicie, zareagował bardzo pozytywnie na memoriał skierowany do niego w roku 1842 przez Mrongowiusza w sprawie eliminowania języka polskiego ze szkół. Już w roku następnym Ministerstwo Oświaty wydało rozporządzenie, na mocy którego nauczyciele szkół powszechnych rejencji gdańskiej, kwidzyńskiej i gąbińskiej zobowiązani zostali do nauczania języka polskiego w wymiarze przynajmniej siedmiu godzin w tygodniu oraz wykładania religii w języku polskim.

Bycie pruskim patriotą nie przeszkadzało Mrongowiuszowi żywo interesować się losami Rzeczpospolitej, polskimi sprawami. Znał dobrze historię Polski. Częstokroć podkreślał znaczenie Rzeczypospolitej w Europie, co było niezmiernie ważne w okresie jej upadku i rozbiorów. Był edytorem, tłumaczem z języka polskiego i na język polski, autorem wielu interesujących prac z zakresu polskiej gramatyki, leksykografii. Utrzymywał kontakty z polskimi uczonymi, pisarzami, politykami, polskimi patriotami, m.in. z księciem Adamem Czartoryskim, Józefem Łukaszewiczem, Karolem Sienkiewiczem, Tadeuszem Czackim, Edwardem Raczyńskim, Wacławem Maciejowskim, Kazimierzem Brodzińskim i wieloma innymi. W swojej bibliotece posiadał bogaty zbiór polskiej literatury.

W dowód uznania dla jego pracy naukowej został powołany na członka Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk (1823), Towarzystwa Naukowego Krakowskiego (1833). Badania naukowe nad kaszubszczyzną sprawiły, że przyjęto go w poczet niemieckiego towarzystwa naukowego w Szczecinie (1827).

Wieści o niestrudzonym gdańskim krzewicielu polskości i polszczyzny dotarły również do polskich środowisk emigracyjnych we Francji. Na wniosek Adama Mickiewicza, w roku 1852, nazwisko Mrongowiusza zostało wpisane na listę członków Towarzystwa Historycznego Polskiego w Paryżu. Było to bodaj największe wyróżnienie dla dobiegającego kresu swego życia pastora z Gdańska.

Mrongowiusz był patriotą pruskiej ojczyzny, pruskim Polakiem, rojalistą, który oddawał cześć i chwałę królowi, ale był też patriotą swojej małej mazurskiej ojczyzny. Był także, jeśli można tak powiedzieć, patriotą polskiej kultury, patriotą języka polskiego, języka przodków ziemi olsztyneckiej i marwałdzkiej, a zarazem języka świętego – języka wiary, modlitwy, psalmów, pieśni kościelnych.

[17] Ibidem, s. 381.

Konserwatysta

W swoich poglądach społecznych Mrongowiusz zajmował stanowisko zachowawcze, czemu dawał często wyraz w kazaniach: „Muszą być bogacze i ubodzy. Pan obydwu stworzył. Gdyby tak nie było, świat by się ostać nie mógł. Gdyby nie było ludzi celniejszych, bogaczów i zwierzchności, tedy by gwałty zamiast słuszności panowały, i nikt by nie był bezpieczny swojej chudoby, owo zgoła swojego życia. Gdyby zaś byli sami tylko biedacy, tedy by nędza posunęła się do najwyższego stopnia, a ten świat stał się wierutną męczarnią [...] Pan potrzebuje sługi, a sługa potrzebuje pana. Obydwaj mają sobie zabopólnie pomagać i być sobie użytecznymi"[18]. Mrongowiusz uważał istniejący porządek społeczny za ukształtowany w sposób naturalny, niewymagający gwałtownych zmian, co wcale nie znaczy, że nie dostrzegał biedy i że nie współczuł ludziom ubogim – taka interpretacja jego słów byłaby nadużyciem.

W innym kazaniu pastor przestrzegał przed ewentualnymi zamiarami wystąpień przeciw „zwierzchności", powstrzymywał zapędy ludzi chcących gwałtem zaprowadzać „społeczną sprawiedliwość", bo wiedział doskonale czym takie rewolty się kończą. Przeciwstawiał się anarchizacji życia społecznego: „Dotychczas Mili Słuchacze w wielu krajach słychać było o wielkich rozruchach, czyli powstaniu i poruszeniach się ludu przeciw swej zwierzchności, a tu i ówdzie mili Słuchacze została nawet zwierzchność przymuszoną na wszystko zezwolić, czego od niej wymagano. Te bunty po większej części stąd wynikły, iż wprzód na lud zbyt wielkie ciężary kładziono i przez to go drażniono tak, iż nakoniec [sic!] zaczął się wyłamywać z pod [sic!] jarzma na kształt konia rozhukanego, który usiłuje jeźdcę [sic!] swego zwalić. Przy tej okazji przekonano się, że zwierzchność nie zawsze jest w stanie gwałtem przymusić ludu do posłuszeństwa, skoro się on złączonemi wspólnymi siłami oparł i że poddani, skoroby się tylko złączyli, byliby w stanie zniszczenia wszelkiej zwierzchności. Może wtedy sobie nie jeden [sic!] myślał: «gdyby się to tylko raz stało, wtedyby [sic!] była powszechna wolność, powszechna swoboda, wtedyby nie potrzeba było tyle podatków płacić i nie potrzebaby [sic!] było nic więcej czynić, jak tylko co by się dobrowolnie chciało»"[19].

Nie było to tylko czcze pastorskie biadolenie. Coraz częściej w Prusach dochodziło do masowych buntów, m.in. w 1817 r. doszło do rozruchów chłopskich w jego rodzinnych stronach, w latach 1819, 1821, 1822 doszło do ostrych wystąpień biedoty i robotników w Gdańsku.

Mrongowiusz doskonale sobie zdawał sprawę z tego, czym jest rewolucja. Docierały do niego wieści o rewolucji francuskiej z 1789 r., niewykluczone że znał na jej temat prace angielskiego myśliciela Edmunda Burke (1729–1797). Pod dużym wrażeniem traktatu Burke byli Kant i Herder.

W rewolucji doszły do głosu siły niszczycielskie, barbarzyńskie. Najpierw skierowano potężne uderzenie przeciwko chrześcijaństwu i Kościołowi. Powszechne stały się gwałty, morderstwa, niszczenie dzieł kultury i sztuki, burzenie świątyń. Po głębokim wstrząsie niemożliwy już stał się powrót do tego świata, który istniał przed rewolucją.

Każda rewolucja ma swoje przyczyny w wadliwym systemie społecznym, politycznym, gospodarczym, wyrasta, jak to się zwykło mówić, z krzywdy ludzkiej, jednak to, co

[18] K.C. Mrongovius, *Zbiór kazań podwóynych na niedziele i święta uroczyste całego roku wydanych*, Królewiec 1834–1835; por. W. Pniewski, op. cit., s. 226.

[19] Ibidem.

przynosi w zamian, okazuje się stokroć gorszą niegodziwością. Żadna rewolucja nie rozwiązała jeszcze problemów, które spowodowały jej wybuch.

Francja w XVIII wieku była mocarstwem, krajem uprzemysłowionym, zamożnym. Nie wszyscy ponosili jednak równe ciężary na rzecz państwa. Tylko szlachta i duchowieństwo, które nie stanowiły nawet dwóch procent ludności Francji, miały pełnię praw politycznych, będąc przy tym zwolnione z podatków. Cała reszta Francuzów, tzw. stan trzeci, tych praw nie miała, choć na niej głównie spoczywał ciężar utrzymania państwa. Na to nakładał się kryzys moralny, jaki przyniosło ze sobą oświecenie. Filozofowie i publicyści tej epoki na czele z Wolterem zwalczali i wyszydzali religię i Kościół, wszystkie dotychczasowe wartości, zasady moralne, honor, szlachetność i rycerskość. Zawzięcie atakowano dwór królewski.

Choć początkowo rewolucja zdawała się przebiegać łagodnie, szybko rozpoczęły się prześladowania szlachty, księży, wreszcie wszystkich tych, którzy nie podobali się rewolucjonistom. Gilotyna pracowała bez przerwy a kiedy okazała się jednak zbyt mało wydajna – więźniów setkami rozstrzeliwano z armat, topiono w starych barkach. Burzono kościoły, rozbijano groby wyciągając ciała królów i świętych – włóczono je później po ulicach. Krzyże przywiązywano do oślich ogonów. Niszczono każdy ślad chrześcijańskiej przeszłości, by historia ludzkości rozpoczynała się dopiero od rewolucji.

Mrongowiusz wiedział, co kryje się za hasłem równości: „Pomyślcie sobie: czy nie jestem także sługą albo służebnicą w służbie mego Boga? – Na grzesznym świecie nie możemy sobie być równemi. Wszakże ty już i między twoim bydłem czynisz różnicę, i wozisz twemi wołmi lub sprzężajem inszemu dobytkowi pastwę na oborę. Uczyń wniosek z twey roztropności i układów na wielką mądrość twego stworzyciela, tedy się staniesz cierpliwszym ...Z ufnością wzniesiesz twe oczy do owey wieczności, gdzie się twe lata służebne skończą, i gdzie niewolnik na wieki będzie uwolnionym”[20]. I dalej pisał: „Każde społeczeństwo albo też każdy naród, powinien więc na to się oglądać, aby te obowiązki zachowane, porządek i bezpieczeństwo utrzymywane, a burzyciele porządku poskromieni i hamowani byli w zapędach i zamachach złośliwych”[21]. Tę upragnioną przez niektórych równość możemy osiągnąć dopiero po śmierci – dowodził pastor – na ziemi nie możemy być równymi, ponieważ Pan Bóg stworzył taki hierarchiczny porządek. Każdy człowiek komuś służy, każdy ma swojego pana. Po śmierci wszyscy osiągniemy szczęście. Obowiązkiem obywatelskim winna być dbałość o zachowanie porządku społecznego, bezpieczeństwa.

Warto jeszcze może wspomnieć o stosunku Mrongowiusza do polskiego powstania listopadowego. Chociaż nazywał go „nieszczęsnem” i nie pochwalał, to jednak „modli się z wiernymi o obronę przed pogromcami i daje książki na szarpie dla rannych żołnierzy i gotów jest dać szarpie in natura. Po upadku powstania listopadowego pracuje niestrudzenie dalej, a widzimy go nie po stronie demokratów, chociaż ma cześć dla Lelewela, tylko po stronie arystokratów, Czartoryskiego, w swej działalności idzie też po linii wskazań Edwarda Raczyńskiego. Taktyka ta i myśl, że nie rewolucją zbrojną, ale pracą we wszystkich dziedzinach, więc i w dziedzinie nauki, a w obozie wroga jedynie u króla samego, nie u urzędników i narodu niemieckiego, ulgę uzyskać można, odpowiadała najlepiej jego od dawna praktykowanym zasadom”[22].

[20] Ibidem.
[21] Ibidem.
[22] Ibidem, s. 59.

Ocenę powstania listopadowego zawarł pastor w liście z 1 października 1832 r., a więc wkrótce po jego upadku, do Wacława Aleksandra Maciejowskiego: „Niewysłowioną żałością okryło nieszczęsne polskie powstanie nas wszystkich, którzy byli przyjaciółmi tak wielkiego niegdyś narodu polskiego i jego literatury, i języka. Ale wyższa ręka kieruje losami narodów i ludzi. Krwawe łzy chciałoby się płakać, aby niemi coś naprawić"[23]. Właściwie zbędny jest po tych słowach jakikolwiek komentarz.

Zakończenie

Pierwsze skojarzenie z nazwiskiem Mrongowiusza wywołuje zazwyczaj obraz sędziwego pastora ślęczącego nad słownikami, gramatykami. I takim był w istocie – molem książkowym, pisarzem. Czy był bardziej filologiem niż teologiem – ten spór jest raczej mało istotny. Bez wątpliwości: na pierwszym miejscu stawiał służbę Bogu. Nie był z pewnością księdzem oderwanym od rzeczywistości. Interesował się polityką i to w tym dużym wymiarze – europejskim. Nie były mu obojętne losy tylko tych najbliższych owieczek. Analizował, oceniał sytuację w ujęciu globalnym, jakbyśmy to dzisiaj powiedzieli.

Jako duchowny, pochodzący z rodziny pastorskiej, nauczycielskiej, miał wyraźnie ukształtowany światopogląd – nie był człowiekiem wątpiącym, poszukującym, o rozchwianym systemie wartości. Jego system wartości wywodził się z prawa naturalnego, wpływy Kanta czy pietyzmu, choć istotne, nigdy nie stały się najważniejsze, determinujące.

W ocenie jego poglądów należy uwzględnić czas i warunki, w jakich żył. Był pastorem luterańskim, którego Kościół był podporządkowany królowi pruskiemu. Był wychowankiem uniwersytetu, który dążył głównie do wychowania posłusznych, lojalnych obywateli pruskich. Czy do końca był posłuszny i lojalny? Chyba nie. Tamta epoka pozwalała być wiernym i władcy pruskiemu, i Polsce, co dzisiaj być może jest trudne do zrozumienia.

Dokonania Mrongowiusza w zakresie kultury, literatury, języka polskiego znaczą równie dużo dla potomnych Polaków jak legenda powstań przeciwko zaborcom. Przemyślenia o polityce, społeczeństwie, wyrażone w kazaniach czytali Polacy – powstańcy.

Był konserwatystą, człowiekiem chcącym konserwować wszystko to, co według niego, jego wcześniejszych pokoleń, było dobre, najlepsze. Był politycznym realistą. Doskonale potrafił wyczuwać zagrożenia świata. Czuł nadchodzącą epokę socjalizmu i komunizmu.

W kilkadziesiąt lat po śmierci Mrongowiusza w imię równości, postępu społecznego, ziemskiej szczęśliwości, wymordowano setki milionów ludzi.

ZUSAMENNFASSUNG

Soziale Ansichten des Pastors Christoph Coelestin Mrongovius (1764–1855)

In seinem langen Leben konnte Christoph Coelestin Mrongovius in jungen Jahren Strömungen der Aufklärung, in reifen Jahren die der europäischen Romantik und endlich in der letzten Lebensphase die Ideen des Positivismus kennen lernen.

[23] W. Bieńkowski, op. cit., s. 144.

Der Pastor war Zeuge dramatischer historischer Ereignisse. Während seiner Lebenszeit erlebte die Welt weitgreifende Veränderungen; alte Werte, angeblich fest im Leben verankert, galten nicht mehr. Es geschah so viel historisch Wichtiges, das sich sogar bis in die heutige Zeit auswirkt. Gerade die Französische Revolution sollte dann die Oktober-Revolution in Russland inspirieren, deren Folgen bis heute spürbar sind.

Mrongovius war kein Pfarrer, der fern der Lebensrealität lebte; er zeigte Interesse an der Politik, an sozialen Fragen, auch in einem breiteren, europäischen Rahmen.

Als Geistlicher, aus einer Pastoren- und zugleich Lehrerfamilie stammend, hatte er eine deutlich ausgeprägte Weltanschauung. Er war kein Zweifelnder, Suchender, der ein instabiles Wertesystem hatte. Sein Wertesystem ging aus dem Naturgesetz hervor. Einflüsse Kants oder der pietistischen Bewegung innerhalb der evangelischen Kirche waren zwar bei ihm auch wesentlich, aber nie wurden sie zum wichtigsten, entscheidenden Faktor.

In seinen sozialen Anschauungen vertrat Mrongovius eine konservative Haltung, die er oft in seinen Predigten zum Ausdruck brachte. Er hielt die bestehende soziale Ordnung für eine auf natürliche Weise entstandene, die keiner gewaltsamen Änderungen bedürfe. Er hat aber auch die Armut um sich herum wahrgenommen und Mitleid mit armen Menschen gehabt. Der Pastor warnte vor Ausfällen gegen „die Obrigkeiten" und bremste Menschen, die sich gewaltsam für die Gerechtigkeit in der Welt einsetzten wollten. Es war ihm nämlich klar, welch unheilsames Ende derartige Versuche nehmen können.

Bei der Beurteilung der Ansichten des Pastors Mrongovius soll der zeitliche und sozialpolitische Kontext seines Lebens berücksichtigt werden. Er war einerseits lutherischer Pastor, der dem preußischen König unterstand, andererseits auch Absolvent der Königsberger Universität. Diese Hochschule strebte damals hauptsächlich an, zu gehorsamen und loyalen preußischen Bürgern zu erziehen. War Mrongovius tatsächlich einer von ihnen? Die allgemeine Meinung ist, wohl eher nicht. Seine Epoche zeichnete sich, was heute nicht leicht nachzuvollziehen ist, durch Möglichkeiten aus, sowohl dem preußischen Monarchen als auch dem Land seiner polnischen Vorfahren treu zu bleiben.

Mrongovius war ein ausgesprochen Konservativer, der alles aufrechterhalten wollte, was für ihn und für frühere Generationen gut oder das Beste war. Er war ein politischer Realist und konnte sich ausgezeichnet in die Bedrohungen seiner Welt einfühlen. Er ahnte schon eine langsam heranziehende Zeit, geprägt vom Sozialismus und Kommunismus.

Einige Dutzende Jahre nach dem Tod von Mrongovius wurden angeblich im Namen von Gleichheit, sozialem Fortschritt und irdischer Glückseligkeit Hunderte Millionen Menschen in der Welt ermordet.

Romy Tegler, Fryderyk Tegler[1] *(Niemcy)*

Krzysztof Celestyn Mrongowiusz jako ten, który dał nazwę mojemu miastu

Urodziłam się w 1959 r. w Mrągowie[2]. Miasto otrzymało to imię w 1947 r. ku czci pastora Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza, którego Polacy wówczas nazywali bohaterem walki o polskość na Mazurach. Był on wyrazistym potwierdzeniem obecności Polaków na Mazurach i w Gdańsku. Dziś spogląda się na jego osobę obiektywniej: zarówno Polacy, jak i Niemcy obchodzą z okazji jego 150. rocznicy śmierci wspólnie „Rok Mrongowiusza" pod hasłem „Mrongowiusz jako europejski budowniczy mostów między narodami".

Kim był Krzysztof Celestyn Mrongowiusz?

Urodził się w roku 1764 w Olsztynku, w powiecie ostródzkim. Ojciec jego był pastorem i rektorem szkoły. Dzieciństwo spędził w Marwałdzie. Wychowanie w bliskości ludu mazurskiego wzbudziło w nim zainteresowanie i miłość do języka polskiego. Ojciec zajmo-

---

[1] Życiorys Fryderyka Teglera – współorganizatora konferencji w dniu 3. czerwca 2005 r., która odbyła się w Mrągowie w hotelu „Mrongovia"

ur. 21 sierpnia 1941 r. w powiecie mrągowskim. Lata dziecięce i młodzieńcze spędził na wsi. Po ukończeniu szkoły podstawowej, kontynuował naukę w szkole rolniczej. Mając 18 lat rozpoczął pracę w Polskim Czerwonym Krzyżu w Mrągowie. Wtedy też ukończył wieczorowe liceum ogólnokształcące. Po ukończeniu szkoły średniej rozpoczął studia teologii ewangelickiej w Warszawie. Po ukończeniu studiów był m.in. wikariuszem diecezjalnym, pastorem młodzieżowym i proboszczem parafii ewangelickiej w Rynie.

Ze względów osobistych wyjechał do Niemiec i po okresie przygotowawczym objął w 1979 r. swoją pierwszą parafię na terenie niemieckim, pełniąc na jej terenie przez 12 lat funkcję proboszcza dużej parafii w Belm. W tym czasie rozwijał współpracę z Mrągowem, a w okresie stanu wojennego organizował transporty humanitarne dla mieszkańców Mrągowa, przede wszystkim zaś dla parafii ewangelickiej i katolickiej, Polskiego Czerwonego Krzyża, Polskiego Związku Niewidomych oraz szpitala miejskiego w Mrągowie.

Po zakończeniu pracy duszpasterskiej w parafii Belm, został pastorem i proboszczem w Adendorf. Tu prowadził bardzo szeroko zakrojoną pracę na rzecz przesiedleńców, co zawiodło go na urząd krajowego pastora do spraw przesiedleńców na terenie Niemiec. Pomagał osobom przybywającym z Polski i byłego ZSRR w aklimatyzacji i pierwszych krokach na terenie Niemiec.

Oprócz pracy zawodowej udziela się cały czas społecznie w wielu innych organizacjach niemieckich i polskich. Ściśle współpracuje m.in. z Kołem PTH w Mrągowie. Co roku organizuje wyjazdy do Polski, w tym do Mrągowa.

Pastor Fryderyk Tegler jest żonaty. Ma trzy córki oraz dwóch wnuków. Od 15 lat jest honorowym obywatelem: jak zawsze podkreśla: „mojego miasta" Mrągowa.

[2] Zapis wystąpienia Romy Tegler na konferencji w Mrągowie 3 VI 2005 r.

wał się jego wykształceniem do 13 roku życia. W latach 1777–1780 pobierał nauki w szkole prowincjonalnej w Zalewie. Szkoła ta znajdowała się pod nadzorem fakultetu filozoficznego Uniwersytetu w Królewcu i przygotowywała do studiów teologicznych. Tutaj uczono też języka polskiego. W 1870 r. przeniósł się Mrongowiusz do Królewca i ukończył tam wyższe klasy w gimnazjum w Knipawie. W 1782 r. rozpoczął studia teologii i filozofii na Uniwersytecie w Królewcu. W polskim seminarium przy teologicznym fakultecie nauczył się gruntownie polskiego języka literackiego. Oprócz tego posiadał dobrą znajomość języków łacińskiego, greckiego, rosyjskiego, czeskiego, francuskiego i angielskiego.

Po ośmiu latach studiów został nauczycielem łaciny i języka polskiego w szkole katedralnej w Królewcu. Problemy dydaktyczne zmusiły go wówczas do opracowania i wydania podręcznika języka polskiego. Podręcznik ten, przez niego poprawiony, został szybko ponownie wydany. W krótkim czasie uzyskał spore uznanie. Już wówczas Mrongowiusz zdobył opinię doskonałego polonisty, jego umiejętności wzbudzały zainteresowanie i uwagę rządu. Otrzymał od niego zlecenie urzędowych tłumaczeń przepisów i zarządzeń.

Mrongowiusza ordynowano w 1798 r. i został proboszczem przy kościele św. Anny w Gdańsku. Równocześnie objął stanowisko lektora języka polskiego w Gimnazjum Akademickim. Stosunki polityczne w Gdańsku doprowadziły wkrótce do zredukowania polskich godzin, a w 1817 r. zniesiono ten lektorat. Mrongowiusz został w 1812 r. nauczycielem języka polskiego w szkole św. Jana w Gdańsku, funkcję tę pełnił nieustannie 43 lata, aż do swojej śmierci.

Mrongowiusz pozostawał w ciągłym osobistym kontakcie z wieloma ludźmi na Mazurach. Prawie co roku, aż do śmierci swojej matki (1804), bywał w Marwałdzie. Przy każdych odwiedzinach spotykał się z przyjaciółmi z lat młodości i prowadził z nimi serdeczne rozmowy. W 1843 r. podarował kościołowi w Marwałdzie organy o wartości 400 talarów. Założył też fundusz dla wdów po marwałdzkich pastorach ze 100 talarami kapitału zakładowego, który się powiększał z części dochodów ze sprzedaży jego książek.

Mrongowiusz dbał o wolność religijnych praktyk w języku polskim. Z tego powodu wydal on wiele książek w języku polskim, które zawierały zbiory kazań i pieśni. W tym miejscu warto przywołać *Pieśnioksiąg czyli Kancjonał Gdański*, wydany w 1843 r. Zawierał on 1164 pieśni, wśród nich było dużo starych cennych pieśni, które Mrongowiusz w ten sposób uchronił przed zapomnieniem. Dał też w ten sposób ewangelikom na Mazurach i Pomorzu możliwość śpiewania w języku polskim.

Do swych rodaków na Mazurach żywił Mrongowiusz niezwykłe uczucia. Dawał im zawsze odwagę używania polskiego języka.

Mrongowiusz wiernie wypełniał przez całe życie swoje duszpasterskie obowiązki, dawał ludziom pociechę bez moralizowania, próbował łagodzić ludzkie cierpienie, jeśli było to możliwe. Swoją czynną działalnością duszpasterską wywierał pozytywny wpływ na ludność wiejską i w ten sposób próbował zwalczyć przesądy i zabobony oraz rozpowszechniać medycynę praktyczną.

Mrongowiusz wydal wiele książek do nauki języka polskiego w formie czytanek i gramatyk. Jego metoda nauczenia języka była na ówczesne czasy niezwykła. Jej celem stały się następujące efekty: dobra znajomość tekstu i umiejętności w zakresie gramatyki i słownictwa na tyle, na ile potrzeba do prowadzenie rozmowy po polsku. Jego podręczniki były bardzo popularne, używano ich w szkołach na Mazurach i na Pomorzu. Drugim obszarem

jego filologicznej pracy są publikacje z leksykografii. Wspomnieć trzeba też, że Mrongowiusz jako pierwszy prowadził badania kultury ludu kaszubskiego i sformułował to w naukowych postulatach.

K.C. Mrongowiusz żył w czasie dużych zmian, w epoce, która dla Polaków oznaczała rozbiory i walki narodowowyzwoleńcze. W tych trudnych czasach, które przyniosły zwalczanie języka polskiego na Mazurach, na Pomorzu i w Wielkopolsce prowadził Mrongowiusz swoją wytrwałą i długoletnią pracę, która wzbudza podziw przez swoją konsekwencję. W 1842 r. napisał Mrongowiusz list do króla Fryderyka Wilhelma IV, w którym stanął po stronie zagrożonych praw języka polskiego na Mazurach. Do tego celu używał swojego autorytetu i swojej wiedzy. Argumentował jako pastor i podawał wyraziste przykłady ze swojej pracy duszpasterskiej. Rząd nie mógł podważyć jego obrony z pozycji duszpasterza. Król odpowiedział mu: „Pańska wierna gorliwość dla utrzymania języka ojczystego w swoim zborze woła o sprawiedliwość i poleciłem ministrowi Eichhorn, tym przez pana wymienionym obawom dać stosowne załatwienie". Wyniki tej interwencji przyniosły rezultaty w 1843 r. Dały one Mrongowiuszowi honor i wdzięczną pamięć, która długo trwała. I tak prowadziła ludność Mazur życie na peryferiach politycznych zdarzeń. Prusy umożliwiły jej językową i kulturalną różnorodność. Po 1871 r. powstał konflikt o narodową i etniczną przynależność Mazurów. Ich specyficzna rola „na tyłach historii" była polskim i niemieckim narodowcom „solą w oku".

Wróćmy do Mrongowiusza. Uwagę zwraca jego nadzwyczajna pracowitość. W latach 1791–1855 wydał 64 książek. Są to różne prace, m.in. gramatyczne, leksykograficzne, jak również tłumaczenia. Wszystkie wymagały wielu lat pracy. Nie można też zapomnieć o jego działalności pedagogicznej i duszpasterskiej .

Mrongowiusz był utalentowanym i samodzielnie pracującym naukowcem. Jego prace mają raczej praktyczny charakter, mniej teoretyczny. Pisał on i wydawał książki, na które istniało duże zapotrzebowanie i których brak sam odczuwał w swojej pracy jako nauczyciel i pastor. W walce o utrzymanie polskiego języka używał „broni", którą najlepiej potrafił się posługiwać. Były to polskie książki, pieśnioksięgi, postylle, gramatyki i słowniki. To one odegrały dużą rolę w utrzymaniu języka polskiego wśród Mazurów i u mieszkańców Gdańska. Osobiste problemy życiowe nie odebrały mu ochoty do pracy, tylko pobudzały go do nowych działań. Był on człowiekiem pełnym poświęcenia, który pracował dla swego ludu i jego języka. Zainteresowanie rządu i kościoła jego pracami nie było w tamtym czasie duże. Tym większą była jego popularność wśród ludu. Czytano jego książki i ludzie chętnie śpiewali z jego śpiewnika.

U schyłku życia otrzymał Mrongowiusz kilkakrotnie dowody uznania dla swojej pracy, które kompensowały jego wcześniejszy trud i brak wdzięczności. Król Fryderyk Wilhelm IV wręczył mu w 1843 r. Order Czerwonego Orła IV klasy.

W 1853 r. Towarzystwo Historyczno-Literackie w Paryżu mianowało go na swego członka i przesłało mu medal z napisem: „Christoporo Coelestino Mrongovio nominis Poloni in Prusia antegnano S.H.P.D.D.A." Dołączony list podpisał Adam Mickiewicz.

Kiedy ukończyłam moje studia w 1987 r., na filozoficznym fakultecie przy uniwersytecie w Münster, w zakresie językoznawstwa słowiańskiego, musiałam napisać pracę magisterską. Już od początku oczywistym było, że będę pisać o patronie mojego miasta rodzinnego, o jego poglądach na język polski. Po pierwszym przejrzeniu mojej pracy promotor

zapytał mnie: „Kim był ten Mrongowiusz, Polakiem, czy Niemcem?" Było to pytanie, na które nie chciałam dać odpowiedzi w mojej pracy, bo jest to pytanie, które dla osoby Mrongowiusza nie jest ważne. Był on pruskim poddanym, który kochał język polski i mazurski lud, używający tego języka. Ale tutaj automatycznie pojawia się pytanie: kim są Mazurzy? Jest to pytanie, które naturalnie dotyczy osobiście mnie oraz mojego pochodzenia, jak również stawia przed problemem. Odpowiedź, której zawsze szukałam, znalazłam w książce Andreasa Kosserta, *Mazury – zapomniane południe Prus Wschodnich.* Jest to od 1870 r., od momentu wydania *Historii Mazur* Maxa Toeppena, pierwsza wyczerpująca i sięgająca aż do współczesności historia tej ziemi granicznej między Prusami, Polską i Niemcami. Praca Kosserta przedstawia całkowicie nowy obraz Mazur. Cytuję: „Mazury są czymś osobliwym. Ich mieszkańcy wzbudzają coś takiego, czego nie ma w dzisiejszej Europie. Narodowość, która i w czasach nacjonalizmu związana była z multietnicznymi Prusami. Nie znam w całej Europie regionu, z którym można by było Mazury porównać. Ludność Mazur to byli przede wszystkim chłopi, rybacy i pracownicy leśni. Ta kultura ludu funkcjonowała przez wieki, jako czynnik między kulturą niemiecką i polską".

Nadszedł czas, aby odłożyć na bok stare wzory argumentacji i narodowo ustalone dogmaty i bez silnych emocjonalnych reakcji powiedzieć: Mrongowiusz był budowniczym mostów między narodami i może jeszcze dzisiaj być dla nas wzorem w zjednoczonej Europie.

Romy Tegler, Fryderyk Tegler (Deutschland)

Ich [1] bin 1959 in Mrągowo geboren. Die Stadt wurde 1947 nach dem Pastor Christoph Coelestin Mrongovius benannt, der damals von Polen als Held im Ringen um die Rechte der polnischen Bevölkerung Masurens angesehen wurde. Er personifizierte auf eine besondere Weise die Existenz der polnischen Bevölkerung in Masuren und Gdańsk (ehem. Danzig). Heutzutage nimmt man diesen Mann objektiver wahr und daher begehen in diesem Jahr Polen und Deutsche gemeinsam zum 150. Todesjahr des verdienten Pastors das „Mrongovius-Jahr", unter dem Motto „Mrongovius als europäischer Erbauer von Brücken zwischen den Nationen".

Wer war Christoph Coelestin Mrongovius?

Er ist 1764 in Olsztynek (ehem. Hohenstein), im Kreis Ostróda (ehem. Osterode in Pr.) geboren. Sein Vater war Pastor und Rektor einer Schule. Mrongovius verbrachte seine Kindheit im Dorf Marwałd. Die Nähe zur masurischen Bevölkerung erweckte in ihm ein Interesse an der polnischen Sprache und eine Liebe zu ihr. Bis zu seinem 13. Lebensjahr sorgte sein Vater für seine Ausbildung. Danach, von 1777 bis 1780, besuchte Mrongovius eine Provinzschule in Zalewo (ehem. Seefeld). Diese Schule wurde durch die Philosophische Fakultät der Königsberger Universität betreut und bereitete auf das künftige theologische Studium vor. Hier wurde auch Unterricht in polnischer Sprache erteilt. 1780 wechselte Mrongovius nach Königsberg und besuchte dort höhere Klassen eines Gymnasiums in Knipau. 1782 begann er mit seinem theologischen und philosophischen Studium an der Universität in Königsberg. Am polnischen Seminar der theologischen Fakultät studierte Mrongovius gründlich die polnische Literatur und darüber hinaus eignete er sich auch umfangreiche Kenntnisse in anderen Sprachen an: Latein, Griechisch, Russisch, Tschechisch, Französisch und Englisch.

Nach acht Jahren Studium wurde er Lehrer für Latein und Polnisch an der Domschule in Königsberg. Probleme mit der Didaktik zwangen ihn damals zur Bearbeitung und Herausgabe eines Handbuches für den Unterricht in polnischer Sprache. Diese Veröffentlichung wurde von ihm immer wieder verbessert, weiter bearbeitet und neu herausgegeben. Rasch wurde dieses Buch als musterhaftes Handbuch anerkannt. Mrongovius gewann so den Ruf eines hervorragenden Kenners der polnischen Sprache; seine Kenntnisse wurden auch in Regierungskreisen hoch geschätzt. Die preußische Regierung hat Mrongovius beauftragt, amtliche Vorschriften und Verordnungen ins Polnische zu übersetzen.

C.C. Mrongovius wurde 1798 in der St.-Anna-Kirche in Gdańsk ordiniert. Gleichzeitig übernahm er die Stellung des Lektors der polnischen Sprache am Akademischen Gymnasium. Politische Verhältnisse im damaligen Gdańsk haben aber kurz danach eine Reduzierung der Polnischstunden verursacht und 1817 hat man dieses Lektorat völlig aufgehoben. Mrongovius wurde 1812 Lehrer für polnische Sprache an der St.-Johannes-Schule in Gdańsk und diese Stellung hatte er ununterbrochen 43 Jahre bis zu seinem Tod inne).

C. C. Mrongovius pflegte ständige Kontakte zu vielen Menschen in Masuren. Fast jedes Jahr, bis 1804, als seine Mutter verstarb, hielt er sich für einige Zeit in Marwałd auf. Bei jedem Besuch traf er mit Freunden aus seiner Jugendzeit zusammen. Es wurden untereinander herzliche Gespräche geführt. 1843 schenkte er der Kirche in Marwałd eine Orgel im Wert von 400 Taler. Ferner gründete er eine Stiftung für Witwen von Pastoren in Marwałd mit 100 Taler Anlagekapital. Dieses Kapital sollte sich durch einen Teil des Erlöses aus dem Verkauf seiner Bücher vergrößern.

Mrongovius sorgte für die freie Ausübung der religiösen Bräuche in polnischer Sprache. Daher hat er viele religiöse Bücher in dieser Sprache herausgegeben, die Sammlungen von Predigten oder Liedern enthielten. An dieser Stelle sind seine „Fünf Bücher oder Danzinger Gesangbuch", das 1845 herausgegeben wurde, erwähnenswert. Dieses Werk umfasst 1.164 Lieder, unter anderem viele alte und daher wertvolle, die Mrongovius auf diese Weise vor dem Vergessen bewahrt hat. Er schuf auch für die polnische evangelische Bevölkerung in Masuren und Pommern die Möglichkeit, in ihrer heimischen Sprache in Kirchen zu singen.

Gegenüber allen Bewohnern von Masuren pflegte der Pastor besonders herzliche Gefühle. In den für Polen schwierigen Zeiten, als das Land ihrer Vorfahren aus den politischen Landkarten gelöscht wurde, gab ihnen Mrongovius den Mut, sich ihrer eigener Sprache zu bedienen.

C.C. Mrongovius war sein ganzes Leben lang seinen seelsorgerischen Pflichten treu, tröstete Menschen, ohne sie dabei zu moralisieren, versuchte menschliches Leiden zu lindern, wo es nur möglich war. Durch seine Tätigkeit als Pastor bemühte es sich, die ländliche Bevölkerung positiv zu beeinflussen, und so versuchte er, Aberglauben und Vorurteile zu beseitigen und auch praktische Medizin zu popularisieren.

Mrongovius hat eine Reihe von Büchern für den Polnischunterricht verfasst. Er bearbeitete sie in Form einer Wahl von Lesetexten und Grammatik. Die Methode, die Mrongovius zur Vermittlung der polnischen Sprache angewandt hat, war für damalige Verhältnisse ungewöhnlich. Ihr Zweck bestand darin, gute Kenntnisse der Texte zu vermitteln und sich nur die Menge von Grammatik und Wörtern anzueignen, die für Gespräche im Polnischen notwendig waren. Handbücher von Mrongovius waren unter dem Volk sehr populär und kamen in Schulen in Masuren und Pommern zur Anwendung. Der andere Bereich seiner philologischen Interessen waren Veröffentlichungen zur Lexikographie.

Hier ist auch zu erwähnen, dass sich Mrongovius als erster mit Untersuchungen zur Kultur des kaschubischen Volkes beschäftigte; in diesem Zusammenhang formulierte er seine wissenschaftlichen Forderungen. C.C. Mrongovius lebte in einer Zeit großer vielseitiger Umwandlungen, in der

[1] Romy Tegler, die in dem Artikel von sich selbst erzählt

Epoche, die für Polen vor allem durch Teilungen des Staates durch fremde Mächte und dann durch Kämpfe um nationale Unabhängigkeit gekennzeichnet waren. In diesen schwierigen Zeiten, als die polnische Sprache in Masuren, Pommern und Großpolen benachteiligt wurde, führte Mrongovius seine langjährige und ausdauernde Arbeit zur Förderung dieser Sprache durch. Er wurde hierbei wegen seiner Beharrlichkeit und Entschlossenheit bewundert. 1842 schrieb der Pastor einen Brief an den preußischen König Friedrich Wilhelm IV., in dem er sich für die in Masuren diskriminierte polnische Sprache einsetzte. Er hat sich dabei auf seine Autorität und sein umfangreiches Wissen gestützt. Er argumentierte damit, dass er als Pastor alltäglich mit der polnischen Bevölkerung zu tun habe, und wies dabei auf charakteristische Beispiele aus seiner seelsorgerischen Tätigkeit hin. Die preußische Regierung konnte die Anmerkungen von Mrongovius nicht unbeantwortet lassen. Der preußische König schrieb ihm zurück: „Ihr teurer Eifer bei der Erhaltung der heimischen Sprache in Ihrer Kirchengemeinde fordert die Gerechtigkeit, daher empfahl ich meinem Minister Eichhorn, auf Ihre Befürchtungen entsprechend einzugehen." Gute Ergebnisse dieser Intervention waren 1843 zu spüren. Das brachte Mrongovius Ehre und nachhaltige dankbare Erinnerung bei den Polen ein.

Und so konnte die Bevölkerung Masurens ihr Leben am Rande damaliger großer politischer Ereignisse führen. Der preußische Staat gewährte dieser Landschaft sprachliche und kulturelle Vielfalt. Nach 1871 brach ein Konflikt um die nationale und ethnische Zugehörigkeit von Masuren aus. Die besondere Rolle dieser Volksgruppe in der Geschichte dieser Region wurde zum Problem polnischer und deutscher Nationalisten.

Kehren wir aber wieder zur Person von Mrongovius zurück. Bemerkenswert ist sein außergewöhnliches wissenschaftliches Schaffen. Von 1791 bis 1855 hat er insgesamt 64 Bücher veröffentlicht. Es waren unterschiedliche Arbeiten, u. a. grammatische, lexikographische und Übersetzungen. Jedes von diesen war mit großem Aufwand an Zeit und Arbeit verbunden. Nicht zu vergessen ist ebenso seine pädagogische und seelsorgerische Tätigkeit.

Der Pastor war ein begabter und selbstständiger Forscher. Seine Veröffentlichungen sind von eher praktischem als theoretischem Charakter. Er verfasste und gab Bücher heraus, die geschätzt und notwendig waren. Ohne diese Werke wäre es für ihn schwierig gewesen, seine Tätigkeit als Lehrer und Pastor auszuüben. In seinem Kampf um die Erhaltung der polnischen Sprache wandte er seine besten Mittel an - also die polnischen Bücher: Liederbücher, Postillen, Grammatik und Wörterbücher. Gerade die letztere sollten bei Masuren und den Bewohnern von Gdańsk daran erinnern, dass die polnische Sprache nicht verloren ging. Mrongovius' Lebensprobleme verminderten nicht seine Lust an seiner Arbeit und Tätigkeit, im Gegenteil – sie ermutigten ihn zu immer neuen Anstrengungen. Er war zu Aufopferungen bereit und arbeitete gerne für sein Volk und die Erhaltung von dessen Sprache. Die preußische Regierung und die evangelische Kirche schenkten ihm keine besondere Aufmerksamkeit. Aber groß war seine Popularität unter dem Volk. Seine Bücher wurden gerne gelesen; aus seinen Gesangbüchern gerne gesungen.

Gegen Ende seines Lebens wurde Mrongovius mehrere Male gewürdigt und geehrt, was für ihn einigermaßen seine bisherigen Schwierigkeiten und Bemühungen um die Erhaltung der polnischen Sprache aufgewogen hat. 1843 hat ihm der preußische König Friedrich Wilhelm IV. den Orden des roten Adlers IV. Klasse verliehen.

1853 wurde er Mitglied der Historisch-Literarischen Gesellschaft in Paris, die ihm zugleich eine Medaille mit der Aufschrift „Christoporo Coelestino Mrongovio nominis poloni in Prusia antegnano S.H.P.D.D.A." zuschickte. Der beigefügte Brief wurde vom berühmten polnischen Dichter Adam Mickiewicz unterzeichnet.

Als ich 1987 mein Studium an der Philosophischen Fakultät der Universität in Münster beendet habe, und zwar im Beruf Sprachenkennerin im Bereiche der slawischen Sprachen, musste ich meine Diplomarbeit verfassen. Bereits von Anfang an war mir klar, dass ich mich dem Namensgeber meiner Heimatstadt und seiner Meinung zur polnischen Sprache widme. Nach dem ersten Durchsehen

meiner Arbeit richtete der wissenschaftliche Betreuer dieser Arbeit die Frage an mich, wer eigentlich Mrongovius sei, ein Pole oder ein Deutscher. Es war gerade die Frage, die ich nicht beantworten wollte, weil sie für Mrongovius nicht wichtig war und bis heute keine Rolle spielt. Er war nämlich ein preußischer Untertan, der die polnische Sprache und das masurische Volk liebte, das sich dieser Sprache bediente. Irgendwie tauchte aber in diesem Zusammenhang die nächste Frage auf: Was für ein Volk sind eigentlich die Masuren? Es ist eine Frage, die natürlich auch mich persönlich und meine Herkunft betrifft und mir manche Probleme bereitet hat.

Die Antwort, nach der ich immer suchte, fand ich im Buch von Andreas Kossert Masuren in meinem Leben. Der vergessene Süden Ostpreußens. Dieses Buch halte ich für die beste Abhandlung zu diesem Thema seit der Herausgabe Der Geschichte Masurens von Max Toeppen 1870, und zwar in Bezug auf den Umfang und die Klarheit der vermittelten Botschaft. Die Veröffentlichung A. Kosserts präsentiert ein ganz neues Bild von Masuren. Hier möchte ich noch die folgenden Worte dieses Autors zitieren: „Masuren ist etwas Besonderes. Seine Bewohner zeichnen sich durch Eigenschaften aus, die im heutigen Europa fehlen. Diese Leute gehörten zur Nation, die auch in der Zeit des Naziregimes mit dem an Volksgruppen reichen Preußen verbunden war. In ganz Europa ist mir keine andere Region bekannt, die sich in dieser Hinsicht mit Masuren vergleichen lässt. Die Bevölkerung dieser Landschaft besteht großenteils aus Bauern, Fischern und Waldarbeitern. Hier existierte Jahrhunderte lang diese Volkskultur des Volkes, die ein Verbindungsglied zwischen deutscher und polnischer Kultur war."

Heute ist die Zeit reif, um alte Argumentationsmuster und national bedingte Dogmen abzulegen. Ohne stärkere innere Emotionen lässt sich sagen: Christoph Coelestin Mrongovius war ein Erbauer von Brücken zwischen Nationen, und heute noch könnte er als Vorbild im vereinigten Europa eine Rolle spielen.

Sławomir Sobieraj
Instytut Filologii Polskiej
Akademia Podlaska w Siedlcach

Obraz literatury polskiej w słownikach Mrongowiusza

O Mrongowiuszu jako językoznawcy i krzewicielu polskiej kultury pisano niejednokrotnie, wystarczy wymienić prace Władysława Pniewskiego, Wiesława Bieńkowskiego, Andrzeja Wakara, Edwarda Martuszewskiego, Andrzeja Wojtkowskiego i Zbigniewa Nowaka[1]. W opiniach przywołanych badaczy znajdziemy też uwagi dotyczące literackich zamiłowań i pasji gdańskiego pastora. To właśnie owe pasje miały, jak można się domyślać, istotny wpływ na jego ponadnacjonalistyczne myślenie[2] (Bieńkowski określa Mrongowiusza „łącznikiem między Niemcami i Polakami"[3]), na wielokulturowość, szczególnie w wymiarze postrzegania wspólnoty językowej Słowian[4] i śródziemnomorskich korzeni europejskich narodów. Był przecież Mrongowiusz tłumaczem na język polski tekstów autorów antycznych (Teofrasta, Epikteta, Homera, Ksenofonta)[5], jak również autorem przekładów z języka niemieckiego (m.in. rozprawy filozoficznej Immanuela Kanta) i rosyjskiego[6]. Utrzymywał kontakty z przedstawicielami nauki polskiej i niemieckiej oraz rosyjskich władz oświatowych[7], rozmaitych instytucji o charakterze społeczno-kulturalnym (Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie od 1823 r., Towarzystwa Naukowego w Krakowie od 1828 r., Niemieckiego Towarzystwa Dziejów i Starożytności Pomorskich w Szczecinie od

[1] W. Pniewski, *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz. Żywot i dzieła*, w: *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz 1764–1855*, red. W. Pniewski, Gdańsk 1933, s. 9–117; W. Bieńkowski, *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz. W służbie umiłowanego języka 1764–1855*, wyd. II rozsz. i popr., Olsztyn 1983; A. Wakar, *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz*, Olsztyn 1956; A. Martuszewski, *Mrongowiusz*, w: idem, *Polscy i niepolscy Prusacy. Szkice z historii Mazur i Warmii*. Olsztyn 1974, s. 52–62; A. Wojtkowski, *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz 1764–1855*, Zapiski Historyczne 1955, z. 3–4, s. 63–107; Z. Nowak, *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz jako zbieracz, znawca i krzewiciel piśmiennictwa staropolskiego*, Rocznik Gdański 1971, t. 31, z. 2, s. 89–125.

[2] Por. A. Wakar, op. cit., s. 28. („Zwalczał wszelki szowinizm i obskurantyzm, propagował wzajemną tolerancję i ludzki stosunek człowieka do człowieka".)

[3] W. Bieńkowski, op. cit., s. 91.

[4] Zob. Ch.C. Mrongovius, *Vorrede*, w: *Dokładny Słownik Polsko-Niemiecki krytycznie wypracowany. Ausführliches Polnisch-Deutsches Wörterbuch kritisch bearbeitet*, Königsberg 1835, s. VIII. Dalsze odwołania do tego dzieła oznaczam skrótem DSPN, po przecinku podając numer strony.

[5] Zob. W. Bieńkowski, op. cit., s. 220–223.

[6] Ibidem.

[7] Zob. list Aleksandra Sziszkowa do Mrongowiusza z 4 VII 1825 r., w: Ch.C. Mrongovius: *Vorrede*, DSPN, s. XI–XII.

1827 r., Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu od 1852 r.). Na kilka lat przed śmiercią został uhonorowany medalem przyznanym „rzecznikowi polskości w Prusach" przez samego Mickiewicza[8].

Zainteresowanie gdańskiego pastora literaturą polską odzwierciedlał jego księgozbiór, według Zbigniewa Nowaka stworzony na wzór biblioteki Pana Podstolego (tytułowego bohatera powieści-traktatu „księcia polskich poetów"), a liczący około 1200 woluminów[9]. Znajdowały się w nim, zdaniem badacza, m.in. dzieła wybitnych pisarzy renesansu, baroku i oświecenia: Mikołaja Reja, Grzegorza z Żarnowca, Piotra Skargi, Jana Kochanowskiego, Sebastiana Klonowica, Bartłomieja Groickiego, Stanisława Orzechowskiego, Łukasza Górnickiego, Mikołaja Sępa Szarzyńskiego, Jakuba Wujka, Piotra Kochanowskiego, Stanisława Herakliusza Lubomirskiego, Krzysztofa Opalińskiego, Wacława Potockiego, Macieja Sarbiewskiego, Szymona Szymonowica, Samuela Twardowskiego, Szymona Zimorowica, Andrzeja Maksymiliana Fredry, Stanisława Staszica, Hugo Kołłątaja, Ignacego Krasickiego, Adama Naruszewicza, Juliana Ursyna Niemcewicza, Stanisława Trembeckiego (jak też, co zauważa Bieńkowski, romantyzmu: Adama Mickiewicza, Antoniego Malczewskiego i Feliksa Bernatowicza[10]). Powyższą hipotezę potwierdza nie tylko katalog zbiorów Biblioteki Miejskiej w Gdańsku, do której trafiły po śmierci Mrongowiusza jego książki, ale również liczne odwołania do wspomnianych dzieł, na które natrafiamy w rozmaitych pismach „budowniczego mostów między narodami".

Znawstwo i krzewienie literatury polskiej można zauważyć już w pierwszych pracach przekładowych, edytorskich i językoznawczych Mrongowiusza. W *Kalendarzu Prusko-Polskim* z roku 1793 zamieścił on satyrę Krasickiego *Żona modna* oraz sielankę Adama Naruszewicza *Pacierz staruszka*. Utwory te powtórnie przywołał w wydanym rok później podręczniku *Zabawki pożyteczne czyli książka elementarna dla uczących się polskiego lub niemieckiego języka…*[11], gdzie pojawiły się również inne teksty (niektóre we fragmentach) wybitnych pisarzy doby staropolskiej: Jana Kochanowskiego (*Pieśń świętojańska o Sobótce*, fraszka *Na zdrowie*, pieśń *Kto ma swego chleba…*), Jana Gawińskiego (nagrobki *Błaznowi Szkotkowi* i *Gołębiowi*), Adama Naruszewicza (*Dziewki mi łają bez miary…*) oraz Ignacego Krasickiego (*Hymn do miłości ojczyzny* i 52 bajki)[12]. W drugim wydaniu *Zabawek…* jako suplement został zamieszczony m.in. fragment z *Flisa* Sebastiana Klonowica pt. *Polens Lob* (*Pochwała Polski*):

Każdy w granicach oyczyzny swey chleba
Może dostawać, ile mu potrzeba.
Może zaniechać morskiej nawalności
K' woli żywności.
Lecz miła Polska na żyznym zagonie
Zasiadła iako u Boga na łonie.
Może nie wiedzieć Polak co to morze,
Gdy pilnie orze…[13] .

[8] A. Wakar, op. cit., s. 28–29.

[9] Z. Nowak, op. cit., s. 92–95.

[10] W. Bieńkowski, op. cit., s. 100.

[11] *Polnisches Lesebuch, Lexikon und Sprachlehre für die erster Anfänger mit grammatisch erläuternden Anmerkungen herausgegeben von Christoph Cölestin Mrongovius. Zabawki pożyteczne czyli książka elementarna dla uczących się Polskiego lub Niemieckiego języka z słownikiem i krótką gramatyką podług ustaw sławnego Adelunga wydane przez K.C. Mrongowiusa*, Królewiec Pruski 1794 (wzn. 1803).

[12] W. Bieńkowski, op. cit., s. 42; A. Martuszewski, op. cit., s. 31–32.

[13] Cyt. za: A. Martuszewski, op. cit., s. 35.

Jak widać, treści wychowawcze i problematyka patriotyczna znajdowały się u Mrongowiusza na pierwszym miejscu. Twórczość Klonowica (Acernusa), wówczas zupełnie zapoznana, służyła krzewieniu pozytywnej wizji polskości i w innych przypadkach[14], a pastor z Gdańska stał się „rzeczywistym odkrywcą" autora *Worka Judaszów*[15]. Również wymowa jego kazań była nad wyraz patriotyczna[16].

W tłumaczeniu (z niemieckiego) *Katechizmu zdrowia dla użytku szkół i domowej edukacji* Bernarda Krzysztofa Fausta (1795) ponownie przywołuje Mrongowiusz fraszkę Kochanowskiego *Na zdrowie* jako motto, a w *Pieśnioksięgu czyli Kancjonale Gdańskim* (1803, wzn. 1840) obok trzech pieśni Karpińskiego umieszcza 25 psalmów z *Psałterza Dawidów* Kochanowskiego (m.in. *Kiedy ranne wstają zorze*).

Urodzony w Olsztynku na Mazurach, a funkcjonujący większą część życia w kręgu kultury niemieckiej (w Królewcu i Gdańsku), autor słowników polsko-niemieckich starał się mieć na uwadze łączność z narodem polskim i jego kulturą regionów pogranicza, dlatego też „odkrywał nie tylko piękno języka ulubionych klasyków polskich Odrodzenia czy Oświecenia, ale równocześnie udowadniał wartość i krasę mowy ludu mazurskiego i kaszubskiego"[17], drukował zatem, gdy miał sposobność (w *Pieśnioksięgu*), teksty literatów samorodnych, np. pastorów wschodniopruskich parafii. Posiadał zatem świadomość dużego znaczenia różnych obiegów literackich: wysokoartystycznego i popularnego. Prezentował synkretyczne widzenie kultury. Odwoływał się do tekstów antycznych (*Iliady* w tłumaczeniu Franciszka Dmochowskiego) i współczesnych, najnowszych poetów romantycznych, Mickiewicza i Malczewskiego, ale też folkloru. Dawał w swoich pismach, szczególnie czytelnikom zamieszkującym północne rubieże polskiej ziemi, wyobrażenie o wielkiej ojczystej literaturze, o historii narodowej, obyczajach i kulturze. Często cytował prace historyków oraz utwory epickie, zawierające wątki historyczne.

Jednak gdy z dzisiejszego punktu widzenia jednoznacznie odróżniamy dzieła historiograficzne od literatury pięknej, musimy mieć na uwadze fakt, iż w wieku XVIII owo odróżnienie nie było tak oczywiste jak obecnie. Pisarze chętnie sięgali do wątków historycznych, a dziejopisarze miewali skłonności do beletryzowania („wydarzenia i bohaterów z przeszłości nierzadko idealizowali")[18]. Gdański pastor, skrzętnie odnotowując rozmaite sposoby i metody komunikacji z odbiorcą tekstów kultury w czasach oświecenia i romantyzmu, pojmował zatem literaturę dość szeroko, obok tekstów Mickiewicza stawiał utwory Bernatowicza, sięgał do pism Brodzińskiego i Stanisława Potockiego, cytował w swoich książkach zarówno poezję, jak i teksty z zakresu literaturoznawstwa, językoznawstwa oraz nauki o państwie i obyczajach.

W dorobku językoznawczo-leksykograficznym wybitnego syna ziemi mazurskiej największą wartość posiadają słowniki wydane w latach trzydziestych: *Dokładny Słownik*

---

[14] Cytuje go Mrongowiusz w przekładzie pracy Serena Bjerna *Rzut oka na pożytki z przyzwoitego traktowania wierzb pruskich wynikające*. Zob.: Z. Nowak, op. cit., s. 105.

[15] Ibidem, s. 112 (największą zasługą Mrongowiusza w tym względzie była krytyczna edycja *Flisa,* Gdańsk 1829).

[16] A. Wakar, op. cit., s. 20.

[17] W. Bieńkowski, op. cit., s. 91.

[18] J.Z. Goliński, *Ciągłość i zmiana. „Jan z Tęczyna" Juliana Ursyna Niemcewicza wobec tradycji*, w: *Wśród pisarzy oświecenia. Studia i portrety*, red. A. Czyż i S. Szczęsny, Bydgoszcz 1997, s. 282–283 (autor artykułu zwraca uwagę na „harmonijną koegzystencję" historycznych źródeł i „hipotetycznych rekonstrukcji przeszłości").

Polsko-Niemiecki krytycznie wypracowany z 1835 r. (wcześniejsze wersje: *Polnisch-Deutsches Handwörterbuch*, Königsberg 1803[19] i *Nowy Słownik Polsko-Niemiecki* z 1794 r.) oraz *Dokładny Niemiecko-Polski Słownik* z 1837 r.[20] (będący poprawioną wersją wydania z 1823 r.). Stanowią one plon wieloletniej żmudnej pracy (m.in. badań nad zagadnieniami gramatyki polskiej i dialektologii), bogatych doświadczeń życiowych i pasji ich autora, poświadczonych kontaktami ze środowiskami naukowymi i literackimi. Był Mrongowiusz w pełni człowiekiem oświecenia, żyjącym duchem tej epoki, która go wydała, miał też swoje zasługi w tworzeniu polskiego języka literackiego[21]. Wprowadzanie przez niego do haseł słownikowych fragmentów tekstów literatury współczesnej przede wszystkim promowało słownictwo rodzime o korzeniach słowiańskich.

Słowniki redagowane przez Mrongowiusza ilustrują poliwalentne myślenie kulturowe ich autora, niektóre hasła odwołują się nie tylko do leksyki języka niemieckiego i polskiego, lecz również do rosyjskiego, rzadziej litewskiego i czeskiego. Zawierają materiał czysto literacki, także publicystyczny (źródłem były następujące pisma: „Gazeta Warszawska", „Pamiętnik"[22], „Orzeł Biały") i folklorystyczny[23]. Liczne egzemplifikacje sięgające do twórczości ludowej mają zapewne swoje źródło w obcowaniu z mieszkańcami Mazur i Kaszub, ale być może większą rolę w tym przypadku odgrywała znajomość zbioru przysłów Wójcickiego[24]. Oto dwa przykłady z *Dokładnego słownika polsko-niemieckiego krytycznie wypracowanego*:

Ewa kądziel przędła,
Adam ziemię kopał
Kto tam był szlachcic w ten czas
I kto komu chłopał? (DSPN, 49)

Pan drze chłopa, jako skopa,
A djabeł Pana jak barana (ibidem).

W przedmowie do tego słownika z roku 1835 Mrongowiusz, zauważając nieaktualność i przestarzały charakter leksykalny wcześniej wydanych słowników polsko-niemieckich (w tym również swojego podręcznego słownika z 1803 r.), wymienia nowe źródła, do których się odwołuje. Na liście owych źródeł oprócz opracowań dotyczących farmacji, łowiec-

[19] Taką informację podaje sam Mrongowiusz (DSPN, s. V). Bieńkowski (op. cit., s. 214) za bibliografią W. Chojnackiego przytacza inny tytuł: *Anleitung zum Übersetzen aus dem Polnischen ins Deutsche und aus Deutschen ins Polnische. Polnisches Handbuch für die Deutschen, die polnisch erlernen wollen*.

[20] Ch.C. Mrongovius: *Dokładny Niemiecko-Polski Słownik. Ausführliches Deutsch-Polnisches Wörterbuch*. Zweite vermehrte und verbesserte Auflage, Königsberg in Preußen, 1837. Kolejne odniesienia do tego słownika oznaczam skrótem DNPS.

[21] A. Wojtkowski, op. cit., s. 72–74.

[22] Nie wiadomo, z jakiego pisma korzystał konkretnie Mrongowiusz; w grę wchodzą: „Pamiętnik Polityczny i Historyczny" Świtkowskiego (wydawany w l. 1782–1792), „Nowy Pamiętnik Warszawski" Dmochowskiego (1801–1805) oraz „Pamiętnik Warszawski" Osińskiego (1809–1810) i późniejszy „Pamiętnik Warszawski, czyli Dziennik Nauk i Umiejętności" (1815–1823), redagowany m.in. przez Brodzińskiego i Skarbka. Najprawdopodobniej źródłem ekscerpcji było to ostatnie pismo, znajdujące się w zbiorach autora słowników.

[23] Martuszewski uważa, że „Mrongowiusz wprowadził do swoich słowników gwarę Warmii i Mazur", aczkolwiek przykładów żadnych na tę okoliczność nie podaje. Zob. idem, op. cit., s. 47.

[24] Zob. DSPN, s. V.

twa, różnych dziedzin biologii, publikacji Towarzystwa Przyjaciół Nauk, znajdziemy też „dzieła pięknych umysłów" („die Werke der schöner Geister"), związanych z literaturą: Mickiewicza, Wężyka, Skarbka, Bernatowicza (*Pojata* i *Nałęcz*), Stanisława Potockiego i Kazimierza Brodzińskiego[25]. W słowniku pojawiają się ponadto liczne przykłady zastosowań wyrazów hasłowych w dziełach innych pisarzy doby stanisławowskiej, są to m.in.: utwory Krasickiego i pisma polityczne Staszica, *Śpiewy historyczne* Juliana Ursyna Niemcewicza (DSPN, s. 187), komedie Franciszka Bohomolca (DSPN, s. 460), powieść Krajewskiego *Leszek Biały* (DSPN, s. 653)[26]. Dokładna statystyka ekscerpcji objąć by musiała przynajmniej ok. 50 nazwisk[27]. Z upodobaniem i często autor cytuje sobie współczesnych: nie tylko wymienionych wyżej pisarzy oświecenia, ale również romantyków – autorów stosunkowo młodych, ale już popularnych, czyli Mickiewicza (48 przywołań) i Bernatowicza (104)[28]. Ten ostatni pisarz jest tu reprezentowany przez dwa „romanse historyczne": *Pojata, córka Lizdejki, albo Litwini w XIV wieku* (w momencie druku słownika utwór miał już dwa, stosunkowo „świeże wydania" – 1826, 1829) oraz *Nałęcz. Romans z dziejów polskich* (1828)[29]. Słownik daje zatem pewien, aczkolwiek mocno zawężony, obraz współczesnej pastorowi z Gdańska literatury polskiej. Literatura wcześniejszych epok jest w nim uwzględniona w mniejszym wymiarze (głównie cytaty z Dantyszka, Jana Kochanowskiego, Piotra Kochanowskiego, Reja i Górnickiego). Mankamentem jest to, że informacje o tekstach cytowanych są bardzo ogólne (najczęściej podawane jest tylko nazwisko pisarza bądź jego skrót) i niekonsekwentne, jeśli chodzi o sposób ich przedstawiania.

Kolejny słownik niemiecko-polski z 1837 r. tych informacji zawiera więcej i są one bardziej precyzyjne. Pomocne w tym przypadku okazują się objaśnienia skrótów, zamieszczone na końcu tomu (chociaż ich wykaz jest jednak niepełny). Panorama literatury polskiej ukazana została w pełniejszym świetle, a co ważniejsze – wydłużono cytaty. Spośród twórców przedproża romantyzmu „mocno" obecny jest Bernatowicz, mniej pierwsi „walterskotyści": Fryderyk Skarbek (*Pan Starosta*, *Damian Ruszczyc*) i Franciszek Wężyk (*Zygmunt z Szamotuł*, 1829).

Zadziwia mnogość przywołań utworów Mickiewicza; jak dowodzi Wojtkowski, Mrongowiusz korzystał z *Ballad i romansów*, *Dziadów* cz. III, *Ksiąg pielgrzymstwa polskiego* i *Pana Tadeusza*[30] (ale są również odwołania do *Konrada Wallenroda*[31]). Co ciekawe, owe ekscerpty z dzieł wieszcza narodowego mają dość pokaźną postać, nawet pięciowersowych – jak z ballady *Tukaj* – i dłuższych ustępów z *Ucieczki* oraz *Pierwiosnka*. W tym miejscu przytoczę ośmiowersowy cytat z *To lubię*, nieodnotowany w artykule Andrzeja Wojtkowskiego:

---

[25] Ch.C. Mrongovius, *Vorrede,* w: DSPN, s. IV.

[26] Pełen tytuł: *Leszek Biały książę Polski, syn Kazimierza Sprawiedliwego. W 12 księgach* (wyd.: 1789, 1791–1792, 1806).

[27] Taka liczba wynika z obserwacji poczynionych przez Martuszewskiego – zob. idem, op. cit., s. 46–47.

[28] Ibidem, s. 46.

[29] Hasło: *Bernatowicz Feliks 1786–1836*, w: *Dawni pisarze polscy. Od początków piśmiennictwa do Młodej Polski. Przewodnik biograficzny i bibliograficzny*, Warszawa 2000, t. 1, s. 55. Jak sugeruje Martuszewski, Mrongowiusz wybrał książki Bernatowicza ze względu na ich tematykę (kwestia historii ziem pruskich). Innym istotnym powodem mógł być fakt, iż drugą z tych powieści przetłumaczono na język niemiecki już w 1834 r., zatem autor funkcjonował jednocześnie w dwu obiegach kulturowych: polskim i niemieckim.

[30] A. Wojtkowski, *Przykłady z dzieł Mickiewicza w dokładnym niemiecko-polskim słowniku Mrongowiusza*, Roczniki Humanistyczne 1954/55 [wyd. 1956], t. 5, s. 327–335.

[31] A. Martuszewski, op. cit., s. 46.

Spojrzyj Marylo, gdzie się kończą gaje,
w prawo łóz gęsty zarostek,
w lewo się piękna dolina podaje,
przodem rzeczułka i mostek.
Tuż stara cerkiew, w niej puszczyk i sowy,
obok dzwonnicy zrąb zgniły,
a za dzwonnicą chruśniak malinowy,
a w tym chruśniaku mogiły (DNPS, 319).

Obszerności wypisów z dzieł Mickiewicza, jak też innych twórców, nie tłumaczą potrzeby leksykograficzne, wynika ona raczej z innych względów. Po pierwsze jest motywowana chęcią oddania piękna utworów, co zauważa wspomniany wyżej badacz[32]. Po drugie, chodzi o takie zarysowanie ich treści, by czytelnikowi dać o niej chociaż minimalne wyobrażenie (skojarzyć ze sceną, anegdotą, miejscem, ewentualnie osobą), co nie jest możliwe przy wprowadzeniu zwrotów bądź wyrażeń wyrwanych z kontekstu zdania lub większej całości".

Dla Mrongowiusza współcześni starsi pisarze epoki oświecenia – Krasicki, Naruszewicz, Kniaźnin, Karpiński, Niemcewicz – są większymi autorytetami niż autor gramatyki Kopczyński i jego uczniowie[33], np. Franciszek Ksawery Bohusz, autor pracy *Dodatki do poprawy w ustney i pisaney mowie*. Najczęściej sięga redaktor słownika do bogatej skarbnicy złotych myśli Ignacego Krasickiego, cytując m.in. jego bajki, powieści (*Pan Podstoli* i *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*), *Myszeis*, *Wojnę chocimską* (zob. DNPS, s. 110, 101, 62, 248, 107). Są to zarówno wypowiedzi o charakterze uniwersalnej przypowieści (np. „Niechaj się nigdy słaby na mocnych nie dąsa", DNPS, s. 75), jak i bardziej satyryczne, bezpośrednie i dosadniejsze w wymowie, którym blisko do fraszek Kochanowskiego (np. „Im bardziey Honorata miekszą, tym zajadlej się sroży", DNPS, s. 124). Równie bogato reprezentowana jest twórczość Juliana Ursyna Niemcewicza, znajdujemy odwołania do powieści: epistolarnej – *Lejbe i Siora, czyli listy dwóch kochanków* (to „romans żydowski") oraz historycznej – *Jan z Tęczyna* (DNPS, s. 365) i do komedii *Powrót posła* (DNPS, s. 607). Oprócz wymienionych twórców Mrongowiusz powołuje się na innych przedstawicieli swojej epoki: Franciszka Ksawerego Dmochowskiego (jako komentatora pism Krasickiego, DNPS, s. 750 i autora przekładu *Iliady*, DNPS, s. 100), Jana Śniadeckiego (DNPS, s. 363), Stanisława Trembeckiego (DNPS, s. 653), Cypriana Godebskiego (DNPS, s. 100), Jana Pawła Woronicza (DSNP, s. 738), Franciszka Salezego Jezierskiego (DNPS, s. 362), Stanisława Staszica (DNPS, s. 306), Kazimierza Brodzińskiego (DNPS, s. 734), Stanisława Potockiego (DNPS, s. 758), Franciszka Zabłockiego (DNPS, s. 225), Tomasza Kajetana Węgierskiego (DNPS, s. 459). Osobną sprawą jest rzecz odnotowana w objaśnieniach anonimowo: *Pielgrzym w Dobromilu* (*czyli nauki wiejskie, z 40 obrazkami królów polskich, litograficznie wyciskanymi*, Warszawa 1818) autorstwa Izabeli z d. Flemming Czartoryskiej, która to książka – swoisty podręcznik dla ludu, zawierający pouczenia z zakresu historii, etyki i dobrego wychowania – miała do 1834 r. siedem wydań[34].

Można zatem wnioskować z powyższych zestawień i wyliczeń, że Mrongowiusz miał doskonałe rozeznanie we współczesnej mu literaturze polskiej. Wykorzystując je i wprowadzając

[32] A. Wojtkowski, *Przykłady z dzieł Mickiewicza*, s. 334–335.
[33] DNPS, s. VIII.
[34] Zob. hasło: *Czartoryska Izabela 1746–1835*, w: *Dawni pisarze polscy*, s. 193.

do słowników teksty cieszące się sporą poczytnością i popularnością, starał się o aktualność swoich kompendiów językowych. W słowniku niemiecko-polskim (1837) powołuje się zresztą ponownie na publikacje z czasopism, tym razem oprócz „Warschauer Zeitung" („Gazety Warszawskiej") pojawiają się nowe tytuły: „Dziennik Wileński" (DNPS, s. 249) i „Pustelnik"[35].

Obraz wcześniejszego piśmiennictwa polskiego, doby renesansu i baroku, jest tu nieco uboższy. *Notabene*, podobne mankamenty cechowały księgozbiór Pana Podstolego. W analizowanym słowniku odnotowujemy dużą liczbę odwołań do spolszczeń Piotra Kochanowskiego (w objaśnieniach skrótów podano imię: Peter): *Jerozolimy wyzwolonej* Torquatto Tasso (wznawianej w Wilnie w 1826 r.) i *Orlanda szalonego* Ariosta, którego fragmenty opublikował u schyłku wieku XVIII Jacek Idzi Przybylski[36], przyjaciel Mrongowiusza, utrzymujący z nim kontakt korespondencyjny[37]. Równie często występują odniesienia do dzieł poety i biskupa warmińskiego, Jana Dantyszka (Dantiscus), m.in. efektowne sformułowanie: „człekolubna religia chrześcijańska" (DNPS, s. 409). Sferę kultury religijnej reprezentuje leksyka zaczerpnięta z siedemnastowiecznych kazań Samuela Dambrowskiego[38] (DNPS, s. 699). Pojawiają się z rzadka wyjątki z dzieł Samuela Twardowskiego (DNPS, s. 713), Macieja Sarbiewskiego, Szymona Szymonowica, Szymona Zimorowica (DNPS, s. 304).

Ważną rolę w doborze materiałów źródłowych do słowników polsko-niemieckich i niemiecko-polskich odegrały przekłady utworów naszych pisarzy na język ojczysty Goethego i Herdera. Dotyczyło to przede wszystkim dorobku Krasickiego, Niemcewicza, Bernatowicza, Mickiewicza, tłumaczonych na niemiecki prawie na bieżąco. Stąd mnogość przytoczeń z ich dzieł, funkcjonujących w obiegu kultury języka pisanego obydwu narodów. Mrongowiusz korzystał też ze wskazówek innych autorów słowników: Adelunga i Lindego (wymienia ich nazwiska w podtytule słownika niemiecko-polskiego z 1823 r.).

Niezależnie od różnych wzorów, daje dość bogaty, własny ogląd piśmiennictwa polskiego przełomu wieków XVIII i XIX z uwzględnieniem najnowszych trendów literackich (tu: zainteresowanie folklorem, historią – co kierowało w stronę romantyzmu) oraz żywego w wymiarze czytelniczym dorobku autorów staropolskich. Ślady jego upodobań i preferencji literackich znajdujemy, na co zwróciła uwagę Ewa Czerniakowska, w komentarzach do niektórych haseł słownikowych, odnoszących się do przywoływanych autorów i dzieł, np.: „wspaniały poeta Trembecki" (DSPN, s. 473), Stanisław Potocki – „polski Cycero", *Powrót posła* – „piękna komedia sławnego Niemcewicza"(DSPN, s. 378), *Ucieczka* Mickiewicza – to „przecudowna ballada"(DSNP, s. 696)[39].

Słowniki Mrongowiusza, zawierające wiele obszernych cytatów z dzieł poetyckich, prozatorskich i dramatycznych, są w zasadzie swojego rodzaju antologiami tekstów literatury polskiej. Rejestrują tym samym pewien stan świadomości kulturowej i literackiej nie tylko ich autora, ale i ludzi ze środowiska polskich elit intelektualnych (przede wszystkim

[35] Zapewne „Pustelnik z Ulicy Picadylli" (1822–23), później „Pustelnik Londyński". Zob. C. Gajkowska, *Czasopiśmiennictwo literackie XIX wieku*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz i A. Kowalczykowa, Wrocław 1994, s. 144.

[36] Zob. hasło: *Kochanowski Piotr 1566–1620*, w: *Dawni pisarze polscy*, Warszawa 2001, s. 154.

[37] Bieńkowski, op. cit., s. 76, 112.

[38] Pełen tytuł: *Postilla chrześciańska, to jest kazania abo wykłady porządne świętych Ewangelijej na każdą niedziele i na każde święto przez cały rok*, Toruń 1621.

[39] Por. E. Czerniakowska, *Literatura polska w słownikach Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza*, Rocznik Gdański, 1996, t. 56, z. 1, s. 190.

z kręgu Towarzystwa Przyjaciół Nauk), z którymi utrzymywał bliskie kontakty. Wystarczy wspomnieć takie nazwiska jak Jacka Przybylskiego, hrabiego Jana Tarnowskiego i księcia Adama Jerzego Czartoryskiego.

Trzeba zauważyć, iż prace Mrongowiusza – z powodu obfitości wypisów z literatury narodowej oraz opatrzenia tychże uwagami interpretacyjnymi – kształtowały w swoim czasie wizerunek naszego piśmiennictwa głównie u odbiorców, dla których język polski nie był pierwszym, wyniesionym z edukacji szkolnej, a więc u rodowitych Niemców i osób pochodzących z rejonów pogranicznych, Mazurów i Kaszubów. Z drugiej strony, doceniane były także w obszarze kultury i literatury polskiej (krajowej, jak również emigracyjnej).

ZUSAMMENFASSUNG

des Artikels „Bild der polnischen Literatur in Wörterbüchern von Mrongovius"

Die von Mrongovius verfassten Wörterbücher greifen auf den Reichtum der polnischen Literatur zurück, also sowohl auf die Werke der schönen Literatur von berühmten polnischen Autoren als auch auf Werke, die für den allgemeinen Gebrauch, ob religiös oder folkloristisch, bestimmt waren. Die Aufführung umfangreicher Zitate aus poetischen, dramatischen und Prosawerken verlieh diesen Wörterbüchern den Charakter literarischer Anthologien. Sie geben nicht nur einen gewissen Stand des kulturellen und literarischen Bewusstseins des Autors wieder, sondern auch der Menschen aus Kreisen der polnischen intellektuellen Eliten.

Im ersten Teil des Artikels wurden literarische Interessen von Mrongovius besprochen, die durch den Bestand seiner privaten Bibliothek und die Einführung polnischer literarischer Texte in zahlreiche Übersetzungs-, redaktionelle und andere Werke (z.B. in Handbücher zum Unterricht der polnischen und deutschen Sprache) bestätigt werden. Die Auswahl der Texte war in diesem Fall von erzieherischen und patriotischen Werten beeinflusst. Ein positives Bild von Polen und der polnischen Kultur wird in den literarischen Werken von Kochanowski, Krasicki, Klonowic und Karpiński dargestellt.

Im zweiten Teil seines Artikels beschäftigt sich der Forscher vor allem mit dem Inhalt von zwei Wörterbüchern aus den 30er Jahren des 19. Jahrhunderts. Es sind die Bücher: „Das ausführliche polnisch-deutsche Wörterbuch, kritisch bearbeitet" von 1835 und „Das ausführliche deutsch-polnische Wörterbuch" von 1837. Die beiden genannten Arbeiten waren die wichtigsten im lexikographischen Lebenswerk des Pastors aus Gdańsk (ehem. Danzig). In Hinblick auf das hier behandelte Thema hat gerade das zweite Wörterbuch einen besonderen Wert und zwar hauptsächlich aufgrund der vergrößerten Anzahl von Exzerpten aus polnischen Literatur und eine Verlängerung der Zitate selbst. Wichtig ist dabei die Angabe der verwendeten Literaturquellen.

Wie bereits bemerkt wurde, ist in den Wörterbüchern von Mrongovius die altpolnische Literatur nur in einem Umriss enthalten; es werden also nur Namen von einigen Schriftstellern genannt: Jan und Piotr Kochanowski, Rej, Sarbiewski, Szymonowic, Zimorowic, Górnicki, Dantyszek. Dagegen stellt sich das Bild der polnischen Literatur aus den Epochen Aufklärung und Romantik durchaus hervorragend dar. Es wurden dem Buch umfangreiche Auszüge aus Werken von dutzenden Autoren beigefügt: Krasicki, Niemcewicz, Kniaźnin, Brodziński. Unter den Romantikern finden sich hier: Mickiewicz, Bernatowicz und Skarbek.

Durch den beachtlichen Umfang an Zitaten wird zumindest eine allgemeine Vorstellung von der Schönheit der literarischen Werke sowie deren Inhalte vermittelt. Bei der Auswahl der Texte und deren Autoren ließ sich Mrongovius von einigen Präferenzen leiten. Zum ersten ging es ihm um die Hervorhebung der Vielfalt von Thematiken und Problemen (von den Sitten bis zur Geschichte und Politik) und nicht zuletzt auch um die der literarischen Gattungen. Zum anderen beachtete Mrongovius auch Übersetzungen der polnischen Literatur in die deutsche Sprache. Daher die vielen Angaben zu Literaturquellen, die im Kulturbereich von beiden Nationen lagen. So schuf Mrongovius einen sehr aktuellen Überblick über das polnische Schrifttum um die Wende vom 18. zum 19. Jahrhundert und zwar indem er gleichzeitig denjenigen Lesern ein Bild hiervon vermittelte, die im Bereich der deutschen Kultur, vor allem in den Grenzgebieten von Kaschubei, Warmia und Mazury lebten.

Zygmunt Szultka
Instytut Historii PAN
Warszawa

Badania Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza nad kaszubszczyzną na Pomorzu Zachodnim

Więzi pastora Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza z szeroko pojętą kaszubszczyzną dostrzegali wszyscy badacze, interesujący się postacią i działalnością gdańskiego leksykografa, chociaż różną do nich przywiązywali wagę. Najnowsze badania językoznawców[1] wskazują, że związki te były szersze i głębsze niż przyjmowała to starsza literatura i miały miejsce od pierwszych tygodni pobytu Mrongowiusza w Gdańsku.

Problemy te znalazły oświetlenie już w 1933 r. w monografii Mrongowiusza pod redakcją Władysława Pniewskiego[2]. Przed 40 laty badał je ponownie Wiesław Bieńkowski[3]. Od tego czasu poznaliśmy wiele nowych źródeł o podstawowym znaczeniu dla interesującej nas problematyki, które w większości zostały opublikowane. Z najważniejszych wymienić należy program badań terenowych nad kaszubszczyzną zachodniopomorską oraz sprawozdanie z jego wykonania z lat 1826–1827, korespondencję Mrongowiusza z superintendentem staromiejskiego synodu słupskiego, Johannem K.M. Grolopem (1812–1828) oraz szczecińskim Towarzystwem Historii i Starożytności Pomorza (*Gesellschaft für Pommersche Geschichte und Altertumskunde in Stettin*) z lat 1825–1830, dwa Mrongowiuszowe autografy słowniczka kaszubskiego z lat 1826–1827 oraz obszerne do niego uwagi dr. Antoniego Brylowskiego (1799–1870) z 1827 r.[4] O większości tych źródeł od dawna wiedziano z publiko-

[1] E. Czerniakowska, *K.C. Mrongowiusz o swoich słownikach (w świetle korespondencji i ogłoszeń prasowych)*, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Gdańskiego. Prace Językoznawcze (dalej: Zeszyty Nauk. UG P. J.) 1986, t. 12, s. 21–32; eadem, *Kaszubski wiąg „wierzba" „wiąz"*, Zeszyty Nauk. UG. P. J. 1989, t. 15, s. 37–42; eadem, *Skąd się wzięła łotewska 'gryka' w słownikach K.C. Mrongowiusza i niektórych innych słownikach*, Zeszyty Nauk. UG P. J. 1987, t. 13, s. 23–28: H.J. Kamińska, *K.C. Mrongowiusz jako językoznawca*, Język Polski 1981, t. 16, s. 63–69; H. Klechówna, *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz jako językoznawca*, Rocznik Olsztyński 1968, t. 7, s. 63–67; E. Breza, *Gwarowe kłebocian 'bocian'*, Zeszyty Nauk. UG P. J. 1976, t. 4, s. 19–23; H. Popowska-Taborska, *Kaszubskie materiały leksykalne w słownikach Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza*, Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej 1995, t. 32, s. 53–68.

[2] *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz 1764–1855. Księga pamiątkowa*, red. W. Pniewski, Gdańsk, 1933.

[3] W. Bieńkowski, *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz 1764–1855. W służbie umiłowanego języka*, Olsztyn 1964 (dalej cyt. II wydanie, Olsztyn 1983); idem, *Badania ludoznawcze Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza w okolicach Słupska w 1826 r.,* Lud, 1965, nr 49, s. 65–73.

[4] H. Popowska-Taborska, *Nieznany autograf kaszubskiego słowniczka K.C. Mrongowiusza*, w: *Studia kaszubsko-słowińskie. III Konferencja Słowińska*, red. J. Borzyszkowski, Łeba–Gdańsk 1995, s. 47–54; eadem *Cecenowski pastor Gottlieb L. Lorek o mowie kaszubskiej do Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza*, Rocznik Slawistyczny, 1997, t. 50, s. 105–108; Z. Szultka, *Nieznane zabytki piśmiennictwa polskiego i kaszubskiego z XIX wieku*, w:

wanych sprawozdań szczecińskiego Towarzystwa, fragmentarycznie przedrukowanych przez W. Pniewskiego. Rzecz w tym, że Towarzystwo po części z konieczności, po części świadomie o kaszubskich badaniach Mrongowiusza informowało swych członków skrótowo i nieostro. Niektóre kwestie całkowicie przemilczało. Prócz wspomnianych źródeł publikowanych podstawę niniejszych rozważań stanowi rękopiśmienna spuścizna archiwalna szczecińskiego Towarzystwa, wśród której na szczególną uwagę zasługują protokoły z posiedzeń zarządu (*Ausschuss*) Towarzystwa, które pod kątem badań nad słowiańszczyzną i kaszubszczyzną wykorzystał dotąd jedynie piszący te słowa, zwracający uwagę[5] na poważny rozdźwięk między obrazem zrodzonym tylko na podstawie publikowanych źródeł a powstałym na podstawie całej dokumentacji Towarzystwa. Mimo to pracownicy szczecińskiego Archiwum Państwowego (które przechowuje większość materiałów nieznanych wcześniej badaczom) L. Turek-Kwiatkowska[6] i M. Szukała[7], oceny szczecińskiego Towarzystwa wobec badań nad słowiańszczyzną dokonali zasadniczo tylko na podstawie wydanych źródeł. Nie trzeba dodawać, że jest ona daleka od prawdziwości. Jeszcze dalej posunął się językoznawca J. Treder w kuriozalnym studium *Mrongowiusz jako kaszubolog. W dwusetną rocznicę zamieszkania w Gdańsku*[8], który podjął próbę podważenia wiarygodności wszystkich nowych, publikowanych źródeł, bez ich czytania. Więcej na temat tej publikacji pisać nie będę, bo na to nie zasługuje.

Z tego krótkiego przeglądu piśmiennictwa ostatnich lat wynika, że dla oceny badań Mrongowiusza nad kaszubszczyzną, zwłaszcza badań terenowych na Pomorzu Zachodnim podstawowe znaczenie mają dwa węzłowe problemy. Pierwszy to dyrektywa metodologiczna, nakazująca ich rozpatrywanie w kontekście zainteresowań całą słowiańszczyzną przez szczecińskie Towarzystwo, ponieważ większość kontrowersji wokół Mrongowiuszowych badań nad kaszubszczyzną koncentruje się na osi Mrongowiusz – Towarzystwo. Drugi problem to rzeczywiste stosunki językowe, zwłaszcza w nauczaniu kościelnym i szkolnym wschodniego pasa regencji koszalińskiej od wojen napoleońskich do lat trzydziestych i późniejszych XIX stulecia. Bez właściwego ich naświetlenia i zrozumienia niemożliwą jest nie tylko prawidłowa ocena badań Mrongowiusza, ale też A. Hilferdinga oraz podziałów dialektycznych kaszubszczyzny zachodniopomorskiej w ogóle.

Głównymi celami powołanego w 1824 r. z inicjatywy i za sprawą nadprezydenta pro-

Antropologia Kaszub i Pomorza. Materiały z II seminarium, które odbyło się w maju 1990 r. w Gdańsku, Gdańsk 1991, s. 89–105; idem, *Nowe spojrzenie na kaszubskie badania K.C. Mrongowiusza*. cz. 1, Slavia Occidentalis (dalej: Sl. Occid.) 1991/1992, nr 48/49, s. 213–240; cz. 2, Sl. Occid. 1993, t. 50, s. 153–191; idem, *Studia nad rodowodem i językiem Kaszubów*, Gdańsk 1992.

[5] Z. Szultka, *Studia nad rodowodem*, s. 36 i n.; idem, *„Gesellschaft für Pommersche Geschichte und Altertumskunde in Stettin" a kwestia początków badań nad słowiańszczyzną i kaszubszczyzną*, w: *VI Konferencja Kaszubsko-Pomorska. Rozwój nazewnictwa lokalnego na Pomorzu Zachodnim. Pomorska onomastyka i toponomastyka na przestrzeni dziejów*, red. W. Łysiak, Poznań 2002, s. 154.

[6] L. Turek-Kwiatkowska, *Obraz przeszłości regionu w świadomości historycznej społeczeństwa pomorskiego w pierwszej połowie XIX wieku*, Szczecin 1986; eadem, *Przemiany świadomości historycznej społeczeństwa pomorskiego w XIX wieku*, Szczecin 1989.

[7] M. Szukała, *Powstanie i działalność Towarzystwa Historii i Starożytności Pomorza w Szczecinie w latach 1824–1918. Z dziejów pomorskiej nauki i kultury XIX i początków XX w.*, Szczecin 2000. Por. polemik na łamach Przeglądu Zachodniopomorskiego 2001, nr 3, s. 279–286; 2002, nr 3, s. 251–253 oraz Z. Szultka, *Gesellschaft für Pommerssche Geschichte*, s. 153 i n.

[8] J. Treder, *Mrongowiusz jako kaszubolog. W dwusetną rocznicę zamieszkania w Gdańsku*, Gdańskie Studia Językoznawcze 2000, nr 7, s. 165–236.

wincji Johanna A. Sacka *Gesellschaft für Pommersche Geschichte und Altertumskunde in Stettin* były jak najszybsza integracja społeczeństwa pruskiej prowincji Pomorze, czyli jego dotychczasowej pruskiej i szwedzkiej (do 1815 r.) części oraz jego podniesienie na wyższy stopień rozwoju kulturalnego. Zgodnie ze statutem Towarzystwa cele te zamierzano osiągnąć przez gromadzenie, opracowywanie i publikowanie źródeł, albo jak ówcześnie mówiono starożytności, aby na ich podstawie zbadać dzieje Pomorza. W statucie i programie działalności Towarzystwa nie dostrzega się antysłowiańskich czy antykaszubskich akcentów. Można powiedzieć, że badania nad wczesnośredniowieczną lub plemienną, tj. obejmującą okres od V do XII wieku, słowiańską i germańską przeszłością postawiono na jednej płaszczyźnie[9]. To teoria, a praktyka?

Powołany w 1817 r. na stanowisko „profesora zwyczajnego historii" Uniwersytetu w Greifswaldzie Peter Friedrich Kanngiesser (1774–1833), niebawem rektor i założyciel muzeum tej uczelni, pierwszej placówki muzealnej na Pomorzu Zachodnim[10], w 1824 r. wydał liczące około 850 stron dzieło o Słowiańszczyźnie zachodniej od V wieku do 1121 r., w którym na 550 stronach (księgi IV i V) rozpatrzył „wiadomości, które Kaszubii i Pomorza między Odrą i Parsętą dotyczą, aż do podporządkowania sobie tych krajów przez Polaków do 1121 r." oraz „o dokonanym przez biskupa z Bambergu nawróceniu mieszkańców Pomorza zachodniego i Luciców w latach 1124–1129"[11]. Jego ustalenia dotyczące wielu złożonych problemów początków kaszubszczyzny i jej związków z państwem Polan, a potem Piastów są zdumiewająco aktualne i w niejednym zbieżne z poglądami prof. Gerarda Labudy, wyrażonymi w maszynopisie I tomu „Historii Kaszubów". Był więc najwybitniejszym znawcą problematyki słowiańskiej, w tym kaszubszczyzny na całym badanym przez niego obszarze.

Pod przewodnictwem nadprezydenta dr. Sacka, pięciu członków Zarządu i dziewięciu innych osób, 15 czerwca 1825 r. odbyło się pierwsze walne zgromadzenie Towarzystwa, w czasie którego przedstawiono cztery referaty, z których trzy dotyczyły problematyki słowiańskiej. Wygłosili je berlińczycy, tajny radca Kretschmer i dr Konrad Levezow. Główny referat (Levezow) został opublikowany i całkowicie przemilczał publikacje Kanngiessera[12]. Na zebraniu, bez udziału prof. Kanngiessera zapadły ważne decyzje odnośnie do miejsca i znaczenia badań nad słowiańszczyzną w działalności Towarzystwa. Znamy je tylko pośrednio. Pewne jest, że podjęli je nie znawcy problematyki, ale pruscy urzędnicy z nadprezydentem prowincji i tajnymi radcami władz centralnych i prowincjonalnych na czele[13]. W organie Towarzystwa, zawierającym wspomniany referat dr. Levezowa i sprawozdanie z walnego zabrania, pierwszy sekretarz Towarzystwa, bardzo blisko związany z nadprezydentem, dr Ludwig Giesebrecht zamieścił recenzję, w której dokonał druzgocącej krytyki

[9] [J. A. Sack], *Ein Wort über Pommern, das die Beachtung der Provinz fordert und verdient, Pommersche Provinzialblätter* (dalej: P. Pr. Bl.) 1820, s. 130 i n.; [J.Ch.] Haken, *Entwurf zur Errichtung einer Gesellschaft für Pommersche Geschichts--und Altertumskunde*, P. Pr. Bl. 1826, s. 296 i n.; Z. Szultka, *Gesellschaft für Pommersche Geschichte*, s. 154 i n.

[10] Z. Szultka, *Profesor Peter Friedrich Kanngiesser a początki muzealnictwa na Pomorzu Zachodnim* (w druku).

[11] P. F. Kanngiesser, *Geschichte von Pommern bis auf das Jahr 1129. Erster Band umfasst die heidnische Zeit. Bekehrungsgeschichte der Pommern zum Christenthume*, Greifswald 1824, s. 282–838.

[12] K. Levezow, *Andeutungen über die wissenschaftliche Bedeutung der allmählig zu Tage geförderten Alterthümer Germanischen, Slavischen und anderweitigen Ursprungs der zwischen Elbe und Weichsel gelegenen Länder, und zwar in nächster Beziehung auf ihre Geschichte*, Pommeroche Provinzial-Blätter (dalej: Pom. Pr. Bl.), Bd. 6, 1825, s. 401–437.

[13] Z. Szultka, *Profesor Peter Friedrich Kanngiesser zapomniany badacz słowiańszczyzny i kaszubszczyzny*, Acta Cassubiana 2004, t. 6, s. 56 i n.

pracy Kanngiessera. Pisał: „Najnieprzyjemniej jest czytelnikowi przy ostatnich dwóch księgach [s. 376] z trzech powodów: 1. Rzekomego pomniejszania zasług biskupa bamberskiego w chrystianizacji Pomorza Zachodniego i wyolbrzymiania roli i znaczenia polskiego władcy i Kościoła w tym dziele, 2. Przedstawienia chrystianizacji jako rzeczywistej przyczyny wyparcia słowiańskich zwyczajów, języka i tożsamości słowiańskich mieszkańców Pomorza przez niemczyznę, oraz 3. Przedstawienia upadku Słowiańszczyzny «jako brutalnego aktu gwałtu»" (s. 377)[14]. Za recenzją Giesebrechta stały najwyższe władze prowincji i dlatego spowodowała całkowite zepchnięcie Kanngiessera ze sceny życia naukowego i publicznego, który do końca życia niczego już nie opublikował[15]. W działalności Towarzystwa priorytet uzyskały badania i kontakty z instytucjami i osobami zainteresowanymi germańską przeszłością Pomorza i jego więzami ze Skandynawią, niemiecką kolonizacją i językiem dolnosaksońskim.

W tym czasie pastor Mrongowiusz prowadził intensywne przygotowania do badań terenowych na Pomorzu Zachodnim, z którymi nosił się już przynajmniej od 1823 r.[16] Bezpośrednim impulsem do ich podjęcia był list hrabiego Mikołaja P. Rumiancowa (1754–1826), byłego kanclerza i ministra spraw zagranicznych Rosji, miłośnika starożytności, literatury i nauki, który dowiedział się o kaszubskich zainteresowaniach i planach badań terenowych Mrongowiusza za pośrednictwem petersburskich publikacji lub bezpośrednio od księcia Adama J. Czartoryskiego, kuratora okręgu wileńskiego i tamtejszego uniwersytetu. Pastor Mrongowiusz, po otrzymaniu listu hr. Rumiancowa, latem 1825 r. zwrócił się do superintendenta staromiejskiego synodu słupskiego Grolopa z prośbą o przesłanie wykazu miejscowości zamieszkałych przez Kaszubów w podległym mu synodzie oraz podanie nazwisk pastorów, zakrystianów i nauczycieli znających język kaszubski. Najpewniej pastor Grolop spełnił życzenie swego konfratra oraz wskazał trzebiatowskiego superintendenta, Johanna Ch.L. Hakena, redaktora „Pommersche Provinzial Blätter" jako zainteresowanego problematyką kaszubską. Wiele wskazuje na to, że Mrongowiusz informacje te wykorzystał, krótko poinformował Hakena o swoich celach badawczych, ten zaś nadesłał mu redagowane numery pierwszego na Pomorzu pruskim czasopisma o naukowych ambicjach z artykułami o kaszubszczyźnie. Pastor Mrongowiusz bardzo starannie przygotował się do swych badań terenowych; znał główne kierunki polityki władz prowincjonalnych wobec ludności kaszubskiej i jej najżywotniejsze skupiska. Już wówczas wiedział, że cecenowski duszpasterz jest wyjątkowo inteligentnym i gorliwym germanizatorem[17].

Chociaż nadprezydent dr Sack miał wiele możliwości uzyskania informacji o planowanych badaniach Mrongowiusza na Pomorzu Zachodnim, to najpewniej dowiedział się o nich właśnie od Hakena. Wzbudziły one jego zainteresowanie przede wszystkim z uwagi na wątek rosyjski i o jego objaśnienie prosił 10 lutego 1826 r. gdańskiego pastora. Mrongowiusz, jako lojalny obywatel państwa pruskiego, natychmiast, bo już po jedenastu dniach nie tylko przesłał wyczerpujący program swych badań, ale nakreślił jego genezę

[14] [L.Giesebrecht], *Gewonnene Ansicht eines Unbefangenen von Herrn Prof. Kanngiessers „Bekehrungsgeschichte der Pommern zum Christenthume"*, Pom. Pr. Bl., 1825, Bd. 6, s. 374–377.

[15] Z. Szultka, *Profesor Peter Friedrich Kanngiesser zapomniany badacz*, s. 56 i n.

[16] W. Bieńkowski, *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz*, s. 75 i n.; E. Czerniakowska, *Kaszubski wiąg*, s. 37 n.

[17] Z. Szultka, *Ludność kaszubska na Pomorzu Zachodnim w pierwszej połowie XIX wieku*, w: *Historia Pomorza* red. G. Labuda, t. 3: (*1815–1850*), cz. 2: *Zagadnienia polityczne, narodowościowe i wyznaniowe,* oprac. J. Jasiński przy współudziale Z. Szultki, Poznań 1996, s. 180 i n.

oraz zadeklarował przesłanie sprawozdania z jego realizacji. Zaprezentował nadprezydentowi swe możliwości badawcze i prosił go, aby łaskawie zechciał zobowiązać pastorów i nauczycieli do udzielenia mu pomocy w planowanych badaniach. Przedostatnie zdanie brzmiało: „Gdybym zmarł, zaś Wasza Ekscelencja nie zechciał tej sprawy powstrzymać, to całą sprawę mógłby przejąć dyrektor gimnazjum w Chojnicach, pan Müller, Łużyczanin z urodzenia i uczeń słynnego Dobrowskiego"[18]. Przedstawiony program został opublikowany w 1993 r. i ograniczymy się do stwierdzenia, że był on konkretyzacją jego zamierzeń z 1823 r. poszerzonych o życzenia hr. Rumiancowa. Najważniejszymi jego elementami były słowniczek kaszubski, wykaz nazw miejscowości zamieszkałych przez Kaszubów i naniesienie ich na mapę oraz rozpatrzenie przynależności językowej kaszubszczyzny w grupie języków słowiańskich według klasyfikacji czeskiego twórcy slawistyki, Josefa Dobrovskyego (1753–1829). Program nie był zbieżny z celami Towarzystwa i poglądami nadprezydenta, który oczekiwał, że Mrongowiusz skoncentruje uwagę na języku „Kabatków albo starych Kaszubów i ich tradycjach"[19], a nie na współczesnej problematyce. Dostrzegł to pastor, który nawet liczył się z możliwością braku zezwolenia lub przerwania badań ze strony nadprezydenta. Ten zaś pod koniec marca zobowiązał „pastorów, sołtysów i urzędników" do udzielenia mu pomocy w zamierzonych badaniach. Nie wiemy o jakich „urzędników" chodziło i w czym pomoc z ich strony miała się wyrażać. Pewnym natomiast jest, że do badań terenowych w powiecie słupskim Mrongowiusz był doskonale przygotowany od strony merytorycznej i organizacyjnej.

Dla nadprezydenta dr. Sacka i Zarządu szczecińskiego Towarzystwa najważniejszymi sprawami w tym czasie były przełamanie kryzysu „Pommersche Provinzial-Blätter" oraz koncentracja badań na państwach skandynawskich, łączących się z szeroko pojmowanymi dziejami Germanów. Badań słowiańskich nie prowadzono, gdyż Towarzystwo cierpiało na dotkliwy brak osób ze znajomością języków słowiańskich, a zwłaszcza polskiego. Problem ten częściowo udało się rozwiązać dopiero na początku lat trzydziestych[20].

Przechodząc do prezentacji stosunków językowych na kaszubskim obszarze językowym regencji koszalińskiej w trzecim dziesięcioleciu XIX wieku z całą mocą należy podkreślić, że ewangeliccy Kaszubi w tym czasie – inaczej niż polska ludność Prus Wschodnich – mieli już za sobą przynajmniej półwiekową, brutalną, w skrajnych przypadkach prowadzącą do przelewu krwi, walkę z germanizacją, rozumianą jako planowe i skoordynowane działanie, mające na celu jak najszybszą likwidację tożsamości albo odrębności grupowo-etniczno-językowej i zaszczepienie jej kultury niemieckiej, zwłaszcza za pośrednictwem języka niemieckiego. Inspiratorem i głównym realizatorem tego procesu do końca lat siedemdziesiątych XVIII wieku na Pomorzu Tylnym był Kościół ewangelicko-augsburski, zaś w 1779 r. funkcję koordynatora przejęło państwo, Kościół zaś pozostał głównym wykonawcą jego polityki. Odtąd przesuwał się stopniowo punkt ciężkości procesu wynarodowienia z ceremoniału kościelnego, zwłaszcza katechez, na nauczanie w szkołach elemen-

[18] Z. Szultka, *Nowe spojrzenie*, cz. 2. s. 169.

[19] Ibidem, s.168.

[20] Neue Pommersche Provinzialblätter für Stadt und Land, 1827, Bd. 1, s. 43; 1827, Bd. 2, s. 238–239; M. Szukała, *Nadprezydent prowincji Pomorze Johann August Sack (1816–1831) a geneza Towarzystwa Historii i Starożytności (Gesellschaft für Pommersche Geschichte und Alterthumskunde)*, w: *Państwo i społeczeństwo na Pomorzu Zachodnim do 1945 roku*, red. W. Stępiński, Szczecin 1997, s. 168 i n.; idem, *Powstanie i działalność Towarzystwa*, s. 72–73; Z. Szultka, *Gesellschaft für Pommersche Geschichte*, s. 158–159.

tarnych, które od 1817 r. stały się głównym polem walki o język polski i niemiecki jako języki nauczania oraz języki kaszubski i niemiecki jako języki potoczne.

Głównymi etapami schematycznie zarysowanego procesu były:

1. Zarządzenie z 6 lipca 1735 r., wprowadzające obowiązek katechezy szkolnej i stanowiące, że w parafiach, w których głosi się kazania po polsku lub po kaszubsku, katechezy mają odbywać się w tych językach;
2. Generalny regulamin szkolny z 12 sierpnia 1763 r., poszerzający nadzór nad procesem unifikacji szkolnictwa, wprowadzający przymus szkolny i jednolite w skali kraju podręczniki;
3. Zarządzenie prezydenta Zarządu Pomorza z 1779 r. w sprawie powoływania na pastorów na kaszubskim obszarze językowym teologów nie znających języka polskiego lub kaszubskiego, albo posiadających najwyżej bierną ich znajomość oraz zobowiązujące pastorów do stosowania tej samej zasady przy obsadzie szkół elementarnych;
4. Koncepcja kierownika Naczelnego Kolegium Szkolnego w Berlinie z 1803–1804 r., dr. Johanna F. Zöllnera (1753–1804) w sprawie natychmiastowej likwidacji języka kaszubskiego (podobnie jak litewskiego) jako języka nauczania i potocznego w wyniku współdziałania państwa, Kościoła i szkoły;
5. „Ustawowe zabronienie" języka polskiego jako języka kościelnego i szkolnego w 1811 r., obowiązujące w powiecie lęborsko-bytowskim do czasu całkowitej likwidacji ceremoniału kościelnego i nauczania w szkołach ewangelickich w tym języku;
6. Dyrektywa prezydenta regencji koszalińskiej z 1830 r.: „Należy skończyć z polszczyzną na Pomorzu; tego chcemy"[21].

Pozostaje do rozpatrzenia problem realizacji powyższych aktów prawnych i instrukcji, zwłaszcza w parafiach, w których Mrongowiusz prowadził badania językowe, czyli w parafiach główczyckiej i cecenowskiej powiatu słupskiego oraz pięciu parafiach powiatu lęborsko-bytowskiego wzdłuż traktu Wejherowo–Lębork–Łeba. Jesteśmy w tym zakresie w wyjątkowo szczęśliwym położeniu, gdyż w styczniu 1827 r. danych statystycznych o ludności kaszubskiej w regencji koszalińskiej (na wzór gąbińskiej) od jej prezydenta zażądał dyrektor Królewskiego Biura Statystycznego w Berlinie. Informacje te, po konfrontacji z innymi źródłami, pozwalają na dość precyzyjne i zgodne z rzeczywistością przedstawienie stosunków językowych w interesujących nas parafiach.

Parafia główczycka była nie tylko największą w powiecie słupskim, gdyż liczyła 16 wsi szlacheckich zamieszkałych przez około 3500 mieszkańców, ale też najbardziej kaszubską (gdy chodzi o wyznanie ewangelickie) w całej ówczesnej regencji koszalińskiej. Około 85% (około 1850 osób) wiernych przystępujących do sakramentu ołtarza uczestniczyło w nabo-

[21] Z. Szultka, *Szkic dziejów Kaszubów ze szczególnym uwzględnieniem przemian językowych*, w: *Kaszubszczyzna, kaszëbizna*, red. E. Breza, Opole 2001, s. 11–42; idem, *Język polski w Kościele ewangelicko-augsburskim na Pomorzu Zachodnim w XVI–XIX wieku*, Wrocław 1991; idem, *Ludność kaszubska na Pomorzu Zachodnim w pierwszej połowie XIX w.*, s. 170 i n.; idem, *Piśmiennictwo polskie i kaszubskie Pomorza Zachodniego od XVI do XIX wieku*, Poznań 1994; idem, *Studia nad rodowodem i językiem Kaszubów*, Gdańsk 1991; idem, *Pruskie programy likwidacji języka kaszubskiego na Pomorzu Zachodnim i litewskiego w Prusach Wschodnich w latach 1803–1804*, Przegląd Zachodniopomorski 2004, nr 19 (48), z. 4, s. 18 i n.; D. Łukasiewicz, Z. Szultka, *Wzrost roli państwa w przemianach systemu oświaty Pomorza pruskiego w XVIII wieku*, w: *Historia Pomorza,* red. G. Labuda, t. 2: *do roku 1815*, cz. 3: *Pomorze Zachodnie w latach 1648–1815*, oprac. Z. Szultka, H. Lesiński przy współudziale D. Łukasiewicza i A. Wielopolskiego, Poznań 2003, s. 875 i n.

żeństwach w języku polskim, odbywających się w każdą niedzielę i święto. W każdej wsi była szkoła z polskim językiem nauczania. Nauczanie po polsku najwcześniej zlikwidowano w Wykosowie (1806 r.), potem w Skórzynie (1819 r.) i Rzuszczach (1820 r.), zaś w pozostałych wsiach miało to nastąpić jakoby w 1826 r. Tak wyjątkowo korzystny obraz – z kaszubskiej perspektywy – stosunków językowych w parafii główczyckiej był do pewnego stopnia zasługą patrona, czyli rodu von Puttkamer, ale przede wszystkim jej długoletniego duszpasterza, pastora Jana K. Kobersteina (1802–1828) oraz jego poprzednika Jana F. Fleischera (1777–1801), rodem z Prus Książęcych. Pastor Koberstein to piękna i wyjątkowa postać wśród kleru kaszubskiego obszaru językowego tych lat, z jednakową troską i życzliwością odnoszący się do swych wiernych kaszubsko- i niemieckojęzycznych. Urodził się w 1763 r. w Czarnkowie w rodzinie browarnika. Uczył się w miejscowej szkółce, a potem w kolegium jezuickim w Wałczu, skąd trafił do sierocińca w Halle, gdzie w latach 1782–1785 odbył studia teologiczne. Potem przez dwa lata był wychowawcą dzieci chojnickiego landrata von Brunna z Mieszkowic, by w latach 1787–1792 być wychowawcą w słupskiej szkole kadetów, skąd trafił do Darłowa na urząd kantora i nauczyciela. Dopiero 2 maja 1802 r. objął główczycką parafię. Był jej duszpasterzem przez ćwierćwiecze. Jego śmierć 14 lutego 1828 r. była dla ewangelickich Kaszubów wielką stratą, zwłaszcza że był bardzo dobrym duszpasterzem, jak świadczą dzieje tej parafii w następnych dziesięcioleciach. Pastor Koberstein doskonale znał język polski i kaszubski, z którym się zetknął w Mieszkowicach i w Słupsku. Był życzliwie ustosunkowany do Mrongowiusza i prowadzonych przez niego badań. Starał się mu pomóc w dotarciu do pierwszego wydania *Małego katechizmu* M. Pontanusa, które musiał przekazać do słupskiej prepozytury[22]. Latem 1827 r. wstąpił do szczecińskiego Towarzystwa i zadeklarował udział w pracach zespołu, mającego nieść pomoc w badaniach Mrongowiusza[23].

Całkowitym przeciwieństwem pastora Kobersteina był duszpasterz sąsiedniej, najmniejszej w synodzie słupskim, parafi cecenowskiej, pastor Gottlieb L. Lorek. Urodził się w 1770 r. w rodzinie kupca z Pasymia. Język polski znał od dzieciństwa. Jego znajomość pogłębił w miejscowej szkole oraz w staromiejskiej szkole w Królewcu, gdzie odbył studia teologiczne słuchając wykładów Immanuela Kanta. Potem przez rok był nauczycielem w łacińskiej szkole kalwińskiej w Królewcu, zaś w latach 1786–1806 rektorem szkoły miejskiej w Chojnicach, gdzie prowadził też chór kościelny. Tu zetknął się z problemami i językiem ludności kaszubskiej. Cecenowską parafię objął w 1806 r. licząc, że polepszy sobie warunki materialne. Spotkało go rozczarowanie, któremu po części sam był winny. Kilkakrotnie bezskutecznie zabiegał o parafie o wyższych dochodach. Ostatecznie przetrwał w Cecenowie 31 lat, by jako emeryt wrócić do Królewca, gdzie zmarł w 1845 r.

W 1806 r. cecenowska parafia u władz państwowych i kościelnych miała jak najgorszą opinię. Wprowadzeniu poprzednika do kościoła w 1773 r., Johanna J. Schimanskyego, rodem z Mrągowa, towarzyszyła otwarta walka kaszubskich parafian. Do pastora oddano strzały, rzucano kamieniami, doszło do przelewu krwi, interweniowało wojsko ze Słupska.

[22] E. Müller, *Die evangelischen Geistlichen Pommerns von der Reformation bis zur Gegenwart*, Tl. 2: *Der Regierungsbezirk Köslin*, Stettin 1912, s. 500; Z. Szultka, *Język polski w Kościele*, s. 245, 316, 333 i n.; idem, *Szkoła kadetów w Słupsku (1769–1811)*, Gdańsk 1992, s. 105 i n.; idem, *Liczba Kaszubów na kaszubskim obszarze językowym Pomorza Zachodniego w XIX wieku*, w: *Pomorze – trudna Ojczyzna?*, red. A. Sakson, Poznań 1996, s. 23 i n.: idem, *O języku i liczbie Kaszubów w regencji koszalińskiej w 1827 roku*, Sl. Occid. 2004, nr 61, s. 61 i n.

[23] Z. Szultka, *Gesellschaft für Pommersche Geschichte*, s. 161–162.

Pastor Lorek nie mógł o tym nie wiedzieć i musiał mieć świadomość trudności przed nim stojących, gdy zamierzał kontynuować walkę ze swymi kaszubskimi wiernymi. W 1806 r. cecenowska parafia od główczyckiej nie różniła się tylko strukturą etniczno-językową. Szacunkowo przyjmujemy, że w czasie obecności Mrongowiusza liczyła około 750–800 wiernych, w ogromnej przewadze Kaszubów mówiących swym językiem ojczystym. Dane pastora Lorka z tego roku nie zasługują na wiarę. Podał, że nauczanie w języku polskim zniesiono w 1820 r., zaś liczba parafian biorących udział w nabożeństwach w języku polskim wynosić miała tylko 120 osób, przeważnie starszych, konfirmowanych przed 20 i więcej laty. Wszystko to było nieprawdą lub półprawdą, bo konfirmacje w języku polskim faktycznie zniesiono w 1827 r., zaś język polski w miejscowej szkole był pomocniczym językiem nauczania jeszcze po upływie ćwierćwiecza.

Na temat germanizacyjnej roli pastora Lorka napisano już wiele, najwięcej on sam, gdyż był inteligentnym propagatorem swych przekonań, pragnącym swe doświadczenia w walce z językiem polskim w Kościele i szkole za wszelką cenę upowszechnić. Starał się przekonać państwowe i kościelne czynniki decyzyjne, że pastor powinien być parafialnym koordynatorem jak najszybszego i wielopłaszczyznowego upowszechniania języka i kultury niemieckiej jako największego dobra wśród Kaszubów. W publikacjach obnosił się ze swymi metodami, doświadczeniami i sukcesami, które odnosił dzięki „poparciu wysokich władz", powodujących, że parafianie nie tylko płacili kary pieniężne, ale też odbywali je w więzieniu (nawet kobiety)[24].

To co zobaczył i usłyszał Mrongowiusz w Cecenowie i innych parafiach przeszło jego wyobrażenia. 17 lipca 1828 r. pisał do Towarzystwa: „Kaszubscy mieszkańcy okropnie lamentowali nad tym, że się ich język macierzysty gwałtem usuwa z kościołów i szkół, oni i ich dzieci nie rozumieją niemieckich nauczycieli i co najgorsze, grubiańska młodzież bardzo drwi z nabożeństwa, modlitwy i śpiewu ich kaszubskich rodziców. Już przed dwoma laty sołtys w Cecenowie [Jan Czech – Z. Sz.] skarżył się w obecności pastora [Lorka – Z. Sz.] i czynił winnym tego stanu pastora i płakał rzewnymi łzami"[25]. Dramatyczna wypowiedź sołtysa Czecha była prawdziwym aktem oskarżenia przeciwko pastorowi Lorkowi. Nie ulega wątpliwości, że nie była odosobniona.

Pobyt w Cecenowie był dla Mrongowiusza bolesnym przeżyciem, zaś dla Lorka jeszcze jednym dowodem utwierdzającym go w jego przeświadczeniu, że należy jak najszybciej położyć kres językom kaszubskiemu i polskiemu. Ledwie Mrongowiusz wrócił do domu, a otrzymał list od pastora Lorka, w którym, nie rozpoznawszy rzeczywistego stosunku gdańskiego leksykografa do kaszubszczyzny, naiwnie, ale szczerze pisał: „Również i ta przedmowa [zaproszenia weselnego, które dołączył – Z. Sz.] jest dowodem, że mowa kaszubska – pozbawiona budowy gramatycznej – nieprzydatna jest do przedmiotów abstrakcyjnych, na przykład do nauki religii, i że Kaszuba nie rozumie wykształconej polszczyzny Biblii, kancjonału czy kazań, odgadując tylko wiele, i w ten sposób tworzy sobie często fałszywe i błędne pojęcia, stąd też trwać musi w swej niewiedzy, przesądach i prymitywiźmie. Tak więc również i mowa jego stoi na przeszkodzie staraniom o obywatelskie zrównanie z Niemcem. Ten, kto żyje wśród nich, przekonuje się co dzień coraz mocniej

[24] Z. Szultka, *Nowe źródła*, s. 153 i n.; idem, *Studia nad rodowodem i językiem Kaszubów*, s. 29 i n.; idem, *O języku i liczbie Kaszubów*, s. 73 i n.; idem, *Język polski w Kościele*, s. 242, 267 i n.

[25] Z. Szultka, *Nowe spojrzenie*, cz. 2, s. 189.

i boleć musi nad tym, że cały trud jego idzie na marne. Wobec obecnego stanu rzeczy jest zatem korzystne dla państwa oraz wskazane dla tychże indywiduów bądź wyrwać ową skostniałą narodowość, bądź też zezwolić na to, aby egzystowała w pełnym odosobnieniu. Życzyłbym sobie bardzo, abyś Pan w swym mającym się ukazać kaszubskim idioticonie zechciał wypowiedzieć się na ten temat. Mniemanie Pańskie, Przewielebny, zostanie wzięte pod uwagę przez Pańskiego brata w urzędzie i krajana i spowoduje pozytywne skutki"[26].

Pośrednie dane wskazują, że Mrongowiusz w odpowiedzi wykazał mu, w jak wielkim tkwi błędzie i jak niekorzystne skutki powodują jego działania w życiu religijnym i rodzinnym, bo pastor Lorek odmówił udziału w pracach zespołu, mającego służyć pomocą Mrongowiuszowi, mimo że miał on działać pod auspicjami szczecińskiego Towarzystwa[27].

W czasie swej pierwszej i drugiej podróży badawczej Mrongowiusz odwiedził także parafie lęborską, łebską, salińską, osiecką i gniewińską. Być może we wszystkich, ale dowodnie w trzech pierwszych rozmawiał z pastorami i kaszubskimi wiernymi.

Lębork liczył około 2500 mieszkańców. Nabożeństwa w języku polskim zniesiono tu najprawdopodobniej w 1811 r., co nie oznacza, że wówczas i w czasie obecności w nim Mrongowiusza nie było w mieście Kaszubów. Ich liczbę szacujemy na około 10%. Pastorem był pochodzący ze Śląska Johann J. Finck, niechętny Kaszubom, który zmarł kilka tygodni po wizycie Mrongowiusza. Ponieważ w Lęborku mieszkał syn Mrongowiusza – aptekarz, prawdopodobnie on zebrał i przekazał ojcu kaszubskie materiały słownikowe.

Nieporównanie prężniejszą była ludność kaszubska w nadmorskiej Łebie, miasteczku liczącym około 700 mieszkańców, z których połowa jeśli nie mówiła, to przynajmniej rozumiała po kaszubsku. Nabożeństwa w języku polskim i w filialnym kościółku w Sarbsku zniesiono tu w 1850 r., w tym ostatnim przedwcześnie. Od 1874 r. przez 47 lat pastorem był Martin G.C. Magunna, którego dziadek był sołtysem w Sucholaskach w pow. giżyckim. Równą troską otaczał swych niemiecko- i kaszubskojęzycznych parafian. Bardzo dobrze znał język polski i cieszył się zaufaniem Kaszubów nie tylko swojej, ale też sąsiednich parafii. Już w 1802 r. nawiązał kontakt z Mrongowiuszem, od którego otrzymał polskie książki religijne. Gdańszczanin odwiedził go w maju 1827 r., aby odebrać drugie wydanie Pontanusowego *Małego katechizmu* w redakcji pastora U. Engellandta, rodem z Sulim, które dostarczył mu wójt nabrzeżny z Gardny Małej, Kaszuba Krystian D. Wogon (1774–1841).

Pastorem sąsiedniej, bardzo rozległej parafii osieckiej był Ernst J.H. Häfner, jeden z największych germanizatorów ewangelickiej ludności kaszubskiej powiatów lęborsko-bytowskiego i słupskiego. Z nim Mrongowiusz najpewniej nie miał wiele do rozważania, chociaż około połowy parafian stanowili Kaszubi, skarżący się mu na swego duszpasterza. Dane wrogiego ludności kaszubskiej pastora E.F. Döhlinga, według którego w 1827 r. liczba polskich konfirmantów wynosić miała około 400 osób, są niewiele warte, skoro w 1835 r. w nabożeństwach w języku polskim brało udział około 800 parafian, zaś nauczanie w języku polskim zlikwidowano tu dopiero w 1837 r. Jeśli polskie ceremonie w osieckim kościele zlikwidowano dopiero w 1863 r., to była to wielka zasługa pastora sąsiedniej parafii salińskiej, Samuela Tomaszczyka (Thomasius), rodem spod Mrągowa, gdyż patroni kościoła – ród v. Below – byli zagorzałymi germanizatorami.

Pastor saliński S. Tomaszczyk to najpiękniejsza postać wśród ewangelickiego kleru ka-

[26] H. Popowska-Taborska, *Cecenowski pastor Gottlieb L. Lorek*, s. 106–107.
[27] Z. Szultka, *Gesellschaft für Pommersche Geschichte*, s. 161 i n.

szubskiego obszaru językowego Pomorza Zachodniego w XIX wieku. Jako jedyny podjął aktywny opór przeciw nieuzasadnionemu obiektywnymi stosunkami językowymi rugowaniu języka polskiego z kościołów i szkół, za co był szykanowany i represjonowany. Jest zarazem postacią tragiczną, gdyż gromadzone przez niego przez dziesięciolecia polskie i kaszubskie zabytki piśmiennictwa religijnego i być może świeckiego, własne i obce, w roku jubileuszu 50-lecia kapłaństwa spłonęły, zaś jego korespondencja z władzami koszalińskimi w obronie języka polskiego jako języka kościelnego i nauczania szkolnego oraz kaszubskiego jako języka potocznego zaginęła w dość osobliwych okolicznościach podczas ostatniej wojny. Ostały się jednak fragmenty źródłowe pozwalające widzieć w nim prawdziwego i niezwykle ofiarnego obrońcę ewangelickich Kaszubów kilku parafii powiatu lęborsko-bytowskiego. Nie trzeba dodawać, że z krajanem Mrongowiuszem miał wiele wspólnych tematów. Wiele wskazuje na to, że pastor Tomaszczyk przekazał Mrongowiuszowi w latach 1826–1827 nie tylko kaszubski materiał słownikowy, ale również materiały emipryczne dotyczące wypierania języka polskiego z ewangelickich szkół powiatu lęborsko-bytowskiego, wykorzystane przez Mrongowiusza w liście protestacyjnym do ministra J.A.F. Eichhorna z 20 września 1842 r. Dodajmy, że w 1840 r. nawiązał z nim kontakt G. Gizewiusz. Dzięki pastorowi Tomaszczykowi język polski w salińskim kościele przetrwał do 1863 r., zaś w szkole do 1837 r.

Kaszubscy wierni parafii gniewińskiej zawdzięczali też pastorowi Tomaszczykowi trwanie języka polskiego w ich kościele do 1845 r., bo dążący do jego jak najszybszego wyparcia patroni już w 1824 r. powołali na jego proboszcza nieznającego języka polskiego J.T. Zuthera[28]. Dane statystyczne pastora Döhlinga z 1827 r. o sile żywiołu kaszubskiego w tej parafii daleko odbiegają od rzeczywistości[29]. Tak w wielkim skrócie kształtowały się stosunki etniczno-językowe na kaszubskim obszarze językowym, badanym przez Mrongowiusza w latach 1826–1827.

Zgodnie z obietnicą, Mrongowiusz po odbyciu pierwszej podróży badawczej w maju 1826 r., 27 maja następnego roku, najpewniej krótko przed swą drugą wyprawą, przesłał szczecińskiemu Towarzystwu sprawozdanie z pierwszej, chociaż bezpośrednim tego impulsem była przesyłka Towarzystwa zawierająca pierwsze roczne sprawozdanie z jej działalności oraz dyplom członkowski dla pastora. Sprawozdanie to stanowi podcezurę w kaszubskich badaniach terenowych Mrongowiusza na Pomorzu Zachodnim, gdyż w czasie drugiej wyprawy nie prowadził on terenowych badań językowych w ścisłym tego słowa znaczeniu. Stało się ono przyczyną nieporozumienia między pastorem a Towarzystwem, czy też próbą przejęcia przez Towarzystwo kontroli nad Mrongowiuszowymi badaniami oraz przyczyną utrzymujących się do dziś kontrowersji wśród badaczy, chociaż od opublikowania go w 1993 r. ich być nie powinno.

W liście, do którego dołączył opatrzony językowymi uwagami mały słownik kaszubski, stwierdził, że zbadanie zasięgu mowy kaszubskiej, dialektycznie i terytorialnie bardzo zróżnicowanej, wymaga objazdu nie tylko obszaru tzw. Kabatków, czyli nadmorskich parafii powiatów słupskiego i lęborsko-bytowskiego, ale również okolic Kościerzyny, Bytowa, Łeby i Pucka. Kluczowe znaczenie posiadało zdanie: „Człowiekowi sprawującemu urząd

[28] *Polska kwestia językowa w Prusach. Die polnische Sprachfrage in Preussen. Wybór materiałów zebranych i opatrzonych komentarzem przez G. Gizewiusza.* Reedycję przygotował i przedmową oraz skorowidzem opatrzył W. Chojnacki, Poznań 1961, s. 272 i n.; Z. Szultka, *Nowe źródła*, s. 132 i n.; idem, *Nowe spojrzenie*, cz. 2, s. 154 i n.; idem, *O języku i liczbie Kaszubów*, s. 63 i n.; idem, *Pastor Samuel Tomaszczyk (Thomasius), obrońca Kaszubów i języka polskiego*, Przegląd Zachodniopomorski 1991, nr 6 (35), z. 2; zob. przypis 20.

[29] Z. Szultka, *Nowe spojrzenie*, cz. 2, s. 155; idem, *O języku i liczbie Kaszubów*, s. 86–88.

publiczny nie pozostaje tyle czasu [aby teren ten objechać natychmiast – Z. Sz.], jednak ja nie chcę zrezygnować; jak długo będę żył, będę próbował corocznie w tygodniu zesłania Ducha św. odbyć taką podróż"[30]. Dalej prosił Towarzystwo o pomoc w odnalezieniu pierwszego wydania *Małego katechizmu* M. Pontanusa z 1643 r., nadesłanie w celu przetłumaczenia odpisu dokumentu jakoby z 1102 r., który był ewidentnym falsyfikatem fałszerza, pastora G.S. Pristaffa, o czym nie wiedział, wiedziało zaś Towarzystwo, zapowiedział przekazanie Towarzystwu jako daru swego słownika polskiego z 1823 r. i podręcznika do nauki języka polskiego z 1821 r., pochwalił Towarzystwo za poszukiwanie osób znających języki słowiańskie, głównie polski i wyraził nadzieję, że ministerstwo podejmie kroki umożliwiające jego naukę w gimnazjach i na uniwersytetach. Zanim to nastąpi zaproponował Towarzystwu przyjęcie na członków 11 osób, języki te znających, w tym dr. J. Müllera, dyrektora chojnickiego gimnazjum, w którym widział swego następcę w zakresie badań nad kaszubszczyzną, wreszcie objaśnił etymologię nazw kilku miast zachodniopomorskich[32].

Sprawozdanie było przedmiotem obrad zarządu, który 23 czerwca postanowił: „Dla udzielenia wsparcia kaszubskim badaniom należy napisać do pastorów Gottlieba Lorka w Cecenowie i Johanna Kobersteina w Główczycach i prosić ich, aby wstąpili na członków Towarzystwa, albo, gdyby im to nie odpowiadało, wspierali owe badania jak mogą. Ogólnie ich [badań – Z. Sz.] podstawą miał być plan hrabiego Mikołaja Rumiancowa, szczegóły należy uzgodnić z panem Mrongowiuszem i należałoby sobie życzyć, aby przez współudział panów Lorka i Kobersteina, którzy mieszkają wśród Kaszubów i mają nieprzerwanie warunki pytania [prowadzenia badań – Z. Sz.], założyć związek (*Verein bilden*), któremu pan Mrongowiusz przedstawi swoje badania"[33].

Wynika więc, że Towarzystwo chciało tak dalece pomóc Mrongowiuszowi, że podjęło próbę założenia zespołu badawczego w ramach Towarzystwa czy też nawet specjalnego, bliżej nieokreślonego związku, zajmującego się badaniami nad kaszubszczyzną, złożonego z pastorów Kobersteina i Lorka. Bardzo nieklarownie jawi się w nim rola samego Mrongowiusza, który miał z nim uzgadniać realizację swego planu badawczego, w ujęciu Towarzystwa – planu hrabiego Rumiancowa. Koncepcję tę zaakceptował pastor Koberstein, który zmarł po pół roku, nie przyjął natomiast pastor Lorek, który utrzymywał z Towarzystwem bliżej nieznane ustne kontakty. Wiele wskazuje na to, że postawa Lorka w znacznym stopniu wpłynęła na zmianę stosunku Towarzystwa do Mrongowiusza, a w dalszej kolejności Mrongowiusza do Towarzystwa.

Zakładając, że działania Towarzystwa były szczere, a nie obliczone na przejęcie badań z rąk Mrongowiusza lub przejęcie nad nimi kontroli, to niezrozumiałe jest, że zdecydowało się ono powołać zespół bez porozumienia z Mrongowiuszem. Mało tego – wbrew jego woli, gdyż pastor pisał wyraźnie, że będzie prowadził badania terenowe corocznie do końca życia. Zwraca też uwagę, że do zespołu nie zaproszono dr. Müllera, w którym Mrongowiusz widział swego ewentualnego następcę. Dla Mrongowiusza niezrozumiałym musiał być fakt, że filarem zespołu miał być pastor Lorek, który nie życzył sobie kontaktów z Mrongowiuszem w takim samym stopniu jak Mrongowiusz z nim. Jeśli zważymy, że o zespole Mrongowiusz dowiedział się z druku rocznego sprawozdania, to wszystko to stawia szcze-

[30] Z. Szultka, *Nowe spojrzenie*, cz. 2, s. 155.
[32] Ibidem, s. 154–158,185–188.
[33] Idem, *Gesellschaft für Pommersche Geschichte*, s. 161.

rość Towarzystwa pod wielkim znakiem zapytania, znakiem tym większym, iż w tym czasie pastor Lorek utrzymywał jakieś kontakty z Towarzystwem.

Powołanie zespołu rozpatrywane być musi także w kontekście informacji, że drugie wydanie Pontanusowego *Małego katechizmu* Mrongowiusz otrzymał od wójta nabrzeżnego z Gardny Małej, który zaprosił pastora do swej wsi. Ten z zaproszenia nie skorzystał z braku czasu[34]. Wójt Wogon był również sołtysem oraz zasiadał w dozorze kościelnym i szkolnym w Gardnie Wielkiej. Jako taki nieraz stawał w obronie kaszubskich rodziców, którzy mieli być ukarani za nieposyłanie dzieci do szkoły. Z bólem obserwował germanizacyjne działania swego, chorego nie tylko psychicznie pastora, A.T. Kummera (1808–1836). Nie ulega wątpliwości, że Wogon dowiedziawszy się o obecności Mrongowiusza w sąsiedniej parafii, chciał – podobnie jak uczynił to sołtys cecenowski – przekazać mu skargi na swego pastora, do którego nie miał najmniejszego zaufania i dlatego polską książkę religijną przekazał Mrongowiuszowi za pośrednictwem burmistrza i pastora z Łeby. W całej tej sprawie najważniejszą jest kwestia, że Mrongowiuszowe terenowe badania językowe wywołały poruszenie i nadzieję wśród ludności kaszubskiej na zelżenie ucisku i dyskryminacji językowej. To druga religijno-społeczna strona Mrongowiuszowych badań, której z całą pewnością nie życzył sobie ani pastor Lorek, ani żadne władze zachodniopomorskie, ze szczecińskim Towarzystwem włącznie, które zainteresowane było kaszubskimi starożytnościami, a nie współczesnymi problemami ludności kaszubskiej.

Po odbyciu w czerwcu 1827 r. drugiej podróży badawczej dla Mrongowiusza sprawą najważniejszą stała się poprawna reedycja Pontanusowego *Małego katechizmu* w organie Towarzystwa oraz gromadzenie materiałów do kaszubskiego słowniczka. W listopadzie tego roku prosił Towarzystwo o jego opublikowanie oraz nadesłanie wspomnianego falsyfikatu. Niejako w zamian objaśnił Towarzystwu etymologię nazw Kaszubi i Kabatki oraz nazwy dalszych kilku miast zachodniopomorskich. Pozytywnie odniósł się do przyjęcia na członka dr. Brylowskiego, z którym chciał nawiązać kontakt[35].

Momentem przełomowym w relacji na linii Mrongowiusz – Towarzystwo był list jego sekretarza dr. Giesebrechta, do którego załączono drugie roczne sprawozdanie Towarzystwa. Dr Giesebrecht podziękował za przekazany w darze polski słownik, przesłał wspomniany falsyfikat oraz upomniał pastora, że nie uregulował dotąd wpisowego, chociaż ten przekazał je w listopadzie. Mrongowiusz, nie kryjąc oburzenia z powodu upomnienia, odpowiedział 21 kwietnia 1828 r., przesyłając tłumaczenie i objaśnienie falsyfikatu oraz 3 talary[36].

Zarząd Towarzystwa świadom oburzenia i autorytetu Mrongowiusza, sprawę omawiał na kilku posiedzeniach. Ostatecznie uznano, że zaszła omyłka i dr Giesebrecht nie ponosi za nią winy oraz zobowiązano skarbnika, dr. Hermanna Heringa do „porozumienia" się z Mrongowiuszem. Od tego uzależniono decyzję w sprawie druku *Małego katechizmu* na łamach organu Towarzystwa, o czym poinformowano pastora 2 lipca 1828 r.[37]

Mrongowiusz już 15 tego miesiąca wysłał stosowne materiały do druku prosząc o umożliwienie mu przeprowadzenia korekty. Wyraził żal z powodu nawału obowiązków i małego postępu prac nad kaszubskim słownikiem, który miał być w jego obliczeniach samoist-

[34] Idem, *Nowe spojrzenie*, cz. 1, s. 224–226, cz. 2, s. 184.

[35] Ibidem, cz. 2, s. 182–185.

[36] Ibidem, s. 185–188.

[37] *Neue Pommersche Provinzialblätter für Stadt und Land,* 1828, Bd. 3, s. 353–391; Z. Szultka, *Gesellschaft für Pommersche Geschichte*, s.162.

ną publikacją. W kontekście druku polskiego katechizmu stwierdził: „Kaszubscy mieszkańcy okropnie lamentowali nad tym, że się ich język macierzysty przemocą usuwa z kościołów i szkół; oni i ich dzieci nie rozumieją niemieckich nauczycieli i, co najgorsze, grubiańska młodzież bardzo drwi z nabożeństwa, modlitwy i śpiewu ich kaszubskich rodziców. Już przed dwoma laty sołtys w Cecenowie skarżył się w obecności pastora i czynił winnym tego stanu pastora i płakał rzewnymi łzami; w wielu wsiach w czasie podróży do Łeby słyszałem licznych ludzi skarżących się z tego powodu; oni musieli płacić kary i życzą sobie, aby ich dzieci uczyły modlić się w języku im zrozumiałym. Trochę niemieckiego, co złapią w szkole, zapomną w czasie pasienia gęsi i świń. Boga i jego słowa dzieci powinny poznać w ich języku macierzystym, język niemiecki, gdy to konieczne, będą same sobie w przyszłości przyswajały. Oni prosili mnie, abym o ich niedoli poskarżył się panu nadprezydentowi [Sackowi – Z. Sz] i musiałem im to przyrzec. Lud kaszubski nie jest tak głupi i krnąbrny, jak zostało to przez niektórych [czytaj pastorów Hakena i Lorka – Z. Sz.] bezlitośnie osądzone w Provinzialblätter. Wprawdzie jest ciężarem dla kaznodziei nauczanie w dwóch językach, ale zasługuje to na bardzo wysokie uznanie etc."[38] Była to bardzo ostra krytyka polityki językowej i narodowościowej władz zachodniopomorskich wobec ludności kaszubskiej oraz jej dyskryminacji językowej przez Kościół ewangelicko-augsburski, przedkładający sprawy języka niemieckiego i szerzej kultury niemieckiej ponad wychowanie religijne. Świadczy to o bezkompromisowej postawie Mrongowiusza nie tylko wobec władz państwowych, ale też wobec własnego Kościoła oraz wielkim umiłowaniu dyskryminowanych ewangelickich Kaszubów, którym pragnął przyjść z pomocą w formie nowej edycji *Małego katechizmu* Marcina Lutra.

Jest zrozumiałe, że od lipca 1828 r. o dalszej współpracy pastora z Towarzystwem czy jego kaszubskim zespołem badawczym, opartym na pastorze Lorku, nie mogło być mowy. Zresztą idea tego zespołu, nie mówiąc o związku, nigdy nie wyszła z embrionalnego stadium. Pastor Koberstein zmarł 14 lutego 1828 r. Kiedy zaś dr Brylowski nie wyraził zgody na informowanie Towarzystwa o polskich nowościach wydawniczych dotyczących Pomorza Zachodniego, władze zachodniopomorskie nie udzieliły mu pomocy w znalezieniu posady nauczyciela gimnazjalnego. Wyjechał więc do Braniewa.

Jedynym sukcesem Towarzystwa było pozyskanie na członka – zresztą za radą Mrongowiusza – genialnego czeskiego uczonego Jana E. Purkinjego, który 5 marca 1830 r. przedstawił szeroki program badań nad Słowiańszczyzną na Pomorzu Zachodnim, który zamierzał realizować z udziałem Towarzystwa. To prawdopodobnie skłoniło Towarzystwo do zapytania Mrongowiusza o możliwości współpracy. Pastor 30 grudnia 1830 r. odmówił jej z braku czasu, który nawet uniemożliwiał mu opracowanie zebranego już kaszubskiego materiału słownikowego. Przy okazji stwierdził, że dr Brylowski jest niekompetentny, by wypowiadać się w sprawie miejsca i pokrewieństwa kaszubszczyzny w grupie języków słowiańskich. Swe wywody kończył słowami: „Kaszubi są rzeczywistymi Słowianami (Wenden), którzy przez długie pozostawanie pod władzą Polaków stopniowo zasymilowali swój język. Mógł być czas, kiedy Kaszubi stali na wyższym stopniu kultury niż Polacy. Tylko pożogi i pożary dawnych Polaków doprowadziły do upadku dobrych Kaszubów, których nauczyciele i kaznodzieje pochodzą z Polski itd".[39] Wprawdzie nie ze wszystkim

[38] Z. Szultka, *Nowe spojrzenie*, cz. 2, s. 189.
[39] Ibidem, s. 190.

można się zgodzić, ale pewnym jest, że pastor Mrongowiusz darzył Kaszubów szczególną miłością i był niemniejszym obrońcą ich języka i tożsamości niż języka polskiego.

Taka koncepcja roli Kaszubów w dziejach i ich ówczesna obrona przed germanizacją były całkowicie sprzeczne z polityką państwa pruskiego i jego zachodniopomorskich władz prowincjonalnych, zwłaszcza od 1830 r., kiedy obowiązującą stała się dyrektywa: „Należy skończyć z polszczyzną na Pomorzu; tego chcemy"[40].

Korespondowały z nią głębokie zmiany we władzach szczecińskiego Towarzystwa, którego sekretarzem i redaktorem nowego organu naukowego – „Baltische Studien" został major rezerwy Friedrich L. v. Medem (1799–1885). W programowym artykule pisał: „Będzie interesujące i pouczające rozpatrzenie całego specyficznego procesu dziejowego Pomorza Zachodniego, który – jak wyżej zaznaczono – swój określony kierunek otrzymał przez spotkanie i wzajemne przenikanie słowiańskości i germańskości, przy czym musi się okazać, że na Pomorzu pozostali nic więcej jak tylko czyści Niemcy, wolni od wszelkiego wpływu słowiańskości"[41].

Przy tym, tak silnie zabarwionym nacjonalizmem i niekorzystnym dla badań nad Słowiańszczyzną i kaszubszczyzną stanowisku szczecińskiego Towarzystwa, odosobniony był szczery głos dr. Heinricha W. Böhmera w sprawie założenia „Kaszubskiego Towarzystwa na Kaszubach"[42]. Był on tak słaby i miał tak wielu przeciwników, iż idea kaszubskiego towarzystwa musiała pozostać na papierze.

ZUSAMMENFASSUNG

Die Bedeutung der Forschungen von Christoph Coelestin Mrongovius für die Entwicklung des kaschubischen Schrifttums

Die Erweiterung der bisher bekannten veröffentlichten Quellen um archivalisches Material hat zur Präzisierung vieler Kenntnisse beigetragen, die mit den Untersuchungen des Pastors Christoph Coelestin Mrongovius zu den kaschubischen Dialekten im östlichen Teil des ehem. Kösliner Regierungsbezirks und der Einstellung der Gesellschaft für Pommersche Geschichte und Altertumskunde in Szczecin (ehem. Stettin) und mit den kaschubischen Dialekten im Allgemeinen zusammenhingen. Mrongovius begegnete während seiner sprachwissenschaftlichen Untersuchungen den Protesten der evangelischen kaschubischen Bevölkerung gegen gewaltsame Beseitigung der polnischen Sprache aus Kirchen, Schulen und schlechthin aus dem alltäglichen Leben. Da der Forscher diesem Problem nicht gleichgültig gegenüberstand, nahm seine Tätigkeit ein neues, sozial-politisches Ausmaß an. Dadurch entstand eine Unzufriedenheit seitens mancher Vertreter der Behörden in Stettin und in der Gesellschaft und diese projezierte sich auf das Verhältnis zwischen Mrongovius und der Gesellschaft. Die Folge hiervon war, dass sich der Pastor gezwungen fühlte, auf weitere Untersuchungen über die kaschubische Sprache im Hinterpommern zu verzichten.

[40] A. Hilferding, *Resztki Słowian na południowym wybrzeżu Morza Bałtyckiego*, tłum. N. Perczyńska, oprac. J. Treder, Gdańsk 1999, s. 35.

[41] F.L.v. Medem, *Ueber die Geschichte Pommerns, ihr Verhältniss zur deutschen Geschichte, ihre Behandlung und Darstellung*, Baltische Studien 1832, Jg. 1, Bd. 2, s. 24.

[42] Z. Szultka, *Nowe źródła*, s. 132–136; idem, *Gesellschaft für Pommersche Geschichte*, s. 169–172.

Józef Borzyszkowski
Instytut Kaszubski, Uniwersytet Gdański
Elbląska Uczelnia Humanistyczno-Ekonomiczna

Gdańsk i Kaszuby w życiu i twórczości Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza

Biografowie i badacze dorobku życiowego K. C. Mrongowiusza (1764–1855) napisali już wiele; zdawać by się mogło, że zrealizowali niemal wszystko, co do zbadania – poznania było możliwe czy konieczne. Jego postać jest obecna na kartach wielu opracowań i książek, nie tylko dotyczących rodzinnych stron – Mazur czy Gdańska[1]. Dotyczy to zarówno opracowań o charakterze naukowym czy popularnonaukowym, jak i literatury pięknej. W przypadku tej ostatniej, w kontekście tytułu niniejszego artykułu, przywołać trzeba w pierwszym rzędzie potężne dzieło, nie tylko w sensie objętościowym, śp. Franciszka Fenikowskiego – gdyńsko-gdańskiego poety i pisarza rodem z Wielkopolski, pod koniec życia obywatela Warszawy. Chodzi o jego powieść poświęconą Florianowi Ceynowie (1817–1881) – ojcu regionalizmu kaszubskiego, pionierowi w zakresie rozwoju kaszubskiego języka literackiego i w badaniach kaszuboznawczych, w których często widzimy go jako kontynuatora pracy K.C. Mrongowiusza. W *Zapadłym zamku* w części pierwszej rozdział trzeci nosi tytuł *Jak ksiądz Mrongowiusz kazał w Gdańsku*[2]. Wprawdzie z całego rozdziału najbardziej kaszubsko-gdański i sympatyczny dla nas jest sam tytuł – tym niemniej w długiej opowieści o pierwszej wizycie małego Florka z ojcem w Gdańsku kulminacja ma miejsce w kaplicy św. Anny. Prowadzący ich do niej stary gdańszczanin u celu rzekł: „Tu w kaplicy św. Anny co niedziela dla Polochów i Kaszebów trzymo po polsku kazania unser Prediger Krzysztof Celestyn Mrongowiusz"[3]. W tym polsko-kaszubsko-niemieckojęzycznym zdaniu jest istotny sygnał dotyczący rzeczywistości, w jakiej żył wówczas Gdańsk, a raczej Kaszubi i jego obywatel rodem z Mazur. Dalej w powieści Florian Ceynowa, słuchając kazania Mrongowiusza, dowiaduje się po raz pierwszy o Polsce i powstaniu, które w niej wybuchło. Ale nadal nie wie, cóż to jest ta Polska? Można więc sądzić, że był to rok 1830! W rzeczywistości wówczas Ceynowa był już uczniem gimnazjum w Chojnicach, gdzie mógł być

[1] Zob. W. Bieńkowski, *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz 1764–1855. W służbie umiłowanego języka*, wyd. II, rozszerzone i poprawione, Olsztyn 1983 oraz *Historię Olsztyna, Mazur, Gdańska i Pomorza...*, jak również *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz 1764–1855. Księga Pamiątkowa*, red. W. Pniewski, Gdańsk 1933.

[2] F. Fenikowski, *Zapadły zamek*, Warszawa 1958, s. 49 i n.

[3] Ibidem, s. 75.

dlań dostępny przynajmniej *Słownik niemiecko-polski...* z 1823 r.[4] ks. Mrągi. Tak właśnie, jako Mrągę, wspominał w przyszłości Ceynowa bohatera naszych rozważań i przypomnień.

Przywołując *Zapadły zamek* chcę zasygnalizować szczególne zbliżenia K.C. Mrongowiusza z Kaszubami, jakie miało miejsce może w większym zakresie po jego śmierci niż za życia. Tym niemniej interesuje nas tu nie tylko literatura i nie tyle współczesność, ile specyfika czasu i żywota gdańskiego Krzysztofa Mrągi. Ale zanim do nich przejdę, jeszcze jeden znak współczesności. W Gdańsku, na Starym Mieście, a właściwie Głównym – Nowym przy ul. Straganiarskiej, stoją obok siebie dwie kamienice, raczej szereg kamieniczek – dwa domy, które nie tylko w mojej i przewodników turystycznych świadomości funkcjonują jako:

1. starszy, Dom Mrongowiusza[5], w rzeczywistości kiedyś siedziba szkoły św. Jana, w której był on nauczycielem, odbudowany już w latach pięćdziesiątych, pierwotnie siedziba Pracowni Konserwacji Zabytków, chyba fundatorów ważnej wielce tablicy, na której czytamy:

„W tym domu przez lat 43 działał
Krzysztof Mrongowiusz (1764–1855)
uczony, nauczyciel i kaznodzieja.
Krzewiciel i obrońca polskości w Gdańsku, na Pomorzu i Mazurach".

2. Dom Kaszubski, otwarty i poświęcony w 1993 r., cztery kamieniczki, odbudowane – zrekonstruowane od podstaw jako siedziba główna Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego (i Instytutu Kaszubskiego), kontynuatorów dzieła F. Ceynowy i więcej chyba niż symbolicznie – także K.C. Mrongowiusza. W naszej instytutowej izbie znajduje się również portret bohatera sesji – niniejszego wydawnictwa obok wizerunków Ceynowy i jego następców. Wszystko to cenne dla nas symbole i pamiątki!

Mimo jednak tak wspaniałego sąsiedztwa i mnogości gdańskich pamiątek po K.C. Mrongowiuszu, sądzę, iż także w obu domach przy ul. Straganiarskiej obie tak bliskie nam postacie są jednakowo znane – nieznane! Niekiedy mam odwagę zapytać o obie sylwetki ... nawet studentów historii podczas egzaminu z historii Polski epoki rozbiorów pamiętając, iż sam wspominałem je podczas wykładów[6]. W tej sferze także nie zauważyłem powodów do satysfakcji, ani nadmiaru ciekawości przeszłości, znaczenia symboli, treści wyrytych na tablicach. Stąd waga mrągowskiej sesji i działań Polskiego Towarzystwa Historycznego oraz potrzeba nie tylko nowych badań, ale przede wszystkim przypominania takich postaci jak K.C. Mrongowiusz, obdarzonej już dawno pięknym współczesnym tytułem „europejskiego budowniczego mostów między narodami"[7]. Ten tytuł – pontifex – można też odnieść do

[4] Pełen tytuł: *Słownik niemiecko-polski. Die deutsch-polnisches Handwoerterbuch nach Adelung und Linde, bearb. von...*, Danzig 1823.

[5] Szukając w *Bedekerze gdańskim* Jerzego Sampa (Gdańsk 1997) pod hasłem *Domy i kamienice* Domu Kaszubskiego i Domu Mrongowiusza – żadnego z nich nie znajdziemy. Na szczęście ten drugi jest pod hasłem *Mrongowiusz i szkoła św. Jana* (s. 172), w której budynku w dwudziestoleciu międzywojennym funkcjonowała pierwsza Polska Szkoła Senacka w Wolnym Mieście Gdańsku. Nazwisko Mrongowiusza pojawia się też pod hasłem *Kościoły* – kościół (kaplica) św. Anny, w którym znajduje się barokowa ambona, z której kazania głosił ks. Mrąga.

[6] Od czasu do czasu pytam też o Mrongowiusza osoby pracujące w Domu Kaszubskim, przechodzące (2 x dziennie) obok Domu Mrongowiusza i poświęconej mu tablicy, której dotąd najczęściej nie zauważyli...

[7] Zob. zaproszenie na Mrongowiuszowską Konferencję w Mrągowie.

ks. Mrągi w kontekście relacji między regionami Rzeczypospolitej, między mieszkańcami Warmii i Mazur oraz Pomorza Gdańskiego – Nadwiślańskiego, a także pomiędzy samymi gdańszczanami – między Kaszubami a Polakami mającymi korzenie w innych regionach Rzeczypospolitej. Zatem czas wrócić do gdańsko-kaszubskiego okresu życia K.C. Mrongowiusza.

Z myślą o lepszym zrozumieniu obecności Gdańska, roli Gdańska i Kaszub (może lepiej Kaszubów) w życiu i twórczości K. C. Mrongowiusza winniśmy sobie uświadomić, przypomnieć rzeczywistość tamtych lat – gdańskich lat żywota naszego Pontifexa. Chodzi mi zarówno o rzeczywistość miasta, jak i zmieniające się realia społeczno-ustrojowe na całym Pomorzu, obejmujące Kaszubów, mieszkających w dwóch ówczesnych prowincjach pruskich – Prusach Zachodnich i Pomorzu/Pommern. Idzie o rzeczywistość pierwszej połowy XIX wieku, o okres po rewolucji francuskiej – wojen napoleońskich, zagrażających upadkiem państwu pruskiemu, budzących nadzieje polskie, także Gdańska i następny okres – czas odbudowy w realiach politycznych Europy, ustalonych na kongresie wiedeńskim.

Generalnie jest to czas podupadania Gdańska – nie tylko gospodarki i polskości w mieście, także upadku Gdańskiego Gimnazjum Akademickiego, jak i mimo wszystko rozwoju nowoczesnego państwa i społeczeństwa pruskiego, które ponowny i pozytywny wstrząs przeżyło w okresie Wiosny Ludów. Wówczas też Kaszubi za sprawą F. Ceynowy zaczęli mówić sami o sobie własnym językiem, do czego grunt po trochu przygotował Mrongowiusz. We wspomnianej przebudowie społeczeństwa i państwa pruskiego decydujący był proces uwłaszczenia chłopów i ich dojrzewania do obywatelskiej podmiotowości.

Pamiętamy też, że Mrongowiusz, dotąd obywatel stołecznego pruskiego Królewca, znalazł się w Gdańsku w 1798 r. drogą wyboru Rady Miasta i własnego wyboru, choćby między Toruniem a Gdańskiem, w nadziei polepszenia warunków pracy i bytu rodziny. Bez wątpienia był już wówczas człowiekiem doświadczonym; zasłużonym nauczycielem i znanym ze znaczącego dorobku autorem i edytorem, choćby podręczników i kalendarzy[8].

W Gdańsku na stałe zjawił się wraz z rodziną – żoną, dzieckiem i czeladzią – w maju 1798 r., czyli ponad 200 lat temu. Objął dwa stanowiska – lektora języka polskiego w gimnazjum akademickim i polskiego kaznodziei w kościele św. Anny. Z czasem doszło trzecie – lektor języka polskiego w szkole św. Jana, niejako w zamian za pierwsze, które wkrótce odpadło.

O jego zarobkach i sytuacji materialnej wiemy sporo[9]. Były one lepsze niż w Królewcu, ale chyba gorsze niż się spodziewał i nieco skromniejsze od innych profesorów gimnazjum. Władze, nie tylko miasta, nie były bowiem już wówczas zbyt hojne dla ludzi nauki i edukacji, tym bardziej lektora języka polskiego i badacza – także kaszubszczyzny, o której zapewne nie miały dostatecznego pojęcia. Można powiedzieć, że Mrongowiusz znalazł się w Gdańsku w trudniejszej sytuacji niż w Królewcu – więcej bowiem oczekiwał niż mu ostatecznie dano. Najważniejsze było jednak to, iż najbliższe mu sprawy – nauczania i kazania w języku polskim rychło stały się bardziej jego prywatnymi niż miejskimi. Naukę języka polskiego pozostawiano bowiem z czasem u św. Jana woli uczniów, odsyłając ich do Mrongowiusza. Z kolei polskojęzyczna wspólnota wiernych w Gdańsku, licząca na początku kilkaset dusz, obejmująca także mieszkańców okolicznych wsi, malała również – nie bez udziału polityki. Wystarczy wspomnieć zatargi między żołnierzami a Mrongowiu-

[8] Zob. W. Bieńkowski, op. cit., s. 213 i n. (*Bibliografia dzieł ... za lata 1791–1870*).
[9] Zob. W. Bieńkowski, op. cit., s. 37 i n.

szem, przedłużającym ponoć nabożeństwa, poza wojskowe wyobrażenia...[10] Podobne zatargi miał Mrongowiusz z dozorem kościelnym, w których rozwiązaniu pomocy, na szczęście skutecznej, szukał w Sądzie Miejskim i takimże Kolegium Kościelnym. Trwała też walka o polskie dusze przybywające do Gdańska między pastorami niemieckimi, z czasem coraz bardziej ich germanizatorami. Ten aspekt z życia K. C. Mrongowiusza – zmagań z germanizacją – jest szczególnie znany, a eksponujemy w nim sukces wielki przywrócenia na jakiś czas nauki języka polskiego w szkołach ludowych.

Wiemy też, że warunki mieszkaniowe jakie zastał Mrąga w Gdańsku – w nieistniejącym dziś domku przy kościele św. Trójcy, nie były dlań zadowalające. Wiele zabiegów kosztowała go sprawa ich polepszenia – remontu mieszkania, wykołatanego u władz. Generalnie można powiedzieć, iż życie zawodowe Mrongowiusza w Gdańsku obfitowało w liczne sytuacje stresowe, z którymi borykał się na co dzień, nie zrażając się nowymi przeciwnościami. Jego życie prywatne jest dla nas nadal stosunkowo najmniej znane; stąd możemy powiedzieć, że i tutaj nie brakowało mu sporych kłopotów. Urodzony w Królewcu syn Fryderyk Wilhelm (imiona królewskie mówią także sporo o ojcu!) został aptekarzem i wyniósł się z czasem nagle do Lęborka, gdzie zmarł w 1837 r. Drugi syn Karol zmarł w 1808 r. jako ośmioletni chłopiec. Urodzona w Gdańsku w 1804 r. córka Karolina Fryderyka mając 17 lat wyszła za mąż za nieznanego nam bliżej sędziego – gdańszczanina o nazwisku Am Ende i znikła być może z życia codziennego ojca. Zmarła zresztą w 1831 r. pozostawiając syna Gustawa[11]. Już przed weselem córki Mrongowiusz w 1820 r. owdowiał, żyjąc do końca długiego żywota samotnie. Władysław Pniewski prezentując żywot i dzieła bohatera napisał: „Życie rodzinne dla niego mija jak sen, nie pozostawiając po sobie silniejszych wrażeń, ani wspomnień. Zapomniały też o nim dzieci"[12]. (Czy tak było w rzeczywistości można by dalej sprawdzać, a przynajmniej bliżej poznać ich losy.)

Samotności tej być może w największym stopniu – pomijając najważniejszego samego Mrongowiusza – zawdzięczamy bogaty naukowy i edytorski dorobek gdański naszego bohatera. Z dotychczasowych opracowań łatwo można wyłonić opis jego życia codziennego, w którym stałym elementem porządku dnia uczonego kaznodziei i lektora był ponoć godzinny spacer i dwukrotne rąbanie drew – i dziś godne zalecenia nie tylko uczonym.

Sporo więc wiemy o zawodowej pracy Mrongowiusza, o losie nauczyciela, miłującego młodzież i swoje powołanie, niezrażającego się przeciwnościami, a nawet wybrykami uczniów. Mniej wiemy o jego działaniach duszpasterskich, najwięcej o dokonaniach autorsko-edytorskich i o jego bibliotece – skarbie nad skarbami! O ile w każdej płaszczyźnie obecna jest sprawa polska, a raczej sprawa języka polskiego, skąd wzięła się popularność i uznanie dla Mrongowiusza w różnych ówczesnych środowiskach polskich – w „kraju" i za granicą, o tyle trudniejsze jest – było wyśledzenie jego codziennych kontaktów z Kaszubami i stwierdzenie na ile zainteresowania i badania nad kaszubszczyzną były jego własną potrzebą, a w jakim stopniu wynikały z zapotrzebowania zamówienia ludzi z zewnątrz.

Dziś wiemy, iż do sprawy kaszubskiej tak dobitnie przypisany został, prowadząc na miarę swoich możliwości terenowe badania, głównie z własnej inicjatywy i na zamówienie zewnętrzne – w pierwszym rzędzie Rosjan, a z czasem i Niemców – Towarzystwa Dzie-

[10] Ibidem, s. 51 i n.
[11] Zob. ibidem, s. 60 i przypis 28 ze s. 175.
[12] W. Pniewski, op. cit., s. 21.

jów i Starożytności Pomorskich w Szczecinie. Dzięki temu stał się prekursorem badań nad kaszubszczyzną, wręcz leksykografem kaszubskim[13], o czym szerzej nieco dalej.

Najpierw jednak wypada przywołać jego wcześniejsze dokonania wydawniczo-naukowe, w których dzięki Gdańskowi również zaistniała kaszubszczyzna – Kaszubi nie tyle znad Radunii i Motławy, ile znad Łeby.

K.C. Mrongowiusz jako pastor gdański funkcjonuje w historiografii przede wszystkim jako ów gorący obrońca języka polskiego, nawet jego i Polski gloryfikator, przy niedocenianiu może dotąd jego działań na rzecz rozwoju współpracy i współżycia między Polakami i Niemcami w Prusach na zasadzie partnerstwa. Jednocześnie długo nie eksponowano jego szczególnego zaangażowania na rzecz docenienia wartości i krasy mowy ludu mazurskiego i kaszubskiego, na co zwrócił uwagę już pół wieku temu Andrzej Bukowski, a za nim Wiesław Bieńkowski[14]. O przeżyciach i poglądach Mrongowiusza najczęściej dowiadujemy się z przedmów do licznych publikacji wierszy jego i innych autorów. Z jego dorobku autorsko-wydawniczego w kontekście sprawy gdańsko-kaszubskiej najważniejsze są, jak sądzę, trzy dzieła: *Pieśnioksiąg czyli Kancjonał Gdański, zamykający w sobie treści i wybór pieśni nabożnych z większej części starych, tak teraz wyporządzany iż może obok prusko-polskiego, tudzież łącznie z naszym pruskim pieśnioksiągiem przy nabożeństwie być używany oraz modlitwami, kolektami i dogodnemi trzema rejestrami opatrzony...*, Gdańsk 1803; *Słownik niemiecko-polski*, Gdańsk 1823 oraz *Dokładny słownik polsko-niemiecki krytycznie wypracowany*, Królewiec 1835. Pierwsze dzieło było adresowane do polskich ewangelików albo inaczej do ewangelickiego wyznania a języka polskiego mieszkańców Pomorza, Warmii i Mazur, szczególnie gdańszczan, wśród których niewiele znaczącą grupę stanowili Kaszubi, dość trudni do wyłowienia nawet z listy subskrybentów. Tenże *Kancjonał*, jak i towarzyszące mu niejako kazania, ewangelie, był swoistą kontynuacją działań edytorsko-piśmienniczych znanych pastorów, także z terenów kaszubszczyzny. Warto zwrócić uwagę na osobiste zaangażowanie Mrongowiusza w to, by jego kazania dotarły także nad Jezioro Łebskie. Nie od rzeczy będzie, jeśli przypomnę, że w swoich działaniach na rzecz ewangelików polskich – także kaszubskich – Mrongowiusz nie uzyskał wsparcia ani rządowego ani dziedziców! Myśląc o *Kancjonale* towarzyszy mi wciąż refleksja o negatywnych skutkach zróżnicowania wyznaniowego wśród Polaków i Kaszubów; o tragicznym losie ewangelików mazurskich i kaszubskich, który dostrzegł już wówczas Mrongowiusz. Chodzi mi też o to, jak daleko i blisko siebie były obie społeczności – katolicka i ewangelicka na Pomorzu, posługujące się w kościołach jednym językiem polskim, a na co dzień kaszubskim.

W tym kontekście może warto pamiętać o przekonaniu Kaszubów-katolików, wyrażonym przez H. Derdowskiego w epopei *O Panu Czorlińścim co do Pucka po sece jechoł, zełgoł dlo swojech druchów kaszubściech...*, w następującej postaci:

Szlachcec widząc podczas godci bez obrazow scane,
Spytoł Kąkla: – Cze wa abe jesta krzescyjane? –
Kąciel odrzek: – Gwes! Me mąme też Chrystusa – wiarę,
Ale Bogu mniemniećciemu dajeme ofiare;

[13] B. Ślaski, *Mrongowiusz jako leksykograf kaszubski*, Slavia Occidentalis, 1927, t. 6, s. 213–224.

[14] A. Bukowski, *Wspomnienie o Mrongowiuszu* Rejsy, 1955, nr 5, s. 2; W. Bieńkowski, op. cit., s. 91. Zob. też A. Bukowski, *Regionalizm kaszubski. Ruch naukowy, literacki i kulturalny. Zarys monografii historycznej*, Poznań 1950.

Me Morcena Lutra zakon przejęnie od mniemcow,
Mowę jednak zachowale praojcow Słowieńców,
Ale ninja! mowa naszo coroz barży dzinie,
Dzys ju le sę utrzemała w barzo małym klinie;
W czterech wsach le po kaszubsku mowią małe dzece,
Te są, okrąm Jizbic, Gace, Klucie i Głowczece,
Starzy ledze po kaszebsku mowią jesz w Smołdzenie,
W obu Gornach, w Cecenowie, Łebie i Stujcenie;
Mowią też jesz po naszemu do koła Charbrowa –
Tam, ciej wemrzą oni starzy, zdzinie naszo mowa.

Czorlińsciemu jaż od żolu krajało sę serce,
W taci – rzek – to wa w tym kące jesta poniewierce!
Wierę Pąn Bog tu na waju przepusceł skoranie,
Żesta, druche, wej przejęnie luterście weznanie,
Me Kaszube, co mnieszkąme w kraju nadwislańscim,
Mniedze rzeką Brdą a morzem, co je zowią gdańścim,
Zawde żesme bele wierni katolicci wierze,
Za to nąm też mowe ojcow Pąn Bog nie odbierze.
Mniemce, choc kłe mają ostre, nigde nos nie zjedzą,
O tym oni ju od downa samni dobrze wiedzą.

Tej mu na to rebok Kąciel odrzek rozczulony:
– Druchu, jesz i ród Kabotkow nie będzi zgubjony!
Ninja! on za ojcow wine cężko pokutuje,
Ale wieme, że sę Pąn Bog nad nami zlituje.
Za to, że wa, naszy braco, mu służele wiernie,
On Kabotkom bet i mowę wrocy mniłosernie.
U nos – jo cy, druchu, powiem – tacie je podanie,
Że wnet srodze mądry prorok u waju powstanie;
Ten do wiare katolicci nazod nos nawrocy,
A tej Pąn Bog dnie niedoli wnet nama ukrocy.

Szlachcec jemu podoł rękę: – Dałebe to nieba!
Wama, poci me żyjeme, zdzinąc jesz nie trzeba.[15]

Sądzę, iż tak, jak napisał Derdowski, było w całym XIX wieku, a nawet i dłużej trwało przekonanie katolików o boskim skaraniu Kaszubów – ewangelików za sprzeciwienie się ich ojców tradycji katolickiej. (Warto by jednak na egzegezę tegoż fragmentu utworu Derdowskiego, bogatego też w pozytywne, optymistyczne akcenty, poświęcić osobny tekst. Nie mniej ciekawy, jak opinia Derdowskiego dotycząca Kaszubów-ewangelików, jest jego stosunek do Żydów.)

Drugim dziełem, które więcej nad inne przysporzyło Mrongowiuszowi sławy, trudów, gości i nawet rozczarowań, był wspomniany już *Słownik* – jego pierwsze wydanie – *Słownik niemiecko-polski*, Gdańsk 1823, jak i następne edycje tego już wiekopomnego dzieła.

[15] H. Derdowski, *O Panu Czorlińscim co do Pucka po sece jechoł zełgoł dlo swojech druchów Kaszubściech...*, Toruń 1880, s. 71–72.

W przedmowie doń Mrongowiusz, jak wiemy, wyraził ubolewanie z powodu szybkiego zanikania kaszubszczyzny na Pomorzu, zwłaszcza wśród tzw. Kabatków. Postawił też postulat systematycznego zbadania prastarych słów kaszubskich, których przykłady prezentował w swoim dziele. Tymże dokonaniem wzbudził zainteresowanie kaszubszczyzną w świecie słowiańskim, zwłaszcza wśród Rosjan, a pośrednio też Niemców. Za ich zachętą i pomocą podjął przygotowania do podróży badawczej, zrealizowanej ostatecznie po sformułowaniu stosownego programu badań w kontakcie ze szczecińskim Towarzystwem Dziejów i Starożytności Pomorskich w 1826 r. Mrongowiusz nawiązał wówczas bezpośrednie kontakty ze znanymi pastorami pracującymi wśród Kaszubów nadbałtyckich, piszącymi o swoich parafiach mniej lub bardziej uczone teksty. O nich to i o znaczeniu badań Mrongowiusza w rozwoju piśmiennictwa kaszubskiego informuje w niniejszym tomie w swoim artykule profesor Zygmunt Szultka, mający już na sumieniu niejedno opracowanie dotyczące tej problematyki[16]. Nie miejsce tu, a raczej brak czasu i atłasu na relacjonowanie badań i opinii kaszuboznawczych Mrongowiusza. Z zapisanych przezeń przysłów kaszubskich do dziś wartość ma ludowa mądrość: „Jô Pôn i ty Pôn, a chtóż bădze swinie pasc!?"

Druga podróż Mrongowiusza przez Lębork do Łeby i przez Wejherowo na powrót do Gdańska w czerwcu 1827 r. przyniosła dar z Łeby w postaci odnalezionego w Gardnie *Katechizmu Pontanusa* – Michała Mostnika Brügemanna, jego drugiego wydania z 1758 r., wznowionego przez Mrągę i szczecińskie towarzystwo w 1828. Badania Mrongowiusza zainspirowały także szerzej owo szczecińskie towarzystwo oraz indywidualnych badaczy, m.in. Mazura, pastora kościoła św. Katarzyny w Gdańsku, zapomnianego raczej Bogumiła Borkowskiego. Mrongowiusz zebrany materiał językoznawczy wykorzystał szerzej w kolejnych wydaniach *Słownika niemiecko-polskiego* z lat 1832 i 1837. A pamiętać też trzeba o tym, że inni wykorzystując jego dorobek traktowali go niekiedy jako własny.

Jego głównym dokonaniem było sformułowanie w 1825 r. programu badań dotyczących Kaszubów i kaszubszczyzny, niezrealizowanych przezeń osobiście głównie z powodu sędziwego już wieku. Obejmował on następujące zadania:

1) mały słownik wyrazów kaszubskich;
2) wykaz wsi kaszubskich z mapą;
3) rozstrzygnięcie kwestii przynależności Kaszubów do wschodniego lub zachodniego pnia Słowiańszczyzny;
4) odpowiedź na pytanie, czy Kaszubi mają własne nazwy miesięcy;
5) wykaz literatury dotyczącej Kaszubów;
6) mały zbiór przysłów kaszubskich;
7) odpowiedź na pytanie, czy Kaszubi mają wspólne z Polakami podania i baśnie ludowe;
8) zbadanie, czy zachowały się ślady kultów pogańskich, świąt ludowych i obyczajów dorocznych;
9) nazwy własne Kaszubów i sąsiadów;

[16] Zob. C. Obracht-Prondzyński, *Bibliografia do studiowania spraw kaszubsko-pomorskich*, Gdańsk 2004, s. 281–284. Szczególnie znaczące są monografie Szultki: *Język polski w Kościele ewangelicko-augsburskim na Pomorzu Zachodnim od XVI do XIX wieku*, Wrocław 1991 i *Piśmiennictwo polskie i kaszubskie Pomorza Zachodniego od XVI do XIX wieku*, Poznań 1994, a także *Studia nad rodowodem i językiem Kaszubów*, Gdańsk 1992. Bezpośrednio Mrongowiusza dotyczy publikacja *Nowe spojrzenie na kaszubskie badanie K.C. Mrongowiusza*, Slavia Occidentalis, 1991–1992, t. 48–49; 1993, t. 50.

10) strój ludowy;
11) (według sugestii Rumiancewa) poszukiwania starych źródeł pisemnych – dokumentów, kronik itp., a w przypadku ich braku należało spisać po kaszubsku „Ojcze nasz" i artykuły wiary[17].

Istotą, wartością tegoż programu było samo jego sformułowanie – w dużej mierze prekursorska ciekawość języka i kultury Kaszubów. Świadczy on również o stanie ówczesnej nauki, wiedzy, a raczej niewiedzy dotyczącej społeczności żyjącej przecież pod samym Gdańskiem i w Gdańsku od 1000 lat. Z drugiej strony może dziwić ograniczenie zainteresowania głównie do dalekich Kabatków, pomijanie najbliższego katolickiego zaplecza Gdańska, a i Kaszubów w samym Gdańsku. By uzyskać odpowiedź na większość tych pytań nie trzeba było jechać do Łeby czy Główczyc, ale wystarczyło może podejść do katolików z sąsiedztwa, na co i Mrongowiusz się nie zdobył.

Na konto mądrości Mrongowiusza musimy zapisać fakt, iż mając świadomość własnych skromnych możliwości, zaproponował szczecińskiemu towarzystwu powołanie zespołu ludzi kompetentnych do zrealizowania tegoż programu. Dzięki temu do pierwszej połowy XIX wieku przypisane są nie tylko jego własne, ale i innych osób prace, zakorzenione w jego programie i dorobku badawczym.

Wśród pionierów badań kaszuboznawczych, nawiązujących do jego prekursorskich myśli i działań, znaleźli się badacze i uczeni rosyjscy i niemieccy oraz sam F. Ceynowa i kolejny Mazur – Gustaw Gizewiusz. Pod koniec XIX wieku dołączyli uczeni polscy, którzy wraz z samymi Kaszubami zostali uwikłani w „sprawę", czy „kwestię kaszubską", żywotną niemal do końca XIX i XX wieku, od której wolny raczej był sam Mrongowiusz, a nawet główny jej sprawca F. Ceynowa, który przejął niejako po Mrongowiuszu jego kontakty szczecińskie i rosyjskie[18].

Pamiętać więc trzeba zarówno o honorach, wyróżnieniach, sponsorach, z jakimi spotkał się wśród rodaków – Polaków Mrongowiusz, jak i o słusznej i niesłusznej jego dzieł krytyce. Wśród krytyków znaleźli się już po śmierci także Kaszubi, ale co istotne, byli też krytycy idei i przeciwnicy Floriana Ceynowy oraz młodokaszubów[19], którzy przypomnieli Mrongowiusza społeczeństwu. Krytykowali też go Niemcy posądzając nawet o to, że był Kaszubą i panslawistą!?[20] Można więc powiedzieć, że Mrongowiusz za swe ważne, choć stosunkowo skromne w porównaniu do jego ogólnopolskich zainteresowań i działań, sympatie i dokonania w zakresie Kaszubszczyzny podzielił los Kaszubów, żyjących między Polską a Niemcami...! Dla jednych był za mało polski, dla drugich za mało niemiecki.

W tym kontekście szczególne dla mnie, jako Kaszuby i gdańszczanina jest to, iż nie tylko Kaszubi i Polacy-katolicy w XX wieku pamiętali o Mrongowiuszu. Warto w tym kontekście kiedyś bliżej zbadać życie i działalność pastora – Polaka w Wolnym Mieście Gdańsku Jerzego Kahana, apelując, by Polacy-ewangelicy z Gdańska i Pomorza stali się szczególny-

[17] Zob. W. Pniewski, op. cit., s. 33–35; Z. Szultka, *Nowe spojrzenie*, s. 218 oraz bardzo ważne opracowanie J. Tredera, *Mrongowiusz jako kaszubolog. W dwusetną rocznicę zamieszkania w Gdańsku*, Gdańskie Studia Językoznawcze, 2000, t. 7, s. 170 i n., 183 i n.

[18] Zob. J. Karnowski, *Dr Florian Ceynowa*, oprac. i posłowiem opatrzył J. Treder, Gdańsk 1997. (Tytuł *Posłowia: Ceynowa wobec zdań slawistów o kaszubszczyźnie*), s. 112 i n.

[19] Zob. W. Bieńkowski, op. cit., s. 89–90, 109 i n., s. 155–158.

[20] W. Recke, *War C.C. Mrongowius ein Kaschube?,* Mitteilungen des Westpreussischen Geschichtsvereins, 1922, Jg. 21, s. 50–52.

mi nie tylko spadkobiercami spuścizny, ale i kontynuatorami dzieła Mrongowiusza. On to w 1938 r. był inspiratorem powołania Towarzystwa Polaków-Ewangelików imienia Księdza Pastora Mrongowiusza w Gdańsku i programu jego ciekawej działalności![21]

Gdańszczanie i Kaszubi do dziś, razem z mieszkańcami Warmii i Mazur, mają wobec Mrongowiusza i samych siebie szczególne zobowiązania, zadanie działania – wzbogacenia i realizacji jego życiowego programu na miarę wyzwań współczesności. W pierwszym rzędzie jest to m.in. ich rozpoznanie, zdefiniowanie i wypracowanie aktualnego programu – strategii.

Aktualnie, dokumentując kolejną mrongowiuszowską rocznicę, musimy pamiętać o tym, co zrobili *pro memoria* K.C. Mrongowiusza nasi poprzednicy, nie tylko na Warmii i Mazurach, ale i w Gdańsku. Szczególną wdzięczność i uznanie mogą wzbudzić m.in. trzy gdańskie fakty:

1) w 1933 r. wydana w Wolnym Mieście Gdańsku wielce ciekawa i cenna *Księga Pamiątkowa* pod red. W. Pniewskiego;
2) w setną rocznicę śmierci w 1955 r. ufundowane dwie tablice – na kamienicy przy ul. Straganiarskiej, gdzie mieściła się szkoła świętojańska, i na gmachu Muzeum Narodowego – dawnego klasztoru o.o. franciszkanów, w którym funkcjonowało Gdańskie Gimnazjum Akademickie; nie mniej ważny był konkurs z 1956 r. na portret graficzny bohatera, w wyniku którego powstało 12 prac – w tym cztery nagrodzone;
3) w dwusetną rocznicę urodzin (1764–1964) powrócił do Gdańska ocalały portret ks. K.C. Mrongowiusza z ok. 1844 r., dziś w zbiorach Muzeum Historii Miasta Gdańska. Wówczas też Melchior Wańkowicz po raz drugi w swojej twórczości (pierwszy w *Na tropach Smętka*) – tym razem w *Walczącym Gryfie* przywołał postać ks. Mrągi, wyróżniając go spośród „szaleńców bożych". Między tymi rocznicami – 100-lecia śmierci i 200-lecia urodzin powstała też ciekawa biografia K.C. Mrongowiusza, pióra W. Bieńkowskiego – I wyd. 1964, II 1983, za co autorowi chwała i... „Pojezierzu"!

Niejako po drodze, w latach 1960–1983, powstały opracowania i publikacje innych autorów: Andrzeja Bukowskiego, Tadeusza Cieślaka, Janusza Jasińskiego, Tadeusza Orackiego, Andrzeja Wakara i innych, także współtwórców niniejszego tomu.

Warto też pamiętać o wystawie zorganizowanej w 1993 r. przez Bibliotekę Gdańską PAN, zatytułowanej *Sam pośród obcego języka*.

Przypominając te fakty chciałbym, by po latach z równą wdzięcznością wspominano współczesne dokonania w Mrągowie i Wejherowie. Swoimi nadziejami ogarniam także inne wspólnoty, choćby gdańsko-pomorską, ewangelicką, franciszkańską i świętojańską, tak bardzo związane z postacią K.C. Mrongowiusza. Dziś w kościele św. Jana w Gdańsku zlokalizowane jest Nadbałtyckie Centrum Kultury i Duszpasterstwa Środowisk Twórczych. W kaplicy świętojańskiej m.in. raz w miesiącu odprawiana jest msza św. w języku kaszubskim. Gospodarzami kościoła – kaplicy św. Anny są znowu o.o. franciszkanie, wobec których żywię nadzieję, iż pamiętać będą także o ks. Mrądze, a dróg zbawienia i godnego życia szukać także we współpracy z innymi wyznaniami.

W Gdańsku od kilku lat istnieje Cmentarz Nieistniejących Cmentarzy, zlokalizowany obok kościoła Bożego Ciała, w pobliżu dworców PKS i PKP. Do tychże nieistniejących cmentarzy należy również *cerpiszcze* (cmentarz) Salvatora ze wzgórza nad Radunią, na którym spoczęły zwłoki ks. K.C. Mrongowiusza.

[21] W. Bieńkowski, op. cit., s. 155–156. Zob. J. Kahan, *Towarzystwo Polaków-Ewangelików imienia Księdza Pastora Mrongowiusza w Gdańsku*, Przegląd Ewangelicki, 1938, R. 5, s. 558–559.

Myśląc o życiu i twórczości K.C. Mrongowiusza, o jego powołaniu i umiłowaniu pracy duszpasterskiej i nauczycielskiej, o ukochaniu nauki i języka polskiego, do bogactwa którego zaliczył także swoją rodzinną mazurską mowę i kaszubszczyznę, zastanawiając się nad jego pracowitością i wytrzymałością, sądzę, iż nie tylko Mrągowo i Gdańsk oraz Kaszuby, ale też ich mieszkańcy są winni jemu i jego następcom wdzięczną pamięć, troskę o ich spuścizny i pracę wzbogacającą wspólną skarbnicę dóbr nauki i kultury.

ZUSAMENNFASSUNG

Gdańsk (ehem. Danzig) und Kaszuby (Kaschubei) im Leben und Schaffen von Christoph Coelestin Mrongovius

Der Person und dem Lebenswerk von C.C. Mrongovius begegnet man unter anderem in der schönen Literatur, im Roman von F. Fenikowski „Zapadły zamek" („Das untergegangene Schloss"), der Florian Ceynowa gewidmet ist, welcher als erster das Interesse an der Region Kaszuby geweckt hat. In Gdańsk steht neben dem Kaschubei- auch das so genannte Mrongovius-Haus, an dem eine Mrongovius-Gedenktafel angebracht wurde. Die beiden genannten Persönlichkeiten: Mrongovius und Ceynowa haben dazu beigetragen, dass sowohl das kaschubische Volk als auch dessen Kultur zum Gegenstand des Interesses und Untersuchungen unterschiedlicher Nationen wurden. Mrongovius gilt als Gründer des ersten Programms der Untersuchungen der kaschubischen Region, das in der folgenden Generation größtenteils von F. Ceynowa verwirklicht wurde. Erinnerungsstücke von Priester Mrąga und das Andenken an ihn in Gdańsk, vor allem in Kreisen der Wissenschaft, verpflichten andere Gemeinschaften zum näheren Kennenlernen seines Nachlasses sowie zur Fortsetzung von durch ihn geleiteten Untersuchungen, seiner Leidenschaften und Aktivitäten in der Sorge um die Zukunft des gemeinsamen Schatzes an wissenschaftlichen und kulturellen Gütern.

Danuta Lewczuk
Biblioteka Gdańska PAN

Charakterystyka księgozbioru Mrongowiusza na podstawie inwentarza rękopiśmiennego jego biblioteki

Wśród wielu księgozbiorów prywatnych bibliofilów gdańskich żyjących od XVI do XIX wieku, które trafiły do zbiorów Biblioteki Gdańskiej PAN, była biblioteka Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza. Pastor zgromadził bogaty księgozbiór, liczący około 1200 tytułów[1]. Z tego zbioru część książek przeszła do miejscowych bibliotek, a resztę zakupił od żyjącego jeszcze właściciela Adam Sariusz Zamoyski z Łopatyna koło Brodów[2]. W Łopatyniu, w Galicji (w obwodzie złoczowskim) znajdowała się dosyć liczna biblioteka hrabiów Zamoyskich, niegdyś właścicieli tej miejscowości[3]. Nie znamy okoliczności sprzedaży biblioteki przez Mrongowiusza ani stosunków, jakie łączyły go z Adamem Zamoyskim oraz przyczyn nieodebrania przez niego książek. Wiemy tylko, że właśnie jemu zadedykował pastor swój przekład Teofrasta *Charaktery obyczajowe,* Epikteta *Rękoksiąg* i Cebesa *Obraz życia ludzkiego* (Gdańsk 1845)[4].

Nieodebrany księgozbiór, po śmierci Mrongowiusza w roku 1855, został złożony w zakrystii kościoła św. Trójcy, gdzie przeleżał dziewięć lat bez należytej opieki. Dopiero starania bibliotekarza Augusta Bertlinga doprowadziły do przekazania książek Bibliotece Miejskiej w Gdańsku.

Gustaw Am Ende, sędzia miejski i okręgowy, wnuk Mrongowiusza i jego spadkobierca, w piśmie z 12 października 1864 r., skierowanym do zarządu kościoła św. Trójcy wyraził zgodę na przejęcie księgozbioru przez Bibliotekę Miejską. Stwierdził, że wygasły już prawa własności osób trzecich do nieodebranej przez dziewięć lat biblioteki. Z kolei, w piśmie z 15 listopada 1864 r., kaznodzieja Bertling pokwitował odbiór ośmiu skrzyń z polskimi książkami Mrongowiusza, przekazanymi Bibliotece Miejskiej[5].

---

[1] W. Bieńkowski, *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz. W służbie umiłowanego języka, w*yd. II rozsz. i popr., Olsztyn 1983, s. 98.

[2] A. Batowski, *Księgozbiory gdańskie,* Dziennik Literacki 1858, nr 45, s. 357

[3] F. Radziszewski, *Wiadomość historyczno-statystyczna o znakomitych bibliotekach publicznych i prywatnych.* Kraków 1875, s. 46.

[4] Dedykacja brzmi: „Adamowi Sariusz Zamoyskiemu, nieodrodnemu Synowi swych Przodków, Przyjacielowi ludzkości, właścicielowi Starostwa Szczurowieckiego, poświęca to dziełko niemniej jak i Epikteta i Cebesa w dowód szacunku i szczerego przywiązania. C.C. Mrongovius, kaznodzieja przy kościele Św. Anny, w styczniu 1845", Biblioteka Gdańska Polskiej Akademii Nauk (dalej: BG PAN), sygn. I 4087, I 150766.

[5] *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz 1764–1855. Księga pamiątkowa,* red. W. Pniewski, Gdańsk 1933, s. 117.

Podstawowym źródłem służącym do identyfikacji biblioteki Mrongowiusza jest zachowany w Bibliotece Gdańskiej PAN katalog rękopiśmienny, a właściwie naprędce sporządzony spis książek, pełniący rolę inwentarza[6]. Prezentowany spis, sporządzony przez bibliotekarza S. Zawadzkiego, nie wskazuje lokalizacji książek w magazynie, a jedynie pozwala na określenie wielkości biblioteki Mrongowiusza. Nazwanie go katalogiem nastąpiło z inicjatywy Zawadzkiego. Rękopis ma wymiary 21 x 34 cm, liczy 52 strony ponumerowane ołówkiem i oprawiony jest w karton koloru granatowego. Kartę tytułową opatrzono dwiema okrągłymi pieczęciami: Zur Danziger Stadt Bibliothek i pieczątką: Biblioteka Gdańska PAN, pod którą widnieje numer 3836, będący obecnym numerem inwentarzowym. Strona pierwsza obok tytułu „Catalog der Bibliothek des Mrongovius weil. Prediger an St. Annen in polnischer Sprache zur polnischen Geschichte und Literatur" zawiera informację w języku niemieckim, że za zgodą Gustava am Ende i dzięki staraniom pastora Bertlinga, Biblioteka Miejska przejęła 15 listopada 1864 r. bibliotekę Mrongowiusza, a 10 lutego 1865 r. została ona skatalogowana przez bibliotekarza Zawadzkiego.

Inwentarz pisany jest ręcznie, czarnym atramentem. Zestawia księgozbiór według formatów w czterech działach rzeczowych: dział pierwszy obejmuje dzieła historyczne, drugi – literaturę religijną, kolejny dzieła naukowe i literackie, a czwarty literaturę rosyjską. Autorem tego podziału był bibliotekarz sporządzający inwentarz. Poszczególne części mają odrębną numerację. Liczbę pozycji inwentarzowych w poszczególnych działach katalogu przedstawia tabela 1.

Tab. 1. Wielkość księgozbioru Mrongowiusza w działach rzeczowych inwentarza

Dział I	Dział II	Dział III	Dział IV	Razem
Dzieła historyczne	Literatura religijna	Dzieła naukowe i literackie	Literatura rosyjska	
286	196	505	58	1045

Źródło: opracowanie własne na podstawie inwentarza biblioteki Mrongowiusza.

Jak wynika z tabeli w inwentarzu zawierającym 1045 pozycji najliczniej reprezentowany jest dział III obejmujący dzieła naukowe i literackie, liczący 505 pozycji, a najskromniejsza jest część czwarta z literaturą rosyjską, gdzie znajduje się 58 opisów.

W obrębie każdego działu porządek zapisu jest zupełnie przypadkowy. O jego kolejności nie decydowały kryteria formalne, jak np. alfabet ani kryteria logiczne, takie jak pokrewieństwo treściowe, osoba autora lub chronologia wydawnicza. Jedynym kryterium, które decydowało o układzie książek w obrębie działów był ich format. Spisano je według formatów, w kolejności: *folio, quarto, octavo* i *duodecimo*.

Opis każdej pozycji składa się z następujących elementów: tytuł, autor, tłumacz, ewentualne uwagi, miejsce i rok wydania. Pominięto oznaczenie kolejnego wydania, nazwisko nakładcy i drukarza. Inwentarz sporządzono niedokładnie. Jednym z poważniejszych mankamentów jest brak dokładności w odpisywaniu tytułów, skracanie ich lub sumaryczne wpisywanie pod jedną pozycją kilku egzemplarzy. Część z tomów to tzw. klocki, czyli kilka lub nawet kilkanaście dzieł złączonych wspólną oprawą introligatorską. Zapisano je pod jedną po-

[6] BG PAN, sygn. Cat. 64.

zycją bez względu na liczbę części składowych, oprawionych w ten sam wolumin. Przy niektórych pozycjach są dodatkowe oznaczenia literowe, wskazujące na kilka tomów, części, roczników. Przyjmuje się, że biblioteka Mrongowiusza liczyła ponad 1200 woluminów. Faktyczna liczba tytułów jest trudna do określenia, bez dokładnego opisania wszystkich książek.

Egzemplarze z księgozbioru Mrongowiusza otrzymały drukowane naklejki donacyjne z treścią: „Bibliothek des Predigers Chr. C. Mrongovius. Der Danziger Stadtbibliothek überwiesen 1864" oraz wpisano do nich sygnatury rękopiśmienne zawierające numer działu, format i pozycję w dziale[7].

Analiza inwentarza biblioteki gdańskiego pastora pozwoliła na ustalenie chronologii wydawniczej piśmiennictwa, zawartego w poszczególnych działach. Dane prezentuje tabela 2.

Tab. 2. Chronologia wydawnicza druków z biblioteki Mrongowiusza

Dział	XVI w.	XVII w.	XVIII w.	XIX w.	Bez daty wydania	Razem
I Dzieła historyczne	3	21	143	96	23	286
II Literatura religijna	5	30	92	42	27	196
III Dzieła naukowe i literackie	2	35	210	206	52	505
IV Literatura rosyjska	-	-	28	21	9	58
Razem	10	86	473	365	111	1045
%	1	8	45	35	11	100

Źródło: opracowanie własne na podstawie inwentarza biblioteki Mrongowiusza.

Z tabeli wynika, że najliczniej reprezentowane są stare druki, obejmujące 569 wpisów inwentarzowych, czyli 54% ogółu zbiorów. Piśmiennictwo dziewiętnastowieczne to 365 pozycji, co stanowi 35% zbiorów, a anonimowe 111 czyli 11%.

W XX wieku, podczas przekatalogowywania zbiorów według podziału systematycznego sporządzono uzupełnienie katalogu biblioteki Mrongowiusza[8]. Część dzieł stanowiących dublety została wyłączona ze zbiorów i oznaczona symbolem „Dubl."

Dział pierwszy inwentarza rękopiśmiennego Mrongowiusza zatytułowany: *Mrongovius Bibliothek. Historische Werke I.*, zawierający 286 pozycji inwentarzowych, prezentuje dzieła o treści historycznej, głównie polonika od XVI do XIX wieku oraz książki w języku niemieckim, francuskim, łacińskim. Zajmują one poczesne miejsce w księgozbiorze Mrongowiusza, tuż po książce naukowej i literackiej, a przed literaturą religijną. Przeważają w nim książki autorów osiemnastowiecznych, ale nie brak tu również prac współczesnych (XIX wiek). Sporą grupę tematyczną stanowią dzieła historyków starożytnych, np. Tacyta *Dzieła wszystkie*, w przekładzie Adama Stanisława Naruszewicza (1772; poz. 117)[9], *Mowy* Cycerona, przełożone przez Ignacego Nagórczewskiego (1763; poz. 82) czy Marka Tuliusa Cicerona *O powinnościach wszech stanów ludzi…*(1606; poz. 26).

Trzon piśmiennictwa historycznego w księgozbiorze pastora stanowiły dzieła autorów polskich i obcych. Na uwagę zasługują m.in.: przekład dzieła Monteskiusza *Uwagi nad przyczyna-*

[7] Przykładowy zapis wyglądał następująco: I MB 8° 148.

[8] BG PAN, sygn. Cat. Bibl. 64 a.

[9] W nawiasie podano rok wydania i numer pozycji inwentarzowej w dziale.

mi wielkości y upadku Rzeczypospolitey Rzymskiey (1762; poz. 220), François'a Woltera *Wiek Ludwika XIV* (1793; poz. 13), dzieło angielskiego dyplomaty Paul'a Ricauta, *Monarchia Turecka* (1678; poz. 84), czy Franciszka Paprockiego *Dzieje pretendentów Korony Angielskiej* (1758; poz. 119).

Do piśmiennictwa historycznego włączono prace związane z działalnością polityczną i publicystyczną, np. Wincentego Skrzetuskiego *Prawo polityczne* (1784; poz. 159), Adama Naruszewicza *Przestrogi dla Polski…*(1790; poz. 173, 198) i *Historia narodu polskiego…*(1780; poz. 157). Zanotowano tu liczne dzieła dotyczące historii Polski, m.in.: Samuela Twardowskiego *Władysław IV Król Polski i Szwedzki* (1649; poz. 3), Teodora Wagi *Historia Xiążąt y Krolow Polskich* (1795; poz. 223) czy Jana Bielskiego *Widok Krolestwa Polskiego…* (1763; poz. 120), stanowiący świetny podręcznik do nauki historii, dający wyczerpujące wiadomości o Polsce, spełniający oświeceniowy postulat zapoznawania młodzieży z historią wewnętrzną państwa.

W tym dziale umieszczono również dzieła literackie takie jak: Ignacego Krasickiego *Wiersze* (1784; poz. 144), Adama Mickiewicza *Pan Tadeusz* (1824; poz. 176) czy Fabiana Sebastiana Klonowica *Dzieła* (1829; poz. 253), co świadczy o niekonsekwencji w przydzielaniu książek do poszczególnych działów tematycznych.

Część druga katalogu nosi polski tytuł: *Biblioteka Mrongoviusa. II. Część Religijna* i obok w nawiasie odpowiednik niemiecki (*Religiöse*). Dział drugi inwentarza Mrongowiusza, obejmujący 196 pozycji inwentarzowych, jest jedynym w którym zakres spisanych książek łączy się ściśle z jego tematyką. Zanotowano tu wiele wydań Biblii w różnych przekładach. Na szczególną uwagę zasługują: *Biblia Święta...*, wydana w Gdańsku w drukarni Andrzeja Hünefelda (1632; poz. 65), *Biblia świętego starego y nowego przymierza*, wydrukowana w Amsterdamie (1660; poz. 80), *Biblia Sacra…*, przetłumaczona na język polski i wydana według edycji gdańskiej z 1632 r. (1726; poz. 94), czy *Nowy Testament Pana naszego Jezusa Christusa*, w tłumaczeniu Jakuba Wujka (1819; poz. 101).

Zgromadzono tu znaczną liczbę kancjonałów, czyli zbiorów pieśni religijnych pochodzących z różnych wieków. Należą do nich: *Kancyonał…*(1646; poz. 36), *Kancyonał to iest Pieśni Chrześciańskie…*, wydany w Lipsku u Bernarda Krzysztofa Breytkopfa (1728; poz. 127), *Kancyonał Wybrany y zupełny Gdański…*(1737; poz. 117), oraz wiele innych. Zanotowano również dużą liczbę kazań na różne okazje oraz liczne postylle, czyli kazania komentujące, objaśniające poszczególne fragmenty Biblii. Niektóre z nich to: napisane przez księdza Młodzianowskiego *Kazania i homilie* (1681; poz. 3), Piotra Stanisława Dunina *Kazania pogrzebowe* (1700; poz. 49), Antoniego Węgrzynowicza *Kazania...* (1711; poz. 4), Samuela Dambrowskiego *Kazania albo Wykłady Porządne Świętych Ewanieliey Niedzielnych* (1728; poz. 11), czy Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza *Postylla kościelna i domowa…*(1835; poz. 35). Zaprezentowano także bogatą kolekcję katechizmów i podręczników do nauki chrześcijaństwa dla szkół, np. Mikołaja Huniusa *Krotkie zamknienie y ogarnienie Wiary Chrześciańskiey…*(1648; poz. 62), *Katechizm* (1751; poz. 91), *Katechizm mały*, wydany w Gdańsku (1756; poz. 128), Lutra *Katechizm,* napisany w języku łużyckim i serbskim, wydany w Budiszyniu (1760; poz. 125) oraz *Katechizm Katolicki,* wydany w Kwidzynie (1791; poz. 122).

Najobszerniejszy dział trzeci zatytułowany: *Biblioteka Mrongowiusza. III. Wissenschaftliche – Dzieła literatury*, obejmuje dzieła naukowe i literackie w liczbie 505 pozycji.

Dział trzeci obejmuje tytuły z różnych dziedzin wiedzy. Znajdują się tutaj książki z zakresu matematyki, geometrii, fizyki, np. Szymona Bielskiego *Arytmetyka praktyczna* (1806; poz. 273), Ignacego Zaborowskiego *Jeometrya praktyczna* (1792; poz. 275), *Wstęp do fizyki dla szkół na-*

rodowych (1770; poz. 103) czy Józefa Hermana Osińskiego *Fizyka naynowszemi odkryciami pomnożona…* (1801; poz. 297). Licznie reprezentowane są podręczniki szkolne, zarówno do nauki języka polskiego, języków obcych oraz takich przedmiotów jak biologia, botanika i historia. W dziale trzecim odnotowano wiele dzieł z zakresu językoznawstwa, w tym liczne gramatyki, np. *Gramatyka Nowa królewska Polska y Niemiecka…*(1699; poz. 287), *Gramatyka albo krótki i łatwy sposób nauczenia się ięzyka włoskiego* (1782; poz. 426), *Gramatyka dla szkół narodowych* (1784; poz. 215), Jana Moneta *Polnische Grammatik* (1798; poz. 196). Zarejestrowano wiele słowników językowych takich jak: Piotra Daneta *Nowy wielki Dykcyonarz francuski, łaciński y polski…* (1743–1745; poz. 2), Michała Abrahama Trotza *Nowy Dykcyonarz to jest Mownik polsko, francusko, niemiecki…* (1764; poz. 123 i 1779; poz. 127), *Deutsch-böhmisches Wörterbuch* (1799; poz. 119).

Bogato reprezentowana jest literatura piękna. W księgozbiorze Mrongowiusza znalazły się liczne przekłady literatury klasycznej i europejskiej, np. Publicusa Marco Wergiliusza *Księgi wszystkie to jest Ksiąg Dwanaście o Eneaszu Trojańskim* (1754; poz. 9), Johna Miltona *Ray utracony*, w przekładzie Jacka Przybylskiego (1791; poz. 274), Homera *Iliada*, w tłumaczeniach Stanisława Dmochowskiego (1801; poz. 50) i Stanisława Staszica (1815; poz. 29), oraz wiele innych pozycji.

W omawianej części inwentarza przewijają się liczne tytuły czasopism, takich jak „Przyjaciel Ludu" (1834–1840; poz. 10), „Dziennik Warszawski" (1788; poz. 476), „Korespondent Warszawski" (1817–1818; poz. 17), „Warschauer Zeitung" (1794; poz. 18) czy „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne" (1777; poz. 359 i 1775 poz. 367).

W dziale trzecim zanotowano kilka dzieł z literatury rosyjskiej, które powinny znaleźć się w ostatniej części inwentarza. Należą do nich m.in. *Deutsch-russisches Lexicon* (1798; poz. 115), *Russisches Lesebuch* (1805; poz. 163), *Slovar Akademii Rosyjskoj* (1806; poz. 16), darowany Mrongowiuszowi przez ministra Rumiancowa[10], *Russische Grammatik* (1813; poz. 85) i inne.

Ostatni dział czwarty zatytułowany: *Mrongovius Bibliothek, IV. Abtheilung Russische Werke* liczy 58 pozycji. W dziale tym zgrupowano książki w języku rosyjskim lub odnoszące się do spraw rosyjskich, głównie z dziedziny literatury i językoznawstwa, np. *Katalog rękopismów słowiańsko-rosyjskich znajdujących się w Moskwie w bibliotece Hrabiego Teodora Andrzejewicza Orłowa* (1820; poz. 2), *Wypisy z znakomitych pisarzy Niemieckich* (1780; poz. 1), *Rys pierwszego zawiązku Niemieckiego stylu* (1780; poz. 7), Aleksandra Puszkina *Poezyje* (1826; poz. 6), *Historia o zburzeniu Jerozolimy i wzięciu Konstantynopola* (1775; poz. 9), *Gramatyka rosyjskiego języka,* wydana przez Rosyjską Akademię Nauk (1826; poz. 6) czy pani de Lambert *Pisma* (1761; poz. 19).

Księgozbiór zgromadzony przez Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza świadczy o jego dobrej orientacji w bieżącej ofercie wydawniczej oraz stanowi odbicie jego zainteresowań. Mrongowiusz nie ograniczał się do zakupu książek tylko w Gdańsku, ale wykorzystując osobiste kontakty zdobywał interesujące go pozycje w innych ośrodkach księgarskich i na aukcjach antykwarycznych. Gromadził książki ze znawstwem, w miarę posiadanych środków finansowych. Przewodnim motywem kompletowania zbioru była ich przydatność do pracy zawodowej i naukowej oraz osobiste zainteresowania pastora. Nie gromadził książek ze względu na ich wartość bibliofilską, ale pod kątem ich użyteczności. Uczony traktował swój księgozbiór jako warsztat pracy[11].

[10] BG PAN, sygn. Dm 939 4.

[11] Artykuł jest fragmentem pracy magisterskiej powstałej w Zakładzie Nauki o Książce Uniwersytetu Gdańskiego, zatytułowanej: *Polonika XIX wieku w księgozbiorze Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza,* Gdańsk 2004.

Pieśnioksiąg
czyli
Kancyonał Gdański
zawikłający w sobie
treść i wybor Pieśni nabożnych,
z większey części starych, tak teraz wyporządzony,
iż może obok Pruśko-Polskiego, tudzież łącznie
z nowym Pruskim Pieśniokśięgiem przy
nabożeństwie być używany,
oraz
Modlitwami, Kollektami
i dogodnemi
trzema Rejestrami
opatrzony.

Ps. 149. 1. Śpiewajcie Panu pieśń nową: chwała
iego niechay zabrzmi w zgromadzeniu świętych.

W Gdańsku roku 1803,
drukował J. E. F. Müller, gdzie go też
dostać można.

Ryc. 1. Karta tytułowa *Pieśnioksięgu* K.C. Mrongowiusza (1803)

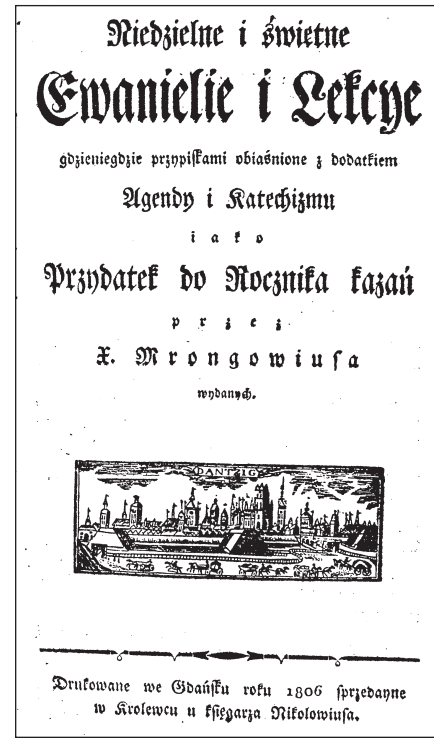

Niedzielne i świetne
Ewanielie i Lekcye
gdzieniegdzie przypiskami obiaśnione z dodatkiem
Agendy i Katechizmu
i a k o
Przydatek do Rocznika kazań
p r z e z
X. Mrongowiusa
wydanych.

Drukowane we Gdańsku roku 1806 sprzedayne
w Krolewcu u księgarza Nikolowiusa.

Ryc. 2. Karta tytułowa *Niedzielnych i świętnych Ewanielii* K.C. Mrongowiusza (1806)

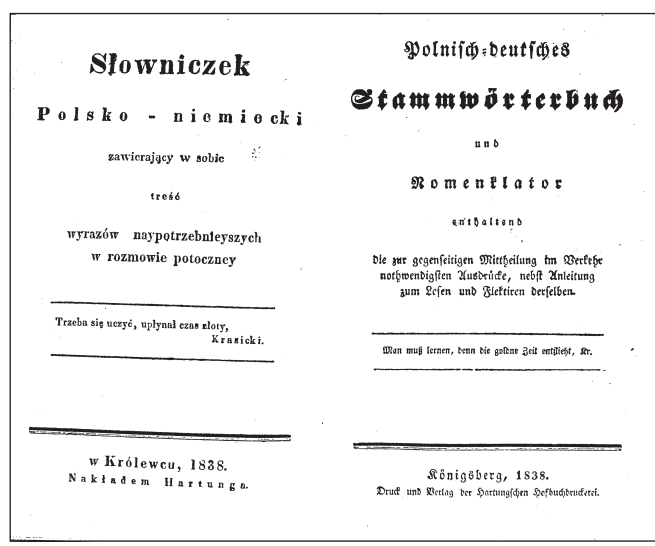

Słowniczek
Polsko - niemiecki
zawierający w sobie
treść
wyrazów naypotrzebnieyszych
w rozmowie potoczney

Trzeba się uczyć, upłynął czas złoty,
Krasicki.

w Królewcu, 1838.
Nakładem Hartunga.

Polnisch-deutsches
Stammwörterbuch
und
Nomenklator
enthaltend
die zur gegenseitigen Mittheilung im Verkehr
nothwendigsten Ausdrücke, nebst Anleitung
zum Lesen und Flektiren derselben.

Man muß lernen, denn die goldne Zeit entfliegt, Kr.

Königsberg, 1838.
Druck und Verlag der Hartungschen Hofbuchdruckerei.

Ryc. 3. Karta tytułowa *Polnish-deutsches Stammwörterbuch* K.C. Mrongowiusza (1838)

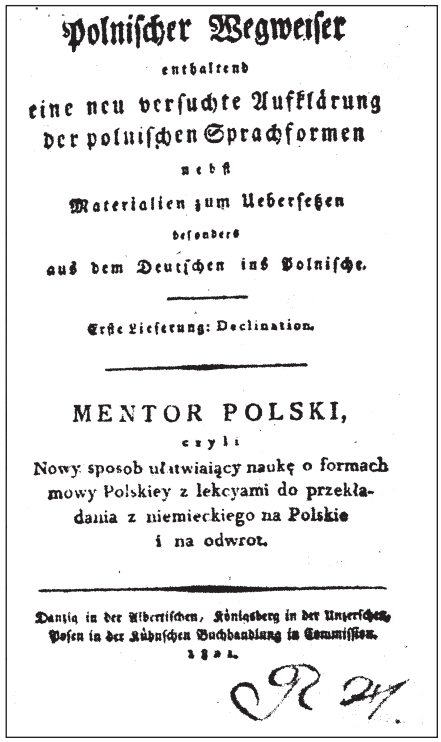
Polnischer Wegweiser
enthaltend
eine neu versuchte Aufklärung
der polnischen Sprachformen
nebst
Materialien zum Uebersetzen
besonders
aus dem Deutschen ins Polnische.

Erste Lieferung: Declination.

MENTOR POLSKI,
czyli
Nowy sposob ułatwiaiący naukę o formach mowy Polskiey z lekcyami do przekładania z niemieckiego na Polskie i na odwrot.

Danzig in der Albertischen, Königsberg in der Unzerschen, Posen in der Rühnschen Buchhandlung in Commission.
1821.

Ryc. 4. Karta tytułowa *Mentora polskiego* K.C. Mrongowiusza (1821)

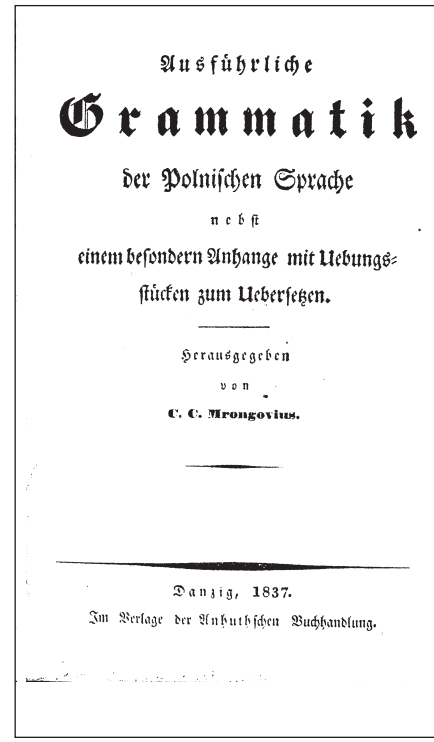
Ausführliche
Grammatik
der Polnischen Sprache
nebst
einem besondern Anhange mit Uebungsstücken zum Uebersetzen.

Herausgegeben
von
C. C. Mrongovius.

Danzig, 1837.
Im Verlage der Anhuthschen Buchhandlung.

Ryc. 5. Karta tytułowa *Ausführliche Grammatik* K.C. Mrongowiusza (1837)

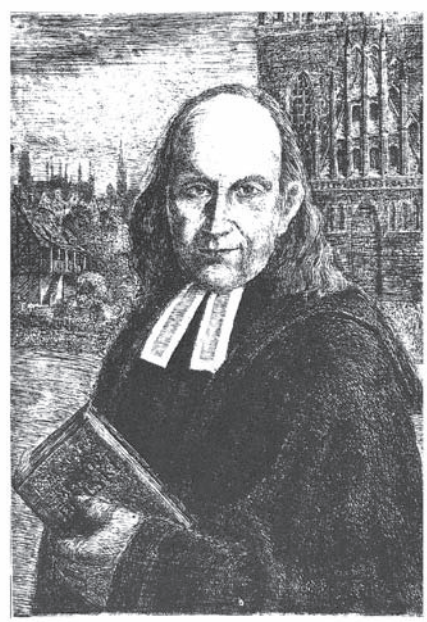

Ryc. 6. Krzysztof Celestyn Mrongowiusz

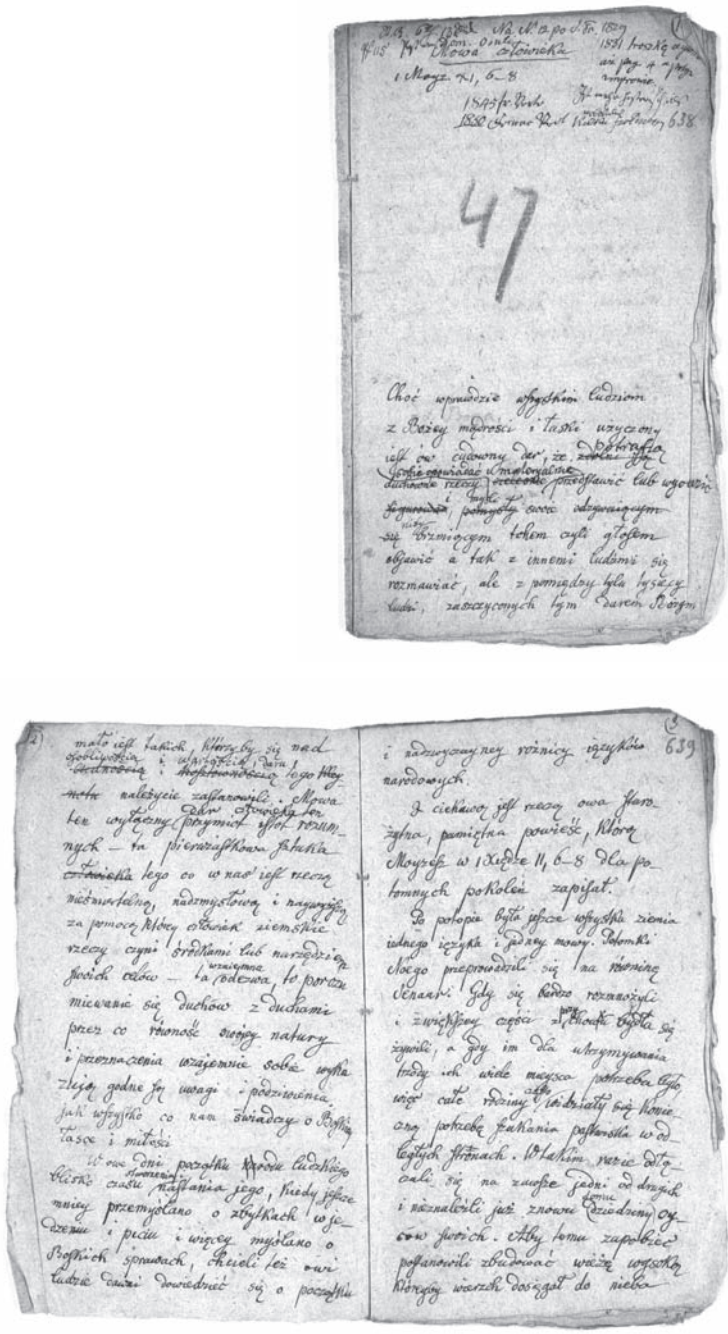

Ryc. 7. Kazanie Mrongowiusza oznaczone nr 47 w zbiorach Biblioteki Gdańskiej PAN

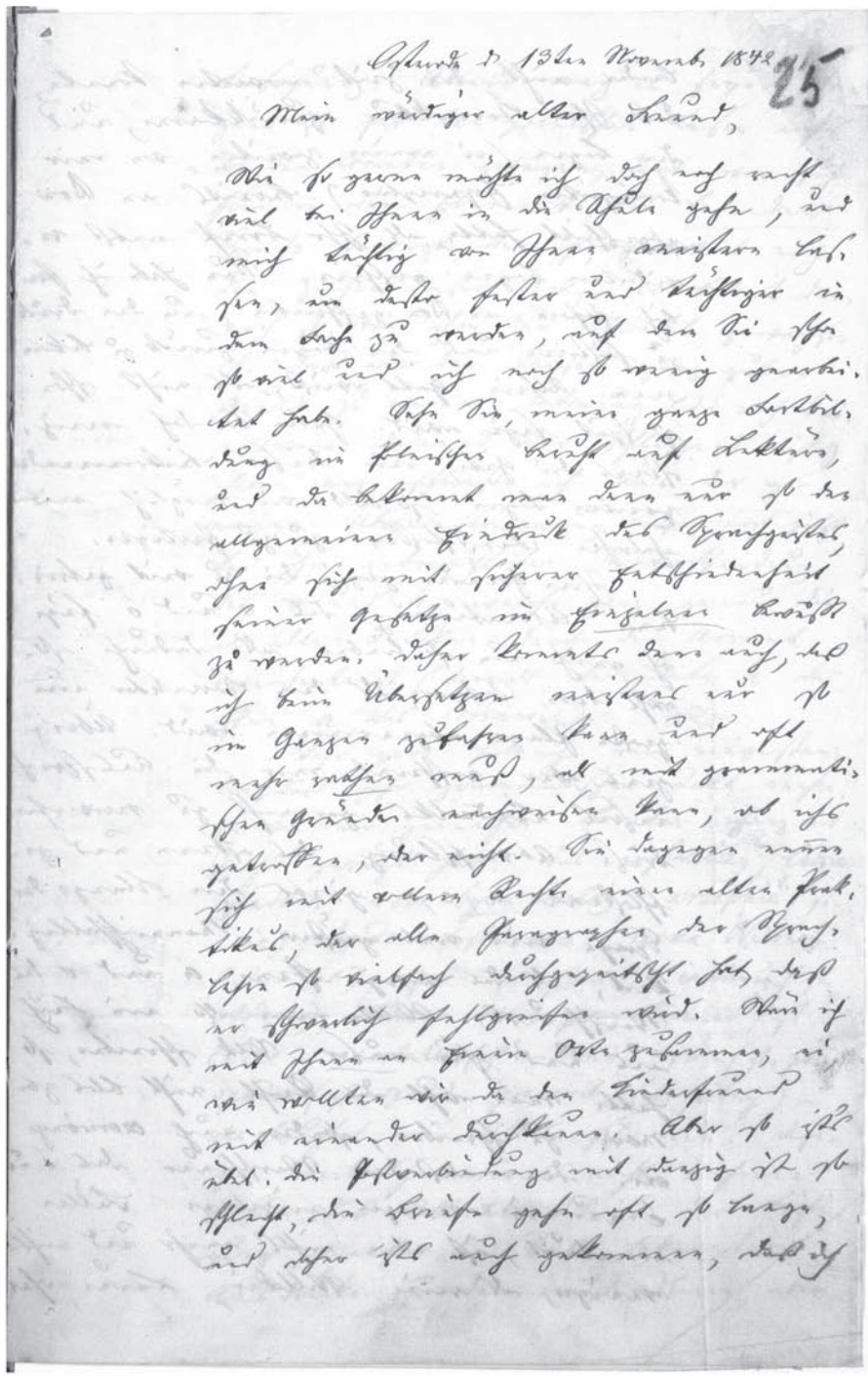

Ryc. 8. Pierwsza strona listu Gizewiusza do K.C. Mrongowiusza ze zbiorów Biblioteki Gdańskiej PAN

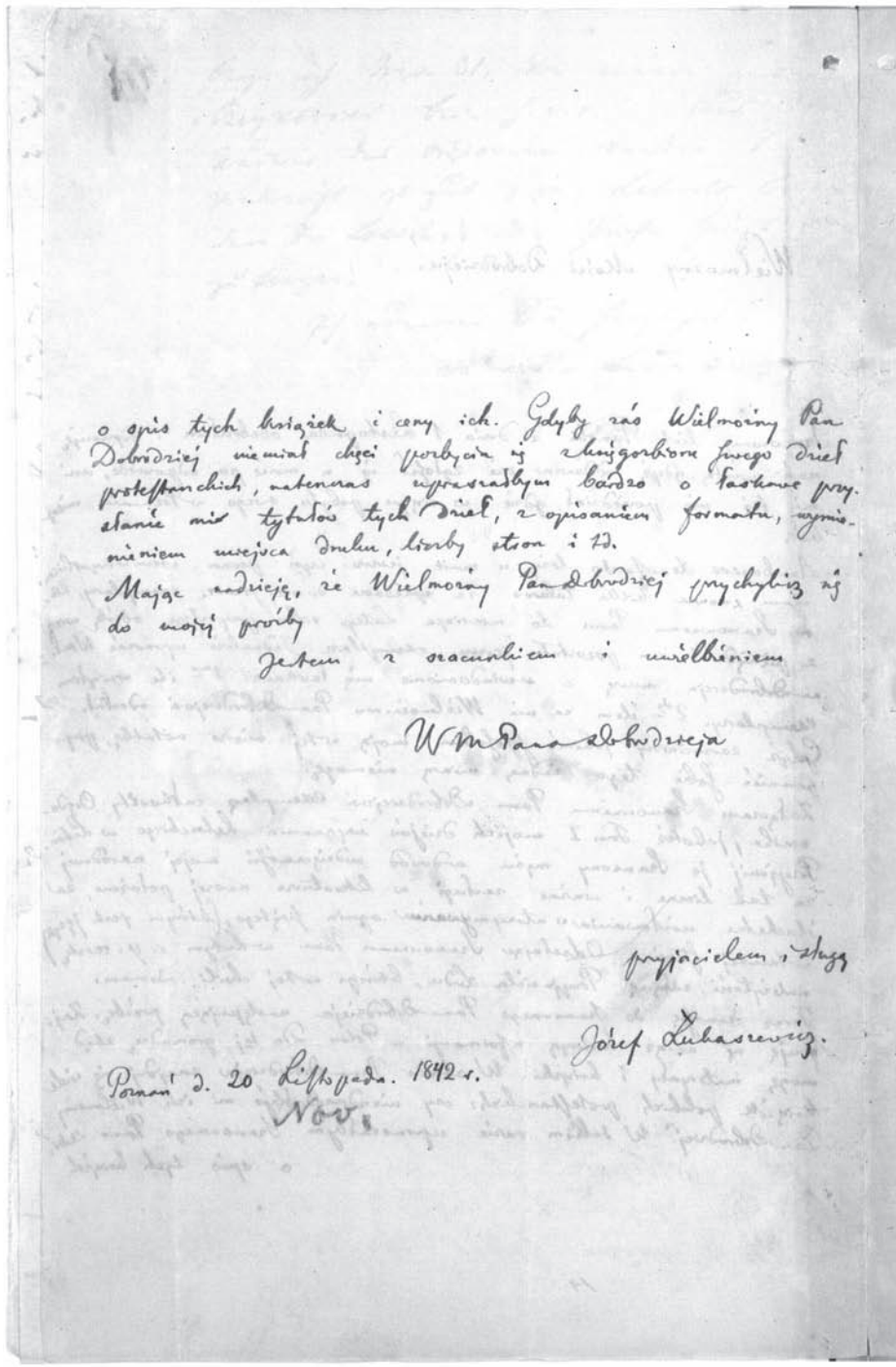

o spis tych książek i ceny ich. Gdyby zaś Wielmożny Pan Dobrodziej niemiał chęci pozbycia się z księgozbioru swego dzieł protestanckich, natenczas upraszałbym bardzo o łaskawe przysłanie mi tytułów tych dzieł, z opisaniem formatu, wymienieniem miejsca druku, liczby stron i t.d.

Mając nadzieję, że Wielmożny Pan Dobrodziej przychylisz się do mojej prośby

Jestem z szacunkiem i uwielbieniem

WMPana Dobrodzieja

przyjacielem i sługą

Józef Łukaszewicz.

Poznań d. 20 Listopada. 1842 r.

Nov.

Ryc. 9. List Józefa Łukasiewicza do K.C. Mrongowiusza ze zbiorów Biblioteki Gdańskiej PAN

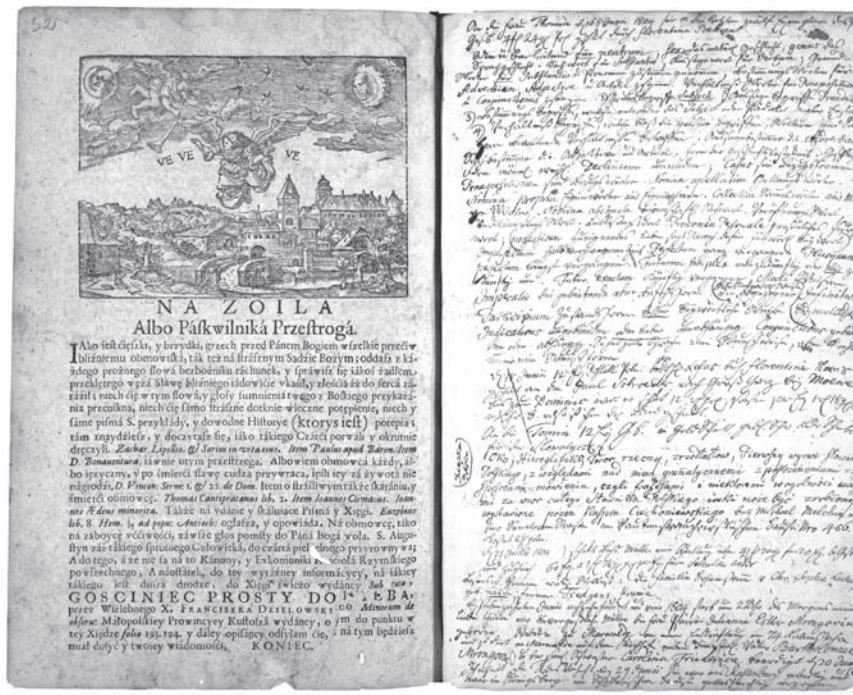

NA ZOILA
Albo Páſkwilniká Przeſtrogá.

Ryc. 10. Notatki K.C. Mrongowiusza opisujące śmierć Jego Matki. Tłumaczenie tekstu o matce K.C. Mrongowiusza z *Oekonomiki Haura* brzmi następująco: „Dnia 17 czerwca 1804 zmarła o godzinie 2.00 rano moja kochana, oddana i nieodżałowana matka, pastorowa Julianna Ester Mrongovius, urodz. Weber w Marwalde [Marwałd], z wycieńczenia (osłabienia) w wieku 74 lat i została pochowana tam w Marwalde na cmentarzu obok ojca Bartholomaeusa Mrongoviusa i siostry Caroliny Friderici dnia 20 czerwca 1804".

ZUSAMENNFASSUNG

Charakteristik der Büchersammlung von C.C. Mrongovius aufgrund eines handschriftlichen Inventars seiner Bibliothek

1864 wurde auf Veranlassung des Bibliothekars August Bertling eine wertvolle Büchersammlung von Christoph Coelestin Mrongovius durch die Stadtbibliothek in Gdańsk (ehem. Danzig) übernommen. Für diese Sammlung wurde dann von S. Zawadzki, Mitarbeiter dieser Bibliothek, ein handschriftliches Inventar erstellt, dass die Größe und den Aufbau der Bibliothek des Pastors sowie deren thematischen Bereich und Umfang der Chronologie der Herausgaben zu bestimmen erlaubte.

Das handschriftliche Inventar umfasst insgesamt 1.045 Positionen, die in vier thematische Bereiche eingeteilt wurden. Es wurden insgesamt vier thematische Gruppen unterschieden: Geschichtliche Werke, religiöse Literatur, wissenschaftliche und literarische Werke sowie russische Literatur. Eine ausführliche Analyse des Inhalts des handschriftlichen Inventars führte zur Feststellung, dass

die Büchersammlung gedruckte Bücher aus dem 16. - 19. Jahrhundert umfasst, die folgende Bereiche vertreten: polnische und slawische Philologie, Lexikographie, Geschichte, Rechtswissenschaft, Theologie, Philosophie und Pädagogik.

Die von Christoph Coelestin Mrongovius gesammelte Bibliothek spiegelte die Interessen des Pastors wider. Beim Erwerben neuer Bücher richtete er sich nach dem Prinzip ihrer Tauglichkeit für seine Berufs- und wissenschaftliche Arbeit. Für den Gelehrten war seine Bibliothek seine Arbeitsstelle.

Iwona Gancewska
I Liceum Ogólnokształcące w Mrągowie

Krzysztof Celestyn Mrongowiusz w podręcznikach do szkoły podstawowej po 1945 roku

Polibiusz zwrócił uwagę, że „prawda powinna być naczelnym elementem dzieł historycznych i sam gdzieś w tym moim dziele dałem temu wyraz mówiąc, że jak żywa istota tracąc oczy staje się zupełnie bezużyteczną, tak jeśli z historii usuniesz prawdę, wszystko inne jest tylko bezużytecznym opowiadaniem. […] jeśli usunie się z historii to, co może dać jakiś pożytek reszta stanie się zupełnie bezwartościowa i bezowocna"[1]. Wypowiedź tę można odnieść dziś nie tylko do narracji historycznej, ale także do narracji podręcznikowej, która obecnie stała się głównym źródłem wiedzy i narzędziem pracy ucznia i nauczyciela.

To właśnie podręcznik w pewnym etapie życia człowieka jest jednym z podstawowych elementów, który przyczynia się do powstawania, kształtowania i utrwalania obrazów z przeszłości, do rozumienia teraźniejszości i przyszłości. Inaczej mówiąc, jego dydaktyczna rola jako podstawowego środka w nauczaniu młodzieży sprowadza się do spełniania wymagań poznawczych, kształcących, wychowawczych. Posiada on przez własną narrację tzw. trzy warstwy, które docierają w sposób zamierzony do przewidywanego odbiorcy, w tym przypadku ucznia czy nauczyciela:

1) informacyjną, która jest dostępna dzięki językowi narracji. Niesie ona informację o przeszłości i realizuje główne cele poznawcze;
2) perswazyjną (retoryczną).Ta sfera przekonuje do przekazywanego przez autora podręcznika obrazu przeszłości poprzez środki stylistyczne i kompozycyjne (np. metafora, ironia, powtórzenie, pytanie retoryczne, bezpośrednie zwroty odwołujące się do pozaszkolnej wiedzy ucznia, jego wyobraźni i uwagi;
3) sterującą, która zawiera i wyraża autorski pogląd na świat i człowieka, przekazuje system wartości i ocen, nastawienie ideowe i teoretyczne autora. Można powiedzieć, iż jest to ogólne przesłanie wychowawcze, które zostało skonstruowane za pośrednictwem dwóch pozostałych warstw.

Powyższe trzy warstwy, a także posługiwanie się niefalsyfikowanymi fragmentami wiedzy historycznej, zdaniem Violetty Julkowskiej z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu[2]

[1] *Tradycja i mity w edukacji historycznej w dobie reformy*, red. S. Roszak, M. Strzelecka i M. Ziółkowski, w: *Toruńskie spotkania dydaktyczne*, Toruń 2004, s. 63, przypis 12.
[2] Ibidem, s. 57.

wpływają na powstawanie obrazów stereotypowych narracji podręcznikowej szkolnej, która może mieć decydujący wpływ na kształtowanie i utrwalanie myślenia historycznego tych, którzy są jej odbiorcami. Inaczej mówiąc w wyobraźni ucznia i jego myśleniu mogą powstawać mijające się z prawdą obrazy zdarzeń historycznych, postaci historycznych, ocena tych wydarzeń i postaci. Nastąpi to wtedy, jeśli do przekazu podręcznikowego wkradnie się umyślne sterowanie (przez autora podręcznika) tymi warstwami narracyjnymi. Szczególnie będzie to niekorzystne dla odbiorcy podręcznikowego, kiedy pierwsza z warstw, tj. informacyjna, będzie uszczuplać obraz przeszłości bądź go nadmiernie podkreślać czy też pomijać. Wówczas uczeń z przekazu podręcznikowego uzyska obraz przeszłości niezgodny z prawdą historyczną. Narracja ta będzie w pewnym stopniu niepełna, bądź nad wyraz podkreślona czy też uczeń będzie tej narracji pozbawiony. Przy tej ostatniej kwestii, stan ten będzie miał wpływ na tworzenie się nieświadomości, która w zależności od ważności przekazu narracyjnego, będzie wpływała na niezrozumienie w pełni przez ucznia przeszłości i teraźniejszości.

Druga z warstw, perswazyjna (retoryczna), będzie z powyższej treści starała się przekazać odbiorcy informacje przez odpowiedni sposób przekazu i jego umiejscowienie w kompozycji podręcznikowej. Tym samym uszczuplony obraz przekazu przybierze cechy lakoniczności, pozbawiony będzie licznych środków stylistycznych i kompozycyjnych. Zaś przekaz narracyjny, który nadmiernie chciałby podkreślić wydarzenie bądź postać historyczną musiałby zostać ujęty za pomocą odpowiedniej barwnej kompozycji podręcznikowej i stylistycznej. Trzecia zaś z warstw – sterująca – w uszczuplonym czy też przesadzonym obrazie przeszłości pomniejszać będzie bądź powiększać postawy ucznia względem przeszłości, w mniejszym lub większym stopniu oddziaływać na jego emocje, a tym samym na tworzące się przy tym wartości moralne. Formułowanie przez autora podręcznika ocen i wartości zdarzeń historycznych czy osób wpłynie na pozbawienie odbiorcy (ucznia i nauczyciela) możliwości tworzenia samodzielnej niesugerowanej oceny, gdyż została ona podana w przekazie narracyjnym, co jeszcze bardziej będzie miało wpływ na ogólne przesłanie wychowawcze dla ucznia, jego sądów, opinii o przeszłości. Zaś dla świadomego i uczciwego nauczyciela powyższe ujęcie podręcznikowe w postaci gotowej oceny zdarzeń historycznych czy osób będzie stanowiło poważny problem dydaktyczny.

Stąd też nasuwa się pytanie, od kiedy i czym jest podręcznik historii? Pytanie to jest o tyle ważne, by móc wnikliwie i w pełni zbadać problem podręcznikowego ujęcia postaci Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza.

Początki opracowania podręczników naukowych dla wielu nauk łączą się z okresem helleńskim[3], zaś zamysł ich tworzenia był związany z okresem demokracji ateńskiej, z której Platon wyniósł przekonanie, że jedynie zjednoczenie władzy z wiedzą może dać mocne podstawy rządom[4]. Ścisła łączność wychowania z polityką oraz wykształcenie się systemów politycznych i ustrojów społecznych sprzyjało tworzeniu się nauki zbiorowej, zastępującej dotychczasowe nauczanie indywidualne[5], które było cechą szczególnie arystokratycznego wychowania. Przy tym trzeba wspomnieć, że posiadaczem podręcznika był jedynie nauczyciel. Ten stan funkcjonował aż do czasów średniowiecza. Stanisław Kot w *Historii wychowania* opisywał, iż w średniowieczu: „Nauczyciel nie zniżał się do indywidualnych właściwości umysłu

[3] St. Kot, *Historia wychowania*, Warszawa 1996, T. 1, s.64.
[4] Ibidem, s. 57.
[5] Ibidem, s. 58, 77.

ucznia, ale w sposób autorytatywny wykładał swą wiedzę. Nie ułatwiał młodzieży zrozumienia trudności, gdyż często i sam ich nie rozumiał. Całe nauczanie opierało się na metodzie pamięciowej. Uczeń książki nie miał, była ona zbyt rzadka w średniowieczu – miał ją co najwyżej nauczyciel i z niej wykładał, to jest czytał. Uczeń «słuchał» – stąd do dziś zwrotu tego używa się na oznaczenie pobierania nauki – i potem głośno powtarzał. Jeśli nie mógł powtórzyć, brał rózgi, aż wskazane zdanie wbił sobie w pamięć, nie pytany o to, czy je rozumie. Musiał wierzyć w jego prawdziwość, gdyż było wygłoszone przez nauczyciela"[6]. I dalej: „W szkole bez ustanku bito młodzież i to nieraz do krwi. Według pojęć ówczesnych dziecko, nieukarane należycie za przekroczenia, po śmierci nie znajdzie spoczynku, dopóki na zwłokach jego nie wymierzy się zasłużonej kary"[7]. W nauczaniu królowała metoda wykładu i dyskusja. Wykład polegał na objaśnianiu, streszczaniu tekstu, zaś dyskusja służyć miała utrwaleniu pamięciowemu treści. Taka metoda przyczyniała się, zdaniem Stanisława Kota, do przyswajania sobie materiału pamięciowego, do wyrobienia bystrości i szybkości w myśleniu[8]. Tak było w szkołach klasztornych, katedralnych i na uniwersytetach. Przełom w nauczaniu i wydawnictwie podręcznikowym przyniósł okres humanizmu włoskiego, tj. wynalazek druku, z czym jak wiadomo wiązały się początki umasowienia i potanienia książki oraz powstanie szkolnictwa humanistycznego, świeckiego. Stąd też nauka i nauczanie zaczęły wychodzić spod skrzydeł Kościoła katolickiego (zjawisko to stopniowo było już widoczne z pojawieniem się zapotrzebowania w średniowieczu na inny typ szkolnictwa, w początkach tzw. gospodarki towarowo-pieniężnej). Toteż nauka i nauczanie stopniowo zaczęły przechodzić pod opiekę władz miejskich, a później państwa, konkurując ciągle ze szkolnictwem kościelnym, które w większości tkwiło w tradycyjnej formie kształcenia. Przykładem tego byli jezuici, którzy nie tylko byli narzędziem odrodzenia się Kościoła katolickiego i nadrobienia jego strat z okresu reformacji. W kształceniu pomijali oni całkowicie sprawę wychowania masy ludowej, a ich nauczanie głównie ograniczało się do elity społecznej. Chcieli przez to uzyskać przywiązanie szlachty do Kościoła przez odpowiednie wychowanie[9]. Wiek oświecenia zmienia znacząco podejście do kształcenia i nauczania, rozszerzając je na całość społeczeństwa. W nauczaniu podkreślano kult rozumu, opierając się na teoriach pedagogicznych, których źródło tkwiło już w epoce renesansu (od XVI wieku rządy niektórych krajów protestanckich zaczęły przejmować kontrolę nad szkolnictwem). Zaś w XVIII wieku zainteresowanie polityków oświatą było już na tyle widoczne, iż łączyło się ono z walką przeciwko organizacji zakonnej jezuitów, której zwieńczeniem była gruntowna reforma oświatowa. Podstawę jej stanowiła ideologia oświecenia, powszechny obowiązek szkolny, nowe teorie i metody nauczania i wreszcie podręcznik dla każdego ucznia. Wprowadziła ona także do nauczania nowe przedmioty, tj. historię i geografię. W Polsce powyższe miało miejsce pod koniec XVIII wieku (w dobie działalności KEN w latach 1773–1795). Po utracie przez Polskę niepodległości, rola podręcznika w nauczaniu narodowym wzrosła w polityce państw zaborczych, a także w patriotycznej myśli i czynie prawdziwych Polaków[10]. W każdym z trzech zaborów Polacy narażeni byli na większą bądź mniejszą ingerencję w najważniejszą dziedzinę życia, tj. oświatę, co uwidaczniało się w akcjach germanizacyjnych (zabór pruski i austriacki), czy rusyfikacyjnych.

[6] Ibidem, s. 137.
[7] Ibidem, s. 135.
[8] Ibidem, s. 164.
[9] Ibidem, s. 230.
[10] Zob. M. Bieniek, *Obudowa dydaktyczna polskich podręczników historii 1795–1914*, Olsztyn 2001, s. 44 nn.

Nauczanie w tzw. polskich szkołach narażone było na pomijanie bądź umniejszanie historii Polski na rzecz historii państwa zaborczego. Ten stan przetrwał do roku 1918. W okresie dwudziestolecia międzywojennego próbowano dokonać zasadniczych zmian w szkolnictwie, a także w dziedzinie podręcznikowej. Największe zmiany przypadły zarówno w treści, jak i metodach nauczania na okres rządów sanacji (szczególnie w latach trzydziestych XX wieku-)[11]. Rozpoczęła się wtedy realizacja koncepcji wychowania państwowego, narodowego, z czym wiązało się: „przekształcenie szkoły z instytucji nauczającej, mało aktywnej w dziedzinie wychowania w instytucję przede wszystkim wychowującą […]. Do wymogów programowych dostosowane zostały podręczniki szkolne"[12]. Zwieńczeniem tego typu nauczania była: „działalność i postawa młodzieży w okrutnych, tragicznych latach wojny i okupacji 1939–1945, a także komunistycznego zniewolenia Polski po 1945 r."[13] Powyższe zmiany wynikały z potrzeb wewnętrznej i zewnętrznej niestabilnej sytuacji politycznej młodego, odrodzonego w części, państwa polskiego.

Okres okupacji niemieckiej i radzieckiej w latach 1939–1945 zahamował próby reformowania polskiej oświaty. Pomimo tych tragicznych dni, jednym z podstawowych problemów Rządu Polskiego na Emigracji była sprawa oświaty, zapoczątkowana jeszcze przez rząd Władysława Sikorskiego[14]. Programem pracy oświatowo-kulturalnej, a także organizacją szkolnictwa miała zająć się Tajna Organizacja Nauczycielska, która w swych założeniach programowych nadała oświacie istotną rolę w odbudowie, odrodzeniu, rozszerzeniu i utrwaleniu polskości ziem nowych[15]. Prace te trwały aż do połowy 1944 roku. Przystąpiono w nich także do opracowania podręczników z j. polskiego i historii. Niestety: „względy polityczne sprawiły, że nie trafiły one do Krajowej Rady Narodowej i Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego"[16]. Już od 1944 r. ziemie polskie przechodziły z dwóch okupacji w jedną – radziecką. Ten stan wpłynął na kształt oświaty w okresie powojennym. Oficjalnie miała ona służyć dyktaturze proletariatu, nie zaś zwartości państwa-[17], faktycznie zaś ideologii komunistycznej, radzieckiemu i rosyjskiemu zniewoleniu. Szkoła ta nauczała według jednego programu nauczania (który zmieniał się w zależności od sztucznych przemian politycznych) i oferowała zwykle jeden podręcznik do każdego przedmiotu. „Podręczniki przechodziły przez wiele sit wyspecjalizowanych w zatrzymywaniu nie tyle błędów rzeczowych i nonsensów dydaktycznych, ile ideologicznej i politycznej nieprawomyślności. Przedmioty humanistyczne i społeczne były tak nasycone ideologią, stronniczymi przemilczeniami i zwykłym fałszem, że wielu rodziców czuło się zmuszonych prowadzić domową edukację obywatelską"[18]. Główny przedmiot religia, który był nie tylko filarem kultury duchowej, uznano za przesąd i wyrzucono za szkoły, by

[11] Zob. *Marszałek Józef Piłsudski. Wódz – polityk – wychowawca*, pod red. Wiesława Ząbka, Warszawa 2000, s. 85 nn.

[12] Ibidem, s. 90 n.

[13] Ibidem, s. 92.

[14] *Warmia i Mazury w Polsce Ludowej*, pod red. E. Wojnowskiego, Olsztyn 1985, s. 91.

[15] Ibidem, s .91.

[16] Ibidem, s. 92.

[17] *Sztuka nauczania. Szkoła*, pod red. K. Konarzewskiego, Warszawa 2005, s. 91.

[18] Ibidem, s. 93 i n.

[18] Por. *Stefan Kardynał Wyszyński Prymas Polski w dokumentach aparatu bezpieczeństwa PRL (1953–1956)*, oprac. B. Piec, Warszawa 2001, s. 6–11 oraz P. Raina, *Ks. Jerzy Popiełuszko męczennik za wiarę i ojczyznę*, Olsztyn, cz. 1, 1990, s. 20–25.

z trudem ponownie ją wprowadzić dopiero w 1990 r. – ale już w zmienionych realiach oświatowo-społecznych[19]. W takiej atmosferze tworzono więc podręczniki do historii, czy do innych przedmiotów. Jak więc ujęto w nich postać K.C. Mrongowiusza? W badaniu tegoż problemu wzięłam pod uwagę przede wszystkim najbardziej popularne podręczniki z lat 1945–1999 (tj. do tzw. reformy szkolnictwa - wprowadzenia gimnazjum). Dokonując analizy narracyjnej postaci K.C. Mrongowiusza w podręcznikach szkolnych należy zauważyć, że był on niewygodną osobą historyczną, ponieważ:

1) był osobą związaną z Kościołem ewangelickim;
2) był związany z regionem Prus Wschodnich i Kaszub (obszarem niepopularnym nie tylko politycznie);
3) żył w okresie, kiedy państwo polskie nie istniało w sensie terytorialnym (granicznym);
4) był najbardziej zasłużoną osobą, zainteresowaną w tym okresie pielęgnowaniem treści związanych z j. polskim;
5) pochodził z rodziny mazurskiej (w odróżnieniu od Gustawa Gizewiusza czy Wojciecha Kętrzyńskiego);
6) w okresie, w którym działał K.C. Mrongowiusz np. żona Gizewiusza była Żydówką (Anna Rebeka Fürst)[20], a sam Gizewiusz pochodził z rodziny dość silnie zgermanizowanej, podobnie jak historyk Wojciech Kętrzyński[21];
7) zainteresowania Gizewiusza, Mrongowiusza i Kętrzyńskiego oraz ich działalność nie pasowały do koncepcji ideologicznych władz. Gizewiusz był czynnym aktywnym działaczem walczącym o język polski na Mazurach; jego zainteresowania związane były z ludem mazurskim. Wojciech Kętrzyński zaś był badaczem historii związanym z okresem średniowiecza krzyżackiego, gdzie tematyka ta była w okresie komunistycznym wygodna do podżegania nienawiści w stosunkach polsko-niemieckich. Zaś K.C. Mrongowiusz był wybitnym uczonym, który zajął wyjątkowe miejsce w historii literatury polskiej jako znakomity mistrz prozy polskiej (co było nie na rękę w propagowaniu tegoż, ponieważ w nauczaniu podręcznikowym nie dążono do kształtowania tożsamości narodowej, a wręcz przeciwnie, do jej zatracenia);

Powyższe uwarunkowania miały zatem decydujący wpływ na ujmowanie jego postaci w literaturze podręcznikowej szkolnej. Problem ten do tej pory nie był z wiadomych względów badany.

Podręczniki – szkoła podstawowa

Z tego okresu, tj. lat 1946–1999[22] poddano analizie badawczej jedenaście podręczników. Przy analizie brałam pod uwagę następujące elementy:

1) poziom wiekowy, w którym uczeń uzyskiwał informację o K.C. Mrongowiuszu, tj. numer klasy i wiek ucznia;

[20] A. Wakar, *Sto lat walki o szkołę polską na Mazurach i Warmii*, Warszawa 1955, s. 16.

[21] E. Sukertowa-Biedrawina, *Bojownicy o wolność i polskość Mazur i Warmii na przestrzeni siedmiu wieków*, Olsztyn 1954, cz. 1, s. 34.

[22] „W nowej rzeczywistości III Rzeczypospolitej na trwałe regionalizm został wprowadzony do edukacji szkolnej na mocy reformy systemu oświaty z 1999 r. Edukacja regionalna obligatoryjna na wszystkich etapach kształcenia [...] funkcjonuje odtąd w formie ścieżki międzyprzedmiotowej pod nazwą *Edukacja regionalna-dziedzictwo kulturowe w regionie*". – Zob. *Tradycja i mity w edukacji historycznej w dobie reformy*, w: *Toruńskie spotkania dydaktyczne*, Toruń 2004, cz. I, s. 157 oraz Biblioteczka reformy, Warszawa 2000, nr 24.

2) umiejscowienie postaci K.C. Mrongowiusza w treści podręcznika, (w nazewnictwie tematycznym i zagadnieniowym);
3) występowanie osoby K.C. Mrongowiusza w treści podręcznika obok innych postaci historycznych z tegoż regionu czy innych (jeśli tak to z jakich i z kim?);
4) umiejscowienie K.C. Mrongowiusza w kolejności osób wymienionych w przekazie narracyjnym (bądź jej pominięcie);
5) przekaz narracyjny i jego charakterystyczne elementy (tj. 3 warstwy, których analiza ogólna została przedstawiona w pierwszej części artykułu);
6) elementy ilościowe przekazu narracyjnego, podręcznikowego;
7) zastosowanie środków dydaktycznych w przekazie, tj. np. występowanie ilustracji, która przybliżyłaby uczniowi postać K.C. Mrongowiusza w sposób wizualny;
8) występowanie ćwiczeń utrwalających, które przekazaną wiedzę podręcznikową czyniłyby bardziej trwałą.

1. Poziom wiekowy ucznia i nr klasy

Pierwsze informacje o K.C. Mrongowiuszu uczeń mógł usłyszeć z ust nauczyciela w wieku 10 lat w klasie IV, od roku 1970 do nauczania dopuszczono treści z historii lokalnej dotyczące nazewnictwa miejscowości. W podręczniku szkolnym po raz pierwszy o K.C. Mrongowiuszu uczeń przeczytał w klasie VII, mając 13 lat, ale dopiero od 1971 roku. Mówią o tym programy nauczania od roku 1970. Podkreślić jednak należy, że miały one charakter tymczasowy bądź przejściowy. Nie zawsze też nauczyciel mógł o nich wiedzieć, gdyż w latach 1981–1986 programy te ukazywały się w postaci oddzielnych broszur oraz w czasopismach przedmiotowo-metodycznych wraz z rocznymi rozkładami materiału nauczania. Były one tworzone przez Instytut Programów Szkolnych. Dopiero w 1990 r. w programie szkoły podstawowej wprowadzono wprawdzie zagadnienie *Nasza miejscowość dziś i dawniej*, jednak w treściach szczegółowych zaznaczono jedynie do omawiania na lekcji: *Nowe i stare budowle w naszej miejscowości (lub okolicy). Legendy i pamiątki z przeszłości*[23]. Natomiast w minimum programowym z 1 września 1992 r. ominięto w ogóle klasę IV. Zaś po reformie roku 1999 połączono historię lokalną z historią regionu, nie zaznaczając jasno: np. nazewnictwo mojej miejscowości, tylko nazwa miejscowości bądź regionu, legenda miejscowości. Dopuszczenie takiego sformułowania prowadzi do stosowania przez nauczyciela dowolności materiału faktograficznego; stąd też to, czy uczeń w kl. IV dowie się obecnie o K.C. Mrongowiuszu zależeć będzie wyłącznie od rozumienia powyższego przez nauczyciela. Inaczej mówiąc, od jego świadomości historycznej i narodowej.

2. Umiejscowienie postaci K.C. Mrongowiusza w treści podręcznika, tj. określonym nazwą temacie i w zagadnieniu, które w podręczniku jest jedną z części składowych tematu

Postać K.C. Mrongowiusza została ujęta w następujących tematach w kl. VII: *Walka Polaków z germanizacją* (1971, 1975) w zagadnieniu *Wzrost świadomości narodowej na Śląsku, Warmii i Mazurach* (1971), bądź *Wzrost świadomości narodu na Śląsku, Warmii i Mazurach* (1975); w temacie *Ziemie polskie po powstaniu listopadowym* (1982) w zagadnieniu *Walka Polaków z germanizacją*; w temacie *Opór Polaków przeciw germanizacji* (1992, 1995, 1997) w zagadnieniu *Walka*

[23] Zob. *Program szkoły podstawowej*, Warszawa 1990, s. 6; zob. podręczniki wykorzystane do analizy znajdujące się w bibliografii.

o polskość Śląska, Kaszub, Warmii i Mazur; w temacie *Wiosna Ludów na ziemiach polskich* (1992, 1995, 1997) w zagadnieniu *Echa Wiosny Ludów w innych dzielnicach polskich*. Postać K.C. Mrongowiusza nie była ujmowana w podręcznikach w okresie stalinowskim np. 1956 r., wyd. 1. W temacie *Ziemie polskie pod zaborem pruskim* w zagadnieniu *Germanizacja ziem polskich*, czy w temacie *Zabór pruski po powstaniu styczniowym*, w zagadnieniu *Hakata* (1961 wyd. 3) brak ujęcia tej postaci. Także w temacie *Ziemie zaboru pruskiego i austriackiego w II poł. XIX w. i pocz. XX w.* w zagadnieniu *Odrodzenie narodowe na Śląsku i Mazurach* (1966, wyd. 3) oraz w temacie *Wiosna Ludów na ziemiach polskich* w zagadnieniu *Polski ruch narodowy na Śląsku, Pomorzu i Mazurach* (1975, wyd. 1) nie ma wzmianki o Mrongowiuszu. Ponadto brak tej postaci również w tematach do klasy IV (1984, wyd. 4 zmienione) w temacie bez podziału na zagadnienia pod nazwą *W Obronie polskiej mowy*. Taka sama sytuacja występuje w podręczniku do klasy IV (1993, wyd. 10), gdzie o postaci K.C. Mrongowiusza nie wspomina się nawet w jednym słowie. Stąd też biorąc pod uwagę powyższe treści można sformułować wniosek, że Mrongowiusz był przede wszystkim umiejscawiany w tematach, które miały wprowadzać, przybliżać tematykę germanizacyjną lub popowstaniową (po powstaniu listopadowym). Takie ujmowanie tej postaci czyniło utrudnienie dla ucznia i dla nauczyciela w poprawnym umiejscowieniu tej postaci w regionie Mazur i Kaszub, a tym samym pomniejszało ich świadomość o narodowym charakterze podejmowanych działań przez Mrongowiusza.

3. Występowanie osoby K.C. Mrongowiusza w treści podręcznika obok opisu innych postaci historycznych z tego regionu lub innego w podręcznikach szkolnych

K.C. Mrongowiusz prezentowany był zwykle w połączeniu z osobą Wojciecha Kętrzyńskiego, np. w podręczniku z 1971 r., wyd. 7. (zmienione) czy zamiennie z Gustawem Gizewiuszem w podręczniku z 1971 wyd. 1. i z 1982 (wyd. 8.); w podręczniku z 1982 r. (wyd. 8.) wymieniony jest w ujęciu jednozdaniowym obok Wojciecha Kętrzyńskiego, który jest szczególnie podkreślony, przez przymiotnik „gorliwy" zwolennik polskości Mazur. Wystąpiło to w zagadnieniu *Wzrost świadomości narodowej na Śląsku, Warmii, Kaszubach i Mazur*ach. Łącznie z Gustawem Gizewiuszem i Wojciechem Kętrzyńskim Mrongowiusz występuje dopiero w podręczniku z 1992 r. (wyd. 1) autorstwa Macieja Milczarczyka i Andrzeja Szolca, *Historia 7. W imię wolności,* w zagadnieniu *Walka o polskość Śląska, Kaszub, Warmii, Mazur*. Podkreślić w tym miejscu należy, że pomimo wystąpienia postaci Mrongowiusza na pierwszym miejscu z powyższymi osobami w tym podręczniku – co wskazywałoby na jego poprawność merytoryczną dla ucznia – przekaz ten nie jest do końca poprawny, ponieważ w tekście tegoż zagadnienia przed wystąpieniem tych postaci z regionu Warmii, Mazur i Kaszub, zamieszczona jest informacja o działaczach Śląska, tj. Józefa Lompy, Karola Miarki czy Wojciecha Korfantego. Stąd też uczeń, który nie będzie miał świadomości, gdzie leżą Kaszuby, Warmia i Mazury (co jest bardzo możliwe dla ucznia w tym wieku), postać K.C. Mrongowiusza będzie łączyć wraz z innymi osobami wymienionych regionów z obszarem Śląska. Ponadto dodać należy, że od czasów stalinowskich Śląsk był bardziej podkreślany w treściach podręcznikowych, a tym samym postacie z tego regionu, tj. J. Lompa, K. Miarka i W. Korfanty. I tak np. po raz pierwszy występują one łącznie obok osoby K.C. Mrongowiusza w podręczniku z 1975 r. (wyd. 1). w zagadnieniu *Wzrost świadomości narodu na Śląsku, Warmii, Kaszubach i Mazurach*. We wcześniejszych podręcznikach, tj. z 1971 (wyd. 7 zmienione) Mrongowiusz ujęty jest z J. Lompą, K. Miarką i W. Kętrzyńskim w zagadnieniu *Wzrost świadomości narodowej na Śląsku, Warmii i Mazurach*. Natomiast w tym sa-

mym podręczniku w temacie *Walka Polaków o wyzwolenie narodowe i społeczne w okresie Wiosny Ludów* w zagadnieniu *Polski ruch narodowy na Śląsku i na Mazurach* obok J. Lompy, Emanuela Smołki, księdza Józefa Szafranka wystąpił jedynie G. Gizewiusz: „Podobnie działo się na Mazurach. Walczył tam o przywrócenie w szkołach języka polskiego pastor z Ostródy Gustaw Gizewiusz". Stąd też można powiedzieć, że w podręcznikach szkolnych z lat 1946–1970 przy ujmowaniu regionów w tematach, zagadnieniach czy w treściach poszczególnych zagadnień nie brano pod uwagę wszystkich regionów czy osób, które faktycznie były związane z walką narodu polskiego z zaborcą. Dotyczyło to szczególnie Wielkopolski, Pomorza, Kaszub, Warmii. Niekiedy też zamiennie podawano albo Warmię, albo Mazury. W treści narracyjnej podręcznika stosowano wówczas, przy omawianiu powyższych problemów zwykle jeden łącznik. Tym łącznikiem był wyraz „podobnie", zaś przy omawianiu dwóch lub więcej regionów wstawiano wyrazy „bądź inny" czy „nieco". W stosunku do osób ujmowano je w treści nie stosując powyższego (stąd też uczeń nie zawsze mógł skojarzyć jedną osobę z drugą), bądź też pomniejszano ich zasługi, przez użycie zwrotów „wśród wielu" czy „innym bojownikiem".

4. Umiejscowienie K.C. Mrongowiusza w kolejności osób wymienionych w przekazie narracyjnym (bądź jej pominięcie)

K.C. Mrongowiusz pojawia się w podręczniku z 1971 r. (wyd. 7. zmienione) w zagadnieniu *Wzrost świadomości narodowej na Śląsku, Warmii i Mazurach* (mógł więc on wystąpić po raz pierwszy już w 1965 r.). Umieszczono go w tym podręczniku po W. Kętrzyńskim, któremu dodano przed nazwiskiem zwrot „szczególnie zasłużył się", zaś Mrongowiuszowi „Innym bojownikiem o prawa Mazurów był". W ćwiczeniu znajdującym się pod tematem *Walka Polaków z germanizacją* po zagadnieniu *Wzrost świadomości narodowej na Śląsku, Warmii i Mazurach* w postaci pytania „Kim byli Karol Miarka, Józef Lompa, Wojciech Kętrzyński i Krzysztof Celestyn Mrongowiusz" występuje na ostatnim miejscu. W podręczniku z 1975 r. (wyd. 1.) został umiejscowiony na pierwszym miejscu przed G. Gizewiuszem i W. Kętrzyńskim, któremu przed nazwiskiem wtrącono zdanie „Gorliwym zwolennikiem polskości Mazur stał się wielki historyk". Zaś przed nazwiskiem Gustawa Gizewiusza zamieszczono treść: „podobną działalność na Warmii i Mazurach prowadził".

W podręczniku z 1982 r. (wyd. 8.) Mrongowiusz został umiejscowiony na pierwszym miejscu obok Gizewiusza i Kętrzyńskiego, ale on i Gizewiusz występują w jednym zdaniu obok siebie: „Walkę przeciw germanizacji Mazur, Kaszub i Warmii zapoczątkowali jeszcze w I poł. XIX w. Krzysztof C. Mrongowiusz i Gustaw Gizewiusz". W podręczniku z 1992 r. (wyd. 1) i jego późniejszych wznowieniach, np. w wyd. 4. i 6. K.C. Mrongowiusz występuje razem z G. Gizewiuszem w tym samym zdaniu „Do najbardziej znanych należeli Krzysztof Celestyn Mrongowiusz i Gustaw Gizewiusz". Z lewej strony kolumny tekstu, obok powyższego zdania, zamieszczonego w treści zagadnienia pod nazwą *Echa Wiosny Ludów w innych dzielnicach polskich*, zamieszczono ilustrację przedstawiającą postać Mrongowiusza. Pod ilustracją napisano krótki rys biograficzny. W jego trzecim zdaniu czytamy „stał się wielkim obrońcą polskości Warmii i Mazur". Zaś na tej samej stronie, w prawej kolumnie tekstu, po cytowanym zdaniu, w którym występowały te dwie osoby, zamieszczono ilustrację z fragmentem płyty nagrobnej Gustawa Gizewiusza. Na płycie nagrobnej G. Gizewiusza w postaci rozłożonej księgi, na jej lewej stronie umieszczono napis „Tu spoczywa: Gustaw Gizewiusz ur. 21.V.1810, zm. 7.V.1849 bojownik o polskość i ludowładztwo na

Mazurach". Z prawej zaś strony znajduje się treść: „W setną rocznicę Wiosny Ludów Rodacy". Ilustracja ta jest zamieszczona poniżej postaci Mrongowiusza, w odległości 1 cm, w drugiej kolumnie (po przekątnej). W dalszej części książki z 1992 r. (wyd. 1.) i w późniejszych wznowieniach w drugim temacie *Opór Polaków przeciw germanizacji*, w zagadnieniu *Walka o polskość Śląska, Kaszub, Warmii i Mazur* wymieniony jest Mrongowiusz na pierwszym miejscu. W dalszej części tekstu znajduje się G. Gizewiusz, a po nim W. Kętrzyński. W tekście o Mrongowiuszu czytamy w trzecim zdaniu: „On pierwszy zwrócił uwagę na Mazury, Warmię i Kaszuby jako regiony stanowiące cząstkę Polski".

Informacje o K.C. Mrongowiuszu były zamieszczane na pierwszym miejscu w podręcznikach od połowy lat siedemdziesiątych XX wieku. Występował on razem z W. Kętrzyńskim lub G. Gizewiuszem i W. Kętrzyńskim. Od 1965 r. występował z W. Kętrzyńskim, zaś od 1975 r. pomimo umiejscowienia jego osoby po raz pierwszy na pierwszym miejscu wśród postaci z tego regionu, Gustawem Gizewiuszem i Wojciechem Kętrzyńskim, pomniejszono znaczenie tej postaci poprzez dodawanie przymiotników *„gorliwy"* czy *„wielki"* przed nazwiskiem W. Kętrzyńskiego, bądź zrównywano go z G. Gizewiuszem wymieniając ich w jednym zdaniu. Mrongowiusz najbardziej został podkreślony w podręczniku z 1992 r. poprzez dodanie liczebnika „pierwszy". Był natomiast pomijany szczególnie w podręcznikach z lat 1946–1966, gdy nasiliła się walka władz komunistycznych z Kościołem i zaostrzono stosunki PRL z Niemcami (które jeszcze w ten sposób starano się podsycać wśród młodzieży poprzez manipulowanie informacjami w podręczniku). Nie zawsze też mamy poczucie, że była to osoba duchowna, ponieważ przy jego imieniu i nazwisku brak określenia „pastor" – występuje to w podręcznikach aż do 1971 r., następnie znika i pojawia się dopiero w podręczniku z 1992 r. (wyd. 1). Mrongowiusz występuje tu nie jako „pastor", lecz duchowny Kościoła ewangelickiego.

5. Przekaz narracyjny i jego charakterystyczne elementy, tj. 3 warstwy

a) Warstwa informacyjna.

Warstwa informacyjna w przekazie narracyjnym podręcznikowym o tej postaci i jej działalności pod względem merytorycznym jest niepełna. Z chwilą ukazywania się podręczników po tzw. latach przełomowych, tj. 1956, 1965, 1970, 1975, 1980, 1989, treści te uzupełniono (jednak w dalszym ciągu są niepełne). Niekiedy jego szczególne zasługi przypisuje się W. Kętrzyńskiemu czy G. Gizewiuszowi – ma to miejsce w tych podręcznikach, gdzie postać Mrongowiusza nie występuje, bądź występuje na drugim miejscu czy razem z G. Gizewiuszem. Taka sytuacja utrzymywała się aż do 1992 r. do jego wyd. 1. i następnych z tego rocznika. Znajdujemy w nim pełną podstawową treść, dotyczącą tej postaci i jej działalności. Informacje te zamieszczone są w dwóch tematach *Wiosna Ludów na ziemiach polskich* oraz *Opór Polaków przeciw germanizacji*, które włączono w następujące po sobie działy tematyczne: *Wiosna Ludów w Europie i na ziemiach polskich 1848–1849* i *Europa i ziemie polskie w drugiej połowie XIX w. i na początku XX w.* Temat pierwszy poprzedza temat *Cesarstwo Austriackie i ziemie włoskie w Wiośnie Ludów*, zaś po nim następuje temat *Polacy w europejskiej Wiośnie Ludów*. Temat drugi poprzedza temat *Germanizacja ziem polskich w zaborze pruskim*, zaś po nim następuje temat *Galicja w dobie autonomii*. Lakoniczność przekazu o K.C. Mrongowiuszu bądź niepełna o nim treść informacyjna, czy też przypisywanie jego szczególnych zasług innym postaciom historycznym z pewnością utrudniało uczniowi tworzenie poprawnych wyobrażeń o tej czy in-

nych postaciach, lub też nie zwracało uwagi ucznia na dany region, w tym wypadku Mazur, Warmii, Kaszub. Stąd też uczeń nie skupiał się na tym, by poszerzyć swoje wiadomości na temat historii regionu czy historii lokalnej. Nie mógł on też przy tym formułować poprawnych związków czy też pełnych związków przyczynowo-skutkowych, oceny postaci historycznych, zdarzeń, walk, bitew; związków o charakterze politycznym, gospodarczym, społecznym i kulturalnym. Uzyskiwał nie tylko zdeformowany, wykrzywiony obraz postaci i działalności K.C. Mrongowiusza, dotyczyło to także deformacji obrazu poszczególnych regionów, w tym też i ówczesnych ziem polskich pod trzema zaborami. Zachwiana też była u ucznia umiejętność poprawnej hierarchizacji osób, zdarzeń, walk, bitew, związków przyczynowo-skutkowych.

b) Warstwa perswazyjna (środki stylistyczne i kompozycyjne)

Przy charakterystyce tej postaci użyto czasowników „pracował", „badał", „pisał", aktywnie „występował" przeciw germanizacji (np. taka charakterystyka Mrongowiusza występuje w podręczniku z 1971 (wyd. 7. zmienione). Zestawienie takich środków stylistycznych prowadziło do dynamizowania jego postaci i zarazem treści przekazu. Ponadto w charakterystyce Mrongowiusza i jego działalności występują zdania często podzielone i określenia wartościujące. Taki styl w dużym stopniu służył ideologii, zdaniem Karola Sanojca z Uniwersytetu Wrocławskiego „wspomagając wydatnie kształcenie pożądanych postaw i pozwalając na instrumentalne traktowanie materiału historycznego"[24]. W wyd. 1. z 1975 r. pojawiały się w narracji czasowniki – „wydawał", „zachęcał". W latach osiemdziesiątych w podręcznikach lakonicznie i sucho informowało się ucznia o tej postaci, zaś w 1992 r. wyd. 1. język przekazu informacyjnego o nim i jego działalności był barwny i stonowany w swoim ujęciu stylistycznym. Podkreślało się jedynie jego osobę poprzez przymiotniki „najbardziej znany", „wielki obrońca polskości", „pierwszy zwrócił uwagę na Mazury, Warmię i Kaszuby jako regiony stanowiące cząstkę Polski".

c) Warstwa sterująca

Stanowi ona sposób prezentowania i oceniania K.C. Mrongowiusza.Jaki system wartości przekazuje ta postać i jej działalność uczniowi?

Warstwa sterująca, dla przypomnienia, zawiera i wyraża autorski pogląd na świat i człowieka, przekazuje system wartości i ocen, nastawienie ideologiczne i teoretyczne autora. Realizuje cel tzw. wychowawczy. W przekazie narracyjnym, biorąc pod uwagę analizę badawczą powyższych podręczników, należy zauważyć, że:

1) warstwa ta rozbudzała, tworzyła i kształtowała u ucznia postawy: gorącą pracowitość, gorący zapał, gorącą aktywność, gorącą walkę, gorący patriotyzm, gorącą niechęć do narodu niemieckiego (w tym wypadku) – w mniejszym bądź większym tego słowa znaczeniu. Powyższe dane dotyczą podręczników do 1992 r. (np. podręcznika z 1992 r. wyd. 1.), w którym ekspresywność wartościowania przekazu staje się prawidłowa (jednak nie do końca);
2) kierunek postrzegania ucznia np. przy „gorącym patriotyzmie", nie będzie obejmował gniaz-

[24] K. Sanojca, *Średniowieczne starcia zbrojne na Śląsku – język przekazu historycznego w edukacji szkolnej i jego wpływ na kształtowanie wartości*, w: *Toruńskie spotkania dydaktyczne I, Tradycja i mity w edukacji historycznej w dobie reformy*, s. 250.

da lokalnego, regionalnego czy całości ówczesnych ziem polskich w pełni czy w części. Niejednokrotnie będzie on przesunięty, wykrzywiony, zdeformowany. Miejscami nie będzie w ogóle istniał, ponieważ skierowany był nie na Boga, przyrodę, tylko na człowieka;

3) warstwa ta będzie sprzyjać tworzeniu się u ucznia postaw antagonistycznych – społecznych, narodowych, międzynarodowych, a także stereotypów;
4) będzie służyć ideologii poprzez wyrabianie u ucznia określonych emocji, wrażeń;
5) autorski pogląd na świat i jego nastawienie ideologiczne i teoretyczne (autora czy autorów podręcznika) poprzez sterowanie tą warstwą nie zostało w pełni bądź nawet w części ukazane, ponieważ podręczniki (nawet najlepiej napisane) przechodziły, jak już wcześniej wspomniałam, przez wiele „sit", niekoniecznie polskich. W 1986 r. komisja polsko-radziecka ds. doskonalenia treści podręczników uzgodniła, że „obydwie instytucje zawarły wieloletnią umowę, której efektem ma być opracowanie wspólnego wydawnictwa poświęconego wybranym zagadnieniom metodycznym i dydaktycznym w nauczaniu języków narodowych i historii"[25]. Natomiast kształtowanie postawy u ucznia jako obrońcy języka polskiego można wyraźnie znaleźć w przekazie informacyjnym o Mrongowiuszu z podręcznika z 1992 r. (wyd. 1).

6. Elementy ilościowe przekazu narracyjnego podręcznikowego

W podręcznikach w kl. VII przechodzi się od ogólnych stwierdzeń np. „W walce z całą potężną machiną państwa i kapitału niemieckiego zahartowało się poczucie narodowe ludu w Poznańskim, na Pomorzu, na Mazurach i na Górnym Śląsku" (1961, wyd. 3.) do ujęć dwuzdaniowych (1971, wyd. 7.) czy więcej, np. 9 zdań (1992, wyd. 1.).

W kl. IV brak elementów ilościowych. W podręczniku z 1993 r. brak nawet ujęcia Mazury (wyd. 10.) autorstwa Jerzego Centkowskiego i Andrzeja Syty; natomiast z 1984 r. (wyd. 4. zmienione), tych samych autorów, brak także ujęcia tej postaci.

7. Zastosowane środki dydaktyczne w przekazie, tj. np. występowanie ilustracji, źródeł, map (przy opisie tej postaci mapy nie występują_.

Kl. VII	**Mapki**	**Ilustracje**	**Źródła**
1956, wyd. 1.	-	-	-
1961, wyd. 3.	-	-	-
1971, wyd. 7. (zmienione)	+(brak oznaczeń Warmia, Mazury)	-	-
1966, wyd. 3.	+ (brak oznaczeń Warmia, Mazury)[a]	-	-
1975, wyd. 1.	+ (brak oznaczeń Warmia, Mazury)	-	-
1982, wyd. 8.	+ (brak oznaczeń Warmia, Mazury)	-	-
1992, wyd. 1., 4., 6.	+ (brak oznaczeń Warmia, Mazury)	+	+
KL. IV	-	-	-
1984, wyd. 4. (zmienione)	-	-	-
R: 1993, wyd.10.	-	-	-

Legenda: a. + brak zaznaczenia Warmii i Mazur (mapka występuje przy zagadnieniu *Wiosna Ludów na ziemiach polskich*).

[25] E. A. Mierzwa, *Komunikaty*, Wiadomości Historyczne,1988, nr 1, s. 89.

Wśród jedenastu podręczników, przedstawionych w powyższej tabeli zbiorczej, K.C. Mrongowiusz w przekazie ilustracyjnym występuje tylko raz (podręcznik kl. VII, 1992 w wyd. 1., 4. i 6.). Brak także ujęcia tej postaci w nielicznie zamieszczonych źródłach czy mapkach. W podręcznikach do kl. VII, od lat siedemdziesiątych występuje mapka przy tematach dotyczących Wiosny Ludów na ziemiach polskich (jednak ujęcia postaci w niej nie znajdujemy. Brak także w nich nawet nazewnictwa regionów np. Warmii i Mazur. W większości z nich obszar ziem Polski przypomina zmiany terytorialne Polski po 1945 r. (podręczniki do kl. VII, z lat 1971–82).

8. Występowanie ćwiczeń utrwalających

Ćwiczenia utrwalające występują pod treścią danego tematu. Są one jednak bardzo ogólne. Pytania dotyczą postaw Polaków wobec germanizacji przed I wojną światową, czy też, o co walczyli Polacy na Śląsku i Mazurach czy „Jak Polacy z zaboru pruskiego bronili się przed wynarodowieniem"? Takie ujmowanie ćwiczeń przejawia się do 1971 r., z naciskiem na postacie W. Kętrzyńskiego i K. Miarki (1966, wyd. 3.). Do drugiej połowy lat siedemdziesiątych stawiane są polecenia np. „Wymień nazwiska działaczy" polskiego ruchu narodowego w zaborze pruskim i ich zasługi (1975, wyd. I, s. 203). Stawianie tego rodzaju pytań ma charakter ogólny, dotyczy to także poleceń w ćwiczeniach do powyższego odnoszących się w sposób bardzo ogólny np. do regionów, czy też przyczyn klęsk polskiego ruchu narodowego. Dopiero od 1982 r. w wyd. 8 pojawia się w ćwiczeniu pytanie bardziej wymagające wartościowania przez ucznia uzyskanej wiedzy podręcznikowej np. 1982 wyd. 8. s. 212, ćw. 4: „W jaki sposób społeczeństwo polskie przeciwstawiało się germanizacyjnej polityce Prus?" czy dalej w ćw. 6: „Wymień nazwiska znanych ci działaczy polskiego ruchu narodowego w zaborze pruskim i ich zasługi". Dopiero w podręcznikach z 1992 r. wyd. 1 i następne w ćwiczeniach powtarza się pytanie z wcześniejszych podręczników: 1) „O co walczyli Polacy w zaborze pruskim" (str. 142), czy 2) „Wskaż na mapie miejscowości wymienione w tekście". Nadal jednak nie pojawia się pytanie o Mrągowiusza, tylko w ćw. na str. 204 ujęto jego osobę w sposób ogólny w pytaniu „Na czym polegały zasługi czołowych działaczy polskich ze Śląska, Kaszub, Warmii i Mazur? Wymień je, ilustrując przykładami".

W kl. IV brak ćwiczeń utrwalających. Stąd też na koniec warto podkreślić, że sposób stawiania pytań oraz ich treść nie służyła uczniowi w utrwaleniu postaci K.C. Mrągowiusza, nawet w szkole średniej do czasów współczesnych.

Bibliografia:

Podręczniki klasa IV:

Centkowski Jerzy, Syta Andrzej, *Historia. Z naszych dziejów. Podręcznik dla klasy czwartej szkoły podstawowej*, Warszawa 1984, wydanie czwarte zmienione.

Centkowki Jerzy, Syta Andrzej, *Historia 4. Z naszych dziejów. Podręcznik dla szkoły podstawowej*, Warszawa 1993, wydanie dziesiąte.

Podręczniki klasa VII:

Kwaśniewicz Jan, Mężyk Józef, Pawlik Józef, Prochyra Kazimierz, Sędziwy Henryk, Spiechowicz Wincenty, *Historia dla klasy VII*, Warszawa 1956, wydanie pierwsze.

Milczarczyk Maciej, Szolc Andrzej, *Historia 7. W imię wolności*, Warszawa 1992, wyd. pierwsze.

Milczarczyk Maciej, Szolc Andrzej, *Historia 7. W imię wolności*, Warszawa 1992, wyd. czwarte.

Milczarczyk Maciej, Szolc Andrzej, *Historia 7. W imię wolności*, Warszawa 1992, wyd. szóste.

Sędziwy Henryk, *Historia dla klasy VII*, Warszawa 1961, wydanie trzecie.

Skowronek Jerzy, *Historia dla klasy VII*, Warszawa 1975, wydanie pierwsze.

Skowronek Jerzy, *Historia dla klasy VII*, Warszawa 1975, wydanie ósme.

Szostkowski Stanisław, *Historia dla klasy VII*, Warszawa 1966, wydanie trzecie.

Szostkowski Stanisław, *Historia dla klasy VII*, Warszawa 1971, wydanie siódme zmienione.

ZUSAMMENFASSUNG

Das im Artikel angesprochene Problem umfasst größtenteils eine mit Christoph Coelestin Mrongovius verbundene Thematik. Die Gestalt von Mrongovius wurde aufgrund des sachlichen Inhalts von Schulbüchern dargestellt, die in Polen nach 1945 bis zur Reform des Schulwesens 1999 herausgegeben wurden. Analysiert wurden Schulbücher für unterschiedliche Schultypen und -ebenen, sowohl für Grund- als auch Oberschulen.

Der 1. Teil des Artikels wurde dem Schulbuch als einem didaktischen Mittel sowie seiner Rolle im didaktischen Prozess gewidmet, bezogen auf die Geschichte vom 5. Jahrhundert v. Christi bis in die Gegenwart. In diesem Abschnitt wurde vor allem die Problematik berücksichtigt, wie ein Lehrbuch den Lehren-Lernen-Prozess beeinflusst, mit gleichzeitiger Hervorhebung des Erkennungs-, Bildungs- und Erziehungszweckes.

Der 2. Teil des Artikels untersucht Inhalte von Schulbüchern und den Sättigungsgrad mit Informationen über das Leben und Schaffen von C. C. Mrongovius. In erster Linie ging es hier um das 19.Jahrhundert und den Kampf der polnischen Minderheit im südlichen Ostpreußen, um Anerkennung ihrer nationalen Identität. Gerade in diesem Kontext kommt Mrongovius eine wesentliche Rolle in seinem Ringen um die Erhaltung der freien Verwendung der polnischen Sprache in dieser Region zu. So kann man ihn als Verteidiger der polnischen Sprache ansehen. Die analysierten ausgewählten Lehrbücher weisen eine Beschränktheit und beachtlichen Inhaltsmängel bezüglich der Person Mrongovius auf. Eine gewisses sparsames Wissen über diesen berühmten Gelehrten wurde Schülern erst anhand der Lehrbücher von Mitte der 60er Jahre des 20. Jahrhunderts vermittelt. Seine Darstellung geschah in sehr knapper Form und zwar vorwiegend im Kontext der Wirkung anderer historischer Gestalten, die in Schlesien und in anderen Regionen Polens unter der fremden Besatzung lebten. Eine neue vollständige und genügende Darstellung dieser Person brachten erst die Schulbuchausgaben nach 1992 und ihre späteren Neuauflagen, insbesondere für die 7. Klasse des ehemaligen Programms für die Grundschule. Die anderen Schulbücher zeichnen sich so wie früher durch Mangel an oder nur sehr bescheidene Informationen über diese besondere Gestalt in der Geschichte dieser Region aus.

Erwin Kruk
Olsztyn

Miejsce Mrongowiusza w dziejach kultury

Pisarstwo Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza to nie poszczególne dzieła, ale jego oryginalne prace około literatury i języka polskiego, a także liczne przekłady, które przyswoił polszczyźnie. Pod koniec jego długiego życia działania te znalazły uznanie Towarzystwa Historycznego Polskiego w Paryżu, które w roku 1852 wraz z medalem ku czci księcia Czartoryskiego oraz napisem w otoku *Christophoro Coelestino Mrongovio, nominis Poloni in Prussia antesignano*, przysłało do Gdańska także list – z podpisem Adama Mickiewicza – uzasadniającym rolę i znaczenie sędziwego Mrongowiusza: „Sam, śród obcego języka, bez żadnych ożywczych zachętów, które obecność pracowników na wspólnej niwie wzajemnie sobie udziela, mocą jedynie miłości powołania swego uzacniłeś życie Twoje niezmordowaną, nieprzerwaną, owocną pracą około języka polskiego, który dochowujesz w całej jędrności i świeżości rodzimej jego istoty".[1]

Wydaje się, że życie i prace Mrongowiusza można również rozpatrywać na tym tle. Obecnie – przynajmniej od kilkudziesięciu lat – biogram Mrongowiusza mamy we wszystkich leksykonach i encyklopediach oraz w słownikach regionalnych. W *Przewodniku Encyklopedycznym. Literatura Polska* hasło „Mrongowiusz" (autorstwa Tadeusza Orackiego) brzmi pokrótce tak: „Mrongowiusz, Mrongovius, Mrągowiusz, Krzysztof Celestyn, ur. 19 VII 1764 w Olsztynku, zm. 3 VI 1855 w Gdańsku, językoznawca, leksykograf, tłumacz, pierwszy badacz języka i folkloru Kaszubów, obrońca języka polskiego na Mazurach. Syn pastora, po studiach teol. i filol. w Królewcu został tamże nauczycielem języka pol. i gr. (1790), urzędowym tłumaczem i korektorem pol. druków. W 1798 osiadł w Gdańsku, gdzie uczył języka pol. w Gdańskim Gimnazjum Akademickim (1798–1817) i szkole Św. Jana (1812–55, od 1827 bezpłatnie) oraz był kaznodzieją pol. gminy ewangelickiej"[2].

Po tej lakonicznej prezentacji postaci warto wrócić do Królewca. Otóż ostatnie ćwierćwiecze XVIII wieku dla polskiego bytu państwowego, na skutek rozbiorów fatalne, było okresem względnie korzystnym dla popularyzacji kultury i tradycji polskiej w Prusach. Zainteresowanie to wynikało z określonej sytuacji społecznej. Na skutek zaborów państwo

[1] Słowa te umieszczono jako motto na wstępnej stronie monografii *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz 1764–1855. Księga Pamiątkowa,* pod red. W. Pniewskiego, Gdańsk 1933

[2] *Przewodnik Encyklopedyczny. Literatura polska,* t. 1, s. 695.

pruskie powiększyło się nie tylko o nowe terytoria, ale także o ludność polską. Ta sytuacja zrodziła przeróżne potrzeby, w tym potrzebę znajomości języka polskiego. Nastał krótki czas bardzo intensywnego zainteresowania nauką języka oraz formami jego nauczania. Dość powiedzieć, że w 1797 r. król Fryderyk Wilhelm III polecił uczyć języka polskiego swoich synów. Notabene jednym z nauczycieli, do którego się o to zwrócono, był Krzysztof Celestyn Mrongowiusz, po studiach teologicznych i filologicznych nauczyciel Collegium Fridericianum, a potem młodszy nauczyciel szkoły katedralnej w Królewcu, znany już jako autor wydanych w 1794 r. podręczników: *Polnisches Lesebuch... – Zabawki pożyteczne* oraz *Kurzgefasste Polnische Sprachlehre fűr Deutsche*, a także pracy *Nowy słownik polsko-niemiecki*, które stały u początku jego działań i przyniosły mu oficjalne uznanie wśród elit. W Królewcu znany już był zatem jako tłumacz, pedagog, językoznawca i leksykograf. Na podjęcie królewskiego polecenia nie miał on czasu. Jak wiadomo, w 1798 r. Mrongowiusz osiadł już w Gdańsku i otrzymał wokację jako kaznodzieja w kościele św. Anny w Gdańsku, gdzie w swojej nieprzerwanej działalności był czynny aż do końca życia, przez 57 lat w służbie kościoła, szkoły, nauki. Natomiast o tym, by miał uczyć królewicza jako młodzieniaszka języka polskiego, wspomniał w swym memoriale z 1842 r., zawiezionym do Berlina przez Gustawa Gizewiusza. Był to memoriał, który przeciwstawiał się ograbianiu duszy ewangelicko-polskich ziomków przez wypieranie języka polskiego z mazurskich szkół.

Ostatnia dekada XVIII wieku – na krótko, bo do kampanii napoleońskiej – wiązała się w Prusach z potrzebą uruchomienia nowych placówek oświatowych w szkołach średnich i wyższych. Dla przykładu w Ełku na bazie szkoły książęcej powstało wtedy seminarium polskie. Z inspiracji władz również Mrongowiusz krzątał się wokół projektu utworzenia katedry języka polskiego na „Albertynie". Był to ostatni okres, w którym, jak w czasach reformacji, dwujęzyczność ludności tej prowincji, a przynajmniej jej elit, wydawała się pożądana. Intencje pruskich władców najpełniej przedstawił Fryderyk Gedicke, pedagog berliński, który pisał w 1802 r.: „Nawet skromna znajomość języka polskiego będzie bardzo przydatna, aby zyskać zaufanie naszych współobywateli. [...] Tylko wtedy może były Polak mieć pełne zaufanie do swej zwierzchniej władzy, jeśli będzie mógł do niej zbliżyć się bezpośrednio, jeśli bez kanału tłumacza, na którym łódź jego myśli łatwo może się przewrócić lub utonąć, będzie mógł wnosić swoje zażalenia i bezpośrednio otrzymać odpowiedź władzy, nie obawiając się, że w tyglu tłumacza [...] część odpowiedzi wyparuje".

Jeżeli chodzi o Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza, urodzonego w Olsztynku w rodzinie ewangelickiego nauczyciela i teologa, to po ordynacji ojca na proboszcza parafii w Marwałdzie, jego dzieciństwo i chłopięce lata upłynęły w okolicach mazurskiego Dąbrówna. Potem został wysłany do szkoły prowincjalnej w Zalewie (obdarzonej też od końca XVI wieku tytułem szkoły książęcej, jak Ełk i Tylża). Gdy w 1782 r. podjął studia na Albertynie, a po ich ukończeniu zajął się rozlicznymi pracami w Królewcu, a potem w Gdańsku, fizyczna obecność Mrongowiusza na Mazurach miała charakter prywatnych odwiedzin. Pamiętał jednak przez całe życie o swych „polsko-ewangelickich ziomkach"; wiele swych książek napisał z myślą o nich. Te książki docierały do mazurskich rąk. Jednak o samym autorze i o jego związkach z Mazurami wiedziano z czasem coraz mniej. Teraz Olsztynek – miejsce urodzin – pozostaje centralnym punktem w potocznym myśleniu o Mrongowiuszu. Tu jest „Dom Mrongowiusza" ze skromną ekspozycją, tu przed paru laty postawiono mu pomnik. Nadal jednak, jak się wydaje, twórczość naukowa i pisarska

Mrongowiusza dopomina się o nowe badania, wykraczające poza dotychczasowe ustalenia. Może okazać się wówczas, że dorobek uczonego pastora nabierze nowego blasku. Jego miejsce w kulturze, poświadczone licznymi publikacjami, obejmuje bowiem zarówno związki polsko – niemieckie w wiekach XVIII i XIX, jak i kulturę małych narodów i grup etnicznych. Kiedy umierał w sędziwym wieku, młodsze pokolenia inaczej już formułowały swoje dążenia. To niewątpliwie miało wpływ na pamięć o postaciach, które ukształtowały idee oświecenia.

Warto przypomnieć, co pisano o Mrongowiuszu w roku jego śmierci. Okazuje się, że tu mamy pierwszą niespodziankę. Nic nie wskazuje bowiem, by wiadomość o jego zgonie została odnotowana w polskiej prasie. Jego odejście – po długim i pracowitym życiu – zostało jakby niezauważone. Natomiast w numerze 23 tygodnika „Evangelisches Gemeindeblatt" z 9 czerwca 1855 r., pisma wychodzącego w Królewcu, na stronie 102 zamieszczono skromną notatkę: „Zgony. Dnia 3 bm. zmarł w 91 roku życia senior naszego ewangelickiego duchowieństwa, Krzysztof Celestyn Mrongowiusz, kaznodzieja przy kościele św. Anny w Gdańsku po 57 latach urzędowania. Polska literatura zawdzięcza mu bardzo wiele. Toteż niezawodnie dużo osób przyjmie z wdzięcznością wspomnienie przez rzeczoznawcę nakreślone".

Niestety, mimo tej zachęty nie znalazł się żaden rzeczoznawca, poczuwający się do tego, by napisać do tego niemieckiego pisma kościelnego o tym, jak wiele Mrongowiuszowi zawdzięcza polska literatura. Dopiero parę miesięcy później w „Evangelisches Gemeindeblatt" ukazał się tekst *Nekrolog*, a jego autor podpisał się: „Glomp, proboszcz w Marwałdzie"[3]. Artykuł proboszcza w Marwałdzie długo nie był znany polskim badaczom. Jako pierwsza zwróciła na niego uwagę Emilia Sukertowa-Biedrawina, znana popularyzatorka dziejów mazurskich. W 1950 r. pod kryptonimem „BIS" zamieściła w „Strażnicy Ewangelicznej" artykuł[4], w którym, powołując się na materiał źródłowy, dość swobodnie jednak przytoczyła dane zawarte w niemieckim tygodniku kościelnym. Między innymi uznała, że autor nekrologu „Glomp, proboszcz w Marwałdzie", nazywał się zapewne Glomb (od słowa: Głąb) i rozpropagowała tę formę nazwiska. Znalazły się tam i inne pomyłki, wynikające pewnie z pośpiechu. Tymczasem wspomnienie pośmiertne, napisane przez ks. Michała Glompa, jest w zasadzie podstawowym źródłem wiedzy o związkach Mrongowiusza z najbliższą ojczyzną – z Mazurami. Dlatego tekst ten przetłumaczyłem w całości i umieściłem w „Kartkach Mazurskich" – biuletynie Mazurskiego Towarzystwa Ewangelickiego[5], który można teraz przeczytać na stronach internetowych.

Nic dziwnego jednak, że nazwisko Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza weszło na trwałe do historii kultury Gdańska. Tam najwięcej zachowało się śladów jego obecności – wraz z ogromną biblioteką, z rękopisami, z jedynym portretem, a także z miejscami i budynkami, w których pracował i gdzie żył. W Gdańsku, w roku 2000, uruchomiono *carillon*, zespół 37 dzwonów. Każdy z 37 dzwonów ma już przydzielonego patrona związanego historycznie z miastem. Patronem 11 dzwonu (g2, 522, 87) jest: „Krzysztof C. Mrongowiusz, językoznawca, obrońca polskości". Nie mam pewności, czy na Mazurach o tym wiadomo. Z Gdań-

[3] M. Glomp, *Nekrolog*, Evangelisches Gemeindeblatt, 1855, Nr 39.

[4] BIS [E. Sukertowa-Biedrawina], *Ks. Glomb z Marwałdu o Mrongowiuszu,* Strażnica Ewangeliczna, 1950, nr 15.

[5] E. Kruk, *Ks. Krzysztof Celestyn Mrongowiusz 19 lipca 1764 – 3 czerwca 1855*, Kartki Mazurskie, 2005, nr 2.

ska jednak ludzie nauki, zajmujący się współcześnie Pomorzem, a zwłaszcza kaszubszczyzną, pisząc o mowie kaszubskiej, od lat wymieniają Mrongowiusza. Językoznawcy, m.in. Jerzy Treder pisze zatem tak: „Mrongowiusz (1764–1855), Mazur zamieszkały w Gdańsku (1798)"[6], a Hanna Popowska-Taborska podkreśla, że „po raz pierwszy słownictwo kaszubskie opublikowane zostało przez Mazura, Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza"[7]. Lecz również i w naszym regionie warto mówić o Mrongowiuszu, o jego związkach z Mazurami, i to z tą nadzieją, że po 150 latach od jego śmierci nadarza się sposobność, aby w badaniach, w pracach naukowych i w potocznej świadomości nazwisko i dzieło Mrongowiusza były bardziej obecne na Mazurach niż do tej pory.

Mówiąc ogólnie, ks. Krzysztof Celestyn Mrongowiusz był znany przede wszystkim jako miłośnik, obrońca i popularyzator języka i książki polskiej. Był członkiem polskich i zagranicznych towarzystw naukowych, utrzymywał bliskie kontakty z uczonymi polskimi, z Tadeuszem Czackim, Jerzym Samuelem Bandkiem i Samuelem Bogumiłem Lindem, a także z ludźmi kultury innych narodowości. Bibliografia dzieł Mrongowiusza, którą pracowicie sporządził Wiesław Bieńkowski, autor monografii *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz 1764–1855. W służbie umiłowanego języka*[8], liczy 64 samoistne pozycje wydawnicze, w tym: prace własne – 36, przekłady na język polski – 22, prace edytorskie – 4 oraz recenzje – 2. Jego spuścizna literacka i naukowa, oprócz podręczników, czytanek i innych książek do nauki języka polskiego, to przede wszystkim: *Pieśnioksiąg, czyli Kancjonał Gdański* (1803), *Postylla kościelna i domowa* (cz. I i II, 1834–35), *Nowy pieśnioksiąg* (1840), *Dokładny słownik polsko-niemiecki krytycznie wypracowany* (1835) i *Dokładny niemiecko-polski słownik* (1837). Jeśli chodzi o słowniki, to jego autorstwa jest siedem słowników. Te, wymienione tu według tytułów, stanowią jakby zwieńczenie prac leksykograficznych.

Mrongowiusz urodził się w rodzinie polskich Prusaków, którzy mówili po polsku i po niemiecku. Jak napisał Edward Martuszewski: „nie musiał odnajdywać narodowości swoich przodków"[9]. Od dzieciństwa bliska była mu dwujęzyczność, obecna w jego rodzinie: ojciec, podobnie zresztą jak jego dziadek Marcin Mronga, pochodził z polskojęzycznego obszaru Mazur, natomiast matka Julianna Estera z domu Weber – wychowana była w niemieckim środowisku Królewca. Krzysztof Celestyn Mrongowiusz, ze względu na swe polonistyczne wykształcenie i zainteresowania książką polską, pisał do filologa Jacka Przybylskiego, by on, tłumacząc na język polski Homera, miał wzgląd „na nas, pruskich Polaków"[10]. Z czasem jednak, jak podkreślał Edward Martuszewski, Mrongowiusz był coraz bardziej samotny w swych zainteresowaniach i dążeniach, a mimo to „pozostał do końca przy polskości wśród polskich i niepolskich Prusaków"[11].

W pierwszej połowie XIX wieku, gdy coraz silniej do głosu dochodziły nacjonalizmy, polskich Prusaków poczęto nazywać Mazurami. Polscy Prusacy w ciągu XIX wieku, na skutek rozporządzeń germanizacyjnych, z konieczności wchodzili w krąg kultury i cywiliza-

[6] J. Treder, *Kaszubi, ich mowa i kultura*, art. w wersji elektr. pod adresem: www.rastko.net/rastko-ka/content/view/5/1/.

[7] H. Popowska-Taborska, Kaszubszczyzna. Zarys dziejów, Warszawa 1980, s. 62.

[8] W. Bieńkowski, *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz 1764–1855. W służbie umiłowanego języka,* wyd. II, Olsztyn 1983.

[9] E. Martuszewski, *Polscy i niepolscy Prusacy*, Olsztyn 1974.

[10] Ibidem, s. 33.

[10] Ibidem, s. 51.

cji niemieckiej. Ci, którzy poprzestawali na gwarowej polszczyźnie i wyodrębnieni zostali jako Mazurzy, stali się przedmiotem działań państwa nastawionego na niwelację zapóźnień cywilizacyjnych i systemów komunikacji, w tym komunikacji językowej. Dostrzec to można było wyraźnie w drugiej połowie XIX wieku, już po śmierci Mrongowiusza. Tymczasem, jak się wydaje, nazwa „Mazur", określająca wyodrębnioną grupę etniczną, nieobca była również Mrongowiuszowi. Warto tu choćby wspomnieć jego, zamieszczony w monografii Bieńkowskiego[12] list pisany po niemiecku do Johanna Skubicha z 1842 r., gdzie pojawiają się krytyczne uwagi o wykształconych panach polskich, którzy lekceważąco traktują to wszystko, co dla polskości czyni „Niemiec albo Mazur". Nikt z badaczy, jak dotychczas, nie skojarzył sobie, że ów Skubich, pracujący wówczas na Pomorzu – to ten sam „Skubich, kandydat na kaznodzieję ewangelickiego", który w „Przyjacielu Ludu Łeckim" drukował wiersz, w którym znalazła się i taka fraza: „Biblia i wiara, i język ojczysty / Ubogich Mazurów to skarb wiekuisty"[13].

Krzysztof Celestyn Mrongowiusz, który wiele napisał o pięknie języka polskiego, jeden ze swych najlepszych słowników (z 1835 r.) poprzedził takim mottem: „Na język nasz częstokroć płocho wyrzekamy; Jest to skarb nieprzebrany, ale go nie znamy"[14]. Należał on do tych duchownych, którzy ukształtowani byli przez tradycję polskiego piśmiennictwa reformacyjnego na ziemi pruskiej – i na Mrongowiuszu, jak wynika z rozwoju wydarzeń historycznych, zamknęła się ta tradycja swoistego paternalizmu, ale też przeświadczenia, że moralnym obowiązkiem duchownych jest dbałość o parafian i o to, by słowo Boże było przekazywane im w ojczystym języku.

Od pierwszych swych książek wychwalał Mrongowiusz urodę i walory języka polskiego. W roku 1806 pisał do Jacka Przybylskiego, krakowskiego filologa, że pieśni Kochanowskiego śpiewane są w dalszym ciągu „po kościołach naszych"[15]. Sześć lat później podzielił się ze słuchaczami taką refleksją: „Jest to rzeczą od rozumnych niemieckich pismaków nawet uznaną i od ludzi uczonych dowiedzioną (obacz pismo niemieckie o duchu języka polskiego przez J. S. Kaulfussa w Hali u Szymelfenika wyszło), że mowa polska jest piękniejsza i cudniejsza niż język francuski i niemiecki, więc się jej poczciwy człowiek wstydzić nie powinien i owszem, pilnie jej się uczyć, o nią dbać i o utrzymanie się jej jak o wielki skarb starać powinien. Jest to twierdzenie mówię, że język nasz polski jest wyborniejszy i lepszy niż nawet niemiecki język, tak też i polskie tłumaczenie Pisma Świętego jest wierniejsze, dokładniejsze i lepsze niż niemieckie"[16].

Tradycja książki polskiej w Gdańsku, przede wszystkim religijnej, ewangelickiej, zaczęła się długo przed Mrongowiuszem. W tym jest i zasługa Mazurów, którzy, podobnie jak później ks. Mrongowiusz, pełnili swą służbę duszpasterską na Pomorzu. Dość powiedzieć, że w 1720 r. pojawiło się w Gdańsku pierwsze wydanie podręcznika języka polskiego Jana Monety *Enchiridion Polonicum*. Jan Moneta, pierwszy lektor języka polskiego w Gdańskim Gimnazjum Akademickim, urodził się w Olecku na Mazurach. Jego dzieło, służące przede wszystkim nauczaniu polskiej gramatyki, doczekało się 19 wydań – poprawianych i ulep-

[12] W. Bieńkowski, op. cit., s. 112.

[13] J. Skubich, Mazur, *Witanie Łeckiego Przyjaciela Ludu*, Przyjaciel Ludu Łecki, 1842, nr 9, s. 70–71.

[14] K.C. Mrongowiusz, *Dokładny słownik polsko-niemiecki krytycznie wypracowany*. Kőnigsberg in Preussen 1835.

[15] *List Mrongowiusza do J. Przybylskiego z 20 V 1800*, Rocznik Gdański, 1955, [druk: 1958], R. 14, s. 324

[16] K.C. Mrongowiusz, *Niedzielne i świętne ewanielie i lekcye...*, Gdańsk 1806, s. 9.

szanych przez toruńskiego kaznodzieję, Krzysztofa Haberkanta. Krzysztof Haberkant urodził się w Dąbrównie na Mazurach. Był jednym ze współpracowników ks. Jerzego Wasiańskiego z Nidzicy, głównego autora najpopularniejszego śpiewnika kościelnego i domowego, z którego korzystały niezliczone pokolenia Mazurów przez ponad dwa wieki, a mianowicie *Nowo wydanego Kancjonału Pruskiego* z 1741 r.

Na tle tej tradycji warto ustawić Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza, kaznodzieję polsko-ewangelickiego w kościele św. Anny od 1798 r. i ostatniego lektora języka polskiego w Gdańskim Gimnazjum Akademickim, a potem nauczyciela w szkole św. Jana. On był kontynuatorem działań swoich poprzedników, a jednocześnie poszerzył zakres oddziaływania. Krzewił wiedzę o języku polskim w środowisku niemieckim, a zarazem jako miłośnik i znawca literatury polskiej, ukazywał tym, którzy chcieli nauczyć się języka polskiego, jak bogata i jak bardzo nieznana mimo tego bogactwa jest literatura polska.

Mrongowiusz był pedagogiem. Jego podręczniki, metodologicznie dostosowane do epoki oświecenia, wyrastają z reformacyjnej tradycji druków w Księstwie Pruskim. Najstarszy podręcznik, wydany w XVI wieku w Królewcu, to przedruk wydanego u Wietora w Krakowie w 1539 r. *Wokabularza rozmaitych sentencji i potrzebnych polskim i niemieckim młodzieńcom na pożytek teraz zebrany.* Wydawca Jan Daubman, drukarz królewiecki, w 1580 r. pisał: „wszakże iż w naszych stronach najpotrzebniejsze są dwa języki: Niemiecki y Polski. Najpilniey się też staramy, abyśmy dziatki tych dwu Języku nauczyli. Bo aby mogli, każdy naród na swey przyrodzoney mowie przestać, Ale bespieczniey umieć sobie przynaległe Języki".

Jak się wydaje, Mrongowiusz był wierny tej zasadzie. Historycy oświaty zajmujący się podręcznikami, jak np. Marian Pawlak, zwracają uwagę na to, że pod koniec XVIII wieku „metodycznie najlepsze czytanki wyszły spod pióra Mrongowiusza. Część ich napisał sam autor, większość przełożył z popularnego wówczas podręcznika Fryderyka Gedikego. Zamieścił też Mrongowiusz bajki Ignacego Krasickiego, niektórym chyba dla łatwiejszego zrozumienia zmienił trochę treść i formę." Marian Pawlak, edytor powojennego wydania *Przyjaciela Dzieci* Fryderyka Eberharda von Rochowa w polskim tłumaczeniu ks. Jerzego Ollecha[17], tak widział te różnice i pisał o nich we wstępie: „[U Rochowa] czytanki są długie, niektóre nawet trzy – i czterostronicowe; u Mrongowiusza miały tylko po kilka wierszy"[18]. Mimo to podręcznik von Rochowa przynosił jednak nową jakość. Skierowany był do dzieci wiejskich, uczył kultury rolnej i racjonalnego podejścia do zjawisk przyrody. Zawierał też wiele informacji dla młodzieży wkraczającej w dorosłe życie. W przeciwieństwie do tradycji druków polskich w Prusach, przekład ks. Ollecha, tłumacza utworów Ignacego Krasickiego na język niemiecki, wydrukowany został czcionkami łacińskimi, a nie gotykiem. Inny krój czcionki, któremu Mrongowiusz był wierny, uwypuklał też różnice między regionami. Nie rozstrzygając ich, Mrongowiusz dawał temu zaniepokojeniu wyraz w korespondencji z polskimi uczonymi. Krój czcionki wyznaczał linie podziału.

Już pierwszy podręcznik Mrongowiusza z 1794 r., dwujęzyczny, trafił także do szkół na Mazurach, jakkolwiek nikt z badaczy tego nie dostrzegł. Informację o tym, że w ostatnich latach

[17] F. E. von Rochow, „Przyjaciel dzieci to jest książka do czytania i używania dla uczącej się młodzieży, pierwiej po niemiecku napisana, a teraz na polski przetłumaczona przez ks. Jerzego Olecha", oprac. i wstępem poprzedził Marian Pawlak, Olsztyn 1982.

[18] Ibidem, s. XXI.

XVIII wieku w użytku była i polska czytanka Mrongowiusza, można znaleźć w monografii szkoły książęcej w Ełku[11], gdzie czytamy: „An Lehrbuechern waren neben Vogels und Mrongovius' Lesebuch Rochows Kinderfreud und die Sprachlehre von Moneta im Gebrauch"[19].

Osobny rozdział, wciąż czekający na dogłębniejsze badania, to śpiewniki Mrongowiusza. *Pieśnioksiąg czyli Kancjonał gdański zamykający w sobie treść i wybór pieśni nabożnych* (Gdańsk 1803), liczący tysiąc kilkaset pieśni, oraz drugi śpiewnik, o innej zawartości, a mianowicie *Pieśnioksiąg czyli kancjonał prusko-polski*, wydany w Królewcu w 1840 r., wydają się cenne i oryginalne przez to, że zrywają z panującą zazwyczaj w śpiewnikach anonimowością. Kancjonał dzięki temu stawał się bliższy antologii poezji religijnej. „Szanując trud autorów i tłumaczy – zauważył Z. Nowak[20] – zerwał Mrongowiusz z panującą w kancjonałach anonimowością i większość tekstów opatrzył nazwiskami, a nawet notkami biograficznymi twórców. Z tekstów Kochanowskiego tylko dwa przedrukowano bez wskazania autora: *Modlitwę o deszcz* oraz *Kolędę*. Przy pozostałych 30 tekstach dał pełny podpis: Jan Kochanowski. Dzięki temu czytelnicy poznawali i utrwalali w pamięci nazwisko poety, kojarząc je z doskonałym tekstem literackim".

Kancjonał Gdański Mrongowiusza uwzględniał pieśni z wcześniejszych śpiewników, wydawanych przez Jana Seklucjana, Tschepiusów, Wasiańskiego. Nie pomijał on utworów świadczących o tym, że ich autorami są mazurscy pastorzy, jak *Mór w Prusiech* Michała Grodzkiego z Cichów czy całkiem świecka, ale o wydźwięku moralnym, pieśń *Gorzkie żale ubogiej grzesznicy Ewie Turkowej rodzonej Cybulszczanki z Burdąga...* ks. Jana Wilhelma Alexiusa [Aleksjusza] z Nidzicy. Na *Pieśnioksiąg* była subskrypcja. Oprócz ks. Jerzego Grzywacza z Miłomłyna – jak napisał Edward Martuszewski – na długiej liście subskrybentów figurują: „organista Guczka, Maria Wilkówna, gospodarz Jan Dziębłowski, szkólnik Jakub Cacko, Teresa Neumannka, Maciej Maurych. Pleban Krupiński z Nawiadów koło Sensburka [Mrągowa] podpisał subskrypcję *Pieśnioksięgu* w imieniu osiemdziesięciu osób. Pleban Rożeński z Gierzwałdu – (Notabene Andrzej Staniszewski w pracy *Tradycja czarnoleska na Mazurach*[21] omyłkowo pisze: Gietrzwałdu i dodaje w nawiasie „na Warmii") – subskrybował w imieniu trzydziestu parafian. Inspektor Krupiński ze Szczytna podpisał zamówienie dla siedemdziesięciu osób. Pleban Sobótka z Olsztynka prosił o dwadzieścia egzemplarzy"[22].

Mrongowiusz kontynuując swoją pracę z 1803 r., w *Nowym pieśnioksięgu* (1840) usiłował dokonać syntezy pieśni kościelnej w Prusach Wschodnich i Zachodnich. Dlaczego pojawił się *Nowy pieśnioksiąg czyli Kancjonał Prusko-Polski*, który został wydany przez Mrongowiusza w 1840 r.? Stało się tak na skutek połączenia obu prowincji Prus – wschodniej i zachodniej. Jednocześnie skasowano konsystorz zachodniopruski w Gdańsku (mimo protestów nadprezydenta Schöna), a minister Altenstein, po ostatecznym połączeniu obu prowincji, połączył i obydwa konsystorze w jeden organizm z siedzibą w Królewcu[23]. W *Nowym pieśnioksięgu* znalazło się przeto wiele nieznanych, a przetłumaczonych na ję-

[19] *Geschichte des Konigl. Gymnasium zu Lyck von Dr. Ernst Bernecker,* Tl. 1: *Die Lycker Provinzialschule von Ihrer Gründung bis zur Umwandlung in ein humanistisches Gymnasium*, Königsberg, 1887, s. 63.

[20] W artykule *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz jako zbieracz, znawca i krzewiciel piśmiennictwa staropolskiego,* Rocznik Gdański 1971 [druk 1973], z. 2.

[21] A. Staniszewski, *Tradycja czarnoleska na Mazurach*, Olsztyn 1986, s. 126.

[22] E. Martuszewski, op. cit., s. 36.

[23] Por. *Historia Pomorza,* pod red. G. Labudy, t. 3: (*1815–1850*), cz. 2. *Zagadnienia polityczne, narodowościowe i wyznaniowe*, oprac. J. Jasiński przy współudziale Z. Szultki, Poznań 1996, s. 83–87.

zyk polski przez Mrongowiusza, pieśni ze śpiewników, będących wcześniej w użytku w Prusach Zachodnich. Wykorzystał też utwory swoich poprzedników, w tym zbiór tłumaczeń, jaki stworzył ks. Jan Behnke, duchowny na Pomorzu pochodzący z mazurskiego Rynu.

W swej działalności naukowej Krzysztof Celestyn Mrongowiusz od początku dzielił się z czytelnikami swoimi spostrzeżeniami czy doświadczeniami. Niekiedy czynił to we wstępach, innym razem w przypisach albo w korespondencjach z ludźmi nauki. Jak zauważył Edward Martuszewski: „W 1804 roku w przypisie do swego przekładu *Rzut oka na pożytki z przyzwoitego traktowania wierzb pruskich wynikające* postawił zarzut: «…na nieszczęście narodu panowie, choć zinąd biegli w naukach, mniej o własny język dbając, nadeń łacinę i francuszczyznę przekładali, więc nie można wszystkich wyrazów roślinnych ani zwierzęcych ani zgoła fizycznych w księgach znaleźć»"[24]. I w innym miejscu Mrongowiusz napisał: «między wieśniakami znajdują się częstokroć osoby dziwnie piękną znajomość o roślinach, a zgoła o rzeczach naturalnych mające i dawne nazwiska prawdziwie polskie albo słowiańskie dla wyrażenia jakiej dostrzeżonej własności zdatne lub do rzeczy stosowniejsze, a zatem zrozumialsze nie tylko samym Polakom, ale i Czechom i Moskalom, zgoła Słowianom. Tak np. żyje w Marwałdzie, na milę od Dąbrówna miasta, pewna wdowa Witkowska, która umie prawie każdą roślinę po polsku nazwać»"[25].

By odpowiednie dać rzeczy słowo, Mrongowiusz nie poprzestawał na wiedzy z książek. Sięgał do źródeł żywej polszczyzny, w tym konkretnym przypadku do polskiego nazewnictwa ludowego na Mazurach. Jak jego poprzednicy od czasów reformacji, to lokalne słownictwo nie zapisywał w wersji gwarowej, ale w takiej formie, jaką jako gramatyk i leksykograf uważał za normę języka polskiego i prezentował w wydawanych potem słownikach lub we wstępach i przypisach do innych dzieł. Warto przy tym zwrócić uwagę, że już na początku swej pracy translatorskiej i leksykograficznej, jaką było przetłumaczenie w 1804 r. niemieckiej pracy o wierzbach pruskich, Mrongowiusz wyraźnie sugerował wspólnotę językową Słowian, wymieniając Polaków, Czechów i Moskali. Po 22 latach, gdy rozpoczął badania mowy Kaszubów i sporządził zestaw słownikowy (liczący ponad 250 słów), podkreślał, że akcent u Kaszubów jest bliski rosyjskiemu, ale co ważniejsze, właśnie mowę kaszubską uznał za pozostałość mowy staropomorskiej, za „siostrę wendyjskiej", czyli pokrewnej językowi Serbów łużyckich, zwanych dziś Łużyczanami. Odtąd ta wspólnota słowiańska, w licznych przyczynkach do prac Mrongowiusza, obejmowała prócz dostrzeżonych Kaszubów również Serbów łużyckich, bardzo aktywnych w kręgu działań panslawistycznych. To zainteresowanie słowiańskimi językami (które w latach 1805–1806 zwróciło nań uwagę organizatorów Liceum Krzemienieckiego jako kandydata na nauczyciela gramatyki języków słowiańskich) towarzyszyło Mrongowiuszowi aż po kres sędziwego życia. We wstępie do ostatniej pracy z roku 1854, a mianowicie polskiego tłumaczenia *Rozprawy filozoficznej o religii i moralności* Immanuela Kanta[26] z notatek, jakie on i jego koledzy sporządzili na wykładach Kanta jako studenci (a więc w latach osiemdziesiątych XVIII wieku), Mrongowiusz uznał za stosowne podkreślić, że niektóre słowa, jakie

[24] E. Martuszewski, op. cit., s. 40.

[25] Ibidem, s. 40.

[26] I. Kant, *Rozprawa filozoficzna o religii i moralności* miana przez ... a na język polski przełożona przez Mrongowiusa, kaznodzieję przy Kościele Św. Anny i Kawalera Orderu Orła czerwonego IV Klassy, Gdańsk 1854 nakł. własnym.

weszły do języka niemieckiego, mają swój źródłosłów serbski. Przy okazji też uzupełnił swój „wykaz pisowni", wyjaśniając, dlaczego w tłumaczeniu używa staropolskich form i dlaczego pisze np. „o najwyższym dobru". Jak napisał: „Wykaz pisowni mojej znajduje się w przedmowach do gramatyki, Xenofonta i słowników moich"[27].

Sława i wpływ Immanuela Kanta na życie umysłowe epoki były ogromne. Kant upowszechnił w Europie termin „oświecenie" – *Aufklärung*, przyjęty (z pewnym opóźnieniem) na określenie tej epoki także w Polsce. Oświecenie, jak pisał Kant, miało „wyzwolić ludzkość z jego dziecięctwa". Ten nurt zjawisk, które składały się na oświecenie, znalazł propagatorów wśród filozofów popularnych, jak określano Herdera i Hamanna, którzy przez pewien czas byli uczniami Kanta. Natomiast Mrongowiusz, gdy w 1782 r. rozpoczął studia teologiczne w Królewcu, przez kilka semestrów słuchał wykładów Kanta, już jako filozofa uznanego i sławnego w Europie i to w okresie, gdy filozofowi z Królewca władza zabroniła ogłaszania rozpraw o religii. Fakt, że Mrongowiusz gromadził „skoropisy" z wykładów i że w swej sędziwości, po 70 latach życia, przystąpił do tłumaczenia i wydania notatek z wykładów Kanta, świadczy o tym, że osobowość Kanta i przedmiot jego wykładów wywarły nań wielki wpływ.

Sądzę, że zasadne byłoby podjęcie badań porównawczych, dotyczących Kantowskiej rozprawy „o religii i moralności" a teologicznych prac Mrongowiusza – od *Rocznika kazań chrześciańskich* (1802) po *Postyllę kościelną i domową* (1834–1835). Takich prób dotychczas nie było. Na temat *Postylli Mrongowiusza* ukazał się jedynie szkic ks. prof. Karola Michejdy w *Książce Pamiątkowej*, wydanej pod redakcją Władysława Pniewskiego w 1933 r. Omawiając i klasyfikując treści kazań, ks. Michejda napisał o Mrongowiuszu: „R e l i g i a jest dla niego rzeczą n a t u r a l n ą, odpowiadającą ludzkiej naturze. [...] Rzeczy naturalne są nam pomocne do ujęcia rzeczy n a d n a t u r a l n y c h"[28]. Jest w tych prostych spostrzeżeniach pogłos idei Kantowskiej, opartej na rozumieniu religii naturalnej.

Protestantyzm na ziemi pruskiej miał swoje własne oblicze. Formą życia duchowego, przenikającą także do nauk humanistycznych, był pietyzm, toczący boje z ortodoksją luterańską i wpływami neologów. W swej nieopublikowanej pracy, zatytułowanej *Duchowość protestancka w czasach Herdera* (wygłoszonej w Morągu w dwusetną rocznicę śmierci Herdera), ukazałem przeróżne postacie myśli pietystycznej i praktyk, które z pietyzmem na ziemi pruskiej były związane. W przypadku Mrongowiusza jako tłumacza rozprawy Kanta chciałbym jedynie zwrócić uwagę, że przekładając wykłady Kanta o religii i moralności, tłumacz musiał szukać odpowiedników do oddania pojęć filozoficznych, których polszczyzna jeszcze nie znała. Jak sobie z tą pracą poradził? W jaki sposób wykłady (sporządzone z notatek) mają się do oryginalnych prac Kanta na ten sam temat, które, co prawda po latach, ale ukazały się drukiem? Są to tematy, których nie podjęto.

We wspomnieniu pośmiertnym o Mrongowiuszu ks. Michał G. Glomp, proboszcz w Marwałdzie, napisał, że „rozprawą filozoficzną" Kanta Mrongowiusz chciał uczynić przysługę „osobiście też teologom polskiego języka". Ta praca, jak dodał , „tak wielki znalazła aplauz, że Warszawa zamówiła od razu 400 egzemplarzy". Przedmowę przy tym Mrongowiusz zakończył słowami: „Spodziewając się łaskawego przyjęcia, żegnam się

[27] Ibidem, *Przypisek* po *Przedmowie*.

[28] K. Michejda, *Postyla Mrongowiusza*, w: *K.C. Mrongowiusz 1764–1855. Księga Pamiątkowa,* pod red. W. Pniewskiego, Gdańsk 1933, s. 215–236.

z wesołym sercem i dziękuję Boskiej Opatrzności, że mi w dziewięćdziesiątym roku życia dała doczekać końca druku".

Oczywiście, tłumaczenia Kanta, a wcześniej przyswajane polszczyźnie z języka greckiego antyczne dzieła Ksenofonta, Teofrasta i innych, kierował Mrongowiusz do środowisk naukowych, do elit, z całą świadomością, że dzięki przekładom poszerzają się bądź znikają granice, a językowi polskiemu otwierają się nowe obszary kultury, wzbogacone przez udostępnienie nowych dzieł, bądź przez opisanie nowych zjawisk.

Kazania i postylle Mrongowiusza miały natomiast na względzie dobro współwyznawców. Również po śmierci Mrongowiusza w poszczególnych bibliotekach parafialnych na Mazurach znajdowały się przez pewien czas jego książki religijne. Jak podaje Grzegorz Jasiński[29] np. w Ukcie zgromadzono 15 woluminów, wśród nich listy Herdera o religii, *Krytykę czystego rozumu* Kanta, a także polskie kazania Mrongowiusza. Już nieco później, w latach sześćdziesiątych, Friedrich Ballnus w swoim sprawozdaniu dla Centralnego Komitetu Misji Wewnętrzej pisze: „Mazur czyta w niedziele i święta kancjonał, Biblię i postyllę, ale rzadko inne budujące pisma". Wśród nich – co warto podkreślić – Ballnus wymienia jednak kazania Mrongowiusza i dodaje: „polskie, ale Mazurowi zawsze przypadające do gustu"[30].

Mimo upływu lat współcześni językoznawcy, a wcześniej pisarze i działacze kaszubscy podkreślali zasługi Mrongowiusza jako znakomitego leksykografa. Florian Ceynowa w swojej pracy „Wuvagi nad movą Kaszebską", pisanej po kaszubsku w 1850 r., w pewnym miejscu napisał: „Mrongovius, czele, jak jeho przodkovje sę pjisale, Mrąga, je rodę wód Dąbrovna z Mazur". (Notabene on był tym, który upowszechnił formę nazwiska „Mrąga", przyjętą potem przez innych, aczkolwiek w pismach samego Mrongowiusza nazwisko jego dziadka miało postać „Mronga)". Natomiast w 1917 r. Jan Karnowski, jeden z przywódców ruchu młodokaszubskiego, pisząc szkic na stulecie urodzin „Dr. Floriana Ceynowy", kaszubskiego pisarza i panslawisty, nie pominął i Mrongowiusza, pisząc o nim jako o „sławnym leksykografie i pisarzu polskim". Podaję te luźne przykłady jako potwierdzenie, że Mrongowiusz na Pomorzu był poważany tak za życia, jak i po śmierci. Okazuje się jednak, że kto chciał, mógł przeczytać o nim i za morzem. Otóż – na co nikt nie zwrócił uwagi – dwadzieścia parę lat po śmierci Mrongowiusza hasło „Mrongovius" pojawiło się w szwedzkiej encyklopedii *Nordisk Familjebok*[31]. Biogram Mrongowiusza liczy kilkanaście linijek, ale zawiera wszystkie podstawowe informacje. Podaję te wiadomości, aby zachęcić ludzi nauki do dalszego podejmowania badań.

[29] G. Jasiński, *Kościół ewangelicki na Mazurach XIX wieku (1817–1914)*, Olsztyn 2003, s. 305.
[30] Ibidem, s. 296.
[31] *Nordisk Familjebok, Konversationslexikon och Realencyklopedi,* Stockholm 1887, t. 11, s. 419–420.

ZUSAMMENFASSUNG

Standort von C.C. Mrongovius in der Kulturgeschichte

Der Autor des Artikels ist vor allem Schriftsteller; seit Jahren beschäftigt er sich als Essayist mit der Geschichte und Kultur Masurens. In der vorliegenden Skizze unter dem Titel „Standort von C.C. Mrongovius in der Kulturgeschichte" hebt er hervor, dass 150 Jahre nach dem Tod dieses gelehrten Pastors, der in seiner Epoche ein hervorragender Lexikograph, Sprachwissenschaftler im Bereiche der slawischen Sprachen, Autor polnischer kirchlicher Gesangbücher für die masurische und pommerischer evangelische Bevölkerung, Übersetzer von antiken Literaturwerken und der philosophischen Abhandlung Emmanuel Kants über die Religion und Moral war, die Zeit gekommen ist, um in Untersuchungen, in wissenschaftlichen Arbeiten und im Gesellschaftsbewusstsein Namen und Lebenswerk von C.C. Mrongovius in seiner Heimat Masuren wie im ganzen Land mehr als bisher zu popularisieren. Das Werk dieses berühmten Schöpfers, der preußischer Pole, Masure und zugleich Europäer war, gilt es immer noch, kennen zu lernen und zu verbreiten. In seinem Schrifttum war Mrongovius an der Kultur anderer Nationen interessiert und brachte es durch seine Untersuchungen und Kontakte zu Vertretern der Wissenschaft benachbarter Nationen zum Ausdruck.

Der Autor dieser Skizze weist auf die Notwendigkeit neuer Untersuchungen hin, indem er Beispiele aus der bisherigen Analyse des Lebenswerkes von Mrongovius sowie aus dessen literarischen Werken selbst anführt. Dies betrifft vor allem die Bereiche, die eine kritische Betrachtung benötigen und in einer vollkommeneren Weise den Rang dieses vielseitigen und teilweise vergessenen Werkes zeigen können. Er sprach dabei die Überzeugung aus, dass Mrongovius einen Platz nicht nur in der Kulturgeschichte sondern auch in unserer Gegenwart habe.

Andrzej Korytko
Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Parlamentaryzm za Władysława IV Wazy – bilans ostatniego dziesięciolecia

Punktem wyjścia do niniejszych rozważań jest opublikowany dziesięć lat temu artykuł Anny Filipczak-Kocur i Jana Seredyki dotyczący stanu badań nad polskim parlamentaryzmem z lat 1573–1647[1]. Znalazło się w nim – obok analizy dokonań badaczy parlamentaryzmu – kilka interesujących, a przede wszystkim ważkich postulatów badawczych[2]. Część z nich dotyczyła najbardziej interesującego nas okresu panowania Władysława IV Wazy.

Dekada to wprawdzie krótki, aczkolwiek wystarczający okres o pokuszenie się o podsumowanie. Zanim jednak dokonamy pewnego bilansu publikacji minionego dziesięciolecia, warto przypomnieć, jakie kwestie znalazły się po stronie postulatów, które częściowo związane były również z parlamentaryzmem za drugiego Wazy. Autorzy, ujmując swoje propozycje w szerokim kontekście – zgodnie z tematyką i zakresem chronologicznym artykułu – zaproponowali m.in.: opublikowanie diariuszy gdańskich, merseburskich i z innych archiwów zagranicznych; kontynuację, wychodzącą poza rok 1632, *Aktów sejmikowych województwa poznańskiego i kaliskiego*; publikację monografii „problemowych", które obejmowałyby albo wszystkie sejmy za panowania poszczególnych władców, albo sejmy całego okresu 1573–1647 (przy zachowaniu celowości publikacji monografii poszczególnych sejmów); opracowanie monografii sejmu koronacyjnego Władysława IV; powołanie do życia zespołu koordynującego o charakterze ponaduczelnianym i ponadinstytutowym, który na podstawie jednolitych kryteriów mógłby realizować cząstkowe monografie[3].

Wśród postulatów badawczych bardzo istotne miejsce zajęła również problematyka sejmikowa. Tu Filipczak-Kocur i Seredyka również postulowali opracowywanie monografii problemowych wychodząc z założenia, jak w przypadku opracowań dotyczących sejmów, iż nie da się objąć „wszystkich zagadnień danego sejmiku". Przy czym zaproponowali, idąc śladem Stanisława Płazy, aby zagadnienie ustroju i funkcjonowania sejmików i zjazdów szlacheckich było „opracowywane oddzielnie, poza ogólnymi monografiami danego sejmiku"[4].

[1] A. Filipczak-Kocur, J. Seredyka, *Stan badań nad dziejami parlamentaryzmu polskiego w latach 1573–1647 i postulaty*, w: *Parlamentaryzm w Polsce we współczesnej historiografii*, red. J. Bardach i W. Sudnik, Warszawa 1995.

[2] Autorzy podzielili je na „optymalne, niejako teoretyczne i minimalne, bardziej realistyczne" – ibidem, s. 76.

[3] Ibidem, s. 76, 79.

[4] Ibidem, s. 77.

Nie wdając się w dyskusję z oczywistymi skądinąd propozycjami znawców staropolskiego parlamentaryzmu, należy odpowiedzieć na kilka niżej postawionych pytań: jak przedstawia się bilans minionego dziesięciolecia w badaniach nad parlamentaryzmem czasów Władysława IV? Czy zrealizowano choć część postulatów zgłoszonych dekadę wcześniej? To pytania, na które już można udzielić odpowiedzi, jednak – jak się wydaje – nie do końca zadowalających tych, którym zależy na zintensyfikowaniu badań nad parlamentaryzmem.

Mijająca dekada zaowocowała przede wszystkim opracowaniem dotyczącym sejmów nadzwyczajnych z okresu panowania Władysława IV[5] oraz dwoma monografiami pojedynczych sejmów[6]. Wszystkie prace stanowią pokłosie badań młodych historyków – są to publikacje dysertacji doktorskich obronionych na Uniwersytecie Wrocławskim i Opolskim. Jest to wyraźny sygnał, że zainicjowane na Dolnym Śląsku badania nad parlamentaryzmem są kontynuowane z dużym powodzeniem.

Wymienione wyżej opracowania to w pewnym sensie odpowiedź na postulaty sprzed dziesięciu lat. Przemysław Paradowski, wychodząc przede wszystkim naprzeciw potrzebie badań nad „procedurą sejmu staropolskiego" i parlamentaryzmem „w dłuższych odcinkach czasu"[7], zanalizował procedurę zwoływania sejmów nadzwyczajnych, omówił problematykę, nad którą dyskutowano podczas posiedzeń, przedstawił procedurę obrad i – co bardzo istotne – w aneksach zamieścił kalendarium pięciu analizowanych sejmów oraz wykazy uczestniczących w nich senatorów i posłów.

Monografie sejmów: koronacyjnego, autorstwa Zbigniewa Szczerbika i „niedoszłego" sejmu z 1637 r., napisana przez Roberta Kołodzieja to efekt badań wypełniający kolejną lukę okresu władysławowskiego. Obydwie prace zostały napisane według nieco odmiennych kryteriów i posiadają inną strukturę (u Szczerbika problemowo-chronologiczną, u Kołodzieja odwrotnie), ale w obydwóch autorzy starali się w sposób szczegółowy i wyczerpujący przedstawić przebieg obrad, nawiązując do dobrych tradycji wcześniejszych badaczy staropolskiego parlamentaryzmu. Tym samym czasy Władysława IV doczekały się już, a właściwie dopiero, gruntownego opracowania trzech sejmów[8], bo trudno w tym miejscu o takowym mówić w przypadku obszernego, aczkolwiek o jednostronnej podstawie źródłowej i niespełniającym do końca dzisiejszych wymogów naukowych, dziele Karola Szajnochy[9].

W ostatnich latach historiografia wzbogaciła się również o cztery prace o charakterze ogólnym. Wszystkie zostały wydane przez dbające o rozwój badań nad parlamentaryzmem Wydawnictwo Sejmowe i we wszystkich dotykano, choć w różnym stopniu, czasów panowania Władysława IV. Edward Opaliński w popularnej, jak sam stwierdził, choć wyposażonej w przypisy i bibliografię, monografii *Sejm srebrnego wieku...*[10] zajął się porządkiem sejmowania, porównał kompetencje sejmu z innymi organami władzy i scharakteryzował miejsce sejmu w strukturze władzy w Rzeczypospolitej w założonym okresie.

[5] P. Paradowski, *W obliczu „nagłych potrzeb" Rzeczypospolitej. Sejmy ekstraordynaryjne za panowania Władysława IV Wazy*, Toruń 2005.

[6] Z. Szczerbik, *Sejm koronacyjny Władysława IV z 1633 roku*, Kluczbork–Praszka 2001; R. Kołodziej, *Pierwszy sejm z 1637 roku*, Toruń 2004.

[7] P. Paradowski, op. cit., s. 11.

[8] Z. Trawicka, *Sejm z roku 1639*, Studia Historyczne, 1972, R. 15, z. 4, s. 551–597.

[9] K. Szajnocha, *Dwa lata z dziejów naszych 1646, 1648*, t. 1, Warszawa 1900, s. 204–382. Zwrócili uwagę na ułomność pracy Szajnochy również A. Filipczak-Kocur i J. Seredyka, op. cit., s. 74.

[10] E. Opaliński, *Sejm srebrnego wieku 1587–1652*, Warszawa 2001.

Opracowanie to zostało już zauważone i poddane dość gruntownej ocenie[11]. Recenzji[12] doczekała się również niezwykle interesująca i cenna synteza Andrzeja Rachuby, pokazująca rolę Litwy w systemie parlamentarnym Rzeczypospolitej[13]. Ten znawca problemów ustrojowo-militarnych Wielkiego Księstwa Litewskiego w dobie nowożytnej również dotykał różnych kwestii parlamentaryzmu litewskiego okresu Władysława IV. Analizował m.in. funkcjonowanie sejmików przedsejmowych, sejmiku generalnego w Słonimiu[14], sejmu, konwokacji litewskich – z czasów Władysława IV zajął się konwokacją wileńską z 1634 r. Stosunkowo najmniej miejsca poświęcił czasom drugiego Wazy Wojciech Kriegseisen w syntezie doprowadzonej do śmierci Augusta III Sasa[15]. Wspomniany wcześniej Opaliński pracę o sejmie poprzedził monografią o kulturze politycznej szlachty, w której – głównie na podstawie akt sejmikowych i diariuszy sejmowych – zanalizował m.in. reakcje szlachty na zawierane rozejmy i pokoje czy na „poprawione" uchwały sejmowe, postulaty i żądania szlachty przedstawiane na sejmikach i sejmach[16].

Warto w tym miejscu wspomnieć, że przy analizowaniu problemów władzy wykonawczej do czasów Władysława IV w kilku miejscach odwoływał się w studium historyczno-prawnym Dariusz Makiłła[17]. Natomiast elitą senatorsko-dygnitarską także z okresu drugiego Wazy zajął się w ciekawej prosopograficznej monografii Krzysztof Chłapowski, pokazując m.in. mechanizmy funkcjonowania urzędów senatorskich[18].

Pozostałe prace to artykuły w większym lub mniejszym stopniu dotykające problematyki parlamentarnej za Władysława IV. Te, które wyłącznie dotyczą lat 1633–1647 można właściwie policzyć na palcach jednej ręki, co w sumie nadal nie pozwala na entuzjastyczną ocenę stanu badań tegoż okresu, choć innego zdania, ale tylko odnośnie do samych parlamentarzystów, była Sybill Bidwell, która jeszcze pod koniec lat dziewięćdziesiątych pisała, iż „stan badań nad parlamentarzystami czasów władysławowskich jest stosunkowo dobrze zaawansowany"[19]. „Stosunkowo", to w tym przypadku znajomość „ponad 50% zespołu poselskiego i około 25% zespołu senatorskiego"[20]. Biorąc pod uwagę fakt, iż np.

[11] Zob. recenzję A. Filipczak-Kocur, Kwartalnik Historyczny, 2003, R. 110, nr 2, s. 137–141.

[12] J. Brodacki, Biuletyn Historii Pogranicza, 2003, nr 4, s. 108–110; V. Buben, Studia Historyczne, 2005, R. 48, z. 1, s. 118–116; J. Choińska-Mika, Przegląd Humanistyczny, 2004, nr 1, s. 117–121; A.B. Zakrzewski, Przegląd Sejmowy, 2003, nr 4, s. 128–133.

[13] A. Rachuba, *Wielkie Księstwo Litewskie w systemie parlamentarnym Rzeczypospolitej w latach 1569–1763*, Warszawa 2002.

[14] Na temat funkcjonowania tegoż sejmiku ukazał się mniej więcej w tym samym czasie, co książka następujący artykuł: A. Rachuba, *Sejmiki generalne Wielkiego Księstwa Litewskiego w Wołkowysku i Słonimiu*, w: *Między Zachodem a Wschodem. Studia z dziejów Rzeczypospolitej w epoce nowożytnej*, red. J. Staszewski, K. Mikulski i J. Dumanowski, Toruń 2002, s. 42–53.

[15] W. Kriegseisen, *Sejm Rzeczypospolitej szlacheckiej (do roku 1763). Geneza i kryzys władzy ustawodawczej*, Warszawa 1995.

[16] E. Opaliński, *Kultura polityczna szlachty politycznej w latach 1587–1652. System parlamentarny a społeczeństwo obywatelskie*, Warszawa 1995.

[17] D. Makiłła, *Władza wykonawcza w Rzeczypospolitej od połowy XVII w. do 1763 r. Studium historyczno-prawne*, Toruń 2003.

[18] K. Chłapowski, *Elita senatorsko-dygnitarska Korony za czasów Zygmunta III i Władysława IV*, Warszawa 1996.

[19] S. Bidwell, *Parlamentarzyści za Władysława IV Wazy*, w: *Parlamentarzyści polscy od XVI do XX wieku. Stan badań i postulaty*, red. J. Seredyka i D. Kurpiers-Schreiber, Opole 1999, s. 19.

[20] Ibidem, s. 21. Faktem jest, iż sama autorka w pracy o praktyce parlamentarnej zamieściła trzy aneksy zawierające wykazy posłów i senatorów za panowania Władysława IV. S. Hołdys, *Praktyka parlamentarna za panowania Władysława IV Wazy*, Wrocław 1991.

z czasów Stefana Batorego nie znamy nawet wszystkich marszałków sejmowych, to wynik ten jest nawet imponujący, ale gdy porównamy go z panowaniem Zygmunta III czy Jana Kazimierza Wazy, nie przedstawia się już tak okazale[21].

Przywoływany wcześniej Z. Szczerbik poprzedził publikację monografii dwoma artykułami o sejmie koronacyjnym drugiego Wazy, w których przedstawił chronologię i miejsce obrad[22] oraz omówił wota senatorskie na tymże sejmie[23]. Zofia Trawicka wróciła do problematyki parlamentarnej publikując interesujący artykuł o diariuszach sejmowych z lat 1638–1639[24]. Autorka, jak sama zaznaczyła, potraktowała swój artykuł jako zapowiedź przygotowywanej edycji diariuszy sejmowych ze wspomnianych lat. Szkoda, że jak dotąd – o ile wiadomo – nie ukazały się one drukiem. Doczekaliśmy się natomiast – o czym już wspomniano – monografii dotyczącej *stricte* sejmów nadzwyczajnych, co postulował sam jej autor w artykule analizującym procedurę zwoływania sejmów ekstraordynaryjnych w czasach Władysława IV[25]. Ten coraz pełniejszy, ale jeszcze niezbyt imponujący obraz badań nad sejmem za drugiego Wazy dopełnia publikacja Agnieszki Sidorowskiej, która analizując księgi grodzkie lubelskie z Archiwum Państwowego w Lublinie dokonała charakterystyki posłów z Lubelszczyzny[26].

Znacznie większa, co oczywiste, jest historyczna spuścizna, w której problematykę parlamentaryzmu rozpatrywano w szerszym chronologicznie aspekcie. Czasami Władysława IV zajął się ostatnio w kilku ogólniejszych publikacjach znakomity badacz staropolskiego parlamentaryzmu Jan Seredyka. Liczne jego studia ukazały się w 1999 r. – w jednym postulował podjęcie badań „nad składem osobowym parlamentu staropolskiego w możliwie długim okresie chronologicznym", zwracając szczególną uwagę na to, że studium o parlamentarzystach powinno dotyczyć zarówno posłów, jak i senatorów[27]; w następnych poruszał problemy nabożeństw sejmowych i królewskich procesji, które na te nabożeństwa prowadziły[28]. W artykule

[21] Czasy Zygmunta III i Jana Kazimierza doczekały się nie tylko licznych monografii poszczególnych sejmów, ale wielu analitycznych artykułów, które pozwalają na o wiele dokładniejszą rekonstrukcję parlamentaryzmu w okresie panowania wymienionych władców. Z ostatnich prac dotyczących panowania Jana Kazimierza warto wymienić: T. Ciesielski, *Sejm brzeski 1653 r. Studium z dziejów Rzeczypospolitej w latach 1652–1653*, Toruń 2004; J.S. Dąbrowski, *Senat koronny. Stan sejmujący w czasach Jana Kazimierza*, Kraków 2000; S. Ochmann-Staniszewska, Z. Staniszewski, *Sejm Rzeczypospolitej za panowania Jana Kazimierza Wazy. Prawo – doktryna – polityka*, t. 1–2, Wrocław 2000. Tam też aktualna bibliografia przedmiotu.

[22] Z. Szczerbik, *Sejm koronacyjny Władysława IV w roku 1633 w zamku na Wawelu. Chronologia i miejsce obrad*, Studia Waweliana, 2000/2001, t. 9/10, s. 205–208.

[23] Idem, *Wota senatorskie na sejmie koronacyjnym Władysława IV w 1633 r.*, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Opolskiego, 1998, Historia, t. 35, s. 49–63.

[24] Z. Trawicka, *Diariusze sejmowe z lat 1638–1639*, w: *Parlamentaryzm i prawodawstwo przez wieki. Prace dedykowane Profesorowi Stanisławowi Płazie w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. J. Malec i W. Uruszczak, Kraków 1999, s. 45–52.

[25] P. Paradowski, *„Dla gwałtownych także spraw y potrzeb Rzeczypospolitey". Z procedury zwoływania sejmów ekstraordynaryjnych za Władysława IV Wazy*, w: *Z badań nad Rzeczypospolitą w czasach nowożytnych*, red. K. Matwijowski, Wrocław 2001, s. 15–25.

[26] A. Sidorowska, *Lubelska reprezentacja sejmowa za panowania Władysława IV. Próba analizy pochodzenia społecznego i karier*, Res Historica, 1999, z. 7, s. 35–51.

[27] J. Seredyka, *O ujednolicenie badań nad parlamentarzystami epoki staropolskiej*, w: *Parlamentaryzm i prawodawstwo przez wieki*, s. 23–30.

[28] Idem, *Nabożeństwa sejmowe w dawnej Polsce. Norma prawna czy ceremoniał?*, w: *Theatrum ceremoniale na dworze książąt i królów polskich*, red. M. Markiewicz i R. Skowron, Kraków 1999, s. 255–266; idem, *Królewskie procesje na nabożeństwa sejmowe w epoce polskich Wazów*, w: *Człowiek i Kościół w dziejach. Księga pamiątkowa dedykowana Księdzu Profesorowi Kazimierzowi Doli z okazji 65. rocznicy urodzin*, red. J. Kopiec i N. Widok, Opole 1999, s. 227–235.

Nabożeństwa sejmowe w dawnej Polsce... Seredyka uzupełnił ustalenia Jerzego Pietrzaka, który analizował tylko nabożeństwa rozpoczynające obrady sejmu[29]. Ustalił m.in., że rację miał „Lengnich twierdząc, iż do jego czasów nabożeństwo celebrowane w dniu otwarcia obrad sejmowych inaugurację ich poprzedzało, zatem nie było ono normą prawną, ale tylko sejmowym ceremoniałem", dodając dalej, że wszystkie nabożeństwa w czasie trwania sejmu były „po prostu pozaregulaminowym ceremoniałem"[30]. Z kolei w opublikowanym referacie, wygłoszonym w 1999 r. na XVI Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich we Wrocławiu, omówił problem aktywności episkopatu na sejmach w latach 1587–1646, a więc włącznie z ostatnim sejmem zwyczajnym przed śmiercią Władysława IV[31]. W kolejnym, krótkim szkicu, przedstawił udział biskupów sprawujących urzędy kanclerza i podkanclerza w sejmach za dwu pierwszych Wazów, zamieszczając wyniki badań w czytelnej tabeli[32]. Natomiast o uczestnictwie arcybiskupów gnieźnieńskich w sejmach z lat 1587–1668 pisał w księdze poświęconej jubileuszowi 1000-lecia arcybiskupstwa w Gnieźnie[33]. W innym miejscu zajął się interesującą kwestią dotyczącą konfliktów między marszałkami koronnymi a litewskimi, także za panowania drugiego Wazy[34]. Natomiast w ostatniej z autorskich książek, będącej zbiorem różnorodnych artykułów, w jednym z nich zanalizował udział ministrów w obradach sejmów z lat 1587–1668[35]. Wyniki badań umieścił w dziesięciu czytelnych tabelach, w których przedstawił m.in. obecność ministrów na sejmach w wymienionym okresie, ich aktywność, wymienił ministrów o najdłuższej kadencji sejmowej i obecnych na największej liczbie sejmów. W kontekście niniejszych rozważań szczególnie interesująca jest tabela 8, pokazująca aktywność sejmową ministrów za panowania Władysława IV[36]. Interesujące badania na temat posłów ziemi przemyskiej przeprowadził Kazimierz Przyboś, który w jednej z tabel przedstawił status majątkowy posłów, w innej skład społeczny, gdzie w okresie panowania Władysława IV przeważali i to czasami znacznie w porównaniu z innymi latami posłowie szlachty średniej[37].

Niewiele miejsca poświęcono poszczególnym posłom i senatorom. Pomijając biogramy w *Polskim słowniku biograficznym*, w których najczęściej wspominany jest tylko fakt posłowania bez głębszej, co zrozumiałe, analizy, działalnością jednego z posłów – Franciszka Dembińskiego – zajął się Marcin Sokalski[38]. Sejmowej pracy Jakuba Zadzika nie mógł po-

[29] J. Pietrzak, *Nabożeństwo na rozpoczęcie sejmu w XVI–XVIII wieku*, Śląski Kwartalnik Historyczny. Sobótka, 1996, R. 51, z. 1–3, s. 47–53.

[30] J. Seredyka, *Nabożeństwa sejmowe*, s. 256–257.

[31] Idem, *Senatorowie duchowni a sprawy państwa w pierwszej połowie XVII wieku. Stan badań i postulaty*, w: *Pamiętnik XVI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich*, t. 3, cz. 1: *Przełomy historii*, Toruń 2001, s. 421–431.

[32] Idem, *Biskupi – podkanclerzowie i kanclerze na sejmach Zygmunta III i Władysława IV Wazów,* w: *Przeszłość odległa i bliska. Marcelemu Kosmanowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, Poznań 2000, s. 181–187.

[33] Idem, *Udział arcybiskupów gnieźnieńskich w sejmach epoki Wazów (1587–1668)*, w: *1000 lat Archidiecezji Gnieźnieńskiej*, red. J. Strzelczyk, J. Górny, Gniezno 2000, s. 245–261.

[34] Idem, *Konflikty marszałków koronnych z litewskimi od Unii Lubelskiej do połowy XVII wieku*, w: *Świat Pogranicza. Księga pamiątkowa ku czci Tadeusza Wasilewskiego z okazji 70. rocznicy urodzin*, red. M. Nagielski, A. Rachuba, S. Górzyński, Warszawa 2003, s. 211–221.

[35] Idem, *Ministrowie Rzeczypospolitej na sejmach epoki trzech Wazów (1587–1668)*, w: idem, *Rozprawy z dziejów XVI i XVII wieku*, Poznań 2003, s. 239–297.

[36] Ibidem, s. 288–289.

[37] K. Przyboś, *Reprezentacja sejmowa ziemi przemyskiej w latach 1573–1695*, Rocznik Przemyski, 1998, t. 34, z. 4: Historia, s. 3–36.

[38] M. Sokalski, *Kilka uwag o działalności sejmowej Franciszka Dembińskiego* [zm. 1652], Studia Historyczne, 1999, R. 42, z. 3, s. 349–360.

minąć w jego biografii Janusz Dorobisz tym bardziej, że jako kanclerz wielki koronny, a potem jako biskup krakowski Zadzik był nieobecny zaledwie na jednym sejmie z lat 1633–1642[39]. O działalności parlamentarnej księcia Janusza Radziwiłła pisał w książce poświęconej hetmanowi wielkiemu litewskiemu Henryk Wisner[40]. Biografii doczekał się też Zbigniew Gorajski, jeden z bardziej aktywnych posłów Lubelszczyzny w czasach Władysława IV[41]. Wspomniany Dorobisz, w artykule opublikowanym w interesującej pracy zbiorowej, będącej pokłosiem białostockiej konferencji o magnaterii Rzeczypospolitej pt. *Władza i prestiż*, która odbyła się w 2002 r., zanalizował sejmową aktywność biskupów wywodzących się z Sieradzkiego, czyli Jana Wężyka, Macieja i Stanisława Łubieńskich oraz Jakuba Zadzika[42]. Natomiast Natalia Jakowenko w szkicu o posłach z południowo-wschodnich województw Rzeczypospolitej zaprezentowała, jak sama wskazała w podtytule artykułu, ich portret zbiorowy, analizując czasy od Stefana Batorego do Władysława IV Wazy[43].

Ten obraz można jeszcze dopełnić pracami o charakterze popularnonaukowym lub popularnym. Tu warto przywołać opracowania albumowe Wydawnictwa Sejmowego[44] oraz artykuły opublikowane w „Mówią Wieki", w których Jolanta Choińska-Mika przybliżyła charakterystykę parlamentarzystów z Mazowsza[45], a Anna Filipczak-Kocur omówiła senat z czasów panowania Zygmunta III i Władysława IV Wazy[46].

Sejmiki również, aczkolwiek w stosunkowo mniejszym zakresie, znalazły się w sferze badań w ostatniej dekadzie. Je także analizowano – biorąc pod uwagę publikacje książkowe – w szerszym zakresie chronologicznym, nie pomijając przy tym panowania Władysława IV. W ostatniej dekadzie doczekaliśmy się kilku monografii o poszczególnych sejmikach. Jolanta Choińska-Mika analizowała sejmiki mazowieckie[47], Bogusław Dybaś sejmik piltyński[48], Jerzy Ternes sejmik chełmski[49], Magdalena Ujma sejmik lubelski[50], Andrzej Zakrzewski sejmik trocki[51], a Leszek Zalewski sejmik liwski[52].

Poza opracowaniami monograficznymi ukazało się kilka artykułów poświęconych pro-

[39] J. Dorobisz, *Jakub Zadzik (1582–1642)*, Opole 2000.

[40] H. Wisner, *Janusz Radziwiłł 1612–1655. Wojewoda wileński, hetman wielki litewski*, Warszawa 2000.

[41] D. Kupisz, *Zbigniew Gorajski (1596–1655). Studium z dziejów szlachty protestanckiej w Małopolsce w pierwszej połowie XVII wieku*, Warszawa 2000.

[42] J. Dorobisz, *Udział biskupów z Sieradzkiego w kształtowaniu polityki Rzeczypospolitej w latach dwudziestych i trzydziestych XVII wieku*, w: *Władza i prestiż. Magnateria Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku*, red. J. Urwanowicz przy współudziale E. Dubas-Urwanowicz i P. Guzowskiego, Białystok 2003, s. 160–180.

[43] N. Jakowenko, *Posłowie województw wołyńskiego, kijowskiego i bracławskiego na sejmach Rzeczypospolitej w końcu XVI i w pierwszej połowie XVII w. (Próba portretu zbiorowego)*, w: *Społeczeństwo obywatelskie i jego reprezentacja (1493–1993)*, red. J. Bardach przy współudziale W. Sudnik, Warszawa 2005, s. 88–93.

[44] J. Lileyko, *Sejm polski. Tradycja – ikonografia – sztuka*, Warszawa 2003; M. Wrede, *Sejm i dawna Rzeczpospolita. Momenty dziejowe*, Warszawa 2005.

[45] J. Choińska-Mika, *Krzykacze czyli parlamentarzyści: reprezentacja Mazowsza na sejmach dawnej Rzeczypospolitej*, Mówią Wieki, 1998, R. 41, nr 9, s. 19–23.

[46] A. Filipczak-Kocur, *Senat za dwu pierwszych Wazów (1587–1648)*, Mówią Wieki, 1995, R. 38, nr 1, s. 25–28.

[47] J. Choińska-Mika, *Sejmiki mazowieckie w dobie Wazów*, Warszawa 1998.

[48] B. Dybaś, *Na obrzeżach Rzeczypospolitej. Sejmik piltyński w latach 1617–1717. (Z dziejów instytucji stanowej)*, Toruń 2004.

[49] J. Ternes, *Sejmik chełmski za Wazów (1587–1668)*, Lublin 2004.

[50] M. Ujma, *Sejmik lubelski 1572–1696*, Warszawa 2003.

[51] A. Zakrzewski, *Sejmiki Wielkiego Księstwa Litewskiego XVI–XVIII w. Ustrój i funkcjonowanie: sejmik trocki*, Warszawa 2000.

[52] L. Zalewski, *Szlachta ziemi liwskiej. Sejmiki – urzędy – herbarz*, Warszawa 2005.

blematyce sejmików. Podsumowaniem stanu badań zajął się cztery lata wcześniej cytowany wyżej Paradowski, który prześledził rozwój prac badawczych nad sejmikami, wskazując kilka obszarów, które czekają na swoich badaczy[53]. Podobny historiograficzny charakter posiadał artykuł Adama Lityńskiego, w którym jednak niewiele informacji dotyczyło czasów drugiego Wazy[54]. Do sejmików z okresu panowania Władysława IV często odwoływał się natomiast w jednej z publikacji Edward Opaliński[55]. Henryk Wisner natomiast zbadał przedsejmowy sejmik wileński w pierwszej połowie XVII wieku, analizując m.in. sejmik z 1641 r.[56] Problematykę sejmikową za czasów Władysława IV poruszał również Jacek Pielas pisząc o rodzie Oleśnickich[57].

Reasumując, kilka postulatów sprzed dziesięciu lat jest nadal aktualnych. Nie opublikowano w ostatniej dekadzie żadnych diariuszy z okresu Władysława IV. Nie podjęto – o ile wiadomo – działań nad kontynuacją *Aktów sejmikowych województwa poznańskiego i kaliskiego*. Odnośnie do sejmików, nadal widoczny jest brak jakichkolwiek kroków, które prowadziłyby, zgodnie z postulatem Filipczak-Kocur i Seredyki, do publikacji monografii problemowych. Nie powstał też zespół, który koordynowałby działania związane z pracami nad parlamentaryzmem pierwszych władców elekcyjnych i dynastii Wazów.

Ten dość pesymistyczny obraz rozświetlają wyniki badań, które doprowadziły do realizacji części postulatów sprzed dziesięciu lat, a które bezpośrednio dotyczą czasów Władysława IV Wazy. Warto przypomnieć, że przede wszystkim opracowano monografię sejmu koronacyjnego Władysława IV, monografię problemową, dotyczącą roli i miejsca Wielkiego Księstwa Litewskiego w systemie parlamentarnym Rzeczypospolitej oraz monografię o sejmach nadzwyczajnych za drugiego Wazy[58]. Opracowania doczekał się też, o co wnioskowali Filipczak-Kocur i Seredyka, sejmik lubelski i sejm zwyczajny z 1637 r.[59] Wymienione publikacje, to kolejny, jakże ważny krok w wypełnianiu „białych plam" nie tylko w pracach nad parlamentaryzmem czasów Władysława IV, ale nad całym staropolskim parlamentaryzmem. Wypada wyrazić tylko nadzieję, że znajdą one kontynuatorów, którzy pokuszą się również o realizację postulatów, ogłoszonych przed dekadą.

---

[53] P. Paradowski, *Ze stanu badań nad sejmikami doby Wazów ze szczególnym uwzględnieniem panowania Władysława IV*, w: *Z badań nad Rzeczypospolitą*, s. 28–37. Tytuł jest nieco mylący, gdyż autor panowania Władysława IV „szczególnie" nie zaakcentował.

[54] A. Lityński, *Sejmiki w dawnej Rzeczypospolitej: problemy badawcze*, Czasopismo Prawno-Historyczne, 1996, z. 1/2, s. 47–62.

[55] E. Opaliński, *Sejmiki południowo-wschodnie a Rzeczpospolita w latach 1587–1648*, w: *Ludzie, kontakty, kultura XVI–XVIII w. Prace ofiarowane Profesor Marii Boguckiej*, red. J. Kowecki i J. Tazbir, Warszawa 1997, s. 81–91.

[56] H. Wisner, *Efektywność przedsejmowego sejmiku wileńskiego w pierwszej połowie XVII wieku*, Czasy Nowożytne, 2002, t. 12, s. 57–83.

[57] J. Pielas, *Działalność Oleśnickich jako przedstawicieli sejmiku województwa sandomierskiego w XVI–XVII wieku*, Między Wisłą a Pilicą, 2000, t. 1, s. 119–132; idem, *Jan Oleśnicki – podkomorzy sandomierski (1605–1675). Dzieje kariery wojewódzkiej*, Almanach Historyczny, 1999, t. 1, s. 45–61.

[58] Zob. odpowiednio przypisy: 6, 13 i 5.

[59] Zob. przyp.: 50 i 6.

ZUSAMMENFASSUNG

Der polnische Parlamentarismus in der Zeit des Königs Władysław IV. Wasa. Eine Bilanz des letzten Jahrzehntes.

Der Artikel stellt einen Versuch dar, den Stand der Untersuchungen des polnischen Parlamentarismus zur Zeit der Regierung des Königs Władysław IV. Wasa zu zeigen. Der Autor analysierte die Ergebnisse der polnischsprachigen Historiographie von 1995 - 2005. Als Ausgangspunkt wurde der von Anna Filipczuk-Kocur und Jan Seredyka veröffentlichte Artikel „Stand der Untersuchungen des polnischen Parlamentarismus im Zeitraum von 1573 - 1647; Forderungen" herangezogen. Hierin befinden sich einige wichtige Forderungen in Bezug auf Untersuchungen, die auch die Regierungszeit von Władisław IV. betreffen. Dieser Zeitabschnitt ist jedoch wesentlich weniger untersucht als die Regierungszeiten der Könige Zygmunt III. oder Jan Kazimierz Wasa. Ein Teil dieser Forderungen wurde erfüllt. Es wurde unter anderem eine Monographie der Krönungsparlamentssitzung von Władysław IV. sowie Monographien über die außerordentlichen Parlamentssitzungen bearbeitet. Die wissenschaftliche Analyse umfasst auch Landtagsitzungen in Lublin sowie die ordentliche Parlamentssitzung von 1637. Nicht alle Forderungen wurden aber realisiert. Es wurden nämlich keine Darien veröffentlicht. Darüber hinaus gibt es noch keine Landtagsakten der Poznańskie- und Kaliskie-Wojewodschaft. Das Gleiche betrifft Problemmonographien der damaligen Landtage. Es wurde auch kein Gremium von Historikern berufen, das die Aktivitäten um die Arbeiten am Parlamentarismus der ersten Herrscher hätte koordinieren können. Die damaligen Herrscher wurden vom Adel gewählt und stammten aus der Wasa-Dynastie. So gibt es noch viel zu realisieren, um die „weißen Flecken" bei den Untersuchungen um die Zeit der Regierung König Władysławs IV. auszufüllen.

Barbara Krysztopa-Czupryńska

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Rokosz Jerzego Lubomirskiego w świetle listów Anglika Francisa Sandersona

Polska literatura historyczna dotycząca rokoszu Lubomirskiego jest dosyć obszerna i to zarówno ta odnosząca się do jego aspektów politycznych, jak i militarnych[1]. Dostępne i znane są również relacje naocznych świadków wydarzeń[2]. Zainteresowani tematem sięgnąć mogą po poezję tworzoną w czasie rokoszu[3]. Brakuje natomiast prac omawiających wystąpienie Śreniawity z punktu widzenia bezpośrednio zainteresowanych konfliktem państw trzecich (cesarstwa, Brandenburgii, Francji, Moskwy) czy też krajów niezaangażowanych w wewnętrzne sprawy Rzeczypospolitej, ale interesujących się sytuacją w tej części Europy.

W niniejszym artykule chciałabym przedstawić rokosz Lubomirskiego widziany oczami kupca angielskiej Kompanii Wschodniej (*Eastland Company*), późniejszego jej wicegubernatora, Francisa Sandersona. Anglik przebywał w Polsce co najmniej od początku lat pięćdziesiątych XVII wieku i w momencie wybuchu rokoszu zupełnie dobrze orientował się w sprawach polskich. Od roku 1665 (a niewykluczone, że już wcześniej) utrzymywał dość regularną korespondencję z Josephem Williamsonem, który pełnił wówczas funkcję

[1] J. Bąkowa, *Szlachta województwa krakowskiego wobec opozycji Jerzego Lubomirskiego w latach 1661–1667*, Warszawa–Kraków 1974; W. Czapliński, *Opozycja wielkopolska po krwawym potopie (1660–1668)*, Kraków 1930; idem, *Pierwszy pobyt Jerzego Lubomirskiego na Śląsku (1664–1665)*, Sobótka, 1946, nr 1; W. Czermak, *Ostatnie lata Jana Kazimierza,* Warszawa 1972; W. Kłaczewski, *Abdykacja Jana Kazimierza. Społeczeństwo szlacheckie wobec kryzysu politycznego lat 1667–1668,* Lublin 1993; T. Korzon, *Dola i niedola Jana Sobieskiego,* t. 1–3, Kraków 1898; M. Leczyk, *Wojskowy przebieg rokoszu Lubomirskiego,* Biuletyn Wojskowej Akademii Politycznej, Seria historyczna I, 1958, R. IV, nr 2; W. Majewski, *Bitwa pod Mątwami,* Studia i Materiały do Historii Wojskowości, 1961, t. 7, cz. 1; M. Nagielski, *Działania zbrojne rokoszu Jerzego Lubomirskiego w 1665 r.,* Studia i Materiały do Historii Wojskowości, 1991, t. 34; J. Wimmer, *Materiały do zagadnienia organizacji liczebności armii koronnej w latach 1660–1667*, Warszawa 1960, t. 6, cz. 1; idem, *Wojsko polskie w drugiej połowie XVII wieku,* Warszawa 1965.

[2] *Pamiętnik Jana Floriana Drobysza Tuszyńskiego,* w: *Dwa pamiętniki z XVII wieku Jana Cedrowskiego i Jana Floriana Drobysza Tuszyńskiego,* wyd. A. Przyboś, Wrocław–Kraków 1954; *Pamiętnik Mikołaja Jemiołowskiego towarzysza lekkiej chorągwi, ziemianina województwa bełzkiego, obejmujący dzieje Polski od roku 1648 do 1679 spółcześnie, porządkiem lat opowiedziane,* wyd. A. Bielowski, Lwów 1850; *Pamiętniki Łosia towarzysza chorągwi pancernej Władysława margrabi Myszkowskiego, wojewody krakowskiego, obejmujące wydarzenia od r. 1646 do 1667,* wyd. Ż. Pauli, Kraków 1858.

[3] *Poezja Związku Święconego i rokoszu Lubomirskiego*, oprac. J. Nowak-Dłużewski, Wrocław 1953.

zastępcy sekretarza stanu Henry Benneta[4], późniejszego Lorda Arlingtona. Listy te miały charakter prywatny, gdyż Sanderson nie pełnił żadnej oficjalnej funkcji z ramienia rządu angielskiego. Niemniej jednak współpraca obu panów była bardzo owocna i niewątpliwie korzystna również dla Anglii. Sanderson w cotygodniowych relacjach informował Williamsona o wszystkich istotnych i mniej istotnych wydarzeniach, które miały miejsce nad Wisłą. Wśród doniesień nie brakowało nowinek i plotek dotyczących najróżniejszych dziedzin życia. Ale sekretarz Henry Benneta potrafił pełniej wykorzystać osobę Sandersona i jego dobrą orientację w stosunkach polskich. Językiem współczesnym powiedzielibyśmy, że kupiec Kompanii Wschodniej pełnił rolę angielskiej tuby propagandowej w Gdańsku; wydawał on w mieście nad Motławą materiały przesyłane przez Josepha Williamsona. Za sprawą Sandersona i jego kupieckich kontaktów owe pisma wędrowały dalej na wschód – do Rygi, a stamtąd przynajmniej część z nich trafiała do Moskwy[5]. Angielski sekretarz musiał darzyć Sandersona dużym zaufaniem, skoro zezwalał, aby część korespondencji od posła z Konstantynopola przechodziła przez jego ręce. Henry Bennet i jego zastępca mieli we Francisie Sandersonie wiernego i oddanego sługę, na marginesie mówiąc, tym zwrotem angielski kupiec podpisywał swe listy do Williamsona. Co za swą lojalność i oddanie otrzymywał Sanderson? Z całą pewnością był to związek symbiotyczny i Francis Sanderson wynosił z niego równie wiele. Ożywione kontakty z mającym wpływy, dobrze rokującym młodym politykiem były dla rzutkiego kupca wartością nie do przecenienia, zwłaszcza po roku 1671, kiedy Francis Sanderson został mianowany zamorskim gubernatorem Kompanii Wschodniej. Williamson przekazywał swemu znajomemu osiadłemu w Gdańsku informacje użyteczne dla kupców angielskich handlujących z tym regionem, dotyczyły one z reguły kwestii bezpieczeństwa żaglowców i ładunków należących do Wyspiarzy, co było o tyle istotne, że przecież druga połowa XVII wieku to okres ciągłych wojen i zawirowań na morzach Europy północnej. Zdarzało się, że na prośbę Sandersona Joseph Williamson wykorzystywał swe wpływy i pomagał uzyskiwać odszkodowanie gdańszczanom, którym w Anglii skonfiskowano okręty. Francis Sanderson był zadowolony ze współpracy z angielskim politykiem, skoro oprócz rzetelnych raportów od czasu do czasu, jako wyraz wdzięczności i uznania, przesyłał Williamsonowi bonus w postaci cenionych nie tylko na Wyspie jesiotrów[6].

Listy Francisa Sandersona do Josepha Williamsona zgromadzone zostały w Public Record Office (PRO) w zespole *State Papers, Poland* począwszy od wolumenu numer 88/11 poprzez kilka kolejnych. Pierwszą wzmiankę na temat rokoszu Jerzego Lubomirskiego znajdujemy w korespondencji opatrzonej datą 6 czerwca 1665 r. Sanderson informował Williamsona, że w końcu maja Lubomirski z dobrze uzbrojonymi oddziałami wszedł do Polski, a chcąc pozyskać jak największą liczbę zwolenników, wysłał do szlachty polskiej swoich emisariuszy, którzy nawoływali, by ta połączyła się z nim w celu obrony swych wolności. Sanderson był pełen obaw o to, jak potoczą się dalej wydarzenia, tym bardziej, że dotarły do niego również wieści o zamieszaniu panującym w wojsku koronnym na Ukrainie – coraz więcej chorągwi jazdy wypowiadało posłuszeństwo swym regimenta-

[4] W roku 1674 Joseph Williamson został sekretarzem stanu.

[5] Public Record Office, State Papers PRO, SP 88/11, k. 40, 6 II 1666.

[6] R.W.K. Hinton, *The Eastland Trade and the Common Weal in the Seventeenth Century,* Cambridge 1959, s. 151–152.

rzom, a i te które dotychczas pozostały wierne królowi, „nie wiedzą, co mają ze sobą zrobić”[7]. W liście pisanym tydzień później Sanderson potwierdził wcześniejsze doniesienia, ale przekazał też nieprawdziwą pogłoskę, jakoby chory Lubomirski pozostawał w Lubowli, a jego ludźmi kierował syn eksmarszałka. Anglik powtórzył też informacje o buncie w armii polskiej. Wyjaśnił, że sprawa jest poważna, gdyż zbuntowane chorągwie zawiązały konfederację i wybrały marszałka[8], „dla którego jedynie będą posłuszni”[9]. Oznaczało to realną groźbę połączenia się konfederatów z siłami Lubomirskiego, co rzeczywiście wkrótce miało nastąpić. Sytuację dodatkowo pogarszał fakt, że król Polski był chory, chociaż Sanderson zapewniał swego adresata, że jeszcze w czerwcu Jan Kazimierz dotrze do obozu w pobliżu Sandomierza[10], gdzie gromadziły się siły królewskie i wówczas należy oczekiwać jakiejś znaczącej akcji wymierzonej w dumnego magnata[11].

Jak okazać się miało rychło, były to jedynie pobożne życzenia kupca angielskiego, który nie do końca orientował się w problemach, z jakimi przyszło się zmierzyć monarsze polskiemu. W zasadzie problem był jeden, ale za to nie do przezwyciężenia – w szkatule królewskiej nie było pieniędzy. Bunt w wojsku na Ukrainie, które nieopłacone usiłowało na własną rękę dochodzić sprawiedliwości, był konsekwencją tego stanu rzeczy. Co gorsza niewypłacenie żołdu chorągwiom, które dotychczas wiernie stały przy majestacie królewskim, oznaczało odebranie im motywacji, by wierności owej dochować. Jeśli Jan Kazimierz zamierzał szybko rozprawić się z rokoszaninem, musiał znaleźć pieniądze, a że znaleźć ich nie mógł, rozpoczął się długi „goniony taniec”.

W liście z 22 sierpnia Francis Sanderson donosił Williamsonowi, że oto koniec Lubomirskiego jest bliski – „jego położenie wygląda nieco lepiej niż rozpaczliwie”. Anglik tłumaczył, że Śreniawita nie znalazłszy dostatecznego poparcia w Małopolsce, uciekł przed królem do Wielkopolski, ale Jan Kazimierz ruszył za nim i depcze mu po piętach. Ponadto siły królewskie są trzykrotnie większe. Sanderson swój wywód zakończył nieco przedwczesnym okrzykiem radości: „tak więc jego ambicja przywiodła go do zguby i niech wszystkie rebelie spotka ten sam los”[12].

Niestety, w tym miejscu w korespondencji Sandersona zebranej w *State Papers* jest czteromiesięczna luka, kolejny list nosi datę 26 grudnia 1665 r. Anglik skarży się w nim, że nie miał od Williamsona żadnej wiadomości od pięciu miesięcy, chociaż sam pisał do niego co tydzień[13]. Trudno przypuszczać, by tyle listów Sandersona nie dotarło do nadawcy, jeśli zaginęły to zapewne później. Tym niemniej nie znamy reakcji kupca na wydarzenia w Polsce, które miały miejsce między wrześniem a grudniem 1665 r. Szkoda, bo w porównaniu z poprzednim okresem były to miesiące stosunkowo bogate w wypadki: pierwsza poważna bitwa między oddziałami królewskimi a rokoszanami pod Częstochową (4 września), pościg za wojskami Lubomirskiego, dość dramatyczne rokowania i wreszcie ugoda palczyńska (8 listopada).

[7] PRO, SP 88/11, k. 31.

[8] Sanderson nie podał nazwiska marszałka, bo zapewne nie znał go jeszcze. Marszałkiem skonfederowanych chorągwi został Adam Ostrzycki, porucznik chorągwi pancernej wojewody bełskiego Konstantego Wiśniowieckiego.

[9] PRO, SP 88/11, k. 32, 13 VI 1665.

[10] Wojska wierne królowi gromadziły się pod Kazimierzem Dolnym.

[11] W rzeczywistości Jan Kazimierz opuścił Warszawę dopiero 10 lipca; zob. M. Nagielski, op. cit., s. 120.

[12] PRO, SP 88/11, k. 34.

[13] Ibidem, k. 37–38.

We wspomnianym liście z końca grudnia Sanderson właściwie nie wspomina o rokoszu[14]. Nic dziwnego, kampania roku 1665 została zakończona porozumieniem pod Palczynem. Dla obu stron konfliktu (dla Sandersona z pewnością także) było jasne, że jest to czasowy rozejm i obie strony przygotowują się do decydującego rozstrzygnięcia w roku następnym. Anglikowi owe przygotowania nie wydawały się interesujące, czemu dał wyraz w jednym z kolejnych listów: „nie ma tu żadnych spraw godnych pana uwagi. […] Lubomirski pozostaje wciąż we Wrocławiu"[15]. Jednak w miarę zbliżania się sejmu, aktywność obu obozów rosła, a informacje na ten temat zajmowały coraz więcej miejsca w korespondencji Sandersona. W piśmie opatrzonym datą 20 lutego 1666 r. relacjonował główne wydarzenia odbytego w Malborku sejmiku generalnego. Oprócz innych kwestii (głównie finansowych) wiele miejsca zajęła sprawa zbuntowanego magnata. Obradujący otrzymali trzy listy: od szlachty wielkopolskiej, od skonfederowanej armii i od samego Lubomirskiego. Wielkopolanie deklarowali, że poprą Śreniawitę i zachęcali do tego współbraci z Prus. Konfederaci namawiali do tego samego, przekonując, że eksmarszałek został skazany niesprawiedliwym wyrokiem, czego postarają się dowieść na najbliższym sejmie. Sami nie mieli wątpliwości, co do jego niewinności, „wybrali go swym marszałkiem i chcą żyć i umierać z nim"[16]. List Jerzego Lubomirskiego datowany był we Wrocławiu. Magnat przekonywał w nim o swej cnocie i skarżył się, że ponownie jest na wygnaniu, ponieważ „nie mógł znieść, iż swobody i wolności w jego ojczyźnie są gwałcone"[17]. Sanderson informował Williamsona, że podobne listy zostały wysłane do wszystkich sejmików ziemskich w Polsce. W Małopolsce postawiono na agitację bezpośrednią, tam szczególnie aktywni byli synowie Lubomirskiego, którzy przewodzili tamtejszej opozycji. Dalej donosił, że z Warszawy nadeszły listy mówiące o wielkiej determinacji króla polskiego, co oznaczało, iż w razie gdyby sejm nie poparł stanowiska dworu, Jan Kazimierz gotów jest ponownie wyruszyć w pole. Na koniec Sanderson wyrażał obawę, że rokoszanin zyskał zbyt wielu zwolenników, by monarsze udało się rozstrzygnąć sprawę po swej myśli.

W liście napisanym cztery dni przed rozpoczęciem sejmu, Sanderson doskonale odmalował napiętą sytuację w Polsce. Donosił, że król nakazał ściągnięcie części wojsk do stolicy. Wzbudziło to głośny sprzeciw szlachty, jako pogwałcenie praw Rzeczypospolitej, które zastrzegały, by w czasie sesji sejmu w pobliżu nie było więcej niż dwa regimenty żołnierzy, których liczba nie przekraczała 2 400 osób. Rozkaz ten nie wzbudził również zachwytu samych podkomendnych, którzy według relacji Sandersona, dość licznie porzucali swe oddziały. Skądinąd wiemy, że Janowi Kazimierzowi chodziło raczej o ochronę sejmujących przed potencjalnym naciskiem ze strony wojsk konfederackich, które przecież stacjonowały w nieodległej Wielkopolsce, niż o wywieranie w ten sposób presji na posłów[18]. Anglik nie miał wątpliwości, że Rzeczpospolita stoi na krawędzi wojny domowej: „Wiele sejmików ma w swych instrukcjach całkowicie pokrzyżować plany Jego Wysokości, efektem czego jest obawa, że [sejm – BKC] zostanie zerwany, jeśli Bóg w swej łaskawości nie odwróci tego, ponieważ doniesienie z Warszawy utrzymuje, że Jego Wysokość jest zde-

[14] Wzmiankuje jedynie o konieczności opłacenia wojska – był to jeden z punktów podpisanej ugody.
[15] PRO, SP 88/11, k. 40, 6 II 1666.
[16] Ibidem, k. 41, 20 II 1666.
[17] Ibidem.
[18] J. Bąkowa, op. cit., s. 140.

cydowany, iż jeśli on nie może wyperswadować, on będzie zmuszony wyegzekwować swe zamiary"[19]. Sanderson stwierdzał, że sprawa jest o tyle poważna, że determinacji nie można odmówić żadnej ze stron. Lubomirski w dochodzeniu swych krzywd nie cofnie się przed niczym zgodnie ze słowami poety: „Fléctere si néqueo súperos, Acheronta movebo"[20]. Na początku maja po blisko dwóch miesiącach kłótni sejm został zerwany.

Chociaż obie strony przygotowywały się do rozstrzygnięcia zbrojnego, żadnej z nich nie spieszyło się do rozlewu braterskiej krwi. Rozpoczęto gromadzenie środków i sił, wysyłanie listów i uniwersałów, bardziej i mniej szczere próby pojednania. Sanderson nie mógł rozeznać się w zaistniałej sytuacji tym bardziej, że docierały doń zupełnie sprzeczne wieści: „Nasze polskie nowiny są tak różne, że ja zupełnie nie wiem, co teraz pisać"[21]. Słyszał jednak o toczących się rozmowach i miał nadzieję, że możliwe jest osiągnięcie porozumienia na drodze pokojowej. Taki scenariusz wydawał się o tyle prawdopodobny, że krążyły wiadomości, iż Lubomirski spokorniał i jest skłonny do ustępstw. W tym przypadku Sanderson nie był jednak wielkim optymistą i w takim tonie utrzymane były informacje, które przesyłał do Anglii. Radził czekać, bo wierzył, że wkrótce sytuacja stanie się czytelna.

Sanderson 17 lipca 1666 r. pisał, że sprawy w Polsce wciąż nie są klarowne i z góry przepraszał za zawiłe relacje. Anglik okazał się bystrym obserwatorem życia społeczno-politycznego na ziemiach polskich, nie bez złośliwości skomentował zmiany w programie rokoszan, rekrutujących się z konserwatywnej szlachty, a obecnie przyoblekających maskę uzdrowicieli Rzeczypospolitej: „ci, którzy dawniej nazywali siebie konfederatami i służyli za żołd, teraz nazwali siebie republikanami i mówią, że walczą jedynie za wolność swego kraju"[22]. Sanderson zauważył, że zmienili nawet swego przywódcę – miejsce Lubomirskiego zajął kasztelan krakowski Stanisław Warszycki[23]. W dalszej części listu Anglik wymienił żądania, jakie komisarze szlacheccy postawili królowi: zagwarantowanie wolnej elekcji oraz amnestii dla wszystkich rokoszan, usunięcie obcych doradców i uregulowanie stosunków monetarnych. Wreszcie Sanderson zauważał, że choć dotychczas rokowania nie przyniosły żadnych efektów, wkrótce to z pewnością nastąpi, ponieważ Jan Kazimierz pociągnął z wojskiem do Wielkopolski i dzieli go od rokoszan niewielki dystans, „więc my możemy oczekiwać, że wkrótce usłyszymy o potyczce lub ugodzie"[24]. Miał rację. Już pod listem w pośpiechu dopisał najświeższe wieści, które właśnie nadeszły: obie armie stoczyły niezwykle krwawą bitwę, która pochłonęła wiele ofiar (zwłaszcza po stronie wojsk królewskich)[25]. Obiecał, że w następnym liście zda pełniejszą relację. Rzeczywiście, w kolejnej korespondencji Sanderson opisując przebieg starcia, dorzucił kilka szczegółów[26]. Nie było

[19] PRO, SP 88/11, k. 42, 13 III 1666.

[20] „Jeśli nie mogę wzruszyć nieba, wzruszę piekło" (Wergiliusz *Eneida*); ibidem.

[21] Ibidem, k. 43, 3 VII 1666.

[22] Ibidem, k. 44, 17 VII 1666.

[23] Naturalnie leciwy Stanisław Warszycki nie był liderem tej miary co charyzmatyczny Jerzy Lubomirski, ale cieszył się dużym autorytetem u szlachty województwa krakowskiego, której przewodził. J. Bąkowa, op. cit., s. 150–161; por. W. Czapliński, *Opozycja*, s. 112.

[24] PRO, SP 88/11, k. 44, 17 VII 1666.

[25] Oczywiście chodziło o bitwę pod Mątwami, która miała miejsce 13 VII 1666 r. Sanderson podał lokalizację („4 mile od…"), ale nazwa miejscowości została napisana wyjątkowo niewyraźnie.

[26] Trzeba jednak zauważyć, że nie był to temat numer jeden jego listu. Pierwszą równie obszerną część poświęcił sprawom, które bardziej interesowały jego londyńskiego odbiorcę: Holendrom świętującym w Gdańsku oraz kalwińskiemu duchownemu, który niepochlebnie wyrażał się o angielskim władcy Karolu II.

to łatwe, ponieważ „ludzie obawiają się wyjawić coś, co jest niekorzystne dla króla"[27]. Ponadto Anglik zdawał sobie sprawę, że nie wszystkim przekazom może ufać. Wybrał, jak sądził, najbardziej bezstronny, ale niestety, nieścisły. Według informacji Sandersona Jan Kazimierz zatrzymał się w Pakości, a armia Lubomirskiego około dwie mile dalej[28]. Strony rozpoczęły pertraktacje przerwane przez wojska królewskie, które znienacka zaatakowały niepodejrzewającego nic i nieprzygotowanego przeciwnika. Lubomirski jednak nie dał się zaskoczyć i starcie przekształciło się w rzeź oddziałów wiernych królowi. Na polu bitwy pozostało 2770 ciał[29]. Obaj przeciwnicy zebrawszy swe siły porzucili miejsce bratobójczej walki i pociągnęli w kierunku Warszawy. Sanderson przypuszczał, że Lubomirski pójdzie do Małopolski, gdzie kasztelan krakowski miał pozyskiwać mu nowych zwolenników, aby „kontynuować swój cel – wyzwolenie kraju, jak oni teraz to nazywają". Na koniec Sanderson nie bez złośliwości zauważył: „Protegowanie francuskiego sukcesora w tej chwili wydaje się być całkowicie zaniechane i Francuz źle widziany jest w Polsce. Nie lepiej oni widziani są w innych miejscach. Ich wielka chełpliwość przywiedzie ich do niczego"[30]. Frankofilem z pewnością Sanderson nie był.

List datowany 30 lipca 1666 r. zawierał dość optymistyczne informacje, chociaż Sanderson relacjonował je z pewną rezerwą. Zapewniał Williamsona, że 27 lipca układy zostały podjęte na nowo[31], podkreślił jednak, że stronnicy eksmarszałka wciąż organizują nowe oddziały. I tak książę Dymitr[32] miał zmobilizować 8 tys. żołnierzy z różnych krajów, zaś syn Lubomirskiego, starosta spiski Stanisław Lubomirski – 4 tys. piechoty węgierskiej[33]. Mimo to Anglik wierzył, że ugoda jest możliwa, chodziły nawet słuchy, że już została zawarta, ale to Sandersonowi wydawało się mało prawdopodobne. Aby porozumienie mogło dojść do skutku, obie strony musiały iść na kompromis, a z korespondencji, którą Anglik właśnie otrzymał, wynikało, że wcale się do tego nie rwą, zwłaszcza Lubomirskiemu trudno było wyrzec się buławy. Osiem dni później do powyższego listu, pod datą 7 sierpnia Sanderson dopisał, że najświeższe wieści ze stolicy mówią o osiągnięciu przez skłócone strony porozumienia w Rawie[34]. W tym miejscu Anglik wyraził wątpliwość, czy rzeczywiście dojdzie do pojednania, czy monarcha zdecyduje się zatwierdzić niekorzystne dla siebie ustalenia. Osiągnięta ugoda istotnie daleka była od oczekiwań królewskich, ale z pewnością nie była tak satysfakcjonująca dla Śreniawity, jak widział to Sanderson: „Warunki są bardzo pod-

[27] Ibidem, k. 45, 14/24 VII 1666. Jest to jeden z niewielu listów, gdzie zastosowano podwójną datację. Z reguły Sanderson opatrywał pisma datą zgodną z nowym stylem, który obowiązywał w Polsce (w tym przypadku 24 VII 1666).

[28] Z innych przekazów wiemy, że to Lubomirski zatrzymał się pod Pakością i Mątwami, a wojska królewskie – pod Wilczynem. W. Majewski, op. cit., s. 49.

[29] Źródła podają różną liczbę zabitych pod Mątwami. Mikołaj Jemiołowski twierdził, że poległych było około 3 tys. (*Pamiętnik Mikołaja Jemiołowskiego,* s. 201–202), Jakub Łoś utrzymywał, że zginęło 4 tys. kilkaset osób (*Pamiętniki Łosia towarzysza*, s. 93). Z pewnością były to dane zawyżone, ludzie byli przerażeni rozmiarami tej bratobójczej masakry, a pod wpływem emocji łatwo o przesadę.

[30] PRO, SP 88/11, k. 45, 14/24 VII 1666.

[31] W rzeczywistości miało to miejsce kilka dni wcześniej; zob. W. Czapliński, *Opozycja*, s. 119; por. J. Bąkowa, op. cit., s. 168.

[32] Być może chodziło o księcia Dymitra Wiśniowieckiego.

[33] Te nieprawdopodobne liczby oddawały raczej dość powszechną wiarę w potęgę eksmarszałka, przypieczętowaną zwycięstwem pod Mątwami, niż stan realny. Okazuje się, że nawet Sanderson uległ temu złudzeniu, skoro zupełnie bezkrytycznie powtórzył ewidentną pogłoskę.

[34] Faktycznie do ugody doszło pod Łęgonicami oddalonymi nieco ponad 20 km od Rawy.

stępne dla francuskiej frakcji, a nadzwyczaj dobre dla Lubomirskiego, wygląda na to, że będzie miał on mocniejszą pozycję niż kiedykolwiek przedtem"[35].

Czarnowidztwo Sandersona na szczęście się nie potwierdziło i 13 sierpnia z Warszawy Anglik donosił, że ugoda została podpisana i zaprzysiężona. Natomiast główny sprawca całego zamieszania 8 sierpnia około godziny 11.00 przybył z 500-osobowym orszakiem do królewskiego obozu pod Jaroszynem i ukorzył się przed monarchą. W imieniu Jana Kazimierza odpowiedzi Lubomirskiemu udzielił kanclerz litewski Krzysztof Zygmunt Pac. Godzinę później Śreniawita, mimo iż został zaproszony na ucztę do obozu królewskiego, udał się za Wisłę, aby spożyć obiad w gronie swych popleczników. Jak informował Sanderson, krążyły słuchy, że Lubomirski zamierzał udać się do cesarza, by mu podziękować za wsparcie, które odeń otrzymał w ciężkich dla siebie chwilach, a następnie miał wybrać się na pielgrzymkę do Loretto we Włoszech i tam przez pewien czas pozostać[36]. Dalej Anglik komunikował, że wojsko litewskie pomaszerowało w stronę Litwy, zaś armia koronna do Dubna na Wołyniu, gdzie miała otrzymać 9-miesięczny żołd. Wszystko zdawało się zmierzać ku pomyślnemu rozwiązaniu, co Sanderson ujął słowami: „Dzięki Bogu, że parlament (który zaczyna się w listopadzie) może mieć szczęśliwe zakończenie, inaczej następny rok byłby dużo gorszy niż obecny"[37]. Podkreślił jednak, że dużo osób w Polsce nie wierzy, że aktualny stan rzeczy może się utrzymać, gdyż wielu jest niezadowolonych z tego, co udało im się osiągnąć (np. królowa) i będą torpedować pokój. Wreszcie Anglik wspomniał o prezencie Lubomirskiego dla Jana Kazimierza, który miał otrzymać w darze od skruszonego magnata „400 […] walecznych i dobrze uzbrojonych ludzi"[38].

W tym samym liście, ale już po powrocie do Gdańska, pod datą 21 sierpnia Sanderson przedstawił Williamsonowi warunki traktatu pokojowego[39]. Zgodnie z umową król zapewniał amnestię całej szlachcie, przy czym najbliższy sejm miał to zatwierdzić; ponadto monarcha obiecał ściągnąć z miast załogi wojskowe. Jerzy Lubomirski zrzekł się wszystkich swoich godności i zdał się na łaskę królewską. Wojsko zgodziło się rozwiązać konfederację, po czym miało otrzymać część zaległego żołdu, zaś sprawy monetarne pozostawiono do rozwiązania nadchodzącemu sejmowi[40].

Na początku września Francis Sanderson pisał do Josepha Williamsona, że sytuacja w Polsce wreszcie jest ustabilizowana i istnieje duża szansa na to, że pokój utrzyma się dłużej. Lubomirski został przywrócony do łaski królewskiej, ale by nie wzbudzać podejrzeń usunął się na pewien czas ze sceny. Sanderson wspomniał jeszcze o mającym rozpocząć się na początku listopada sejmie[41], natomiast dalszą część długiego listu poświęcił problemom kupców angielskich w Prusach Książęcych. W kolejnej korespondencji pisanej w połowie września Anglik kwestii zakończonego rokoszu, ale przecież nie do końca rozwiązanych niezgodności, zarezerwował jedno zdanie: „Strony pozostające obecnie w pokoju dostarczają niewiele spraw wartych pańskiej uwagi"[42].

[35] PRO, SP 88/11, k. 46, 30 VII 1666.

[36] W rzeczywistości Lubomirski udał się na Śląsk i pozostał tam do śmierci, która wkrótce miała go zabrać.

[37] PRO, SP 88/11, k. 49, 21 VIII 1666.

[38] Ibidem.

[39] Ibidem, k. 49, 21 VIII 1666.

[40] Szlachta domagała się zamknięcia mennicy szelężnej oraz rozliczenia dzierżawców mennic Tymfa i Boratyniego; zob. J. Bąkowa, op. cit., s. 165.

[41] Wg informacji, jakie Sanderson posiadał, sejm miał rozpocząć się 3 XI, faktycznie zaczął się 9 XI; PRO, SP 88/11, k. 50, 25 VIII/4 IX 1666.

[42] Ibidem, k. 51, 18 IX 1666.

Sanderson był bardzo spostrzegawczym komentatorem polskiej sceny politycznej. Zdając relację z jesiennego sejmu, który rozpoczął swe obrady 9 listopada w Warszawie, Anglik zwrócił uwagę na najistotniejsze momenty. Nie uszedł jego uwagi fakt, że starosta liwski Marcin Oborski, po długich sprzeczkach wybrany marszałkiem izby poselskiej, był jawnym przeciwnikiem Lubomirskiego. Jak zauważył Sanderson, znaczenie tego faktu zostało osłabione przysięgą, którą musiał złożyć Oborski. Otóż nowo obrany marszałek nie tylko przysiągł, że nie przyjmie żadnej łapówki czy podarku, że nie zwiąże się z żadną frakcją, ale przede wszystkim, że będzie działał dla dobra ogółu i nie będzie gwałcił przywilejów szlacheckich[43]. Anglik podkreślił, że było to posunięcie bez precedensu. Poza tym nie miał najlepszego zdania o polskich posłach, zauważył, że efektywność sejmujących jest raczej niewielka[44]. Płynący czas tylko utwierdzał go w tym przekonaniu, stąd w kolejnym liście Sanderson stwierdził po prostu, że posłowie spędzają czas „na kłótniach i dysputach"[45]. Zdziwienie Anglika wywołał fakt, że sejmujący miast zająć się sprawami najważniejszymi roztrząsają kwestię wakansów i w dodatku w żaden sposób nie mogą dojść do porozumienia[46].

Sanderson uważnie śledził poczynania Lubomirskiego nawet wówczas, gdy ten opuścił granice Rzeczypospolitej. W liście z 11 grudnia napisał: „Lubomirski wyruszył na swą pielgrzymkę do Loretto nie dalej niż do Wrocławia i wydaje się, że zamierza tam pozostać, aż zobaczy, co zostanie postanowione na sejmie, który, istnieją poważne obawy, zakończy się zerwaniem"[47]. Były to, niestety, słowa prorocze – w końcu grudnia sejm został zerwany przez posła litewskiego Teodora Łukomskiego. Sanderson zastanawiał się czy szlachta Rzeczypospolitej jest w stanie zakończyć obrady sejmowe konsensusem: „Kolejny [sejm – BKC] zbierze się w marcu w Warszawie. Ale i ten kolejny mało prawdopodobne, by zakończył się lepiej, skoro w mocy jednej osoby jest, by przez protest unieważnić i rozwiązać cały sejm"[48]. Polskie zwyczaje musiały razić człowieka, który pochodził z kraju, gdzie parlament był sprawnie działającym organem.

Ostatni list Sandersona, w którym znalazły się informacje o Jerzym Lubomirskim był datowany 12 lutego 1667 r. Anglik zawiadamiał w nim Williamsona, że 26 stycznia około 19.00 butny magnat miał atak apopleksji, w wyniku którego został sparaliżowany. Według informacji, które dotarły do Sandersona „jego władze intelektualne pozostały kompletne, ale jego lewe oko zmarło i mowa zaczęła go zawodzić"[49]. Kilka dni później nadeszły z Wrocławia wieści o śmierci Śreniawity. Można by sądzić, że znikła największa przeszkoda stojąca na drodze dworu do przeforsowania swych planów, ale i w tym momencie Anglik zdobył się na bardzo trafną uwagę: „On [Lubomirski – BKC] był wielkim antagonistą frakcji francuskiej, która teraz zamierza kontynuować swój stary plan sukcesyjny bez jakiejkolwiek opozycji, ale jeśli to zostanie podniesione na nadchodzącym sejmie, oni znajdą innych wielkich przeciwników, którzy wcześniej nie ujawniali się"[50].

[43] Chodziło tu głównie o poszanowanie podstawowych praw szlacheckich, w tym respektowania liberum veto i prawa posłów do wolnego głosu.

[44] Ibidem, k. 54, 27 XI 1666.

[45] Ibidem, k. 55, 1/11 XII 1666.

[46] Ibidem, k. 55 i k. 56, 8/18 XII 1666.

[47] Ibidem, k. 55.

[48] Ibidem, k. 59, 8 I 1667.

[49] Ibidem, k. 62, 12 II 1667.

[50] Ibidem.

Wraz ze zgonem Lubomirskiego znikł z korespondencji Sandersona wątek rokoszowy. Można oczywiście dyskutować na ile informacje przekazywane przez Anglika do Londynu były szczegółowe czy rzetelne, ale jak mogliśmy się przekonać, Sanderson zwykle potrafił wyłowić z mnóstwa nowin, które doń docierały, kwestie najistotniejsze. Należy zauważyć, że w listach Anglika niewiele znajdujemy plotek czy dalekich od prawdy sensacji, a przecież z całą pewnością krążyło ich po kraju wiele. Świadczyło to o dobrej znajomości realiów polskich, ale również o posiadaniu przez Sandersona świetnych źródeł informacji. Anglik widział i rozumiał więcej niż niejeden biorący aktywny udział w rokoszu szlachetka. Momentami relacje Sandersona dotyczące buntu Lubomirskiego wydają się być dość pobieżne, nie zapominajmy jednak, że ruch konserwatywnej szlachty, któremu przewodził Śreniawita, był tylko jednym z tematów, o których kupiec angielski pisał w swych listach Williamsonowi, czasami najważniejszym.

Podsumowując, należy stwierdzić, że z korespondencji Francisa Sandersona wyłania się obraz rokoszu Lubomirskiego prawdziwy i wiarygodny. Może na niektóre detale życzylibyśmy sobie nieco więcej światła, ale nie zapominajmy, że relacje wyszły spod pióra obcokrajowca przebywającego w czasie ich spisywania daleko od miejsca wydarzeń.

ZUSAMMENFASSUNG

Die Erhebung Jerzy Lubomirski im Lichte der Briefe des Engländers Francis Sanderson

Im Artikel wurde die Erhebung Jerzy Lubomirski aus der Sicht des Kaufmannes Francis Sanderson aus der englischen Ostkompanie (Eastland Company) dargestellt. Der Kaufmann unterhielt einen regelmäßigen Briefwechsel mit Joseph Williamson, dem Vorsitzenden des Staatssekretärs Henry Bennets. Sanderson informierte seinen Vorgesetzten in allwöchentlichen Berichten über alle wichtigen Ereignisse in Polen. Die nach London zugestellten Nachrichten waren recht ausführlich und zuverlässig. In den Briefen Sandersons gab es selten Gerüchte oder Aufsehen erregende Ereignisse, was von guten Kenntnissen der damaligen polnischen Realität zeugte und bewies, dass er über hervorragende Informationsquellen verfügte.

Aus den Schriften von Francis Sanderson entsteht ein Bild der Erhebung Lubomirskis, das wahr und glaubwürdig erscheint.

Der Engländer sah und verstand mehr als viele an der Erhebung beteiligte polnische Adelige. Die Berichte von der Erhebung machen stellenweise den Eindruck etwas oberflächlich zu sein, die Erhebung war jedoch nur eines von vielen Themen, über die der englische Kaufmann an Williamson berichtet hat.

Nabożeństwo z okazji 150. rocznicy śmierci ks. Krzysztofa C. Mrongowiusza Mrągowo, 3 czerwca 2005 r.

1. Preludium.
2. Chór: „Schola Vocale" i Chór parafialny Parafii E–A w Mrągowie.
3. Powitanie.
4. Słowo Biskupa Diecezji Mazurskiej.– Ks. Rudolfa Bażanowskiego.
5. Pieśń wspólna:

Przez dobrą moc Twą, Panie, otoczony,
przeżywać mogę każdy dzień i rok.
Wiernością Twoją stale pocieszony,
wiem, że mnie wiedzie Twej miłości wzrok.

Ref. Gdy dobra moc Twa stale mnie ochrania
nie lękam się, co mi przyniesie dzień.
Ty jesteś ze mną ciągle od zarania.
Ty chronisz mnie, gdy idzie nocy cień.

Wciąż jeszcze przeszłość dręczy nasze serce
i jeszcze ciężar gnębi nas złych dni.
O Boże, daj spłoszonym naszym duszym
zbawienie, które dajesz tylko Ty.

Ref.: Gdy dobra moc…

A gdy nam dajesz ciężki, gorzki kielich,
cierpieniem napełniony po sam brzeg,
pomóż, by z Twojej ręki ukochanej
bez drżenia przyjąć go i wdzięcznym być.
Ref.: Gdy dobra moc…

Daj ciepłym, cichym świecom dzisiaj płonąć;
to światło Ty sam wzniosłeś w ciemność nam.
Jeżeli można, zgromadź nas razem.
My wiemy: w nocy świeci światło twe.

Ref.: Gdy dobra moc…

A gdy nastanie cisza upragniona,
daj mi usłyszeć dzieci Twoich śpiew.
I niech też dusza moja utęskniona
dostąpi wejścia do ojczystych stref.

Ref.: Gdy dobra moc…

6. Liturgia wstępna:

Introit:

Ks.: Błogosławiony naród, którego Pan jest Bogiem

Zb.: Lud, który wybrał sobie dziedzictwo. (Ps. 33,12).
Ks.: Spraw nam odnowę, Boże zbawienia naszego.
Zb.: I zaniechaj na nas gniewu swego!
Ks.: Czyż nie ożywisz nas znowu,
Zb.: Aby lud Twój rozradował się w Tobie (Ps. 85).
Gloria Patri
Ks.: Chwała niech będzie Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu.
Zb.: Jak było od początku, jak jest i jak będzie na wieki wieków. Amen.
Kyrie Eleison
Ks.: Kyrie eleison!
Zb.: Panie, zmiłuj się!
Ks.: Christe eleison!
Zb.: Chryste, zmiłuj sie!
Ks.: Kyrie eleison!
Zb.: Panie, zmiłuj się!
Ks.: Módlmy się.
Czytanie Słowa Bożego

Apostolskie Wyznanie Wiary:
Wierzę w Boga Ojca, Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi. I w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedynego, Pana naszego, który się począł z Ducha Świętego, narodził się z Marii Panny, umęczon pod Poncjuszem Piłatem, ukrzyżowan i pogrzebion, zstąpił do piekieł, trzeciego dnia zmartwychwstał, wstąpił na niebiosa, siedzi po prawicy Boga, Ojca Wszechmogącego, skąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Wierzę w Ducha Świętego, święty Kościół Chrześcijański, społeczność świętych, grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny. Amen

7. Chór „Schola Vocale" i Chór parafialny.
8. Pieśń wspólna:

Pan Bóg jest obecny! Pokłon Mu oddajmy, kornie Jego wysławiajmy! Wpośród nas Wszechświęty! Serca zamilknijcie, czołem wszyscy przed Nim bijcie!
Kto go zna, w sercu ma, niechaj doń się zbliży, przed Nim się uniży.

9. Kazanie
10. Życzenie pokoju.
11. Chór „Schola Vocale".
12. Ks. Fryderyk Tegler.
13. Chór „Schola Vocale".
14. Liturgia końcowa:
    Modlitwa,
    Błogosławieństwo.

Pieśń wspólna:
Brońże Panie na wieki i Kościoła swego strzeż.
Nie wypuszczaj z swej opieki, na ratunek w trwodze śpiesz.
Tak jak w dawne niepokoje miej na pieczy sługi swoje,
w jasne dni i grozy czas ratuj, broń i prowadź nas!

Jan Gancewski

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych,
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Rozwój przestrzenny i architektoniczny Mrągowa w wiekach XIX i XX. Źródła do atlasu historycznego miast polskich – Mrągowo

Rozwój przestrzenny i architektoniczny, któremu na przestrzeni wieków podlegało Mrągowo, jest procesem naturalnym, widocznym również w innych miastach na terenie państwa zakonu krzyżackiego w Prusach i nie tylko. Był to (a właściwie jest cały czas) proces, zainicjowany oraz zachodzący z różnych przyczyn, do których możemy zaliczyć te najbardziej znaczące dla Mrągowa: czynniki gospodarcze w postaci rozwoju ośrodków wytwórczości i przetwarzania, takich jak młyny zbożowe i kuźnie, osadnictwo zainicjowane przez Krzyżaków, stwożenie ośrodka administracji krzyżackiej w nieodległym Szestnie i bliskość powstałego na początku XV wieku miasta od szlaków handlowych z Mazowsza w kierunku północnym do Królewca. Rzecz oczywista, że powyższe czynniki nie działały cały czas w jednakowy sposób i z jednakowym natężeniem oraz – co należy podkreślić – mogły w pewnym okresie zanikać lub działać ze zwielokrotnioną siłą. Niemniej ich występowanie wskazuje na charakter rozwijającego się miasta oraz pośrednio również na zajęcia ludności mieszkającej w nim i jego najbliższym sąsiedztwie[1].

Do podstawowego kanonu źródeł, służących do wydania atlasu zaliczamy:

- mapy i plany katastralne z XIX wieku (szczególnie jego drugiej połowy),
- mapy i szkice terenów miasta i bezpośrednich jego okolic, sporządzone od początku XVII do XX wieku.
- *Bauangelegenheiten* z drugiej połowy XIX i z okresu XX wieku do II wojny światowej[2].

Ich przydatność jest oczywiście również zróżnicowana i w znacznym stopniu uzależniona od szczegółowości i treści danego planu, mapy czy też katastru[3]. Bardzo istotną rzeczą jest

[1] Więcej na ten temat we wstępie historycznym do *Atlasu Historycznego Miasta Mrągowo*, przygotowywanego w Pracowni Atlasu Historycznego, Instytutu Historii i Archiwistyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu pod kierunkiem prof. dr. hab. Romana Czai ze środków grantu Komitetu Badań Naukowych, który ukaże się drukiem w 2006 r. Tam również dokładny opis rozwoju przestrzennego miasta od jego powstania do czasów współczesnych.

[2] Nazwa polska brzmi: „szkice budowlane"; „plany budowlane".

[3] Przydatność źródeł oraz ich kanon jest regulowany odrębnymi instrukcjami, które dotyczą publikowania tego rodzaju atlasów. Do podstawowych źródeł oraz tych, bez których nie można rozpocząć prac nad atlasem jest oczywiście plan lub mapa katastralna. Dla Mrągowa zachowały się takie w zasobach Archiwum Państwowego w Olsztynie (dalej: APO). Pochodzą one przede wszystkim z drugiej połowy XIX wieku.

czytelność i szczegółowość katastrów. Bezwzględnie muszą one zawierać takie informacje jak: liczbę i rodzaj działek ziemskich w obrębie miasta, ich wykorzystanie (czy jest to zabudowa prywatna mieszkaniowa, prywatna z przeznaczeniem na warsztaty rzemieślnicze czy też biura np. budowlane, których w Mrągowie szczególnie na początku XX wieku było dużo), usytuowanie obiektów administracyjnych w mieście takich jak szkoły i kościoły oraz nazwy oryginalne ulic i placów, obowiązujące w okresie tworzenia katastru.

Katalog map, planów, katastrów i projektów budowlanych wykorzystanych do prac nad *Atlasem Historycznym MIasta Mrągowo*[4]

Część A. Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz Berlin--Dahlem, Katalog XI. HA Karten

Mapa z 1913 r.[5]

Mapa przedstawiająca Mrągowo w roku 1913, według wydania z 1921 r. Skala mapy 1:25000. Stan mapy bardzo dobry. Mapa topograficzna z zaznaczonymi odrębnym kolorem zbiornikami wodnymi. Na mapie zostały naniesione zabudowania miejskie z opisanymi niektórymi większymi skupiskami zabudowań, typu koszary. Zostały również zaznaczone miejscowości (wsie), położone nieopodal miasta, np. Marcinkowo, Bagienice, Karwie i inne. Wielkość mapy około 50 x 50 cm. Przedstawione na mapie zabudowania sięgają od ul. Wolności do byłych koszar przy ul. Wojska Polskiego.

Mapa z 1940 r.[6]

Mapa przedstawiająca obszar powiatu mrągowskiego z 1940 r. Skala 1:100 000. Stan bardzo dobry. Mapa dwukolorowa. Posiada zaznaczoną zielonym kolorem granicę powiatu mrągowskiego. Tym samym kolorem zaznaczono (podkreślono) miejscowości, w których były zlokalizowane schroniska młodzieżowe oraz miejsca obozowisk dla młodzieży. Zbiorniki wodne zaznaczono kolorem niebieskim. Na mapie oprócz tego zaznaczono wszystkie miejscowości, które należały do powiatu mrągowskiego. Widnieją tam również nazwy skupisk leśnych, wszystkich jezior i innych obiektów topograficznych, takich jak np. kanały. Wielkość mapy 58,5 x 59,5 cm. Wydana przez Urząd Rzeszy ds. Map, jako przedruk z mapy Rzeszy Niemieckiej z 1940 r.

Mapa z 1838 r.[7]

Mapa na podklejce płóciennej, przedstawiająca powiat mrągowski w 1838 r. Skala mapy 1:150 000. Posiada zaznaczone odrębnymi kolorami granice parafii w powiecie mrągowskim. Przedstawia obszary parafii, m.in. w: Szestnie, Sorkwitach, Mrągowie, Rybnie, Nawiadach, Mikołajkach i Szymankach. Mapa w bardzo dobrym stanie. Posiada zaznaczo-

[4] Zawiera wszystkie tego typu źródła, które zostały zgromadzone podczas kwerendy archiwalnej w APO oraz w Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz Berlin-Dahlem i wykorzystane oraz te, które stanowiły tylko informacje pomocnicze i dodatkowe podczas powstawania atlasu.

[5] Mapa Mrągowa przechowywana w zbiorach kartograficznych Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz Berlin-Dahlem (dalej: GStPK), XI.HA Karten, C 10 559.

[6] GStPK, XI.HA Karten, C 50 821.

[7] GStPK, XI.HA Karten, F 10 458 oraz F 10 459.

ne jeziora, lasy, łąki, stawy, rzeki, większe rowy, główne drogi, poczty główne i mniejsze, a ponadto miasta, wsie, kościoły, folwarki i inne obiekty o charakterze gospodarczym. Wymiary mapy: 47 x 38,5 cm. Litografia opracowana przez F. A. von Witzleben w 1838 r. Na mapie zaznaczono oddzielnie miejscowość Ryn. Posiada ona oryginalną pieczęć urzędu, który ją sporządził. Pieczęć jest nieczytelna.

Mapa z około 1700 r.[8]

Mapa kolorowa (szkic), przedstawiająca zabudowę Mrągowa, odbudowującego się po pożarze z 24 czerwca 1698 r. Została sporządzona około 1700 r. przez S. von Suchodoletz.

Na mapie są zaznaczone zabudowania centrum miasta oraz jego pobrzeży i ulic (traktów wewnątrz miasta, jak i poza nim). Zaznaczono również lasy i jeziora. Opisy ręczne. Zabudowania zaznaczono kolorem ceglastym. Mapę skalowano w prętach pruskich, co 50 prętów. Stan mapy bardzo dobry. Na mapie oddzielnie opisano usytuowanie szkoły, kościoła oraz prawdopodobnie budynku sądu miejskiego. Dodatkowo mapa, po obu stronach planu zawiera 12-punktowy opis zabudowań i innych obiektów, takich jak np. kanały miejskie, które zostały również zaznaczone na mapie w liczbie trzech. Mapa dodatkowo zdobiona rysunkami, znajdującymi się na dole, w okolicach rozbudowanej graficznie legendy. Wymiary mapy: 39,5 x 33,5 cm.

Mapa z około 1700 r.[9]

Mapa kolorowa (szkic). Bardzo podobna do poprzedniej. Sporządzona przez tę samą osobę co poprzednia i w tym samym czasie. Dodatkowo zawiera zaznaczone te zabudowania, które uległy spaleniu w pożarze z 1698 r. Na tym fragmencie (a jest to dokładnie cały obszar centrum miasta) została doklejona na oddzielnej kartce niewielka mapka, przedstawiająca stan zabudowań Mrągowa, prawdopodobnie przed pożarem w 1698 r. Dodatkowo mapa zawiera (czego nie zawiera poprzednia) 4-punktową legendę opisującą zabudowania miasta oraz to, co zostało na niej i dlaczego zamieszczone, z dodatkowym wytłumaczeniem, co przedstawiają kolor czarny (część spalona miasta) i na naklejce czerwony (część niespalona). Skala jak na mapie, przedstawiającej część niespaloną. Na odwrotnej stronie mapy ten sam 12-punktowy opis zaznaczonych elementów na mapie, co na mapie poprzedniej. Zdobiona dodatkowymi rysunkami, znajdującymi się na dole, takimi samymi co na poprzednio opisywanej. Wymiary: 39,5 x 33,5 cm.

Mapa sporządzona w latach 1886–1912[10]

Mapa przedstawiająca Mrągowo i okoliczne miejscowości, leżące nawet za Biskupcem Reszelskim (ponad 25 km od Mrągowa). Mapa bez oznaczeń skali (wycięta z większej całości). Stan mapy bardzo dobry. Na podklejce płóciennej. Sporządzona prawdopodobnie w latach 1886–1912. Czarno-biała. Zaznaczono na niej jeziora oraz większe obszary leśne. Skala mapy 1:100 000. Wymiary: 34 x 27,5 cm. Stanowiła część zbioru map Rzeszy Niemieckiej.

[8] GStPK, XI.HA Karten, C 10 348 b.
[9] GStPK, XI.HA Karten, C 10 348 a (bliźniacza do poprzedniej).
[10] GStPK, XI.HA Karten, G 10 018/ 135.

Mapa wydana w 1873 r.[11]

Mapa przedstawiająca Mrągowo i okolice. Sporządzona według danych urzędu królewskiego Prus z lat 1865–1869, wydana w 1873 r. Skala mapy 1:100 000. Stan bardzo dobry. Na podklejce płóciennej. Na mapie kolorem żółtym zaznaczono granicę podziału na terytoria starostw mrągowskiego i reszelskiego. Zaznaczono także innymi kolorami obszary należące do miast takich jak: Olsztyn, Szczytno i Kętrzyn. Mapa posiada zaznaczone kolorem niebieskim jeziora, a także oznaczenia lasów oraz dróg większych i mniejszych. Niektóre lasy są opisane według nazw własnych. Są podane również bezwzględne wysokości wzniesień nad poziomem morza, wyrażone w pruskich stopach. Wymiary mapy: 45 x 37 cm[12].

Mapa wydana w 1910 r.[13]

Mapa przedstawiająca powiat mrągowski. Wydana w 1910 r. Wielokolorowa. Skala mapy 1:100 000. Oddzielnymi kolorami zaznaczono: jeziora, rzeki i kanały (na niebiesko), lasy (na zielono), wzgórza i inne wzniesienia (na brunatno-szary). Kolorem bordowym zaznaczono granice powiatu. Kompleks leśny opisano nazwami własnymi. Stan bardzo dobry. Mapa bardzo wyraźna, sprawia wrażenie częściowo przekolorowanej. Wymiary mapy 48,5 x 55,5 cm. Opracowana przez Instytut Geograficzny Paula Barona w Lignitz, a wydana przez wydawnictwo Oskara Eulitza w Lisa w 1910 r.

Mapa o sygnaturze Kw 43/135–1[14]

Prawdopodobnie kopia mapy F 10 602/ 87 (135).

Mapa wydana w 1928 r.[15]

Mapa topograficzna Mrągowa i okolic w bardzo dobrym stanie. W mieście przedstawia większe zabudowania i posiada opisy zespołów zabudowań miejskich oraz innych ważnych miejsc, typu koszary, park miejski, pomniki, plażę miejską oraz główne ulice miejskie. Mapa w skali 1:25 000. Na niebiesko zostały zaznaczone jeziora. Wydana w 1928 r., a poprawiona redakcyjnie 1 października 1938 r. (?), według danych z 1918 r.[16]

Mapa Voigta z 1600 r.[17]

Mapa czarno-biała na podklejce płóciennej w dobrym stanie (szkic). Wcześniej została sporządzona jako zwój. Obecnie jest przechowywana w stanie rozwiniętym. Zawiera odręcznie sporządzony szkic z zaznaczoną granicą pomiędzy Warmią a Prusami Książęcymi na wysokości: od Mrągowa, poprzez Rudziska (Rudau) do Sąplat (Samplatten). Sporządzona przez Christopha Voigta około 1600 r. Wymiary mapy: 113 x 33 cm. Oprócz powyższego mapa zawiera zaznaczone jeziora z ich nazwami oraz łączące je rzeki. Znajdują się na niej również liczne opisy miejscowości nadgranicznych, które spotykamy po drodze, wzdłuż

[11] GStPK, XI.HA Karten, F 10 602/ 87 (135).

[12] Zobacz też mapę nr: Kw 43/135, która stanowiła część sekcji generalnej mapy sztabowej dla Prus Wschodnich i Zachodnich oraz Pomorza Nadwiślańskiego wydanej w latach 1860–1876.

[13] GStPK, XI.HA Karten, F 10 492.

[14] GStPK, XI.HA Karten, Kw 43/ 135–1.

[15] GStPK, XI.HA Karten, Mt 2193/ 1.

[16] Zob mapę: C 10 599.

[17] GStPK, XI.HA Karten, D 10 018.

w/w granicy. Dodatkowo niektóre miejscowości są przedstawione rysunkami (w formie szkiców), na których widnieją budynki i drzewa. Nie są to jednak rzeczywiste wymiary zabudowań w tych miejscowościach, tylko wyobrażenie autora, sporządzającego je. Trudno odszyfrować skalę mapy. Prawdopodobnie jest to około 1:9750, biorąc przede wszystkim pod uwagę odległości między miejscowościami. Poszczególne obiekty nie są naniesione na niej proporcjonalnie, gdyż domy i drzewa są o wiele większe niż w rzeczywistości.

Część B. Archiwum Państwowe w Olsztynie,
Gemerkungskarten Kreis Sensburg Blatt.
1–15 Urząd katastralny w Mrągowie.
Numer zespołu: 677–P–329–9
(numeracja niemiecka 677/197–)

Mapa katastralna z 1851 r.[18]

Skala 1:3000. Mapa katastralna przedstawiająca podział na parcele w obrębie miasta. Kolorowa. Kolorem czerwonym zostały zaznaczone wszystkie parcele na terenie miasta. Innymi kolorami zaznaczono granice poszczególnych bardziej szczegółowych map, sporządzonych na jej podstawie. Dodatkowo napisy wykonano również kolorem czerwonym. Informują one o odniesieniu do innych arkuszy, bardziej szczegółowych, sporządzonych w innej skali. Mapa została sporządzona na podstawie mapy z 1851 r. wykonanej przez Seydlera, po gruntownej renowacji. Stan dobry.

Mapa katastralna Beylicha z 1865 r.[19]

Skala 1:4000. Oryginał mapy pochodzi z 1845 r. Została sporządzona przez Beylicha. Pierwsza kopia z 1862 r. Opisywana mapa jest drugą kopią z 1865 r. Dwukolorowa, czarno-czerwona. Mapa katastralna wraz ze szkicem miejskich terenów zurbanizowanych.

Mapa katastralna z 1863 r.[20]

Mapa pochodzi z 1863 r. Skala 1:4000. Przedstawia część niezurbanizowanej domeny miejskiej (pola uprawne). W lepszym stanie znajduje się kopia z 1862 r. Ta ostatnia jest jednak przede wszystkim szkicem, który posłużył do sporządzenia mapy późniejszej. Nie posiada zaznaczonych wszystkich elementów urbanistycznych, takich jak mapa późniejsza.

Mapa katastralna Regge'a z 1838 r.[21]

Oryginał mapy z 1838 r. Skala 1:4000. Została sporządzona przez Regge'a. Pierwsza kopia pochodzi z 1862 r. Opisywana mapa jest drugą kopią z 1865 r. Przedstawia tereny niezurbanizowane, pozamiejskie oraz działki należące do miasta, a występujące poza jego granicami.

[18] APO, Gemerkungskarten Kreis Sensburg, 677 P–329–9, karta 13.
[19] Ibidem, karta 9.
[20] Ibidem, karta 10.
[21] Ibidem, karta 11.

Mapa katastralna z 1863 r.[22]

Pochodzi z 1863 r. Skala 1:4000. Kopia z 1865 r. kolorowa (dwa podstawowe kolory). Przedstawia posiadłości miejskie, leżące poza miastem w kierunku Szestna i Kętrzyna.

Mapa katastralna z 1865 r.[23]

Oryginał pochodzi prawdopodobnie z 1863 r. Skala mapy 1:4000. Przedstawia jezioro Czos. Opisywana mapa jest kopią z 1865 r.

Mapa katastralna Seydlera z 1851 r.[24]

Oryginał mapy pochodzi z 1851 r. Została sporządzona przez Seydlera. Skala 1:3000. Na podstawie oryginału sporządzono dwie kopie. Jedna z 1863 r., a druga z 1865 r. Opisywana mapa jest drugą kopią. Dwukolorowa. Jest to fragment katastralnej mapy miejskiej, z dokładnym podziałem na parcele. Swoim zasięgiem obejmuje obszar centrum miasta i część miasta w kierunku Szestna.

Trzy mapy z lat 1851–1863[25]

Przedstawione są na nich miejscowości, leżące w obrębie powiatu mrągowskiego i częściowo majątki należące do miasta.

Mapa z lat 1851–1865[26]

Mapa przedstawia las miejski. Skala prawdopodobnie 1:4000.

Mapa z lat 1851–1865[27]

Mapa przedstawia majątki należące do miasta, a leżące poza jego granicami.

Mapa z lat 1851–1865[28]

Mapa przedstawia majątki należące do miasta, występujące poza jego granicami, częściowo również z terenami zalesionymi.

Mapa katastralna z 1838 r.[29]

Oryginał mapy pochodzi z 1838 r. Skala 1:4000. Została sporządzona przez Regge'a. Pierwsza kopia z 1862 r., a druga z 1865 r. Kopia z 1865 r. Zawiera naniesione nowe, zaktualizowane podziały katastralne oraz ówczesną zabudowę miejską. Mapa dwukolorowa.

Mapa katastralna Probsta z 1862 r.[30]

Mapa w skali 1:4000. Pochodzi z 1862 r. Została sporządzona przez Probsta. Druga ko-

[22] Ibidem, karta 12.
[23] Ibidem, karta 14.
[24] Ibidem, karta 15.
[25] Ibidem, karty 6, 7, 8.
[26] Ibidem, karta 5.
[27] Ibidem, karta 4.
[28] Ibidem, karta 3.
[29] Ibidem, karta 2.
[30] Ibidem, karta 1.

pia mapy pochodzi z 1865 r. i zawiera ówcześnie zaktualizowane podziały katastralne. Przedstawia Młynowo, obecnie stanowiące przedmieście Mrągowa.

W zasobach APO istnieje również zbiór kilkunastu map katastralnych sporządzonych na podstawie map z lat sześćdziesiątych XIX wieku oraz wcześniejszych, lecz zawierających ówcześnie zaktualizowane dane katastralne oraz inną skalę, przeważnie o podziałce 1:2000. Mapy te zawierają dane z nowego pomiaru i pochodzą najczęściej z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX stulecia. Niektóre z nich pochodzą z lat 1900–1937. Tak jak poprzednie przedstawiają miasto i jego domenę[31].

Część C. Bauangelegenheiten Sensburg[32]

Tego typu źródła zawierają najczęściej plany i szkice oraz projekty budowlane nowych posiadłości, przeważnie z drugiej połowy XIX wieku oraz z początku XX wieku, najczęściej należących do kupców, rzemieślników lub innych przedsiębiorców. Sporządzone zostały łącznie do I wojny światowej, wraz z podanymi informacjami przez kogo i dla kogo dany budynek jest projektowany, z jakim przeznaczeniem powstaje oraz gdzie się będzie mieścił. Czasami są to również plany remontowo-rozwojowe, które pokazują w jaki sposób i w jakim celu będzie remontowany względnie przebudowywany i powiększany dany obiekt[33].

Omawiane plany i projekty budowlane dotyczyły najczęściej obiektów, które powstawały z myślą o urządzeniu w nich nowych mieszkań, lub jeszcze częściej były to budynki mieszkalno-gospodarcze, z wydzielonymi pomieszczeniami na produkcję lub usługi rzemieślnicze.

Do najczęściej spotykanych projektów należą tu przede wszystkim plany nowych zakładów krawieckich, tartaków, zakładu cukierniczego, rzeźni, spichlerzy zbożowych, kuźni, domu kupieckiego, młynów, gorzelni, smołowni, farbiarni, czy też zakładu zapałczanego[34].

Przedstawiają one najczęściej budynki zaprojektowane na wykonanie z cegły lub z cegły i drewna (szachulec), jedno- lub dwukondygnacyjne, ze spadzistymi dachami symetrycznymi lub większymi dla części gospodarczej, krytymi dachówką, w zabudowie rzędowej lub wolnostojącej, najczęściej jednoparcelowe, umiejscowione wzdłuż dzisiejszych ulic: Królewieckiej, Warszawskiej, Kajki, 8 Maja, Wolności, Bohaterów Warszawy, czyli wzdłuż najstarszego traktu miasta na osi północ-południe.

[31] Ibidem, karta 16 i n.

[32] Plany, szkice, projekty wznoszonych od drugiej połowy XIX w. do lat trzydziestych XX w. budowli na terenie miasta z przeznaczeniem na budynki mieszkalne oraz warsztaty rzemieślnicze oraz biura kupieckie itp.

[33] Zob. przypis 1.

[34] APO, Bauangelegenheiten Sensburg, sygn. 258/ 89–97.

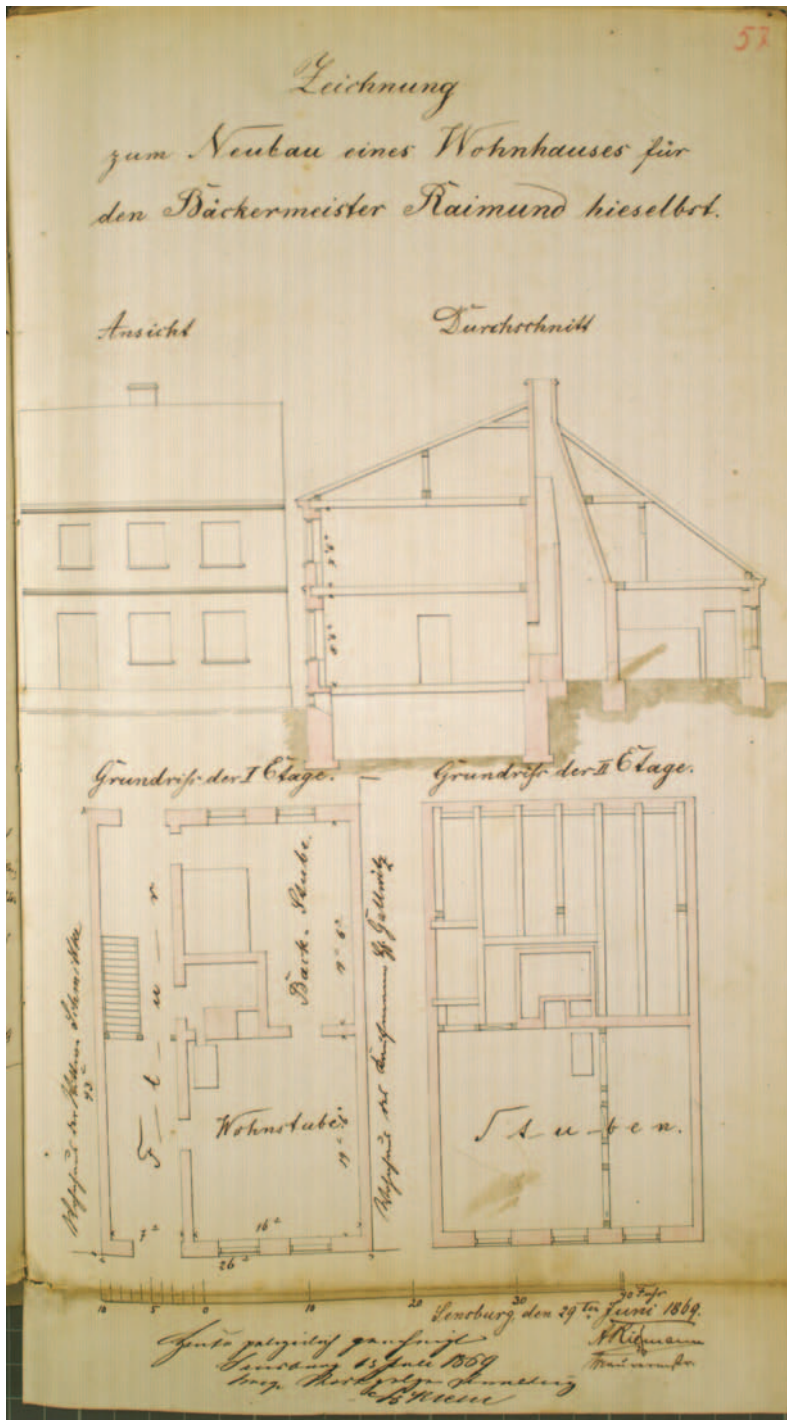

APO 258/89, k. 57. Rysunek przedstawiający plan nowej budowy domu mieszkalnego dla piekarza Raimunda Chiselbeka, sporządzony 29 czerwca 1869 r. w Mrągowie. Nieczytelny podpis projektanta

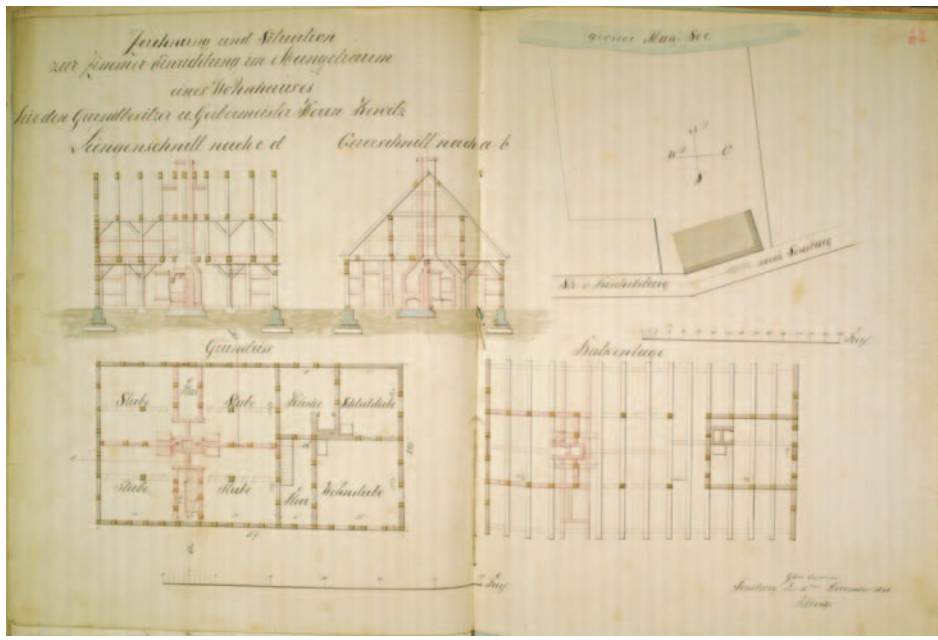

APO 258/89, k. 62. Rysunek i plan sytuacyjny wewnętrznej konstrukcji domu mieszkalnego, wybudowanego dla Kervitza. Plan sporządzony 12 grudnia 1868 r. Nieczytelny podpis projektanta

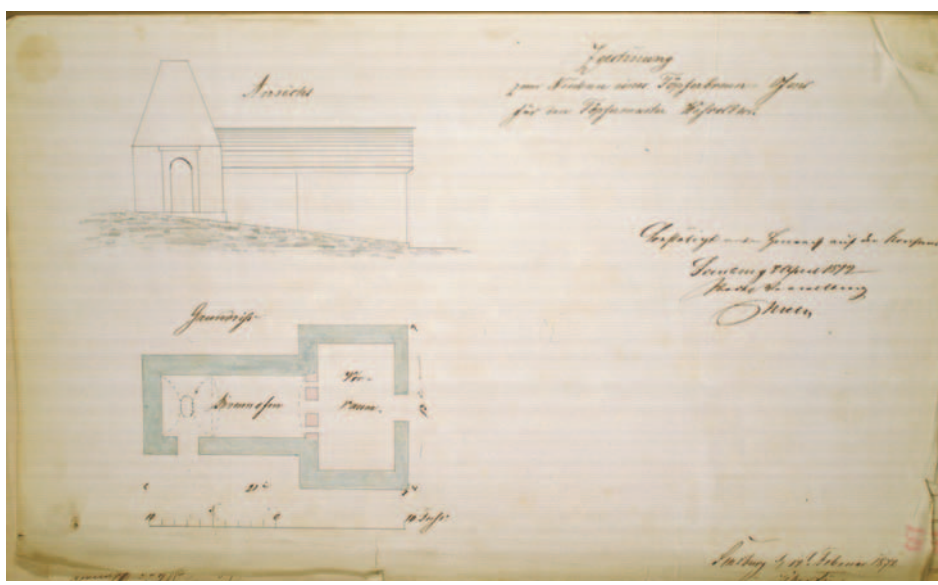

APO 258/89, k. 139. Rysunek planu zabudowy nowego budynku przeznaczonego na warsztat rzemieślniczy, w którym mieści się m.in. piec do wytopu metalu, z którego odlewano garnki. Budowa była przeznaczona dla niejakiego Wafrelttera (?), rzemieślnika metalurgicznego. Plan został sporządzony w Mrągowie w kwietniu 1872 r. (podpis projektanta trudny do odczytania). Prawdopodobnie był to Mark Blankareletagel (?)

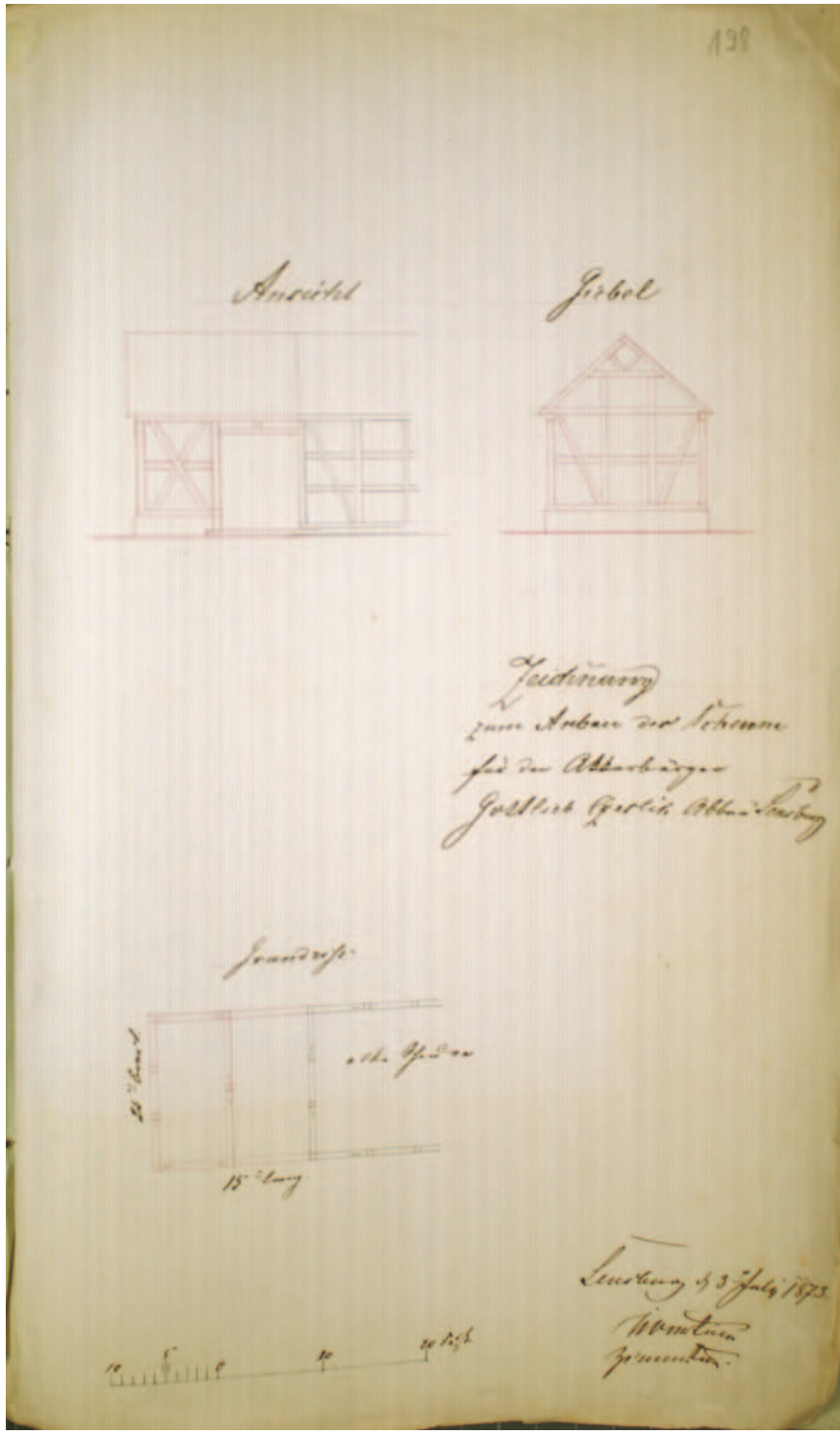

APO 258/89, k. 198. Rysunek planu budowy, komórki gospodarczej dla Gottlieba Czerlika (?)

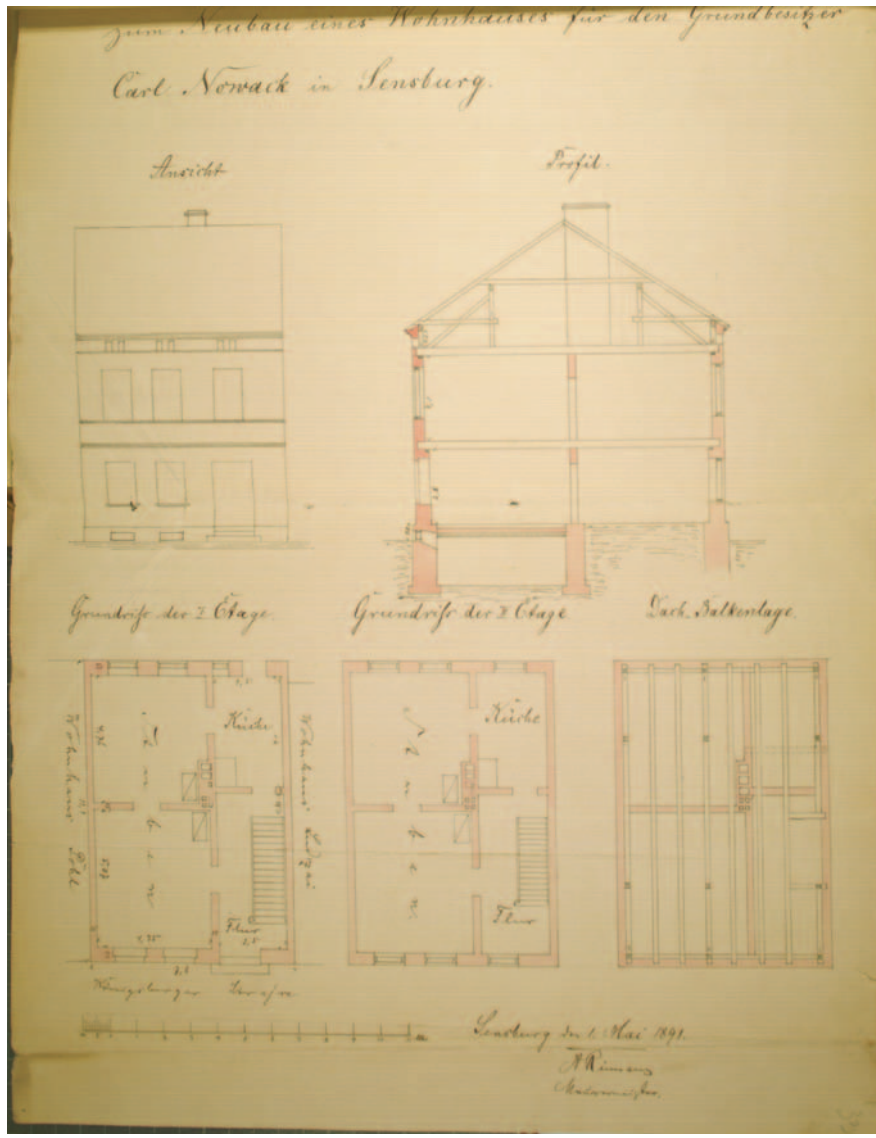

APO 258/90, k. 33. Plan nowej zabudowy domu mieszkalnego dla posiadacza ziemskiego Carla Nowacka w Mrągowie. Zabudowanie umieszczone przy obecnej ulicy Królewieckiej (dawna Königsbergerstraße). Plan sporządził w Mrągowie 1 maja 1891 r. A. Reinner mistrz budowlany

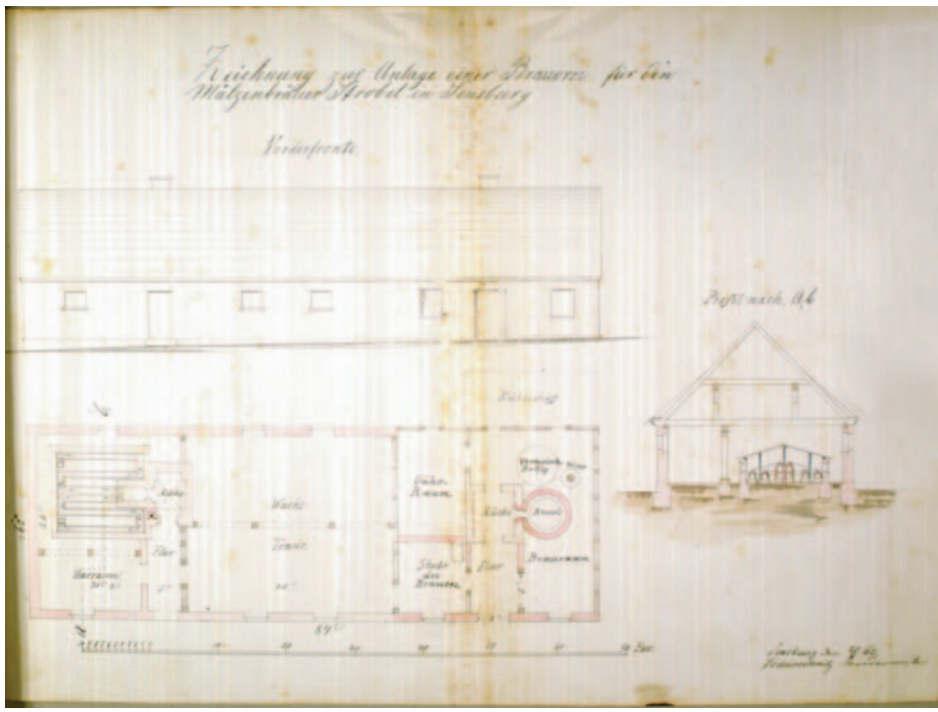

APO 258/93, k. 184. Rysunek przedstawiający założenia konstrukcyjne i budowę browaru dla słodownika Strobla, mieszkańca Mrągowa, sporządzony 20 sierpnia 1862 r. przez nieznanego mistrza budowlanego

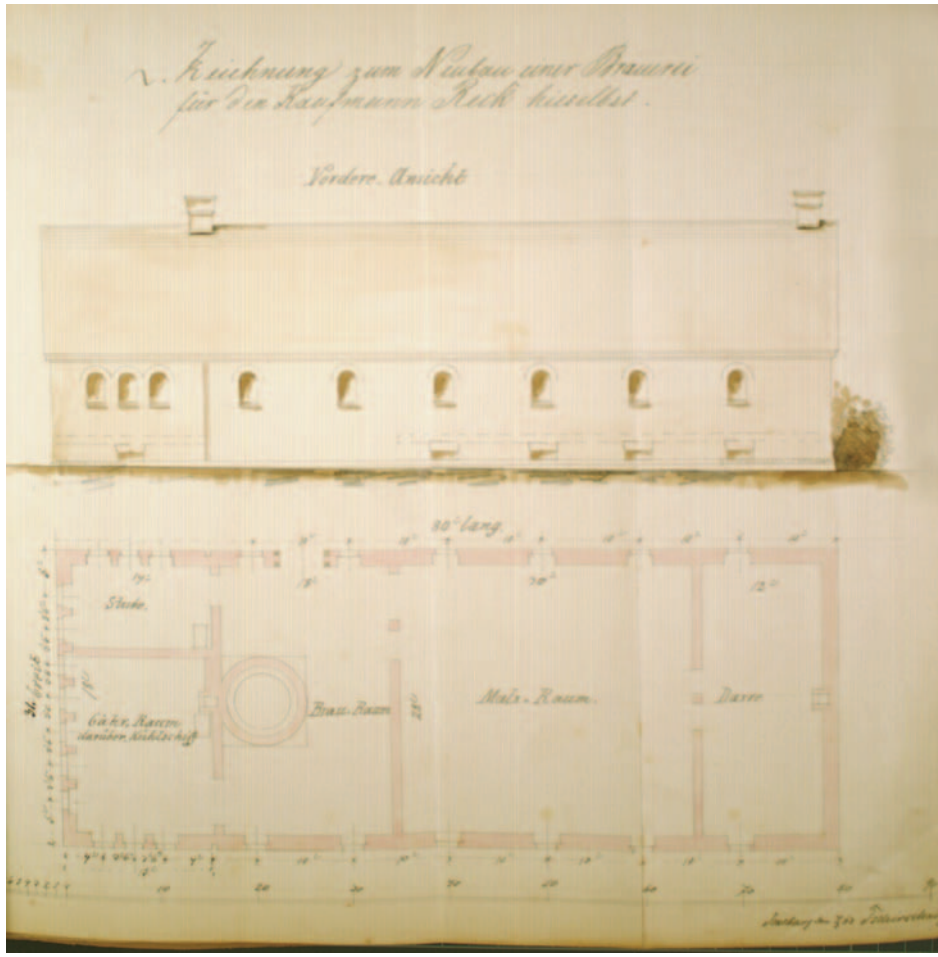

APO 258/93, k. 230. Rysunek przedstawiający plan budowy browaru, kupca Recka, sporządzony w Mrągowie 4 marca 1863 r.

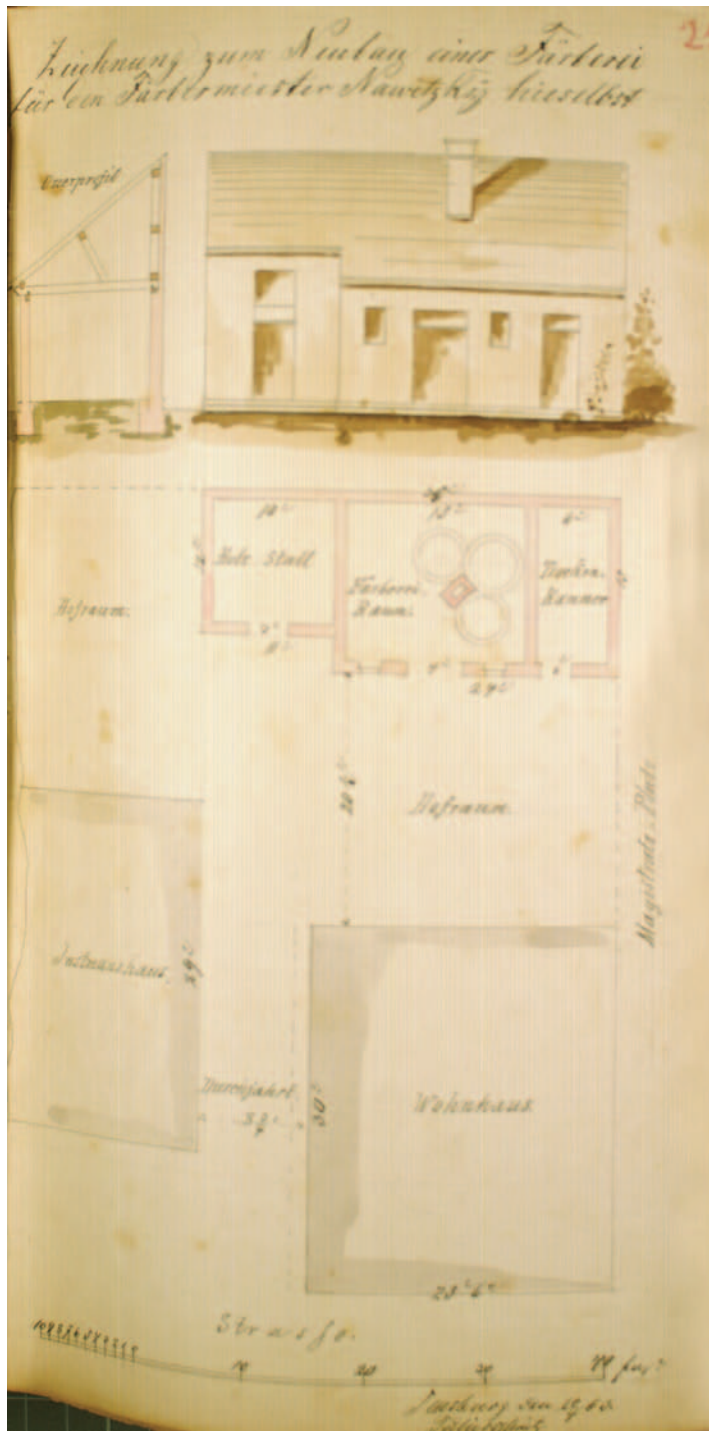

APO 258/93, k. 251. Rysunek z planem nowej budowy farbiarni dla mistrza farbiarskiego Nowitzkiego, usytuowanej przy ówczesnym Magisterplatz (placu Magistrackim). Plan został sporządzony w Mrągowie 20 (?) kwietnia 1863 r.

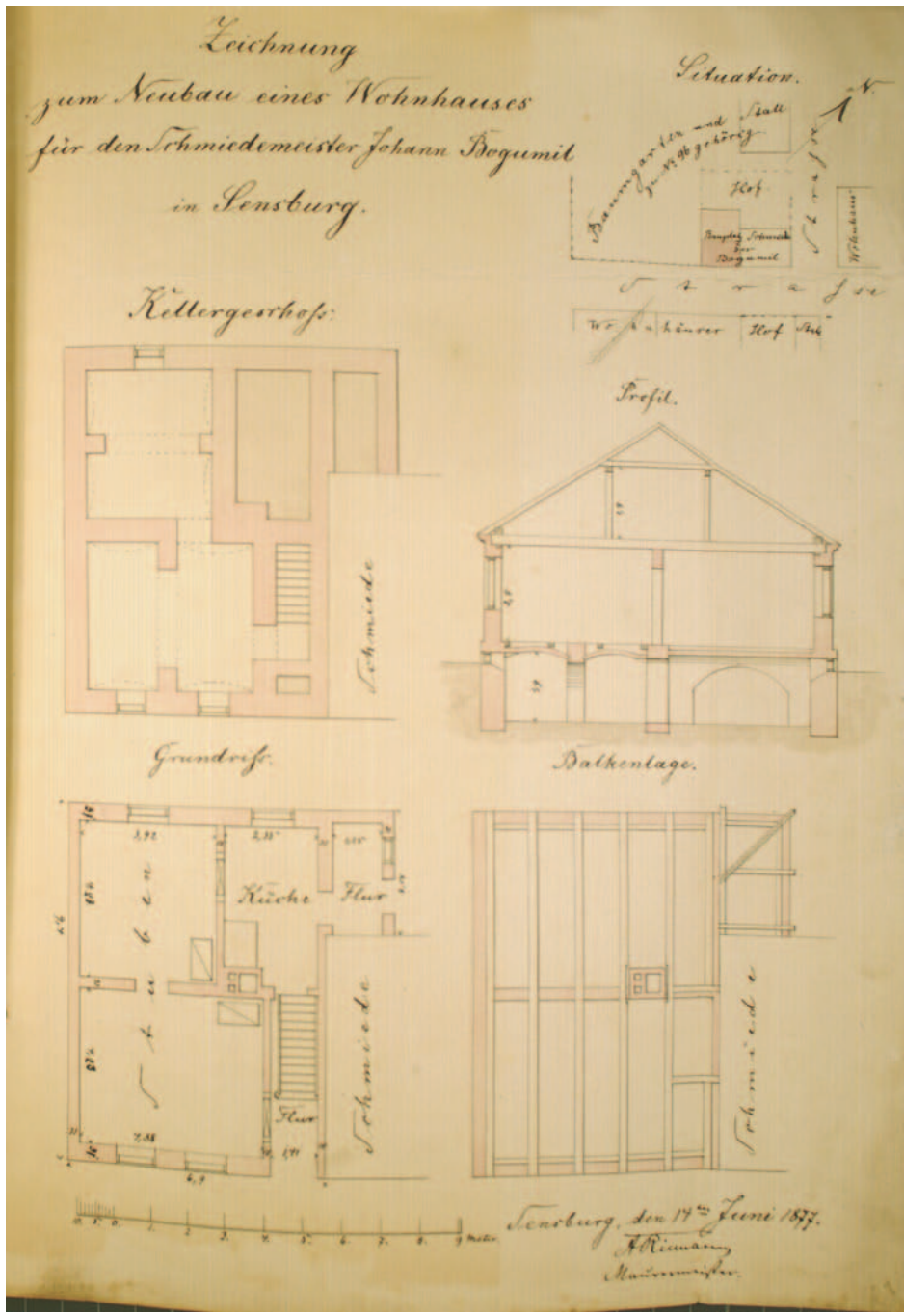

APO 258/94, k. 190. Rysunek przedstawiający plan wzniesienia nowej budowli z przeznaczeniem na budynek mieszkalny dla kowala Johanna Bogumila w Mrągowie. Sporządzony 14 czerwca 1877 r. przez mistrza budowlanego A. Rinnera (?)

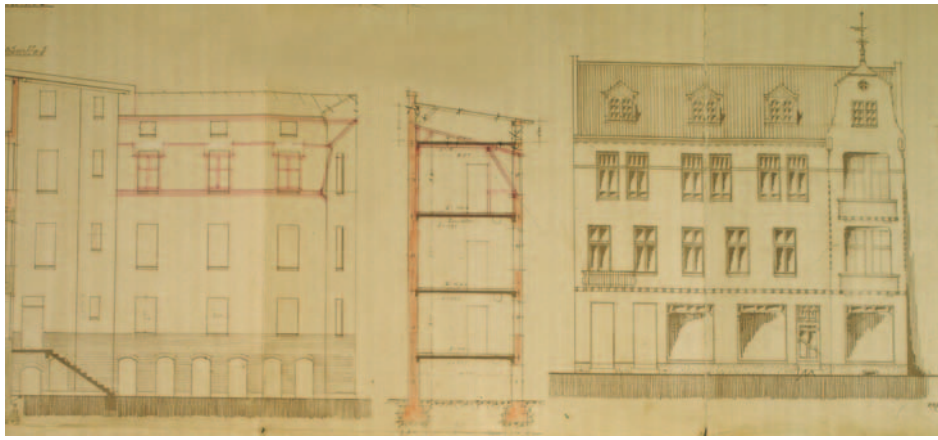

APO 258/95, k. 36. Jedna z bardziej okazałych kamienic najprawdopodobniej ostatniego ćwierćwiecza XIX w., znajdująca się obecnie przy ulicy Królewieckiej

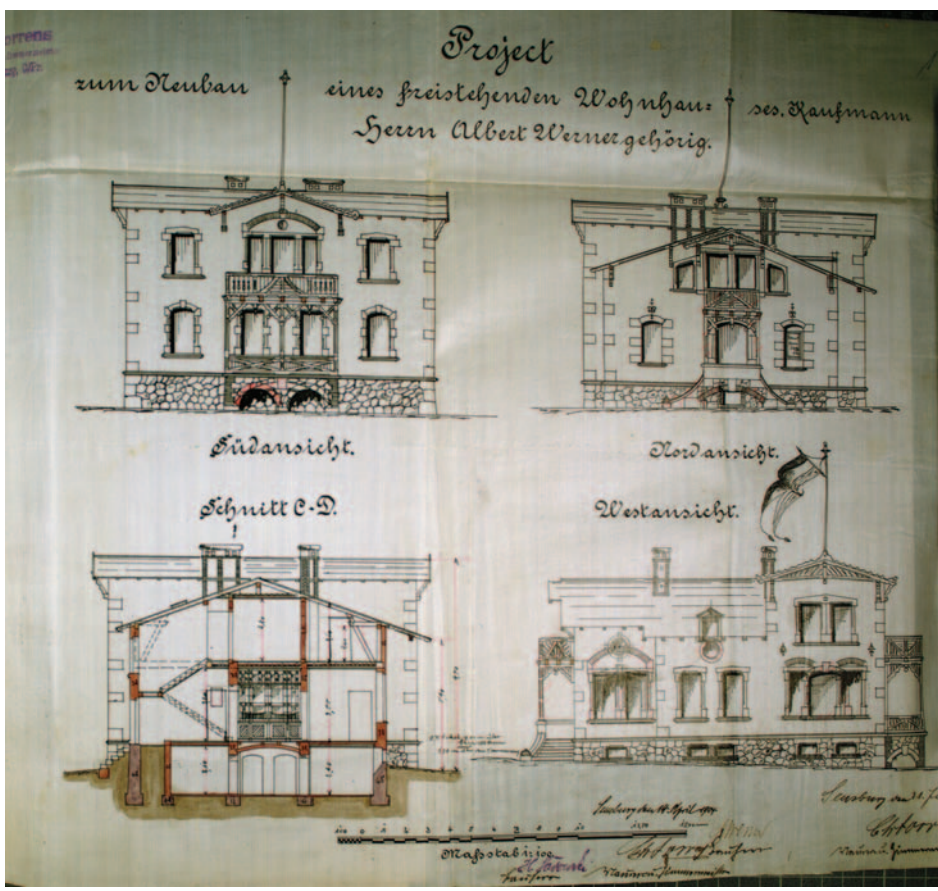

APO 258/96, k. 34. Projekt budowy nowego domu mieszkalnego (wolnostojącego) dla Alberta Wernera, sporządzony w Mrągowie 14 kwietnia 1904 r. Usytuowany przy obecnej ulicy Wolności

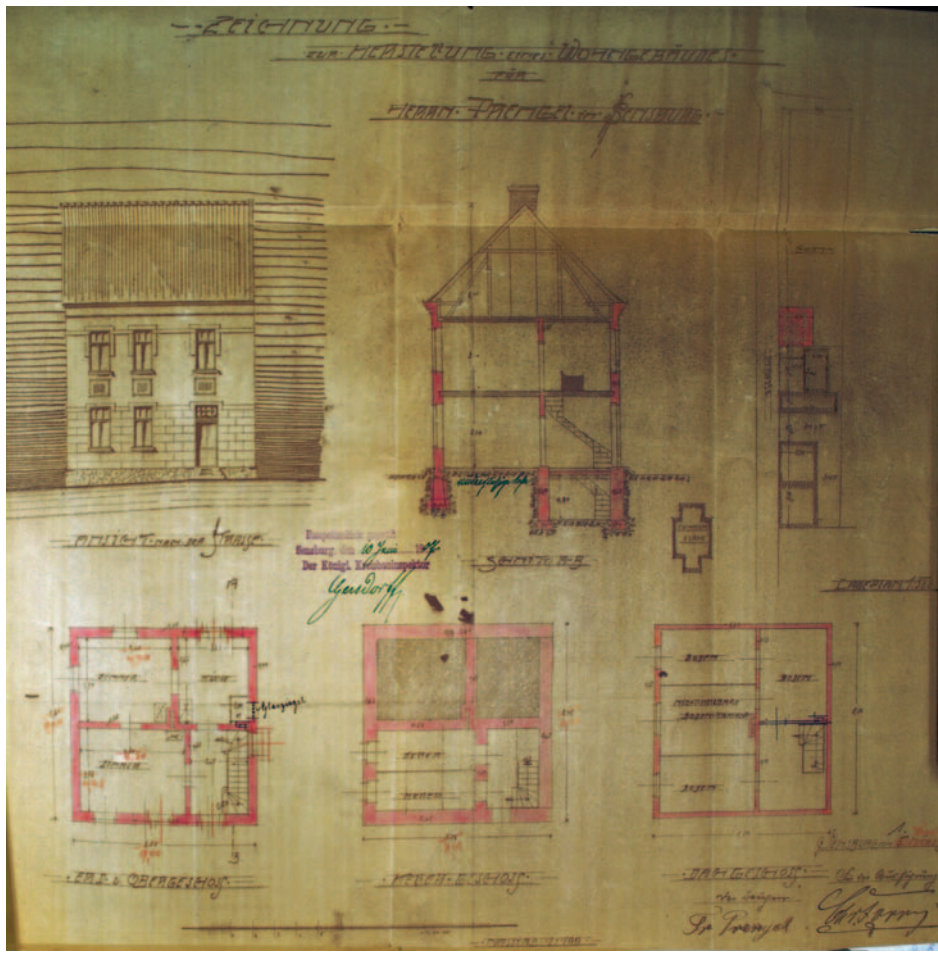

APO 258/96, k. 60. Rysunek z planem budowy budynku mieszkalnego dla Fr. Premgela. Zatwierdzony do realizacji przez pruskiego królewskiego regionalnego inspektora budowlanego Gersdorffa 10 czerwca 1907 r.

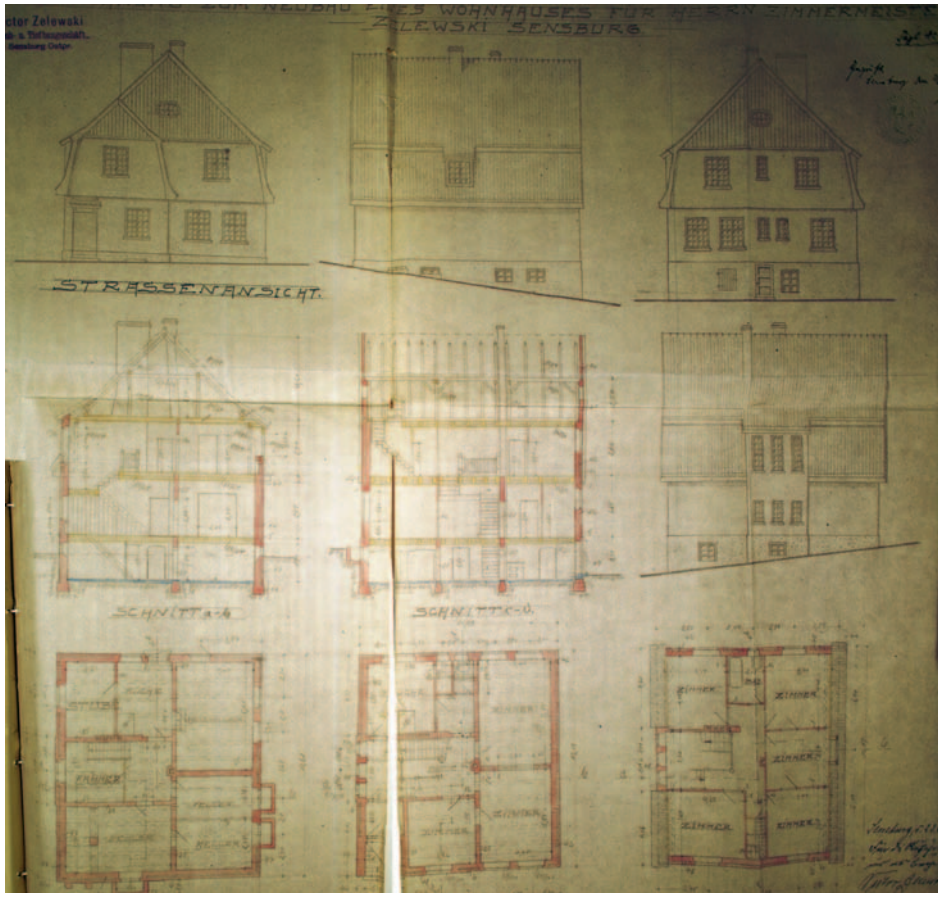

APO 258/96, k. 108. Rysunek z planem budowy budynku mieszkalnego dla niejakiego Zalewskiego, współwłaściciela firmy budowlanej w Mrągowie, działającej z pewnością po I wojnie światowej, a prawdopodobnie jeszcze wcześniej

APO 258/97, k. 3. Plan katastralny zabudowy Mrągowa z II połowy XIX w. przedstawiający działki i budynki z około połowy terenu miasta. Widoczna na nim część obecnych ulic: Mrongowiusza, Sołtyskiej i śródmieścia z przyległymi zabudowaniami

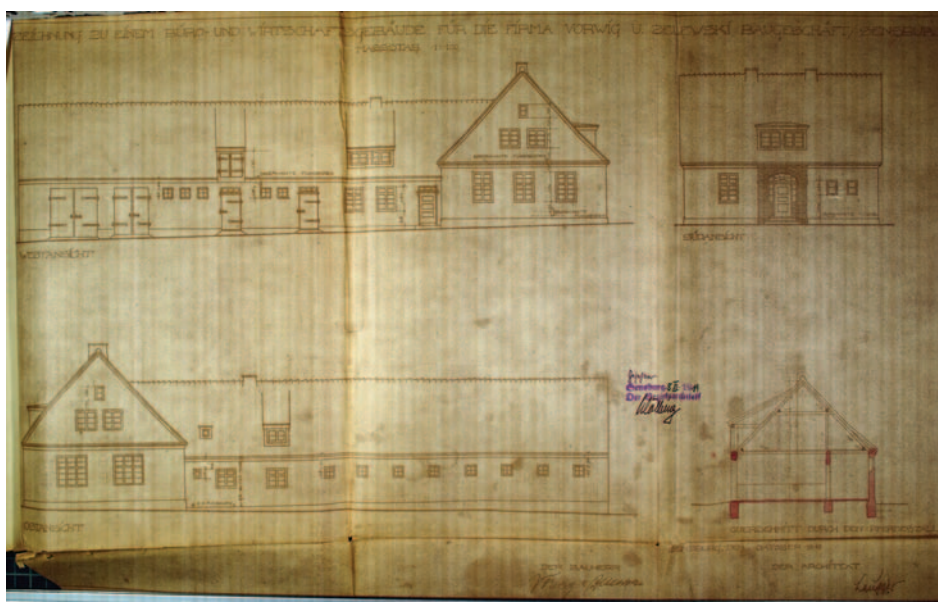

APO 258/99, k. 14. Rysunek budynku biurowego i gospodarczego zaplanowanego do realizacji jako część inwestycji dla firmy budowlanej „Vorwieg und Zalewski", sporządzony w Mrągowie 8 grudnia 1919 r. przez architekta okręgowego, prawdopodobnie niejakiego Willemga

Stefan Hartmann

Geheimes Staatsarchiv
Preussischer Kulturbesitz, Berlin

Das Geheime Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz in Berlin und Archiv der Herzöge in Preußen. (Das Herzogliche Briefarchiv und seine Regestierung)

Das im beheim en Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz verwahrte Herzogliche Briefarchiv (HBA) ist aus der Kanzlei und Registratur der Herzöge in Preußen in Königsberg entstanden und knüpft in seiner Struktur und Organisation unmittelbar an das Briefarchiv des Deutschen Ordens an, das gleichfalls im Geheimen Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz verwahrt wird. In der Übernahme der Einrichtungen des Deutschen Ordens und ihrer Verwaltungsträger wird die Kontinuität des Staates am stärksten sichtbar. Ein zentrales Kriterium war, daß die Verwaltungs- und Gerichtsbefugnisse durch dieselben Personen ausgeübt wurden, wobei der bisherige Hochmeister Albrecht von Brandenburg-Ansbach nunmehr als Herzog in Preußen die bestimmende Kraft blieb. Eine wichtige Rolle in diesem Prozeß spielte der Humanist Friedrich Fischer, der als Albrechts Kanzler die entscheidenden administrativen Grundlagen für das neue Herzogtum Preußen legte. Er entwarf eine Kanzleiordnung, die eine chronologische Ordnung der Akten, Briefe und Registranten sowie eine Gliederung der Handfesten nach Ämtern festlegte. Von besonderem Interesse sind die Bemühungen, die Bestände des Herzoglichen Briefarchivs der Benutzung durch die Öffentlichkeit zugänglich zu machen. Hier ist vor allem der Königsberger Archivar Hermann Ehrenberg zu nennen, dessen am Ende des 19. Jahrhunderts angefertigtes Verzeichnis allerdings den Ansprüchen der Forschung nicht genügen kann. Ergebnis seiner Bemühungen war die Auflösung der bisherigen alten Schränke und die Schaffung einer neuen Sachabteilung nach Ländern und Adressaten. Einer rein chronologischen Ordnung wie beim Ordensbriefarchiv stand der bedeutend größere Umfang des HBA entgegen. Ein Problem besonderer Art war für Ehrenberg die Ziehung der Grenzen zwischen dem Herzoglichen Briefarchiv und dem Königsberger Etatsministerium, weil zwischen beiden Beständen ein stets fließender Übergang bestand. Das Herzogliche Briefarchiv ist in folgende Abteilungen untergliedert:

A. Schriftwechsel mit Institutionen des Heiligen Römischen Reiches
   (Kaiser und Reich, Reichsfürsten, Haus Brandenburg, Grafen, Adel, Städte und Bürger, Ungarn, Böhmen und Schlesien)
B. Polen
   (Könige und königliches Haus, geistliche und weltliche Große, Städte und Bürger, königliche Beamte)

C. Westpreußen. Den Verfassungsverhältnissen vor 1772 entsprechend werden die Bereiche C 1 „Bistum Ermland" mit der Unterabteilung C 1 a „Ermländisches Domkapitel" und C 2 „Bistum Kulm" dieser Abteilung zugeordnet. C 1 und C 2 sind inzwischen vollständig regestiert und der Öffentlichkeit durch Publikationen von Stefan Hartmann und Ursula Benninghoven zugänglich gemacht worden. Die Korrespondenz mit dem Frauenburger Domkapitel ist von Klaus Neitmann teilweise regestiert worden, während Ursula Benninghoven die umfangreiche Sektion 3 „Übriges Westpreußen" von 1525–1554 regestiert hat. Eine Veröffentlichung der dafür vorgesehenen Bände ist inzwischen erfolgt.
D. Livland. Der wertvolle Schriftwechsel dieser Abteilung, vor allem mit Albrechts Bruder Erzbischof Wilhelm von Riga, ist für die Zeit von 1525–1557 in vier Regestenbänden erschlossen worden, von denen der erste von Ulrich Müller und die drei folgenden von Stefan Hartmann bearbeitet worden sind. Letzterer hat inzwischen die druckfertige Vorlage eines weiteren Regestenbandes fertiggestellt, der die Beziehungen Herzog Albrechts zu Livland in den Jahren 1557–1560 betrifft.
E. Rußland, Walachei, Türkei
F. Skandinavien
G. West- und Südeuropa. Die gesamte Abteilung G hat Dieter Heckmann in seinem Regestenband erschlossen. Im Mittelpunkt steht der Schriftwechsel der Herzöge in Preußen mit England und Frankreich, der zumeist Fragen der Diplomatie und Wirtschaft gewidmet ist.
H. Gesandtschaftssachen. Hier befinden sich wichtige Quellen zu der von Herzog Albrecht betriebenen Außenpolitik.
I. Innere Verwaltung
K. Herzogliches Haus (enthält persönliche Dokumente der Familie Herzog Albrechts und seiner Nachkommen).

Das Geheime Staatsarchiv entschloß sich, für die Forschung besonders wichtige Abteilungen des HBA durch Vollregesten zugänglich zu machen. Auf diesem Weg sollen die in den Dokumenten enthaltenen Informationen Benutzern außerhalb des Archivs zugänglich gemacht werden. Die Regesten sind in chronologischer Reihenfolge angeordnet. Jedes ist mit einer laufenden Nummer versehen, enthält Ausstellungsdatum und –ort, Aussteller und Empfänger, den Handlungsverlauf in vorgegebener Reihenfolge unter Angabe aller Sach- und Nameninformationen, die Originaldatierung am Schluß in Form des mittelalterlichen Heiligenkalenders und formenkundliche Hinweise zur Überlieferung der Vorlage wie die Angabe der Entstehungsstufe, z. B. Entwurf, Reinkopie, Direktschrift u. a. Daneben werden die Außenadresse, alle vorhandenen Vermerke, die Eigenhändigkeit von Schreiben, das Format, die Besiegelung, Druck- und sonstige Veröffentlichungsnachweise vermerkt. Die bisher erschienenen elf Regestenbände des HBA sind weitgehend übereinstimmend konzipiert und gegliedert. Sie enthalten neben dem Abkürzungsverzeichnis eine mehr- oder weniger umfangreiche Einleitung, die neben Hinweisen zur Überlieferung und formalen Gestaltung des Materials Ausführungen zur angewandten Regestentechnik macht und die damit verbundenen Fragen aufzeichnet. Eine vom Referenten entwickelte Übersicht über wichtige Ereignisse der erfaßten Korrespondenz, die in chronologischer Folge präsentiert werden, ermöglicht dem Leser eine raschere Orientie-

rung in die verwickelten Verhältnisse der Zeit. Bisher sind im Geheimen Staatsarchiv etwa 12500 Vollregesten aus dem HBA gefertigt worden. Die in ihnen erschlossene Materialfülle ermöglicht umfangreiche Forschungen zur Außen- und Wirtschaftspolitik Herzog Albrechts, aber auch Studien zu speziellen Fragen der europäischen Kirchen- und Kulturgeschichte im Zeitalter von Reformation, Humanismus und Renaissance. Neben deutschen Historikern sind Forscher in anderen Ländern, z. B. in Polen, Skandinavien, England und Frankreich angesprochen. Als Beispiel sei das vom Zentrum für Studien über die klassische Tradition in Polen und in Ostmitteleuropa der Universität Warschau bearbeitete Projekt der Edition des Corpus Epistolarum Ioannis Dantisci genannt, in das der von mir regestierte Schriftwechsel des Dantiscus mit Herzog Albrecht einbezogen worden ist. Die hier sichtbare Zusammenarbeit dokumentiert einen Weg in der Forschung, der in der Zeit der EU-Erweiterung und des Zusammenwachsens Europas an Bedeutung gewinnt.

Folgende Regestenbände aus dem Bestand des Herzoglichen Briefarchivs sind bisher erschienen:

Stefan Hartmann (Bearb.), Herzog Albrecht von Preußen und das Bistum Ermland (1525–1550). Regesten aus dem Herzoglichen Briefarchiv und den Ostpreußischen Folianten (Veröffentlichungen aus den Archiven Preußischer Kulturbesitz, 31), Köln/Weimar/Wien 1991.

Stefan Hartmann (Bearb.), Herzog Albrecht von Preußen und das Bistum Ermland (1550–1568). Regesten aus dem Herzoglichen Briefarchiv und den Ostpreußischen Folianten (Veröffentlichungen aus den Archiven Preußischer Kulturbesitz, 37), Köln/Weimar/Wien 1993.

Stefan Hartmann (Bearb.), Die Herzöge Albrecht Friedrich und Georg Friedrich von Preußen und das Bistum Ermland (1568–1618). Regesten aus dem Herzoglichen Briefarchiv und den Ostpreußischen Folianten (Veröffentlichungen aus den Archiven Preußischer Kulturbesitz, 39), Köln/Weimar/Wien 1994.

Ursula Benninghoven (Bearb.), Die Herzöge von Preußen und das Bistum Kulm (1525–1691). Regesten aus dem Herzoglichen Briefarchiv und den Ostpreußischen Folianten (Veröffentlichungen aus den Archiven Preußischer Kulturbesitz, 35), Köln/Weimar/Wien 1993.

Dieter Heckmann (Bearb.), Die Beziehungen der Herzöge in Preußen zu West- und Südeuropa (1525–1688). Regesten aus dem Herzoglichen Briefarchiv und den Ostpreußischen Folianten (Veröffentlichungen aus dem Herzoglichen Briefarchiv, 47), Köln/Weimar/Wien 1999.

Ulrich Müller (Bearb.), Herzog Albrecht von Preußen und Livland (1525–1534). Regesten aus dem Herzoglichen Briefarchiv und den Ostpreußischen Folianten (Veröffentlichungen aus den Archiven Preußischer Kulturbesitz, 41) Köln/Weimar/Wien 1996.

Stefan Hartmann (Bearb.), Herzog Albrecht von Preußen und Livland (1534–1540). Regesten aus dem Herzoglichen Briefarchiv und den Ostpreußischen Folianten (Veröffentlichungen aus den Archiven Preußischer Kulturbesitz, 49), Köln/Weimar/Wien 1999.

Stefan Hartmann (Bearb.), Herzog Albrecht von Preußen und Livland (1540–1551). Regesten aus dem Herzoglichen Briefarchiv und den Ostpreußischen Folianten (Veröffentlichungen aus den Archiven Preußischer Kulturbesitz, 54), Köln/Weimar/Wien 2002.

Rok mazurski Emilii Sukertowej

Tekst opracował, wstępem, komentarzem i przypisami opatrzył Zbigniew Anculewicz

Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Wstęp. Miscellanea twórczości Emilii Sukertowej-Biedrawiny

Prusy Wschodnie – kraina leżąca na północ od Warszawy, pomiędzy Zalewem Wiślanym, Nogatem, Pasłęką, Łyną a Wielkimi Jeziorami. Większość czytelników warszawskich gazet ogólnoinformacyjnych miała mgliste pojęcie o ich różnorodnym charakterze pod względem historycznym, etnicznym, kulturowym i wyznaniowym. W świadomości czytelników „Kuriera Warszawskiego", „Gazety Warszawskiej", czy nawet „Wiadomości Literackich" nadal funkcjonował jej potoczny obraz jako krainy tysiąca jezior, pełnej ryb i lasów, zwierzy łownej, a także jako jednego z głównych szlaków przemytniczych, czy też miejsc poszukiwania sezonowej pracy zarobkowej przez ludność północnego Mazowsza.

Kwestie położenia ludności warmińskiej i mazurskiej po przegranym przez Polaków plebiscycie w lipcu 1920 r. zostały wyparte z czołówek warszawskich gazet ogólnoinformacyjnych pod naporem bieżących wydarzeń politycznych, społecznych, gospodarczych, kulturalnych i życia codziennego II Rzeczpospolitej. Nie oznaczało to, iż w licznych publikacjach ukazujących się w wydawnictwach przeznaczonych dla szerokiego kręgu odbiorców nie było można spotkać się – jak pisze Wojciech Wrzesiński – „z twierdzeniami, że tak długo, jak będą istniały Prusy Wschodnie jako prowincja niemiecka, tak długo niepodległość Polski będzie zagrożona, a codzienny jej byt będzie pełen niepewności, konfliktów i zewnętrznych zadrażnień"[1]. Nie należy więc się dziwić, że właśnie z początkiem lat dwudziestych XX wieku obóz narodowo-demokratyczny, chcąc ukazać ważność spraw wschodniopruskich dla narodowych interesów Polski, począł popularyzować w opinii publicznej nie tylko samo ówczesne położenie ludności warmińskiej i mazurskiej, ale przede wszystkim przypominać o słowiańskich (czytaj polskich) jej korzeniach. Publikowano więc artykuły o historii Warmii, Mazur, o historycznych związkach ziemi pruskiej z Polską, słowiańskich tradycjach i obyczajach pieczołowicie kultywowanych przez następne pokolenia Warmiaków i Mazurów. Czyniono to nie tylko ze względu na zwrócenie uwagi na tę, jakże nieznaną krainę leżącą przecież tak blisko Warszawy, a głównie z przyczyn politycznych, tj. uświadomienie szerokim rzeszom obywateli polskich, iż „sprawy mazurskie ciążą nad całokształtem problemu polsko-niemieckiego"[2]. W przybliżeniu

[1] W. Wrzesiński, *Prusy Wschodnie w polskiej myśli politycznej 1864–1945*, Olsztyn 1994, s. 232.
[2] Ibidem, s. 238.

polskości Warmii i ewangelickich Mazur w świadomości szerokiego spektrum czytelników gazet ogólnoinformacyjnych nie pomagały publikacje reportaży z podróży po tej jakże przepięknej krainie tysiąca jezior autorstwa Stanisława Dzierżawskiego i Stefanii Sempołowskiej[3]. Pierwszy ukazał się pierwotnie we wrześniu 1896 r. na łamach „Kuriera Warszawskiego" w cyklu kilku samoistnych reportaży.

„Kurier Warszawski" w połowie lat dwudziestych XX wieku, mimo swojej ponad stuletniej historii (wychodził bez przerwy pod tym sam tytułem od 1 stycznia 1821 r.) i narastającej konkurencji ze strony tzw. czerwonych kurierów, nadal pozostawał naczelnym pismem miasta Warszawy. Stanowisko redaktora naczelnego od 1924 r. piastował Konrad Olchowicz jr. (1894–1978), który objął tę funkcję po śmierci swojego ojca, również noszącego imię Konrad (1858–1924)[4]. W latach dwudziestych „Kurier" pozostawał nadal, poprzez osobiste związki oraz poglądy i postawy swoich czołowych publicystów takich jak Bolesław Koskowski, czy Władysław Rabski, pismem związanym z szeroko rozumianym obozem narodowym i katolickim. Redakcja pisma zachowała także bliskie związki z ówczesną hierarchią Kościoła rzymskokatolickiego. Dopiero doświadczenia związane z „kampanią antynarutowiczowską" (listopad–grudzień 1922 r.) spowodowało, iż drogi obozu narodowo-demokratycznego i redakcji dziennika powoli zaczęły się rozchodzić. Gazeta nadal też utrzymywała zasadę zapraszania do współpracy ludzi, którzy „mieli coś ciekawego do powiedzenia swoim czytelnikom", ale także i tych, którzy w swojej publicystyce podejmowali tematy ważkie dla interesu narodowego i polskiej racji stanu.

Takim współpracownikiem właśnie w pierwszej dekadzie lat dwudziestych XX wieku była Emilia Sukertowa-Biedrawina (1887–1970) – działaczka plebiscytowa, pisarka, dziennikarka, popularyzatorka polskości Mazurów i Warmiaków wśród Polaków zamieszkujących zwłaszcza tereny byłego Królestwa Polskiego[5]. Brak archiwum redakcyjnego „Kuriera Warszawskiego" (spłonęło ono podczas obrony Warszawy we wrześniu 1939 r. i Powstania Warszawskiego w sierpniu 1944 r.) utrudnia dziś w sposób zasadniczy ustalenie dokładnej daty rozpoczęcia stałej współpracy Emilii Sukertowej z redakcją „Kuriera Warszawskiego". Można przypuszczać, nie popełniając większego błędu, iż początki tej współpracy sięgają czasów przygotowań do plebiscytu na Warmii, Mazurach i Powiślu (wiosna–lato 1920 r.). Stała współpraca Emilii z dziennikiem Olchowicza to przełom roku 1924/1925. Etap ten rozpoczęła Sukertowa właśnie publikacją cyklu artykułów o tematyce folklorystycznej, mówiących o wierzeniach, zwyczajach i przepowiedniach kultywowanych i przekazywanych z pokolenia na pokolenie wśród Mazurów[6]. Początkowa współpraca dziennikarska Sukertowej z „Kurierem Warszawskim" przerodziła się z czasem w przyjaźń Emilii z czołowymi postaciami redakcji gazety: Konradem Olchowiczem jr., Brunonem Korotyńskim i Ferdynandem Hoe-

[3] Zob. Dzierżek (Stanisław Dzierżawski), *Wycieczka kolarza na Mazury*, tekst oprac., wstępem i komentarzem opatrzył Z. Anculewicz, Olsztyn 1997; S. Sempołowska, *Mazury pruskie*, Warszawa 1920.

[4] Szerzej zob. K. Olchowicz, *Ćwierć wieku z „Kurierem Warszawskim" (1914–1939)*, słowo wstępne A. Grzymała-Siedlecki, Kraków 1974, passim; Z. Anculewicz, *„Kurier Warszawski" za czasów Konrada Olchowicza (1906–1915)*, w: idem, *Świat i ziemie polskie w oczach redaktorów i współpracowników „Kuriera Warszawskiego" w latach 1868–1915*, Warszawa 2002, s. 160–183; Z. Kmiecik, *Prasa warszawska w latach 1908–1918*, Warszawa 1981, s. 309–342; A. Paczkowski, *Prasa codzienna Warszawy w latach 1918–1939*, Warszawa 1983, s. 128–136.

[5] Zob. M. Szostakowska, *Emilia Sukertowa-Biedrawina 1887–1970. Zarys biograficzny*, Olsztyn 1978, passim.

[6] Cykl ten pod tym samym tytułem Sukertowa opublikowała ponadto w roku 1925 w „Gazecie Warszawskiej" i w latach 1926–1927 w „Życiu Młodzieży". – zob. M. Szostakowska, op. cit., s. 85.

sickiem[7]. Swoją stałą współpracę z „Kurierem Warszawskim" Emilia Sukertowa-Biedrawina utrzymywała aż do wybuchu wojny z Niemcami we wrześniu 1939. W swoim ostatnim liście do Konrada Olchowicza, datowanym 10 sierpnia 1939 r., prosiła o zamieszczenie wzmianki o dożynkach, jakie odbyły się na samym pograniczu wschodniopruskim[8].

Rok mazurski to cykl pogadanek czy raczej gawęd ułożonych w chronologiczny układ ośmiu artykułów przybliżających warszawskim czytelnikom „Kuriera Warszawskiego" lat dwudziestych XX wieku szeroko rozumianą problematykę historii i tradycji Mazurów. Przedmiotem rozważań Emilii Sukertowej są przede wszystkim pielęgnowane i przekazywane wiernie z pokolenia na pokolenie wierzenia i zwyczaje ludności zamieszkującej bliską geograficznie, ale warszawiakom zupełnie nieznaną krainę. W okresie nasilającego się kursu niemczenia tegoż ludu stały się one swoistą bronią w zachowaniu tożsamości narodowej Mazurów, który zawsze był i jest według autorki nie tylko słowiański, ale przede wszystkim polski, wiernie stojący przy swojej matce – Polsce. Poszczególne artykuły ukazywały się od stycznia do grudnia 1925 r., zgodnie z kalendarzem obchodów związanych z najważniejszymi świętami oraz zwyczajami[9]. W nich to Emilia Sukertowa zaprezentowała swoim czytelnikom zwyczaje związane z *Godami* tj. przepowiadaniem przyszłości w nadchodzącym roku na podstawie obserwacji pogody w okresie od wigilii Bożego Narodzenia do święta Trzech Króli, następnie przepowiednie związane z nadejściem wiosny, obchody święta Zwiastowania Najświętszej Marii Panny orazWielkiego Tygodnia. Przypomniała także zwyczaje, które są związane z wiarą pogańską ludów słowiańskich – Noc Świętojańską zwaną na Mazurach *Kulpanocką*, a następnie wierzenia związane z okresem żniw i obchodami dnia zmarłych. Swój cykl kończy opisem wierzeń i przepowiedni w okresie od równonocy jesiennej do wigilii Bożego Narodzenia[10]. Trzeba się zgodzić z opinią Małgorzaty Szostakowskiej, że cykl ten jest też jednym z najciekawszych przykładów zainteresowań folklorystycznych i etnograficznych w twórczości Emilii Sukertowej-Biedrawiny, które popularyzowała w latach następnych w licznych pismach i gazetach[11].

Poniżej drukowany tekst *Rok mazurski* autorstwa Emilii Sukertowej jest pierwszym pełnym wydaniem powojennym. Tekst podano w wersji oryginalnej, tak jak ukazywał się w gazetowym pierwodruku. W celu nadania niniejszemu tekstowi cech przejrzystości i jednolitości zrezygnowano z podawania tytułów poszczególnych jego części zamieszczonych przez redakcję gazety. Zmodernizowano także pisownię, a zwłaszcza ortografię

[7] Zob. Listy Emilii Sukertowej-Biedrawiny do redakcji „Kuriera Warszawskiego" z lat 1928–1939 – Archiwum Państwowe miasta Warszawy (dalej: APW), Teki Korotyńskich (Zb. Kor.) XI-134, Emilia Biedrawina Sukertowa.

[8] Zob. *List Emilii Sukertowej-Biedrawiny do Konrada Olchowicza, Działdowo 10 sierpnia 1939 r.,* APW, Zb. Kor. XI-134, Emilia Biedrawina Sukertowa, k. 8.

[9] Ostatni artykuł z tej serii ukazał się 22 III 1926 r. w wydaniu wieczornym dziennika zatytułowany: *Przepowiednia wiosny, lata i urodzajów na Mazurach*. – Zob. Kurier Warszawski (dalej: KW), 1926 nr 81, z 22 III, wyd. wieczorne, s. 9.

[10] E. Sukertowa, *Gody. (Z cyklu „Rok mazurski")*, KW, 1925, nr 6 z 6 I, s. 5–7; eadem, *Przepowiednie wiosny, lata i urodzajów na Mazurach. (Z cyklu „Rok mazurski")*, KW, 1925, nr 81 z 22 III, wyd. wiecz., s. 9; eadem, *Zwiastowanie na Mazurach. (Z cyklu „Rok mazurski")*, KW, 1925, nr 88 z 29 III, s. 28–29; eadem, *Wielki tydzień na Mazurach. (Z cyklu „Rok mazurski")*, KW, 1925, nr 101/103 z 11 IV, s. 17–18; eadem, *Kulpanocka na Mazurach*, KW, 1925, nr 174 z 23 VI, wyd. wiecz., s. 10–11; eadem, *Żniwa na Mazurach. (Z cyklu „Rok mazurski")*, KW, 1925, nr 229 z 17 VIII, wyd. wiecz., s. 4–5; eadem, *Pamiątka umarłych na Mazurach. (Z cyklu „Rok mazurski")*, KW, 1925, nr 316 z 22 IX, s. 17; eadem, *Przedproże godów na Mazurach. (Z cyklu „Rok mazurski")*, KW, 1925, nr 351 z 17 XII, wyd. wiecz., s. 9–10.

[11] Zob. M. Szostakowska, op. cit., s. 85.

i interpunkcję przyjmując obecnie obowiązujące przypisy i zasady stosowane przez redakcję Słowników Języków Polskich PWN.

ROK MAZURSKI

Zupełna odrębność wierzeń i zwyczajów ludu mazurskiego, zamieszkującego południową połać Prus Wschodnich, który w zaraniu wieków średnich oderwany od pnia macierzystego, od setek lat znajdując się po wpływem germanizmu nie zatracił cech rodzimych, prapolskich – od dawna już zwróciła uwagę niemieckich badaczy folkloru.

Nie czując ducha, niekiedy nie rozumiejąc języka polskiego, studiowali uczeni i pseudouczeni niemieccy obyczaje Mazura. Dorobek, jaki pozostawili po sobie, tak sumienni badacze, jak: dr Ioeppen, E. G. Hiatz, Rosenheyn[1] i inni – jest obfity. Pierwszym jednak człowiekiem, który ze zrozumieniem wykazał istotę zabytków i zwyczajów prasłowiańskich, przechowanych wśród ludu mazurskiego – był rdzenny Mazur – Pisański [sic!][2]. W 1756 r. ogłosił on w tygodniku królewieckim „Wöchentliche Königsbergische Frag und Anudysnachrichten" pracę „o niektórych pozostałościach pogańskich i papieskich na Mazurach" (*Von einigen Ueberbleibseln des Heidentums und Papsttums*).

Wiele z przytoczonych przez Pisanskiego zwyczajów przetrwało do dnia dzisiejszego w szczególności zaś w wioskach odległych od niemieckich ognisk „kultury", w chatach słomą krytych, zdobionych rzezanami i sparagami u szczytów, pośród tajemniczych i wiecznie zieleniejących moczarów nad brzegami rozlewnych jezior. A wiara ta w przesądy ojców tak głęboko zakorzeniła się w narodzie mazurskim, że nie zdołali jej wyplenić ani Kościół niemiecko-narodowy, czyli ewangelicko-unijny, powszechny w całych Prusach, ani szkoła niemiecka, ani gadzinowe kalendarze, osławionych germanizatorów Gerssa[3] i Hensla[4], wydawane od kilkudziesięciu lat w Królewcu.

---

[1] *Max Rosenheyn (?) – podróżnik, historyk Prus Wschodnich i Zachodnich. Autor pracy: „Szkice podróżne z Prus Wschodnich i Zachodnich", wydanej w Gdańsku 1858 r. [„Reise-Skizz aus Ost- und Westpreussen", Bd. 2, Danzig 1858]. Mimo przeprowadzenia wszechstronnej kwerendy bibliotecznej nie udało się ustalić danych biograficznych Maxa Rosenheyna, dr. Ioeppena i E.G. Hiatza. Osoby te nie występują w słowniku biograficznym osób związanych z ziemią wschodniopruską. Zob. „Altpreussiche biographie", red. Ch. Krollmann, Bd. 1, Abegs-Malten, Koenigsberg 1941; „Altpreussiche biographie", red. Ch. Krollmann, K. Forstreuter i F. Gaule, Bd. 2, Maltitz-Z, Marburg/Lahn 1967; „Altpreussiche biographie", red. K. Forstreuter i F. Gaule, Bd. 3, Ergänzungen zu Band 1 und 2, Marburg/Lahn 1975; „Altpreussiche biographie", red. E. Bahr, G. Brausch, Bd. 4, Ergänzungen zu Band 1 bis 3, Marburg/Lahn 1984.*

[2] *Jerzy Krzysztof Pisanski (1725–1790) – pastor ewangelicki, pisarz, bibliograf, biografista, historyk regionalista. W swojej twórczości zajmował się przeważnie historią Prus Książęcych głównie okresu nowożytnego. – Zob. szerzej: T. Oracki, „Słownik biograficzny Warmii, Prus Książęcych i Ziemi Malborskiej od połowy XV do końca XVIII wieku", Olsztyn 1988, t. 2, s. 79–80.*

[3] *Fryderyk Otto Herman Gerss (1830–1923), krewny Marcina Giersza. Pisarz mazurski, pastor ewangelicki, wydawca „Kalendarza Królewsko-Pruskiego Ewangelickiego" w latach 1896–1911. W sumie ukazało się 37 roczników, będących kontynuacją „Kalendarza Królewsko-Pruskiego", wydawanego w latach 1849–1862 przez Menzla w Ełku. – Zob. szerzej: T. Oracki, „Słownik biograficzny Warmii, Mazur i Powiśla XIX i XX wieku (do 1945 roku)", Warszawa 1983, s. 109; W. Chojnacki „Gerss Fryderyk Otto Herman", w: „Polski słownik biograficzny" (dalej: PSB), red. główny W. Konopczyński, Kraków 1948–1958, t. 7, s. 401–402.*

[4] *Paul Hensel (1867–1944) – pastor ewangelicki, wydawca i redaktor „Kalendarza Królewsko-Pruskiego-Ewangelickiego" w latach 1912–1931. – Zob. szerzej: T. Oracki, „Słownik biograficzny Warmii, Mazur...:", s. 129–130.*

To systematyczne tępienie „zabobonów" pogańskich miało na celu wyplenienie z duszy Mazura pierwiastków rdzennie polskich. Nawet młode pokolenie w poczuciu swej kultury nabytej odnosi się z pewnego rodzaju pobłażliwością i tolerancją do zabobonów starszego pokolenia. (Niemcy ukuli przysłowie: „gdzie się kończy kultura, tam znajdziesz Mazura").

Mroczne dni zimowe, długie wieczory, uginające się pod okiściami śniegu gałęzie strzelistych sosen i świerków oraz wycie zgłodniałych wilków, wszystko to sprzyja owej wierze w przesądy i gusła.

Jednym z najbardziej obfitujących w tradycyjne zabobony okresem są tzw. dwunastnice, czyli czas od wigilii Bożego Narodzenia do Trzech Króli, zwany – Godami.

Z niepokojem i pewnym nieokreślonym drżeniem w sercu oczekuje Mazur nadejścia 24 grudnia, pogoda bowiem owej „świętej nocy" jest uważana za przepowiednię niebios. Jeżeli bowiem tej nocki wiatr dmie, wzbijając śnieg na przydrożach, to – według wierzeń Mazurów – śmierć zagraża w nadchodzącym roku możnym oraz panom (czyli wysoko postawionym osobom); jeśli śnieg pada wielkimi płatami, umierać będą przeważnie starzy ludzie, gdy zaś mroźny maczek prószy, kościcha wśród młodzieży sowite pokłosie mieć będzie. Jeżeli natomiast nocka jest spokojna i pogodna, to w roku następnym urodzaj będzie na zboże. Stare przysłowie powiada: „Zielone Gody, biała Wielkanoc, a białe Gody – zielona Wielkanoc", jako też „deszcze godowe nasionom nie zdrowe". W noc wigilijną pono wszystkie zwierzęta ludzkimi głosami przemawiać mogą, kto jednak usłyszy taki głos – umrzeć musi niebawem.

Gdzie indziej jeszcze w bardziej odległych zakątkach przetrwał zwyczaj odprawiania „Jutrzni" w świątnicach, a gdzie takowych brak – w szkołach.

W tej „uroczystości maluczkich" główną rolę odgrywają dziatki oraz młódź szkolna, przygotowywana uprzednio przez nauczycieli, czyli „szkolników". Dziatwa przybrana w biel, chłopcy mają niekiedy koszule, przepasane jaskrawymi szarfami, o wysokich koronach z kwiatów papierowych. Korowód młodocianych uczestników dorocznego święta ze świecami w rękach obchodzi ołtarz lub stół, siada na chórku. Dziatwa śpiewa pieśni, potem kolejno wygłasza wierszyki własnej kompozycji lub też „przechowane tradycją oracje".

Jutrznia była niegdyś jedną z najulubieńszych uroczystości mazurskich: cała wieś z niecierpliwością oczekiwała owego północka lub zaranku, a gdy najmłodsi recytowali oracje, starzy z rozrzewnieniem wspominali własne lata dzieciństwa.

Gdy po Jutrzni zawitał jasny dzionek, serdeczna i niezmącona radość zapanowała wśród pobożnego ludu: promień słonka oraz lśniące w jego blasku śnieżne całuny na polach były zapowiedzią dobrego urodzaju i obfitego plonu.

Poczynając od pierwszej „dwunastnicy" czyli pierwszego święta Bożego Narodzenia pilnie obserwuje Mazur pogodę i notuje stan jej w pamięci swojej, każdy bowiem dzień jest przepowiednią, od pogody w tym okresie zależy los całego kraju w następnym roku. Jaką była pogoda w dniu 25 grudnia, taką będzie w styczniu, przy tym każda ćwierć dnia odpowiada jednemu z tygodni; dzień 26 grudnia wróży pogodzie na luty, 31 – lipiec itd.

„Dwunastnica" – to okres skupienia ducha, czas czuwania. Drży wieśniak o trzodę swoją, albowiem lęk przed wilkołakiem spędza mu sen z powiek. Wilkołaki bowiem zjawiają się pono w tym czasie i pożerają chudobę; można je poznać po ogonie umieszczonym... na krzyżu. W ciągu owych dni dwunastu nie należy prząść, kto bowiem nie przestrzega tego, temu wilk stado owiec przetrzebi. Z tego to powodu białki[5] mazurskie zajęte są darciem

[5] *Tak określano na Mazurach kobietę zamężną.*

pierza. Nie gotuje się grochu, pragnąc odwrócić od domostwa swego niebezpieczeństwo wrzodów, z pieca zaś wybierają popiół, przechowują go na strychu, aby go potem używać do wytępienia robactwa u bydła oraz gąsienic w kapuście i na drzewach. Sny zaś miewane w okresie tym spełniają się niezawodnie.

Godnym naśladowania jest zwyczaj płacenia przed Nowym Rokiem długów i zwracania pożyczonych przedmiotów.

W wieczór sylwestrowy skrzętna gospodyni uprząta izbę, wysypuje piaskiem, przystraja choinkami, nagrzewa dobrze, a to dlatego, ażeby aniołom i duchom przybywającym w gościnę do krewnych było dobrze. Stawia się również krzesło z ręcznikiem dla ich użytku. Kto się pragnie przekonać o prawdziwości tego wierzenia w odwiedziny gości z zaświatów, niechaj między godziną 11-tą a 12-tą ustawi przy ogrzanym piecu ławkę i posypie ją popiołem; z rana bowiem znajdzie się na niej ślady nieboszczyka, który się tam wygrzewał.

Gospodarze, pragnący uniknąć nieszczęścia, odejmują nóż od sieczkarni, zawiązują słomę, chowają do skrzyni; wierzą oni, że gdyby tego nie uczynili, znaleźliby nazajutrz w słomie człowieka bez głowy.

Kto chce zapewnić sobie szczęście i powodzenie, ten dzień pracuje i czuwa nad dobytkiem. Okręca młode drzewka, aby się dobrze hodowały, z ciasta noworocznego robi tzw. nowelatki, czyli figurki, które wysuszone, przechowują się starannie cały rok. Bywają używane przy chorobach bydła, przy cieleniu się krów i koceniu owiec.

Z takiegoż co „nowelatki" ciasta wypiekają również bułeczki i w noc sylwestrową dają je do jedzenia bydłu, aby się dobrze chowało. Przyczyn do tego ciasta zarabia się w wielkiej niecce na słomie, którą gospodarz potem okręca drzewa. Kto z tą niecką na głowie wejdzie po drabinie na dach i z góry zajrzy do komina, zobaczy tam wszystkie, którym sądzone jest umrzeć następnego roku.

Powiadają starzy, że na wieczerzę sylwestrową należy przygotować duże ryby, gdyż one oznaczają duże pieniądze, a po wieczerzy wyskubać szczyptę słomek ze strzech. Kto w wyciągniętych przez siebie kłosach znajdzie ziarno, będzie miał obfite zbiory, kto zaś próżne wyciągnie źdźbła cierpieć będzie niedostatek. W tych zagrodach, gdzie chaty słomą kryte zastąpiły ciężkie murowańce, wyciąga się dla tradycji garść słomy ze snopka.

Mimo swej pobożności i uczciwości posiada Mazur pewną cechę ogólnoludzką; chciwy jest dobra doczesnego, zwłaszcza jeżeli mu w zdobyciu takowych jakaś tajemnicza siła dopomoże. Otóż kto pragnie, aby mu cudze kury jaja nosiły, niechaj w Sylwestra pójdzie do płotu granicznego, potrzęsie nim wymawiając słowa: „Jaja dla nas gdakanie dla was." Odtąd kury sąsiada na polu swego pana gdakać, zaś na gruncie sąsiada jaja składać będą.

Któż nie jest ciekawym, któż nie chciałby uchylić rąbka zasłony, pokrywającej przyszłość. Wiek nie odgrywa roli. Starcy, idący do świątnicy, bacznie śledzą za cieniem swoim: ta bowiem osoba, której cień nie ma głowy, umrze na pewno w roku nadchodzącym. Młodzi imają się wszelkiego rodzaju wróżb; za pomocą ciągnienia, lania ołowiu lub włosku itp. Liczba przedmiotów ciągnionych, a ukrytych pod miską jest nieograniczona. Oprócz monet, figurki dziecka, chleba, pierścionka, drabiny, klucza do nieba, trupiej główki, lepią się z ciasta postacie, zwłaszcza osób różnych zajęć, jak: gospodarzy, krawców, szewców, a także diabła.

Kto pragnie się dowiedzieć się o losie swym za pomocą lania ołowiu, musi sam trzymać

nad głową miskę z zimną wodą, do której ktoś inny wlewa ołów roztopiony. Do miski z wodą zrzuca się pieniądz, po dźwięku rozpoznaje się, czy kogoś czeka jakaś choroba. Jeśli pieniądz z miski wyskoczy, oznacza to śmierć.

Szczególnie liczne są wróżby, do których uciekają się młode dziewczęta, pragnące wyjść za mąż. Udają się one na brzeg rzeki lub jeziora, sięgają w przerębel, a co złapią, oznacza stan złapanego: kawałek żelaza – kowala, drzewo – stolarza, słomka – gospodarza wiejskiego itd. Rzucają one przez głowę pantofel z lewej nogi, idą rzędem do płota, każda na inne miejsce i wykrzykują głośno wśród mroku: „Przyjdziesz tak?" – Jeśli echo odpowie „tak", w takim razie dziewczyna wyjdzie za mąż, z której strony echo odpowie, z tej strony zawita oblubieniec. Z drwalni przynoszą dziewczęta naręcze drobnych drzewek kominowych, liczą – jeśli drzewek jest do pary – „dziewczak" wyjdzie za mąż. W owczarni znów chwytają po ciemku owce, która złapie barana – rutki siać nie będzie. Nie rada jest jednak dziewczyna, kiedy jej wpadnie jagniątko, bo to oznacza dziecię.

Z wyskubanej z dachu słomki przepowiadają, czy mąż będzie gospodarzem czy parobkiem, zależnie od tego, czy źdźbło zakończone jest kłosem, czy też nie. U studni wreszcie napełnia się misę wodą. Przyniósłszy ją w milczeniu, puszcza się na wodę dwa węgielki, jeśli jeden drugiego dogoni – małżeństwo pewne. Kto zaś chce ujrzeć przyszłą czy przyszłego, powinien o północy usiąść przed zwierciadłem, a ukaże mu się z pewnością.

W wieczór sylwestrowy chowa się śpiewnik (używany w czasie nabożeństwa) pod poduszkę. Nazajutrz po przebudzeniu otwiera się go, i tym sposobem otrzymuje się wskazówkę o losie swoim. Numer odkrytej pieśni oznacza razem liczbę losową.

Kto w Nowy Rok pierwszy wróci z kościoła, ten pierwszy ukończy żniwa; stąd pośpiech wielki, z jakim tego dnia pobożni wracają z kościoła. W dniu tym obowiązkowo należy nagotować grochu, aby się w roku przyszłym udał. Jeżeli w Nowy Rok ukaże się słońce, to się len uda, chociażby tylko tyle jaśniało, ile czasu trzeba, żeby człowiek mógł na koń wskoczyć. W przeciwnym razie złe są widoki na urodzaj lnu. Wiatr w dniu 1 stycznia zapowiada obfitość owoców; śnieg padający przepowiada, że się pszczoły dobrze roić będą, święcące zaś wieczorem gwiazdy wróżą niezwykłą nośność kur. „Nowy Rok pogodny – zbiór będzie dorodny" – powiada Mazur, ufający doświadczeniu pokoleń całych.

W przeddzień Trzech Króli wszyscy wierni oznaczają z wieczora dźwierze obory trzema krzyżami – aby uchronić żywinkę[6] od czyhających nań nieszczęść.

Na tym kończą się Gody, ów okres „dwunastnic". Naiwnością i prostotą tchną one wierzenia i wróżby z nimi związane. Dla nas jednak, choć mniej wydają się osobliwe, jak niegdyś badaczom ziemi mazurskiej z dr. Toeppenem, dyrektorem gimnazjum w Olsztynku[17]" a który nawiasem mówiąc, ani języka polskiego, ani narzecza mazurskiego nie znał. Dla nas są one tym cenniejsze i bliskie, że świadczą niezbicie o słowiańsko-polskim pochodzeniu ludności ziemi mazurskiej oraz wspólności Mazurów pruskich z Mazurami na polskim Mazowszu od wieków zamierzchłych osiadłymi.

Wielowiekowa niewola Mazura pruskiego, systematyczne rugowanie przez „kulturę" pruską zwyczajów rodzimych i języka ojczystego, nieprzebieranie w środkach, deprawu-

[6] *Tak określano na Mazurach trzodę chlewną.*

[7] *Max Pollux Toeppen (1822–1893) – historyk, filozof, etnograf, wydawca źródeł do historii Prus Książęcych, wykładowca i dyrektor gimnazjum w Olsztynku (1854–1868), Kwidzyniu (1869–1882) i Elblągu (1883–1893). Autor uznanych prac z zakresu etnografii i historii Mazur: „Geschichte Masuren" (1870) i „Aberglauben aus Masuren" (1867). – Zob. szerzej: T. Oracki, „Słownik biograficzny Warmii, Mazur...", s. 314.*

jąco wpłynęły na jego duszę, urobiły w nim nieufność i skrytość – nie zdołały jednak wykorzenić tego, co z pokolenia na pokolenie przekazywane było, rodzimy dorobek, wiarę w mądrość „starych ludzi". Stąd zwyczaje Mazurów z krainy tysiąca jezior, ich zabobony, wiara w przepowiednie, zamknięte w przysłowiach, dziś są żywe tak, jak były przed wiekami i dawniej.

Egzystencja Mazura-rolnika zależna jest w pierwszym rzędzie od pogody, to też bacznie śledzi on każdą zmianę atmosferyczną, notuje w pamięci, przepowiada taki, czy inny urodzaj; w lecie wróży surowość czy łagodność zimy, zimą znów przewiduje zmiany wiosenne i zapowiedź złych lub dobrych plonów.

Wielki wpływ – zdaniem gbura[8] mazurskiego – posiada na urodzaj pogoda w czasie poprzedzających go świąt Bożego Narodzenia. „Wigilia piękna, a jutrznia jasna – będzie stodoła czasu", „Wigilia jasna, św. Jan ciemny – obiecują roczek przyjemny", zaś „deszcze godowe, nasienia niezdrowe". Powiadają również, że jeżeli pola zielone, „gdy się Chrystus rodzi, to gdy zmartwychwstaje śnieg z mrozem kołaczom przeszkodzi", innymi słowy: „zielone gody – próżne kłody." Na ogół „grudzień z śniegiem zimny, żytom na wskroś przyjemny", a zaś „mokry w plusku cały, rok nieurodzajny nam zakłada".

Pogodę roku nadchodzącego wywróżyć można podług dni okresu godowego, tj. od Bożego Narodzenia do Trzech Króli włącznie – tak zwanej „dwunastnicy". Jaka była w d[niu] 25 grudnia, taka będzie w styczniu. Dzień 26 grudnia wróży pogodę na luty itd., przy czym każdy dzień „dwunastnicy" dzieli się na cztery części: od g[odziny] 6 wieczór do 12 w nocy, potem od 6 rano i do 12 w południe, a każda taka ćwierć odpowiada pogodzie odpowiedniego miesiąca lub tygodnia.

Dzień Nowego Roku odgrywa w przepowiedniach wybitną rolę to też Mazur bacznie śledzi pogodę w dniu tym wiatr noworoczny zapowiada obfitość owoców: śnieg jest niemal pewnikiem, że się pszczoły dobrze roić będą: kiedy dużo gwiazd świeci – kury się będą dobrze niosły. „Nowy Rok pogodny, zbiór będzie dorodny" powiada przysłowie mazurskie, natomiast jednak „Zorza poranna w pierwszy dzień (roku) – przyszłej plagi groźny cień" – przepowiada. Jeżeli w Nowy Rok ukaże się Słońce, to według wierzeń starych ludzi na Mazurach len się uda, chociażby tylko tyle jaśniało, ile czasu potrzeba, aby człek mógł na konia wskoczyć – w przeciwnym razie złe są widoki na zbiór lnu.

Styczeń na ogół winien być mroźny, jeżeli ma być przepowiednią dobrego urodzaju, przysłowie bowiem twierdzi: „Styczeń mrozem trzeszczeć musi tedy plon gbura zadusi", „kiedy styczeń najostrzejszy, tedy roczek najpłodniejszy", „kiedy w styczniu mróz panuje, tedy rolnik wykrzykuje." Niektórzy jednakowoż utrzymują, że „styczeń łagodny, letni czas płodny". W każdym razie „styczeń mokry truje płody, wina próżne będą kłody", zaś „mało śniegu i wiele deszczu w styczniu na roli, rolnika tak samo jak ogrodnika boli", a już „w styczniu burze i grzmoty – w lato mało dobroty." Mówi się na Mazurach, że „kiedy w styczniu muchy grają, gbury pastwy doglądają", „kiedy w styczniu meszki grają – niech siana nie roztrwaniają" – zła to bowiem zapowiedź.

„Gdy jasny dzień na Pawła nawrócenie (10 stycznia), całego roku dobre będzie mienie", „kiedy w Pawła jest pogoda, to we żniwa jest dogoda", a znów „światłość jasna w dzień Wincenta (22 stycznia) niesie hojne nam procenta", bowiem „gdy w Wincenta słonko świeci, żyta dość i wina wznieci".

[8] *Tak określano na Mazurach gospodarza, właściciela niedużego gospodarstwa rolnego.*

Ważną rolę odgrywa też dzień Oczyszczenia Marii Panny. „Gdy w Gromnicę Słonko grzeje, śnieg i lód dość plag nam daje." „Gdy gromnice patrzą z śniegu, wiosna przyjdzie nam w szeregu; ale gdy się jaśnie świecą, nie tak prędko spiekę wzniecą." „Gdy w Gromnicę pięknie wszędzie, tedy dobra wiosna będzie", bowiem „burze lutego drugiego dnia wskazują na wiosnę nie z daleka; ale gdy jasno wnijdzie, wiosna tak prędko nie przyjdzie." Na ogół, „gdy w początku lutego burze i śniegi, początek wiosny już niedaleki, ale gdy słońce ciepło świeci, wiosna tak prędko nie przyleci." „Jeżeli w św. Piotra w lutym służy, do Wielkiej Nocy zima się przedłuży", albowiem „w katedrę Piotra (22 lutego) ostry czas, przez dni czterdzieści trwa on wraz." „Luty stały – lutem upały", jednak – „luty ciepły obiecuje, wiosnę zimą nie szanuje". „Gdy wiatr ostry w lutym wieje, gbur dobrą ma nadzieję." Na ogół „przez czas długi śnieg obfity za plon ręczy znakomity".

„Marzec zielony, niedobre plony", natomiast „śnieg marcowy owocom niezdrowy": „deszcze w marcu nie są pożyteczne, ale śniegi żytom niebezpieczne." „Jeżeli na św. Kazimierza pogoda – powiadają – to na ziemniaki woda", za to „św. Józef pogodny, będzie roczek dorodny". „Marzec wilgotny albo też słotny niesie przykrości gburom i mdłości", a kto „za prędko w marcu sieje, ten we żniwa zbyt truchleje".

Wiatry w marcu nie są pożądane dowodzą bowiem rolnicy mazurscy, że „gdy się piasek w marcu kurzy, wiele zołta w sobie burzy." „Klarowny wschód na Marii Zwiastowanie znaczy dobrego roku opowiadanie", a „piękny czas na Marii Zwiastowanie niesie szczęsne owoców zebranie".

„Gdy w Ruperta (27 marca) niebo jasne będzie, w lipcu takiż czas pogodny wszędzie". Jednak „ciepły kwiecień i też suchy, gbura pozbawia otuchy." „Jeżeli śniegi marcowe pożerają to śniegi kwietniowe gnój dawają", przy czym „śnieg kwietniowy trawie i koniom niezdrowy", a chociaż „nie lubi gbur kwietnia suchego, lecz woli się obyć bez niego". Grzmot w tym miesiącu radośnie bywa witany. „Grzmot w kwietniu dobra nowina – powiadają starzy – już szron roślin nie pościna." „Kiedy kwiecień grzmotem grozi – siana, żyta mnóstwo rodzi, a kiedy grzmi na św. Wojciecha, rośnie rolnikom pociecha, gdy w końcu kwietnia deszcz rosi, błogosławieństwo polom przynosi." Jednakowoż „kiedy grzmi w suchy las, będzie dla gbura ciężki czas", bowiem „kiedy kwiecień suchy, gbura pozbawia otuchy".

Pogoda w święta Wielkiej Nocy ma jakiś tajemniczy związek z nadchodzącym latem. „Kiedy w Wielki Piątek pada, suche lato deszczyk nam ten przepowiada", tak samo „Kiedy w Wielkanoc deszcz pada, w całym lecie suchość włada".

Podobnie jak na wszystkich ziemiach polskich, powiada rolnik na Mazowszu pruskim zamieszkały, że „suchy kwiecień, mokry maj, będzie żyto jako gaj", to też wzdycha on: „Kwiecień ciepły, chłodny maj, czerwiec mokry Boże daj", albowiem: „Kiedy maj zimny, a w czerwcu pada, gospodarz pełne stodoły posiada." Burze i w maju są pożądane, „grzmoty w maju częste, snopki w żniwach gęste". „Nie za zimny, nie za mokry, pełnią młody maj nam zapełnia gumna, spichrze kłody." „Na pierwszy maja szron obiecuje hojny plon" – powiadać zwykli gburzy, „kiedy jednak rosa w maju błonię skrapla, łąki w zieleń farbować się kwapią".

Święci „ogrodnicy" najczęściej, podobnie jak i u nas nie zawodzą na Mazurach. Gospodarze jednak twierdzą, że „przed Serwacym [13 maja] noc mrozy u nas zwykle mają, gdyby po nim nastały – szkody narabiają".

Piękny początek czerwca zapowiada, pogodę na żniwa „w Medarda (8 czerwca) pogo-

da, żniwom nie szkoda", „jaki czas w Medarda mają, w takim żniwa się trzymają", natomiast „kiedy w Barnabasza (11 czerwca) deszcze nam padają, grona same do beczki obficie pryskają." „Czerwiec zimny i wilgotny całemu roku będzie psotny", „kiedy czerwiec ostry, zimny, gburze twe przestają hymny", powiada Mazur. Jednakże, „kiedy deszcz pada przed świętym Janem, to po żniwach gbur jest panem".

„Mokre świątki" zapowiadają „tłuste gody"...

W dobie obecnej, po sześciowiekowej niewoli pruskiej zwyczaje i przysłowia polskie żywe są wśród ludu mazurskiego (przytaczali je nawet germanizatorowie, redaktorzy „Królewsko-pruskich kalendarzy" wydawanych od lat siedemdziesięciu dla Mazurów). Te przysłowia staropolskie wspólnym są skarbem, świadectwem polskiego pochodzenia Mazurów polskich, są dowodem i argumentem, obalającym wszelkie naciągane i fałszowane teorie rozjeżdżających po Prusach Wschodnich agitatorów, wołających głośno, na cały świat: „Mazurische heiset deutsch".

Krainą jezior i moczarów nazywają krainę Mazurów pruskich. Ziemicą prastarych rodzimych wierzeń nazywać by ją należało, albowiem w zapadłych wioskach, z dala od „kultury" niemieckiej, w chatach słomą krytych, ozdobionych rzezaniami i szparagami u szczytów, pośród tajemniczych wiecznie zielonych moczarów i rozległych, puszczą otoczonych jezior – pielęgnowano przez długie lata wierzenia i przesądy przodków z zamierzchłej przeszłości.

Głęboko zakorzeniły się owe praojców wierzenia, nie wyrugowała ich ani szkoła niemiecka, ani kościół „prusko-narodowy", czyli ewangelicko-unijny, powszechny w Prusiech. Starzy gorąco są przywiązani do tradycji przodków, młodzi odnoszą się z – tolerancją. Niemcy zaś, wyłączający za nawias „kultury" dorobek wiekowy wspólny wszystkim szczepom polskim potwierdzili tym samym istotę polskości Mazurów.

Podobnie, jak okres Godów czyli Bożego Narodzenia i okres wiosny budzącej do życia naturę, opleciony jest łańcuchem wierzeń, zabobonów i przysłów.

„Na św. Grzegorza idzie zima do morza" – zwykł mówić Mazur pruski, podobnie jak brat jego spod Warszawy, w pobożnym rozmyślaniu i przygotowaniu do nowego życia, oczekując chwili, kiedy to „Joachima bożą mocą dzionek już się równa z nocą", kiedy przybywa bocian, przyjaciel wioskowy, radośnie witany przez starców i młódź – i znajduje na wieży kościelnej, czy też nad dobrze znajomą mu strzechą gniazdo swe w należytym porządku.

Nadchodzi wreszcie upragniony dzionek Zwiastowania N[ajświętszej] M[arii] P[anny], Matki Kwietnej czyli Otwornej, tj. otwierającej jakoby dźwierze do nowego zmartwychwstania. Czysty, nie zachmurzony „wschód na Marii Zwiastowanie znaczy dobrego roku opowiadanie".

W tym dniu, starym zwyczajem, pasterz wygania po raz pierwszy bydło na pastwisko. Chwila ta jest uroczystością domową, połączoną z licznymi prasłowiańskimi obrządkami. Dawnymi czasy, kiedy pastwiska były wspólne, trzeba było, bez względu na stan powietrza, choćby na godzinę wygonić trzodę z obory. Przedtem jednak wzywano guślarza, który za znaczne wynagrodzenie obchodził dokoła stado, odmawiając jemu tylko wiadome zaklęcia, ażeby tym sposobem ochronić bydło przed niebezpieczeństwem wilka lub chorób.

Dziś jeszcze, w dniu Matki Boskiej Otwornej, niejedna skrzętna i gospodarna białka mazurska przestrzega, ażeby nikt nie prządł w jej chacie. Rankiem udaje się ona na strych, gdzie pod wymłóconymi zapasami zboża, gałązkami do góry spoczywa rózga brzozowa,

którą otrzymała ona w święto Godów od pasterza, chodzącego po kolędzie. W milczeniu wyciąga gospodyni ową rózgę bez zatrzymania – ażeby się bydło nie zatrzymywało i nie ryczało, lecz z pastwiska wracało wprost do zagrody – i udaje się do obory, skąd wypędza trzodę. Gospodarz w tym samym czasie czyni nad wrotami znak krzyża siekierą i kładzie ją potem na progu obory.

Pastuch, zgarnąwszy starannie węgle ze swego ogniska – ażeby mu się trzoda nie rozpraszała – zbliża się do opuszczającego oborę stada, powtarzając niezrozumiałe tajemnicze wyrazy. Wymawia on je dokładnie tak, jak niegdyś jego przodkowie w prasłowiańskich czasach. W razie zaniedbania tych zaklęć, mogłoby się zdarzyć, że na Walporga, tj. 1 maja, kiedy czarownice na Łysą Górę jadą, sąsiad urzekłby krowę tak, żeby zamiast mleka, krew dawała, a potem zmarniała. Gospodyni, ukląkłszy przy wrotach, odmawia różne pacierze, które mają chronić trzodę od wilka.

Starzy Mazurzy powiadają: „Na Matkę Bożą wywieź twój na twoją rolę tłusty gnój, daj jej pieprzu, bracie miły i obrabiaj z całej siły. Wtedy ty i twój dobytek będzie dobry miał pożytek". To też przedtem już zwozi gospodarz na rolę swą nawóz, bacząc jednak, ażeby ta czynność przypadła na okres przybierania księżyca, rozrzuca natychmiast pierwszą furę, gdyż inaczej robactwo dostanie się do zboża. W dzień Matki Bożej – po odmówieniu modlitwy, czyni Mazur pierwszą bruzdę na swoim łanie.

Do samej siejby przygotowuje się on z niezwykłą przezornością, powoli, dokładnie. Zważa na planety, albowiem – jak niesie tradycja – jedne z nich sprzyjają rolnikom, inne zaś szkodzą. I tak: nie sieje się i nie sadzi pod znakiem Raka i Niedźwiadka, gdyż te, jako „robaki", sprzyjają rozmnożeniu się robactwa. Natomiast rozpoczyna się siejbę pod znakiem Lwa, Byka i Panny, ażeby wszelkie płody były mocne i silne. W ogóle nie należy rozpoczynać siejby podczas zmiany Księżyca, gdyż wtedy może się zmienić nasienie, np. ziarno brukwi może stać się gorycznym. Kto nie chce, ażeby mu wróble pszenicę wyjadały, nie powinien siać ani we dnie ani w nocy – lecz o świcie i zmierzchu, najlepiej we środę.

Przysłowie mazurskie powiada: „Po Benedykcie (21 marca) zwieź na rolę wnet jęczmień, grochy i cebulę." Groch, który się rzadko kiedy udaje, wymaga zachowania wszelkich ostrożności podczas siewu. Skrzętna i przezorna białka mazurska już w dzień Nowego Roku gotuje groch, ażeby jej się udał w lecie przyszłym. Siać groch należy pod znakiem Lwa, nigdy zaś Niedźwiadka. Dopóki się nie obsieje własnego pola, nie należy nikomu sprzedawać nasienia, inaczej oddaje się kupującemu błogosławieństwo. Zagon, przeznaczony pod groch, obowiązkowo należy posypać popiołem, zebranym w okresie „dwunastnic", czyli w czasie świąt Bożego Narodzenia, uczyniwszy przy tym krzyż – a wtedy plon będzie omłotny.

Ażeby zabezpieczyć pole, grochem obsiane, od mącznej rosy, zwykł Mazur przepuszczać nasienie pod zasiew przez piastę koła. Całe pole zaś obchodzi niewiasta (jeżeli dla jakiejś przyczyny nie ma kobiety w zagrodzie, należy obnieść chociażby jej koszule). Co zaś do bobu, to nie należy go siać w tym dniu tygodnia, w którym wypadł pierwszy śnieg. Przed zasiewem winno się ziarno przepuścić trzykrotnie przez spodnie.

Kto pragnie usilnie, ażeby mu się powiodła siejba, stara się o płachtę, którą utkało dziewczę nie „wżegnane" czyli nie konfirmowane, nie liczące 14 lat. Takiej płachty strzeże gospodarz zazdrośnie, nigdy i nikomu jej nie wypożycza, gdyż tym sposobem oddałby swoje błogosławieństwo. Nie kładzie on też ziarna, do siewu przeznaczonego, na stole, gdyż nie wzeszłoby.

Przed wyjściem z chaty, zawiązuje siewca – dla zapewnienia sobie urodzaju – w róg

płachty skibę chleba i pieniądze srebrne, niekiedy jeszcze sól i koper, pozostawiając je tak do powrotu z pola. Większość gospodarzy udaje się w pole o północy i rzuca ziarno, rozebrawszy się niekiedy do naga. Kto zaś odważy się iść we dnie na rolę i siać, omija każdego kogo napotka, ażeby nie być zmuszonym do przemówienia. Siewca baczy na to, ażeby w drodze na swoją rolę nie był zmuszony przechodzić przez płot, gdyż w takim razie odmieniłoby mu się nasienie: zamiast kapusty, na przykład wzeszłaby brukiew.

Pierwsza garść, którą Mazur rzuca, żegnając swój zagon krzyżem świętym – ażeby plon był omłotny – zawiera ziarno, zmieszane z popiołem, przechowanym z okresu „dwunastnicy". Reszta nasienia wymieszana jest z trzema garściami ziemi z roli sąsiada – na szczęśliwą wróżbę.

Rzucając pierwsze trzy garści, powiada siewca: „pierwsza dla Pana, druga dla mnie, trzecia dla ptactwa". Tak samo, kiedy sieje dokoła chaty, rzuca pierwszą garść przed siebie, ażeby ptactwo szkód nie czyniło.

Mazur pilnie i starannie obsiewa zagon, albowiem wierzy w to, że jeśli pozostawi szmat nie obsianej ziemi – umrze niechybnie tego roku.

Pamięta o tym gospodarz i gospodyni, że podczas zasiewu nie wolno pożyczać ognia – gdyż zasiewy się nie udadzą – ani też wyrabiać ługu z popiołu, prać bielizny, albowiem zboże się nie obrodzi.

Sadzaniu ziemniaków sprzyja planeta Rak – do tego stosuje się Mazur. Nie odstępuje on nigdy i za nic ziemniaków na sadzanie, jeżeli sam przedtem swego pola nie obsadził. Jeżeli sprzedał część zbywającą do innego użytku, to zostawił dla siebie choć niewielką ilość, gdyż ziemniaki mogłyby „przejść" do kupującego.

Gleba na Mazowszu pruskim jest dość jałowa, dlatego bujnie wyrastają na niej chwasty, zagłuszając niekiedy zasiane zboża. W szczególności panoszy się oset. Pragnący zabezpieczyć swoje zasiewy, powinien zdobyć drzazgę z drzewa, w które uderzył piorun i zakopać ją w polu w czwartek o zachodzie Słońca.

„Grzmot w kwietniu dobra nowina, już szron roślin nie pościna" – powiada mazurskie przysłowie. Troskliwy o swe dobro wieśniak wyczekuje pierwszego grzmotu. Wtedy ściętą poprzednio gałązką leszczyny robi znak krzyża nad zapasami zboża w spichrzu, które pono już odtąd nieuszkodzone przetrwa czas długi, nawet lata całe.

Mazur pruski jest nie tylko rolnikiem. Natura dała mu jeszcze inne pole pracy – rybołówstwo. To też z pokolenia na pokolenie zajmuje się nim gbur, wśród licznych jezior osiadły.

Rozlewne te jeziora, opasane trzęsawiskami i moczarami, które wchłonęły przez wieki tysiące ofiar – poczynając od wojów Bolesławowych[9], kończąc na żołnierzach armii Samsonowa[10] – podniecają wyobraźnię Mazura. To też stworzył on liczne legendy o świetlikach, wabiących przechodniów, o topielcach, wciągających swe ofiary w głąb wód.

W długie zimowe wieczory starzy przekazują młodym klechty, opowiadania i baśni o zatopionych zamczyskach, o Krzyżaku – gnębicielu, który zabronił łowienia ryb w jezio-

[9] *Mowa o wojskach Bolesława Chrobrego (966/967–1025), koronowanego na króla Polski w roku 1025. Był gorącym orędownikiem akcji misyjnych w Prusach; wspomagał aktywnie wyprawy misyjne św. Wojciecha i Brunona z Kwerfurtu.*

[10] *Aleksander W. Samsonow (1859–1914) – generał rosyjski, dowódca 2. armii, poniósł klęskę w bitwie pod Tannenbergiem w sierpniu 1914 r., w wyniku czego popełnił samobójstwo ukrywając przedtem – jak głosi legenda – olbrzymiej wartości skarb armijny.*

rze Leleskim[11], a te ryby za sprawą niebios posnęły, gnębiciel zaś śmierć znalazł w nurtach. Prawią dziwy o zaczarowanej wyspie Diabelskiej na jeziorze Śniardwy[12], gdzie złe duchy, przybierając dziwaczne postaci, starszą biednych rybaków, niszczą im sieci... Rybak mazurski z pewnym lękiem patrzy w przyszłość, drży w duszy na myśl, że i jemu złe moce pracę zniweczyć mogą.

Gdy św. Grzegorz kry do morza zapędzi, wyzwoli jeziora z lodowatych okowów – rybak z naprawionymi pod znakiem Raka sieciami, zabezpieczywszy się przed złymi mocami garścią śmieci – wyrusza na połów.

Nie zdarza się, ażeby na Mazurach kradziono sieci. Mazur bowiem wierzy, że kradzież sieci jest największym grzechem, za który po śmierci w piekle wyrwane będą złodziejowi paznokcie, i że tak okaleczonymi palcami będzie musiał rozplątywać skradzione sieci.

„Marzec suchy, kwiecień mokry, maj chłodny obiecują z sianem i owocem roczek płodny" – mówi przysłowie, nie zawsze jednak pogoda stosuje się do życzeń człowieka. To też kiedy z woli nieba uporczywa zima trwa, kiedy wiosenne promienie Słońca nie mogą stopić śniegu na polach, a rwące wody zerwać lodowej powłoki – smuci się dusza Mazura, boć wie on od przodków swoich i z własnego doświadczenia, że „gdy skowronek nie śpiewa, mróz marzec przywiewa, gdy zanadto pochudniwa – rolnikom szkoda przybywa", że go czeka głód i bieda. Przeciwnie zaś: „Marzec suchy, kwiecień mokry, maj chłodny, obiecują z sianem i owocem roczek płodny."

A że na ogół twarda i ciężka jest dola Mazura pruskiego, przeto z niepokojem wypatruje on wschodu Słońca na Marii Zwiastowanie, boć to jest zapowiedź jego doli czy niedoli...

Okres świąt Zmartwychwstania Pańskiego, podobnie jak okres Godów czyli Bożego Narodzenia na ziemi Mazurów pruskich, opleciony jest przez lud miejscowy łańcuchem przesądów i wierzeń, tchnących rodzimą poezją ziemi i duszy prapolskiej. Boć przecie ten Mazur piastowy, osiadły tam za Konrada Mazowieckiego[13] czy Albrechta Hohenzollerna[14], lennika Zygmuntowego[15], mimo kilkuwiekowej niewoli, mimo zewnętrznych naleciałości nie zatracił właściwych cech odrębności narodowej.

---

[11] *Jezioro Leleskie – jedno z najmniejszych jezior na Pojezierzu Mazurskim o powierzchni 423,5 ha; największa głębia 49,5 m. Leży na północny zachód od miejscowości Grom. Ongiś bogate w ryby. Obecnie wyłączone z wędkowania.*

[12] *Jezioro Śniardwy (niemiecka nazwa: Spirding See) – największe jezioro na Pojezierzu Mazurskim o powierzchni 113 km^2, długość: 22,1 km, szerokość 13,4 km; największa głębia 23,4 m. Należy do jezior typu leszczowego; bogate w ryby: węgorz, lin, płoć, szczupak, sandacz, leszcz, karaś, wzdręga.*

[13] *Konrad I Mazowiecki (1187/1188–1247) – książę mazowiecki, kujawski (od 1202 r.) oraz krakowski (w latach 1242–1243). W celu opanowania Prus aktywnie wspierał działalność misyjną Zakonu Cystersów. W latach 1222–1223 inicjator i uczestnik wypraw odwetowych skierowanym przeciwko Prusom. W roku 1226 osadził na Ziemi Chełmińskiej Zakon Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie. – Zob. szerzej: J. Mitkowski, „Konrad", w: PSB, pod. red. A. Leśnodorskiego, Wrocław–Warszawa–Kraków, 1967–1968, t. 13, s. 584–586.*

[14] *Albrecht Hohenzollern (1490–1568) – ostatni Wielki Mistrz Zakonu Krzyżackiego (od 1511 r.). Przeprowadził sekularyzację państwa zakonnego, pierwszy książę pruski. Złożył hołd lenny Zygmuntowi Staremu (w 1525 r.). W roku 1544 założył uniwersytet w Królewcu (Albertina). W roku 1563 uzyskał zgodę Polski na przeniesienie praw dziedziczenia lenna pruskiego na elektorską linię Hohenzollernów. – Zob. szerzej: S. Bodniak, „Albrecht Hohenzolern", w: PSB, pod red. W. Konopczyńskiego, Kraków 1935, s. 48–52.*

[15] *Zygmunt I Stary (1467–1548) – król polski i wielki książę litewski. W wyniku zwycięskiej wojny z Zakonem Krzyżackim w latach 1519–1521 doprowadził do sekularyzacji państwa zakonnego. W roku 1525 na Krakowskim Rynku przyjął hołd lenny od ostatniego wielkiego mistrza Albrechta Hohenzollerna uznając go przy tym dziedzicznym księciem Prus. – Zob. szerzej: Z. Wojciechowski, „Zygmunt Stary", oprac. i wstępem poprzedził A.F. Grabski, Warszawa 1979.*

Widzą to i czują Prusacy doskonale, że pomiędzy Rzeszą niemiecką a małym rubieżowym kraikiem mazurskim jest otchłań, nad którą udało im się jedynie przerzucać mosty – otchłani jednak wypełnić nie zdołali. W zarozumiałości swej i z pogardą dla wszystkiego, co nie jest rdzennie germańskie, ukuli oni słynne przysłowie o tym, że „gdzie się kończy kultura, tam znaleźć można Mazura". Wyłączając jednak za nawias „kultury" dorobek wiekowy, wspólny wszelkim szczepom polskim, potwierdzili oni sami istotę polskości Mazurów pruskich.

A tymczasem pobożny, zamknięty w sobie, niedowierzający nikomu Mazur, gorąco przywiązany do odziedziczonych po ojcach tradycjach, nie zważając na nowe prądy, bolał w głębi duszy nad tym, że jego dziatki uczono w szkole niemieckiej pogardzać ojczystą gadką, drwić z rodzimych wierzeń i przesądów. Jednakże to, co Mazur z mlekiem matki wyssał, silniejszym okazało się nad obcą „kulturę" – i wskutek tego z dala od miast, w chatach słomą krytych, przy ogniskach rodzinnych trwało i trwa przywiązanie do dawnych zwyczajów.

Jak nie udało się duszpasterzom-germanizatorom, pastorom unijnym wyrugować starożytnego zwyczaju obchodzenia ostatków, zapustnych maskarad, błazeństw i wybuchów żywiołowej wesołości przed nastaniem postu, tak nie zdołali oni wprowadzić na Mazurach przywiązania wielkiej wagi do dnia pokutnego, który jako ustanowiony w Prusach przez państwo, nazwany jest po prostu „królewskim świętem", a pospólstwo zachowuje się doń dość obojętnie. W szczególności w południowych powiatach, na pograniczu Polski, gdzie mieszka 8-10 procent katolików Mazurów, potomków osiadłych tam w XVIII i XIX wieku.

Na Zapusty trzeba tańczyć (a nie tańczą w ogóle tzw. gromadkarze, sekta religijna, która ma tę dobrą stronę, że nie tylko dba o dobre obyczaje i cnoty, ale pielęgnuje mowę ojczystą w praktykach religijnych), należy jeździć saniami, aby się len udał, a która gospodyni nie pragnie tak niezbędnego produktu, jakim jest len?

W środę popielcową, wieczorem z krzykiem ciągnie przez wieś młodzież, wioząc beczkę napełnioną popiołem, który rzuca przechodniom w oczy. Tak było przed wiekami, tak i dziś w wielu jeszcze okolicach.

Koniec postu zbiega się zwykle z nastaniem rzeczywistej wiosny. Przylata bociek i jaskółka. Jeżeli Wielkanoc wypada późno, to bywa ona słusznym wypoczynkiem dla gbura (gospodarza) i jego parobków. Boć przecie rola winna być uprawiona – na św. Tyburcego mają się pola zielenić, na Św. Jerzego zaś – Słońce zasiewu twego. Spieszaj się i siej staranie miej, byś obrobił rolę i porządnie obsiał pole, albowiem „na świętego Marka sieje się ostatnia jarka". Stąd też tradycją uświęconym dniem odpoczynku spracowanego konia gospodarskiego jest dzień Św. Jerzego, natomiast „na Św. Wojciecha – wołowa pociecha".

W Wielki Czwartek skrzętna gospodyni mazurska w ogródku przed chałupką sadzi ilznce czyli sadzonki, przesadza doniczkowe rośliny w przeświadczeniu, że właśnie w tym dniu wykonana praca nie pójdzie na marne.

Wielki Piątek gdzieniegdzie tylko uważany jest za święto. Mazurzy na ogół pobożni, starannie unikający wszelkiej roboty w święto, w Wielki Piątek oddają się przeważnie pracy.

W Wielki Piątek wedle starożytnego zwyczaju, należy pomyśleć o pasiekach. Gospodarz mazurski wstaje przeto o świcie, wysypuje mąkę-razówkę na talerz lub miskę glinianą, udaje się z nią do sadu, gdzie ustawione są ule. Ochodząc takowe, kilkakrotnie powtarza następujące zaklęcie:

„Wy pszczoły, królowe, siadajcie na roli i na łąkach swego pana, jako Chrystus Pan nakazał, zbierajcie wosk i miód" – a czyniąc trzykrotnie znak krzyża świętego nad pasieką, dodaje: „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen."

Jednej czynności w Wielki Piątek wykonywać nie należy – podobnie jak w dzień Zmartwychwstania – mianowicie: czasać się, gdyż w przeciwnym razie kury przez cały rok grzebać będą w ogrodzie czyniąc wielkie spustoszenia.

W Wielką Sobotę po południu chłopcy wioskowi zbierają się na cmentarzu dokoła dzwonnicy, aby natychmiast po zachodzie Słońca rozpocząć „barowanie", aby tym samym, czyli głosem dzwonu oznajmić mieszkańcom wiosek, że należy zakończyć prace, albowiem wigilia Wielkiej Nocy się zbliża.

Przy pierwszym uderzeniu dzwonu gburzy zwalniają swych parobków, gosposie zaś, które pozastawiały wszystkie stoły rozmaitymi kołaczami, ciastami i pieczeniami, cieszą się, że im się wszystko „zdarzyło", co ma być wróżbą szczęśliwych świąt.

W noc Zmartwychwstania pono woda w naczyniach kuchennych i butelkach zamienia się w wino, płynąca zaś woda zyskuje cudowną, uzdrawiającą własność, albowiem złe duchy bezsilne są w tej świętej porze. To też w ciemnościach, aby nie być widzianymi, dążą Mazurzy do rzek i strumieni, śpiewając pobożne pieśni, z których najulubieńsza jest pieśń kościelna, która brzmi: „Wstań do chwały, duchu mój, wstań bądź zachęcony..." cudowną wodą napełniają garnki i konwie, w razie zaś choroby oczu i wyrzutów czy też innych dolegliwości, myją się i pryskają wodą. Niejeden chory, któremu lekarze pomóc nie zdołali, a któremu udało się wyjść z domu w szczęśliwą godzinę, ozdrowiał w Wielką Noc. Komu jednak nie udaje się wyjść z domu, temu choroba pogarsza się.

Mazur wierzy, że Słońce, wschodząc na Zmartwychwstanie, cieszy się ze zbawienia świata, a z radości podskakuje, niby baranek wielkanocny.

Z pobożnym zaciekawieniem oczekują mieszkańcy wiosek mazurskich tego osobliwego zjawiska, witają je, padając na kolana ze słowami modlitwy Pańskiej na ustach.

Po powrocie do domu skrapia gospodarz wodą, przyniesioną z rzeki, członków swej rodziny tudzież czeladź i domowników, gdyż to sprowadza błogosławieństwo, a leniwych odmienia tak dalece, że stają się pracowitymi.

Po śniadaniu udaje się Mazur wraz z rodziną do pobliskiej świątyni, aby tam modlitwą gorącą i gromkim serdecznym śpiewem chwalić Przedwiecznego. Mało kto tak kocha śpiew, a w szczególności piękny śpiew kościelny, jak Mazur po tamtej stronie granicy zamieszkały.

W drugi dzień Świąt Wielkiej Nocy jest w zwyczaju śmigus. Rózga wielkanocna ma swoje szczególne znaczenie. Dziecku, które idzie śmigusować, odbiera się przez ręcznik gałązkę, którą przechowuje się, a potem wygania bydło, po raz pierwszy na paszę idące. Chłopcy oblewają dziewczęta wodą, która najbardziej oblaną została, mieć będzie szczęście przez cały rok. To też, rzecz oczywista, wody nie żałują. Dziewczaki ofiarowują młodziakom jakoby zapłatę – w postaci malowanych jajek, czyli pisanek.

W ogóle ten zwyczaj prasłowiański dzielenia się i rozdawania jaj w czasie świąt Zmartwychwstania wielce jest rozpowszechniony. Pewną liczbę jaj otrzymuje każdy z czeladzi od swego chlebodawcy, otrzymują także dzieci, które chodząc w drugi dzień świąt po domach „z majem", śpiewają stare piosenki, z pomiędzy których najpopularniejsza brzmi:

„Stoim pod ścianeczką,
Prosim o jajeczko,
Czy nam dacie,
Czy nie dacie,
Czy żelazne serce macie?"

Spędziwszy Święta Wielkanocne na modłę praojców swoich, powraca gospodarz mazurski niebawem do pracy na roli, która trwa do Zielonych Świąt. Grzmot w kwietniu bywa radośnie witany, bowiem powiada stare przysłowie: „kiedy w kwietniu grzmoty, szron już nie ma roboty"; w innych znów stronach powiadają: „grzmot w kwietniu dobra nowina, już szron roślin nie pościna." W maju oczekuje gbur z upragnieniem ciepłego deszczu, w szczególności zaś w Zielone Świątki. „Mokre Świątki – tłuste gody" – czyli urodzaj i dostatek w porze zimowej. Wobec tego, że po Świątkach wszelka robota w polu ustać powinna, pracuje Mazur ze zdwojoną energią, nie zaniedbując niczego, bo wszak powiada, jak niegdyś przodkowie jego: „czego zaniedbasz w życia maju, jesień ci nie da nawet w raju." Same zaś Świątki są mniej ważnym świętem, tradycja przekazała jeden tylko zwyczaj: ozdobiony wieńcami wół roboczy przoduje stadu na pastwisko.

Dziś pod wpływem żelaznego ucisku nacjonalizmu pruskiego, zaczyna się budzić uświadomienie odrębności rasowej wśród Mazurów, nawet zdobyci, zda się już dla sprawy pruskiej, przedstawiciele nowego pokolenia, wciągnięci w kadry militaryzmu zakapturzonego i masonerii, zaczynają uprzytomniać sobie różnicę, jaka zachodzi między nimi a ich przywódcami. Pod wpływem wspomnień i tradycji, wyniesionych z chaty rodzimej, budzić się poczyna w duszy coś, co drzemało, ukołysane do snu w szkole pruskiej. I zdarzają się wypadki dość częste – odrodzenie.

Oby tedy obecne święto Zmartwychwstania stało się zapowiedzią rzeczywistego Zmartwychwstania ducha ogólno- i prapolskiego w krainie jezior i moczarów mazurskich.

Kult słońca życiodajnego oraz uroczystości, związane z czcią jemu oddawaną, bezsprzecznie należą do najstarszych na ziemiach słowiańskich, a wryły się tak głęboko w istotę duszy polskiej, że nie dały się w ciągu tysiąclecia wyplenić. Nawet stare pogańskie nazwy Kupało i Kupalnocka – przetrwały do dnia dzisiejszego. Tak jest i na Mazurach pruskich.

O uroczystościach, obchodzonych tam w wigilię św. Jana spotyka się wzmianki w warmińskich statutach biskupa Henryka w 14-tym wieku. Bliższych szczegółów dostarczają pisarze miejscowi, jak to: kronikarz Szymon z Gronowa, C. Henneberg, Pisanski, Hinz Prauss, Toeppen, wreszcie stare kalendarze i czasopisma wydawane i tłoczone przez słynną firmę Hartinga [sic!]w Królewcu[16].

Pomimo wysiłków pastorów unijnych, osławionych germanizatorów, którym w szczególności zależało na wytępieniu wszystkiego, co tchnęło duchem polskim, w niektórych wioskach, z dala od miast, ośrodków germanizmu, wśród słomą krytych chat, przetrwały dawne zwyczaje i zabobony, przetrwał kult Słońca, Kupały, którego uroczystość ongi już w najdłuższy dzień roku przypadająca, później na „wigilię św. Jana Chrzciciela" przemianowana była.

[16] *Mowa o firmie wydawniczej Hartunga założonej przez Jerzego Fryderyka w roku 1730, która przez 200 lat wydała, jak pisał Tadeusz Oracki, 360 druków w języku polskim. W wieku XIX wydawano tu polskie książki i kalendarze. W latach 1872–1918 wydawano corocznie także polski kancjonał. W 1741 r. Jerzy Fryderyk Hartung wydał po raz pierwszy „Nowo wydany kancjonał pruski G.F. Rogalla (w opracowaniu i tłumaczeniu Jerzego Wasiańskiego), który doczekał się kilkudziesięciu wznowień. – Zob. T. Oracki, „Słownik biograficzny Warmii, Mazur ...", s. 127.*

W niektórych miejscowościach dzień ś[w]. Jana uważany jest za święto i Mazurzy w dzień ów powstrzymują się od pracy.

W poprzedzający go wieczór, (o którym powiada przysłowie, że „Przed świętym Janem najdłuższy dzień panem") zbierają się mieszkańcy wioski, w szczególności młodzież, na wzgórzu, znoszą suche gałęzie, chrust i słomę, zapalają stos i tańczą dokoła niego śpiewając radosne pieśni.

W niektórych miejscowościach, rzadziej jednak, wbija się kół dębowy w ziemię, wsadza się nań koło, a parobcy, zmieniając się jeden za drugim, obracają koło tak długo, aż się kół od silnego tarcia zapali. Wtedy każdy zabiera z sobą głownię, od której roznieca się znów we wsi ogień, poprzednio pogaszony. Dawniej używano zaklęć, które wymawiano przy spełnianiu wspomnianych czynności, dziś jednak poszły one w zapomnienie.

Są też związane z wigilią św. Jana różne wróżby i przesądy. Zwyczaj wymaga, ażeby zerwano w wieczór 23 czerwca dziewięć gatunków ziół, przy czym nie powinno braknąć rumianku i bzu białego. Z tych roślin wije się wianki, które posiadają jakoby moc uzdrawiającą i przechowywane bywają starannie do następnego roku. Z oddzielnych kwiatów, uszczkniętych z tego wianka, gotuje się ziółka skuteczne przeciwko wszelkiego rodzaju chorobom. W niektórych stronach suszą owo kwiecie pod poduszką i używają jako środka leczniczego w chorobach bydła.

Każdy skrzętny gospodarz, pragnący żywinkę[17] swą zabezpieczyć od czarów, zatyka w wigilię św. Jana za odrzwia obory kolendrę i koper. Jeśli tego dla jakiegokolwiek powodu zaniedba, wilk rozszarpie mu wołu, którego używa do roboty, albo też piorun spali mu całe gospodarstwo.

Jeżeli ktoś w dniu Zwiastowania N[ajświętszej] Panny Marii przy wyganianiu bydła w pole nie odmówił, klęcząc przy wrotach, odpowiedniej modlitwy, narażony bywa w dniu św. Jana na odwiedziny wilka, który mu w oborze i chlewie spustoszenia poczyni.

Wedle zwyczaju należy w wigilię św. Jana zerwać cząbru ogrodowego tyle gałązek, ilu jest członków godziny i zatknąć za belkę w chacie. Czyja gałązka następnego dnia zwiędnie i zwiśnie, ten umrze w ciągu roku.

Młodzież mazurska uprawia też wieczoru kupalnego takie wróżby: „Dziewczaki" i „młodziaki", milcząc, zbierają na łąkach kwiaty i układają je w równianki. O północy biorą szklankę z wodą i kwieciem, mówiąc: „Najmilszy niech przyjdzie pić" albo „Najmilsza sercu niech przyjdzie i da mi pić." Jeżeli życzenie jest szczere i gorące, to na powierzchni wody ukaże się odbity obraz narzeczonego lub kochanki, do której dana osoba tęskni.

Dziewczęta wiją wianki i rzucają przez głowę za siebie na drzewo. Jeżeli wianek zawiśnie na gałęzi, to dziewczę, które go rzuciło, wyjdzie za mąż, ile zaś razy wianek spadnie na ziemię, tyle lat czekać będzie w dziewictwie na ukochanego. Ścinają również dwa szczypiorki cebuli jednakowej długości: jeden oznacza szczęście, drugie nieszczęście. Który do następnego dnia większy wyrośnie, ten wskazuje wróżącemu, jaki go los w przyszłym roku czeka.

Pomiędzy godziną 11-tą a 12-tą w noc świętojańską idzie się z chustą do krzaka ligustrowego, który nie mniej jak 7 lat liczy, aby zerwać kwiecie. Komu się to uda, temu się najtajniejsze życzenie sprawdzi.

W noc św. Jana kwitnie cudowne ziele: jedni utrzymują, że to paproć, inni nazywają je

[17] *Tak określano na Mazurach bydło.*

„wężownikiem". Kto taki kwiat zerwie, ten zażywać będzie cudownej mocy. Rzadko kto jednak odważy się wyjść do lasu o północnej porze z obawy przed diabłem i czarownicą. Wieść niesie, że jakiś chłop, któremu ukradziono konia, udał się na poszukiwanie. Po drodze trącił on niechcący ziele i kwiat spadł mu na chodak. Od tej chwili chłop wiedział, gdzie się jego koń znajduje i dążył w tym kierunku. Kiedy jednak nieopatrznie uronił kwiecie, wszelka świadomość o koniu i koniokradzie, przepadła.

Inny znów człek, któremu kwiat paproci wpadł do nędznego kurpia[18] ujrzał miejsce, w którym zakopany był skarb wielki i dążył doń. Po drodze jednak spotkał człowieka dobrze odzianego w nowych błyszczących butach, który go zaczepił i zaproponował zamianę obuwia. Chłop chętnie się zgodził, ale zaledwie zdjął swe kurpie, zapomniał, gdzie się skarb znajduje. Tym nieznajomym w świecących butach był diabeł.

Sny, które się miewa w noc świętojańską sprawdzają się niezawodnie, należy jednak włożyć pod poduszkę wianek, uwity z dziewięciu gatunków ziół.

Gospodarz, który pragnie, aby mu się kapusta udała, winien pomyśleć o niej w wigilię św. Jana. W ogóle zagon kapusty jest przedmiotem pieczołowitości Mazura; czuwa on nad nim, ochrania go wedle możności przed czarami. Sadzi ją pod znakiem Panny i Wag, nigdy zaś pod znakiem Strzelca, a to dlatego, żeby się nie rozstrzeliwała i aby była czysta i miała wagę. Kiedy zagon jest już wygładzony; kładą nań kamień z tym pragnieniem, żeby główki kapusty były tak twarde jak kamień. W niektórych okolicach pod kamień kładzie się pokrzywę. Pragnąc zabezpieczyć kapustę od gąsienic, posypuje gospodarz piaskiem, wziętym z grobu ostatniego nieboszczyka, sadzonki kapusty, nie oglądając się za siebie i nic nie mówiąc przez cały czas spełniania tej czynności. Tak zabezpieczona kapusta winna rosnąć pięknie.

W wigilię św. Jana gospodarz, albo gospodyni, rozpoczyna okopywanie kapusty, przy czym przed zmierzchem trzy kaliwa powinny być obowiązkowo okopane. Czynią to skwapliwie, pomni starego przysłowia, że „Nie zawsze św. Jana", zresztą, jak powiadali przodkowie, tak powiadają i dziś, że „Przed świętym Janem nie mniemaj być panem".

Mazur wierzy święcie, że pogoda w okresie świętojańskim ma wielki wpływ na jego gospodarstwo, a w szczególności na żniwa. Deszcz przed św. Janem mile bywa widziany: „Kiedy deszcz pada przed świętym Janem, to po żniwach gbur jest panem" powiada miejscowe przysłowie, a inne znów twierdzi, że „Wigilia jasna, święty Jan ciemny obiecują rok przyjemny".

Dziś kiedy – jak sądzić można – rozpoczyna się odrodzenie Mazurów pruskich, istnieje tendencja wskrzeszania niektórych dawnych prapolskich tradycji, które przez długi czas ośmieszane i tępione przez Niemców, nie zamarły i nie wyginęły na ziemiach mazurskich.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że żniwa, od których zależy całkowicie egzystencja Mazura-rolnika, są okresem w roku najważniejszym, najdonioślejszym, zaprzątającym całkowicie umysł jego. Cały rok boży myśli on o plonie, cały rok czyni wszystko, co rozum i tradycja nakazuje, aby zapobiec złu, uchylić wszelkie niebezpieczeństwo, ochronić od czarów, ażeby – jeżeli się „nie poręczy" wreszcie, nie mieć sobie nic do wyrzucenia, aby móc z rezygnacją powiedzieć – „to wola Boża".

Wielokrotnie wspominałam już o tym, że uczeni niemieccy, badający folklor, notowali osobliwości życia i zwyczajów mazurskich, przyznając im zupełną odrębność nic nie mającą też wspólnego ze zwyczajami osiadłych na Mazowszu pruskim Niemców. W tych oso-

[18] *Tak określano na Mazurach obuwie plecione.*

bliwych dla Germanów zwyczajach i tradycjach odzwierciedla się polska dusza Mazura z „krainy tysiąca jezior." W okresie żniw ta polskość bardziej się jeszcze ujawnia, albowiem ze żniwami i dożynkami związane są przysłowia i pieśni, których nie zastąpiły zniemczałym nawet Mazurom przysłowia ani pieśni niemieckie...

Kiedy na piaszczystych wzgórzach mazurskich pochylają się pełne kłosy, czekające dalszych losów, powiadają: „Kłos się korzy, że niesie dar boży, który prosto stoi, bo z pustoty swojej". Dnia Nawiedzenia Matki Bożej wyczekiwał Mazur z niepokojem, miał mu on bowiem wróżyć pomyślny lub niepomyślny plon – albowiem wedle starego przysłowia „deszcz na Marii Nawiedzenia zakryje na miesiąc Słońca promienie". Tę samą wróżbę przypisują św. Małgorzacie. Przysłowie powiada, że „ w Małgorzatę kiedy pada – deszcz przez kilka niedziel włada".

W niedziółkę przed św. Jakubem, w dniu święta żniw ze wszystkich piersi pobożnego ludu płynie stara polska pieśń, zamieszczona w starych kancjonałach, drukowanych „krakowskim szryftem", prowadzonym w Prusach Książęcych przez krakowskiego drukarza i literata Hieronima Maleciusa, czyli Maleckiego z Krakowa[19] w połowie XVI w. Pieśń tę śpiewano w różnych stronach Mazowsza pruskiego, słyszał ją i zanotował nie znający prawie polskiego języka badacz mazurski dr Toeppen, wspomina o niej Hintz, który powołując się na Maleciusa, wyprowadza ono „święto żniw" z czasów pogańskich jeszcze.

„Pola już białe, kłosy się kłaniają,
Stworzycielowi cześć i chwałę dają.
Wołają: pójdźcie, sierpy zapuszczajcie
A Pana chwalić nie zapominajcie"

Śpiewają kornie zastępy niezniemczałych jeszcze Mazurów tak samo, jak ich przodkowie przed stu i dwustu laty.

Dzień św. Jakuba, patrona żniw – to święto uroczyste. W ogóle św. Jakub na równi ze św. Janem są ulubionymi apostołami, a ludność mazurska ma dla nich szczególny kult. W dniu św. Jakuba robota wszelka musi być zawieszona, w świątyniach odbywa się uroczyste nabożeństwo w wioskach oddalonych od kościoła, w chatach „gromadkarzy", a nawet w kościółkach, gdzie nie ma stałego plebana, głoszą „słowo boże" samorodni kaznodzieje. Taki kaznodzieja wioskowy, samouk, biegły w Piśmie świętym, krasomówstwem niejednego pastora przewyższa. W miejscowościach, gdzie znajdują się świątynie pod wezwaniem św. Jakuba, odbywa się „odpust mazurski czyli specjalne nabożeństwo oraz jarmark, na który tłumnie przybywają okoliczni Mazurzy. Jeżeli w jakiejś okolicy znajduje się katolicki kościół pod wezwaniem tego świętego na odpust przybywają chętnie Mazurzy-ewangelicy i biorą udział w uroczystości katolickiej. Te odpusty mazurskie sięgają bardzo odległych wieków, a badacze niemieccy wyprowadzają je z czasów istnienia świętych lip, prasłowiańskim bóstwom poświęconych.

„W Jakuba niemała chluba; w tej ślicznej porze zboże jak morze, – kłosy wołają, żeńców żądają. Więc się spieszajcie, cześć Bogu dajcie, a szczerze pracujcie, pilnie żniwujcie. Niech Bóg łaskawy pożegna sprawy" – powiada stary gospodarz mazurski i przystępuje do zbożnej pracy.

[19] *Hieronim Malecki (ok. 1527–1583/1584) – pastor luterański, pisarz, wydawca, współzałożyciel drukarni w Ełku w roku 1551. Zajmował się badaniem wierzeń dawnych mieszkańców ziem pruskich. – Zob. szerzej: T. Oracki, „Słownik biograficzny Warmii, Mazur ...", t. 2, s. 28–29.*

Obszarnicy i zamożni „gburzy" czyli gospodarze, posiadacze folwarków, przyjęli już „kulturę", korzystają z udogodnień i wynalazków najnowszych, posiadają siewniki i żniwiarki, niekiedy lokomobile. Gospodarze po wioskach, oddalonych od miast, ośrodków kultury, przestrzegają starego zwyczaju: wychodzą w pole z kosami, a nawet z sierpami. Starzy mieszkańcy utrzymują, że brakiem uszanowania jest przystępowanie do żęcia darów bożych inaczej jak z sierpem.

W pocie czoła i z pośpiechem niezwykłym pracuje gospodarz i cała czeladka od świtu do zmierzchu, byle prędzej, byle przez deszczem zwieźć dobytek. A wszak „na Jakuba będzie rachuba: kto był pilny, zbiór ma silny, ale leniwy dziś nieszczęśliwy" – jak powiada przysłowie.

Na krańcu pola pozostawia się nie zżętą kępę żyta, tyle, ile sierpem za jednym zamachem ściąć można. Po skończonej kośbie wszyscy żeńcy, stanąwszy wokoło, śpiewają pobożne pieśni, a potem wybierają najpiękniejsze kłosy, układają w równiankę, zdobią polnem kwieciem, a ta z pośród żniwiarek, która najprędzej zżęła swój zagon, zanosi plon do chaty.

W powiecie szczycieńskim jest stary zwyczaj, że żeniec stojący na przedzie, wiąże na końcu stojącemu anon ostatni, który nazywa się „pępem", dokoła którego ostatni żąć musi, nie zacinając „pępa". Zmusza się także owego żeńca, ażeby się przeczołgał przez „pęp".

W powiecie olsztynkowskim zostawia się ostatni snop nie zżęty, „ażeby myszy nie dostały się do sąsieków." We wschodnich powiatach mazurskich żniwiarze wybierają najdłuższe i najpiękniejsze snopy, podają je podbieraczom, którzy stoją w kole, śpiewając: „Jedyny Pan na wysokościach niech będzie pochwalony" – splatają wieniec okrężny w kształcie korony, zdobią kwiatami i barwnymi wstęgami. Wieniec ten zakłada głównie żeniec na kosę i rozpoczyna pochód. W drodze do domu śpiewają żniwiarze pieśni świeckie i żartobliwe. (Pobożni „gromadkarze" jeno nie lubią żartów, a pieśni świeckich wesołych nie uznają).

Stając przed chatą czy dworem, nucą żeńcy starym zwyczajem pieśń, do której własne okolicznościowe dorabiają zwrotki, a kończą każdą znanym refrenem:

„Plon niesiem, plon
Ze wszystkich stron.
Bogdajbyśmy ktoś
Zdrowo plonowali,
A wszego roczeczka
Szczęśnie doczekali...
Plon niesiem, plon..."

A kiedy przodujący żniwiarz wejdzie do chaty, zawiesza wieniec u pułapu na belce, znajdującej się nad stołem, we dworze u sufitu w sieni – gdzie też pozostaje do ozimego siewu.

Ci, którzy nie byli w polu, witają powracających, a dziewczęta znienacka oblewają ich wodą. „Młodziaki" gonią zazwyczaj „dziewczaki", chwytają je, ciągną do pobliskiego stawu, zanurzają w wodę. Im więcej bywa oblewania, tym pomyślniejsze będą żniwa w roku następnym. Dziewczęta, których nie schwytano, nie gonione, smucą się bardzo, gdyż ominął je zaszczyt. Zwyczaj ten nazywa się również „plonem".

W niektórych miejscowościach zwłaszcza tam, gdzie nie ma sadzawek, pojmana dziewczyna musi obejść wszystkich parobczaków dokoła, a każdy ma prawo żądać od niej pocałunku, którego ona odmówić nie może.

W niektórych chatach, starym zwyczajem, po poczęstunku – wódką i plackiem – podaje się przybyłym obiad: czarninę z kluskami, kaszę z miodem i kluski z makiem. Przed zajęciem miejsca przy stole, jak również po skończonej uczcie odmawia się modlitwy. „Ojcze nasz" odmawiać nie należy, gdyż niebawem umrze jeden z uczestników. W czasie uczty śpiewane bywają pieśni chórem, solo, nieraz przy akompaniamencie cytry...

W mniej żyznych okolicach, a w szczególności ubożsi gospodarze uprawiają tylko żyto, wcześniej zapełniają swoje sąsieki, wcześniej też odbywa się uroczystość „plonu".

Na ogół, jak wspomniano wyżej, sprzęt zboża odbywa się z niezwykłym pośpiechem, korzysta się z świąt nawet, albowiem najczęściej sierpień bywa wilgotny. A tak być winno. Starzy Mazurzy powiadają: „Kosy w sierpniu nam tak trzeba, jak każdemu kawał chleba", albowiem „czas sierpnia bez deszczu będący – koń głodny przed żłobem stojący." A Mazur kocha i ceni swego konia.

Z powodu północnego położenia i obfitości jezior ziemia mazurska należy do przestrzeni znacznie chłodniejszych, aniżeli przylegające do niej obszary Rzeczypospolitej Polskiej. Wiosna zaczyna się cokolwiek później, jesień wcześniej. Na ogół wedle obliczeń znawców okres pracy w polu jest o 16 dni krótszy, niż w Polsce. Dlatego Mazur zawsze śpieszyć się musi. To też kiedy św. Bartłomiej wypędzać zaczyna boćki z gniazd, Mazur wyrusza w pole, pomny starej przestrogi: „Na Bartłomieja nasienie mniej, zawczasu siej". Komu jednak sprzęt pszenicy, owsa, jęczmienia i grochu więcej czasu zajmuje, powiada zwyczajem grózków (dziadków) „Na Idziego idź siać w niego", aczkolwiek i „w dziewicy cnej Marii Narodzenie nie za prędkie, ni za późne sienie".

Dzień poświęcony pamięci zmarłych, przypada na Mazurach pruskich nie jak u nas w d.[niu] 2-im listopada, lecz w ostatnią niedzielę roku kościelnego, w okresie późnej jesieni.

Mazur pruski, przed sześciuset laty z sąsiedniego piaszczystego Mazowsza przybyły, z krwią przodków odziedziczył liczne zabobony i przesądy, związane ze śmiercią swych bliskich. Pisarze i uczeni niemieccy, badacze folkloru, studiujący życie i przejawy duszy ewangelickich Mazurów, często wyraźnie podkreślali dawne prasłowiańskie ich pochodzenie, nazywając je „zabytkami czasów pogańskich i papieskich".

W rzeczy samej wierzenia i przesądy związane z istotą śmierci, wielce przypominają zwyczaje i zabobony staropolskie i ruskie. Tak wycie psa podwórkowego zwiastuje bliską śmierć kogoś z domowników. Powiadają Mazurzy, że pies widzi śmierć, która po kogoś przychodzi. Kto zajdzie tego psa z tyłu i spojrzy pomiędzy jego uszami ponad pyskiem, to może ową śmierć zobaczyć. Wszyscy słyszący wycie, żegnają się przejęci lękiem.

Bliski zgon kogoś z mieszkańców chałupy wróży, według wierzeń Mazurów, sowa siedząca nieopodal i wołającą żałośnie „Puść!"; zwiastuje też stukanie „kołatką", toczącego w domu drzewo, wreszcie kret, ryjący w chacie. Śmierć przychodzi pono przez trzy wieczory z rzędu, ażeby oznajmić o zgonie krewniaka, będącego z dala od rodziny, stuka za każdym razem do okna albo drzwi, lub też oznajmia swą obecność jakimś tajemniczym znakiem.

Podobno dwu zmarłym już proboszczom działdowskim śmierć za każdym razem oznajmiała zgon ich parafian.

Stolarze wyrabiający trumny na Mazurach wierzą, że ilekroć piła ich trzeszczy, otrzymają zamówienie.

Z przyjmowaniem sakramentu Komunii przez chorych wiąże się wiara, że gdy podczas

gaszenia świec, używanych przy udzielaniu Komunii, dym kieruje się ku drzwiom izby – jest to nieomylny znak, że chory niebawem ducha odda. To samo powiadają, jeżeli jedna z świec nie chce się palić, albo zgaśnie.

Ażeby umierającemu skrócić ostatnią walkę przedśmiertną, przenoszą Mazurzy (podobnie jak Litwini) chorego z łóżka na słomę, rozłożoną na podłodze. Po śmierci układa się nieboszczyka na ławie pod oknem i nakrywa białym prześcieradłem. Jeżeli w izbie znajduje się zwierciadło, to należy je zawiesić całunem, ażeby nie widziano jednocześnie dwu nieboszczyków, inaczej bowiem zapewne zmarłby w chacie ktoś drugi. Nie należy też przyglądać się umarłemu przez okno, gdyż można dostać żółtaczki. Trumna, w której złożono ciało starca, przez tegoż nieraz za życia jeszcze była zakupiona i starannie na strychu lub dzwonnicy przechowywana.

Dopóki nieboszczyk leży w domu, należy unikać wszelkiej roboty, a przynajmniej przędzenia, ażeby „nie niepokoić zmarłego." Wobec tego, że dusza nieboszczyka zostaje przy ciele aż do pogrzebu, zwykli Mazurzy stawiać przy zwłokach stołek, ażeby duch mógł spocząć. Suknie dla zmarłego szyje się nitką bez supełka, nieboszczykowi wkłada się trzewiki albo buty, „by się nie spóźnił na sąd ostateczny i nie potrzebował się wstydzić". Trupowi, umytemu i godnie przybranemu, kładzie się na piersiach kancjonał (ukochaną przez Mazura księgę, śpiewnik), do ręki zaś wciska się pieniądz, wymawiając słowa: „Otrzymałeś zapłatę, nie masz więc po co wracać".

Istnieje obawa, że przywiązana do swego pana „żywinka" mogłaby pójść za nim. Ażeby temu zapobiec, wedle zwyczaju, prawy spadkobierca zmarłego gospodarza obchodzi zagrodę, powtarzając bydłu, drzewom, zabudowaniom: „Dawny gbur (gospodarz) wasz już nie żyje. Ja jestem waszym panem." Ule otwiera się, przywiązując do nich, na znak żałoby, czarne szmatki.

„Pustą noc" spędzają przy zmarłym krewni i sąsiedzi, śpiewając pieśni religijne i odmawiając modlitwy.

W dniu pogrzebu gbura kmiecie mazurscy zwracają baczną uwagę na kierunek wiatru, według którego przepowiadają, czy w gospodarstwie wszystko nadal trwać będzie pomyślnie, czy też pójdzie na marne.

Po odprawieniu modłów przy zwłokach, podczas śpiewu pieśni „Kiedy nadeszła moja godzina", wynoszą trumnę z izby. Istnieje przesąd, że w tym czasie winna leżeć na progu siekiera. Okna wszystkie należy otworzyć, aby dusza mogła bez przeszkód opuścić chatę i podążyć za ciałem, umieściwszy się na wieku trumny. Jeżeli okna pozostaną zamknięte tak, że dusza nie może się wydostać, wtedy pozostaje wewnątrz i niepokoi mieszkańców. Powiadają, że w takiej chałupie straszy.

Podczas wyprowadzenia zwłok z zagrody należy pootwierać dźwierze i wrota, wypuścić bydło, ażeby je dawny pan mógł pobłogosławić. Podobno bydło, które widziało zwłoki gbura, przez długi czas chodzi smutne.

Na granicy posiadłości zmarłego gbura układają jeszcze niekiedy na gościńcu dwie siekiery albo topory na krzyż; przez nie musi przejść kondukt pogrzebowy. W tym miejscu lub też na najbliższym rozstaju dróg rzucają garść słomy z wozu, aby duch miał na czym spocząć, albowiem duchy odpoczywają na „krzyżówkach". Na granicach wsi kościelnych z czasem nagromadzą się stosy „słomy umarłych".

Słomę, na której skonał nieboszczyk, pali się na cmentarzu lub na granicy wsi.

Jeżeli przy grzebaniu zwłok zapada się grób, co na piaszczystych obszarach często się zdarza – jest to przepowiednia rychłego nowego pogrzebu.

Dusza nieboszczyka, jak utrzymują starzy Mazurzy w niektórych okolicach wraca do domu z pierwszym grabarzem. Ten się jej jednak nie boi, lecz pyta, czy jej dobrze łoże usłał. Jeżeli nie – to gotów je poprawić. Wtedy podobno nieboszczyk powraca do swej mogiły.

Po pogrzebie odbywa się stypa. Przychodzą nań krewni i sąsiedzi.

Małe dzieci często widywały dusze swych matek, wskazywały na nią paluszkami. Widywać duchy mogą „niedzielaki", t.j. ludzie urodzeni w niedzielę.

Umarłych nie należy zbytnio opłakiwać, gdyż to nie daje im spokoju w grobie.

Powiadają na Mazurach, że niektóre dusze pokutują za grzechy, wiodą niekiedy nędzny żywot, proszą o zbawienie. O zmierzchu, w jesienne zwłaszcza wieczory, dusze wystają przy wejściach do zagrody lub przede drzwiami chaty. To też, jak wieść gminna niesie, nie należy wieczorami wylewać wody przede drzwiami, lecz na ścianę, ażeby nie oblać ducha, któryby się wiele zasmucił. Dusze wielkich grzeszników gotują się w smole piekielnej lub inne ciężkie odbywają pokuty, dopóki nie będą wyzwolone.

Skreślone powyżej przesądy i zabobony Mazurów pruskich posiadają w istocie bardzo wiele wspólnego z wierzeniami Kurpiów i Mazurów z b.[yłego] Królestwa Kongresowego, o miedzę z tamtymi osiadłych. Wszystko zatem, co Troeppen, Hintz, Rosenheyn i inni w licznych zbiorowych dziełach oraz artykułach porozrzucanych w czasopismach wydawanych na terenie Prus Wschodnich przez lat dziesiątki opisywali, jako osobliwości rozważali i analizowali, jest w rzeczywistości pozostałością tego, co niegdyś przed wiekami wspólne było szczepom polskim i ogólnosłowiańskim. Zwyczaje Mazurów są niezbitym dowodem polskości tego ludu gnębionego i deprawowanego przez tzw. „kulturę" niemiecką.

Jesień astronomiczna zaczęła się z chwilą, kiedy Słońce w znak Wagi wstąpiło, a po raz wtóry w rok dzień z nocą zrównało. A stało się to w dniu 23 września o godz. 3-ej po południu. Mazur powiada słowami ojców swych: „Przed poczęciem Jana (24 września) noc ze dniem zrównana." Pola ozime obsiano, a resztki plonów zwieziono, to też „na Mateusza weseli się każda dusza, bo wszystkie zbiory zwożą do obory." Młócka w całej pełni. Podobnie, jak czasowi zasiewu, towarzyszy tej pracy zbożnej szereg przesądów i zabobonów, tak starych, jak stary jest lud mazurski, od sześciuset lat w krainie jezior i moczarów osiadły.

Kiedy się młóci młode żyto, dziewka, córka gospodarza, bierze warząchew, biegnie z nią na klepisko, a rzuciwszy ją, ucieka. Jeżeli któryś z młocarzy dogoni ją, musi ona wykupić się podarkiem, najczęściej wódką, jeżeli zdoła umknąć, wtedy winna otrzymać podarek.

Przeciwko psuciu się wymłóconego ziarna w spichrzu, używają w niektórych stronach następującego środka, od czasu do czasu czyni się nad każdą kupą zboża krzyż leszczynowym kijem, ściętym na wiosnę, w dniu, w którym pierwszy raz zagrzmiało. W ten sposób zażegnane ziarno może leżeć pono lata całe i nie ulegnie zepsuciu. Jeżeli z tego ziarna sprzedaje się na zasiew, to odmierzywszy kupującemu towar, bierze się pełną garść i rzuca się z powrotem na swoją pozostałą kupę zboża, albo do swego worka, ma to podobno zapobiec, ażeby razem ze sprzedanym dobrem przywiązane doń błogosławieństwo Boże nie odwróciło się od sprzedającego. W ogóle przezorny gospodarz mazurski z tych samych względów sprzedanemu drobiu ucina kilka piór i zachowuje skrzętnie, kiedy sztukę bydła wyprowadza na targ, rzuca za nią często pełną garść śmieci, nie daruje ani wypożyczy całego bochenka chleba, lecz zawsze kawałek odkroi.

Powiadają, że na „św. Gawła krowy do chlewa" oraz, że „w dzień Gawła pobożnego zbierz owoce z drzewa swego", a „na Szymona i Judy (28 października) wszystko już do budy pozbierali, pochowali pilne nasze ludy, leniwemu, nie pilnemu poschną grube udy!" Mówią także doświadczeni, że na „Szymona i Judy idź trzeć len do budy, wykop swe warzywo pilnie, potem grabnij cepy silnie – w tym gdy nasze białki grzędą, pod kółeczko se usiędą".

A, że ziemia mazurska, wśród jezior i bagnisk wystawiona jest na morskie północne wiatry, posiada przeto temperaturę niższą od średniej temperatury w b. Kongresówce. To też chłody co raz bardziej przypominają zbliżającą się zimę. „Na Edwarda jesień twarda", powiada przysłowie, a „Wiejąc w pełnię ostry wiatr ze wschodu, ucisk mrozu niesie złego rodu".

Zaczęły się długie mroczne wieczory, które wielce sprzyjają rozwojowi i pielęgnowaniu wszelkich przesądów i zabobonów. Mazur, którego egzystencja wielekroć od kaprysów pogody zależna, pragnie przewidzieć dalszy swój los, wywróżyć sobie zapowiadającą się pogodę na rok następny. Obserwacja pokoleń całych wytworzyła pewien pogląd, podpatrzyła pewien związek tajemniczy, jaki istnieje w naturze między pewnymi określonymi terminami. To też często bardzo, a może nawet prawie zawsze przepowiednie spełniają się. A jest tych przepowiedni sporo, zwłaszcza w okresie jesiennym, o czym pisano niedawno.

Nadchodzi „św. Marcin czeladzi gwałcin, bowiem czeladź od jednego (gbura) przenosi się do drugiego". Powiadają na Mazurach podobnie jak w Polsce całej, że „na Marcina, najlepsza gęsina". Wobec tego, że „w św. Katarzynę rada miewa zima swój początek i ostro wiewa", powiadają starzy: „w Katarzyny, nie wyganiaj żywiny, co by nie zachorzała, lecz zdrową została". Ponoć też „na Katarzynę, najtwardszą masz słoninę." „W listopadzie – mówią – białki przędą kądziele, a co święto, co niedziele, brzęczy gdzieś wesele". Starzy Mazurzy twierdzą, że „na Andrzeja w Bogu nadzieja, że rok nowy doczekamy, w Panu ufamy".

Śnieg przysypał gościńce i pola. Św. Mikołaj zbiera zgłodniałe wilki, wychodzące z borów, to też niektórzy święcą dzień Mikołaja św., jako patrona zwierząt drapieżnych, a to dlatego, żeby zapobiec nieszczęśliwym wypadkom, a raczej napadom ze strony tych zwierząt. Starym zwyczajem żadna białka mazurska nie zasiądzie w dniu św. Mikołaja do kądzieli w obawie, żeby wilk jej do trzody nie zajrzał.

Każdej niedzieli podczas Adwentu w bardzo wielu miejscowościach przeciąga przez wieś, pieśni śpiewając, młodzież z transparentem wyobrażającym gwiazdę. Nadchodzi wreszcie oczekiwana z upragnieniem św. Łuca, co „dnia przyrzuca, albo go ukróca", a za nim apostoł, o którym powiada Mazur: „na św. Tomasza (21 grudnia) najdłuższa noc nasza", a po którym nazajutrz w roku bieżącym o godz. 10-ej z rana rozpoczyna swe panowanie zima, a z nią zbliża się uroczystość, zwana Godami.

Szanujący się Mazur stara się – dawnym zwyczajem – przed wigilią zwrócić wypożyczone rzeczy (pieniądze oddaje się przed Nowym Rokiem). W dniu zaś wigilijnym obchodzi jeszcze w niektórych stronach chłop w kożuchu wywróconym na lewą stronę, z kijem w ręku i wypytuje dziatwę o jej sprawowanie i postępy, przy czym grzeczną dziatwę obdarza podarkami, niesfornym grozi rózgą wyzłoconą, zawieszoną na choince. Niekiedy „gwiazdor" przybiera postać niedźwiedzia, przebrany we własny kożuch, przy czym jeden rękaw wlecze się, niby ogon ogromny, po ziemi. Mrucząc, obchodzi dokoła dziatwę, domaga się, by odmawiała powinszowania świąteczne.

Wreszcie nadchodzi noc Narodzenia Bożego, noc cudów, kiedy to woda staje się winem, a bydło przemawia ludzkimi głosami. (Należy jednak wystrzegać się, bowiem kto usłyszy głos taki, umiera niebawem). Wielu gospodarzy przygotowuje sobie po garstce każdego rodzaju zboża, by je nazajutrz zabrać do świątnicy. Zboże wtedy udaje się roku następnego, a ciasto, pieczone z jego mąki, wyrasta doskonałe.

Mazurów cechuje specjalna skłonność i zamiłowanie do astronomii i astrologii. Może są to resztki tradycji kopernikowych, wspomnienia i pamiątki pod tym wielkim Polaku[20], związane są z wieloma miejscowościami na Mazurach. Możliwe jednak, że geneza tych skłonności odnosi się do odleglejszych czasów. Faktem jest, że całe swoje życie i wszelkie ważniejsze przedsięwzięcia dostosowuje Mazur do planet. Wiara w wpływ Księżyca na bieg spraw ziemskich jest niezaprzeczona. Mazur pilnie śledzi wszelkie zmiany Księżyca i upatruje pewien związek między odmianami Księżyca, a określonymi dniami.

Wedle wierzeń i podań środa i piątek podczas pierwszej i drugiej kwadry, aż do pełni, są to tzw. dni „stare", pozostałe zaś są „młode". Po pełni, aż do ostatniej kwadry, środa i piątek są to dni młode, a znów pozostałe są stare. Wszystkie stare dni mają większe znaczenie od innych dni miesiąca. Wszystko co się czyni w te dni, powiedzie się. Wielki wpływ na wypadki roku następnego ma ta okoliczność, czy dzień pierwszego święta Bożego Narodzenia przypada na dzień stary, czy też młody. Wnosząc jednak z tej przepowiedni, nadchodzący rok mazurski należeć ma do szczęśliwszych, bowiem Boże Narodzenie przypada na dzień stary.

Czy się sprawdzi ta wróżba i przewidzieć trudno, wobec jednak dzisiejszego stanu politycznego, wobec akcji germanizacyjnej, jaka rozpętała się na całej ziemi mazurskiej, wobec walki na śmierć i życie, jaką duch germański wypowiedział polskości na Mazurach – na razie przynajmniej nie można wiele dobrego wróżyć nieszczęśliwemu szczepowi Mazurów, który jednak jeszcze całą siłą opiera się przed zagładą, niby stare, mocne drzewo podczas burzy. Czy zostanie ono wyrwane z korzeniami i powalone, czy też przetrwa dzięki żywotności i krzepkości swojej i nowe puszczać pocznie pędy?...

[20] *Mikołaj Kopernik (1473–1543) – uczony, światowej miary astronom, matematyk; kanonik warmiński. Twórca teorii heliocentrycznej, którą uzasadnił w dziele „De revolutionibus orbium coelestium". – Zob. szerzej: J. Dobrzycki, L. Hajdukiewicz, „Kopernik Mikołaj", w: PSB, pod red. B. Leśnodorskiego, Wrocław–Warszawa–Kraków 1968–1969, t. XIV, s. 3–16.*

Grażyna Wirkus

Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki
Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie

Katalog wystawy poświęconej Krzysztofowi Celestynowi Mrongowiuszowi

KATALOG WYSTAWY
Ze zbiorów Biblioteki Gdańskiej PAN
Fragment Biblioteki Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza
Autografy Mrongowiusza:

- nr inw. Va 641, Haur J.K., *Oekonomika ziemiańska generalna*..., Kraków 1675 (druk niezwykle cenny ze względu na notatki Mrongowiusza dotyczące rodziny);
- nr inw. Ms. 2066 62 polskie kazania polskiego kaznodziei u św. Anny C.C. Mrongoviusa, 62 zeszyty, k. 884;
- nr inw. Ms. 2432, Podręcznik do nauki języka polskiego z jego licznymi odręcznymi uzupełnieniami;
- nr inw. Ms. 2494, List Mrongowiusza z 1838 r. (spuścizna Mundta w fasc. 3, k. 8);
- nr inw. Ms. 2214, Metafizyka Kanta spisana przez Mrongowiusza, k. 133;
- nr inw. Ms. 2217, Antropologia Kanta spisana przez Mrongowiusza, k. 132;
- nr inw. Ms. 2218, Wykłady Kanta i innych spisane przez Mrongowiusza, k. 170;
- nr inw. Ms. 2475, Wiersze i listy do Mrongowiusza (fragmenty), k. 32;
- nr inw. Ms. 5804, Notatki Mrongowiusza na kartach podręcznika z 1803 r (stara sygn. Ms. 3060);
- nr inw. Ms. 2798, Teksty do poznania języka polskiego (na pewno z jego księgozbioru, być może jego autorstwa?), s. 260.

Rękopisy:

- nr inw. Ms. 1549, Rozmowa ciekawe intrygi odkrywająca, k. nlb. 28;
- nr inw. Ms. 1550, Zagadki i odpowiedzi na nie, k.nlb. 52;
- nr inw. Ms. 1551, Soldbuch für den Füsilier Josef Pilecki, der 4. Kompagnie 1. Bataillons 11. Polnischen Infanterie-Regiments. Z lat 1811–1812, druk z uzupełnieniami i zapiskami rękopiśmiennymi, s. 24;
- nr inw. Ms. 2430, *Słownik niemiecko-łacińsko-polski* Daniela Gamiusa, k.nlb. 147;
- nr inw. Ms. 2431, *Gramatyka polska* Stoieńskiego, druk. Kraków, u Wierzbięty, 1568, odpis druku z uzupełnieniami i uwagami, s. nlb. 312;

- nr inw. Ms. 2433, Polnische Bibliothec – polskie dzieła filozoficzne, teologiczne, prawnicze i medyczne, powstałe albo drukowane w Polsce. Zestawienie powstało w Elblągu, wiele krytycznych uwag i uzupełnień, k. nlb. 330;
- nr inw. Ms. 2213, Wykłady Kanta z księgozbioru Mrongowiusza, k. nlb. 152, na s. 2 autograf K.C. Mrongowiusza;
- nr inw. Ms. 2004, Powszechne Nauczki – religijne Mrongowiusza, k.nlb. 54;
- nr inw. Ms. 2124, Rękopis teologiczny Heeringa ze spuścizny Mrongowiusza, k. nlb. 310.

Stare druki:

- nr inw. Od 3095, Haigoldt, *Myśli rzetelne nad narzekaniem Polaków toczącym się monopolium Gdańska*, Warszawa 1774;
- nr inw. Od 3172, Rozmowa Polaka Rosjanina i Anglika w okoliczności Gdańska w Warszawie 1791 r.;
- nr inw. Od 15006, Gusoviusz – niem. polski wyciąg z Kirchenordnung Danzigk;
- nr inw. Od 15236, *Wybrany y zupełny Kancyonał gdański*, Gdańsk 1737;
- nr inw. Od 15240, Gusowiusz, *Zbiór nowy dogmatycznych pieśni świątecznych*, Królewiec 1780;
- nr inw. Od 15241, Gusowiusz, *Zbiór nowy dogmatycznych pieśni gdańskich*, Gdańsk 1781;
- nr inw. XX.B.o 2105, Wedecke, *60 geistliche Lieder aus dem polnischen*, Królewiec 1696;
- nr inw. Gc 9507, Żuchowski, *Proces sprawy z Żydami* 1719;
- nr inw. Fa 35773, *Rady przyjacielskie* 1769;
- nr inw. Fa 33481, Skrzetuski, *Prawidła początkowe*, Warszawa 1793;
- nr inw. Od 15230 a, *Kancyonał*, Gdańsk 1646;
- nr inw. XX. B.o. 2047, *Nowo wydany Kancyonał Pruski*, Królewiec 1754;
- nr inw. XX. B.o. 2031, *Kancyonał do używania w Królewskich Pruskich Ziemiach*, Kwidzyn, 1792;
- nr inw. XX. B.o. 1910, *Cantionał*, Gdańsk 1702;
- nr inw. XX. B.o. 2125, *Kancyonał to gest kniha Załmu*, Amsterdam 1659;
- nr inw. XX. B.o. 2126, *Kancyonał to gest kniha*, Berlin 1753;
- nr inw. XX. B.o. 2038, *Kancyonał to jest*, Lipsk 1728;
- nr inw. XX. B.o. 2036, *Zebranie różnych pieśni*, Królewiec 1792;
- nr inw. XX. B.o. 2108, *Nowo wydany Kancyonał Pruski*, Królewiec 1787;
- nr inw. XX. B.o. 2236, Pilkowski M., *Fundament chrześciańskiej nauki*, Królewiec 1740;
- nr inw. XX. B.o. 1997, *Katechizm katolicki*, Kwidzyn 1791;
- nr inw. XX. B.o. 1993, Bellarmin R.F., *O głosie ostatnim umierającego Zbawiciela*, Gdańsk 1778;
- nr inw. XX. B.o.1987, *Pieśni y inne nabożeństwa. Koronacja NPMarii w Kwidzynie*, Kwidzyn 1752;
- nr inw. XX. B.o. 1934, *Wybór modlitw przy różańcowym…*, Gdańsk 1793;
- nr inw. XX. B.o. 1909, *Wybór nabożeństwa codziennego*, Królewiec Kanter 1785;
- nr inw. XX. B.o. 1894, *Katechizm mały*, b.m.1754?;
- nr inw. XX. B.o. 1886, *Officyum codzienne*, Królewiec 1795?;
- nr inw. XX. B.o. 1885, *Officyum codzienne*, Gdańsk 1796;
- nr inw. XX. B.o. 1882, *Officyum codzienne*, Królewiec 1795;
- nr inw. XX. B.o. 1877, *Zbiór modlitw*, Gdańsk 1798;

– nr inw. XX. B.o. 1874, Mosheim J. L., *Jana Wawrzenca opata prawdziwe śmierci uważanie*, Gdańsk 1764;
– nr inw. XX. B.o. 2097, Behnke J., *Przydatek 3 do Kancyonału*, Gdańsk 1781;
– nr inw. Dm 3445, J. Kochanowski, *Psałterz Dawidów*, Kraków 1612;
– nr inw. Dk 2673, *Pastor Fido albo konterfekt wierny miłości*, Toruń 1722;
– nr inw. XIX. O 1038, Kircheim Ch.H., *Facies anatomica corporis humanis*, Warszawa 1722;
– nr inw. XIX. O 1038/2, Kircheim Ch.H., *Facies anatomica corporis humanis*, Warszawa 1731;
– nr inw. Sa 5234, Rogaliński J., *Doświadczenia skutków*, Poznań 1765;
– nr inw. Sb 1245, Bezout, *Nauka matematyki*, Warszawa 1781–82;
– nr inw. Sb 2277/3, Anickovyi D., *Teoreticeskaja i prakticeskaja arithmetika*, Moskwa 1786;
– nr inw. Sb 2895/2, Skaradkiewicz P., *Arytmetyka*, Warszawa 1771;
– nr inw. Vc 4685, Lipowski B., *Piechotne ćwiczenia*, Kraków 1660;
– nr inw. Va 1277, Sander H., *Historia naturalna*, Kraków 1786–87, 4 vol.;
– nr inw. Va 719, *Łatwe sposoby uprawiania roli*, Warszawa 1767;
– nr inw. Uc 2323, Kluk K., *Zwierząt domowych i dzikich początki*, t. 1–4, Warszawa 1779–1780;
– nr inw. Uc 2338, Kluk K., *Zoologia czyli zwierzętopismo*, Warszawa 1789;
– nr inw. Ub 1541, Jundziłł B.S., *Opisanie roślin w WXL*, Wilno 1791;
– nr inw. Ub 2370, Syrenius S., *Zielnik*, Kraków 1613;
– nr inw. Qa 1475, *Życie i zadania sławnych wieku XVIII pisarzów*, Wilno 1794;
– nr inw. Va 6960, Duhamel du Monceau, *Sposób robienia węglów*, Warszawa 1769;
– nr inw. Wc 3470, Mackenzie J., *Sztuka utrzymania zdrowia*, Wilno 1769;
– nr inw. Ta 1619, Fontenelle B., *Razgovory o mnożestwie mirov*, Sankt Petersburg 1761;
– nr inw. XIX. O. 1119, Tomsa F.J., *Katechysmus o zdravi Praze*, 1794;
– nr inw. XIX. O. 1089, Moneta Chr.J. de, *Sposób doświadczony ratowania ludzi*, Warszawa 1782;
– nr akc. 3813/78, Le Sage, *Awantura Idziego Błasa*, Lipsk – Drezno 1770;
– nr akc. 3814/78, Schwartz, *Nowy polsko-niemiecki słownik*, Królewiec 1769;
- nr inw. Ta 7008, *Kalendarz Pruski Polski... 1794 ...*, Królewiec 1794.

Nowe druki:

– nr inw. Od 15245, Mrongowiusz K.C., *Pieśnioksiąg czyli Kancyonał Gdański zamykający w sobie treść ....*, Gdańsk 1803;
– nr inw. Dm 2453, Mrongowiusz K.C., *Polnisch – deutsche Stammvörterbuch und Namenelator enthaltend*, Königsberg 1838;
– nr inw. Dm 24303, Mrongowiusz K.C., *Słownik polsko-niemiecki, w którym osobliwie na dobrą Niemczyznę wzgląd miano*, Königsberg 1803;
– nr inw. Dm 2226, Mrongowiusz K.C., *Ausfuechrliche Grammatik der Polnischen Sprache nebst einen besondern Anhange...*, Danzing 1837;
– nr inw. Dm 21102, Mrongowiusz K.C., *Polonisches Handbuch bestehend aus einem Lesebuch*, Königsberg 1803;
– nr inw. XX B.o. 1944, Mrongowiusz K.C., *Rocznik kazań chrześcijańskich...*, Gdańsk 1802;
– nr inw. XX B.o. 1889 a, Mrongowiusz K.C., *Niedzielne i świętne Ewanielie i Lekcye*, Gdańsk 1806;

- nr inw. Dm 2170, Mrongowiusz K.C., *Versuch einer Anleitung zum Uebersetzen aus dem Deutschen ins Polnische*, Königsberg 1811;
- nr inw. Dm 2190, Mrongowiusz K.C., *Polnischer Wegweiser enthalttend eine neu versuchte Aufklärung*, Danzing 1821;
- nr inw. XX B.o. 1994, Mrongowiusz K.C., *Postylla kościelna i domowa to jest zbiór kazań.....*, Królewiec Pruski 1835;
- nr inw. III 55604, Mrongowiusz K.C., *Dokładny niemiecko-polski słownik*, Königsberg 1854;
- nr inw. Vb 7898, *Książka ogniowa czyli krótki obrys podatnych prawideł do należytego zachowania się....*, Kwidzyn 1803 (tłum. Mrongowiusz);
- nr inw. Va 6668, Björn Sören, *Rzut oka na pożytki ...*, Gdańsk 1894 (tłum. Mrongowiusz);
- nr inw. Cc 16431, Epiktet: *Rękoksiąg* i Cebesa: *Tablica czyli obraz życia ludzkiego*, Gdańsk 1845 (tłum. Mrongowiusz);
- nr inw. Dm 3409, Klonowic Fabian, *Flis, to jest: Spuszczanie statków Wisłą*, Gdańsk 1829 (tłum. Mrongowiusz);
- nr inw. He 7270, *Mały Katechizm D. Marcina Lutra*, Gdańsk–Szczecin 1825 (wyd. Mrongowiusz);
- nr inw. Fa 16563, Kant I., *Rozprawa filozoficzna*, 1854 (wyd. Mrongowiusz);
- nr inw. Sb 2948, Bielski Szymon, *Arytmetyka praktyczna*, Warszawa 1806;
- nr inw. Ra 5214, Humboldt Aleksandr, *O stepach i pustyniach*, Warszawa, po 1824;
- nr inw. Ra 4236, Śniadecki Jan, *Jeografia czyli opisanie matematyczne i fizyczne ziemi*, Warszawa 1804;
- nr inw. NI 4068, Czartoryska Izabela, *Pielgrzym w Dobromilu...*, Warszawa 1819;
- nr inw. NI 390, Lelewel Joachim, *Rozbiory dzieł obejmujących albo dzieje...*, Poznań 1844;
- nr inw. In 20100, *Kazimierz III Wielki, Statuta polskie Króla Kazimierza...*, Warszawa 1847;
- nr inw. In 22817, Czacki Tadeusz, *O dziesięcinach w powszechności ...*, Warszawa 1801;
- nr inw. Df 2422, Bronikowski Aleksander, *Kazimierz Wielki i Esterka*, Warszawa 1828;
  nr inw. Hd 15220, *Nowy Testament Pana Naszego Jezusa Chrystusa*, Berlin 1810;
- nr inw. Cd 2153, Cezar Gaius Julius, *O Woynie Francuskiey ksiąg siedmioro*, Warszawa 1803;
- nr inw. Cc 9265, Homer, *Iliada*, Warszawa 1815;
- nr inw. Fb 8016, Linde Samuel Bogumił, *Na publiczny popis uczniów Warszawskiego Liceum*, Warszawa 1808;
- nr inw. Fb 7999, Czacki Tadeusz, *Mowa Tadeusza Czackiego....*, [b.m.] [b.w.dr.] [1805];
- nr inw. Fb 7979, Dziekoński Tomasz, *Powody jakie skłoniły do uzupełnienia przepisów karności szkolnej*, Warszawa 1835;
- nr inw. Fa 1747, Szaniawski Józef K., *Co iest Filozofia? Niektóre myśli...*, Warszawa 1817;
- nr inw. Ec 1236, Gizewiusz Gustaw, *Śpiewnik szkolny i domowy dla wesołej a niewinnej młodzieży....*, Lipsk 1846;
- nr inw. Dm 32338, Goszczyński Seweryn, *Trzy struny*, Strazburg 1839;
- nr inw. Dm 4629, Czartoryski Adam, *Myśli o pismach polskich z uwagami...*, Wilno 1801;
- nr inw. Dm 3781, Niemcewicz Julian Ursyn, *Śpiewy Historyczne*, Warszawa 1816;
- nr inw. Dm 3748, Niemcewicz J.U., *Powieść historyczna*, Warszawa 1825;
- nr inw. Dm 3536, Krasiński Zygmunt, *Nie-Boska Komedyia*, Paryż 1837;
- nr inw. Dm 3490, Krasicki Ignacy, *Dzieła*, Warszawa 1802–1803;
- nr inw. Dm 3420, Kniaźnin Franciszek, *Dzieła*, Warszawa 1828;

– nr inw. Dm 3385, *Psałterz Dawida*, przekład F. Karpiński, Warszawa 1829;
– nr inw. Dm 3016, Chodźko Michał, *Dziesięć obrazów z wyprawy do Polski 1834–...*, Paryż 1841;
– nr inw. Dm 2950, Brodziński Kazimierz, *Pisma*, t. 1, Warszawa 1821;
– nr inw. Dm 2695, Niemcewicz J.U., *Pism różnych wierszem i prozą*, Warszawa 1803–1805;
– nr inw. Dm 2193, Mroziński Józef, *Pierwsze zasady gramatyki języka polskiego*, Warszawa 1822;
– nr inw. Dm 2142, Kopczyński Onufry, *Poprawa błędów w ustnej i pisanej mowie....*, Warszawa 1808;
– nr inw. Dm 2149, *Książka szkolna dla pierwszego ćwiczenia się w czytaniu*, Królewiec 1808;
– nr inw. Tb 491, Osiński J.H., *Fizyka naynowszemi odkryciami pomnożona...* Warszawa 1801;
– nr inw. XX B.o. 1984, Glatz Jakub, *Książka do nabożeństwa dla chrześcijan ewangelików*, Warszawa 1851;
– nr inw. I 026, *Dziennik Praw Księstwa warszawskiego*, t. 2, Warszawa ...;
– nr inw. II 0208, *Biblioteka Warszawska*, t. 1, 1841;
– nr inw. I 83035, Karpiński Franciszek, *Pamiętniki*, Poznań 1844;
– nr inw. I 83088, Mickiewicz Adam, *Kurs trzecioletni (1842–1843) literatury ...*, Paryż 1844;
– nr inw. Dm 4173, Horacy, *Ody wybrane z Xiąg różnych...*, Warszawa 1816;
– nr inw. Dm 4173, Godebski Cyprian, *Wiersz legiów polskich*, Warszawa 1805.

Ryciny:

– nr inw. 4729, C.D. Franz, Portret W.Ph. Blecha, litografia, 27,8 × 21,9 cm;
– nr inw. 5018, C.E. Warneck, Portret M.G. Loeschina, litografia, 22,1 × 17,7 cm;
– nr inw. 4912, C.E. Warneck, Portret F. Hoepfnera, litografia, 24,5 × 21,2 cm;
– nr inw. 4944, A. Schamberg wg rysunku C. Kiehlmanna z 1833 r., Portret Th.F. Kniewela, litografia, 46,3 × 31,4 cm;
– nr inw. 4936, Artysta nieznany, Portret J.G. Kleefelda, litografia, 41,9 × 29,4 cm;
– nr inw. 4988, N. d. N. v. F. Krause, Portret J.W. Lindego, litografia, 47 × 30,6;
– nr inw. 4716, F. Jentzen według J. Behrendta, Portret W. Bauma, litografia, 45,1 × 33,7 cm;
– nr inw. 5115, Artysta nieznany, Portret S.K.A. Rossolkiewicza, litografia, 33 × 24,4 cm;
– nr inw. 1652, Artysta nieznany, Portret E. Kanta, litografia, 28 × 18 cm;
– nr inw. 4687, François le Villain, Portret księcia A. Czartoryskiego, litografia, 47 × 37,4 cm;
– nr inw. Gr. Al. 4292 (V), J. Greth według własnego rysunku, Kościół św. Trójcy w Gdańsku, ok. 1858, litografia, 31,7 × 24,2 cm;
– nr inw. Gr. Al. 4114 (V), F. Blis według rysunku E.F. Meyerheima, Brama Wyżynna w Gdańsku, 1839, litografia, 23 × 31,6 cm;
– nr inw. Gr. Al. 4114 (VIII), F. Blis według rysunku E.F. Meyerheima, Długi Targ z Ratuszem Głównego Miasta i Dworem Artusa w Gdańsku, 1837, litografia, 22 × 27,4 cm;
– nr inw. Gr. Al. 4114 (IX), F. Blis według rysunku E.F. Meyerheima, Zielona Brama w Gdańsku, 1841, litografia, 22 × 27,5 cm;
– nr inw. 6115, C. Heath według rysunku J.H. Vickersa, Ulica Tkacka z widokiem na Wielką Zbrojownię od wschodu w Gdańsku, ok. 1830, staloryt kolor, 29,5 × 19,8 cm;
– nr inw. 5581, J.C. Schultz, Wielka Zbrojownia od strony Targu Węglowego w Gdańsku, 1857, akwaforta, 21,3 × 27 cm;

- nr inw. Gr. Al. 4102, I/20, J.C. Schultz, Kościół św. Trójcy z kaplicą św. Anny w Gdańsku, 1843, akwaforta, 30,5 × 44 cm;
- nr inw. Gr. Al. 4267, II/15, J.C. Schultz, Kościół św. Jana w Gdańsku, 1858, akwaforta, 37,5 × 24,8;
- nr inw. Gr. Al. 4267, II/5, J.C. Schultz, Wnętrze prezbiterium kościoła św. Trójcy w Gdańsku, 1855, akwaforta, 47 × 33,2;
- nr inw. Gr. Al. 4267, II/4, J.C. Schultz, Widok prezbiterium kościoła św. Katarzyny w Gdańsku, akwaforta, 31,4 × 23,5 cm;
- nr inw. 5923, artysta nieznany, Widok Gdańska, ok. poł. XIX w., litografia kol., 36,5 × 48 cm;
- nr inw. 4703, G.F. Busse, według fotografii E. Flottwella, Jubileusz 300-lecia Gdańskiego Gimnazjum Akademickiego (3 czerwca 1858), litografia, 48 × 58,8 cm;
- nr inw. 4086, autor nieznany, Królewiec, XIX w., staloryt, 12 × 15,3 cm;
- nr inw. 2030, F. Bils, Zamek w Królewcu, I poł XIX w., litografia, 21,5 × 26,7 cm;
- nr inw. 5070, H. Cosack, Jubileusz 300-lecia Uniwersytetu Alberta w Królewcu, litografia, 46,9 × 56,9 cm;
- nr inw. 5723, J. Fleischmann, Oblężenie Gdańska przez wojska rosyjskie, 1813, akwaforta, 17,7 × 22,6 cm;
- nr inw. 5659, Skelton wg Simeonfort'a, Oblężenie Gdańska przez wojska francusko-polsko-saksońskie, 1807, staloryt, 24,3 × 32,5 cm.

Ze zbiorów Archiwum Państwowego w Szczecinie:

- sygn. 7, Pomorskie Towarzystwo Historii i Starożytności, s. 352;
- sygn. 8, Pomorskie Towarzystwo Historii i Starożytności, s. 211;
- sygn. 194, Pomorskie Towarzystwo Historii i Starożytności, k. 2;
- sygn. 205, Rękopisy i Spuścizny, s. 10 + s. 16;
- bezcenny słowniczek kaszubski Mrongowiusza oraz pięć oryginalnych listów i sprawozdanie z jego pierwszej podróży badawczej na Kaszuby w 1826 r.

Ze zbiorów Muzeum Historycznego Miasta Gdańska:

- nr inw. MHG/S/72, C.D. Frantz, Portret Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza, Gdańsk 1844, olej/płótno, 89 × 67 cm.

Ze zbiorów Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie:

- nr inw. ML G.132, J.J. Barré, medal z wypukłym reliefem głowy (z profilu) Adama Jerzego Czartoryskiego, 1847, brąz, tłoczenie, śr. 5,7 cm;
- nr inw. BP 85869, L. Gadon, *Z życia Polaków we Francji*, Kraków 1883.

Ze zbiorów Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie:

- nr inw. G-1908-OMO, Alfred Aldschul, Dom Mrongowiusza w Olsztynku, papier/ołówek;
- sygn. St. dr. 289, Lilenthal M., Historische Beschreibung Der Thums/oder Catedral Kirchen der Stadt Kneiphoff-Königsberg 1716.

Ze zbiorów Muzeum Mazurskiego w Szczytnie – Oddział Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie:

– nr inw. MM/AH/29, autor nieznany, Aniołek – rzeźba, pozycja siedząca, ułożenie dłoni wskazuje na trzymanie trąbki, drewno/snycerka, 48 × 48 cm;
– nr inw. MM/AH/27, autor nieznany, Aniołek – rzeźba, brak prawej ręki, głowa zwrócona w prawą stronę, skrzydła złote rozpostarte, drewno/snycerka, 53 × 54 cm;
– nr inw. MM/P/51, autor nieznany, Krucyfiks – figurka Pana Jezusa, Krzyż umieszczony na stylizowanej podstawce, drewno;
– nr inw. MM/E/972, autor nieznany, Pamiątka z godów – prostokątna skrzynka oszklona. Na płótnie umocowany jest weselny wianek, rama frezowana koloru brązowego, drewno/szkło;
– nr inw. MM/AH/18, autor nieznany, Portret pastora mazurskiego z Ełku Tymoteusza Gizewiusza – wuja Gustawa Gizewiusza, ok. 1810 r., płótno/olej, 190,5 × 111 cm;
– nr inw. MM/E/694, autor nieznany, Krzesło – fotel – ludowy mebel mazurski zdobiony malowanymi na oparciu i podłokietnikach ornamentami roślinnymi, I poł. XIX w., drewno, 62 × 80 × 72 cm;
– nr inw. MM/E/695, autor nieznany, Krzesło – fotel – mebel mazurski zdobiony malowanymi na oparciu i podłokietnikach ornamentami roślinnymi, I poł. XIX w., drewno, 62 × 80 × 72 cm.

Z kaplicy św. Anny zakonu oo. franciszkanów conv. w Gdańsku:

– obraz „Powrót syna marnotrawnego", autor nieznany, olej, warsztat gdański, poł. XVII w.; obraz z ołtarza w kaplicy św. Anny, obecnie umieszczony nad wejściem na północnej ścianie kaplicy.

Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Gdańsku:

J.C. Schultz z teki „Danzig und seine Bauwerke in malerischen Original – Radirungen mit geometrischen Details und Text...":

– nr inw. MNG/SD/3663/10/D, Kościół św. Trójcy z kaplicą św. Anny, seria I, akwaforta, 30,6 × 44 cm;
– nr inw. MNG/SD/3663/15/G, Prezbiterium kościoła św. Trójcy, seria II, akwaforta, 47,1 × 34 cm;
– nr inw. MNG/SD/3663/19/G, Kościół św. Jana, seria II, akwaforta, 38 × 24,8 cm;
– nr inw. MNG/SD/3663/30/G, Przedproże przy ul. Korzennej 43, seria III, 1868 r., akwaforta, 30,7 × 34 cm;
– nr inw. MNG/SD/3663/33/G, Sień rodzinnego domu artysty, ul. Piwna 25, seria III, 1868 r., akwaforta, 44,3 × 34,8 cm.

Pracownia Rysunku:

– nr inw. MNG/SD/425/R, J.R., Gdańsk, Kościół św. Trójcy w Gdańsku, XIX w., papier/ołówek, 26,3 × 36,5 cm;
– nr inw. MNG/SD/795/R, J.C. Schultz, Kościół św. Jana w Gdańsku, Gdańsk 1858 r., papier/ołówek, 27,3 × 20 cm.

Pracownia Mebli:

– nr inw. MNG/SD/306/Mb, Serwantka dwudrzwiowa, złocona, oszklona, Niemcy?, XIX w., drewno i szkło kryształ., 164 × 83 × 43 cm;
– nr inw. MNG/SD/394/Mb, Zegar szafkowy, Gdańsk, biedermeier, drewno fornirowane brzozą i klonem, 230 × 43 cm;
– nr inw. MNG/SD/381/Mb, Stolik składany z blatem okrągłym, Gdańsk lub Niemcy, około 1900 r., drewno, wys. 75 cm, średnica 86 cm;
– nr inw. MNG/sd/17/Mb, Kanapa z intarsją, Niemcy?, I poł. XIX w., drewno/fornir orzechowy, intarsja jaworem, 90 × 232 × 67 cm;
– nr inw. MNG/SD/445/1/Mb, krzesło, Polska – Gdańsk?, po poł. XIX w., drewno, mahoń;
– nr inw. MNG/SD/445/2/Mb, krzesło, Polska – Gdańsk?, po poł. XIX w., drewno, mahoń;
– nr inw. MNG/SD/314/Mb, stolik owalny o jednej nodze, Europa środkowa, XIX w., mahoń, wys. 77 cm, średnica 109 × 63,5 cm.

Pracownia Malarstwa:

– nr inw. MNG/SD/215/M, C.F. Meyerheim, Portret burmistrza Wilhelma Wernsdorffa, olej/płótno, 28 × 24 cm.

Krzysztof Celestyn MRONGOWIUSZ [Christoph Coelestin (Cölestin) MRONGOVIUS]
Zapasy w Staatsbibliothek Berlin

a) Książki o Mrongowiuszu:
   – (Anonymus): *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz. Gdańsk*, T-wo przyjacielów nauki i sztuki, 1933;
   – BIEŃKOWSKI Wiesław, *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz, 1764–1855, w służbie umiłowanego języka*, Olsztyn 1964.
b) Książki Mrongowiusza lub też powstałe z jego udziałem:
   – CALLIER Oskar, *Probe eines polnisch-deutschen Supplement-Wörterbuches zu den Wörterbüchern von Linde, Bandtke, Mrongovius und Trojański, zunächts aus den Werken des Mickiewicz*, Görlitz 1889;
   – MAJER Józef, *Słownik podręcznik niemiecko-polski podług Lindego, Mrongoviusza, Bandtkiego i innych łożony*, Kraków: D.E. Friedlein [ok. 1840];
   – *Ausführliche Grammatik der Polnischen Sprache: nebst einem besonderen Anhange mit Übungsstücken zum Uebersetzen*, Danzig: Anhuth 1837;
   – *Dokładny Niemiecko-polski słownik*, 2., vermehrte und verbesserte Auflage, Königsberg: Bornträger 1837;
   – *Dokładny Niemiecko-polski słownik*, 3. Auflage, bearbeitet und vermehrt durch Dr. W. Wyszemirski, Königsberg: Bornträger 1854;
   – *Dokładny słownik Polsko-Niemiecki krytycznie wypracowany*, Königsberg 1835;
   – *Nowy Słownik polsko-niemiecki*, Marienwerder 1794;
   – *Pieśnioksiąg czyli Kancyonał Gdański* [...] *oraz Modlitwami, Kollektami i dogodnymi trzema Rejestrami opatrzonymi* [...] W Gdańsku roku 1803;
   – *Polnische Sprachlehre für Deutsche. Erster Kursus nebst einem polnischen Nomenclator und Gesprächbuche*, 2., vermehrte Auflage, Königsberg: Nicolovius 1805;
   – *Polnischer Wegweiser, enthaltend eine neuversuchte Aufklärung der polnischen Sprachformen*

nebst Materialien zum Übersetzen, bes. aus d. Deutschen ins Polnische, Danzig: Albert (in Komm.) 1821;

– *Polnischer Wegweiser oder neuversuchte Analyse des Verbi nebst Materialien zum Übersetzen aus dem Deutschen ins Polnische und einem Deutsch-Polnischen Krämerwaaren – Verzeichniss*: *Lekcye do tłumaczenia z języka Niemieckiego na Polski z Słowniczkiem*, Königsberg: Nicolovius (Komm.) 1816;
– *Polnisches Handbuch: bestehend aus einem Lesebuch, Wörterbuch und einer Sprachlehre*, 2. Auflage, Königsberg: Nicolovius 1803;
– *Słowniczek polsko-niemiecki zawierający w sobie treść wyrazów naypotrzebniejszych w rozmowie potoczney*, Königsberg 1838;
– *Zbiór kazań podwóynych na Niedziele i Święta uroczyste całego roku*, w Królewcu: Hartung 1834;
– PŁASKOWSKI Franciszek, *Leichte Gespräche verschiedenen Inhalts als Zugabe zu Mrongovius polnischen Grammatik: Łatwe rozmowy w rozmaitey materyi po niemiecku i po polsku jako dodatek do gramatyki polskiey Mrongowiusza* [...], Königsberg 1847.

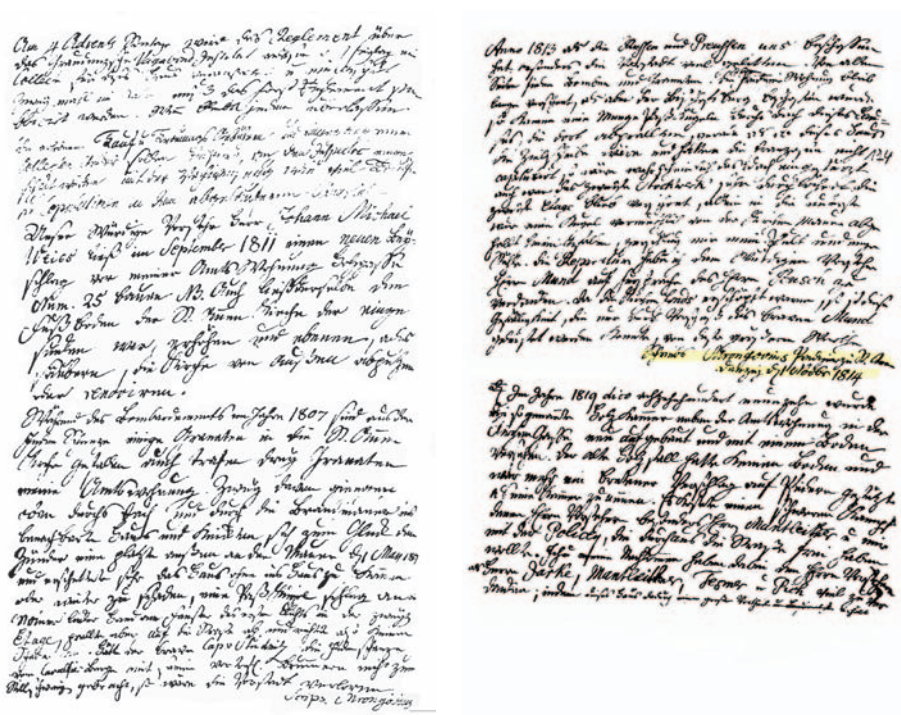

Fragment relacji K.C. Mrongowiusza z oblężenia Gdańska w 1813 r. zapisanej w księdze kościelnej

Evangelisches Zentral-Archiv in Berlin:

– EZA 05494/6, Parafia ewangelicka Św. Trójcy/Św. Anny w Gdańsku;
– EZA 05507/5/, Księga kościelna Św. Trójcy/Św. Anny, t. l36. w. 45.

Mronowius, Christoph Cólestin, Kaznodzieja Św. Anny Holzgasse 19, 3 czerwca. Bluźnierstwo HERABKLASE - SCHAPER, P l, podoficer RUPRECHT, zięć: radca sprawiedliwości na końcu i wnuk, i rzekomo również zamiejscowe kuzynostwo.

1. t. 174 Anno 1813 gdy Rosjanie i Prusacy nas ostrzeliwali, szczególnie ucierpiało przedmieście. Ze wszystkich stron padały bomby i granaty. Mieszkanie pastora kościoła Św. Anny długo było oszczędzane, gdy jednak Biskupia Górka była ostrzeliwana, duża ilość kuł wpadła przez dach tego domu, które tam się odbiły, tak jakby ten dom był tarczą strzelniczą i gdyby Francuzi nie skapitulowali, ten dach prawdopodobnie zawaliłby się, również drugie piętro było bardzo podziurawione, druga kondygnacja została oszczędzona, tylko w najniższym piętrze była jedna kula, przypuszczalnie przez mur kościoła odbita, która zniszczyła mój pulpit i kilka krzeseł. Naprawę zawdzięczam dostojnemu przełożonemu Panu Mund, za wstawiennictwem Pana Busch. Ponieważ fundusze kościoła się wyczerpały, więc ta przysługa tylko dzięki zaliczce pana Mund mogła zostać wykonana, przez co ma jeszcze większą wartość. Pisał Mrongovius, Pastor z Św. Anny Gdańsk l listopada 1814

W 1819 zbudowano na nowo tzw. drewutnię obok (oprócz) mieszkania służbowego przy ulicy Kirchengasse i zaopatrzono w nową podłogę drewnianą. Stara stajnia/chlew/obora nie miała podłogi i powinna bardziej nazywać się szopą podpartą palami niż jakąś izbą. Kosztowało to ciężką walkę panów przełożonych (pana Vorsteher), szczególnie pana Mantleithels i mnie z POLICEY (policją?), która koniecznie chciała mieć wolną ulicę. Ja i moi następcy zawdzięczają przy tym bardzo wiele panom przełożonym, jak Pan Jarke, Manteleithels, Tesmer i Pich., to, że ten dom ma dużo zalet.

W 4 niedzielę adwentu czytany jest regulamin o Grandenzsche Vagabend Institut i w pierwszy piątek organizowana i przesyłana jest dla tego domu kolekta. Dwa razy w roku musi ten FORST regulamin zostać opublikowany. Jeżeli każdemu zostaną opłaty pobrane za chrzest i ślub z pieniędzy z kolekty, to powinny one zostać przesłane do inspektora z potwierdzeniem ile było chrztów w minionym kwartale. Nasz czcigodny przełożony Pan Johann Michael Weiss kazał zbudować we wrześniu 1811 roku nowy taras (przybudówkę) przed moim służbowym mieszkaniem przy ulicy Holzgasse nr 25 NB. Ten sam kazał również podnieść podłogę w kościele Św Anny, która się zapadła, wszystko sprzątnąć, kościół z zewnątrz otynkować oraz odnowić. Podczas bombardowania w roku 1807 do kościoła Św. Anny wpadło kilka granatów z żydowskiego szańca, również trzy granaty trafiły w moje służbowe mieszkanie. Dwa z nich przeszły przez dach i przez mur ognioodporny do sąsiedniego domu i na szczęście zapalnik, jeden wybuchł na zewnątrz przy murze. l maj 181 i ..... ERSCHELTETE bardzo ten dom nie wchodząc do domu ani dalej nie szkodząc, PABHIMMEL uderzył w mur lewą ręką (lewe skrzydło?), przy oknie pierwszego światła na II piętrze, odbił się na ulicę nie czyniąc żadnej szkody. Gdyby ten dzielny kapitan Stedniz z kawaleryjskiej góry nie doprowadził do milczenia żydowskiego szańca swoim hukiem, przedmieście zostałoby zniszczone.

Napisał Mrongovius

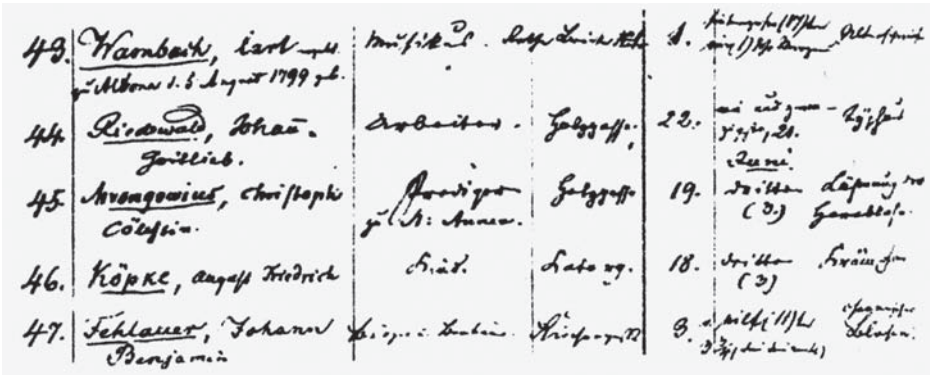

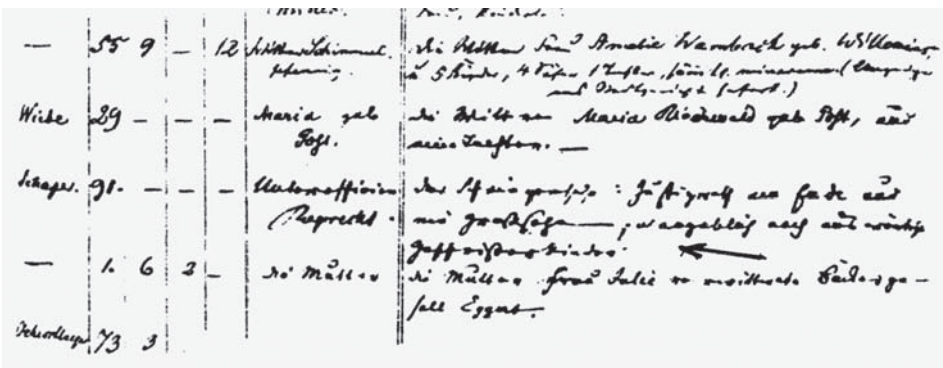

Wpis w księdze zgonu – Evangelisches Zentral-Archiv in Berlin, EZA 05507, poz 45

Mariusz Więcek, *Dar języków i inne przejęzyczenia*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2005, ss. 57.

Wkraczamy w nowy wiek z nowym pokoleniem poetów. Pozostają za horyzontem granicy tysiąclecia klasycy i barbarzyńcy. Wszystko sprawdzone i policzone: *mane*, *thekel*, *fares*. Można się już tylko pocieszać, jak kto potrafi, np.: modlitwą bądź seksem. Mariusz Więcek w debiutanckiej książce poetyckiej *Dar języków* ma w pamięci doświadczenia swoich poprzedników, poetów lat dziewięćdziesiątych XX wieku – jeśli chodzi o percepcję cywilizacji w stanie przesilenia, jak też swoje własne, egzystencjalne – w wymiarze zysków i strat osobistych człowieka wchodzącego w dorosłość. Pierwsze rzutują głównie na formę zapisu poetyckiego i stosunek do rzeczywistości, drugie – na problemową zawartość jego utworów. Teksty pulsacyjnie wibrują obrazami tego co bliskie i jednostkowe oraz tego co ogólne lub przynajmniej powszechne.

Genezę liryki Więcka określa wiersz tytułowy, którego kwintesencją jest wyznanie: „uruchomiłeś we mnie swój głos Panie / świat odbierany szóstym zmysłem / śmiercią". Temat śmierci, wywołany odejściem ojca, zdominował pierwszy z trzech cyklów tomiku: *Za (świat przedstawiony)*, jest również obecny w pozostałych tekstach. To ustawia głos poety w wysokich rejestrach problemowych „rzeczy głównych", jak by się wyraził Lechoń. Trzeba jednak zauważyć, że diapazon realizacji tematu jest dużo szerszy. Są dociekania obecności pośród żywych tych, którzy odeszli w sen wieczny (*Wspomnienia które potrafią wybielać*, *Przemiany*), pytania o los przekraczających biblijne prognozy końca świata ziemskiego (*Pieśń alternatywna*), odkrywanie w człowieku moribunda, czyli skazanego na nieunikniony zgon (*Skażenie*), unicestwianie chorych i starych za życia (*Nocna rozmowa*, *Tren*). Motyw śmierci samobójczej (*Paruzja*) i konstatacja brutalnej prawdy: „za moimi zmarłymi tęsknię nieszczerze" (*Powrót*) dopełniają ten „pejzaż śmiertelny".

Post-post: „zdaje się że znów idzie na gorsze" (*Wszechświat*). Poeta z perspektywy egzystencjalistycznej ogląda rzeczywistość, w którą został wrzucony. Filary świata już go nie podtrzymują. Ojciec odchodzi bez wyraźnego przesłania, matka przynależy do sfery dzieciństwa, które odeszło. Przychodzą inne kobiety, konsolacyjne w wirtualnym, internetowym zwidzie, seksualnym zapomnieniu (*Zapach*, *Bliscy* i in.), jednakże nieistotne, jak się wydaje, w swoim byciu istotnym, ponadfizycznym. Brakuje punktów oparcia, brakuje sensu.

Także w wymiarze ogólnym, ponadjednostkowym. Więcek dostrzega dookoła wiele przypadłości świata tego, początku XXI wieku: powszechność zła (zrodzonego z możliwości wyboru), oddalanie się ludzi od siebie i od Boga, zagubienie tożsamości, która sprowadza się do kodu DNA. Wszechświat „dokręcony na zluzowane śruby gwiazd" (*Gdy zamykasz oko na 1/10 sec*) znajduje się w stanie permanentnego zaprzeczenia aksjologicznych uzasadnień. Człowiek to biologia podbudowana chemią. Trudno mówić o uczuciach i metafizyce. Uczucia istnieją na stronie, w formie reliktowej (jak w wierszu *Kocham cię mamo*), w cieniu wieży Babel, wieży pomieszania. Liczy się to, co można obejrzeć i dotknąć. Stąd rewindykacja cielesności, fizjologii i rzeczy, także ludzi-obiektów.

przychodzę do ciebie
z dobrą nowiną

mojego ciała
jestem nagi

tylko tyle wiem ile widzę
a o tobie wiem wszystko
bo jesteś naga
tylko to jest pewne
[…]
tylko tyle wiem ile widzę
więc

wpatruję się w ciebie nagą
w ten ciepły tunel
na końcu którego

nie widać żadnego światła"
(*Dobra nowina*)

Dojrzeć – to w takim razie wiedzieć jak najmniej. Wystarczy widzieć (niewiele też widać w perspektywie ontologii fizjologicznej). Wystarczy być. Bez podtekstów do psychologicznej alternatywy Ericha Fromma: mieć czy być. Może pozostaje tylko gra, np. w warcaby, jak w utworze *Inicjacja w zło*.

Życie jest dzisiaj zbiorem zdarzeń lub ich planów, przedmiotów, ludzi-obiektów, którzy wplątani są w źle kończące się historie. Te – jak w opowiadaniach Marka Hłaski – przypominają „zepsute bajki". Intymność brutalnie zaprzeczona w wierszach *Menage a'la trois* i *Burial* nie pozostawia żadnych złudzeń ani nadziei.

Młody poeta wszystko już wie. Formułuje zatem, z pozycji poety starego, swój przedwczesny testament: proroctwo. *Kiedy umrę* to bardzo dojrzały tekst. Jest w nim przewrotnie ukryta wiara w możliwość życia po życiu:

wyleją się w niebo nieostrożnie otwarte sny
wprzęgnięte w żarna chmur
i zmielone na proch
który spadnie pod postacią śniegu

w zabawie dzieci go zjedzą
a on w nich dorośnie

a potem będę czekał odwiedzin tych
w których zostałem pogrzebany.

Przewrotność – także językowa i stylistyczna – jest cechą szczególną wierszy autora *Daru języków*. Oto kilka przykładów: „śmierć / uderzyła mu do głowy /i zmienił się nie do poznania", „confiteor z języczkiem w zaroślach", „jestem hackerem dotyku /włamuję się do twojego ciała", „nadzieję wszczepią chorym na raka", „patrzymy sobie głęboko w oczy przez teleskopy", „diabeł wybaczy ci wszystko", „brunetka reaguje (ze mną) błyskawicznie jak cyjanek".

Ujawnia się ponadto w formie zapisu graficznego. Tytuł drugiego cyklu : *Tren(ing) (nadziei)* można interpretować na kilka sposobów. Wobec braku sensów i przytłoczenia przemijaniem wszystkich i wszystkiego (nawet anioł stróż się starzeje) nie pozostaje nic innego niż spisać tren: pieśń żałobną poświęconą temu-co-odchodzi. To pierwsze odczytanie. Proste, bez brania pod uwagę niuansów (zamkniętych w nawiasie). Ale dopuszczalne jest inne. Przecież w całym tomiku występują przeróż-

ne próby konsolacji: łączność z rodziną, wierność, pamięć, świętość, zauroczenie ciałem, seks. Co prawda, są to mało przekonujące pocieszenia, często podważane, migotliwe, chwilowe bądź nieprawdziwe. To trening nadziei. I jeszcze trzecie znaczenie. Gdy pominiemy formant ujęty w pierwszym nawiasie, otrzymamy inny wariant tytułu: Tren nadziei.

Mimo kilku tekstów słabszych (np. *Alfa i omega*), które skutecznie ukrywa zborność całości, trzeba powiedzieć, że młody poeta z Mrągowa (mrągowiana nie pojawiają się wcale, z jednym wyjątkiem: pikniku country) debiutuje tomem liryków nad wyraz dojrzałych. Wynika to z umiejętności przyswajania osiągnięć poprzedników, nie tylko tych najbliższych w rodzaju Marcina Świetlickiego, ale i wcześniejszych. Jego poezja wchłania i to co kanoniczne dla mowy wiązanej wieku dwudziestego, i to co ją przekracza. Łączenie „antyestetyzmu" bruLionowców z religijnymi pokładami kultury człowieka współczesnego nie przynosi – jak się wydaje – efektów nazbyt dysonansowych. To duża sztuka. Swobodne i elastyczne, a przy tym mieszczące się w naturalnych rejestrach przewidywalności frazeologicznej i stylistycznej, operowanie językiem potwierdza to stwierdzenie. Tom Więcka to tren nadziei, pozwalający oczekiwać na kolejne „przewrotne" utwory tego autora.

Sławomir Sobieraj, Siedlce

Jerzy Szmit, *Między wielką a małą Ojczyzną,* Olsztyn 2005, ss. 105

Jerzy Szmit w najmniejszym nawet stopniu nie pasuje do powszechnych, i co tu dużo mówić – negatywnych wyobrażeń o współczesnym polskim polityku – w całkowicie inny sposób definiuje powinność polityka, a tym samym i polityki, wobec społeczeństwa. Należy także do rzadkiego gatunku polityków – a już z całą pewnością w regionie Warmii i Mazur – potrafiących samodzielnie myśleć. Ta cecha jest wyjątkowa, szczególnie go wyróżnia spośród zbioru wszystkich tzw. polityków. Nie trzeba mieć zbyt wyczulonych receptorów żeby dostrzec, że Jerzy Szmit nie zdobywał umiejętności na kursach marksistowsko-leninowskich i nie zatracił zdrowego rozsądku.

Książka Szmita *Między wielką a małą Ojczyzną* to przykład rzetelnej, społeczno-politycznej rozprawy nawiązującej do najlepszej polskiej literatury tego gatunku. Autor poddaje analizie sytuację społeczno-polityczną Warmii i Mazur po roku 1989. Choć nie unika osobistych ocen, stara się o zachowanie dystansu do opisywanej rzeczywistości, oczywiście na ile to możliwe, wszak książka ma charakter publicystyczny, a nie naukowy.

Społeczeństwo Warmii i Mazur, a przynajmniej spora jego część, od kilkudziesięciu lat trwa w niepokojącym letargu. Nie wykształciły się jeszcze tutaj cechy społeczeństwa obywatelskiego, nawet wydarzenia roku 1989 nie zdołały tchnąć nowego, ożywczego ducha. W życiu politycznym, gospodarczym dominują ludzie związani z dawnymi komunistycznymi układami – byli funkcjonariusze SB, „aparatczycy" Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, byli milicjanci, wojskowi. Nie istnieją regionalne, lokalne niezależne media. Na przykład prywatne telewizje kablowe, częstokroć sponsorowane przez władze samorządowe, uprawiają propagandę tychże władz, jakiej nie powstydziłby się Jerzy Urban – czołowy propagandzista stanu wojennego.

Region degraduje nie tylko wysokie bezrobocie, bieda, ale i wszechogarniająca korupcja, której

rzeczywiste rozmiary być może nigdy nie zostaną ujawnione. Przykład olsztyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Pojezierze" pokazuje jak trudna jest walka z tego typu przestępczością. Wydaje się, iż mieszkańcy wielu gmin, miasteczek pogodzili się już z łamaniem prawa przez lokalną władzę samorządową. Nie mają zaufania do wymiaru sprawiedliwości obserwując zażyłość miejscowych notabli.

Jerzy Szmit nie napisał tej książki z pozycji li tylko publicysty, który nie bierze odpowiedzialności za to, co napisał. On nie tylko wylewa zimny kubeł wody na głowy czytelników, by ocknęli się z marazmu, ale też pokazuje w jaki sposób należy prowadzić politykę w regionie, by wyjść ze stanu zapaści ekonomicznej, kulturowej.

Szczególny nacisk kładzie autor na rolę kształtowania postaw zakorzenionych we wspólnocie lokalnej. Zna – i co ważniejsze – świetnie rozumie przeszłość warmińsko-mazurskiej ziemi. Docenia poszukiwania przez jej mieszkańców korzeni rodzinnych, narodowych, regionalnych. Dostrzega potrzebę odkrywania dziedzictwa kulturowego mieszkańców dawnych Prus Wschodnich, od którego nie sposób się przecież odciąć, chcąc zbudować na Ziemiach Odzyskanych solidny dom – prawdziwą tożsamość. W tym regionie potrzeba budowy, a nie odbudowy autentycznych więzi społecznych. Tylko ludzie głęboko zakorzenieni w małej ojczyźnie są zdolni do dokonywania prawdziwych wyborów, stają się ludźmi odpowiedzialnymi za losy dużej ojczyzny. Książka *Między małą a dużą Ojczyzną* posiada nie tylko z tego powodu duże walory.

Dariusz Jarosiński, Mrągowo

Andreas Kossert, *Mazury. Zapomniane południe Prus Wschodnich,* przekł. Barbara Ostrowska, Wydawnictwo Naukowe „Scholar", Warszawa 2004, ss. 336, il.

W ostatnich latach Mazury jako region turystyczny przestają być dla Polaków atrakcyjne, jako region kulturowy pozostają zjawiskiem chyba jednak trochę intrygującym i enigmatycznym, a na pewno niedostatecznie rozpoznanym. W wymiarze współczesności to jedna z „małych ojczyzn", usytuowana – według wcześniejszych, przekłamujących historię określeń – na Ziemiach Odzyskanych, faktycznie będąca obszarem pogranicza. Żywe jest tu środowisko literackie, skupione wokół pism „Portret" i „Borussia" (prowadzących także działalność wydawniczą); ogólnopolską renomę posiada proza Erwina Kruka i Włodzimierza Kowalewskiego, ostatnio sporo się pisze o Mariuszu Sieniewiczu, a poezja Zbigniewa Chojnowskiego i Kazimierza Brakonieckiego też ma swoich zwolenników.

Można również mówić o odkrywaniu Mazur w sensie historyczno-kulturowym. Wiele w tym względzie uczyniło wydawnictwo „Borussii", publikując m.in. antologie mało znanych tekstów literackich (*Borussia. Ziemia i ludzie*) oraz naukowych (*Mazurzy. Tradycja i codzienność*), za ważne należy uznać książki Kruka: *Szkice z mazurskiego brulionu* (2003) i *Warmia i Mazury* (2004). Szczególnie ta ostatnia pozycja, z racji monograficznego charakteru, wnosi sporo korekt do stereotypowego myślenia o „krainie tysiąca jezior". Autor otwarcie pisze o błędach i wypaczeniach nacjonalistycznych ide-

ologii, które na przestrzeni wieków przyświecały Polakom i Niemcom w walce o zawłaszczenie odrębności etnicznej Mazurów, doprowadzając w rezultacie do jej unicestwienia.

Dla każdego zainteresowanego zagadnieniem zniknięcia ludu mazurskiego z kart historii, rarytasem będzie książka Andreasa Kosserta *Mazury. Zapomniane południe Prus Wschodnich*. Młody historyk niemiecki stawia przed sobą ambitny cel: odnalezienie i utrwalenie „śladów zapomnianej wspólnoty kulturowej na środkowym wschodzie Europy" (s. 7). Interesuje go kultura pogranicza, stworzona przez rozmaite narody: Prusów, Polaków i Niemców. Kultura, której – jego zdaniem – należy dać miejsce samodzielnego podmiotu (s. 8). Kossert odżegnuje się w swojej pracy od myślenia w kategoriach narodowych, piętnuje zafałszowania historii Prus Wschodnich, dokonywane przez polskich i niemieckich badaczy. Jego zdystansowanie i obiektywizm, sięganie do różnorodnych opracowań i materiałów archiwalnych zasługuje na szczególne uznanie, chociaż w tym względzie dają się zauważyć pewne braki (szczególnie jeśli chodzi o prace polskojęzyczne). Umiejętne połączenie walorów poznawczych (wiele szczegółowych przypisów) oraz wartki nurt narracji czynią z książki niezwykle ciekawą i frapującą opowieść.

Rozpoczyna ją charakterystyka stosunków społeczno-gospodarczych panujących w średniowieczu na terenach południowej części Państwa Zakonnego, które były zamieszkane przez pruskie plemiona Sasinów, Galindów i Sudowów (Jaćwingów). O przedkrzyżackiej historii Prusów autor tylko wzmiankuje, o ich odrębnej kulturze i języku, o próbach powstania przeciw obcej władzy i ucisku narodowościowym ze strony Krzyżaków prawie nie pisze. Dużo natomiast miejsca poświęca kwestii osadnictwa, lokacji wsi i miast, przytaczając szczegółowe dane liczbowe, daty zakładania zamków, komturstw i osad miejskich. Wbrew wciąż jeszcze pokutującym wśród niektórych niemieckich badaczy opiniom, Kossert podkreśla obecność osadnictwa polskiego na ziemiach późniejszych Mazur już w XIV wieku (s. 35), czym próbuje dowieść tezy o wielokulturowych korzeniach regionu. Jego ujęcie okresu „przedłużonego średniowiecza" (1226–1525) ziem Prusów nosi charakter niezwykle syntetyczny, co wiąże się niestety ze skrótowością (trzysta lat historii opisano na dwudziestu stronach). Na plan pierwszy wysunięte zostały kwestie społeczne i socjologiczne, czemu się zresztą trudno dziwić. Zabrakło jednakże, chociażby w odsyłaczach bądź w bibliografii, tekstów polskich badaczy (poza jednym wyjątkiem: Białuńskiego). Obok ważnej i fundamentalnej pracy Boockmanna, powinno się znaleźć miejsce dla nie mniej znaczącej książki Mariana Biskupa i Gerarda Labudy: *Dzieje Zakonu Krzyżackiego w Prusach*[1].

Kolejny rozdział obejmuje okres kształtowania się zalążków nowożytnych Prus w Prusach Książęcych, które mimo lenniczej zależności od Polski pod rządami Albrechta Hohenzollerna i jego następców miały wyraźną autonomię. Mowa tu o budowie nowych struktur administracyjnych państwa świeckiego, które wprowadziło religię protestancką, o dalszym „zasiedlaniu wielkiej puszczy", rozwoju miast i budowie armii, zmianach stosunków społecznych na niekorzyść chłopów oraz organizacji życia religijnego i szkolnictwa (a także dwujęzyczności panującej w tych sferach).

Z początkiem wieku XVIII, kiedy ogłoszono Królestwo w Prusach (Prusy Książęce uzyskały suwerenność nieco wcześniej, w roku 1657, na mocy układów welawsko-bydgoskich), rozpoczęła się na pograniczu prusko-polskim planowa kolonizacja, zakładano wówczas głównie wsie „szkatułowe". Towarzyszyła temu reforma podatkowa i agrarna (oprócz projektów melioracyjnych – najważniejszą zmianą okazało się wprowadzenie uprawy ziemniaka). Kossert zauważa, że tzw. polskie starostwa pozostawały wówczas wciąż jeszcze krajem rolniczym (s. 78), mimo wzrostu rangi osad targowych, rozwoju handlu i pojawienia się garnizonów wojskowych. W tej części pracy znajdujemy ponadto dość obszerne omówienie kwestii związanych ze szkolnictwem i Kościołem. Autor stwierdza, że kontrowersje językowe czy narodowościowe wówczas jeszcze nie istniały. Zauważa przy tym pewne zjawisko – któremu *notabene* dane było długie trwanie – dominację żywiołu polskiego w gminach wiejskich i niemieckojęzyczność miast (s. 79).

[1] M. Biskup, G. Labuda, *Dzieje Zakonu Krzyżackiego w Prusach. Gospodarka – Państwo – Ideologia*, Gdańsk 1988. Warto też zwrócić uwagę na nowsze opracowania szczegółowe, np. J. Gancewski, *Rola zamków krzyżackich w ziemi chełmińskiej od połowy XIV wieku do 1454 roku*, Olsztyn 2001.

Kolejny rozdział pt. *Powstają „Mazury" (1815–1871)* obejmuje okres kształtowania się krainy geograficznej, która uzyskuje własną nazwę poświadczającą jej odrębność, co nastąpiło po ustaleniach Kongresu Wiedeńskiego. Swoją rolę odegrał również wprowadzony wówczas w Prusach Wschodnich podział administracyjny, obowiązujący do roku 1945. Wyodrębniał on powiaty zwane mazurskimi bądź polskimi: szczycieński, niborski (nidzicki), ostródzki, węgoborski (węgorzewski), ządzborski (mrągowski), jańsborski (piski), ełcki, olecki i – w części – gołdapski oraz rastemborski (kętrzyński).

W XIX wieku nastąpiło wyraźne ożywienie na wsiach, w tym czasie wprowadzono reformę uwłaszczeniową, regulację i komasację gruntów. Pośród ludu szerzył się nieortodoksyjny ruch religijny, który łączył celebrę protestancką z elementami pobożności katolickiej, a nawet pogańskiej. Było to wynikiem wzrostu samoświadomości wśród chłopów. Mazurzy mówiący po polsku, nazywali siebie Prusakami, ale według Kosserta przed 1870 r. nie posiadali świadomości niemieckiej, „byli przywiązani do przednarodowej wspólnoty pruskiej" (s. 117). W miastach zaczęła się rozwijać kultura mieszczańska, powstawały liczne związki i stowarzyszenia (gimnastyczne, kredytowe, rzemieślnicze, kobiece). Budowa dróg lądowych i linii kolejowych, lepsza komunikacja z innymi regionami państwa pruskiego i wiążące się z tym przemiany cywilizacyjne sprawiły, że Mazury zaczęły grawitować w kierunku kultury niemieckiej. To ona dominowała w miastach, a jej obszar oddziaływania zwiększał się z roku na rok w wyniku akcji germanizacyjnych. Pojawił się spór o język: niemiecki jako urzędowy wypierał mowę polską nie tylko z urzędów, ale i ze szkół. Jednak jeszcze za panowania Fryderyka Wilhelma IV mazurski dialekt obronił się przed deklasacją dzięki staraniom m.in. takich działaczy jak Krzysztof Celestyn Mrongowiusz i Gustaw Gizewiusz.

Sytuacja zmieniła się zdecydowanie na gorsze po roku 1873, kiedy wszedł w życie dekret o wyrugowaniu polszczyzny z życia publicznego. O tym czytamy w następnych rozdziałach, poświęconych okresowi Cesarstwa Niemieckiego i Republiki Weimarskiej, jak również czasom hitleryzmu. Mazury stawały się coraz bardziej niemieckie i antypolskie. Wynikało to po części z uwarunkowań geopolitycznych. Stanowiły przecież jedną z prowincji Rzeszy, podporządkowanie w sferze administracyjnej i oświatowej było w tym przypadku czymś naturalnym i oczywistym. Dochodziły do tego związki natury gospodarczo-socjalnej: na przełomie wieków XIX i XX jedna trzecia mieszkańców Mazur wyemigrowała w poszukiwaniu pracy do Nadrenii-Westfalii (s. 172), a wszyscy urodzeni w Prusach Wschodnich po roku 1905 zachowali prawo głosowania. Także poczucie solidarności we wspólnocie niemieckiej, po spustoszeniach dokonanych przez armię rosyjską w latach 1914–1915, odegrało swoją rolę. Dlatego plebiscyt w roku 1920 nie dawał żadnych szans Polsce na zwycięstwo. Kossert twierdząc, że wyeksponowane na kartach wyborczych przeciwstawienie „Prusy Wschodnie – Polska", było koncesją sprzymierzonych na rzecz strony polskiej, mija się z prawdą. Owo rzekome ustępstwo skutkowało na niekorzyść Drugiej Rzeczpospolitej. Mazurzy, zastraszeni terroryzmem bojówek antypolskich, wybierali „Prusy Wschodnie" jako ciągłość tradycji. Optowali za tym, co było im bliskie od kilku pokoleń. Polska państwowość, zagrożona w swym samostanowieniu w okresie wojny z bolszewikami, musiała się wydawać bytem enigmatycznym i abstrakcyjnym.

Autor *Mazur. Zapomnianego południa Prus Wschodnich* w ostatnich rozdziałach swojej monografii rzetelnie opisuje działania hitlerowskich nacjonalistów i rzeczników polonizacji w czasach stalinizmu, które miały na celu zawłaszczenie Mazurów oraz wyzucie ich z prawa do etnicznej i kulturowej odrębności. Bardzo trafnie zestawia podobieństwo tych działań: posługiwanie się populistycznymi hasłami i fałszowanie historii. Należy ubolewać, że w opisie dziejów najnowszych częściej odwołuje się do świadectw niemieckich, zapominając o ważnych polskojęzycznych źródłach i opracowaniach[2].

[2] Warte uwzględnienia byłyby następujące teksty: *Okręg Mazurski w raportach Jakuba Prawina. Wybór dokumentów. 1945 rok*, przygotował do druku T. Baryła, Olsztyn 1996; L. Belzyt, *Między Polską a Niemcami. Weryfikacja narodowościowa i jej następstwa na Warmii, Mazurach i Powiślu w latach 1945–1960*, Toruń 1998; wybrane artykuły Wojciecha Wrzesińskiego, zamieszczone w zbiorze: *Między Królewcem, Warszawą, Berlinem a Londynem. Studia i szkice z dziejów XX wieku*, Toruń 2004.

Kossert po części zachowuje niemiecką perspektywę oglądu przeszłości Mazur. Przede wszystkim bardzo obszernie omawia państwotwórcze zasługi Niemców, głównie w zakresie organizacji życia publicznego, administracji i gospodarki. Zbyt mało miejsca poświęca zagadnieniom kultury prostych Mazurów, którzy byli mocno związani z polskojęzycznym obrządkiem religijnym (tu ważne zagadnienie gromadkarstwa, unicestwionego w czasach hitleryzmu) i polską obyczajowością, także literaturą.

Wiele do życzenia pozostawia także omówienie tradycji, wierzeń ludowych i folkloru mazurskiego (s. 126–133). Po pierwsze, jest niepełne i nazbyt skrótowe, po drugie – obok wzmianek odwołujących się do prac Toeppena i Małłka, zawiera obszerne cytaty z pism ziomkowskich („Hagen-Lycker-Brief"), które nie mogą służyć jako źródło do końca miarodajne. Badacz nie uwzględnił m.in. nazwy dożynek mazurskich („plonu"); i nie trzeba tu było sięgać do polskojęzycznych tekstów wspomnieniowych Małłka, a wystarczyło przywołać wspomnienia Ernsta Wiecherta, który w *Lasach i ludziach* opisuje nie tylko żniwne święto, ale także zwyczaje bożonarodzeniowe i noworoczne[3]. Ponadto w bibliografii zabrakło ważnej pozycji, traktującej o mazurskich i warmińskich tradycjach obrzędowych autorstwa Anny Szyfer[4].

Andreas Kossert w swojej książce, wznosząc się ponad nacjonalistyczne schematy i spory, próbuje rozłożyć winę po połowie. Jednak gdy pisze o tym, że „konflikt niemiecko-polski", którego początki sięgają – jego zdaniem – roku 1870, doprowadził do wyginięcia ludu pogranicza (s. 8), mija się z prawdą. Ów konflikt zarysował się dopiero w latach I wojny światowej na tle politycznego wzrostu rangi narodu polskiego i jego szans na odzyskanie państwowej niezależności. W „kwestii mazurskiej" był czynnikiem drugorzędnym. Istotniejszą rolę odegrały działania społeczno-kulturalno-oświatowe, prowadzone przez władze Republiki Weimarskiej i Trzeciej Rzeszy. Dopiero w strukturach państwa narodowo-socjalistycznego większą część Mazurów nieodwracalnie zniemczono, odcinając ich od polskiej kultury i obyczajów[5]. Oczywiście, działania w zakresie niszczenia etnicznej osobności Mazurów ma też na swoim koncie strona polska, co miało miejsce jednakże dopiero po II wojnie światowej.

Poza tym nie można minimalizować znaczenia opcji propolskiej wśród ludności rodzimej, bazując jedynie na danych statystycznych, które dotyczą powojennej emigracji do Niemiec i współczesnych proporcji demograficznych. Faktem znaczącym jest w tym przypadku ekonomiczny czynnik owych migracji w latach siedemdziesiątych i późniejszych.

Należy jednak zauważyć, iż pomimo pewnych mankamentów omawiana monografia wnosi sporo nowego do stanu wiedzy Polaków i Niemców na temat Mazur, wskazuje na możliwość innego sposobu myślenia o sprawach drażliwych, uwzględnia racje i argumenty obydwu stron. Otwierając pole do dialogu dwu kultur, praca Kosserta wskazuje na konieczność dostrzeżenia tej trzeciej, wciąż niedostatecznie opisanej: mazurskiej.

Sławomir Sobieraj, Siedlce

[3] Zob. E. Wiechert, *Wälder und Menschen. Eine Jugend*, München 1989, s. 66–67.
[4] A. Szyfer, *Zwyczaje, obrzędy i wierzenia Mazurów i Warmiaków*, Olsztyn 1975.
[5] J. Jasiński, *Mity mazurskie w świetle opracowania Bernda Martina*, Rocznik Mazurski, 2001, t. 5, s. 83.

Życie codzienne na dawnych ziemiach pruskich. Krzewienie wiedzy, pod redakcją Stanisława Achremczyka, Olsztyn 2005, Rozprawy i Materiały Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie, nr 224, ss. 134

To już kolejna książka z cyklu: *Życie codzienne na dawnych ziemiach pruskich*[1], o znamiennym podtytule *Krzewienie wiedzy*. W pracy znajdziemy tym razem 11 artykułów poświęconych przede wszystkim uczonym, którzy wywodzili się z Prus lub na tym terytorium prowadzili swoją naukową i dydaktyczną działalność. Poza powszechnie znanymi osobistościami nauki (Krzysztof Hartknoch, Wojciech Kętrzyński, Karol Górski) czytelnik będzie miał okazję zapoznać się z innymi postaciami, które dzięki owocnej pracy zasłużyły na przypomnienie i uwiecznienie na kartach recenzowanej książki.

Zamieszczone w zbiorze rozprawy i szkice cechuje szeroka rozpiętość chronologiczna. Znalazło się tu miejsce na przedstawienie sylwetek uczonych zarówno z XVI wieku, jak i z ubiegłego stulecia. Taka retrospekcja pozwoliła autorom na prezentację licznych postaci świata nauki i szkolnictwa, które pracowały na szeroko rozumianym terytorium Prus.

Tom otwiera artykuł Edmunda Kotarskiego *Siedemnastowieczne biografie uczonych gdańskich* (s. 5–27). W bogato udokumentowanym, źródłowym tekście Kotarski zajął się nie tylko samymi biografami, lecz również bohaterami ich biografii. Przypomniał m.in. postacie: Jana Heiniusa, biografa Wawrzyńca Eichstada i Jana Maukischa, Andrzeja Bartha, autora biografii Jana Heweliusza czy Samuela Schelwiga, twórcę dzieła o Janie Piotrze Titiusie. Szkoda jedynie, że biografie, które dotrwały do dnia dzisiejszego, nie są znane szerszemu gronu czytelników, gdyż jak wykazał Kotarski są interesującym źródłem informacji o doświadczeniach życiowych „postaci znaczących w życiu miasta [Gdańska – A. K.] i Kościoła ewangelicko-augsburskiego" (s. 27).

O znanym ze swoich dokonań Krzysztofie Hartknochu pisał Sławomir Augusiewicz (s. 28–35). Autor przypomniał dziejopisarską działalność wybitnego uczonego, pochodzącego z Jabłonek niedaleko Pasymia. Omówił jego najważniejsze dzieła, które ukazały się we Frankfurcie nad Menem: *Alt und Neues Preussen oder preussischer Historien zwei Teile* (1684) i *Preussische Kirchen – Historia* (1686) oraz wcześniejsze rozprawy z *Respublica Polonica duobus libris illustrata* na czele. Nie wgłębiając się w istotę analizowanych dzieł Augusiewicz podkreślił, iż najmocniejszą stroną warsztatu Hartknocha była heurystyka, a „jego dzieła noszą znamiona historiografii naukowej, odchodzącej od wzorców kronikarstwa i annalistyki lub renesansowej erudycyjności" (s. 35).

Janusz Hochleitner w artykule *Twórcy świetności Gimnazjum Elbląskiego w XVI–XVII wieku* (s. 36–47) przedstawił kilka postaci – od Holendra Wilhelma van der Voldergrandta (Gnapheusa) poczynając na Janie Amosie Komeńskim kończąc – które na trwałe zapisały się w historii elbląskiej szkoły gimnazjalnej. Gnapheus był pierwszym rektorem powołanego w 1535 r. gimnazjum i choć walnie przyczynił się do jego rozwoju, to jednak w wyniku nacisków biskupa warmińskiego Jana Dantyszka musiał w 1541 r. opuścić Elbląg. Okres świetności gimnazjum elbląskie przeżywało za rektora Jana

[1] Dotychczas ukazały się: *Życie codzienne na dawnych ziemiach pruskich. Materiały z sesji naukowej, Olsztynek 10 października 1996*, Olsztyn 1997; *Życie codzienne na dawnych ziemiach pruskich. Człowiek a środowisko*, Olsztyn 1999; *Życie codzienne na dawnych ziemiach pruskich. Mieszkańcy ziem pruskich*, red. S. Achremczyk, Olsztyn 2001; *Życie codzienne na dawnych ziemiach pruskich. Świadectwa przeszłości*, red. S. Achremczyk, Olsztyn 2002; *Życie codzienne na dawnych ziemiach pruskich. Obchody rocznicowe i świąteczne*, red. S. Achremczyk, Olsztyn 2004.

Myliusa pod koniec XVI wieku, który mając aspiracje akademickie robił wiele, co pokazał Hochleitner, by poziom nauczania był odpowiednio wysoki (s. 44–46).

Osobą Georgiusa Andreasa Helwinga (1666–1748) zajęła się Krystyna Jarosz (s. 48–55). Ten pastor i przyrodnik rodem z Węgorzewa znany był głównie z odkrycia i opisania kilkuset roślin z terenów pruskich, co przyniosło mu uznanie w Europie. Był też autorem bardzo ważnego dla Węgorzewa dwutomowego dzieła – *Litographia Angerburgica*, którego wartość podkreślała autorka artykułu. Inną, wybitną postać, związaną z ziemiami pruskimi – Wojciecha Kętrzyńskiego – przedstawił już po raz kolejny Janusz Jasiński (s. 56–67)[2]. Tym razem autor skupił się na okresie studiów i początkach pracy naukowej Kętrzyńskiego, podkreślając na początku szkicu jego przywiązanie do polskości i polskiego narodu.

Izabela Bogdan w artykule *Działalność kompozytorska i dydaktyczna Johannesa Eccarda oraz Johannesa Stobaeusa w Królewcu na przełomie XVI i XVII wieku* (s. 68–75) przypomniała sylwetki i twórczość dwóch wybitnych królewieckich kantorów i kapelmistrzów, konstatując: „intensywna działalność dydaktyczna w kapeli dworskiej (Eccard) oraz szkołach łacińskich (Stobaeus) spowodowała, iż poziom kształcenia muzycznego nie odbiegał od innych ośrodków Europy Zachodniej" (s. 75). Natomiast Jan Chłosta, w szkicu *Laureaci Nagrody Nobla wywodzący się z Prus Wschodnich* (s. 76–83), przedstawił czterech laureatów tejże nagrody: Emila Adolfa von Behringa, Otto Wallacha, Wilhelma Wiena i Fritza Alberta Lipmanna. Z kolei Małgorzata Sztąberska zajęła się etnograficzno-historycznymi zainteresowaniami Prusami Wschodnimi Juliusza Jana Ossowskiego (s. 84–88), zmarłego w wieku 27 lat naukowca, piszącego m.in. do *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego...* Izabela Lewandowska natomiast przedstawiła, cytując liczną korespondencję bohatera swego artykułu, wszechstronną działalność wybitnego archeologa Jerzego Antoniewicza, który w pierwszych latach po II wojnie światowej prowadził intensywną działalność muzealną, wydawniczą i archeologiczną, próbując przede wszystkim podnieść prestiż Instytutu Mazurskiego (s. 89–102).

Sylwetkę profesora Karola Górskiego przypomniał jego uczeń – Stanisław Achremczyk (s. 103–112). Przedstawił nie tylko jego wszechstronną twórczość naukową, lecz również bliskie związki z Olsztynem, głównie z Ośrodkiem Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego, w którego inauguracyjnym posiedzeniu w marcu 1968 r. prof. Górski osobiście uczestniczył (s. 110).

Tom zamyka artykuł Erwina Kruka pt. *Morąscy twórcy z czasów Herdera* (s. 113–133). Autor naszkicował sylwetki dwóch bardzo istotnych dla Morąga i blisko z nim związanych osiemnastowiecznych pisarzy: Johanna Gottlieba Willamoviusa i Sebastiana Friedricha Trescho. Swój tekst zwieńczył dwoma wierszami własnego przekładu: *Na uschniętą lipę* J.G. Willamoviusa i *Na śmierć Willamowa, niemieckiego piewcy dytyrambów* Johanna Gottfrieda Herdera.

Przywołanie niektórych postaci z poszczególnych artykułów było celowe, żeby pokazać swego rodzaju bogactwo świata nauki, jakim może poszczycić się terytorium Prus. Nie są to, co oczywiste, wszyscy, którzy krzewili wiedzę na ziemiach pruskich, uwzględnienie bowiem pozostałych badaczy, ludzi związanych ze szkolnictwem podstawowym, gimnazjalnym czy wyższym, wymagałoby wydania opasłego tomu.

Sam zbiór – poza różnorodnością tematyczną – charakteryzuje się różnym ciężarem gatunkowym poszczególnych artykułów. Obok tekstów analitycznych występują szkice o charakterze bar-

[2] Olsztyński historyk już kilkakrotnie zajmował się osobą Kętrzyńskiego. Wystarczy wymienić: J. Jasiński, *Kilka szczegółów z pobytu Wojciecha Kętrzyńskiego na pograniczu mazursko-kurpiowskim*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1975, nr 1, s. 75–88; idem, *Przeobrażenia świadomości narodowej Wojciecha Kętrzyńskiego*, Rocznik Olsztyński, 1970, t. 8, s. 9–26; idem, *Wojciech Kętrzyński jako dyplomatyk*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1970, nr 3, s. 335–345; idem, *Życie i działalność Wojciecha Kętrzyńskiego w świetle badań z lat 1947–1970*, w: idem, *Między Prusami a Polską. Rozprawy i szkice z dziejów Warmii i Mazur w XVIII–XX wieku*, Olsztyn 2003, s. 432–455; idem, *Przedmowa Wojciecha Kętrzyńskiego do niemieckiego przekładu „Pieśni o ziemi naszej" Wincentego Pola*, w: ibidem, s. 456–459.

dziej popularnonaukowym. Wszystko po to, by – jak należy sądzić – tomik trafił do większego grona odbiorców. Stąd też wynika najprawdopodobniej brak konsekwencji w warsztacie historycznym, bowiem obok artykułów zaopatrzonych w przypisy znajdziemy w książce teksty posiadające tylko bibliografię.

Życie codzienne..., jak na wydawnictwo seryjne przystało, nie odbiega edytorsko od poprzednich części i zostało przygotowane starannie, a co istotne po raz kolejny jako wspólna edycja Towarzystwa Naukowego i Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie oraz Muzeum Budownictwa Ludowego Parku Etnograficznego w Olsztynku. Z recenzenckiego obowiązku należy wspomnieć o dostrzeżonych literówkach, bo tak należy traktować pomyłkę na s. 32, gdzie zapisano w tytule pracy Lengnicha „Ius", a nie „Ius" oraz błąd w pisowni nazwisk: Maukischa (s. 6) i Behringa (s. 79). Po stronie postulatów można również zapisać brak streszczeń w języku niemieckim.

Reasumując, czytelnik otrzymał do ręki książkę, która z jednej strony przypomina o znanych twórcach i naukowcach związanych z Prusami, z drugiej przywołuje postacie niekiedy zapomniane lub mniej znane. Wypada wyrazić w tym miejscu nadzieję, że ta wartościowa seria będzie kontynuowana, czego sobie i czytelnikom życzę.

Andrzej Korytko, Olsztyn

Sprawozdanie z konferencji „Europa a Rosja (opinie, konflikty, współpraca)”[1]

Staraniem Elbląskiej Uczelni Humanistyczno-Ekonomicznej (dalej: EUHE) 4 i 5 maja 2004 r. odbyła się w mrągowskim hotelu „Mazuria” dwudniowa ogólnopolska konferencja naukowa na temat: „Europa a Rosja (opinie, konflikty, współpraca)”. Głównym organizatorem konferencji była EUHE. Moderatorem naukowym Konferencji był prof. dr hab. Jan Sobczak, zaś za stronę organizacyjną odpowiadało Koło PTH w Mrągowie.

Celem konferencji było omówienie stanu badań i merytoryczna analiza wybranych aspektów problemu relacji europejsko-rosyjskich. Tematyka dotyczyła nie tylko historii (w jej ramach mieści się także relacja Polska–Rosja), poczynając od XIX wieku, ale i jej współczesność w zakresie stosunków politycznych, gospodarczych, religijnych i szeroko pojętych kulturalnych. Konferencja miała przede wszystkim charakter interdyscyplinarny, referentami byli historycy, filozofowie, religioznawcy, literaturoznawcy i specjaliści z zakresu stosunków międzynarodowych. Przewidziano udział wybitnych specjalistów z zakresu w/w problematyki z głównych ośrodków uniwersyteckich kraju oraz z Kaliningradu i Wilna. Zapowiedzieli swoje referaty m.in. prof. prof. Sławomir Kalembka (UMK) i Andrzej W. Serczyk (Uniwersytet Rzeszowski), Leszek Jaśkiewicz, Marek K. Kamiński i Michał Zacharias z IH PAN, Giennadij Krietinin i Jurij Kostiaszow z Uniwersytetu Kaliningradzkiego, Andrzej Skrzypek i Paweł P. Wieczorkiewicz z UW, Selim Chazbijewicz i Jan Sobczak z UEHE, Walenty Piłat, Norbert Kasparek, Henryk Stroński i Andrzej Topij z UWM w Olsztynie, Edward A. Mierzwa z Akademii Świętokrzyskiej, Edward Wiśniewski z UŁ i wielu innych.

Obrady toczyły się zarówno na sesji plenarnej, jak i w dwóch sekcjach. Materiały konferencji decyzją JM Rektora EUHE prof. dr. Zdzisława Dubielli zostały opublikowane przez EUHE w Elblągu[2].

Konferencja była kontynuacją pierwszej tego typu i pod takim samym tytułem, odbytej 15 i 16 listopada 2001 r. w Mrągowie z inicjatywy wówczas Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych UWM w Olsztynie i mrągowskiego Koła PTH. Jej materiały zostały również opublikowane, zaś szczegółowe sprawozdanie z obrad ukazało się w prasie codziennej oraz kilku czołowych periodykach naukowych kraju[3].

Jan Gancewski, Mrągowo

[1] Zob. więcej na jej temat: J. Gancewski, *Europa a Rosja (opinie, konflikty, współpraca), Mrągowo 4–5 maja 2004 roku. Sprawozdanie z konferencji*, Acta Elbigensia, 2005, t. 3, s. 473–477.

[2] *Europa a Rosja. Przeszłość, teraźniejszość, przyszłość,* red. J. Gancewski i J. Sobczak, Elbląg 2005, ss. 651.

[3] *Europa a Rosja. Opinie, konflikty, współpraca,* Studia pod red. Z. Anculewicza i J. Sobczaka, Olsztyn 2003, ss. 372.

Sprawozdanie z konferencji „Krajobraz historyczny Prus"

W hotelu „Mazuria" w Mrągowie 9–10. września 2004 r. odbyła się już trzecia z cyklu międzynarodowa konferencja naukowa pt.: „Dziedzictwo kulturowe i historyczne ziem pruskich". Tym razem jej tytuł brzmiał: *Krajobraz historyczny Prus.* Konferencja została zorganizowana przez Koło PTH w Mrągowie przy szczególnej pomocy Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie, Towarzystwa Naukowego im. Wojciecha Kętrzyńskiego oraz Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych UWM w Olsztynie.

Celem konferencji było przedstawienie i przedyskutowanie prac badawczych i najnowszych kierunków badań w zakresie historii materialnej Prus, wymiana poglądów między historykami polskimi i zagranicznymi, przede wszystkim z Niemiec, oraz przeprowadzenie dyskusji panelowej poświęconej m.in. dziejom architektury świeckiej i sakralnej w Prusach na przykładzie założeń architektury średniowiecznej w Reszlu, Kętrzynie i Barcianach oraz rozwoju przestrzennego Mrągowa i Kętrzyna na przestrzeni wieków w ramach grantów badawczych nad atlasem historycznym miast polskich. Celem konferencji była również popularyzacja wyników dotychczasowych badań nad powyższą problematyką wśród młodzieży szkół średnich oraz wymiana doświadczeń badawczych.

Wśród referentów, którzy przybyli na konferencję znaleźli się historycy, historycy sztuki, archeologowie, teologowie, archiwiści uniwersytetów w Olsztynie, Toruniu, Warszawie, Gdańsku oraz z Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz Berlin–Dahlem.

Swoje prace przedstawili: ks. prof. Alojzy Szorc, *Parafia katolicka w Królewcu w latach 1614–1772;* prof. Wojciech Nowakowski, *Na skrzyżowaniu szlaków. Pojezierze Mrągowskie u schyłku starożytności w układzie kontaktów między Bałtykiem a Dunajem i Morzem Czarnym;* dr Mirosław Hoffmann, *Emil Hollak. W 80. rocznicę śmierci – archeolog, historyk, nauczyciel. Z dziejów badania kultury materialnej na Mazurach;* dr Mariusz Wyczółkowski, *Rozwój przestrzenny Kętrzyna – z prac nad atlasem historycznym miast polskich;* dr Jan Gancewski, *Rozwój przestrzenny Mrągowa – z prac nad atlasem historycznym miast polskich;* dr Alfred Czesla, *Współcześni ewangelicy w krajobrazie Mazur na przykładzie powiatu mrągowskiego;* dr Christopher Hermann, *Die mittelalterliche Architekturlandschaft im Preußenland;* dr Stefan Hartmann, *Die Geheime Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz in Berlin und Archiv der Herzöge in Preußen*; dr Sławomir Sobieraj, *Problematyka tożsamości Mazurów w prozie polskiej po II wojnie światowej.*

W czasie konferencji odbył się również objazd naukowy do Reszla, Kętrzyna i Barcian w celu skonfrontowania dotychczasowych ustaleń badawczych na temat średniowiecznych założeń architektury obronnej w państwie zakonu krzyżackiego w Prusach oraz rozwoju przestrzennego miast w późnym średniowieczu z podejmowanymi obecnie przez badaczy polskich i niemieckich.

Konferencja znalazła duży oddźwięk w świecie naukowym w Polsce i poza jej granicami. Do jej organizacji oraz przeprowadzenia przyczyniło się również wsparcie ze strony: PHU Kamil Artur Siwik, Mrągowskiego Stowarzyszenia Gospodarczego, Centrum Reklamowego „Szapiel", a także pomoc patronatu medialnego ze strony „Gazety Olsztyńskiej", – Kuriera Mrągowskiego, Radia Wa-Ma oraz TVP 3.

Jan Gancewski, Mrągowo

Wypędzeni, przypędzeni ... Kształtowanie się nowego społeczeństwa na Warmii i Mazurach w latach 1945–1949 (wystawa IPN)

Od 30 lipca do 1 sierpnia 2004 r. w Mrągowie odbył się X Festiwal Kultury Kresowej, na którym kolejny raz liczna, bo w tej chwili już wielopokoleniowa społeczność wywodząca swój rodowód z dawnych ziem wschodnich II RP, a obecnie zamieszkująca Warmię i Mazury, mogła zaprezentować swoją przebogatą tradycję i twórczość. Festiwalowi towarzyszyła m.in. wystawa: *Wypędzeni, przypędzeni… Kształtowanie się nowego społeczeństwa na Warmii i Mazurach w latach 1945–1949*, przygotowana przez Delegaturę Instytutu Pamięci Narodowej w Olsztynie. Uroczystość odsłonięcia wystawy odbyła się 31 lipca 2004 r. w gmachu Biblioteki Publicznej. Otwierając wystawę burmistrz Mrągowa Otolia Siemieniec przypomniała, jak ważną rolę w życiu miasta i powiatu pełnią kresowianie, którzy pomimo tego, że opuścili swoje rodzinne domy i rozpoczęli nowe życie, na zawsze przechowali świadomość kresowych korzeni i tradycję, którą przekazują kolejnym pokoleniom. Następnie głos zabrał naczelnik Delegatury IPN w Olsztynie dr hab. Norbert Kasparek, który wśród zadań realizowanych przez Instytut szczególną rolę przypisał przywracaniu pamięci dotyczącej ważnych wydarzeń zarówno dla kraju, jak i społeczności lokalnych. Czasami ten proces jest niezwykle bolesny, bowiem dotyczy często zagadnień tragicznych i skomplikowanych, jakie stały się m.in. udziałem różnych grup ludności na ziemiach zachodnich i północnych po 1945 r. Honorowy patronat nad wystawą – przygotowaną przez Renatę Gieszczyńską i Marię Tarnowską na podstawie zbiorów IPN, Archiwum Państwowego w Olsztynie, Ośrodka Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego, Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie, Archiwum Archidiecezji Warmińskiej w Olsztynie oraz osób prywatnych – objął ks. arcybiskup dr Edmund Piszcz, metropolita warmiński. Autorzy wystawy przedstawili okres pierwszych lat powojennych, w którym zasadniczej zmianie uległa nie tylko przynależność państwowa, ale również sytuacja polityczna, społeczna, narodowościowa, wyznaniowa, gospodarcza i kulturowa tych ziem. Na 28 panelach zaprezentowano dokumenty, fotografie, a przede wszystkim wspomnienia i relacje wielu osób, ilustrujące najważniejsze zagadnienia, które miały decydujący wpływ na sytuację regionu.

Wystawę otwierają materiały poświęcone koszmarowi przesiedleń ludności polskiej w czasie II wojny światowej. Następne trzy panele, bogato ilustrowane zdjęciami oraz unikalnymi dokumentami, ukazują losy polskich robotników przymusowych w Prusach Wschodnich, którzy nierzadko po zakończeniu działań wojennych pozostawali na tych ziemiach i stawali się tu pierwszymi osadnikami. Częstokroć dzielili oni tragiczny los autochtonicznej ludności cywilnej, także doświadczonej okrucieństwem wojny. Kolejne panele ukazują sytuację w Prusach Wschodnich na przełomie 1944/1945, kiedy to uderzenie Armii Czerwonej rozbiło obronę niemiecką, co w konsekwencji doprowadziło do panicznego exodusu ludności cywilnej, okupionego tysiącami ofiar, w tym również jeńców wojennych, więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych. Dalej zaprezentowano materiały obrazujące okres rządów sowieckich komendantur wojennych, którym towarzyszyły zabójstwa, gwałty, grabieże, zniszczenie oraz deportacje do obozów pracy w głąb ZSRR. Zamieszczono zdjęcia ukazujące zrujnowane ziemie prowincji wschodniopruskiej, wstrząsające relacje, ciekawe dokumenty, jak też dane statystyczne obrazujące skalę zniszczeń miast regionu – w tym Mrągowa w około 40%.

Kwestię włączenia południowej części Prus Wschodnich do Polski, oraz skomplikowaną sytuację tworzącej się administracji polskiej w Okręgu Mazurskim opisują kolejne panele. Wyłania się z nich

obraz regionu wyniszczonego działaniami wojennymi, grabieżą dokonywaną przez czerwonoarmistów, a także plagą szabrownictwa. Następstwem tego był głód, szerzące się choroby i nędza, które dotknęły większość mieszkańców tych ziem. Szczególnie wiele uwagi poświęcono poszczególnym grupom ludności, przybyłym na te tereny podczas akcji osadniczej, zróżnicowane pod względem narodowościowym, językowym, wyznaniowym, kulturowym, co często rodziło konflikty i wraz z ogromnymi trudnościami życia codziennego znacznie utrudniało kształtowanie się nowego społeczeństwa. Nie bez znaczenia było również utrzymywanie się przez długi okres poczucia tymczasowości. Brak konsekwentnej polityki władz, szczególnie w kwestii narodowościowej czy też własności, nadużyć popełnianych ze strony lokalnych urzędników, obecność wojsk sowieckich, które pomimo umów zawartych ze stroną polską nadal konfiskowały i wywoziły wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość oraz zły stan bezpieczeństwa w wyniszczonym Okręgu Mazurskim powodowało liczne konflikty.

Na wystawie ukazano przebieg procesu kształtowania się nowego społeczeństwa na podstawie dokumentów źródłowych i opracowań naukowych, ale przede wszystkim przez pryzmat doświadczeń wielu ludzi. Zaprezentowane fragmenty dokumentów włącznie z decyzją wielkich mocarstw o wysiedleniu ludności niemieckiej, ilustrowane są zdjęciami wysiedlanej ludności. Wiele miejsca poświęcono ludności rodzimej – Warmiakom i Mazurom, którzy zazwyczaj byli traktowani przez władze sowieckie na równi z Niemcami, z tego też względu podlegali deportacjom do obozów pracy w głąb ZSRR oraz grabieżom, gwałtom i rozbojom. Niestety, pierwsze kontakty ludności rodzimej z napływającą ludnością polską nierzadko związane były z napadami band szabrowników. Niewątpliwym problemem była także słaba znajomość języka polskiego wśród Warmiaków i Mazurów, a dla osadników polskich język niemiecki był przypomnieniem tragicznych przeżyć z lat wojny i okupacji. Na wystawie zaprezentowano również ważne dokumenty związane z akcją weryfikacyjną, m.in. wspomnienia z kursów repolonizacyjnych prowadzonych w Mazurskim Uniwersytecie Ludowym w Rudziskach Pasymskich, a także dokumenty organów bezpieczeństwa, które od początku objęły szczególnym nadzorem tę grupę ludności. Na uwagę zasługuje również osobista historia jednej z Warmiaczek, tym cenniejsza, że na tej podstawie możemy prześledzić wydarzenia, które stały się udziałem wielu przedstawicieli ludności rodzimej.

Warunkiem szybkiej integracji ziem zachodnich i północnych z resztą kraju było ich szybkie zasiedlenie ludnością polską. Dla pierwszych osadników, którzy pojawili się tuż po przejściu frontu, była to szansa na poprawę trudnej sytuacji materialnej. Jednakże wielu odstraszało stałe zagrożenie ze strony wojsk sowieckich, zły stan bezpieczeństwa, głód, choroby, trudności komunikacyjne, brak rozwiązań prawnych w kwestii własności, co sprawiało, że część z nich rezygnowała z osiedlenia się tu na stałe i szukała swojej szansy na ziemiach zachodnich, bądź powracała do dawnych miejsc zamieszkania. Takich możliwości nie mieli Polacy z Wileńszczyzny, Wołynia i Podola, których postawiono przed dramatycznym wyborem: trwać na ziemiach swoich ojców czy też wyjechać w nieznane i zaczynać życie od nowa? Zostali oni określeni mianem repatriantów, lecz przecież Polski nie opuścili, tylko „przekroczyły ich granice". Choć formalnie przesiedlenie się kresowian za Bug było dobrowolne, jednakże często przymus sytuacyjny lub bezpośrednie represje ze strony władz sowieckich oraz terror ze strony nacjonalistów ukraińskich i litewskich powodował podjęcie wymuszonej decyzji o wyjeździe. Pierwsze zorganizowane transporty przesiedleńców z kresów wschodnich przybyły do Okręgu Mazurskiego w maju 1945 r. Na wystawie zaprezentowano relacje obrazujące tę długą i uciążliwą podróż, a następnie trudności pierwszych lat pobytu na Warmii i Mazurach. Wspomnienia Erazminy Gressel, Jadwigi Białuńskiej, Mieczysława Pożarskiego i wielu innych, ilustrowane pięknymi zdjęciami, dokumentami przybliżają losy kresowian, którzy po II wojnie światowej zasiedlali te ziemie. Ponadto ukazano również losy innych grup ludności, które przybywały na te ziemie: osadników wojskowych, reemigrantów powracających z Francji, Belgii, Danii czy Niemiec, a także niewielkiej społeczności żydowskiej, która jednak w większości dość szybko stąd wyjechała.

Z kolei w 1947 r. w ramach akcji „Wisła" na teren województwa olsztyńskiego przymusowo przesiedlono ponad 55 tys. Ukraińców. Przydzielano im w większości gospodarstwa zdewastowane, a sytuacja materialna tej ludności była wyjątkowo ciężka.

Z tej ludnościowej „mozaiki" narodowościowej, językowej, wyznaniowej i kulturowej stopniowo zaczęła się wykształcać nowa społeczność, która często nie była wolna od uprzedzeń i pamięci o doznanych krzywdach, lecz z biegiem czasu poczucie obcości zaczęło zanikać. Dzisiaj po upływie sześćdziesięciu lat od zakończenia II wojny światowej wielokulturowe społeczeństwo Warmii i Mazur, mimo wspomnianych różnic, jest już w znacznym stopniu ukształtowane i świadome własnej tożsamości.

Witold Gieszczyński, Olsztyn

Sprawozdanie z konferencji „K.C. Mrongowiusz jako europejski budowniczy mostów między narodami"

Kolejny już raz Mrągowo, uroczo położone nad jeziorem Czos, okazało się gościnne dla naukowców. Tym razem do hotelu Mercure „Mrongovia" 3 czerwca 2005 roku przybyli badacze interesujący się osobą i działalnością Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza oraz sympatycy tej postaci. Okazją do spotkania była konferencja na temat „K.C. Mrongowiusz jako europejski budowniczy mostów między narodami", zorganizowana przez Burmistrza Miasta Mrągowo, Polskie Towarzystwo Historyczne – Koło w Mrągowie, Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie oraz Bibliotekę Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku. Rok 2005/2006 został ogłoszony Rokiem Polsko-Niemieckim, jest to także szczególny rok dla miłośników Mrongowiusza, bowiem obchodzimy 150. rocznicę śmierci pastora.

Organizatorzy zadbali o popularyzację wiedzy o wielkim działaczu wśród młodzieży. Uczniowie mrągowskich szkół wzięli udział w konkursie *K.C. Mrongowiusz jako ten, który zadbał o to, żeby przetrwała mowa polska*. Osoby wyróżnione w tym konkursie otrzymały dyplomy uznania oraz nagrody pieniężne. Wręczenie nagród poprzedziło rozpoczęcie obrad, ceremonii tej dokonał dr Andrzej Korytko – prezes Olsztyńskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego.

Po uroczystym otwarciu konferencji rozpoczęły się obrady. Sesji przedpołudniowej przewodniczył dr Jan Gancewski (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie). W inauguracyjnym wystąpieniu zatytułowanym *K.C. Mrongowiusz jako ten, który dał nazwę mojemu miastu* pastor Fryderyk Tegler (Niemcy) przypomniał duży wkład uczonego w popularyzację języka polskiego. Pojawiły się także prywatne wspomnienia – gość z Niemiec opowiedział, jak ważne miejsce zajmował Mrongowiusz w jego rodzinie. Miłym zaskoczeniem dla zebranych była obecność na sali grupy potomków pastora Mrongowiusza.

Jako kolejny głos zabrał prof. Józef Borzyszkowski (Uniwersytet Gdański). W referacie *Gdańsk i Kaszuby w życiu i twórczości K.C. Mrongowiusza* zwrócił uwagę na szczególne miejsce, jakie zajmowało miasto i region w badaniach uczonego.

Po tym wystąpieniu ogłoszona została przerwa na kawę, podczas której można było nie tylko wymienić poglądy i opinie na tematy naukowe, ale także obejrzeć wystawę składającą się z wyróżnionych w konkursie prac młodzieży.

Po wznowieniu obrad jako pierwszy głos zabrał prof. Janusz Małłek (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu). Przedstawił on temat *Z dziejów polskiego czasopiśmiennictwa na Mazurach w XVIII wieku. Gazeta „Poczta Królewiecka" w latach 1718–1720. Nowe ustalenia*. Obecni na sali mieli okazję nie tylko wysłuchać interesującego wystąpienia, ale także zapoznać się z materiałami źródłowymi przedstawionymi przez prelegenta.

Następnie głos zabrała dr Danuta Bogdan (Ośrodek Badań Naukowych w Olsztynie), która mówiła na temat: *Uniwersytet Królewiecki w czasach K.C. Mrongowiusza.*

Jako kolejna wyniki swoich badań przedstawiła mgr Iwona Gancewska (I Liceum Ogólnokształcące w Mrągowie). Tematem jej wystąpienia była *Postać K.C. Mrongowiusza w podręcznikach szkolnych wydanych po II wojnie światowej*. Skupiła się ona nie tylko na statystykach mówiących, ile miejsca poświęcają podręczniki szkolne osobie wybitnego działacza, ale zwróciła także uwagę na język, jakim autorzy posługują się opisując działalność pastora. Autorka wystąpienia poddała podręczniki i ich treść nie tylko ocenie ilościowej, ale także jakościowej.

Z sytuacją Kościoła na Mazurach zapoznał nas prof. Grzegorz Jasiński (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie), przedstawiając referat *Kościół na Mazurach w pierwszej połowie XIX wieku*. Wystąpienie to zakończyło obrady sesji przedpołudniowej. Miłym akcentem tej części konferencji było wręczenie dyplomu uznania Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Historycznego mgr. Ryszardowi Bitowtowi (Mrągowo) za wszechstronną działalność na polu popularyzacji historii.

Przewodniczącym sesji popołudniowej był prof. Janusz Małłek. Jako pierwszy głos w dyskusji (poza programem obrad) zabrał prof. Janusz Jasiński (Olsztyn). W swoim wystąpieniu zaproponował kilka nowych tematów badawczych dotyczących Mrongowiusza, m.in. *Mrongowiusz wobec historii i teraźniejszości Gdańska, Polski i Prus*. Zdaniem J. Jasińskiego godne uwagi uczonych są także opublikowane w 1854 r. wykłady Kanta, spisane i przetłumaczone na język polski przez Mrongowiusza. Prelegent wspomniał o bogatej bibliotece Mrongowiusza, zawierającej unikatowe egzemplarze np.: pierwsze wydanie *Pana Tadeusza*.

Prof. Zygmunt Szultka (Polska Akademia Nauk w Warszawie) oratorskim wygłoszeniem referatu *Znaczenie badań K. C. Mrongowiusza dla rozwoju piśmiennictwa kaszubskiego* porwał słuchaczy, przedstawiając trudności, jakie napotkał na swej drodze uczony, podejmując jako pierwszy badania nad językiem kaszubskim na Pomorzu Zachodnim. Były to badania terenowe mające na celu zebranie materiałów do słownika kaszubskiego.

Następnymi referentami byli: mgr Erwin Kruk (Olsztyn), który przedstawił temat *K.C. Mrongowiusz w historii literatury* oraz mgr Dariusz Jarosiński (Mrągowo), omawiający temat *K.C. Mrongowiusz w działalności społecznej*. Ten ostatni zwrócił uwagę słuchaczy, że obok działalności naukowo-badawczej pastorowi nie obca była także praca na polu społecznym.

Jako ostatnia głos zabrała mgr Ewa Czerniakowska (Biblioteka Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku) prezentując *Dzieje wydania „Dokładnego niemiecko-polskiego słownika" (1837 r.) przez K.C. Mrongowiusza*.

O godzinie 18:30 uczestnicy i goście konferencji wzięli udział w nabożeństwie ekumenicznym odprawionym w Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Mrągowie, celebrowanym przez pastorów F. Teglera oraz Piotra Mendrocha (Mrągowo), które było ostatnim punktem w programie mrągowskiej konferencji.

Przedstawione na konferencji referaty ukazały wszechstronność Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza, który był pisarzem, tłumaczem, leksykografem, pastorem, popularyzatorem języka polskiego, obrońcą polskości na Warmii i Mazurach, a także prekursorem badań nad kaszubszczyzną oraz gwarami Warmii i Mazur.

Izabela Socka, Olsztyn

Wokół myśli Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza

Tak zatytułowana została wystawa przygotowana przez Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie oraz Bibliotekę Gdańską PAN w związku ze 150. rocznicą śmierci Mrongowiusza. Słowo „myśl" chyba w sposób najbardziej precyzyjny, wydaje się, oddawało jej charakter.

Taka nazwa ekspozycji nasunęła się w trakcie poszukiwań śladów tej znamienitej postaci. Przygotowując wystawę biograficzną, chyba podświadomie, intuicyjnie poszukujemy pamiątek, bibelotów, zakurzonych fotografii, próbujemy poznać tę najbardziej osobistą część życia, dotrzeć w najgłębszy, najintymniejszy kąt duszy.

W przypadku Mrongowiusza to się nie udało. Nie odnaleziono – wiem, że w przeszłości również – najmniejszej pamiątki własnej po pastorze, tak jakby osobistego życia nie miał. Klimat ekspozycji tworzyły więc dzieła sztuki z miejsc, które były mu najbliższe, które niemalże fizycznie dotykał, jak pokazuje załączony katalog.

Lata minęły, ale długie życie pastora nie było tylko mijaniem, lecz przede wszystkim tworzeniem. Mrongowiusz napisał kilkadziesiąt prac, w tym tak fundamentalnych, jak *Dokładny niemiecko-polski i polsko-niemiecki słownik* czy *Postylla kościelna i domowa to jest zbiór kazań podwójnych na niedziele i święta...*; jest autorem 22 przekładów dzieł obcych, wydawcą i recenzentem (szczegółową bibliografię znaleźć można w monografiach Władysława Pniewskiego i Wiesława Bieńkowskiego). Szczęśliwie zbiór ten w części, a przede wszystkim pewna liczba manuskryptów zachowały się w Bibliotece Gdańskiej PAN (wcześniej *Der Danziger Stadtbibliothek*). Szczegółowo historię i charakter zbiorów bibliotecznych K.C. Mrongowiusza omawia Danuta Lewczuk w dalszej części publikacji.

Mówi się, powtarzamy, że był Mrongowiusz obrońcą i ostoją języka i kultury polskiej. Czy na pewno podchodzimy do tego stwierdzenia w sposób uważny, baczny?

Historia Polski, Europy i świata niejednokrotnie pokazywała, że ocalenie narodu zależy w najwyższym stopniu od zachowania języka. To tworzywo kultury duchowej potrafi unieść, przechować czy przemycić najwięcej wartości, odwołujących się do wszystkiego, co w umysłach i sercach najlepsze, najpiękniejsze, do najdoskonalszych sił drzemiących w człowieku. Działa tutaj niezrozumiały – ale pozornie tylko – paradoks, kiedy ulotność słowa działa dosłownie na korzyść zachowania mowy, ponieważ słów nie można dosięgnąć, dogonić, aresztować ...

Najtrafniej ujął to Mickiewicz:

„Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje,
Pieśń ujdzie cało, tłum ludzi obiega;
A jeśli podłe dusze nie umieją
Karmić ją żalem i poić nadzieją,

Ucieka w góry, do gruzów przylega
I stamtąd dawne opowiada czasy".

W wierszu Mickiewicza mamy do czynienia z romantycznym toposem słowa jako miecza i tarczy, który był tak produktywny w kształtowaniu świadomości wielu pokoleń dziewiętnastowiecznej Europy. Jego nośność i siła oddziaływania na umysły spowodowała powstanie wielu ruchów narodowowyzwoleńczych, dla uczestników których istnienie własnego państwa, choćby najmniejszego, stawało się sprawą życia i śmierci.

Inspiratorzy tych ruchów zdawali sobie sprawę, że jedynym częstokroć orężem w walce o wskrzeszenie i utrzymanie świadomości narodowej, a co za tym idzie odzyskanie niepodległości, będzie przede wszystkim słowo – gdyż ten „agent wolności" najbardziej jest nieuchwytny i trudny do materialnego unicestwienia. Słowo „pieśń" użyte przez Mickiewicza należy w tym kontekście rozumieć szerzej, nie trzeba ograniczać go wyłącznie do poezji czy literatury. Słowo to może być symbolem o szerokim zakresie odniesienia, obejmującym wszystkie dokonania człowieka w sferze kultury duchowej. Trzeba wspomnieć tu o edukacji, nauce, religii, całej szeroko rozumianej kulturze, wykorzystującej słowo jako medium – gdyż do luminarzy, który poświęcali się sprawom narodowym, zaliczyć trzeba historyków, filologów, duchownych, nauczycieli, muzyków... Słowo jest więc opoką i puklerzem dla spraw narodowych.

Papież Jan Paweł II napisał wzruszający wiersz *Do sosny polskiej*, która przywieziona przez górali, pod włoskim niebem usychała wśród winnic i krzewów pomarańczy. Wiersz kończy się przejmującym pytaniem: „Drzewo moje! Czy będę szczęśliwszy od ciebie?"

Na pytanie o szczęście w życiu Mrongowiusza już sobie nie odpowiemy.

A może odpowiedzią jest właśnie scenariusz wystawy i od indywidualnej wrażliwości zależeć będzie, co w nim wyczytamy.

Tych kilka refleksji chciałabym zamknąć szczególnym ujęciem fotograficznym z ekspozycji: z pałacowego „okna" jakby w sposób symboliczny, metafizyczny przechodzimy do skromnej pastorówki, w której urodził się KRZYSZTOF CELESTYN MRONGOWIUSZ.

Grażyna Wirkus, Wejherowo

Spis treści

ARTYKUŁY

Wojciech Nowakowski
Na skrzyżowaniu szlaków. Pojezierze Mrągowskie u schyłku starożytności w układzie kontaktów między Bałtykiem a Dunajem i Morzem Czarnym 5

Mirosław Hoffmann
Emil Hollack – nauczyciel, historyk i badacz pradziejów ziemi mrągowskiej. W 80. rocznicę śmierci 17

Grzegorz Białuński
Uwagi o przywileju lokacyjnym miasta Mrągowa z 1444 roku 28

Jacek Cieczkiewicz, Alina Naruszewicz-Duchlińska
Nazwiska mieszkańców parafii Szestno (XV–XX w.) 34

Jerzy Hochleitner
Wybrane zagadnienia kultury materialnej pogranicza warmińsko-mazurskiego od XVI do XVIII wieku 46

Ks. Alojzy Szorc
Dzieje parafii katolickiej w Królewcu 1650–1780 59

Janusz Małłek
Z dziejów polskiego czasopiśmiennictwa w Prusach w XVIII wieku. Gazeta „Poczta Królewiecka" w latach 1718–1720. Nowe ustalenia oraz projekt edycji i stan jej zaawansowania 116

Małgorzata Szostakowska
Zarys dziejów wydawniczych prasy lokalnej Kętrzyna od początku XIX wieku do 1945 roku 125

Grzegorz Jasiński
Kościół ewangelicki na Mazurach w pierwszej połowie XIX wieku (problemy organizacyjne i językowe) 135

Zbigniew Chojnowski
Fryc Zimmek – mazurski poeta ludowy z Borowego 154

Andrzej Sakson
Kościół mazurski po II wojnie światowej 164

Sławomir Sobieraj
Problematyka tożsamości Mazurów w prozie polskiej po II wojnie światowej 179

Mariusz Tomasz Korejwo
Sprawa Słowikow – Piwoński. Przystanek do wydarzeń Marca 1968 r. w województwie olsztyńskim 190

ARTYKUŁY Z KONFERENCJI

„K.C. MRONGOWIUSZ JAKO EUROPEJSKI BUDOWNICZY MOSTÓW MIĘDZY NARODAMI", Mrągowo 3 VI 2005 r.

Danuta Bogdan
Uniwersytet Królewiecki w czasach Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza 199

Ewa Czerniakowska
Dzieje wydania „Dokładnego niemiecko-polskiego słownika" Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza (1837) 214

Dariusz Jarosiński
Poglądy społeczne pastora Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza 226

Romy Tegler, Fryderyk Tegler
Krzysztof Celestyn Mrongowiusz jako ten, który dał nazwę mojemu miastu 236

Sławomir Sobieraj
Obraz literatury polskiej w słownikach Mrongowiusza 243

Zygmunt Szultka
Badania Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza nad kaszubszczyzną na Pomorzu Zachodnim 252

Józef Borzyszkowski
Gdańsk i Kaszuby w życiu i twórczości Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza 266

Danuta Lewczuk
Charakterystyka księgozbioru Mrongowiusza na podstawie inwentarza rękopiśmiennego jego biblioteki 276

Iwona Gancewska
Krzysztof Celestyn Mrongowiusz w podręcznikach do szkoły podstawowej po 1945 roku 288

Erwin Kruk
Miejsce Mrongowiusza w dziejach kultury 301

VARIA

Andrzej Korytko
Parlamentaryzm za Władysława IV Wazy – bilans ostatniego dziesięciolecia 312

Barbara Krysztopa-Czupryńska
Rokosz Jerzego Lubomirskiego w świetle listów Anglika Francisa Sandersona 320

Nabożeństwo z okazji 150. rocznicy śmierci ks. Krzysztofa C. Mrongowiusza
Mrągowo, czerwca 2005 r. 329

ŹRÓDŁA

Jan Gancewski
Rozwój przestrzenny i architektoniczny Mrągowa w wiekach XIX i XX. Źródła do atlasu historycznego miast polskich – Mrągowo 334

Stefan Hartmann
Das Geheime Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz in Berlin und Archiv der Herzöge in Preußen. (Das Herzogliche Briefarchiv und seine Regestierung) 350

Rok mazurski Emilii Sukertowej. Tekst opracował, wstępem, komentarzem i przypisami opatrzył Zbigniew Anculewicz 353

Grażyna Wirkus
Katalog wystawy poświęconej Krzysztofowi Celestynowi Mrongowiuszowi 378

RECENZJE

Mariusz Więcek, *Dar języków i inne przejęzyczenia*
(Sławomir Sobieraj, Siedlce) 389

Jerzy Szmit, *Między wielką a małą Ojczyzną*
(Dariusz Jarosiński, Mrągowo) 391

Andreas Kossert, *Mazury. Zapomniane południe Prus Wschodnich*
(Sławomir Sobieraj, Siedlce) 392

Życie codzienne na dawnych ziemiach pruskich. Krzewienie wiedzy
(Andrzej Korytko, Olsztyn) 396

SPRAWOZDANIA

Sprawozdanie z konferencji „Europa a Rosja (opinie, konflikty, współpraca)”
(Jan Gancewski, Mrągowo) 399

Sprawozdanie z konferencji „Krajobraz historyczny Prus”
(Jan Gancewski, Mrągowo) 400

Wypędzeni, przepędzeni… Kształtowanie się nowego społeczeństwa na Warmii i Mazurach w latach 1945–1949 (Wystawa IPN)
(Witold Gieszczyński, Olsztyn) 401

Sprawozdanie z konferencji
„K.C. Mrongowiusz jako europejski budowniczy mostów między narodami”
(Izabela Socka, Olsztyn) 403

Wokół myśli Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza
(Grażyna Wirkus, Wejherowo) 405